

MIEJSCE

Val McDermid

EGZEKUCJI

Absolutna tajemnica! Nie dajcie się oszukać.

Polecenie nie tylko w polskim sądownictwie.

KALAMAZZ KOPY

KALAMAZZ KOPY

M I E J S C E

Val McDermid

E G Z E K U C J I

T Ł U M A C Z E N I E
ALEKSANDRA SZYMIŁ

PAPIER  WYKSIĘŻYC

Tytuł oryginału
A Place of Execution

Redaktor prowadzący
Artur Wróblewski

Redakcja
Magdalena Olejnik

Korekta
Magdalena Olejnik, Joanna Kłos

Skład i łamanie
Anna Szarko
e-mail: anna.szarko@gmail.com

Projekt okładki i stron tytułowych
Katakanasta Joanna Wasilewska

Copyright © 2000 by Val McDermid
Copyright © for the Polish edition by Papierowy Księżyc 2018
Copyright © for the Polish translation by Aleksandra Szymiit 2018

Wydanie I
Słupsk 2018

ISBN 978-83-65830-31-9

PAPIER  WYKSIĘŻYC

Wydawnictwo Papierowy Księżyc
Grupa Wydawnicza Papierowy Księżyc
skr. poczt. 220,
76-215 Słupsk 12
tel. 59 727-34-20,
fax. 59 727-34-21
e-mail: wydawnicwo@papierowyksiezyc.pl
www.papierowyksiezyc.pl

Mojemu złemu bliźniakowi;
laissez les bon temps rouler, cher.

Księga 1

WPROWADZENIE

PODOBNIEM JAK ALISON CARTER urodziłam się w Derbyshire w 1950 roku. Równie dobrze jak ona znałam wapienne doliny White Peak i nie były mi obce burze śnieżne, które regularnie odcinały nas od reszty hrabstwa. Wszak to właśnie w Buxton śnieg uniemożliwił kiedyś w czerwcu mecz krykieta. Więc kiedy Alison Carter zaginęła we wrześniu 1963 roku, wywarło to na mnie i moich kolegach z klasy znacznie większe wrażenie niż na innych ludziach. Potrafiliśmy sobie wyobrazić, jak wyglądał jej zwykły dzień. Mieliśmy za sobą podobne lekcje i podobne debaty w szatni na temat tego, kto ze wspaniałej czwórki jest naszym ulubionym Reatlesem. Sądziliśmy, że łączyły nas te same nadzieje, marzenia i obawy. Właśnie dlatego od samego początku wszyscy wiedzieliśmy, że Alison Carter przydarzyło się coś strasznego, byliśmy bowiem głęboko przekonani, że dziewczęta takie jak ona - jak my - nie uciekają z domu. A przynajmniej nie w Derbyshire w środku grudnia.

Nie tylko trzynastolatki to rozumiały. Mój ojciec był jednym z setek wolontariuszy, którzy przeczesywali wysokie wrzosowiska oraz zadrzewione doliny wokół Scardale, a jego ponura mina, kiedy powrócił do domu po bezowocnym dniu spędzonym na przeszukiwaniu terenu, na zawsze wyryła mi się w pamięci. Śledziliśmy sprawę Alison Carter w gazetach i całymi tygodniami snuliśmy na ten temat przypuszczenia. Po latach nadal miałam do George'a Bennetta wiele pytań, na które były policjant nie potrafiłby odpowiedzieć.

Oparłam swoją opowieść wyłącznie na ówczesnych notatkach i aktualnych wspomnieniach. Podczas zbierania informacji do książki kilkakrotnie odwiedziłam Scardale i okolice. Przeprowadziłam wywiady z wieloma osobami, które odegrały rolę w wyjaśnieniu historii Alison Carter, zbierając ich wrażenia i porównując wspomnienia. Nie ukończyłabym tej książki bez pomocy Janet Carter, Tommiego Clougha, Petera Grundy'ego, Charlesa Lomasa, Kathy Lomas i Dona Smarta. Posłużyłam się licencją poetycką, przypisując wielu osobom liczne myśli, emocje i wypowiedzi, jednak tam, gdzie było to możliwe, oparłam się na wywiadach z żyjącymi uczestnikami tamtych wydarzeń, którzy zgodzili się mi pomóc w stworzeniu wiernego obrazu zarówno całej społeczności, jak i jej pojedynczych mieszkańców.

Część z tego, co wydarzyło się tamtej strasznej grudniowej nocy w 1963 roku, oczywiście nigdy nie ujrzy światła dziennego. Ale wszystkim, których w jakimkolwiek stopniu poruszyły życie i śmierć Alison Carter, historia George'a Benetta daje fascynujący wgląd w jedną z najokrutniejszych zbrodni lat sześćdziesiątych.

Zbyt długo pozostawała ona w cieniu innych bardziej znanych „morderstw na wrzosowiskach”. A przecież los Alison Carter nie jest mniej straszny dlatego, że zginęła z rąk zabójcy, który miał na sumieniu tylko jedną ofiarę. Przesłanie jej śmierci wciąż pozostaje aktualne. Jeśli tragedia Alison Carter czegoś nas uczy, to tego, że nawet najważniejsze niebezpieczeństwa przybierają niekiedy pozornie niewinną postać.

Nic nie wróci życia Alison. Lecz przypomnienie tego, co się z nią stało, może zapobiec krzywdzie innych. Jeśli niniejsza książka się do tego przyczyni, uznamy - ja i George Bennett - że osiągnęliśmy nasz cel.

*Catherine Heathcote
Longnor, 1998*

PROLOG

DZIEWCZYNIKA GOTOWAŁA się na śmierć. Nie przychodziło jej to łatwo. Jak większość nastolatek zawsze znajdowała powód do narzekań. Ale teraz, gdy wszystko miało się skończyć, życie zdawało się jej bardzo pociągające. Wreszcie zaczynała rozumieć, dlaczego starsi krewni tak uporczywie chwytali się każdej cennej minuty, nawet jeśli była przepelniona bólem. Choć życie miało wiele wad i niedostatków, alternatywa okazywała się nieskończenie gorsza.

Zaczęła nawet żałować pewnych rzeczy. Wszystkich tych chwil, gdy życzyła matce śmierci; gdy liczyła, że spełni się jej marzenie o byciu podrzutkiem. Całej tej nienawiści skierowanej przeciw dzieciakom ze szkoły, które przeżywały ją, bo nie była jedną z nich. Żarliwej tęsknoty za dorosłością, gdy miałaby za sobą wszystkie te przykrości. Teraz wydawało się to nieistotne. Liczyło się jedynie niepowtarzalnie wartościowe życie, które właśnie miała stracić.

Czuła nieunikniony strach. Strach przed tym, co przyjdzie później, i tym, co nastąpi zaraz. Wychowano ją w wierze w niebo i jego niezbędne przeciwieństwo - piekło, równoważną i przeciwstawną siłę, zapewniającą ład świata. Miała własne wyobrażenia o niebie. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej w swoim krótkim życiu liczyła na to, że właśnie to ją czeka, teraz tak przerażająco blisko.

Zarazem strasznie się bała, że trafi do piekła. Nie miała pewności, jak ono wygląda. Wiedziała tylko, że jest gorsze od wszystkiego, co wycierpiała w życiu. A biorąc pod uwagę, co przeżyła, musiało być w istocie bardzo złe.

Niemniej nie miała wyboru. Musiała pożegnać się z życiem.

Na zawsze.

CZĘŚĆ PIERWSZA:

POCZĄTKI

„Manchester Evening News”,
wtorek 10 grudnia, s. 3

100 FUNTÓW NAGRODY ZA ODNALEZIENIE CHŁOPCA

Policja kontynuuje poszukiwania dwunastoletniego Johna Kilbride. Czy 100 funtów nagrody naprowadzi ją na nowy trop?

Lokalny dyrektor zarządzający zaoferował 100 funtów osobie mogącej przekazać informacje prowadzące do odnalezienia Johna, który zniknął ze swojego domu w Smallshaw Lane, Ashton-under-Lyne, osiemnaście dni temu.

1

Środa 11 grudnia 1963. 19:53

POMÓŻCIE. Musicie mi pomóc. - Głos kobiety drżał nabrzmiały łzami. Policjant na służbie, który odebrał telefon, usłyszał czknięcie, jak gdyby dzwoniąca nie mogła się wysłowić.

- Po to tu jesteśmy, szanowna pani - powiedział flegmatycznie posterunkowy Ron Swindells. Pracował w Buxton od dobrych piętnastu lat, a przez ostatnie pięć z nich nie mógł się oprzeć wrażeniu, że przeżywa ponownie pierwsze dziesięć. Uważał, że historia kołem się toczy. Jeszcze nie wiedział, że pogląd ten zostanie bezpowrotnie obalony przez wydarzenia, jakie miały się przed nim rozegrać, i póki co z przyjemnością powtarzał to powiedzenie, które dotychczas tak dobrze się sprawdzało. - W czym problem? - spytał głębokim, basowym głosem o lekko bezosobowym zabarwieniu.

- Alison - wydyszała kobieta. - Moja Alison nie wróciła do domu.

- Pani córka Alison, tak? - spytał posterunkowy Swindells; umyślnie zachował spokój, by dodać kobiecie otuchy.

- Bezpośrednio po powrocie ze szkoły wyszła z psem. I jeszcze jej nie ma - histeria, na której skraju znajdowała się kobieta, podniosła jej głos o ton wyżej.

Swindells automatycznie spojrzął na zegar. Siedem minut przed ósmą. Kobieta słusznie się niepokoila. Dziewczynka musiała być poza domem przez cztery godziny. O tej porze roku nie były to żarty.

- Być może poszła do koleżanki, tak pod wpływem chwili? - zapytał, wiedząc, że na pewno zdążyła to sprawdzić, nim zadzwoniła na komendę.

- Pukałam do wszystkich drzwi w wiosce. Zaginęła. Mówię panu. Mojej Alison coś się stało. - Teraz kobieta była załamana, słowa wyduszała w przerwach pomiędzy łkaniem. Swindellsowi zdawało się, że usłyszał dudnienie innego głosu w tle. Kobieta powiedziała *w wiosce*.

- Skąd dokładnie pani dzwoni? - spytał.

Dobiegły go strzępy stłumionej rozmowy, a potem nagle odezwał

się wyraźny, stanowczy męski głos z charakterystycznym południowym akcentem.

- Tu Philip Hawkin z majątku w Scardale.

- Rozumiem, sir - ostrożnie odrzekł Swindells. Chociaż ta informacja nic nie zmieniała, sprawiła, że policjant zachował ostrożność, świadom, że tamten rejon pozostaje, w większym, niż można by sądzić, stopniu, poza jego zasięgiem. Scardale to nie tylko był inny świat niż ruchliwe miasteczko, w którym mieszkał i pracował Swindells. Wioska miała reputację miejsca, które rządzi się własnymi prawami. Żeby zadzwonił do niego w takiej sprawie ktoś ze Scardale, musiało zajść coś niezwykłego. Głos Hawkina obniżył się o ton, jakby chciał dać do zrozumienia, że rozmawia ze Swindellsem jak mężczyzna z mężczyzną.

- Proszę wybaczyć mojej żonie. Jest ogromnie zdenerwowana. Kobiety są bardzo emocjonalne, nie uważa pan? Oficerze, jestem przekonany, że Alison nic się nie stało, ale żona nalegała, by do was zadzwonić. Myślę, że córka zaraz się pojawi, a w żadnym razie nie chciałbym marnować pańskiego czasu.

- Czy może pan podać mi jakieś szczegóły, sir? - odparł flegmatycznie Swindell, przysuwając bliżej swój notatnik.

DETEKTYW GEORGE BENNETT od dawna powinien być w domu. Dochodziła ósma. Nikt nie oczekiwał, że wyżsi rangą detektywi będą tkwić tak długo przy biurku. Właściwie powinien siedzieć na swoim fotelu, z wyciągniętymi przed rozpalonym kominkiem długimi nogami, najedzony, oglądając operę mydlaną w telewizji. A kiedy Anne sprzątałyby i myła naczynia, on wyskoczyłby na piwo i pogaduchy w barze Duke of York czy Bakers Armes. Nie było szybszego sposobu na poznanie miejsca niż rozmowa w pubie. A on, przyjezdny z dopiero sześciomiesięcznym stażem, potrzebował takiego ułatwienia bardziej niż którykolwiek z jego kolegów z pracy. Wiedział, że miejscowi nie ufali mu na tyle, by dzielić się plotkami, ale stopniowo zaczynali traktować go jak mebel, wybacząc i zapominając, że jego ojciec i dziadek pijali w innych częściach hrabstwa.

Spojrzał na zegarek. Musiałby mieć fart, żeby dotrzeć dzisiaj do pubu. Nie żeby to było jakimś problemem. George nie przepadał za piciem. Gdyby obowiązki zawodowe nie zmuszały go do trzymania ręki na pulsie miasteczka, wcale nie odwiedzałby pubów. Dużo chętniej wziąłby Anne i potańczył z nią przy jednym z tych nowych big-bitowych zespołów, które regularnie grały w Pavilion Gardens, lub

zabrał ją na film do Opera House. Albo po prostu został w domu. Po trzech miesiącach małżeństwa George nadal nie mógł uwierzyć, że Anne zgodziła się spędzić z nim resztę życia. To był cud, który podtrzymywał go na duchu podczas najgorszych chwil w pracy. Na razie złe momenty wynikały z nudy, a nie okropieństw zbrodni, z jakimi się stykał. Wydarzenia następnych siedmiu miesięcy miały ten cud wystać na próbę.

Tego wieczora wizja Anne w oczekiwaniu na niego dziergającej przed telewizorem kusiła go dużo bardziej niż kufel jakiegokolwiek piwa. George oderwał kawałek kartki z notesu, wsunął go pomiędzy papiery, które czytał, by zaznaczyć miejsce, zdecydowanym ruchem zamknął akta i schował je do szuflady biurka. Zgasił papierosa Gold Leaf, po czym opróżnił popielniczkę do kosza przy biurku - zawsze tak robił, nim sięgnął po płaszcz i, z pewnym zażenowaniem, kapelusz trilby z szerokim rondem, w którym stale czuł się odrobinę głupio. Anne uwielbiała ten kapelusz. Zawsze powtarzała mu, że wyglądał w nim jak James Stewart. Osobiście nie podzielał tej opinii. To, że miał pociągłą twarz i opadające blond włosy, nie robiło z niego gwiazdy filmowej. Założył płaszcz, stwierdzając, że teraz dzięki pikowanej podszewce, którą kazała mu kupić Anne, stał się nieco ciasny. Poczul, że tkanina napina się lekko na szerokich od gry w krykieta ramionach, ale wiedział, że będzie wdzięczny za podpinkę, gdy tylko wyjdzie z posterunku na przeszywający mróz, który zawsze atakował ulice Buxton od strony wrzosowisk.

Rozejrzał się ostatni raz po biurze, by sprawdzić, czy nie zostawił na widoku czegoś, czego nie powinny widzieć sprzątaczkę, po czym zamknął za sobą drzwi. Gdy rozejrzał się wokół, zobaczył, że w biurze wydziału kryminalnego nikogo nie było, więc odwrócił się, by pozwolić sobie na chwilę próżności. „Detektyw inspektor G.D. Bennett” wyryte białymi literami na małej czarnej plastikowej plakietce. *To coś, z czego można być dumnym*, pomyślał. Jeszcze przed trzydziestką, a już DI. To było warte każdej nużącej minuty przez te trzy lata ciągłego zakuwania dla stopnia z prawa, ułatwiającego mu wejście na szybką ścieżkę kariery - został jednym z pierwszych absolwentów, którzy doczekali się przyspieszonego awansu w jednostce Derbyshire. Teraz, siedem lat po przysiędze wierności, był najmłodszym inspektorem w cywilu, jakiego awansowano.

Nikt nie mógł zobaczyć tego naruszenia godności, więc zbiegł po schodach. Siłą rozpędu wpadł przez wahadłowe drzwi do sali odpraw. Trzy głowy odwróciły się w jego stronę. Przez chwilę George nie wie-

dział, dlaczego jest tak cicho. Wtedy sobie przypomniał. Połowa miasteczka była na uroczystości żałobnej na cześć niedawno zamordowanego prezydenta Kennedy'ego, specjalnej mszy dla wszystkich wyznań. Miasteczko uznało zamordowanego przywódcę za niemalże rodzimego obywatela. Wszakże na kilka miesięcy przed śmiercią, JFK złożył parę kilometrów stąd wizytę na grobie siostry w Edensor w Chatsworth House. Fakt, że jedna z pielęgniarek, które pomagały chirurgom w bezowocnej walce o życie prezydenta w szpitalu w Dallas, pochodziła z Buxton, dodatkowo wzmocnił w mniemaniu miejscowych to powiązanie.

- Wszystko w porządku, sierżancie? - spytał.

Oficer dyżurny Bob Lucas skrzywił się i wzruszył jednym ramieniem. Spojrzał na kartkę papieru w swoich rękach.

- Było przed pięcioma minutami, sir. - Wyprostował się. - To prawdopodobnie nic takiego - dodał. - Mogę się założyć, że sprawa będzie rozwiązana, zanim tam dotrę.

- Coś interesującego? - spytał George przyjaznym głosem. W żadnym razie nie chciał, by Bob Lucas myślał, że jest tym typem detektywa, który traktuje mundurowych jak kataryniarz tresowane małpki.

- Zaginiona dziewczyna - powiedział Lucas, wręczając mu kartkę papieru. - Posterunkowy Swindells właśnie odebrał zgłoszenie. Zadzwonili bezpośrednio tu, nie przez centralę.

George starał się umiejscowić Scardale na swojej mentalnej mapie okolicy.

- Mamy tam swojego człowieka, sierżancie? - spytał.

- Nie potrzeba, to ledwo wieś. Góra dziesięć domów. Nie, Scardale podlega pod Petera Grundy'ego w Longnor. To tylko trzy kilometry od niego. Ale matka oczywiście pomyślała, że to zbyt ważne dla Petera.

- A pan jak uważa? - George był ostrożny.

- Uważam, że lepiej, abym pojechał samochodem do Scardale i porozmawiał z panem Hawkinem, sir. Po drodze wezmę Petera - powiedział, sięgając po czapkę i zakładając ją na włosy, które miał niemal tak czarne i lśniące jak buty. Rumiane policzki wyglądały, jakby wypchał usta piłeczkami pingpongowymi. Całości dopełniały błyszczące ciemne oczy oraz proste czarne brwi, a wszystko to razem sprawiało, że przypominał kukłę brzuchomówcy. Ale George już się zorientował, że Bob Lucas był ostatnią osobą, która pozwoliłaby komuś wkładać słowa w swoje usta. Wiedział, że jeśli zada Lucasowi pytanie, otrzyma jasną odpowiedź.

- Mogę zabrać się z wami? - spytał George.

PETER GRUNDY odłożył delikatnie słuchawkę na widełki. Potarł kciukiem zuchwę szorstką od jednodniowego zarostu jak papier ścierny. Tego grudniowego dnia 1963 roku miał trzydzieści dwa lata. Fotografie z tamtego czasu ukazują mężczyznę o bladej twarzy, z wąską szczęką i krótkim, ostrym nosem podkreślonym przez wojskową fryzurę. Na zdjęciach z wakacji z dziećmi widać, że jego oczy patrzyły czujnie, nawet gdy się uśmiechał.

Dwa telefony w przeciągu dwóch minut przełamały rutynę spokojnego wieczoru z żoną przed telewizorem, a dziećmi już wykąpanymi i w łózkach. To nie było tak, że nie wziął pierwszego telefonu na poważnie. Skoro stara Mateczka Lomas, oczy i uszy Scardale, podjęła trud wystawienia swojego reumatyzmu na przenikliwe zimno, opuszczając komfort domu na rzecz budki telefonicznej w centrum wsi, musiał zareagować.

Uznał po prostu, że sprawa może poczekać do ósmej, do końca programu. Bo choć Mateczka utrzymywała, że dzwoni kierowana troską o zaginioną uczennicę, Grundy nie miał pewności, czy nie stanowiło to tylko wymówki, aby namieszać matce dziewczyny. Słyszał, co ludzie mówili, i wiedział, że niektórzy w Scardale uważali, że Ruth Carter odrobinę zbyt szybko stanęła na ślubnym kobiercu z Philipem Hawkinem, mimo że od czasu śmierci jej Roya był pierwszym mężczyzną, który sprawiał, że się rumieniła.

Wtedy telefon zadzwonił drugi raz, wywołując grymas na twarzy żony i zmuszając go do porzucenia wygodnego fotela na rzecz chłodnego korytarza. Tym razem nie mógł zignorować wezwania. Sierżant Lucas z Buxton wiedział o zaginionej dziewczynce i był już w drodze. Jakby wejście z buciorama na jego teren nie było wystarczająco uciążliwe, to jeszcze zabrał ze sobą Profesorka. Po raz pierwszy Grundy i jego koledzy musieli pracować z kimś, kto studiował na uniwersytecie. Z plotek podczas swoich sporadycznych wizyt w jednostce w Buxton wiedział, że nikt z nich nie czuł się z tym komfortowo. Szybko dołączył do tych, którzy uważali, że dla glin nie ma lepszego uniwersytetu niż samo życie. Ci cali absolwenci - nie mogli wysłać ich w sobotnią noc na buxtoński rynek. Nigdy nie widzieli na oczy bójkę w pubie, a skąd wobec tego mieliby wiedzieć, jak sobie z nią poradzić. Grundy powtarzał, że jedyna dobra rzecz, jaką można powiedzieć o detektywie inspektorze Bennettecie, to że ma rękę do krykieta. Ale to

nie był wystarczający powód dla Grundy'ego, by cieszył się z obecności Profesorka, która zakłócała równowagę jego ostrożnie pielęgnowanych kontaktów.

Wzdychając, zapiął kołnierzyk koszuli. Założył marynarkę, wyprostował czapkę i wziął płaszcz. Wsunął głowę przez drzwi do salonu z polubownym uśmiechem nerwowo przyklejonym do twarzy.

- Muszę jechać do Scardale - powiedział.
- Cii! - żona skarciła go ze złością. - Zbliża się ciekawy moment.
- Alison Carter zaginęła - dodał złośliwie, zamykając za sobą drzwi do pokoju i popędził korytarzem, nim mogła zareagować. A nawet przez chwilę nie wątpił, że zareaguje. Zaginięcie dziecka miało miejsce zbyt blisko, żeby Longnor nie odczuło chłodnego podmuchu na swoim karku.

GEORGE BENNETT podążył za sierżantem Lucasem na parking. Wolałby jechać własnym autem, stylowym czarnym fordem corsair równie nowym, co jego awans, ale protokół wymagał, by usiadł na fotelu pasażerskim służbowego rovera i pozwolił Lucasowi prowadzić. Gdy skręcili na południe w główną drogę przez rynek, George próbował stłumić podekscytowanie, które pojawiło się w nim, gdy usłyszał słowa „zaginiona dziewczyna”. Prawdopodobnie, jak słusznie zauważył Lucas, nic z tego nie wyjdzie. Ponad dziewięćdziesiąt pięć procent przypadków zgłoszeń zaginięć dzieci kończyło się powrotem małoletniego przed porą snania lub, w najgorszym przypadku, przed śniadaniem.

Lecz czasem zdarzało się inaczej. Czasem zaginione dziecko pozostawało zaginionym na tyle długo, że rosła pewność, iż nigdy nie wróci do domu. Niekiedy z wyboru. Częściej dlatego, że już nie żyło, i wtedy policji pozostawało tylko pytanie, ile czasu zajmie odnalezienie ciała. Czasem jednak znikało bez śladu, jakby pochłonęła je ziemia.

Na przestrzeni ostatnich sześciu miesięcy były dwa takie przypadki, oba niecałe pięćdziesiąt kilometrów od Scardale. George zawsze śledził biuletyny z innych okręgów oraz jednostek Derbyshire i zwrócił szczególną uwagę na te dwie sprawy dotyczące zaginionych osób, ponieważ miały miejsce na tyle blisko, że dzieciaki mogły pojawić się w jego rewirze. Żywe lub martwe.

Pierwszym przypadkiem była Pauline Catherine Reade. Ciemnowłosa, piwnooka szesnastolatka z Gorton w Manchesterze, ucząca się na cukiernika. Szczupła, około metra pięćdziesiąt wzrostu, ubrana w

różowo-złotą sukienkę i bładoniebieski płaszcz. Tuż przed ósmą w piątek 12 czerwca wyszła na twista z domu, w którym mieszkała z rodzicami i młodszym bratem. Nigdy więcej jej nie widziano. Żadnych kłopotów w domu czy pracy. Żadnego chłopaka, z którym mogłaby się pokłócić. Nie miała pieniędzy na ucieczkę, nawet jeśli jej pragnęła. Przeszukano rozległy teren i osuszono trzy lokalne zbiorniki, wszystko bezskutecznie. Policja z Manchesteru dokładnie sprawdzała wszystkie doniesienia o pojawieniu się Pauline, ale żadne nie doprowadziło ich do poszukiwanej dziewczyny.

Drugie zaginięcie zdawało się nie mieć nic wspólnego z Pauline Reade oprócz swej niewytłumaczalnej, prawie magicznej natury. John Kilbride, dwanaście lat, ponad metr czterdzieści wzrostu, szczupła budowa ciała, ciemnobrażowe włosy, niebieskie oczy i jasna cera. Miał na sobie szarą sportową kurtkę w kratę, długie popielate flanelowe spodnie, białą koszulę i czarne buty z kwadratowym noskiem. Według jednego z detektywów z Lancashire, którego George znał z krykieta, chłopiec nie był zbyt bystry, ale za to miły i uprzejmy. John poszedł do kina z przyjaciółmi w sobotnie popołudnie, tego dnia, gdy w Dallas zmarł Kennedy. Potem opuścił ich, mówiąc, że idzie na targowisko w Ashton-under-Lyne, gdzie często dorabiał sobie trzy pensy, parząc herbatę dla straganiarzy. Ostatnio widziano go opartego o kontener z resztkami około wpół do szóstej.

Właśnie wczoraj w akcie desperacji próbowano podkręcić tempo poszukiwań, kiedy lokalny biznesmen zaoferował sto funtów nagrody. Niestety nic z tego nie wynikło. Ten sam kolega wspomniiał George'owi w ostatnią sobotę na policyjnej potańcówce, że John Kilbride i Pauline Reade zostawiłby więcej śladów, gdyby porwało ich UFO.

A teraz zaginiona dziewczynka w jego rewirze. Patrzył przez okno na oświetlone światłem księżycy pola okalające drogę do Ashbourne, wyboiste pastwiska pokryte skorupą ze szronu i przedzielające je mury, które niemal lśniły w srebrnym świetle. Księżyc skrył się za półprzejrzystą chmurą i pomimo ciepłego płaszcza George zadrżał na myśl o spędzeniu nocy bez dachu nad głową w tej nieprzyjemnej scenarii. Zawstydził się swojego wcześniejszego entuzjazmu w związku z dużą sprawą, który przysłonił mu najważniejsze: troskę o dziewczynkę i jej rodzinę. George nagle odwrócił się do Boba Lucasa i powiedział:

- Niech mi pan opowie o Scardale.

Wyciągnął papierosy i zaoferował jednego sierżantowi, który potrząsnął przecząco głową.

- Nie, dziękuję, sir. Staram się ograniczać. Można powiedzieć, że

Scardale zatrzymało się w czasie - odrzekł. W migotliwym świetle zapalniczki George'a twarz Lucasa wyglądała ponuro.

- To znaczy?

- Tam jest jak w średniowieczu. Tylko jedna droga zakończona ślepym zaułkiem przy budce telefonicznej w centrum wsi. I wielki dom, dwór, do którego właśnie zmierzamy. Nie ma tam więcej niż tuzin domów i budynków gospodarczych. Żadnego pubu, sklepu, poczty. Pan Hawkin to ktoś w rodzaju dziedzica. Do niego należy każdy dom w Scardale, plus farmy, a także okoliczne tereny w promieniu kilometra we wszystkich kierunkach. Każdy, kto tam mieszka, jest dzierżawcą i jego podwładnym. Jakby wszyscy należeli do niego. - Sierżant zwolnił, by skręcić w prawo z głównej drogi w wąski zaułek, który prowadził koło kamieniołomu.

- Są tylko trzy nazwiska w tej okolicy, jak sądzę. Albo jesteś Lomasem, albo Crowtherem, albo Carterem.

Nie Hawkinem, zauważył w myślach George. Zanotował ten szczegół do późniejszego przemyślenia.

- Ludzie na pewno wyjeżdżają, by się pobrać albo do pracy?

- O tak, ludzie wyjeżdżają - potwierdził Lucas. - Ale Scardale w nich zostaje. Nigdy się go nie pozbywają. W każdym pokoleniu jedna lub dwie osoby biorą ślub z kimś z zewnątrz. To jedyna szansa, by uniknąć małżeństw między kuzynami. Ale przeważnie ci, którzy wzięli się w Scardale, po latach szukają rozwodu. Co ciekawe, zawsze opuszczają dzieci. - Rzucił szybkie spojrzenie na George'a, jakby chciał sprawdzić jego reakcję.

George zaciągnął się papierosem i zachował swoje przemyślenia dla siebie. Słyszał o takich miejscach, ale nigdy w żadnym z nich nie był. Nie potrafił sobie wyobrazić, jak to jest stanowić część tak zamkniętego, tak ograniczonego świata, gdzie każdy wie wszystko o twojej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

- Trudno uwierzyć, że istnieje takie miejsce tak blisko miasta. Ile to jest? Jedenaście kilometrów?

- Dwanaście - skorygował Lucas. - To historyczna miejscowość. Proszę spojrzeć na te drogi. - Wskazał na ostry zakręt w lewą stronę do wioski Earl Sterndale, gdzie domy dla pracowników zbudowane przez firmę będącą właścicielem kamieniołomu stały stłoczone wzdłuż zbocza niczym zwarty młyn w rugby. - Zanim dostaliśmy auta z przyzwoitymi silnikami i zbudowano porządne, asfaltowe drogi, dotarcie zimą ze Scardale do Buxton zajmowało większość dnia. Oczywiście pod warunkiem, że droga nie była akurat zablokowana przez zaspę. Ludzie musieli sami na sobie polegać. W niektórych miejscach

nigdy nie pozbyli się tego nawyku. Weźmy tę dziewczynę, Alison. Nawet mimo autobusu dotarcie do szkoły zajmuje jej codziennie godzinę. Hrabstwo próbowało namówić rodziców, by w podobnych przypadkach od poniedziałku do piątku wysyłali dzieci do internatu, zaoszczędzając na przejazdach. Ale w miejscowościach takich jak Scardale po prostu się odmawia. Oni nie uważają tego za pomoc ze strony hrabstwa. Myślą, że władze chcą odebrać im dzieci. Nie można im przemówić do rozsądku.

Samochód zachybotał na serii ostrych zakrętów, po czym zaczął wspinaczkę na strome pasmo, silnik rzeził, gdy Lucas zmieniał biegi. George otworzył uchylne okienko i strząsnął resztki popiołu z papierosa na pobocze. Powiew mroźnego powietrza zabarwionego dymem wleciał mu do gardła, więc pospiesznie zamknął okno.

- A jednak pani Hawkin szybko po nas zadzwoniła.

- Jak powiedział posterunkowy Swindells, najpierw zapukała do wszystkich drzwi w Scardale - oschle odpowiedział Lucas. - Niech mnie pan źle nie zrozumie. Oni nie są wroży wobec policji. Po prostu... nie należą do zbyt otwartych i tyle. Chcą odnaleźć Alison. Więc będą nas znosić.

Samochód wspiął się na szczyt i rozpoczął długi zjazd w dół do wsi Longnor. Wapienne budynki, brudnobiałe w świetle księżyca przycupnęły przy drodze niczym śpiące owce, z kominów unosiły się pióropusze dymu. Na skrzyżowaniu w centrum wioski George dostrzegł wyraźny zarys umundurowanego policjanta, tupiącego nogami o ziemię, by utrzymać ciepło.

- To Peter Grundy - powiedział Lucas. - Mógł zaczekać w środku.

- Może niecierpliwi się, bo chce wiedzieć, co się stało. W końcu to jego rewir.

Lucas burknął.

- Raczej żona suszy mu głowę o to, że musiał wyjść z domu.

Zahamował trochę zbyt ostro i samochód zniosło wprost na krawężnik. Posterunkowy Peter Grundy zgarbił się, żeby zobaczyć, kto siedzi na fotelu pasażera, po czym wsiadł z tyłu.

- Dobry wieczór, sierżancie - powiedział. - Sir - dodał, skłoniwszy głowę w stronę George'a. - Nie podoba mi się to wszystko.

2

Środa 11 grudnia 1963. 20:26

NIM SIERŻANT LUCAS zdążył odjechać, George Bennett uniósł palec.

- Scardale jest tylko cztery kilometry stąd, tak?

Lucas przytaknął.

- Zanim tam dotrzemy, chciałbym dowiedzieć się jak najwięcej o tym, co nas czeka. Możemy dać chwile posterunkowemu Grundy'emu, by wprowadził nas w sytuację?

- Minuta czy dwie nie zaszkodzi - powiedział Lucas, wrzucając luz.

Bennett lekko się obrócił, aby widzieć chociaż nikły zarys twarzy miejscowego policjanta.

- Zatem, posterunkowy Grundy, nie sądzi pan, że znajdziemy Alison Hawkin siedzącą przy kominku i ruganą przez matkę?

- Carter, sir. Alison Carter. Ona nie jest córką dziedzica - odparł Grundy z lekką nutą zniecierpliwienia charakterystyczną dla kogoś, kto spodziewał się wielogodzinnego wyjaśniania.

- Dziękuję - odpowiedział łagodnie George. - Uratował mnie pan przed popełnieniem gafy. Proszę nam krótko opowiedzieć o rodzinie. Chciałbym się trochę zorientować w sytuacji.

Podał Grundy'emu papierosy, aby mężczyzna nie miał wrażeń, że jest traktowany protekcjonalnie.

Rzuciwszy szybkie spojrzenie w stronę Boba Lucasa, który skinął głową, Grundy wysunął papierosa z paczki i zaczął grzebać w kieszeni płaszcza, szukając zapalniczki.

- Zrelacjonowałem inspektorowi, jak mają się sprawy w Scardale - powiedział Lucas, w czasie gdy Grundy zapalał papierosa. - Wyjaśniłem mu, że wioska i cała ziemia należą do dziedzica.

- Dobra - mruknął przez smugę dymu Grundy. - Jeszcze rok temu wieś należała do wuja Hawkina, starego pana Castletona. Jak pokazują akta parafialne, Castletonowie zamieszkują majątek od dawien dawna. W każdym razie syn starego Williama Castletona zginął na wojnie. Latał na bombowcach, ale pewnej nocy nad Niemcami miał pecha i

uznano go za zabitego w akcji. Młody William urodził się, gdy jego rodzice byli już starsi, potem nie mieli więcej dzieci. Dlatego po śmierci pana Castletona Scardale trafiło w ręce jego siostrzeńca, tego Philipa Hawkina. Gościa, którego nikt nie widział, odkąd był małym chłopcem.

- Co o nim wiemy? - spytał Lucas.

- Jego matka, siostra dziedzica, dorastała tutaj, ale wyszła za niewłaściwego faceta, Staną Hawkina. W tamtym czasie był w RAF-ie, ale długo tam nie wytrzymał. Zawsze twierdził, że wziął na siebie winę za starszego oficera, jednak, mówiąc krótko, wyrzucili go za sprzedawanie części na lewo. W każdym razie dziedzic postanowił wyprowadzić go na prostą i załatwił mu pracę u swojego starego kumpla na południu kraju - sprzedaż samochodów. Z tego, co mówią, nigdy więcej nie złapano go na oszustwie, ale uważam, że natura ciągnie wilka do lasu i właśnie dlatego przestali przyjeżdżać w odwiedzin.

- A co z synem, Philipem? - zapytał George, próbując przyspieszyć opowieść.

Grundy wzruszył ramionami, jego masa sprawiła, że samochód zachybotał.

- To przystojny drań. Przyznaję. Mnóstwo czaru, wazeliny i tym podobne. Kobiety go lubią. Wobec mnie był zawsze w porządku, ale mimo to nie powierzyłbym mu nawet psa.

- I poślubił matkę Alison Carter?

- Właśnie do tego zmierzałem - odparł Grundy z godnością. - Ruth Carter była wdową od prawie sześciu lat, gdy Hawkins przyjechał z południa, by przejąć swój spadek. Z tego, co słyszałem, Ruth od razu przypadła mu do gustu. Ładna z niej kobieta, to prawda, ale nie każdy mężczyzna przygarnąłby dziecko innego. Jednak podobno nigdy nie stanowiło to dla niego problemu. Nie odpuścił sobie Ruth. A ona nie miała nic przeciwko. Przywrócił blask jej oczom. Po trzech miesiącach od jego pojawienia się w Scardale zostali małżeństwem. Stworzyli ładną parę.

- Błyskawiczny romans? - powiedział George. - Założę się, że nie wszystkim się to spodobało, nawet w społeczności tak zżytej jak Scardale.

Grundy wzruszył ramionami.

- Nic o tym nie słyszałem - mruknął. George zrozumiał, że trafił na mur. Najwyraźniej musiał zapracować na zaufanie Grundy'ego, zanim wiejski policjant podzieli się z nim swoją trudno zdobytą wiedzą. A że coś wiedział, tego George był pewien.

- Dobrze więc, pojedźmy do Scardale i zorientujmy się, o co chodzi - zdecydował.

Lucas wrzucił bieg i pojechał przez wioskę. Przy znaku „droga bez przejazdu” ostro zjechał w lewo z głównej szosy.

- Dobrze oznakowane - skomentował sucho George.

- Przypuszczam, że każdy, kto chce się dostać do Scardale, i tak zna drogę - powiedział Bob Lucas, skoncentrowany na jeździe przez wąską ścieżkę, która zdawała się zawracać na serpentynie podjazdów i zjazdów. Bliźniacze stożki reflektorów słabo przebijały się przez ciemność drogi, napotykając co rusz wysokie skarpy i nierówne kamienne ściany, które wyrzuszały się i nachylały pod pozornie niemożliwymi kątami.

- Kiedy wsiedliśmy do samochodu, powiedział pan, panie Grundy, że to się panu nie podoba - rzucił George. - Dlaczego?

- Ta Alison wygląda na rozsądną dziewczynkę. Znam ją - chodziła do podstawówki w Longnore. Moja bratanica była z nią w klasie i razem uczęszczały do prywatnego gimnazjum. Kiedy na pana czekałem, pogadałem z naszą Margaret. Ona twierdzi, że dzisiaj Alison zachowywała się normalnie. Wróciły razem autobusem, jak zawsze. Alison chciała wybrać się któregoś wieczora po szkole do Buxton po świąteczne prezenty. Poza tym powiedziała mi, że Alison nie należy do dziewczyn, które uciekają. Kiedy dzieje się coś złego, stawia temu czoło. Więc cokolwiek stało się Alison, raczej nie było jej wyborem.

Słowa Grundy'ego zaciążyły George'owi na żołądku. Jakby oddając ich złowrogą naturę, przydrożne ściany zniknęły, ustępując miejsca stromym wapiennym klifom. Droga, całkowicie podporządkowana topografii terenu, wtapiała się w wąską przełęcz. *Mój Boże*, pomyślał George, *to jak kanion w westernie. Powinniśmy mieć na sobie kowbojskie kapelusze i jechać na mulach, a nie siedzieć w samochodzie.*

- Zaraz za zakrętem, sierżancie - powiedział Grundy z tylnego siedzenia. Jego oddech pachniał tytoniem.

Lucas mocno zwolnił, podążając za łukiem wysuniętego występu skały. Prawie od razu drogę przed nimi zablokowała ciężka, zakratowana brama. George gwałtownie wciągnął powietrze. Gdyby to on prowadził, nieświadom przeszkody, na pewno by się rozbił. Grundy wyskoczył z samochodu i potruchtał do bramy. George zauważył kilka śladów z farby w różnych kolorach wzdłuż kamiennych ścian po obu stronach drogi.

- Raczej nie lubią tu obcych, prawda?

Lucas uśmiechnął się ponuro.

- Nie muszą. Za tą bramą w zasadzie jest prywatna droga. Dopiero dziesięć lat temu położono tu asfalt. Przedtem można tu było przejechać jedynie traktorem lub land roverem.

Ruszył powoli i zaczął po drugiej stronie bramy, aż Grundy ją zamknie i do nich dołączy. Pojechali dalej. Sto metrów od bramy skończyły się wapienne klify pochylające się z obu stron nad drogą. Przed nimi znów otworzył się rozległy pejzaż. Nagle ponownie wynurzyli się z ciemności w pełne światło księżyca. Widok gwieździstego nieba nasunął George'owi skojarzenie z wyjściem z tunelu na olbrzymi stadion o średnicy przynajmniej kilometra. Utworzony przez wzgórza pierścień, stanowiący odpowiednik miejsc publiczności, miał niemal idealnie okrągły kształt. Ale to nie była sportowa arena. W niesamowitym świetle księżyca George dostrzegał połacie dzikich pastwisk leżące cicho przy drodze, która przecinała dno doliny na pół. Pod skalnymi ścianami stały przytulone do siebie owce, ich oddech unosił się z parą na mroźnym powietrzu. Kiedy przejeżdżali obok, ciemniejsze pola okazały się obszarem świętych lasów. George nigdy nie widział nic podobnego. To był sekretny świat, ukryty i odizolowany.

Teraz dostrzegał światła, słabe wobec blasku księżyca, ale na tyle silne, by ukazać budynki porozrzucane przy białych, wapiennych skałkach na samym końcu doliny.

- Jesteśmy w Scardale - z tylnego siedzenia niepotrzebnie rzucił Grundy.

Nagromadzenie kamieni szybko okazało się odległymi domami, skupionymi wokół lichego placu porośniętego trawą. Pośrodku stał pochylony w bok pojedynczy kamień. Obok niego przykuwała wzrok czerwona sylwetka lśniącej w świetle księżyca budki telefonicznej. Było tam około tuzina różnorodnych domów, pobudowanych w odległości paru metrów jeden od drugiego. W większości okien za zasłonami paliły się światła. Kilkukrotnie George dojrzał mignięcie dłoni robiących miejsce dla twarzy i oczu, które spozierały przez szybę, ale postanowił nie skupiać się na pobocznych szczegółach. Na samym końcu placu zobaczył konglomerat niedobrych ścian i okien. Domyślił się, że to dwór Scardale. Nie był pewien, czego się spodziewał po osławionym domu, ale na pewno nie tej budowli, która wyglądała jak poskładana przez kilkaset lat przez ludzi mających więcej potrzeb niż gustu. Zanim zdążył coś powiedzieć, otworzono drzwi frontowe i na ogródek przed domem wylał się snop żółtego światła obrysowujący stojącą w progu sylwetkę kobiety.

W czasie gdy samochód się zatrzymywał, kobieta wykonała kilka

gwałtownych kroków w jego stronę. Po chwili obok niej pojawił się mężczyzna, który ją objął. Razem czekali, aż policjanci podejdą. George trzymał się trochę z tyłu, pozwalając Bobowi Lucasowi prowadzić. W ten sposób mógł wykorzystać czas, który policjant poświęcił na przedstawienie się, by wyrobić sobie pierwsze wrażenie o matce i ojczymie Alison Carter.

Ruth Hawkin wyglądała na o dziesięć lat starszą od jego Anne, czyli była przed czterdziestką. Ocenił, że miała około metra sześćdziesięciu wzrostu i solidną budowę kobiety przywykłej do ciężkiej pracy. Jej brązowe włosy były związane w kucyk, podkreślający zmęczenie wokół szaroniebieskich oczu, które zdradzały, że niedawno płakała. Miała ogorzałą twarz, lecz na zaciśniętych ustach można było dostrzec niewyraźne ślady szminki. Nosila najpewniej ręcznie robiony sweter w kolorze błękitno-wrzosowym i szarą plisowaną tweedową spódnicę. Jej nogi były obleczone wełnianymi pończochami, a stopy rozsądnie obute w botki z zamkiem z przodu. To, co widział, w żaden sposób nie zgadzało mu się z opisem Ruth dostarczonemu przez Petera Grundy'ego, który uważał ją za ładną kobietę. George nie zwróciłby na nią uwagi w autobusie, gdyby nie jej oczywiste zdenerwowanie, które ujawniało się w napięciu ciała i defensywnie skrzyżowanych na piersi ramionach. Założył, że to ujmowało jej urody. Mężczyzna stojący za nią zdawał się bardziej odprężony. Jedną ręką delikatnie otoczył ramię żony, a drugą nonszalancko włożył do kieszeni ciemnobrązowego kardiganu z zamyszowym wykończeniem. Miał na sobie szare, flanelowe spodnie, których mankiety opadały na znoszone skórzane kapcie. *Philip Hawkin nie pukał wraz z żoną do drzwi we wsi*, zauważył George.

Hawkin był równie przystojny, co jego żona zwyczajna. Niemal metr osiemdziesiąt wzrostu, proste ciemne włosy zaczesane do tyłu i odsłaniające wdowi szpic, delikatnie nabrylantynowane, by utrzymać fryzurę. Twarz o szerokim kwadratowym czole i owalu symetrycznie zwężającym się w kierunku podbródka przypominała George'owi rycerską tarczę. Proste brwi nad ciemnobrązowymi oczami były niczym godło herbu; smukły nos zdawał się wskazywać na usta, które wyglądały zawsze na subtelnie uśmiechnięte.

Wszystko to George wypunktował i zapisał w pamięci. Bob Lucas nadal mówił.

- Więc gdybyśmy mogli wejść i zebrać informację, otrzymalibyśmy jaśniejszy obraz tego, co się stało. - Zamilkł wyczekująco.

Hawkin odezwał się pierwszy raz. Po głosie znać było, że z pewnością nie pochodzi z Derbyshire Peaks.

- Oczywiście, oczywiście. Proszę wejść. Jestem pewien, że zjawi

się cała i zdrowa, ale nie zawadzi przestrzegać procedury, prawda? - Opuścił rękę na krzyż Ruth i poprowadził ją z powrotem do domu. Zdawała się odrętwiała, zupełnie niezdolna do przejęcia inicjatywy.

- Przepraszam, że panów wyciągnięto w tak zimną noc - dodał gładko Hawkin, przechodząc przez pokój.

George podążył za Lucasem i Grundym przez próg wprost do kuchni. Podłogi były wyłożone kamiennymi płytami, ściany z surowego kamienia rozjaśniała warstwa białej farby klejowej, nierówno odbarwionej, w zależności od położenia względem pieca na drewno i kuchenki elektrycznej. Wzdłuż ścian stały kredens i kilka różnej wysokości szafek pomalowanych na szpitalną zieleń. Pod oknami, które wychodziły na drugą część doliny, znajdowały się dwa głębokie, kamienne zlewy. Kolejna para okien ukazywała widok na centrum wioski z budką telefoniczną jaśniejącą w ciemności. Różne patelnie i inne kuchenne akcesoria zwisały z czarnych belek przecinających pomieszczenie. Pachniało dymem, kapustą i zwierzęcym tłuszczem.

Nie czekając na pozostałych, Hawkin usiadł szybko na krześle z podłokietnikami u szczytu wyszorowanego stołu.

- Zrób panom herbaty, Ruth - powiedział.

- To miłe z pana strony, sir - wtrącił George, gdy kobieta podniosła czajnik z kuchenki. - Ale wolałbym, żebyśmy się pospieszyli. Kiedy chodzi o zaginione dziecko, staramy się nie tracić czasu. Pani Hawkin, proszę usiąść i powiedzieć nam, co pani wie.

Ruth spojrzała na męża, jakby czekając na pozwolenie. Jego brwi drgnęły, ale przytaknęła, dając zgodę. Odsunęła krzesło i opadła na nie, skrzyżowane ramiona wsparła na blacie przed sobą. George usiadł po drugiej stronie stołu, a Lucas obok niego. Grundy rozpiął płaszcz i opadł na krzesło naprzeciw Hawkina. Z kieszeni koszuli wyciągnął notes i otworzył go. Polizawszy rysik ołówka, spojrzał wyczekująco.

- Ile lat ma Alison, pani Hawkin? - zaczął George delikatnie.

Kobieta odchrząknęła.

- Skończone trzynaście. Urodziny ma w marcu - głos Ruth zadrzął, jakby coś w niej pękło.

- Były między wami jakieś nieporozumienia?

- Chwileczkę, inspektorze - zaprotestował Hawkin. - Co ma pan na myśli, mówiąc *nieporozumienia*? Co pan sugeruje?

- Nic nie sugeruję, sir - powiedział George. - Ale Alison jest w trudnym wieku i czasem młode dziewczyny wyolbrzymiają, a zwykła krytyka może się im zdawać końcem świata. Staram się ustalić, czy są jakieś pobudki, by podejrzewać, że Alison uciekła.

Hawkin odchylił się do tyłu, marszcząc brwi. Sięgnął za siebie,

przechylając krzesło tak, że opierało się na dwóch nogach. Chwycił z komody paczkę papierosów Embassy i małą, chromowaną zapalniczkę, po czym zapalił, nie częstując nikogo z obecnych.

- Oczywiście, że uciekła - powiedział, a uśmiech złagodził surową linię jego brwi. - Tak robią nastolatki. Specjalnie po to, żebyś się denerwował, żeby odegrać się za jakąś wymyśloną urazę. Wiecie, o co mi chodzi - kontynuował z manierą właściwą światowcom, do których najwyraźniej zaliczał także policjantów. - Zbliżają się święta. Pamiętam, że pewnego roku zniknąłem na kilka godzin. Myślałem, że mama tak się ucieszy, jak mnie zobaczy całego i zdrowego, że przekonam ją do kupienia mi roweru pod choinkę. - Jego uśmiech nabral smutnego wyrazu. - A dostałem tylko lanie. Proszę zapamiętać moje słowa, inspektorze, ona zjawi się przed rankiem, oczekując nagrody.

- Alison nie jest taka - powiedziała Ruth płaczącym tonem. - Mówię wam, coś jej się stało. Nie sprawiłaby nam takiej przykrości.

- Co się wydarzyło dzisiejszego popołudnia, pani Hawkin? - spytał George, wyciągając własne papierosy i oferując je kobiecie. Sztywno skinęła głową w podziękowaniu i wzięła jednego; jej zaczerwienione od pracy palce drżały. Nim zdążył sięgnąć po zapalki, Hawkin nachylił się i podał jej ogień. George zapalił i czekał, aż kobieta pozbiera się na tyle, by móc odpowiedzieć.

- Szkolny autobus podwozi Alison i jej dwie kuzynki na koniec drogi około piętnaście po piątej. Ktoś z wioski zawsze po nie podjeżdża, więc do domu Alison trafia po pół godzinie. Wróciła jak zwykle. Byłam tutaj w kuchni, obierałam warzywa na podwieczorek. Pocałowała mnie i powiedziała, że wyjdzie z psem. Spytałam, czy nie chce najpierw napić się herbaty, ale odpowiedziała, że cały dzień siedziała i woli pobiegać z psem. Często tak robiła. Nienawidziła tkwić w czterech ścianach. - Przytłoczona wspomnieniem, Ruth zawahała się i zamilkła.

- Widział ją pan, panie Hawkin? - zapytał George, bardziej po to, by dać Ruth chwilę przerwy, niż dlatego, że interesowała go odpowiedź.

- Nie. Byłem w ciemni. Tracę poczucie czasu, kiedy tam siedzę.

- Nie wiedziałem, że jest pan fotografem - powiedział George, zauważając, że Grundy poruszył się na krześle.

- Fotografia, inspektorze, to moja pierwsza miłość. Kiedy byłem skromnym urzędnikiem, zanim odziedziczyłem to miejsce po wuju, traktowałem ją jak hobby. Teraz mam własną ciemnię i w tym roku zająłem się fotografią prawie profesjonalnie. Trochę portretów, ale

głównie krajobrazy. Niektóre z moich widokówek można kupić w Buxton. Światło w Derbyshire jest niezwykle czyste. - Tym razem uśmiech Hawkina był promienny.

- Rozumiem - powiedział George, zachodząc w głowę, jak tamten mógł myśleć o jakości światła, podczas gdy jego pasierbica zaginęła w mroźną, grudniową noc. - Więc nie wiedział pan, że Alison przyszła i wyszła?

- Nie, nic nie słyszałem.

- Pani Hawkin, czy Alison miała w zwyczaju odwiedzać kogoś, gdy wychodziła z psem? Sąsiada? Wspomniała pani o kuzynkach, z którymi chodzi do szkoły.

Ruth potrząsnęła głową.

- Nie. Po prostu szła polami do zagajnika i z powrotem. Latem chodziła dalej, aż do lasu, gdzie zaczyna się Scarlastone. Tam jest zagłębienie we wzgórzach, ledwo je widać, dopóki się do niego nie dojdzie, ale można tamtędy przejść, wzdłuż brzegu rzeki, do Denderdale. Jednak nigdy nie zapuściłaby się tak daleko w zimową noc. - Westchnęła. - Poza tym obeszłam całą wioskę. Nikt nie widział po niej ani śladu, odkąd przeszła przez pola.

- Co z psem? - spytał Grundy. - Czy pies wrócił?

To było pytanie typowe dla mieszkańca wsi, pomyślał George. Też by do tego doszedł, ale nie tak szybko jak Grundy. Ruth potrząsnęła głową.

- Nie. Ale gdyby Alison miała wypadek, Shep by jej nie odstąpiła. Szczekałaby, ale nie odeszła. W taką noc słyszelibyście Shep wszędzie w dolinie. Byliście tam. Słyszeliście ją?

- Właśnie dlatego się zastanawiałem - powiedział Grundy. - Przez tę ciszę.

- Czy może pani opisać, co Alison miała na sobie? - spytał zawsze pragmatyczny Lucas.

- Miała granatową budrysówkę założoną na szkolny mundurek.

- Peak Girls' High? - spytał Lucas.

Ruth przytaknęła.

- Czarna marynarka, bordowy sweter, biała koszula, czarno-bordowy krawat i bordowa spódniczka. Ma na sobie czarne, wełniane rajstopy i czarne buty z owczej skóry do po łowy łydki. Nie ucieka się w szkolnym mundurku! - gwałtownie wybuchnęła, łzy zbierały się w kącikach jej oczu. Otarła je ze złością grzbietem dłoni. - Dlaczego tu siedzimy, jakby to był niedzielny podwieczorek? Dlaczego jej nie szukacie?

George przytaknął.

- Zamierzamy tak zrobić, pani Hawkin, ale musimy ustalić fakty, żeby nie marnować sił. Jak wysoka jest Alison?

- Niemal mojego wzrostu. Metr pięćdziesiąt pięć, metr sześćdziesiąt, jakoś tak. Jest szczupłej budowy, dopiero zaczyna wyglądać jak młoda kobieta.

- Ma pani jakieś aktualne zdjęcie Alison, które moglibyśmy pokazać naszym funkcjonariuszom? - zapytał George. Hawkin odsunął krzesło, nogi zapisały na kamiennych płytach. Pociągnął za szufladę pod blatem kuchennego stołu i wyciągnął garść zdjęć w standardowym formacie.

- Zrobiłem je latem. Jakies cztery miesiące temu. - Pochylił się i rozłożył fotografie naprzeciw George'a. Twarzy, która spoglądała nań z pięciu kolorowych, obejmujących głowę i ramiona ujęć, szybko by nie zapomniał. Nikt go nie ostrzegł, że była tak piękna. Zaparło mu dech, kiedy spojrzął na Alison. Sięgające obojczyków włosy koloru miodu okalały owalną twarz, upstrzoną jasnymi piegami. Jej błękitne oczy w niemalże słowiańskim typie były szeroko rozstawione po obu stronach smukłego, prostego nosa. Usta miała pełne, uśmiech wydrążył pojedynczy dołeczek w jej lewym policzku. Jediną niedoskonałością była ukośna blizna, przecinająca prawą brew i znacząca białą linię między ciemnymi włosami. Na każdym ujęciu jej pozy nieznacznie różniły się od siebie, lecz szczery uśmiech pozostawał niezmienny. George spojrzął na Ruth, której oblicze niepostrzeżenie zmiękło na widok twarzy córki. Teraz potrafił zrozumieć, dlaczego wdowa po farmerze wpadła Hawkinowi w oko. Bez napięcia, które pozbawiło twarz Ruth łagodnego wyrazu, jej uroda była tak oczywista, jak córki. Cień uśmiechu na ustach sprawił, że trudno było uwierzyć, iż mógł uznać ją za pospolitą.

- Śliczna dziewczyna - wymamrotał George. Wstał, zbierając fotografie. - Chciałbym zatrzymać je na jakiś czas.

Hawkin skinął głową.

- Sierzancie, czy możemy zamienić słówko na osobności?

MEŻCZYŹNI WYSZLI z ciepłej kuchni na lodowate, nocne powietrze. Kiedy George zamykał drzwi, usłyszał Ruth, która zrezygnowanym głosem powiedziała:

- Teraz zrobię herbatę.

- Co pan myśli? - spytał George. Nie potrzebował potwierdzenia ze strony Lucasa, by wiedzieć, że sprawa jest poważna, ale gdyby teraz narzucił swój autorytet mundurowemu, byłoby to równoznaczne z

przyznaniem, że jego zdaniem dziewczyna została zamordowana lub napadnięta. I pomimo rosnącego przekonania, że tak właśnie się stało, odczuwał irracjonalny lęk, że zachowując się, jakby tak było, mógł ściągnąć na nią nieszczęście.

- Myślę, że jak najszybciej powinniśmy sprowadzić ludzi z psami, sir. Mogła skądś spaść. Może leżeć gdzieś ranna. Jeśli spadł na nią odłamek skały, ta jej suczka mogła zostać zabita. - Spojrzał na zegarek. - Na uroczystości żałobnej ku pamięci Kennedy'ego znajdują się dodatkowi funkcjonariusze. Jeśli się pospieszymy, zdążymy ich złapać, zanim zakończą służbę i ściągniemy ich tu, tak samo jak wszystkich naszych, których się da. - Lucas sięgnął za siebie, aby otworzyć drzwi. - Będę musiał użyć ich telefonu. Nie ma sensu próbować tu radia. Miałby pan szansę złapać lepszy zasięg na dnie szybu kopalni Markham.

- Dobrze, sierżancie. Proszę zorganizować wszystko, co trzeba, do poszukiwań. Zadzwońię do sierżanta Clougha i posterunkowego Cragga. Mogą zacząć przepytывать ludzi w wiosce dom po domu, zobaczymy, czy w ten sposób uda się nam ustalić, kto widział ją ostatni i gdzie. - George poczuł lekkie łaskotanie w brzuchu, jak nerwy przed pierwszym razem. Oczywiście, to było właśnie to. Jeśli jego obawy się potwierdzą, stał u progu pierwszej większej sprawy, za którą całkowicie odpowiadał. Przez jej pryzmat będzie oceniany do końca swojej kariery. Jeśli nie uda mu się odkryć, co spotkało Alison Carter, zostanie mu to kulą u nogi po wsze czasy.

3

Środa 11 grudnia 1963. 21:07

PARA Z PSIEGO PYSKA wirowała i skręcała się w nocnym powietrzu niczym żywa istota. Owczarek niemiecki siedział spokojnie na tylnych łapach, uszy miał nastawione, jego oczy uważnie skanowały centrum Scardale. Posterunkowy Dusty Miller, przewodnik psa, stał obok, jedną dłonią mimowolnie przeczesując krótkie podpalane futro między uszami zwierzęcia.

- Prince będzie potrzebował jakichś ubrań i butów należących do dziewczyny - powiedział sierżantowi Lucasowi. - Im dłużej noszone, tym lepiej. Nam nie jest to potrzebne, ale psu pomoże.

- Porozmawiam z panią Hawkin - wtrącił George, nim Lucas zdążył oddelegować komuś innemu to zadanie. Nie żeby uważał, że mundurowemu będzie brakowało taktu: po prostu chciał jeszcze raz przyjrzeć się matce i ojczymowi Alison Carter.

Wszedł w ciepły zaduch kuchni, gdzie Hawkin wciąż siedział przy stole i palił. Teraz miał przed sobą kubek herbaty, podobnie jak policjantka, która siedziała przy drugim końcu stołu. Kiedy George stanął w drzwiach, oboje na niego spojrzeli. Hawkin pytająco uniósł brwi. Inspektor przecząco pokręcił głową. Hawkin zaciął usta i przetarł oczy dłonią.

George ucieszył się, że mężczyzna wreszcie zaczął przejawiać zaniepokojenie losem pasierbicy. Fakt, że Alison może być w prawdziwym niebezpieczeństwie, chyba w końcu zdołał się przebić przez jego egocentryzm.

Ruth Hawkin stała przy zlewie, z rękami w misce pełnej mydlin. Nie myła jednak naczyń. Zastygła w bezruchu wpatrzona uważnie w nieprzejeđnaną ciemność nocy. Światło księżyca ledwo przenikało na teren za domem; wysokie wapienne skały były na tyle blisko, że odcinały jego dostęp. Za oknem dało się dostrzec jedynie niewyraźny, ciemny kontur na szarobiałych klifach. *Jakiś budynek gospodarczy*, pomyślał George. Zastanawiał się, czy już go przeszukano. Odchrząknął.

- Pani Hawkin...

Odwróciła się powoli. Nawet przez ten krótki czas, który spędzili w Scardale, zdążyła się postarzeć, skóra na jej policzkach była napięta, a oczy coraz bardziej się zapadały.

- Tak?

- Potrzebujemy jakichś ubrań Alison. Dla psa tropiącego.

Przytaknęła.

- Przyniosę coś.

- Przewodnik psa zasugerował buty i coś, co miała na sobie kilka razy. Bluzę czy płaszcz.

Ruth wyszła z pokoju mechanicznym krokiem lunatyka.

- Czy mógłbym ponownie skorzystać z telefonu? - spytał George.

- Proszę bardzo - odparł Hawkin, wskazując dłonią w kierunku korytarza.

George podążył przez drzwi za Ruth, po czym podszedł do okrągłego stolika, na którym stał staromodny czarny telefon z bakelitu obok ślubnej fotografii promiennej Ruth z nowym mężem. Gdyby Hawkin nie był tak charakterystycznie przystojny, George wątpił, czy rozpoznałby pannę młodą.

Kiedy tylko zamknął za sobą drzwi, poczuł przeszywające zimno. *Jeśli dziewczynka była przyzwyczajona do życia w takich temperaturach, miała większe szanse przetrwać na zewnątrz*, pomyślał. Podniósł słuchawkę i zaczął wykręcać numer, śledząc wzrokiem Ruth Hawkin znikającą za zakrętem schodów. Odebrano po czwartym sygnale.

- Buxton cztery-dwa-dwa - powiedział znajomy głos, natychmiast łagodząc jego lęki.

- Anne, to ja. Musiałem pojechać do Scardale w związku ze sprawą. Zaginiona dziewczynka.

- Biedni rodzice - od razu odrzekła Anne. - I ty też, że musisz się tym zajmować w taką noc.

- Bardziej martwię się o dziewczynkę. Oczywiście wrócę późno. Właściwie możliwe, że będę w domu dopiero jutro. Zależy, jak się rozwinie sytuacja.

- Za dużo od siebie wymagasz. To niezdrowe. Jeśli nie wrócisz, zanim się położę, zrobię jakieś kanapki i zostawię je w lodówce, żebyś miał co jeść. Lepiej, aby ich nie było, kiedy wstanę - dodała tylko na wpół żartobliwym tonem.

Gdyby na schodach ponownie nie zjawiła się Ruth, powiedziałby Anne, jak bardzo mu się podoba, że o niego dba. Zamiast tego po prostu odrzekł:

- Dziękuję. Będę się odzywał, gdy nadarzy się sposobność - i odłożył słuchawkę. Podszedł do schodów, gdzie stała Ruth z zawiniątkiem przyciśniętym do piersi.

- Robimy wszystko, co tylko możemy - powiedział, zdając sobie sprawę, że to nie wystarczy.

- Wiem - odparła. Rozłożyła ramiona i pokazała mu parę kapci i zmiętą flanelową bluzkę od pizamy. - Odda to pan przewodnikowi psa?

George wziął rzeczy, odnotowując z trudnym do nazwania uczuciem, jak bezbronne w tych okolicznościach wydawały się te niebieskie pluszowe kaptcie i różowa bluzka w roślinne wzory. Trzymając je ostrożnie, by uniknąć pozostawienia na nich własnego zapachu, George wyszedł przez kuchnię na nocne powietrze. Bez słowa podał rzeczy Millerowi i patrzył, jak przewodnik łagodnym tonem wydaje Prince'owi komendy, podsuwając mu ubrania pod długi nos.

Pies lekko unióśł głowę, jakby wyczuwając na wietrze woń jakiegoś przysmaku. Potem zaczął obwąchiwać ziemię przy wejściowych drzwiach, jego głowa kiwała się w tę i w tę szerokimi łukami, kilka centymetrów nad ziemią. Co parę kroków prychał i spoglądał w górę, pchając nozdrza w kierunku ubrań Alison i jej zapachu, jakby pragnął przypomnieć sobie, czego ma szukać. Pies i przewodnik przesuwali się razem, sprawdzając każdy centymetr ścieżki koło kuchennych drzwi. Wtem, na samym końcu dróżki, która okrążała centrum wioski, owczarek znieruchomiał. Stał sztywno jak dziecko, które udaje pomnik. Przez kilka sekund łapczywie chwycił trop z lichej trawy. Następnie jednym gładkim płynnym ruchem ruszył żwawo, z ciałem blisko ziemi. Robiło to wrażenie, jakby podrzucał nosem glebę krótkimi energicznymi ruchami.

Posterunkowy Miller przyspieszył kroku, by dorównać psu. Na skinienie ze strony sierżanta Lucasa czterech mundurowanych funkcjonariuszy, którzy dotarli kilka minut po ekipie z psem, dołączyło do nich, rozchodząc się promieniście, by przykryć ziemię stożkami światła ze swoich latarek. George podążył w ich ślady, kilka metrów z tyłu, niepewny, czy powinien pójść z nimi, czy poczekać na dwóch oficerów z CID¹, których wezwał, a którzy jeszcze nie dotarli.

¹ Criminal Investigation Department, wydział kryminalny policji brytyjskiej (przyp. red.).

Ich ścieżka zetknęła się z centrum wioski przez kamienny przejazd wprost na wąski klin między dwoma domkami, który rozchodził się na większe pole. Podczas gdy pies niewzruszenie prowadził ich przez pole, George usłyszał pomruk samochodu w dole drogi do wioski.

Kiedy auto dojechało na miejsce obok reszty samochodów policyjnych, rozpoznał forda zephyra detektywa sierżanta Tommy'ego Clougha. Rzucił krótkie spojrzenie przez ramię na ekipę tropiącą. La-tarki zdradzały ich pozycję. Dołączenie do nich nie powinno być trudne. Obrócił się na pięcie, podszedł zamaszystym krokiem do masywnego czarnego samochodu i otworzył drzwi szarpnięciem za klamkę. Znajoma, rumiana niczym księżyc w pełni twarz uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Jak tam, sir? - powiedział Clough, buchając falą oparów z piwa.

- Mamy robotę, Clough - odpowiedział krótko George. Nawet pod wpływem alkoholu Clough wykonywał swoją pracę lepiej niż większość funkcjonariuszy na trzeźwo. Drzwi pasażera trzasnęły i posterek Gary Cragg niedbale obszedł przód samochodu. Naoglądał się zbyt wielu westernów, stwierdził George, gdy pierwszy raz zobaczył dziarski krok chudego funkcjonariusza. Cragg dobrze wyglądałby w skórzanych ochraniaczach na spodnie z identycznymi koltami zawieszonymi nisko na wąskich biodrach i w kowbojskim kapeluszu nasuniętym na czoło nad oczami o opadających powiekach. W garniturze robił wrażenie kogoś, kto nie wie, jak się tu znalazł, ale całym sercem chce być gdzie indziej.

- Zaginiona dziewczynka, tak, sir? - spytał przeciągle.

Nawet jego powolny głos bardziej pasowałby do saloonu i zamawiania kieliszka burbona. Jedynym plusem był fakt, że Cragg nie zdradzał żadnych oznak indywidualizmu.

- Alison Carter. Trzynaście lat - poinformował George.

Clough w tym czasie wyciągał swoje masywne cielsko zza kierownicy.

Bennett wskazał kciukiem za siebie.

- Mieszka we dworze, to pasierbica dziedzica. Ona i jej matka są miejscowe.

Clough parsknął i nacisnął sobie mocniej tweedową czapkę na kędzierzawę, brązowe loki.

- Czyli nie miałyby dość rozumu, żeby zniknąć. Słyszał pan o Scardale, prawda? Od pokoleń zawierają tu małżeństwa z kuzynostwem. Większość ludzi stąd ma problem ze znalezieniem własnego tyłka w toalecie.

- Alison, mimo ograniczeń, udało się dostać do prywatnej szkoły - zauważył George. - Czego, jeśli dobrze pamiętam, nie można powiedzieć o panu, sierżancie Clough.

Clough spojrział na swojego o trzy lata młodszego szefa spode łba, ale nic nie odpowiedział.

- Alison wróciła ze szkoły do domu o normalnej porze - kontynuował George. - Wyszła z psem. Od tego czasu nikt ich nie widział. To było ponad pięć godzin temu. Macie zapukać do wszystkich drzwi w wiosce. Chcę wiedzieć, kto, gdzie i kiedy widział ją jako ostatni.

- Jak wyszła, musiało już być ciemno - powiedział Cragg.

- Nieważne, może ktoś ją widział. Spróbuję dogonić przewodnika z psem, gdybyście mnie szukali, tam właśnie będę, OK? - Gdy się odwracał, nagle przeszedł go dreszcz. Spojrzał wokół podkowy utworzonej z domów stłoczonych przy zielonym placu i dorzucił w stronę Clougha i Cragga:

- Mam na myśli każdy dom - macie sprawdzić, czy wszystkie dzieciaki są tam, gdzie powinny. Nie chcę, żeby jakaś matka dostała jutro ataku hysterii, że jej dziecko też zaginęło.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył w stronę przełazu. Zanim tam dotarł, zwolnił i odwrócił się, akurat na czas, by zobaczyć, jak sierżant Lucas wydaje dyspozycje pozostałym sześciu mundurowym, których udało mu się skądś naprędce zebrać.

- Sierżancie - powiedział George. - Z okna w kuchni dworu widać budynek gospodarczy. Nie wiem, czy ktoś już go sprawdzał, ale nie zaszkodzi tam zajrzeć, w razie gdyby jednak nie poszła swoją zwykłą drogą.

Lucas przytaknął i wskazał głową jednego z posterunkowych.

- Sprawdź to, chłopcze. - Spojrzał na George'a. - Dziękuję, sir.

KATHY LOMAS stała w oknie i obserwowała, jak ciemność pochłania wysokiego mężczyznę w płaszczu i kapeluszu trilby. Oświetlony reflektorami dużego samochodu, który dopiero co zaparkował przy budce telefonicznej, wydał jej się wyjątkowo podobny do Jamesa Stewarta. Ta myśl powinna dodawać otuchy, ale w jakiś sposób tylko uczyniła wydarzenia dzisiejszego wieczora jeszcze bardziej nieprawdopodobnymi.

Kathy i Ruth były kuzynkami ze strony obojga rodziców, dzielił je niespełna rok. Razem wyrastały na kobiety i matki. Syn Kathy, Derek, urodził się tylko trzy tygodnie po Alison. Historie obu rodzin były nierozdzielnie połączone. Więc kiedy Kathy, zaalarmowana przez Dereka, weszła do kuchni Ruth, gdzie znalazła kuzynkę nerwowo chodzącą w tę i w tę, palącą jednego papierosa za drugim i mocno zaniepokojoną, odczuła przyływ strachu tak silny, jakby to jej własne dziecko zniknęło.

Razem obeszyły wioskę, z początku przekonane, że znajdą Alison

ogrzewającą się przy czyimś kominku, nieświadomą upływającego czasu, pełną skruchy za przysporzenie matce zmartwień. Ale z każdym domem przekonanie coraz bardziej zmieniało się w nadzieję, a następnie nadzieja w rozpacz.

Kathy stała w ciemnym oknie malutkiego pokoju domu Lark, obserwując nagle poruszenie, do jakiego doszło tej ponurej, grudniowej nocy. Detektyw w cywilu, ten, który prowadził samochód i wyglądał jak byk rasy hereford z burzą loków na szerokiej głowie, podciągnął płaszcz, by podrapać się po zadku, powiedział coś do drugiego funkcjonariusza, a potem ruszył w kierunku jej domu; miała wrażenie, że ich oczy spotkały się w ciemności.

Kathy podeszła do drzwi, przy okazji zaglądając do kuchni, gdzie mąż starał się skoncentrować na wykończeniu obrazu, przedstawiającego łodzie rybackie w przystani.

- Mike, przyjechała policja - zawołała.

- Wreszcie - usłyszała w odpowiedzi pomruk. Otworzyła drzwi dokładnie wtedy, gdy byk uniósł rękę, by zapukać. Na widok bujnych krągłości Kathy, widocznych pomimo fartucha, jego zaskoczony wyraz twarzy zmienił się w uśmiech.

- Przyszliście w sprawie Alison - powiedziała.

- Ma pani rację - przyznał. - Nazywam się detektyw sierżant Clough, a to posterunkowy Cragg. Możemy wejść na chwilę?

Kathy cofnęła się. Mijając ją w przejściu, Clough otarł się o biust.

- Kuchnia jest na wprost. Tam znajdą panowie mojego męża - powiedziała chłodno.

Poszła za nimi i oparła się o piecyk, starając się rozgrzać zimny, wewnętrzny lęk. Czekala, aż mężczyźni się przedstawią i zasiądą wokół stołu. Clough zwrócił się w jej stronę:

- Widziała pani Alison po jej powrocie ze szkoły?

Kathy wzięła głęboki oddech.

- Tak. To była moja kolej, by odebrać dzieciaki z autobusu. Zimą ktoś z nas zawsze podjeżdża do końca drogi, żeby je zgarnąć.

- Czy zauważyła pani w zachowaniu Alison coś nietypowego? - spytał Clough.

Kathy zamyśliła się na chwilę, po czym potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. - Wzruszyła ramionami. - Była taka jak zwykle. Pożegnała się i poszła ścieżką w stronę dworu. Kiedy widziałam ją po raz ostatni, przechodziła przez drzwi, krzycząc do mamy *cześć*.

- Zaobserwowała pani jakichś obcych? Na drodze lub w tym miejscu, skąd zabrała pani dzieci?

- Nie, nikogo nie zauważyłam.
- Zdaje się, że obeszła pani wioskę z panią Hawkin? - spytał Clough.

- Nie mogłam zostawić jej samej, prawda? - odparła wojowniczo.
- Skąd dowiedziała się pani, że Alison zaginęła?
- Od naszego Dereka. Słabo mu idzie w szkole, więc pilnuję, by porządnie odrabiał lekcje. Nie pozwoliłam mu iść z Alison i ich kuzynką Janet, kiedy wrócili ze szkoły, kazałam mu tu zostać.

- Każe mu siedzieć przy kuchennym stole i odrabiać wszystkie zadania, które dostał od nauczycieli, zanim pozwoli mu pobiegać z dziewczynami. Cholerna strata czasu, moim zdaniem. Chłopak będzie tylko farmerem, jak ja - wtrącił Mike Lomas niskim dudniącym głosem.

- Nie, jeśli ja mam coś do powiedzenia - odparła twardo Kathy. - Powiem ci, co jest stratą czasu. To ten adapter, który Phil Hawkin kupił Alison. Derek i Janet nie odstępują go na krok, słuchając najnowszych płyt. Derek strasznie chciał iść dzisiaj wieczorem do Alison. Ma nowy singiel The Beatles *I Want To Hold Your Hand*. Ale pozwoliłam mu wyjść dopiero po podwieczorku. To musiało być tuż przed siódmą. Wrócił po pięciu minutach, mówiąc, że Alison poszła z Shep i jeszcze nie ma jej w domu. Oczywiście od razu poszłam sprawdzić, o co chodzi. Ruth była bardzo podenerwowana. Powiedziałam jej, że powinna sprawdzić każdy dom w wiosce, na wszelki wypadek, gdyby Alison wpadła do kogoś i straciła poczucie czasu. Ciągle przesiaduje u starej Mateczki Lomas, dotrzymując jej towarzystwa wraz z kuzynem Charliem i słuchając jej wspomnień z dawnych czasów. Jak tylko Mateczka zacznie, możesz przesiedzieć całą noc. Świetnie opowiada, a Alison uwielbia jej historie. - Oparła się wygodnie o piec. Clough zauważył, że była na fali, więc postanowił dać jej się wygadać i zobaczyć, gdzie poniesie ich ta historia. Przytaknął.

- Proszę kontynuować, pani Lomas.

- No więc miałyśmy już wyjść, gdy przyszedł Phil. Powiedział, że siedział w ciemni, pracując nad zdjęciami, i dopiero co zauważył, która godzina. Dopytywał, co z podwieczorkiem i gdzie jest Alison. Powiedziałam mu, że są ważniejsze sprawy niż jego żołądek, ale Ruth podała mu talerz potrawy z jarzynami, którą gotowała. Potem go zostawiłyśmy i poszłyśmy jej szukać we wsi. - Nagle urwała.

- Zatem nie widziała pani więcej Alison po tym, jak wysiadła z samochodu, wracając ze szkoły?

- Z land rovera - burknął Mike Lomas.

- Słucham?

- To był land rover, nie samochód. Nikt tu nie ma samochodu - odparł z pogardą.

- Nie, nie widziałam jej, odkąd weszła przez kuchenne drzwi - powiedziała Kathy. - Ale ją znajdziecie, prawda? To przecież wasza praca. Znajdziecie ją?

- Robimy, co w naszej mocy - Cragg powtórzył utarty zwrot, który działał jak placebo.

Nim zdążyła rzucić wścieklą ripostę, której spodziewał się Tommy Clough, wtrącił szybko:

- A co z pani synem, pani Lomas? Czy jest tam, gdzie powinien? Kobieta otworzyła usta.

- Derek? Dlaczego miałby nie być?

- Może z tego samego powodu co Alison.

- Nie ma pan prawa tak mówić! - Mike Lomas skoczył na proste nogi, jego policzki oblały się ognistym rumieńcem, a oczy zmrużyły ze złości.

Clough uśmiechnął się, rozkładając ręce w pojednawczym geście.

- Proszę nie zrozumieć mnie źle. Chodziło mi tylko o to, że powinniśmy sprawdzić, czy nic mu się nie stało, nic więcej.

Zanim George pokonał przełaz, światła z latarek ekipy tropiącej stały się już tylko nieostrym migotaniem w oddali. Odgadł, że musieli wejść do lasu, bo żółte snopy co chwila znikwały i pojawiały się na nowo. Włączył latarkę pożyczoną z policyjnego land rovera, który przywiózł część funkcjonariuszy z Buxton, i przyspieszył, idąc najszybciej, jak tylko mógł, przez nierówne pęki szorstkiej trawy.

Drzewa wyłoniły się prędzej, niż się spodziewał. Na początku widział jedynie nienaruszone runo, lecz kierując światło latarki w różne strony odkrył po chwili wąską ścieżkę z ubitej ziemi. George zanurzył się w las, starając się znaleźć złoty środek pomiędzy pośpiechem a ostrożnością. Podświetlone gałęzie tworzyły szalone, podrygujące na wszystkie strony cienie, musiał więc skupić się na ścieżce bardziej niż wcześniej na polu. Zamarznięte liście trzeszczały mu pod stopami, pojedyncze gałązki uderzały go w twarz lub ocierały się o ramiona, a zewsząd atakował zgnily, grzybowy zapach lasu. Co jakieś dwadzieścia metrów włączał latarkę, by sprawdzić, gdzie znajdują się inni poszukujący. Pochłaniała go absolutna ciemność, ale trudno było się oprzeć wrażeniu, że z ukrycia wpatrują się w niego oczy podążające za każdym jego krokiem. Z ulgą włączał latarkę z powrotem. Po kilku minutach zorientował się, że światła przed nim przestały się ruszać. Pobiegnął, prawie potknąwszy się o korzeń drzewa, i o mało nie wpadł na umundurowanego policjanta, który pospiesznie zawracał do wsi.

- Znaleźliście ją? - wy dyszał George.
- Niestety nie, sir. Mamy za to psa.
- Żywego?

Mężczyzna przytaknął.

- Tak. Ale suka została uwiązana.
- I niczego nie słyszeliśmy? - spytał George z niedowierzaniem.
- Ktoś obwiązał jej pysk plastrem, sir. Biedny zwierzak ledwo mógł skomleć. Posterunkowy Miller wysłał mnie po sierżanta Lucasa, nim cokolwiek zrobimy.

- Ja przejmę teraz dowodzenie - odpowiedział twardo George. - Ale i tak idź do sierżanta Lucasa i powiedz mu, co się stało. Dobrze byłoby nie wpuszczać ludzi do tego kawałka lasu aż do następnego dnia. Cokolwiek stało się Alison Carter, tu mogą być dowody, które właśnie niszczymy. - Posterunkowy przytaknął i pobiegł truchtem wzdłuż ścieżki.

- Chowają tutaj cholerne kozice - wymamrotał George i ruszył niezdarne w dół dróżki.

Polanę, na którą wyszedł, wypełniały światła latarek i dziwnie pozniekształcane cienie. Na skraju czarno-biały collie szarpał się na lince przywiązanej do drzewa. Brązowe tęczęwki odznaczały się na tle białek jego wypukłych oczu.

Mdły róż plastra do opatrunku, który obwiązywał mu pysk, wyglądał niestosownie w tak pastoralnej scenerii. George był świadom spojrzeń policjantów, którzy patrzyli na niego z wyczekiwaniem.

- Myślę, że powinniśmy pomóc temu psu. Jak pan sądzi, Miller? - powiedział, kierując pytanie do przewodnika psa, który wraz z Prince'em metodycznie przeszukiwał polanę.

- Zapewne ona się z panem zgodzi, sir - odpowiedział zagadnięty. - Zabiorę Prince'a, żeby jej nie denerwował. Pociągając za smycz i wydając komendę, odsunął się dalej. George zauważył, że pies wciąż się rozgląda, tak jak wcześniej przed domem.

- Zgubił trop? - spytał, nagle zmartwiony dużo ważniejszymi rzeczami niż dyskomfort psa.

- Zdaje się, że na tym koniec - przyznał przewodnik. - Dwukrotnie obszedłem polanę i przeciwległą ścieżkę. Ale nic z tego.

- Czy to znaczy, że ktoś ją stąd wyniósł? - spytał George, czując lodowate zimno w żołądku.

- Prawdopodobnie - powiedział Miller ponuro. - Jedno jest pewne. Nie wyszła stąd sama, chyba że zawróciła prosto do domu. Ale gdyby tak właśnie zrobiła, to dlaczego miałyby wiązać i kneblować sukę?

- Może chciała nastraszyć mamę? Albo ojczyma? - zaryzykował jeden z posterunkowych.

- Pies by na nich nie czekał, co nie? Więc nie było potrzeby wiązać mu pyska ani go tu zostawiać - pokręcił głową Miller.

- Chyba że myślała, że będzie u nich ktoś obcy - mruknął George pod nosem.

- Cóż, obstawiam, że ona nie opuściła polany o własnych siłach - powiedział stanowczo Miller, prowadząc psa wzdłuż ścieżki. George ostrożnie podszedł do suczki. Skomlenie przerodziło się w miękki warkot. Jak nazwała ją Ruth Hawkin? Shep? Tak, na pewno.

- OK, Shep - powiedział delikatnie, wyciągając rękę, by pies mógł powąchać jego palce. Warczenie ustało. George podciągnął spodnie i przyklęknął na zamarzniętej, nierównej i niezyciwej dla jego kolan ziemi. Od razu zauważył, że plaster był z tych grubszych, z rolki szerokiej na niespełna pięć centymetrów z półtoracentymetrowym kawałkiem gazy pośrodku.

- Spokojnie, maleńka - powiedział, jedną ręką chwytając grube futro na karku psa, by unieruchomić mu głowę. Drugą skubał końcówkę plastra, aż nie odczepił kawałka, za który mógł swobodnie pociągnąć. Spojrzał w górę. - Niech któryś z was przyjdzie tu i przytrzyma psu głowę, żebym mógł to zdjąć.

Jeden z posterunkowych stanął okrakiem nad podenerwowanym owczarkiem i mocno chwycił jego łeb. George ujął końcówkę plastra i pociągnął najmocniej, jak mógł. Po chwili oderwał resztę, ledwo uniknąwszy zębów collie, spanikowanego, gdyż plaster wyrwał kilka kłębków sierści. Posterunkowy, który stał za suką, szybko odskoczył, kiedy odwróciła się i próbowała go ugryźć. Jak tylko się zorientowała, że ma uwolniony pysk, padła na ziemię i zaczęła zajadle czekać na mężczyzn.

- Co teraz, sir? - spytał jeden z posterunkowych.

- Odwiążę ją i zobaczymy, gdzie nas poprowadzi - odparł George bardziej pewnie, niż się czuł. Podszedł ostrożnie, ale pies nie dawał znaków, że chce go zaatakować. Wyciągnął scyzoryk i przeciął linę. Tak było łatwiej niż próbować ją rozwiązać, gdy zwierzę za nią ciągnęło. Rozwiązanie to miało jeszcze jedną zaletę: pozwalało zachować węzeł na wszelki wypadek, gdyby było w nim coś charakterystycznego, mimo że na pierwszy rzut oka wyglądała na standardowy supeł.

Shep odruchowo rzuciła się do przodu. George nie spodziewał się tego. Próbował utrzymać owczarka, ale linka werżnęła mu się głęboko w kciuk.

- Cholera! - wybuchnął, gdy smycz prześlizgnęła mu się pomiędzy palcami, boleśnie ocierając skórę. Jeden z posterunkowych próbował ją złapać, gdy pies uciekał, ale nie udało mu się to. George ścisnął krwawiącą dłoń i patrzył bezradnie, jak pies wybiega z polany tą samą ścieżką, którą poszli Miller i Prince.

Po chwili dobiegły ich odgłosy szamotaniny i głos Millera krzyczącego stanowczo „siad!” Potem zapadła cisza. Następnie przejmująca grozą wycie rozdarło noc.

Szukając w kieszeni chusteczki, George podążył za uciekinierką. Jakieś dziesięć metrów w głąb lasu natknął się na Millera i dwa psy. Prince leżał na ziemi, z kufą między łapami. Shep siedziała, z głową zadartą ku niebu, pyskiem otwierającym się i zamykającym w długiej serii ścisnąjących za serce skowytów. Miller trzymał linę, uniemożliwiając ucieczkę wyrwijącemu się collie.

- Zdaje się, że chce iść w tę stronę - powiedział, wskazując głową ścieżkę.

- Chodźmy więc za nią - odrzekł George. Owinął krwawiący kciuk chusteczką, a następnie zabrał smycz przewodnikowi.

- No dalej, maleńka - zachęcił owczarka. - Prowadź nas. - Pociągnął za linę.

Shep błyskawicznie wstała i ruszyła, machając ogonem. Przez chwilę kluczyli między drzewami, gdy wtem zza zarośli wyłoniła się ścieżka wiodąca nad brzeg wąskiego, bystrego strumienia. Pies usiadł, wysunął na wierzch jęzor i spojrzał na niego zdumionym wzrokiem.

- To Scarlaston - dobiegł go z tyłu głos Millera. - Wiedziałem, że tu ma swoje źródło. Zabawna rzeka. Słyszałem opowieść, że sączy się z ziemi. Kiedy mamy suche lato, czasami całkowicie znika.

- Dokąd prowadzi? - spytał George.

- Nie jestem pewien. Wpływa albo do Derwent, albo Manifold, nie pamiętam, do której. Musiałby pan spojrzeć na mapę.

George pokiwał głową.

- Więc jeśli Alison została przeniesiona przez polanę, tutaj i tak straciliśmy trop - westchnął i odwrócił się, świecąc latarką na zegarek. Była za kwadrans dziesiąta.

- Nic więcej nie zdziałamy w tych ciemnościach. Wracajmy do wioski.

Musiał niemal odciągać Shep od brzegu Scarlaston. Kiedy szli do Scardale, George rozmyślał nad zaginięciem Alison Carter. Wszystko to nie trzymało się kupy. Jeśli ktoś był wystarczająco okrutny, by porwać młodą dziewczynę, dlaczego miałby okazywać litość psu?

Zwłaszcza tak żywotnemu jak Shep. Nie mógł wyobrazić sobie czworonoga o temperamencie owczarka collie, który potulnie poddaje się zakładaniu plastra wokół pyska. Chyba że zrobiła to Alison?

Jeśli tak, to czy działała z własnej inicjatywy, czy została zmuszona do uciszenia psa? I skoro zrobiła to sama z siebie, to gdzie była teraz? Jeżeli chciała uciec, dlaczego nie wzięła psa do obrony, chociażby do świtu? Im więcej o tym myślał, tym mniej rozumiał.

George wy dostał się z lasu wprost na pole, ciągnąc za sobą opornego psa. Znalazł sierżanta Lucasa zajętego rozmową z posterunkowym Grundym w świetle lampy naftowej wiszącej z tyłu land rovera. Pokrótkę wyjaśnił, co zastał w lesie.

- Nie ma sensu łązić tam po ciemku - powiedział. - Sądzę, że najlepsze, co możemy zrobić, to postawić kilku ludzi na warcie, a kiedy się rozwidni, przeszukamy las centymetr po centymetrze.

Obaj mężczyźni spojrzeli na niego, jakby oszalał.

- Z całym szacunkiem, sir, jeśli nie chce pan wpuszczać ludzi ze wsi do lasu, nie ma sensu zostawiać kilku funkcjonariuszy, bo w najlepszym razie coś tam sobie podmrażają na tym polu - powiedział Lucas ze znużeniem. - Miejscowi zna ją ten teren dużo lepiej niż my. Jeśli będą chcieli wejść do lasu, to wejdą i nigdy się o tym nie dowiemy. Poza tym wszyscy zadeklarowali się pomóc w poszukiwaniach. Jeśli powiemy im, o co chodzi, będą ostatnimi, którzy zniszczą jakieś dowody.

Ma rację, pomyślał George.

- A co z obcymi?

Lucas wzruszył ramionami.

- Wystarczy, że postawimy strażnika przy bramie na drodze. Wątpię, żeby ktoś chciał wspiąć się tu przez dolinę obok. Droga wzdłuż brzegu Scarlaston jest w najlepszym wypadku zdradziecka, zwłaszcza w mroźną, zimową noc.

- Zaufam panu, sierżancie - powiedział George. - Rozumiem, że pana ludzie przeszukali dom i budynki gospodarcze?

- Tak. Żadnego śladu po dziewczynie - powiedział Lucas, a jego naturalnie wesoła twarz przybrała posępny wyraz. - Budynek za małątkiem to miejsce, gdzie dziedzic wywołuje swoje fotografie. Dziewczyna nie mogła się tam nigdzie schować.

Zanim George zdążył odpowiedzieć, z ciemności w centrum wioski wyłonili się Clough i Cragg. Obaj wyglądali na równie zmarzniętych, jak on. Dla ochrony przed mroźnym wiatrem wiejącym w dolinie podnieśli kołnierze w swoich ciężkich zimowych płaszczach. Cragg przerzucał strony w notesie.

- Jakieś postępy? - spytał George.
- Nie bardzo - pożalił się Clough, oferując zebranym papierosy.

Tylko Cragg się poczęstował.

- Rozmawialiśmy z wszystkimi, włącznie z kuzynkami, z którymi wróciła ze szkoły. Dziś była kolej pani Kathy Lomas, żeby odebrać dzieci z autobusu. Tak też zrobiła, jak zawsze. Kiedy ostatnio widziała Alison, dziewczyna wchodziła przez drzwi kuchenne do domu. Więc matka mówi prawdę, że mała wróciła w jednym kawałku. Pani Lomas poszła z synem do siebie i więcej już nie spotkała Alison. Po powrocie ze szkoły słuch o niej zaginął, jakby rozplynęła się w powietrzu.

4

Czwartek 12 grudnia 1963. 01:14

ZREZYGNOWANY GEORGE rozejrzał się po salce parafialnej. W bladym świetle wyglądała obskurnie i ciasno, a wyblakłe zielone ściany przydawały jej instytucjonalnego klimatu. Potrzebowali jednak położonego w pobliżu Scardale centrum operacyjnego dostatecznie dużego, by pomieścić zarówno ekipę z CID, jak i lokalnych funkcjonariuszy oraz kilku kandydatów. Przyciśnięty, Peter Grundy wskazał albo świetlicę wiejską w Longnor, albo ten depresyjny aneks do kaplicy metodystów, który znajdował się przy głównej drodze, zaraz za zakrętem do Scardale. Zaletą tego lokalu była nie tylko mniejsza odległość od miejsca poszukiwań, ale także wyposażenie w telefon zainstalowany - o czym informowała tabliczka na drzwiach - w zakrystii.

- Dobrze, że metodyści nie wchodzi po szaty liturgiczne - powiedział George, stojąc w progu i oglądając budzącą respekt szafę. - Grundy, niech pan zapisze, że będziemy potrzebować także telefonu polowego.

Grundy dodał telefon do listy, która obejmowała już maszyny do pisania, formularze zeznań świadków, mapy w różnorodnych skalach, pudła do segregowania, rejestr wyborców i książkę telefoniczną. Stoły i krzesła nie stanowiły problemu, salka była w nie dobrze wyposażona. George odwrócił się do Lucasa.

- Rano musimy rozpisać plan działania - powiedział stanowczo. - Usiądźmy i zobaczymy, co możemy zrobić.

Ustawili stół i krzesła dokładnie pod elektrycznym grzejnikiem, który zwisał z belek na suficie. Ledwo rozpraszał wilgotne zimno mroźnego, nocnego powietrza, ale mężczyźni cieszyło jakiegokolwiek ciepło. Grundy zniknął w małej kuchni, po czym wrócił z trzema kubkami i spodkiem.

- Nasza popielniczka - wyjaśnił, przesuwając spodek po blacie w kierunku George'a. Następnie wyciągnął termos zza pazuchy płaszcza i uderzył nim z brzękiem o stół.

- Skąd to masz? - spytał Lucas.

- Betsy Crowther, domek Meadow - powiedział Grundy. - Kuzynka żony ze strony matki. - Otworzył termos, a George łączywie wpatrywał się w kłęby pary.

Zaopatrzeni w herbatę i papierosy, trzech mężczyźni zaczęli planować.

- Potrzebujemy tak wielu funkcjonariuszy, jak tylko się da - oświadczył George. - Musimy przeczesać całą okolicę Scardale, ale jeśli tam nic nie znajdziemy, trzeba będzie rozszerzyć poszukiwania w dół biegu rzeki Scarlaston. Skontaktuję się z ochotniczą rezerwą Królewskich Sił Zbrojnych, pewnie będą mogli użyczyć nam paru ludzi do pomocy w akcji.

- Jeśli rozpuszczamy wici szerzej, może warto poprosić o wsparcie High Peak Hunt? - powiedział Lucas, zgarbiony nad herbatą, by przyjąć od niej jak najwięcej ciepła. - Ich psy są przeszkolone do poszukiwań, a jeźdźcy znają teren.

- Będę o tym pamiętał - powiedział George, wdychając dym z papierosa, jakby chciał ogrzać swoje przemarznięte wnętrze.

- Posterunkowy Grundy, chcę, żeby pan zrobił listę wszystkich okolicznych farmerów na obszarze, powiedzmy, dziesięciu kilometrów. O świcie wyślemy kilku ludzi, by poprosili ich o sprawdzenie, czy dziewczynka znajduje się na ich terenie. Jeśli uciekała, mogła mieć wypadek, chodząc tak po nocy.

Grundy przytaknął.

- Zabiorę się za to. Sir, chciałbym podnieść jeszcze jedną kwestię. - George twierdząco kiwnął głową. - Wczoraj był targ bydła i świąteczny pokaz w Leek. Bydło na mięso i mleczne. Porządna nagroda pieniężna i tak dalej. To znaczy, że na drogach w tej okolicy był większy ruch niż zwykle. Dużo ludzi przychodzi na pokaz, nieważne, czy sami mają bydło, czy nie. Niektórzy przy okazji robili świąteczne zakupy. Mogli wracać do domu w czasie, gdy zaginęła Alison. Więc jeśli dziewczyna była na drodze, jest duża szansa, że ktoś ją zobaczył.

- Słuszna uwaga - powiedział George, notując. - Spytajcie o to farmerów, gdy będziecie z nimi rozmawiać. A ja wspomnę o tym na konferencji prasowej.

- Konferencji prasowej? - spytał Lucas podejrzliwie. Do tej pory z pewną niechęcią odnosił się do Profesorka, ale teraz wyglądało na to, że George Bennett planował wykorzystać Alison Carter dla rozgłosu. To posunięcie nie zrobiło dobrego wrażenia na sierzancie.

George przytaknął.

- Już byłem w siedzibie głównej i prosiłem ich o zorganizowanie konferencji o dziesiątej rano. Potrzebujemy każdej pomocy, a prasa

szybciej dotrze do ludzi niż my. Skontaktowanie się ze wszystkimi, którzy byli wczoraj na targu w Leek, może zabrać nam tygodnie i nawet wtedy pewnie wielu byśmy ominęli. A dzięki prasie w przeciagu kilku dni prawie każdy będzie wiedział o zaginionej dziewczynce. Na szczęście dzisiaj jest dzień prasowy w „High Peak Courant”, więc do siedemnastej powinni dać radę wypuścić wiadomość. Rozgłos jest ważny w takich sprawach.

- Zdaje się, że na niewiele się przydał naszym kolegom w Manchesterze i Ashton - mruknął Lucas z powątpiewaniem. - Poza traceniem czasu policji na podążanie fałszywymi tropami.

- Jeśli uciekła, trudniej będzie jej się ukrywać. A jeśli ją gdzieś zabrano, to zwiększa nasze szanse na znalezienie świadków - powiedział stanowczo George. - Rozmawiałem z nadkomisarzem Martinem i on się ze mną zgadza. Przyjedzie tu na konferencję. Potwierdził poza tym, że na ten moment ja dowodzę tą operacją - dodał, dziwiąc się własnej asertywności.

- Słusznie - zgodził się Lucas. - Był pan tu od początku. - Wstał, odsuwając krzesło, i pochylił się, żeby zgasić papierosa. - Więc jak, wracamy teraz do Buxton? Niewiele da się tu zrobić. Dzienna zmiana może wszystko poustawiać, jak przyjdzie na szóstą.

Prywatnie George zgadzał się z Lucasem, lecz nie chciał opuścić tego miejsca. Z drugiej strony wołał nie nadużywać swojej władzy, nalegając, by zostali tu bez sensu. Z pewnym ociąganiem podążył za Lucasem i Grundym do samochodu. Niemal się nie odzywali w drodze powrotnej do Longnor, dokąd podrzucili Grundy'ego, a jeszcze mniej podczas dziesięciu kilometrów do Buxton. Obaj mężczyźni byli zmęczeni, obu dręczyły osobiste wyobrażenia o tym, co mogło się stać.

W kwaterze głównej w Buxton George zostawił sierżanta, by ten wypisał dyspozycje dla dziennej zmiany i dodatkowych funkcjonariuszy, których powołano z innych części hrabstwa. Wsiadł za kierownicę swojego samochodu i wzdrygnął się, gdy po uruchomieniu silnika uderzyło w niego zimno z wywietrzników na desce rozdzielczej. Po dziesięciu minutach podjeżdżał pod dom, który policja w Derbyshire uznała za stosowny dla żonatego mężczyzny o jego pozycji. Pokryty okładziną kamienną bliźniak z trzema sypialniami stał w dużym ogrodzie przy ostrym zakręcie. Z okien w kuchni i tylnej sypialni rozpościerał się widok na lasy Grin Low aż po Axe Edge i ponure połacie wrzosowisk, gdzie Derbyshire gładko przechodziło w Staffordshire i Cheshire.

George stanął w zalanej światłem księżycy kuchni, patrząc na nie-

przyjazny krajobraz. Posłusznie wyciągnął kanapki z lodówki i zaparzył sobie dzbanek herbaty, ale nie zjadł ani kawałka. Nie potrafił nawet powiedzieć, z czego składały się kanapki. Na stole leżała cienka kupka kartek świątecznych, które Anne dla niego zostawiła, ale je zignorował. Objął delikatną filiżankę swoimi szerokimi, kwadratowymi dłońmi i przypomniał sobie zdruzgotaną twarz Ruth Hawkin, kiedy przyprowadził z powrotem psa i przerwał jej prywatne czuwanie.

Stała przy kuchennym zlewie, wpatrując się w ciemność za domem. Kiedy teraz o tym myślał, zastanawiał się, dlaczego nie poświęcała uwagi frontowi domu. W końcu, jeśli Alison miała powrócić, prawdopodobnie pojawiłaby się od strony centrum wioski i pól, na które wcześniej wyszła. I jakiegokolwiek wiadomości też musiały nadejść z tej strony. *Może, pomyślał George, Ruth Hawkin nie jest w stanie oglądać tej znajomej scenerii, rozdartej obecnością policjantów, których pojawienie się stanowi dotkliwe i przejmujące przypomnienie o nieobecności jej córki.*

Jakikolwiek był powód, wyglądała przez okno, stojąc tyłem do męża i policjantki wciąż siedzącej niezręcznie przy kuchennym stole, by udzielić wsparcia, które najwyraźniej nie było tu mile widziane. Kiedy otworzył drzwi, Ruth nawet się nie poruszyła. Dopiero odgłos pazurów psa na kamiennych płytkach posadzki odciągnął jej wzrok od okna.

Odwróciła się, a pies padł brzuchem na ziemię i skomlać, poczołgał się w jej kierunku.

- Znaleźliśmy Shep przywiązaną w lesie. Ktoś zakneblował jej pysk. Plastrem opatrunkowym.

Oczy Ruth rozszerzyły się, a usta wykrzywił grymas bólu.

- Nie - zaprotestowała słabo. - To nie może być prawda. - Upadła na kolana obok psa, który wił się wokół jej kostek w parodii służalczych przeprosin. Ruth zatopiła twarz w futrze na jego karku, mocno przyciskając go do siebie, jakby był dzieckiem. Długi, różowy język polizał jej ucho. George spojrział na Hawkina. Mężczyzna kręcił przecząco głową, wyglądał na szczerze zdumionego.

- To nie ma sensu - powiedział Hawkin. - Pies należy do Alison. Nikomu nie pozwoliliby zrobić jej krzywdy. - Zaśmiał się smutno. - Raz podniosłem na nią rękę, a pies doskoczył mi do rękawa, nim zdążyłem jej dotknąć. Jediną osobą, która mogła mu to zrobić, jest sama Alison. Nie pozwoliliby ani mi, ani Ruth na coś takiego, nie wspominając już o obcym.

- Być może Alison nie miała wyboru - łagodnie powiedział George.

Ruth spojrzała w górę, jej twarz zmieniła się, gdy dotarło do niej, że wcześniejsze obawy mogą naprawdę znaleźć odzwierciedlenie w rzeczywistości.

- Nie - powiedziała ochryłym, błagalnym głosem. - Nie moja Alison. Proszę, Boże, nie moja Alison.

Hawkin wstał i podeszedł do żony. Przykucnął obok niej i niezręcznie objął ramieniem. - Nie możesz się poddawać, Ruth - powiedział, rzuciwszy szybkie spojrzenie George'owi. - To nie pomoże Alison. Musisz być silna. - Hawkin zdawał się zażenowany wykazywaniem troski o żonę. George widział wielu mężczyzn, którzy nie czuli się komfortowo, okazując emocje, ale rzadko napotykał kogoś aż tak tym skrzępowanego.

Bardzo współczuł Ruth Hawkin. Nie pierwszy raz był świadkiem zgrzytu w małżeństwie pojawiającego się wskutek poważnego śledztwa. Spędził w towarzystwie tej pary mniej niż godzinę, ale wiedział instynktownie, że to, co zauważył, nie było zgrzytem, lecz poważnym kryzysem. Odkrycie, że osoba, którą się poślubiło, to ktoś inny, niż nam się wydawało, nie jest niczym łatwym w żadnym momencie małżeństwa, ale dla Ruth Hawkin, od tak niedawna zameżnej, musiało to być podwójnie trudne, zwłaszcza w połączeniu ze stresem wynikającym z zaginięcia córki.

Prawie bez zastanowienia George przykucnął i objął rękę Ruth swoją własną.

- Teraz niewiele możemy zdziałać, pani Hawkin. Ale robimy wszystko, co się da. O świecie wysłemy ludzi, by przeszukali całą dolinę. Obiecuję pani, nie zostawię Alison. - Ich oczy spotkały się i poczuł intensywną falę emocji, zbyt skomplikowanych, by je rozróżnić.

Kiedy patrzył na wrzosowiska, George zdał sobie sprawę, że tej nocy nie zaśnie. Zawinał kanapki w papier, napełnił termos gorącą herbatą i cicho wszedł po schodach, by zabrać z łazienki maszynkę elektryczną. Zatrzymał się na piętrze. Drzwi do sypialni były uchylone i nie mógł się powstrzymać, by nie spojrzeć na Anne. Otworzył je nieco szerzej, popychając opuszkami palców. Jej twarz była bladą plamą na tle białego poblasku poduszki. Leżała na boku, z jedną ręką zaciśniętą w pięść na poduszce obok. Mój Boże, była piękna. Samo patrzenie, jak śpi, wystarczyło, by rozpalić jego zmysły. Marzył, by ściągnąć ubranie i położyć się koło niej, czując ciepło jej ciała. Lecz tej nocy nie potrafił uciec przed wspomnieniem udręczonego spojrzenia Ruth Hawkin,

Cicho westchnął i zawrócił. Pół godziny później siedział z powrotem w salce metodystów i wpatrywał się w twarz Alison Carter. Przyglądał się czterem fotografiom wykonanym przez Hawkina. Resztę zostawił na posterunku z prośbą o wykonanie pilnych kopii, zamierzał je rozdać na konferencji prasowej. Inspektor na nocnej zmianie nie był pewien, czy da się to zrobić. George wyraźnie dał mu do zrozumienia, czego oczekuje.

Ostrożnie rozłożył mapę agencji Ordnance Survey² i starał się spojrzeć na nią oczami osoby, która postanowiła uciec. Lub osoby, która zdecydowała się odebrać komuś życie.

² Ordnance Survey - agencja i wydział rządu Wielkiej Brytanii zajmujący się sporządzaniem map tego kraju (przyp. red.).

Następnie wyszedł z salki i wpatrywał się w wąską dróżkę prowa-

dzącą do Scardale. Kilka metrów dalej przytłumione światła z wysokich okien salki niknęły w mroku nocy. Jedyne źródłem światła były gwiazdy, których blask przesączał się przez przepływające chmury. Przez dłuższy czas z trudem unikał potknięcia o kępki trawy na brzegu drogi.

Stopniowo jego źrenice rozszerzyły się do maksymalnej wielkości, ułatwiając dostrzeżenie czegokolwiek pośród duchów i cieni krajobrazu. Kiedy wyłoniły się z nich żywopłoty i drzewa, owczarnie i przełazy, dopadło go zimno. Miejskie buty z cienkimi podeszwami nie nadawały się do chodzenia po zamrożonej glebie i nawet podszyte bawełną skórzane rękawiczki nie chroniły go przed mroźnym podmuchem, który zdawał się czynić ze ścieżki w Scardale tunel wietrzny. Uszy i nos paliły go coraz mocniej. Kilometr w dół ścieżki poddał się. Stwierdził, że jeśli Alison Carter była na dworze w tę pogodę, musiała być twardsza niż on.

Albo w ogóle pozbawiona czucia.

„Manchester Evening News”,
wtorek 12 grudnia 1963, s. 11

Biwakowicz rozbudził
nadzieje na odnalezienie Johna

POLICJANCI SPRAWDZAJĄ PUNKT WIDOKOWY

Policjanci prowadzący śledztwo w sprawie zaginięcia dwunastoletniego Johna Kilbride'a z Ashton-under-Lyne sprawdzili opuszczony punkt widokowy na przedmieściach.

Widziano tam biwakującego chłopca.

Pojawiła się nadzieja, gdy stwierdzono, że nastolatek jest cały i zdrow. Ale był to fałszywy alarm.

Odnaleziony chłopiec rzeczywiście został zgłoszony jako zaginiony, ale okazał się jedenastoletnim Davidem Marshalllem z Gorse View w Alt Estate, Oldham.

Poszukiwano go zaledwie od kilku godzin.

Po kłótni w domu spakował swoje rzeczy oraz namiot i rozbił biwak w pobliżu farmy w Lily Lanes na granicy Ashton i Oldham.

To kolejny frustrujący incydent w trakcie 19-dniowych poszukiwań Johna ze Smallshaw Lane w Ashton.

Policjanci powiedzieli dzisiaj: „Naprawdę wydawało się nam, że wpadliśmy na jakiś trop. Ale cieszymy się, że przynajmniej bezpiecznie odstawiliśmy chłopaka do domu”.

David został zauważony na swoim samotnym biwaku przez osobę, która przyjechała na farmę i od razu poinformowała policję.

„To pokazuje, że ludzie naprawdę z nami współpracują” - ocenili policjanci.

Czwartek 12 grudnia 1963. 7:30

JANET CARTER przypominała George'owi kota, którego kiedyś miała jego siostra. Jej trójkątna twarz z zadartym nosem, szeroko rozstawionymi oczami i drobnymi ustami w kształcie serca była tak zamknięta i czujna, jak u wszystkich udomowionych drapieżników, jakie widział. Na obu końcach górnej wargi miała nawet rozsypane malutkie krostki, jakby ktoś wyrwał jej wibrysy. Siedzieli naprzeciwko siebie przy stole w kuchni z niskim sufitem w domu jej rodziców w Scardale. Janet delikatnie skubała kawałek tosta z masłem, jej małe, ostre zęby wygryzały półksiężycy na każdym z rogów. Oczy miała spuszczone, ale co jakiś czas rzucała mu szybkie, ukradkowe spojrzenie spod długich rzęs.

Nigdy nie czuł się dobrze w towarzystwie dorastających dziewcząt, nawet gdy był młodszy, dlatego że sam miał o trzy lata starszą siostrę, której przyjaciółki najpierw uznały małego George'a za wygodną zabawkę, a potem za idealnego królika doświadczalnego do testowania swojego wdzięku i dowcipu, które planowały wypróbować później na starszych celach. George czuł się czasem jak dodatkowe kółko przy pierwszym dziecięcym rowerze. Nauczyło go to jednak rozpoznawać, kiedy nastoletnia dziewczyna kłamie, a to było znacznie więcej, niż potrafili mężczyźni, których znał.

Ale nawet ta umiejętność bladła w obliczu opanowania Janet Carter. Jej kuzynka zaginęła, co pociągało za sobą wszystkie możliwe przypuszczenia na temat jej losu, a jednak Janet wyglądała na tak spokojną, jakby Alison jedynie wyskoczyła na zakupy. Matka dziewczyny, Maureen, zdecydowanie mniej panowała nad emocjami, głos jej drżał, gdy mówiła o bratanicy, a w oczach miała łzy, kiedy wyprowadzała trójkę młodszych dzieci z pokoju, zostawiając George'a z Janet. Ojciec, Ray, już wyszedł, dzielić się swoją wiedzą na temat okolic

z jedną z policyjnych ekip poszukujących dziecka jego zmarłego brata.

- Pewnie znasz Alison lepiej niż ktokolwiek inny - odezwał się w końcu George, przypominając sobie, by trzymać się czasu teraźniejszego, który zdawał się coraz mniej odpowiedni.

Janet przytaknęła.

- Jesteśmy jak siostry. Jest ode mnie o osiem miesięcy i dwa tygodnie starsza, więc w szkole chodzimy do różnych klas. Zupełnie jak prawdziwe siostry.

- Wychowałyście się razem w Scardale?

Janet znów przytaknęła, kolejny półksiężyc z tosta zniknął między jej zębami.

- W trójkę, ja, Alison i Derek.

- Więc jesteście nie tylko kuzynkami, ale i najlepszymi przyjaciółkami?

- Nie jestem jej najlepszą przyjaciółką w szkole, bo chodzimy do różnych klas, ale w domu tak.

- Co razem robicie?

Usta Janet wykrzywiły się i zacisnęły, gdy przez chwilę rozmyślała.

- Nic specjalnego. Czasami Charlie, nasz starszy kuzyn, zabiera nas do Buxton na wrotki. Albo idziemy na zakupy do Buxton lub Leek, ale głównie to siedzimy tutaj. Bierzymy psy na spacer. Pomagamy na farmie, kiedy trzeba. Ali dostała adapter na urodziny, więc przez większość czasu ja, Ali i Derek po prostu słuchamy nagrań u niej w pokoju.

Wziął łyk herbaty, którą zrobiła dla niego Maureen Carter, zdziwiony, że ktoś mógł zaparzyć mocniejszą, niż podawali w policyjnej kantynie.

- Czy coś ją niepokoiło? - spytał. - Jakies problemy w domu? Albo w szkole?

Janet podniosła głowę i wpatrywała się w niego, marszcząc brwi.

- Nigdy nie uciekała - powiedziała z naciskiem. - Ktoś musiał ją zabrać. Ali by nie uciekła. Dlaczego miałyby to robić? Tu nie ma *przed* czym uciekać.

Może nie, pomyślał George, zaskoczony jej gwałtownością. Ale może było coś, *do* czego chciała uciec.

- Czy Alison ma chłopaka?

Janet głęboko wciągnęła powietrze.

- Raczej nie. Parę razy poszła do kina z takim chłopakiem z Buxton, Alanem Millikenem. Ale to nie były randki, nie takie poważne.

Poszli w jakieś sześć osób. Powiedziała mi, że próbował ją pocałować, ale mu nie pozwoliła. Mówiła, że jeśli myślał, że jak zapłaci za nią za kino, to będzie mógł robić, co mu się podoba, to się mocno pomylił. - Janet przypatrywała mu się buńczucznie, ożywiona swoim wybuchem.

- Więc nie ma nikogo, kto jej się podoba? Może ktoś starszy?

Janet potrząsnęła głową.

- Obie lubimy Dennisa Tannera z *Coronation Street* i Paula McCartneya z The Beatles. Ale to tylko takie marzenia. Nie ma nikogo *prawdziwego*, kto by się jej podobał. Zawsze mówi, że chłopacy są nudni. Chcą rozmawiać tylko o piłce nożnej albo podróżyach kosmicznych w rakiecie i jaki chcieliby samochód, gdyby potrafili prowadzić.

- A Derek? Jak to jest z nim?

Janet wyglądała na zdziwioną.

- Derek to po prostu... Derek. Zresztą on ma pryszczę. Derek nie może się podobać.

- A Charlie? Wasz starszy kuzyn? Słyszałem, że spędzają ze sobą dużo czasu u jego babci.

Janet potrząsnęła głową, jednym palcem prawie dotykając żółtego wyprysku obok ust.

- Ali chodzi tam tylko, żeby posłuchać opowieści Mateczki Lomas. Charlie tam *mieszka*, to wszystko. Poza tym nie rozumiem, dlaczego wypytuje pan, kto się Ali podoba. Powinien pan szukać tego, kto ją porwał. Na pewno myśli, że wujek Phil ma mnóstwo pieniędzy, tylko dlatego, że mieszka w wielkim domu i posiada całą tę ziemię. Pewnie podsunęło im ten pomysł porwanie syna Franka Sinatry w zeszłym tygodniu. Ciągle o tym było w telewizji i w gazetach, i wszędzie. My nie oglądamy telewizji. Nie ma zasięgu, więc zostaje nam radio. Ale nawet tu w Scardale o tym słyszeliśmy, więc porywacz na pewno też wiedział i mógł wpaść na taki pomysł. Na pewno będą chcieli dużego okupu za Ali. - Jej usta świeciły od masła, w podeksytowaniu dotykała ich koniuszkiem języka.

- Jak Alison dogaduje się z ojczymem?

Janet wzruszyła ramionami, jakby trudno było wyobrazić sobie nudniejsze pytanie.

- Chyba całkiem dobrze. Lubi mieszkać we dworze, tyle panu powiem. - W jej oczach pojawił się złośliwy błysk. - Za każdym razem, kiedy ktoś ją pyta, gdzie mieszka, od razu odpowiada „w dworze Scardale”, jakby to było coś wyjątkowego. W dzieciństwie wymyślałyśmy historie o dworze. O duchach i morderstwach, więc od kiedy tam mieszka, Ali uważa się za Bóg wie co.

- A jej ojczym? Co o nim mówiła?

- Niewiele. Gdy starał się o jej mamę, uważała, że jest trochę straszny, bo ciągle kręcił się wokół ich domu, przynosząc cioci Ruth drobne prezenty. Wie pan, kwiaty, czekoladki, pończochy i takie tam. - Zaczęła się wiercić na krześle i wydusiła wyprysk paznokciem palca wskazującego i kciukiem, odruchowo zasłaniając się dłonią. - Myślę, że była po prostu zazdrosna, bo przyzwyczaiła się, że jest oczkiem w głowie cioci Ruth. Nie mogła znieść konkurencji. Ale jak tylko się pobrali i skończyło się to całe podrywanie, to Ali dobrze się z nim dogadała. Zostawił ją w spokoju. On interesuje się głównie sobą. I fotografowaniem. Zawsze robi zdjęcia. - Janet wróciła do swojego tosta, nie przywiązując wagi do tego tematu.

- Zdjęcia czego? - spytał George, bardziej, by podtrzymać rozmowę niż z rzeczywistego zainteresowania.

- Krajobrazu. Podpatruje też ludzi przy pracy. Mówi, że muszą wyglądać naturalnie, więc robi im zdjęcia, kiedy nie patrzą. Ale to przyjezdny. Nie zna Scardale tak dobrze, jak my. Więc na ogół kiedy się czai, by zostać niezauważonym, połowa wioski wie, co on wyprawia. - Zachichotała, ale przypomniawszy sobie, dlaczego George tu był, zakryła usta ręką; oczy miała szeroko otwarte.

- Zatem z tego, co wiesz, nie było powodu, by Alison uciekła?

Janet odłożyła tosta i zacięła usta.

- Powiedziałam panu. Ona nigdy nie uciekała. Ali nie uciekłyby beze mnie. A ja tu ciągle jestem. Więc ktoś ją musiał zabrać. I pan powinien go znaleźć. - Rzuciła spojrzenie w bok i George lekko się odwrócił, by zobaczyć Maureen Carter w progu kuchni. - Powiedz mu, mamó - poprosiła Janet z desperacją w głosie. - Powtarzam mu, ale on nie słucha. Powiedz mu, że Ali by nie uciekła. Powiedz.

Maureen przytaknęła.

- Ma rację. Kiedy Alison ma kłopoty, stawia im czoło. Gdyby coś chodziło jej po głowie, wiedzielibyśmy o tym. Cokolwiek się stało, to nie było z wyboru Alison. - Podeszła bliżej i zabrała filiżankę Janet. - Czas, żebyś poszła z maluchami do Dereka. Kathy zabierze was na autobus.

- Ja mógłbym to zrobić - zaproponował George.

Maureen otaksowała go wzrokiem.

- To bardzo miłe z pana strony, ale tego ranka było już dostatecznie dużo niepokojów, nie ma potrzeby dalszego zaburzania ich rutyny, Janet, idź założyć płaszcz.

George uniósł dłoni.

- Zanim pójdziesz, Janet, jeszcze jedno pytanie. Czy macie z Alison jakieś specjalne miejsce, do którego chodzicie w dolinie? jaskinia, domek, coś w tym rodzaju?

Dziewczynka z desperacją spojrzała na matkę.

- Nie - powiedziała, choć jej głos zdradzał coś innego.

Janet upchnęła resztę tosta do buzi i pospieszenie wyszła, po drodze machając do George'a na pożegnanie.

Maureen podniosła brudny talerz i przekrzywiła głowę.

- Gdyby Alison chciała uciec, nie zrobiłaby tego w ten sposób. Ona kocha mamę. Były ze sobą blisko. To dlatego, że tak długo miały tylko siebie. Alison nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego Ruth.

5

Czwartek 12 grudnia 1963. 9:50

SALKA PARAFIALNA METODYSTÓW przeszła transformację. Rozłożono osiem stołów na kozłach i każdy stał się centrum jakiejś specyficznej aktywności. Przy jednym posterunkowy z telefonem polowym współpracował z kwaterą główną. Przy trzech kolejnych rozłożono mapy pokreślone grubymi czerwonymi liniami wyznaczającymi rejony poszukiwań. Przy piątym stole, zavalony dokumentami, formularzami zeznań i pudłami do segregowania, siedział sierżant zbierający napływające informacje. Przy pozostałych stołach policjanci stukali w maszyny do pisania. W Buxton funkcjonariusze z OD przesłuchiwali kolegów i koleżanki z klasy Alison Carter, podczas gdy dolina, która otaczała wioskę Scardale i dzieliła z nią nazwę, była przeczesywana przez trzydziestu policjantów i drugie tyle miejscowych ochotników.

Na końcu salki, tuż przy drzwiach, ustawiono półokrąg z krzesel na wprost masywnego dębowego stołu, za którym znajdowały się kolejne dwa krzesła. Tam właśnie George kończył swój raport dla nadkomisarza Jacka Martina. W ciągu trzech miesięcy, które minęły, od kiedy przybył do Buxton, nigdy nie miał osobiście do czynienia ze zwierzchnikiem jednostki. Zdawał sobie sprawę, że jego raporty przewijały się przez biurko Martina, ale nigdy nie komunikowali się bezpośrednio w żadnej sprawie. Wszystko, co wiedział o tym człowieku, pochodziło z opowieści innych.

Martin służył podczas wojny jako porucznik w pułku piechoty, bez sukcesów, ale i bez potknięć. Niemniej, lata w armii pozwoliły mu rozsmakować się w detalach wojskowego życia. Nalegał na szanowanie stopni i udzielał reprimendy oficerom, którzy zwracali się do równych sobie lub niższych rangą po imieniu. Według relacji detektywa sierżanta Clougha takie „gołe” imię rzucone w sali odpraw znacznie podnosiło mu ciśnienie. Martin przeprowadzał inspekcje u swoich podwładnych, sztorcując ich, jeśli guziki nie lśniły dość mocno, a w

butach nie dało się przejrzeć. Miał jastrzębi profil i także oczy. Poruszał się szybkim marszem i mawiano, że nienawidzi tego, co uważa za niechlujność u oficerów CID pod swoim nadzorem.

Bennett podejrzewał jednak, że pod płaszczkiem służbisty kryje się sprytny i efektywny funkcjonariusz policji. Teraz miał się o tym przekonać. Martin uważnie słuchał, jak George przedstawia mu zarys zdarzeń, które miały miejsce. Jego szpakowate brwi stykały się, gdy marszczył je w skupieniu. Kciukiem i palcem wskazującym prawej dłoni pocierał wypielęgnowanego wąsa, na przemian mnąc go i wygładzając.

- Papierosa? - zapytał w końcu, podając George'owi paczkę capstanów ekstra mocnych.

George potrząsnął głową, woląc swoje łagodniejsze gold leafy. Odebrał jednak ów gest jako przyzwolenie i natychmiast zapalił.

- Nie podoba mi się to - powiedział Martin. - Wygląda na dokładnie zaplanowane, prawda?

- Też tak myślę, sir - odrzekł George pod wrażeniem, że Martin również wychwycił kluczowy szczegół w postaci plastra opatrunkowego. Nikt, nawet najbardziej przezorny harcerz, nie idzie na zwykły spacer z całą rolką plastra. Choć inni policjanci nie przykładali do tego wagi, sposób, w jaki potraktowano psa, od razu wydał się George'owi zastanawiający.

- Myślę, że ktokolwiek porwał dziewczynkę, dobrze znał jej zwyczaje. Sądzę, że mógł obserwować ją przez jakiś czas, czekając na właściwą okazję.

- Więc obstawia pan, że to ktoś stąd? - zapytał Martin.

- Na to wygląda - odparł z wahaniem.

- Dobrze, że nie ma pan pewności, inspektorze. Trasa z Denderdale do źródła Scarlaston jest dość popularna. Latem mnóstwo turystów się tamtędy przechadza. Któryś z nich mógł zobaczyć dziewczynkę, samą lub z przyjaciółmi, i postanowić ją uprowadzić. - Martin pokiwał głową, jakby przytakując własnym słowom, i strzepnął drobinę tytoniowego popiołu z mankietu idealnie wyprasowanej marynarki.

- Rzeczywiście - przyznał George, choć trudno mu było sobie wyobrazić, by u kogoś pojawiła się tak błyskawiczna obsesja, którą podsycalby przez miesiące, czekając na właściwą okazję. Jednak podstawowy powód jego niepewności był inny. - Chodzi mi raczej o to, że nie wierzę, by ktoś z tej społeczności mógł zrobić coś tak strasznego. Są bardzo zżyci, sir. Przez pokolenia przyzwyczaili się do pole-

gania na sobie nawzajem. Ktoś ze Scardale krzywdzący jedno z miejscowych dzieci to coś zupełnie sprzecznego z ich systemem wartości. Poza tym nie wiem, jak ktoś z wewnątrz dałby radę porwać dziecko bez wiedzy reszty osady. A jednak mimo to, na pierwszy rzut oka, to raczej był ktoś z wewnątrz. - George westchnął, skonsternowany własnymi argumentami.

- Chyba że dziewczyna poszła w innym kierunku - zauważył Martin. - Mogła nie iść zwyczajową ścieżką, tylko przejść polami aż do głównej drogi. A wczoraj był targ bydła w Leek. Na drodze do Longnor panował większy niż zwykle ruch. Ktoś z łatwością mógł zwiabić ją do samochodu pod pretekstem pytania o kierunek.

- Zapomina pan o psie, sir - powiedział George.

Martin niecierpliwie machnął papierosem.

- Porywacz mógł zakraść się od strony brzegu doliny i zostawić psa w lesie.

- To duże ryzyko i musiałyby znać teren.

Martin westchnął.

- Zdaje się, że tak. Podobnie jak panu trudno mi uwierzyć, że czarnym charakterem tej historii mógłby być ktoś z miejscowych. Piełęgujemy romantyczne wyobrażenie o wiejskich społecznościach, ale często nie mamy racji. - Spojrzał na zegarek w salce, po czym zgniótł papierosa, po prawilił mankiety i wyprostował się. - Cóż... Stawmy czoło dżentelmenom z prasy.

Odwrócił się w stronę stołów na kozłach.

- Parkinson, idź i powiedz Morrisowi, żeby wpuścił dziennikarzy.

Policjant momentalnie wstał, mamrocząc:

- Tak jest, sir.

- Parkinson, czapka! - warknął Martin. Funkcjonariusz zatrzymał się i szybko zawrócił do biurka. Narzucił czapkę i prawie wybiegł przez drzwi. Poślizgnął się już na zewnątrz, kiedy Martin dodał: - Parkinson, fryzura.

Usta nadkomisarza drgnęły w czymś na kształt uśmiechu, po czym ruszył w stronę krzeseł za stołem.

Otworzono drzwi i do salki wlało się pół tuzina ludzi spowitych parą powstającą w efekcie zderzenia ich zmarzniętych postaci z ciepłym zaduchem salki. Po chwili z bezkształtnej masy wyłoniły się poszczególne osoby, które usadowiły się głośno na składanych krzesłach. George oszacował ich wiek na około dwadzieścia pięć do czterdziestu pięciu lat, choć obserwację utrudniały mu runda kapeluszy, nisko zsunięte na twarze czapki, postawione dla ochrony przed wiatrem

kołnierze płaszczy i szaliki obwiązane wokół szyi. Rozpoznał Colina Loftusa z „High Peak Courant”, resztę widział po raz pierwszy. Zastanawiał się, dla kogo pracowali.

- Dzień dobry, panowie - zaczął Martin. - Nazywam Jack Martin, jestem nadkomisarzem policji w Buxton, a to mój kolega, detektyw inspektor George Bennett. Jak prawdopodobnie wiecie, w Scardale zaginęła młoda dziewczyna. Alison Carter, trzynaście lat, ostatni raz widziana około szesnastej dwadzieścia wczorajszego popołudnia. Wyszła z domu rodzinnego, dworu w Scardale, by wziąć psa na spacer. Ponieważ długo nie wracała, jej matka, pani Ruth Hawkin, i ojcym, pan Philip Hawkin, skontaktowali się z policją w Buxton. Odpowiedzieliśmy na wezwanie i przy użyciu psów tropiących rozpoczęliśmy poszukiwania w okolicach dworu Scardale. Pies Alison został znaleziony w lesie blisko jej domu, ale po dziewczynie ślad zaginął. - Odchrząknął. - Do południa na posterunku w Buxton będziemy mieli kopie aktualnych zdjęć Alison.

Kiedy Martin podawał szczegółowy opis wyglądu i stroju dziewczynki, George obserwował dziennikarzy. Ich głowy były pochylone, a ołówki szybko sunęły po stronach notatników. Przynajmniej zainteresowali się na tyle, by spisać szczegółową notatkę. Zastanawiał się, w jakim stopniu miało to związek z zaginięciami w Manchesterze. Nie sądził, by normalnie tylu dziennikarzy pojawiło się w sprawie poszukiwanej od szesnastu godzin dziewczyny z małej wioski w Derbyshire.

Martin nakręcał się.

- Jeśli dzisiaj nie odnajdziemy Alison, poszukiwania zostaną zintensyfikowane. Nie wiemy, co się z nią dzieje, i jesteśmy bardzo zaniepokojeni, tym bardziej, że panuje ekstremalnie zła pogoda. Teraz, jeśli panowie macie jakieś pytania, wraz z detektywem inspektorem Bennettem chętnie na nie odpowiemy.

Jedna głowa uniosła się.

- Brian Bond, „Manchester Evening Chronicle”. Czy podejrzewacie udział osób trzecich?

Martin wziął głęboki wdech.

- W tym momencie niczego nie można wykluczyć. Nie znamy powodu zaginięcia Alison. Nie miała problemów w domu czy w szkole. Zarazem nie znaleźliśmy też niczego, co świadczyłoby o udziale osób trzecich.

Colin Loftus podniósł rękę.

- Czy są jakieś poszlaki wskazujące, że Alison mogła mieć wypadek?

- Na razie nie - odparł George. - Jak już powiedział państwu nadkomisarz Martin, nasze ekipy właśnie teraz przeczesują dolinę. Poprosiliśmy też miejscowych farmerów, by bardzo starannie sprawdzili swoje ziemie, na wszelki wypadek, gdyby Alison została ranna wskutek upadku i nie mogła wrócić do domu.

Mężczyzna na samym końcu rzędu przechylił się do tyłu na krzesło i wydmuchnął idealne kółko z dymu.

- Wiele wskazuje na pewne wspólne cechy między zaginięciem Alison Carter a dwójką poszukiwanych dzieci z okolic Manchesteru - Pauline Reade z Gorton i Johnem Kilbride'em z Ashton. Czy rozmawialiście z detektywami z Manchesteru i Lancashire o możliwych powiązaniach z tymi sprawami?

- A pan to kto? - chłodno upomniał się Martin.

- Don Smart, „Daily News”, redakcja północna. - Błysnął uśmiechem, który George'owi skojarzył się z drapieżnym warknięciem lisa. Nawet kolory się zgadzały: rudawe włosy wystające spod tweedowej czapki, rumiana twarz i orzechowe oczy, które mrużył od dymu z własnego długiego cygara.

- Za wcześniej na takie przypuszczenia - wtrącił George.

Sam chciałby znać odpowiedź na to pytanie, które jego również dręczyło. - Oczywiście nie są mi obce sprawy, o których pan wspominał, ale na razie nie znaleźliśmy powodu, by porozumieć się z kolegami z tamtych jednostek w innym temacie niż ustalenia dotyczące śledztwa. Policja ze Staffordshire już dała znać, że udzieli nam wsparcia, jeśli uznamy za konieczne poszerzenie obszaru poszukiwań.

Ale Smart nie dał się tak łatwo zbić z tropu.

- Gdybym był matką Alison Carter, nie podobałoby mi się, że policja ignoruje tak silne powiązania z innymi zaginięciami dzieci.

Martin gwałtownie uniósł głowę. Otworzył usta, by skarcić dziennikarza, ale George go ubiegł.

- Jest tyle samo różnic, co podobieństw - powiedział bezceremonialnie. - Scardale to odosobniona wioska, nie ruchliwa miejska ulica; Pauline i John zaginęli w weekend, a teraz mamy środek tygodnia; obcy byli czymś normalnym dla tej dwójki, ale ktoś z zewnątrz w Scardale w grudniowe popołudnie na pewno zaniepokoiłby Alison. I, co prawdopodobnie najważniejsze, Alison nie była sama, miała ze sobą psa. Poza tym Scardale znajduje się w odległości dobrych czterdziestu pięciu, pięćdziesięciu kilometrów od miejsca pozostałych zaginięć. Ktokolwiek zamierzałby porwać nastolatkę, minął by po drodze wiele innych dzieci, zanim trafiłby na Alison Carter. Rocznie za zaginione uznaje się setki osób. Byłoby dziwne, gdyby nie wystąpiły

jakieś podobieństwa.

Don Smart rzucił George'owi chłodne spojrzenie.

- Dziękuję, detektywie inspektorze Bennett. Bennett przez dwa „t” - upewnił się.

- Owszem - odrzekł George. - Jakieś inne pytania?

- Czy będziecie osuszać zbiorniki na wrzosowiskach? - znowu Colin Loftus.

- Damy państwu znać, jakie kroki podejmiemy i kiedy - powiedział Martin, ucinając dyskusję. - Zatem, jeśli nie ma więcej pytań, zamykam tę konferencję prasową. - Martin wstał.

Don Smart pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

- Kiedy będzie następna? - spytał.

George obserwował, jak szyja Martina robi się czerwona niczym podgardle indyka. Co dziwne, twarz pozostała w niezmiennym kolorze.

- Kiedy znajdziemy dziewczynę, damy znać.

- A jeśli jej nie znajdziecie?

- Będę tutaj jutro rano o tej samej godzinie - powiedział George.

- I każdego ranka, aż do momentu, gdy znajdziemy Alison.

Brwi Dona Smarta uniosły się.

- Już nie mogę się doczekać - powiedział, wstając i owijając mocniej poły płaszcza wokół swojej chudej i wysokiej na metr siedemdziesiąt postaci. Reszta dziennikarzy już kierowała się w stronę drzwi, porównując notatki i zastanawiając się, jak przedstawić swoje historie.

- Bezczelny typ - stwierdził Martin, kiedy drzwi się za nimi zamknęły.

- Jak mniemam, on tylko wykonuje swoją pracę - westchnął George. Wolałby nie mieć w pobliżu kogoś tak upierdliwego jak Don Smart, ale niewiele mógł z tym zrobić. Najważniejsze to nie dać się sprowokować.

Martin parsknął.

- Zadymiarz. Jakoś reszta potrafiła wykonywać swoją robotę bez insynuowania, że my nie znamy się na naszej. Musi pan mieć na niego oko, Bennett.

George przytaknął.

- Miałem spytać, sir. Czy chce pan, żebym dalej kierował operacją?

Martin zmarszczył brwi.

- Inspektor Thomas będzie odpowiedzialny za mundurowych, ale myślę, że pan powinien przejąć ogólne dowodzenie. Komisarz Carver

niewiele jest w stanie zrobić z tą kostką w gipsie. Zgłosił się do nadzoru biura CID w Buxton, ale potrzebuję tu kogoś na miejscu. Czy mogę na pana polegać, inspektorze?

- Zrobię, co w mojej mocy - powiedział George. - Jestem przekonany, że znajdziemy dziewczynę.

„Manchester Evening Chronicle”,
czwartek 12 grudnia 1963, s. 1

POLICJA PRZECZESUJE ODIZOLOWANĄ DOLINĘ

W poszukiwaniach użyto psów

Policjanci z psami tropiącymi poszukiwali dzisiaj trzynastoletniej dziewczynki, która wczoraj po południu zaginęła w odizolowanej wiosce w hrabstwie Derbyshire.

Poszukiwana, Alison Carter, zniknęła z dworu w Scardale, gdzie mieszka z matką i ojczymem.

Alison wyszła na spacer z psem rasy collie imieniem Shep i udała się w stronę pobliskich pól pod lasem w wapiennej dolinie. Od tego czasu nikt jej nie widział.

Kiedy matka zaalarmowała policję, rozpoczęto poszukiwania. Znalaziono psa, całego i zdrowego, nie udało się jednak ustalić miejsca pobytu Alison.

Przesłuchania sąsiadów i przyjaciół dziewczynki z Peak Girl's High School nie wskazują na to, by uczennica miała powody do ucieczki.

Dzisiaj matka zaginionej, pani Rum Hawkin, 34 lata, z lękiem czekała na wieści, podczas gdy trwało przeczesywanie doliny. Jej mąż, pan Philip Hawkin, 37 lat, dołączył do sąsiadów i miejscowych farmerów, którzy pomagają policji przeszukiwać samotną dolinę.

Jeden ze starszych rangą funkcjonariuszy powiedział: „Nie znamy powodu zaginięcia Alison. Nie miała problemów w domu czy w szkole. Zarazem nie znaleźliśmy niczego, co świadczyłoby o udziale osób trzecich”.

Jeśli Alison nie odnajdzie się do zmierzchu, poszukiwania będą kontynuowane jutro.

DON SMART odrzucił na bok wieczorne wydanie Kroniki. Przynajmniej nie podkradli mu pytań. Nieszablone dociekania na konferencji

prasowej zawsze były ryzykowne. Od teraz spróbuje oddzielić się od reszty i poszuka materiałów na własną rękę. Miał przecucie, że George Bennett to świetny glina, i postanowił sobie wycisnąć z młodego, przystojnego detektywa jak najlepsze artykuły.

Od razu zorientował się, że facet jest jak buldog. George Bennett na pewno nie pozostawi dziewczyny samej sobie. Smart wiedział z doświadczenia, że dla większości glin zaginięcie Alison Carter to tylko kolejna sprawa. Jasne, że współczuli rodzinie. I szedłby o zakład, że ci, którzy sami byli ojcami, wracając do domu po nocy spędzonej na wrzosowiskach na poszukiwaniu Alison, wyjątkowo mocno przytulali swoje córki.

Czuł jednak, że George jest inny. Traktował to jak misję. Reszta świata mogłaby już spisać Alison na straty, ale George zaangażował się w tę sprawę, jakby chodziło o jego własną córkę. Smart domyślał się, że porażka byłaby dla niego czymś nieznośnym.

Dziennikarz uznał to za gwiazdkę z nieba. Praca w północnej redakcji „Daily News” stanowiła jego debiut w ogólnokrajowej gazecie i tylko czekał na historię, która zaprowadzi go aż na Fleet Street. Przygotował już relację dla gazety na temat zaginięcia Pauline Reade i Johna Kilbride'a i postawił sobie za cel przekonanie George'a Bennetta lub kogoś z jego ekipy do powiązania tych spraw z przypadkiem Alison Carter. To byłby świetny materiał na pierwszą stronę.

Cokolwiek się stało, Scardale stanowiło idealne tło dla dramatycznej, tajemniczej historii. W tak zamkniętej społeczności życie każdego mieszkańca można obejrzeć jak pod mikroskopem. Nagle wszystkie sekrety wyjdą na jaw. Na pewno nie będzie to przyjemny widok. Don Smart nie mógł się doczekać, kiedy go ujrzy.

W SALCE METODYSTÓW George Bennett także odłożył wieczorną gazetę. Nie miał wątpliwości, że poranek przyniesie mniej znośną wersję historii na stronach lubującego się w sensacjach „Daily News”. Martin dostanie apopleksji, jeśli pojawi się tam jakaś sugestia na temat niekompetencji policji. Opuścił salkę i przeszedł na drugą stronę ulicy do swojego samochodu.

Jazda do Scardale w świetle dnia była tylko odrobinę mniej przerażająca niż podróż w nocy lub o świcie. Ciemność przesłaniała przynajmniej najgorsze ze zwisających skał. George z łatwością mógł wyobrazić sobie, jak kamienne bloki osuwają się i miażdżą jego samochód niczym walec drogowy blaszaną puszkę. Jednak dzisiaj zaobser-

wował jedną istotną różnicę: brama na drodze była otwarta, pozwalając samochodom na swobodny wjazd. Wartował przy niej posterunkowy, który zajął George'owi do auta, a następnie szybko zasalutował, gdy zorientował się, kto siedzi za kierownicą. *Biedak*, pomyślał George. Dni, kiedy on sam musiał wystawać na zimnie, na szczęście nie trwały długo. Zastanawiał się, jak policjanci, którzy nie byli na ścieżce szybkiego awansu, znosili perspektywę kolejnych tygodni wystawiania na ulicach, pilnowania miejsc zbrodni i, jak dzisiaj, bezowocnego tupania na rozgrzewkę przy szosie do nieprzyjaznej wsi. Sama miejscowość nie zyskiwała w świetle dnia. Nie znajdował nic czarującego w posępnych, małych domkach w Scardale. Szare, kamienne budynki zdawały się kucać przy ziemi, przywodząc na myśl raczej zastraszone ogary niż pewne siebie zwierzęta gotowe do biegu. Parę budynków miało zapadnięty dach, a większość drewnianych elementów wymagała odmalowania. Kury chodziły luzem, a każdy samochód, który wjeżdżał do wioski, witany był ujadaniem sfory psów pasterskich przywiązanych do słupków. Jedno pozostało bez zmian: dziesiątki oczu śledzących każdego nowo przybyłego. Wjeżdżając do wsi, George czuł na sobie te spojrzenia. Teraz wiedział o nich więcej niż poprzedniej nocy. Wiedział na przykład, że obserwują go wyłącznie kobiety. Wszyscy sprawni mężczyźni ze Scardale pomagali w poszukiwaniach, wnosząc determinację i znajomość lokalnych realiów do policyjnej akcji.

George znalazł miejsce dla swojego samochodu w centrum wioski, obok jednej ze ścian dworu Scardale. Zdecydował, że czas na kolejną pogawędkę z panem Hawkinem. Po drodze zatrzymał się obok wozu, który przyjechał tego ranka z kwatery głównej. Używali go raczej jako punktu łącznikowego dla przeszukujących niż centrum operacyjnego, a para policjantek siedzących wewnątrz zajmowała się ciągłym parzeniem herbaty i kawy. George otworzył drzwi i w myślach pogratulował sobie wygrania prywatnego zakładu, że inspektor Alan Thomas będzie siedział wygodnie w najcieplejszym kącie wozu, w strategicznym miejscu pomiędzy dzbankiem herbaty a popielniczką na jego fajkę z korzenia wrzośca.

- George - powitał go serdecznie Thomas. - Chodź tu i spocznij sobie, chłopcze. Lodowato, co nie? Cieszę się, że to nie ja przeczesuję te lasy.

- Jakież wieści? - spytał George, kiwając z aprobatą głową do policjantki, która oferowała mu kubek herbaty. Posłodził ją cukrem z otwartej torebki i oparł się o ściankę działową.

- Figa z makiem, chłopcze. Nikt nic nie znalazł. Mamy jedynie

jakiś strzęp ubrania, który leżał tam chyba od miesięcy - powiedział Thomas, a dzięki jego walijskiemu akcentowi te przygnębiające wiadomości brzmiały optymistycznie. - Poczęstuj się - dodał, wskazując ręką na talerz z bułeczkami. - Matka dziewczyny je przyniosła. Mówi, że już nie daje rady tak siedzieć i czekać.

- Zaraz do niej zajrzę. - George sięgnął po bułeczkę. *Niezła, pomyślał. Zdecydowanie lepsza niż te robione przez Anne.* Jego żona była świetną kucharką, ale jej wypieki pozostawiały wiele do życzenia. Kłamał, mówiąc, że nie przepada za ciastami. W przeciwnym razie musiałby ją pochwalić, bo nie potrafił skrytykować. Nie chciał skazywać się na pięćdziesiąt lat ciężkich biszkoptów, gliniastego pieczywa i twardych ciast, które wyglądały, jakby pochodziły prosto z lokalnych kamieniołomów.

Nagle drzwi gwałtownie się otworzyły. Spocony mężczyzna z zaczerwienioną twarzą, ubrany w ciężki skórzany bezrękawnik oraz kilka warstw koszul i swetrów wpadł do wozu, dysząc ciężko.

- Pan Thomas? - spytał, patrząc na George'a.

- To ja, chłopcze - powiedział Thomas, wstając przy akompaniamencie deszczu spadających okruszków. - Co się stało? Znaleźli dziewczynę? - Mężczyzna pokręcił głową. Ręce wsparł na kolanach, ciężko łapiąc oddech.

- W zagajniku pod Shield Tor - wydyszał. - Chyba doszło tam do szamotaniny. Połamane gałęzie. - Wyprostował się. - Mam tam pana zaprowadzić.

George porzucił herbatę oraz bułeczkę i wyprzedzając Thomasa, podążył na zewnątrz za mężczyzną. Przedstawił się i zapytał:

- Jest pan ze Scardale?

- Ano. Nazywam się Ray Carter. Wuj Alison.

I ojciec Janet, przypomniał sobie George.

- Jak to daleko od miejsca, w którym znaleźliśmy psa? - spytał, zmuszając nogi do żwawego marszu, by nadążyć za farmerem, który poruszał się dużo szybciej, niż sugerowałaby to jego przysadzista budowa ciała.

- Może pół kilometra w prostej linii.

- Trochę nam zajęło, by tam dotrzeć - łagodnie powiedział George.

- Nie widać tego ze ścieżki. Więc przeoczyliśmy to przy pierwszym przeszukiwaniu zagajnika - wyjaśnił Carter. - Poza tym to nie takie oczywiste miejsce. - Zatrzymał się na chwilę, by wskazać na zabudowania w Scardale. - Proszę spojrzeć. Tam jest dwór. - Obrócił się. - Tam ścieżka, która prowadzi do lasu, gdzie znaleziono psa, i do

Scarlaston. - Znowu się okręcił. - Tu droga z doliny. A tam - podsumował, wskazując na zadrzewiony obszar między majątkiem a lasem, gdzie przywiązano Shep - właśnie idziemy. W drogę donikąd - dodał gorzko, obejmując wysokie wapienne klify i smutne, szare niebo ostatnim ruchem dłoni.

George zmarszczył brwi. Mężczyzna miał rację. Jeśli Alison była w zagajniku, kiedy ją porwano, dlaczego przywiązano psa na leśnej polanie o pół kilometra dalej? A jeśli została schwytana bez walki na polanie i szarpanina wywiązała się, kiedy wyczuła okazję, by uciec porywaczowi, to co robili na samym końcu doliny? *Tę niespójność należy później wyjaśnić*, pomyślał, podążając za Rayem Carterem w stronę wąskiego pasa drzew.

Zagajnik składał się z buków, jesionów, jaworów i wiązów, dużo młodszych niż reszta lasu, po której chodzili poprzedniej nocy. Drzewa były mniejsze, ich pnie cieńsze. Rosły gęsto jedno obok drugiego, gałęzie tworzyły luźno plecioną zasłonę, przez którą nie dało się nic dostrzec. Runo pod młodymi drzewami rosło bujne i zbyt zwarte, by z łatwością przez nie przebrnąć.

- Tędy - powiedział Carter, kierując się w stronę otworu pośród brązowych paproci i czerwono-zielonych liści jeżyn.

Weszli do zagajnika i natychmiast utracili większość popołudniowego światła. Prawie ślepy George zrozumiał, dlaczego pierwsza grupa poszukiwaczy niczego nie zauważyła. Nie doceniał tutejszej nieprzejeźdździej natury, która sprawiała, że z łatwością można było przeoczyć nawet coś tak dużego, jak - broń Boże - ciało. Kiedy jego oczy przyzwyczaiły się do mroku, dostrzegł krzewiaste zarośla obok drzew. Pod stopa mi miał ścieżkę śliską od zdeptanych martwych liści.

- Od miesięcy powtarzałem dziedzicowi, że zagajnik wymaga przycięcia - burknął Carter, odpychając smagające twarz gałęzie nisko rosnącego dzikiego bzu. - Można by tu zgubić połowę High Peak Hunt i nigdy się nie zorientować.

Nagle natknęli się na resztę ekipy poszukiwawczej. Grupa złożona z trzech policjantów i jakiegoś chłopaka stała na zakręcie ścieżki. Chłopak wyglądał na nie więcej niż osiemnaście lat, ubrany był podobnie jak Carter w skórzany bezrękawnik i ciężkie sztruksowe spodnie.

- OK - powiedział George - możecie pokazać mi i panu Thomasowi, co tu znaleźliście?

Jeden z policjantów odchrząknął.

- To tu na wprost, sir. Jedna ekipa już przeszukała to miejsce dziś rano, ale pan Carter zasugerował, by zrobić to ponownie, bo runo jest

tu bardzo gęste. - Skinął ręką na George'a i inspektora Thomasa, reszta grupy niezręcznie odsunęła się na bok, by ich przepuścić. Policjant wskazał na prawie niezauważalnie połamane zarośla po południowej stronie ścieżki.

- Chłopak to wypatrzył. Charlie Lomas. Jest też bardzo delikatny trop połamanych gałązek i zdeptanej trawy. Kilka metrów dalej wygląda, jakby ktoś się tam szamotał.

George przykucnął i spojrzął na ścieżkę. Mężczyzna miał rację. Niewiele było widać. Cudem ktoś to zauważył. Zakładał, że miejscowi tak dobrze znali swój teren, że coś, co jemu wydawało się nieistotne, im musiało rzucać się w oczy.

- Ilu z was po tym przeszło? - spytał Thomas.

- Tylko ja i chłopak Lomasów, sir. Byliśmy tak ostrożni, jak tylko się dało. Staraliśmy się nic nie zniszczyć.

- Rzucę okiem - powiedział George. - Panie Thomas, czy ktoś z pana ludzi mógłby zadzwonić do centrum operacyjnego i ściągnąć tu fotografa? Przydałyby się też psy tropiące. Kiedy fotograf skończy, musimy sprawdzić odciski palców w tym miejscu. - Nie czekając na odpowiedź, George ostrożnie odchylił zwisające nad ścieżką gałęzie i ruszył do przodu, starając się iść kilka centymetrów obok oryginalnej dróżki. Tu było jeszcze ciemniej niż na ścieżce, więc zatrzymał się, by przyzwyczaić oczy do mroku.

Opis policjanta był bardzo precyzyjny. Już po kilku małych krokach George natrafił na to, czego szukał. Połamane gałązki i zmiażdżone paprocie na obszarze około półtora na dwa metry. Nie wychował się na wsi, ale nawet dla niego było jasne, że to świeże ślady. Złamane gałęzie i łodygi wyglądały na niedawno uszkodzone. Jeden z krzewów, częściowo zmiażdżony, nie zdążył jeszcze na dobre zwiędnąć. Byłoby naprawdę dziwnym zbiegiem okoliczności, gdyby nie miało to związku z zaginięciem Alison Carter.

George pochylił się, chwytając się jedną ręką drzewa dla zachowania równowagi. Mogły się tu znajdować ważne ślady. Nie chciał chodzić po tej ziemi i spowodować więcej szkód, niż zrobili to już poszukujący. Ledwo o tym pomyślał, zobaczył kawałek ciemnego materiału zaczepiony na ostrym końcu ułamanej gałązki. Ruth Hawkin wspominała o czarnych, wełnianych rajstopach. George'a ścisnęło w żołądku.

- Była tu - powiedział miękko.

Przesunął się w lewo, obchodząc wokół stratowany obszar i zatrzymując się co kilka kroków, by dokładnie wszystko obejrzeć. Stał prawie po przekątnej od miejsca, w którym opuścił ścieżkę, gdy to zobaczył. Tuż przed nim, trochę na prawo, widać było ciemną plamę

na białej korze brzozy. Nie mogąc się oprzeć, podszedł bliżej.

Krew już dawno zaschła. Ale bez cienia wątpliwości zauważył przyklejony do niej kosmyk blond włosów. Na ziemi obok drzewa leżał rogowy guzik wraz z kawałkiem materiału.

6

Czwartek 12 grudnia 1963. 17:05

GEORGE WZIAŁ GŁĘBOKI WDECH i uniósł rękę, by zapukać. Drzwi otworzyły się, zanim jego palce dotknęły drewna. Naprzeciw niego stała Ruth Hawkin. W wieczornym świetle jej pociągła twarz zdawała się szara. Zrobiła krok w bok i oparła się o framugę.

- Coś znaleźliście - stwierdziła beznamiętnie.

George przekroczył próg i zamknął za sobą drzwi, zdecydowany nie zaprezentować oczom obserwujących więcej, niż było konieczne. Odruchowo rozejrzał się po pokoju.

- Gdzie policjantka? - spytał, zwracając się do Ruth.

- Odesłałam ją - odpowiedziała. - Nie potrzebuję opieki jak dziecko. Poza tym stwierdziłam, że na pewno może zrobić coś, co bardziej przyda się mojej Alison niż siedzenie na tyłku i picie herbaty przez cały dzień. - W jej głosie pojawiło się coś cierpkiego, czego wcześniej nie słyszał. *I dobrze*, pomyślał. Ruth nie była kobietą, która całkowicie załamałaby się z powodu przykrew wiadomości. Ulżyło mu, bo czuł, że przypadła mu rola posłańca przynoszącego złą nowinę.

- Może usiądziemy? - zaproponował.

Jej usta wykrzywiły się w sardonicznym grymasie.

- Aż tak źle, co? - Mimo wszystko odepchnęła się od ściany i opadła na jedno z kuchennych krzeseł.

George usiadł naprzeciwko, zauważając, że jest ubrana tak samo, jak poprzedniej nocy. A więc nie położyła się do łóżka. Na pewno nie spała. Prawdopodobnie nawet nie czuła zmęczenia.

- Czy pani mąż uczestniczy w poszukiwaniach? - zapytał.

Przytaknęła.

- Chyba nie miał na to zbyt wielkiej ochoty. Mój Phil lubi ładną pogodę. Odpowiada mu, kiedy świeci słońce i wszystko wygląda jak na jego pocztówkach. Dni takie jak dzisiejszy, zimne, wilgotne, z mroźną mgłą w powietrzu, spędza, siedząc przy piecyku albo zamknięty w ciemni z parą parafinowych grzejników. Ale oddam mu sprawiedliwość. Dzisiaj zrobił wyjątek.

- Jeśli pani chce, możemy poczekać, aż wróci - powiedział George.

- To nie zmieni tego, co ma pan do powiedzenia, prawda? - odrzekła zmęczonym głosem.

- Nie, obawiam się, że nie. - George rozpiął płaszcz i wyciągnął z wewnętrznej kieszeni dwie plastikowe torebki. Jedna zawierała miękką, puchatą kulkę materiału zaczepioną na złamanej gałęzce; druga gładki prążkowany guzik. Jego naturalne odcienie brązu i kości dziwnie nie pasowały do syntetycznej saszetki. Gruba, granatowa nitka łączyła go ze strzępem granatowej filcowanej wełny.

- Muszę spytać, czy rozpoznaje pani któryś z tych przedmiotów?

Jej twarz była bez wyrazu, kiedy sięgała po torebki. Patrzyła na nie przez dłuższą chwilę.

- Co to ma być? - zapytała, dotykając materiału palcem wskazującym.

- Sądzimy, że to wełna - powiedział George. - Na przykład z takich rajstop, jakie nosiła Alison.

- To może być cokolwiek - odrzekła asekuracyjnie. - Pewnie leżało tam wiele dni albo i tygodni.

- Zobaczymy, co powie nasze laboratorium. - Nie było sensu zmuszać jej do przyznania czegoś, czego jej umysł nie chciał przyjąć. - A co z guzikiem? Rozpoznaje go pani?

Uniosła torebkę i przejechała palcem po wyżłobionym kawałku poroża. Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem.

- Tylko to znaleźliście? Tyle macie mi do pokazania?

- Znaleźliśmy ślady szamotaniny w zagajniku. - George wskazał kierunek, który zdawał mu się słuszny. - Między domem a lasem, w którym natrafiliśmy na Shep, na tyłach doliny. Jest już ciemno, więc niewiele możemy zrobić, ale z samego rana moi ludzie przeprowadzą poszukiwania odcisków palców w całym zagajniku, by sprawdzić, czy znajdziemy więcej śladów Alison.

- Ale to wszystko, co znaleźliście? - na jej twarzy odmalowywała się nadzieja. Nie chciał niszczyć jej złudzeń, nie mógł jednak skłamać.

- Znaleźliśmy też trochę włosów i krwi. Jakby uderzyła głową o drzewo. - Ruth przycisnęła dłoń do otwartych ust, powstrzymując szloch.

- To naprawdę odrobina krwi, pani Hawkin. Prawdopodobnie jedynie niegroźna rana, zapewniam panią.

Jej szeroko otwarte oczy wpatrywały się w niego, palce miała wbite w policzki, jakby zamknięcie dłonią ust mogło powstrzymać jej odpowiedź. Nie wiedział, co zrobić, co powiedzieć. Nie doświadczył

zbyt wielu ludzkich reakcji na tragedię i kryzys. Zawsze miał pod ręką zwierzchnika lub kolegę z większym doświadczeniem w łagodzeniu bólu innych. Teraz był zdany na siebie i wiedział, że będzie do końca życia oceniał się za to, jak poradzi sobie z tą wstrząśniętą kobietą.

George nachylił się przez stół i nakrył wolną dłoń Ruth Hawkin swoją własną.

- Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie ma podstaw do niepokoju - dodał. - Ale nie ma też nic, co wskazywałoby, że Alison stało się coś poważnego. Wręcz przeciwnie, naprawdę. I jednej rzeczy możemy być póki co pewni. Alison nie uciekła z własnej woli. Wiem, że to prawdopodobnie nie wydaje się pani teraz zbyt pocieszające, ale to znaczy, że nie będziemy marnować naszych sił na rzeczy, które są stratą czasu. Wiemy, że Alison nie uciekła autobusem lub po ciągiem, więc nie wyślemy funkcjonariuszy, by sprawdzali przystanki czy stacje kolejowe. Przeznaczmy każdego policjanta, którego mamy, do sprawdzania tropów, które mogą nas gdzieś doprowadzić.

Dłoń Ruth Hawkin zsunęła się z jej ust.

- Ona nie żyje, prawda?

George ścisnął jej rękę.

- Nie ma powodów, by tak myśleć - powiedział.

- Ma pan papierosy? - zapytała. - Skończyły mi się jakiś czas temu. - Zaśmiała się gorzko. - Powinnam była wysłać po nie do sklepu w Longnor tę policjantkę. Na coś by się przydała.

Gdy oboje zapalili, zabrał z powrotem plastikowe torebki i podsunął w ich miejsce paczkę.

- Proszę ją zatrzymać. W samochodzie mam więcej.

- Dziękuję. - Napięcie na jej twarzy momentalnie zelzało i George ujrzał ten sam uśmiech, który sprawiał, że zdjęcia Alison były tak niezwykle.

Poczekał, aż nikotyna zacznie działać.

- Potrzebuję pani pomocy, pani Hawkin - powiedział George. - Wczoraj musieliśmy ścigać się z czasem, aby znaleźć jakieś ślady Alison. A dzisiaj szukaliśmy. Musimy zrobić wszystkie te mechaniczne, rutynowe rzeczy, które są często pomocne. Dotychczas nie miałem okazji usiąść z panią i porozmawiać o tym, jaką dziewczyną była Alison. Jeśli ktoś ją uprowadził - a nie będę ukrywał, że to zdaje się coraz bardziej prawdopodobne - muszę wiedzieć jak najwięcej o pani córce, żebym mógł rozpracować, co łączy porywacza z Alison. Proszę mi więc o niej opowiedzieć.

Ruth westchnęła.

- To cudowna dziewczyna. Bardzo bystra, zawsze taka była.

Wszyscy nauczyciele mówią, że mogłaby iść do college'u, jeśli tylko przysiadzie nad książkami. Albo nawet na uniwersytet. - Przechyliła głowę w bok. - Pan skończył uczelnię. - To było stwierdzenie, nie pytanie.

- Tak, studiowałem prawo w Manchesterze.

Pokiwała głową.

- Więc wie pan, co to znaczy się uczyć. Nigdy nie trzeba jej powtarzać, żeby odrobiła lekcje, w przeciwieństwie do Dereka czy Janet. Myślę, że ona naprawdę lubi prace domowe, ale prędzej odgryzłaby sobie język, niż to przyznała. Bóg raczy wiedzieć, skąd jej się to bierze. Ani ja, ani jej tata nie byliśmy pilnymi uczniami. Chcieliśmy jak najszybciej skończyć szkołę. Ale ona nie jest kujonką. Lubi zabawę i tak dalej.

- W jaki sposób się bawi? - delikatnie wypytywał George.

- Oni wszyscy zgłupieli na punkcie muzyki pop. Ona, Janet i Derek. The Beatles, Gerry and the Pacemakers, Freddie and the Dreamers i inne takie. Charlie też, ale on nie ma czasu, żeby co wieczór siedzieć i słuchać płyt. Chodzi natomiast na potańcówki do Pavilion Gardens i zawsze mówi Alison, jakie nowe nagrania powinna zdobyć. Ciągle jej powtarzam, że ma więcej płyt niż w sklepie. Potrzeba by ze dwóch lat, żeby to wszystko przesłuchać. Phil je dla niej kupuje. Co tydzień jeździ do Buxton i wybiera coś z listy bestsellerów i z tego, co poleci Charlie... - zamilkła.

- Co jeszcze robi?

- Czasami w środy wieczorem Charlie zabiera ich do Buxton na wrotki. - Wstrzymała oddech. - O Boże, tak żałuję, że nie zrobił tego wczoraj. - Rozplakała się, gdy nagle to sobie uświadomiła. Spuściła głowę i zaciągnęła się papierosem tak mocno, że George mógł usłyszeć trzask palonego tytoniu. Gdy ponownie na niego spojrzała, przepełnione łzami oczy miały taki wyraz, że przebiły się przez jego profesjonalne mechanizmy obronne, trafiając prosto w serce.

- Proszę, niech ją pan odnajdzie - powiedziała ochryple.

Zacisnął usta i skinął głową.

- Proszę mi wierzyć, pani Hawkin, właśnie taki mam zamiar.

- Nawet jeśli tylko po to, żebyim mogła ją pochować.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie - powiedział.

- Tak, ja także. - Wydmuchnęła wąską strużkę dymu. - Ja także.

Odczekał chwilę, po czym spytał:

- Co z przyjaciółmi? Z kim była blisko?

Ruth westchnęła.

- Trudno im znaleźć sobie przyjaciół poza Scardale. Nigdy nie

mogą brać udziału w zajęciach po szkole. Czasem zapraszają ich na przyjęcia czy inne takie, ale wtedy na ogół nie mają jak wrócić do domu. Autobusem mogą podjechać naj wyżej do Longnor. Więc po prostu nie idą. Poza tym ludzie z Buxton nie przepadają za ludźmi ze Scardale. Uważają, że wszyscy jesteśmy bezbożnymi idiotami, którzy rozmnażają się między sobą. - Jej ton był sarkastyczny. - Dzieciaki są zaczepiane. Więc w zasadzie trzymają się razem. Nasza Alison ma dobre towarzystwo i od nauczycieli słyszałam, że jest dość lubiana w szkole. Ale nigdy nie miała tak zwanych najlepszych przyjaciół, poza kuzynostwem.

Kolejna ślepa uliczka.

- Jeszcze jedno... Chciałbym obejrzeć pokój Alison, jeśli można. Żeby zobaczyć, jaką jest osobą. - Nie dodał: „i żeby zebrać materiał z jej szczotki do włosów dla porównania z tym, co znaleźliśmy przyklejone do krwi na drzewie w zagajniku”.

Wstała, wykonując zmęczone ruchy, niczym dużo starsza kobieta.

- Mam tam włączony grzejnik. Na wszelki wypadek... - nie dokończyła zdania.

Podążył za nią na korytarz, który nie był dużo cieplejszy niż wczoraj. Zmiana temperatury niemalże zaparła mu dech w piersi. Ruth poprowadziła go w górę szerokich schodów z lekko skrzywionymi, dębowymi poręczami, które pod wpływem wielu lat polerowania niemal całkowicie szerniały.

- I jeszcze coś... - powiedział, gdy się wspinali. - Skoro Alison nadal nazywa się Carter, to oznacza, że pani mąż jej formalnie nie adoptował?

Zesztywnienie mięśni jej karku i pleców trwało tak krótko, że George byłby w stanie uwierzyć, że tylko je sobie wyobraził.

- Phil chciał to zrobić - powiedziała. - Chciał ją adoptować. Ale Alison miała sześć lat, kiedy jej tata... zmarł. Była wystarczająco duża, by pamiętać, jak bardzo ją kochał. I za mała, by widzieć w nim człowieka z wadami i potknięciami. Ona uważa, że gdyby pozwoliła Philowi się adoptować, zdradziłaby pamięć o ojcu. Sądzę, że zmieni zdanie, ale to uparta dziewczyna, nie da się przekonać, jeśli nie chce. - Znajdowali się na piętrze, Ruth odwróciła się do niego, miała opanowany, lecz trudny do odczytania wyraz twarzy. - Przekonałam Phila, by odpuścił na jakiś czas. - Wskazała za George'a w głąb zygzakowa tego korytarza w miejscu, w którym budynek w jakimś bliżej nieokreślonym czasie został rozbudowany. - Pokój Alison to te ostatnie drzwi na prawo. Nie będzie miał pan nic przeciwko temu, że z panem nie pójde. - Znowu stwierdzenie, a nie pytanie. George'owi imponowało,

że ta kobieta nadal potrafiła mieć własne zdanie, nawet pod wpływem tak silnego stresu.

- Dziękuję, pani Hawkin. To nie potrwa długo. - Ruszył korytarzem, wiedząc, że Ruth odprowadza go wzrokiem. Ale nawet ta niewygodna świadomość nie odwróciła jego uwagi od otoczenia. Dywan był wytarty, ale ewidentnie drogi. Niektóre grafiki i akwarele zdobiące ściany miały plamki świadczące o starości, wciąż jednak zachowywały swój urok. George rozpoznał kilka scen z południowych części hrabstwa, gdzie dorastał, jak i dostojne historyczne domy w Chatsworth, Haddon i Hardwick. Zauważył, że podłoga na zakręcie korytarza była nierówna, jakby budowniczowie nie radzili sobie ze wszystkimi trzema wymiarami. Przed ostatnimi drzwiami po prawej zatrzymał się i wziął głęboki oddech. Być może nigdy nie zbliży się bardziej do Alison Carter.

Ciepło, które otuliło go jak koc, wydawało się osobliwie odpowiednie dla tego, na przekór rozmiarom, przytulnego pokoju. Sypialnia Alison znajdowała się w narożniku domu, dlatego też miała dwa okna, co wizualnie zwiększało rozmiary pomieszczenia. Okna były długie i płytkie, podzielone na cztery części przez głęboko osadzone kamienne futryny, które podkreślały prawie półmetrową grubość muru. Zamknął drzwi i wszedł do środka.

Pierwsze wrażenia, przypomniał sobie George. Ciepło: znajdował się tam zarówno elektryczny kominek, jak i olejowy grzejnik na prąd. Wygodnie: na podwójnym łóżku leżał gruby puchowy materac, pokryty ciemnozieloną satyną, a na dwóch głębokich wiklinowych krzesłach ułożono ciężkie poduszki. Nowocześnie: dywan miał krótkie gęste brązowe włosie z oliwkowozielonymi i musztardowymi zakrętami, a ściany udekorowane były zdjęciami gwiazd popu, przeważnie wyciętymi z czasopism, na co wskazywały ich nierówne brzegi. Kosztownie: w pokoju stała prosta, drewniana szafa i toaletka do kompletu, z długim, nisko zawieszonym lustrem oraz wyściełanym taboret. Wszystko nosiło tak niewiele śladów użytkowania, że musiało być stosunkowo nowe. George widział podobne komplety do sypialni, kiedy on i Anne wybierali meble dla siebie, więc miał całkiem dobre pojęcie, ile musiały kosztować. Nie były tanie. Na stoliku pod oknem stał adapter Dansette, z ciemnoczerwonego plastiku z kremowymi gałkami. Pod nim leżał niedbale zwalony na kupkę stosik płyt. Philipowi Hawkinowi najwyraźniej zależało na zdobyciu sobie sympatii pasierbicy, stwierdził. Może uznał, że najszybsza droga do jej serca wiedzie poprzez dobra materialne, których musiało jej brakować jako dziecku wdowy w społeczności tak ubogiej jak Scardale.

George podszedł do toaletki i niezdarne przysiadł na taborecie. Spojrzał na siebie w lustrze. Ostatni raz jego oczy wyglądały tak, kiedy zakuwał do egzaminów końcowych. Poza tym nie dogolił zarostu pod lewym uchem, co dobitnie świadczyło o tym, że w salce metodystów zbywało na luksusach. Brak lustra w zakrystii zmusił go do golenia się przy wstecznym lusterku. Żadna szanująca się agencja reklamowa nie zatrudniłaby go do promowania niczego poza pigułkami nasennymi. Zrobił do siebie minę i wziął się do pracy. Szczotka Alison leżała włosiem do góry na toalecie, więc George fachowo zebrał tak wiele włosów, jak się dało. Na szczęście dziewczynka nie była przesadnie porządna i udało mu się zgromadzić całkiem pokaźną próbkę, którą schował do pustej foliowej torebki.

Z westchnieniem zaczął nieprzyjemne przeszukiwanie rzeczy osobistych Alison. Pół godziny później nadal nie znalazł niczego niezwykłego. Przejrzał nawet wszystkie książki z małej biblioteczki stojącej obok łóżka. *Nancy Drew*, *Wspaniała Piętka*, *Szkoła w Chatet*, *Georgette Heyer*, *Wichrowe Wzgórza* i *Niezwykłe losy Jane Eyre* nie skrywały żadnych niespodzianek czy sekretów. Wyraźnie zużyte egzemplarze z serii *Złotej Skarbnicy* Palgrave'a zawierały wyłącznie poezję. W toalecie znajdowała się codzienna bielizna, kilka sportowych biustonoszy, pół tuzina zapachowych kostek mydła, pas do podpasek i pół paczki chusteczek, w pudełku na biżuterię leżało kilka tanich wisiorów i srebrna, upamiętniająca chrzest, bransoletka, podpisana Alison Margaret Carter. Jediną rzeczą, którą spodziewał się znaleźć, lecz nie znalazł, była Biblia. Z drugiej strony, Scardale znajdowało się w takiej izolacji od reszty świata, że być może nadal czczono tu boginię upraw. Zapewne misjonarze nigdy nie wyprawiali się tak daleko.

Małe drewniane pudełko, stojące na toalecie, kryło w sobie więcej interesujących rzeczy. Zawierało sześć czarno-białych zdjęć, w większości zwijających się i poźółkłych na brzegach. Rozpoznał młodą Ruth Hawkin, z głową odrzuconą w wybuchu śmiechu, spoglądającą na ciemnowłosego mężczyznę, który skrępowany zerkał w dół z pewną nieśmiałością. Znajdowały się tam jeszcze dwie inne fotografie pary, przytulonej, z beztroskimi wyrazami twarzy, wszystkie najpewniej zrobione na Golden Mile w Blackpool. *Miesiąc miodowy?*, zastanawiał się George. Pod nimi były kolejne zdjęcia tego samego mężczyzny z ciemnymi włosami opadającymi na czoło. Był ubrany w strój roboczy, miał szeroki pas, który przytrzymywał spodnie wyglądające na uszyte dla kogoś z dużo dłuższym torsem. Na jednej z fotografii stał na bronie uwiązanej do traktora. Na kolejnej kuczał obok blond-

włosego dziecka, które szczyrzyło się do aparatu. Bez wątpienia Alison. Ostatnie zdjęcie było nowsze, biorąc pod uwagę białe brzegi. Ukazywało Charliego Lomasa i starszą panią opartych o kamienny mur, tło stanowiły wapienne klify. Twarz kobiety przysłaniał słomkowy kapelusz, którego szerokie rondo zostało dociśnięte do uszu związanym pod brodą szalem. Jedynym, co dało się dostrzec, była prosta linia jej ust i wystający podbródek, ale z jej niezgrabnie ugiętego ciała wywnioskował z łatwością, że była zbyt stara na matkę Charliego Lomasa. Jakby uchwycony na wiktoriańskiej fotografii, ciągle pamiętając, aby nie ruszać się podczas robienia zdjęcia, Charlie stał z kamienną twarzą, wpatrzony prosto w obiektyw. Ramiona miał skrzyżowane na piersi i wyglądał jak każdy nieokrzesany i krnąbrny młody chłopak, zarzekający się o swojej niewinności. George widywał wielu takich na posterunku.

- Interesujące - wymamrotał. Zdjęcia ojca były do przewidzenia, chociaż spodziewał się, że znajdzie je oprawione i na widoku. Ale fakt, że jedynym innym zdjęciem, które cenila Alison Carter, było to z kuzynem, który dokonał kluczowego odkrycia w zagajniku, przenikliwy umysł George'a musiał uznać za co najmniej zastanawiający. Ostrożnie odłożył zdjęcia do pudełka. Po chwili namysłu zmienił jednak zdanie, wyciągnął to z Charliem i starszą kobietą i wsunął je do kieszeni.

Wśród płyt zobaczył pierwsze próbki odręcznego pisma Alison. Na kawałkach papieru wyrwanego z podręczników znalazł fragmenty tekstów piosenek, które musiały mieć dla niej jakieś znaczenie. Frazy z *Devil in Disguise* Elvisa Presleya, *It's My Party (And I'll Cry if I Want To)* Lesley Gore, *It's All in the Game* Cliffa Richarda czy *I (Who Have Nothing)* Shirley Bassey odmalowywały niepokojący obraz duchowej udręki, tak sprzeczny z wizerunkiem Alison Carter, który przedstawiali mu inni. Mówiły o bolesnej miłości i zdradzie, utracie i samotności. George wiedział, że nie było nic dziwnego w tym, że nastolatki doświadczały takich uczuć i uważały, że nikt nie przechodził nigdy przez to samo. Jednak jeżeli Alison przeżywała takie emocje, to bardzo dobrze ukrywała to przed wszystkimi wokół.

To była drobna sprzeczność, ale jedyna, jaką George znalazł. Wsunął kawałki papieru do kolejnej plastikowej torebki. Nie było powodów, by uznać je za dowody, ale nie chciał niczego przegapić. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby jeden przeoczony przez niego szczegół okazał się kluczowy. Nie tylko mogłoby to zniszczyć jego karierę, ale co ważniejsze, pozwolić, by zabójcy Alison zbrodnia uszła na sucho. Nagle zatrzymał się z ręką na kłamece. Pierwszy raz przyznał przed

sobą to, co podpowiadało mu jego zawodowe doświadczenie. Już nie szukał Alison Carter. Szukał jej ciała. I zabójcy.

Czwartek 12 grudnia 1963. 18:23

GEORGE KROCZYŁ OCIEŻAŁE dróżką przed dworem Scardale. Uznał, że sprawdzi centrum operacyjne w salce metodystów na wypadek, gdyby pojawiło się coś nowego, potem podrzuci próbki włosów do kwatery głównej w Buxton i pojedzie do siebie wziąć gorącą kąpiel, zjeść domowy posiłek i przespać się kilka godzin; czyli zrobić to, co uchodzi za normalne życie podczas takiego śledztwa. Ale najpierw chciał zamienić kilka słów z młodym Charliem Lomasem.

Ledwo dotarł do centrum wsi, kiedy z cienia wyłoniła się przed nim jakaś postać. Przestraszony, zatrzymał się i patrzył, z trudem wierząc w to, co widzi. Zmęczenie sprawiło, że prawie zachichotał, ale zdążył się opanować, nim śmiech zabrzmiał w mglistym, nocnym powietrzu. Stojąca przed nim postać wprawiłaby w zachwyt artystę. Zgarbiona stara kobieta, która na niego spoglądała, była archetypem więdźmy, od haczykowatego nosa, który prawie dotykał brody, przez brodawki ze sterczącymi włosami, aż po czarny szal na głowie i ramionach. Z pewnością to ona znajdowała się na fotografii, którą miał przy sobie. Niespodziewany zbieg okoliczności sprawił, że mimowolnie poklepał się po kieszeni zawierającej jej podobiznę.

- Ty jesteś tu szefem - odezwała się głosem, który brzmiał jak brama skrzypiąca sopranem.

- Jestem detektyw inspektor Bennett, jeśli o to pani chodzi - odpowiedział.

Jej twarz zmarszczyła się w wyrazie pogardy.

- Wymyślne tytuły - mruknęła. - Strata czasu w Scardale, chłopcze. Zawsze tracicie czas. Nikt z was nie ma na tyle wyobraźni, by zrozumieć cokolwiek z tego, co się tu dzieje. Scardale to nie Buxton. Jeśli Alison Carter nie ma tam, gdzie powinna być, odpowiedź znajduje się w głowie kogoś ze Scardale, a nie w lesie, czekając na znalezienie jak lis w pułapce.

- Zatem może pani powie mi, gdzie ją znaleźć, pani...?

- A dlaczego mam coś mówić? Zawsze sami sobie ze wszystkim radziliśmy. Nie wiem, co wstąpiło w Ruth, żeby sprowadzać obcych do doliny. - Chciała przejść obok niego, ale zrobił krok w bok, by zająć jej drogę.

- Zaginęła dziewczyna - powiedział delikatnie. - To coś, z czym

Scardale sobie nie poradzi. Czy się to pani podoba, czy nie, żyje pani w świecie. Potrzebujemy waszej pomocy tak samo, jak wy naszej.

Kobieta nagle gwałtownie chrząknęła i splunęła mu pod nogi.

- Dopóki nie pokażesz, że wiesz, czego szukasz, to jedyna pomoc, jaką ode mnie otrzymasz. - Ostro skręciła i poszła przez trawę, zadziwiająco szybko jak na osobę, która, jak sądził, była po osiemdziesiątce. Patrzył za nią, póki nie pochłonęła jej mgła, czując się jak ktoś, kto padł ofiarą zakrzywienia czasoprzestrzeni.

- Poznał pan więc Mateczkę Lomas, co? - powiedział z uśmiechem detektyw sierżant Clough, wyłaniając się nagle nie wiadomo skąd.

- Kim jest Mateczka Lomas? - spytał George speszony.

- To jak z Sylwią, pytanie powinno brzmieć nie „kim jest mateczka Lomas?”, tylko „czymże jest?” - wyrecytował Clough uroczyście. - Mateczka to głowa rodu Scardale. Jest najstarszą mieszkanką, jedyną ze swojego pokolenia. Twierdzi, że obchodziła dwudzieste pierwsze urodziny w roku diamentowego jubileuszu królowej Wiktorii, ale nie jestem co do tego przekonany.

- Wygląda na dostatecznie starą.

- Ano. Ale kto ze Scardale w ogóle wiedział, że Wiktoria zasiada na tronie, a co dopiero od ilu lat? Nie? - zadrwił Clough.

- To kim ona jest? W jakim stopniu jest spokrewniona z Alison? Clough wzruszył ramionami.

- Kto to wie? Prababka, daleka kuzynka, ciotka, bratanica? Wszystko naraz? Trzeba by być lepiej zorientowanym niż *Burke's Peerage*³, żeby połapać się w tych wszystkich powiązaniach między nimi. Wiem natomiast, że według posterunkowego Grundy'ego to ona jest uszami i oczami tego światka. Żadna mysz się nie prześlizgnie w Scardale bez wiedzy Mateczki Lomas.

³ *Burke's Peerage, Baronetage & Knightage of the United Kingdom* (ang. *Burkego Parowie, baronenci i rycerstwo Zjednoczonego Królestwa*) - almanach szlachty brytyjskiej, wydawany od 1826 roku (przyp. red.).

- A jednak nie wydaje się zbyt chętna do pomocy w poszukiwaniach dziewczyny. Dziewczyny, która jest jej krewną. Jak myślisz, dlaczego?

Clough wzruszył ramionami.

- Oni wszyscy są tacy sami. W najlepszym wypadku nie lubią obcych.

- Z takim nastawieniem spotkaliście się z Craggiem, kiedy poprzedniej nocy pytaliście ludzi, czy widzieli Alison Carter?

- Najczęściej tak. Odpowiadali na nasze pytania, ale nigdy nie

mówili nic ponad to, o co ich spytaliśmy.

- Myślisz, że mówili prawdę, co do tego, że nie widzieli Alison?
- spytał George, klepiąc się po kieszeni w poszukiwaniu papierosów.

Clough wyciągnął własną paczkę, właśnie w momencie, gdy George przypomniał sobie, że zostawił swoją u Ruth Hawkin.

- Proszę bardzo - powiedział Clough. - Nie sądzę, żeby kłamali. Ale mogli nie powiedzieć wszystkiego, co ważne. Zwłaszcza jeśli nie potrafiliśmy zadać odpowiednich pytań.

- Będzie trzeba znowu z nimi porozmawiać, prawda? - westchnął George.

- Prawdopodobnie tak, sir.

- Będą musieli poczekać do jutra. Poza młodym Charliem Lomasem. Nie wiesz, gdzie on jest?

- Jakiś głąb kapuściany zabrał go do salki metodystów, żeby złożył oświadczenie. Jakies pół godziny temu - powiedział niedbale Clough.

- Nie chcę tego więcej słyszeć, sierzancie - powiedział George, jego zmęczenie zmieniło się w złość.

- Czego? - Clough wyglądał na speszonego.

- Głąb kapuściany to warzywo, którym rolnicy karmią zwierzęta. Spotkałem wielu oficerów CID, którzy bardziej kwalifikowali się do bycia warzywami niż niejeden prosty policjant. Potrzebujemy pomocy mundurowych przy tej sprawie i nie pozwolę, żebyś to zepsuł. Czy to jasne, sierzancie?

Clough podrapał się po brodzie.

- Zdaje się, że tak. Ale skoro nie dostałem się do szkoły prywatnej, nie jestem pewien, czy będę w stanie to dobrze zapamiętać.

George zrozumiał, że to decydujący moment.

- Powiem tak, sierzancie. Na koniec tej sprawy kupię ci po paczce fajek za każdy dzień, w którym dasz radę o tym pamiętać.

Clough wyszczerzył się.

- To się nazywa zachęta.

- Porozmawiam z Charliem Lomasem. Masz ochotę być przy tym?

- Cała przyjemność po mojej stronie, sir.

George ruszył w stronę samochodu, gdy wtem zatrzymał się, marszcząc brwi.

- A tak w ogóle, co tu robisz? Myślałem, że nadal jesteś na nocnej zmianie aż do weekendu?

Clough wyglądał na zawstydzonego.

- Jestem. Ale postanowiłem przyjść też po południu. Chciałem

pomóc. - Uśmiechnął się porozumiewawczo. - Wszystko w porządku, sir, nie wpiszę sobie tego do nadgodzin.

George starał się ukryć zdziwienie.

- Bardzo dobrze - powiedział. Kiedy jechali, George zastanawiał się nad tym, jak łatwo sierżant potrafił wprawić go w zakłopotanie. Uważał, że nieźle umiał ocenić charakter człowieka, ale im częściej widywał Tommy'ego Clougha, tym więcej znajdował w nim sprzeczności.

Clough wydawał się arogancki i wulgarny, zawsze pierwszy, by kupić kolejkę drinków, zawsze najgłośniej opowiadający sprośne żarty. Ale jego wskaźnik aresztowań pokazywał zupełnie innego człowieka, subtelnego i przenikliwego śledczego, który potrafił odnajdywać słabości podejrzanych i wykorzystywać je, aż się złamali i powiedzieli mu wszystko, co chciał usłyszeć. Zawsze jako pierwszy otaksowywał wzrokiem atrakcyjne kobiety, a zarazem mieszkał sam w kawalerskim mieszkaniu z widokiem na jezioro w Pavilion Gardens. George zawitał tam kiedyś, by na szybko podwieźć Clougha do sądu. Spodziewał się nory, ale mieszkanie było czyste, skromnie umeblowane, pełne albumów jazzowych, a ściany zdobiły szkice brytyjskich ptaków. Clough zdawał się zakłopotany obecnością George'a czekającego w drzwiach i przyszykował się do wyjścia w rekordowo krótkim czasie.

A teraz facet, który zawsze jako pierwszy wpisywał sobie nadgodziny za każdą ekstra minutę pracy, zrezygnował z czasu wolnego, by włączyć się po wsi w Derbyshire w poszukiwaniu dziewczyny, o której istnieniu dowiedział się dwadzieścia cztery godziny temu. George potrząsnął głową. Zastanawiał się, czy dla Tommy'ego Clougha był taką samą zagadką, jak sierżant dla niego. Jakoś w to wątpił.

George odłożył te rozważania na bok i naszkicował swoje podejrzenia wobec Charliego Lomasa sierżantowi.

- To niewiele, wiem, ale na tym etapie nie mam nic lepszego - podsumował.

- Jeśli nie ma nic do ukrycia, nic mu się nie stanie, gdy zrozumie, że traktujemy to poważnie - powiedział Clough ponuro. - A jeśli ma, to będzie musiał uchylić rąbka tajemnicy.

Salkę metodystów cechowała osobiwie przygnębiająca atmosfera. Kilku funkcjonariuszy zajmowało się papierkową robotą. Peter Grundy i sierżant, którego George nie znał, pochylali się nad szczegółową mapą plastyczną najbliższej okolicy, odznaczając kwadraty grubymi ołówkami. Z tyłu pokoju tyczkowata postać Charliego Lomasa

siedziała skulona na składanym krześle ze splecionymi nogami i rękoma skrzyżowanymi na piersi. Naprzeciw, po drugiej stronie karcianego stolika, posterunkowy skrzętnie spisywał jego zeznania.

George podszedł do Grundy ego i odciągnął go na stronę.

- Chciałbym porozmawiać z Charliem Lomasem. Co może mi pan powiedzieć o chłopaku?

Twarz policjanta z Longnor momentalnie zamarła.

- W jakim sensie, sir? - spytał oficjalnie. - Nic na niego nie mamy.

- Wiem, że nie był karany - powiedział George. - Ale to pana rewir. Ma pan krewnych w Scardale...

- Żona ma - wtrącił Grundy.

- Nieważne kto. Musi coś pan o nim wiedzieć. Do czego jest zdolny?

Słowa George'a zawisły w powietrzu. Twarz Grundy'ego powoli przybrała wyraz wzburzonej niechęci.

- Chyba nie sądzi pan naprawdę, że Charlie ma coś wspólnego z zaginięciem Alison? - jego ton głosu był pełen niedowierzania.

- Mam do niego kilka pytań i bardzo ułatwiłoby mi sprawę, gdybym miał jakieś pojęcie o chłopaku, z którym będę rozmawiał - powiedział ze znużeniem George. - To wszystko. Więc jaki on jest, posterunkowy Grundy?

Grundy zerknął w prawo, potem w lewo, a następnie znowu w prawo jak dziecko, które chce prawidłowo przejść przez ulicę. Ale przed wzrokiem George'a nie było ucieczki. Grundy podrapał się po miękkim kawałku skóry za uchem.

- To dobry chłopak. Ale jest w trudnym wieku. Wszyscy jego rówieśnicy stąd chodzą na piwo i starają się podrywać dziewczyny. Tylko to nie jest takie łatwe, kiedy się mieszka na końcu świata. Ponadto Charlie to mądry chłopak. Mądry na tyle, by wiedzieć, że mógłby coś osiągnąć, jeśli tylko wyrwie się ze Scardale. Ale on nie ma jeszcze odwagi, by iść na swoje. Więc czasem robi się pyskаты i rozgłasza, jak mu ciężko. Ale serce ma gdzie trzeba. Mieszka w domu ze starą Mateczką Lomas, ponieważ ona już sobie nie radzi, a rodzina lubi wiedzieć, że jest ktoś, kto przyniesie węgiel dla starej kobiety. To niezbyt ciekawe życie dla chłopaka w jego wieku, ale na to jedno nigdy nie narzeka.

- Był z Alison blisko?

George widział, że Grundy zastanawia się, na ile może sobie pozwolić. To była jedna z najtrudniejszych rzeczy w tej pracy, ta ciągła nieustępliwość i udowadnianie swojej wartości przed kolegami.

- Tu wszyscy są ze sobą blisko - powiedział w końcu Grundy. - Z tego, co słyszałem, nigdy nie było między nimi wrogości.

Jednak to nie potencjalna wrogość między kuzynami ze Scardale interesowała George'a.

Uznając, że wyciągnął z Grundy'ego wszystko, co się dało, podziękował skinieniem głowy i ruszył w stronę tyłu salki, modląc się, żeby nie wyglądał na tak zmęczonego, jak się czuł. Prawdopodobnie powinien poczekać do rana z przesłuchaniem Charliego Lomasa. Ale wołał zająć się tym teraz, kiedy miał przewagę nad chłopakiem. Poza tym zawsze była minimalna możliwość, że Alison nadal żyła, a Charlie Lomas znał miejsce jej pobytu. Nie mógł zaprzepaścić nawet tak małej szansy.

Podchodząc do stolika, wziął krzesło i swobodnie je dostawił pod odpowiednim kątem zarówno do Charliego, jak i posterunkowego. Clough sam z siebie poszedł w jego ślady, zajmując czwarty bok przy małym stole, otaczając Charliego. Chłopak spojrzał na George'a, potem na Clougha i poprawił się na krześle.

- Wiesz, kim jestem, prawda, Charlie? - spytał George.

Nastolatek przytaknął.

- Odpowiadaj, kiedy cię pytają - ostro powiedział Clough. - Na pewno tak uczy cię babka. Bo to twoja babka, co nie? Znaczy, nie jest twoją ciotką czy bratanicą lub kuzynką, prawda? Z wami trudno stwierdzić.

Charlie wykrzywił usta w jedną stronę i potrząsnął głową.

- Nie musi pan tak mówić - zaprotestował. - Pomagam wam.

- I jesteśmy bardzo wdzięczni, że zgodziłeś się dobrowolnie przyjść i złożyć zeznania - powiedział George, z łatwością wchodząc w rolę dobrego gliny do pary ze „złym” Cloughem.

- Skoro tu jesteś, chciałbym ci zadać jedno czy dwa pytania. Może być?

Charlie odetchnął głęboko przez nos.

- Ano. Proszę bardzo.

- Imponujące, że znalazłeś to naruszone miejsce w zagajniku - powiedział George. - Przed tobą była tam cała ekipa i nikt nic nie zauważył.

Charlie wzruszył ramionami, nadal trzymając ręce skrzyżowane na piersi.

- Znam dolinę jak własną kieszeń. Po prostu jak dobrze znasz miejsce, to wszystko, co wygląda inaczej, od razu rzuca się w oczy.

- Nie byłeś tam pierwszą osobą ze Scardale. Ale jako pierwszy to zauważyłeś.

- Ano, zdaje się, że mam lepszy wzrok niż niektóre stare przyki

wśród was - powiedział, próbując brawury, ale tylko w połowie mu się udało.

- Widzisz, jestem zainteresowany, bo czasami ludzie, którzy są zamieszani w zbrodnię, starają się włączyć do śledztwa - łagodnie powiedział George. Ciało Charliego wyprężyło się niczym rażone prądem. Jego stopy uderzyły o podłogę, przedramiona o stół. Zaskoczeni policjanci z przedniej części salki przyglądali się scenie.

- Pan jest chory - rzucił.

- Ja nie, ale mam przecucie, że ktoś stąd jest. Teraz muszę się tylko dowiedzieć kto. Porwanie Alison lub zrobienie jej krzywdy byłoby dużo łatwiejsze dla kogoś, kogo znała i komu ufała. A ty, jak wiadomo, dobrze ją znasz. To twoja kuzynka, razem dorastaliście. Doradzasz, jakie płyty ma kupić jej ojczym. Często przesiadujecie przy kominku u ciebie w domu, kiedy babcia opowiada historie o dawnych latach w słonecznym Scardale. Zabierasz ją w środy na wrotki do Buxton. - George wzruszył ramionami. - Nie miałbyś żadnego problemu, by namówić ją, aby z tobą gdzieś poszła.

Charlie odsunął się od stołu, po czym włożył trzęsące się dłonie do kieszeni spodni.

- I co?

George wyciągnął zdjęcie, które zabrał z pokoju Alison.

- Miała twoje zdjęcie w swojej sypialni - powiedział tylko, kiedy pokazywał fotografię Charliemu.

Jego twarz drgnęła, skrzyżował nogi.

- Trzyma je ze względu na Mateczkę - odparł od razu. - Ona ją kocha, a ta stara wiedźma nienawidzi robienia zdjęć. To musi być jedyna istniejąca fotografia Mateczki.

- Jesteś pewien, Charlie? - wtrącił Clough. - Bo my z szefem myślimy, że cię lubiła. Miła, młoda dziewczyna kręcąca się wokół ciebie, wpatrzona jak w obrazek, niewielu chłopaków by się oparło, co nie? Zwłaszcza tak uroczej dziewczynie jak Alison. Dojrzały owoc, gotowy do zerwania, jakby sam się prosił, by wpaść wprost w twoje ręce. Jesteś pewien, że nie tak było, chłopcze?

Charlie zaczął się wiercić na krześle i potrząsnął głową.

- Zupełnie nie ma pan racji.

- Naprawdę? - wtrącił przyjaźnie George. - Więc jak to było, Charlie? Wstydziliś się, że ten dzieciak za tobą łązi, kiedy chodziłeś na wrotki? Czy Alison utrudniała ci kontakt ze starszymi dziewczynami, o to chodziło? Spotkałeś się z nią wczoraj po południu w dolinie? Czy wreszcie miałeś dość?

Charlie spuścił głowę i głęboko westchnął. Potem spojrział w górę

i obrócił się w stronę George'a.

- Nie rozumiem. Dlaczego mnie tak traktujecie? Próbowałem tylko pomóc. To moja kuzynka. Część mojej rodziny. Tu w Scardale opiekujemy się sobą nawzajem. To nie Buxton, gdzie wszyscy mają innych gdzieś. - Wymierzył palec najpierw w jednego, a potem w drugiego z nich. - Powinniście jej szukać, a nie obrażać mnie w ten sposób. Zerwał się na równe nogi. - Muszę tu zostać?

George wstał i wskazał na drzwi.

- Może pan wyjść w każdej chwili, panie Lomas. Jednak będziemy musieli z panem znowu porozmawiać.

Clough podniósł się z krzesła i podszedł do George'a, podczas gdy Charlie w gniewie opuścił pomieszczenie, nieporadnie kościsty i oburzony.

- Nie zachowuje się rozsądnie - ocenił sierżant.

- Chyba nie - odrzekł George. Podążyli w ślad za Charliem, zatrzymując się w progu, podczas gdy nastolatek ruszył w stronę drogi do Scardale. George wpatrywał się w Charliego i rozmyślał. Na koniec odchrząknął.

- Zbieram się do domu. Wrócę przed świtem. Do tego czasu ty tu dowodzisz, przynajmniej wydziałem kryminalnym.

Clough zarechotał. Jego śmiech ucichł, nim biała para oddechu rozwiała się na nieprzyjaznym nocnym powietrzu.

- Ja i Cragg, sir? To da zbrodniarzom do myślenia. Czy ma pan jakiś trop, którym powinniśmy podążyć?

- Ktokolwiek porwał Alison, musiał zabrać ją w jakiś sposób z doliny - powiedział George, niemalże myśląc na głos. - Nie mógł jej daleko zanieść, trzynastolatka to już duża dziewczyna. Jeśli zabrał ją w stronę doliny Scarlston do Denderdale, musiałby wspinać się około sześciu kilometrów, zanim dotarłby do drogi. Ale gdyby wziął ją tutaj, na drogę do Longnor, to tylko półtora kilometra w prostej linii. Może ty i Cragg przejdziecie się tego wieczora po domach w Longnor, żeby sprawdzić, czy nikt nie zauważył samochodu zaparkowanego przy drodze blisko zakrętu do Scardale?

- Ma pan rację, sir. Znajdę posterunkowego Cragga i się tym zajmujemy.

George wrócił do centrum operacyjnego i załatwił, żeby psy tropiące przeszukały rano Denderdale, spędził pół godziny na posterunku w Buxton, wypełniając formularze dla laboratorium kryminalistycznego na temat dowodów z zagajnika i szczotki do włosów Alison, a potem wreszcie wyruszył do domu.

Wieśniacy będą musieli poczekać do jutra.

7

Czwartek 12 grudnia 1963. 20:06

GEORGE NIE PAMIĘTAŁ, kiedy ostatnio zamykał za sobą drzwi z takim poczuciem ulgi. Nim zdążył zdjąć kapelusz, w progu salonu stanęła Anne, po czym zrobiwszy trzy małe kroki, padła w jego ramiona.

- Świetnie być w domu - westchnął, wdychając piżmowy zapach jej włosów, świadom, że sam nie mył się od wczorajszego poranka.

- Zbyt ciężko pracujesz - delikatnie go zbesztala. - Nikomu nie zrobisz przysługi, jeśli zaharujesz się na śmierć. Chodź tu, rozpalłam w kominku i za chwilę odgrzeję kolację.

Wysunęła się z jego objęć i spojrzała na niego krytycznie. - Wyglądasz na przemęczonego. Jak tylko wypijesz herbatę, zrobię ci gorącą kąpiel i pójdiesz do łóżka.

- Wolałbym najpierw kąpiel, jeśli woda jest ciepła.

- Niech będzie. Miałam włączony grzejnik. Sama chciałam się wykapać, ale lepiej zrób to ty. Rozbierz się, a ja przygotuję ci kąpiel.

- Zagoniła go na górę przed sobą.

Pół godziny później siedział w szlafroku przy kuchennym stole i zajadał się szczodrą porcją gulaszu z wołowiny i marchwi oraz chlebem z masłem.

- Wybacz, że nie ma ziemniaków - przeprosiła Anne. - Pomyślałam, że chleb i masło będą szybsze, a jak tylko wszedłeś, wiedziałam, że przyda ci się kolacja. Nigdy nie jesz porządnie, kiedy pracujesz.

- Mmm - mruknął z ustami pełnymi jedzenia.

- Znaleźliście ją? Tę zaginioną dziewczynę? Dlatego wróciłeś do domu?

Jedzenie w ustach w jednej chwili zastygło w niestrawną bryłę. George ledwo je przełknął. Czuł się, jakby łykał kulę włosów wielkości piłki golfowej.

- Nie - powiedział, patrząc na talerz. - I wątpię, że znajdziemy ją żywą.

Twarz Anne pobladła.

- Ale to okropne, George. Jak możesz być pewien?

Potrząsnął głową i westchnął.

- Nie mogę. Ale wiemy, że nie uciekła z własnej woli. Nie pytaj skąd, ale to wiemy. Nie pochodzi z takiej rodziny, by ktoś mógł ją porwać dla okupu. A ludzie, którzy zabierają dzieci, najczęściej nie trzymają ich długo przy życiu. Więc przypuszczam, że jest już martwa. Jeśli nie, pewnie i tak zginie, nim zdążymy ją znaleźć, bo nie mamy żadnych tropów. Mieszkańcy wioski traktują nas jak wrogów po drugiej stronie barykady, a okolica jest tak trudna do dokładnego przeszukania, że zdaje się także działać przeciwko nam. - Odsunął talerz i sięgnął po papierosy Anne.

- To straszne - powiedziała. - Jak jej matka sobie z tym radzi?

- Ta Ruth Hawkin to silna kobieta. Myślę, że jeśli się dorasta w miejscu, w którym życie jest tak trudne jak w Scardale, człowiek uczy się uginać, a nie łamać. Ale nie wiem, jak ona daje radę. Straciła męża w wypadku rolniczym siedem lat temu, a teraz to. Nowy mąż na niewiele się zdaje. To jeden z tych egoistycznych dupków, którzy widzą wszystko przez pryzmat siebie.

- Co? Czyli po prostu mężczyzna? - zapytała, drocząc się, Anne.

- Bardzo zabawne. Ja taki nie jestem. Nie oczekuję herbaty na stole, kiedy wracam do domu. Nie musisz na mnie czekać.

- Szybko miałbyś dość, gdybym nie czekała.

George ustąpił, wzruszając ramionami, i uśmiechnął się.

- Pewnie masz rację. My mężczyźni przyzwyczajamy się do tego, że się nami zajmujecie. Ale gdyby kiedykolwiek zaginęło nam dziecko, wątpię, żebym dopominał się herbaty, zanim moja żona pójdzie go szukać.

- Tak zrobił?

- Według jednego ze świadków. - Potrząsnął głową. - Nie powinienem ci tego mówić.

- Komu miałabym powtórzyć? Jedyne osoby, jakie tu znam, to żony innych gliniarzy. A one raczej nie przyjęły mnie ciepło. Te w moim wieku mają mężów niższych rangą, więc mi nie ufają, zwłaszcza że jestem wykształconą nauczycielką, a żadna z nich nie robiła nigdy nic bardziej wymagającego niż praca w sklepie czy biurze. Natomiast żony oficerów są ode mnie starsze i traktują mnie jak głupiotką dziewczynę. Więc możesz być pewien, że nie będę plotkować na temat twojej sprawy, George - powiedziała lekko zgrzyliwie Anne.

- Przepraszam. Wiem, że nie jest ci łatwo nawiązać tu nowe przyjaźnie. - Sięgnął po jej dłoń i objął ją swoją.

- Nie wiem, jakbym sobie poradziła, gdybym straciła dziecko. - Prawie nieświadomie jej druga ręka osunęła się na brzuch.

George zmrużył oczy.

- Czy jest coś, czego mi nie mówisz? - spytał ostro.

Jasna skóra Anne pokryła się szkarłatem.

- Nie wiem, George. Po prostu... mój comiesięczny gość się spóźnia. O tydzień. Więc... przepraszam, kochanie, nie chciałam nic mówić, nim nie będę pewna, zwłaszcza że masz tę sprawę z zaginionym dzieckiem. Ale tak, myślę, że się kogoś spodziewam.

George uśmiechnął się powoli, kiedy dotarły do niego jej słowa.

- Naprawdę? Będę tatą?

- To może być fałszywy alarm. Ale nigdy wcześniej okres mi się nie spóźniał. - Wyglądała na prawie wystraszoną.

George zerwał się na nogi, porwał ją z krzesła i zaczął obracać w wirze szczęścia.

- To cudownie, cudownie, cudownie. - Zatrzymali się chwile i pocałował ją namiętnie.

- Kocham panią, pani Bennett.

- A ja pana, panie Bennett.

Przyciągnął Anne do siebie, zanurzając twarz w jej włosach. Dziecko. Jego dziecko. Teraz musiał jedynie rozpracować kwestię, która była poza zasięgiem każdego rodzica począwszy od Adama i Ewy: jak zapewnić mu bezpieczeństwo.

Do tego momentu Alison Carter była dla detektywa inspektora George'a Bennetta ważną sprawą. Teraz nabrała symbolicznego wyrazu. Teraz stała się misją.

NASTRÓJ w SCARDALE był tak ponury jak wapienne urwiska otaczające dolinę. Wieść o tym, w jaki sposób policja potraktowała Charliego Lomasa, rozniosła się po wiosce równie szybko jak wiadomość o zaginięciu Alison. Kobiety co chwila lękliwie sprawdzały, czy ich dzieci są w łóżkach, natomiast mężczyźni zgromadzili się w kuchni domu Bankside, gdzie mieszkała Ruth z córką do czasu małżeństwa z Hawkinem.

Terry Lomas, ojciec Charliego, żuł ustnik swojej fajki i narzekał na policję:

- Jakim prawem traktują naszego Charliego jak kryminalistę?

Starszy brat Charliego John zmarszczył brwi.

- Nie mają pojęcia, co się stało z Alison. Robią z Charliego kozła ofiarnego, żeby wyglądało, że czymś się zajmują.

- Ale na tym nie skończą, prawda? - powiedział wuj Charliego, Robert. - Przesłuchają każdego z nas, jeśli nic nie wycisną z Charliego.

Ten cały Bennett ma bzika na punkcie Alison, to widać.

- Ale to dobrze, co nie? - wtrącił Ray Carter. - Znaczy, że się tym porządnie zajmie. Nie spocznie, nim nie znajdzie odpowiedzi na wszystkie pytania.

- Pod warunkiem, że to będą prawdziwe odpowiedzi - mruknął Terry.

- Ano - odrzekł w zamyśleniu Robert. - Ale jak zadbamy o to, żeby nie zajmował się tym, czym nie powinien, czyli prześladowaniem takich osób jak młody Charlie? Chłopak nie jest taki mocny. Policjanci włożą mu w usta swoje słowa. Wiadomo, jak to idzie: jeśli nie znajdą prawdziwego winnego, i tak wezmą się za Charliego i będą mieli wszystko w nosie.

- Możemy to załatwić na dwa sposoby - powiedział Jack Lomas. - Unikać odpowiedzi na pytania. Nic im nie mówić, oprócz tego, co trzeba, by do końca chronić Charliego. Wtedy szybko zorientują się, że muszą znaleźć innego kozła ofiarnego. Albo możemy zrobić wszystko, by im pomóc. Może wtedy dotrze do nich, że zajmowanie się ludźmi, którym zależy na naszej Alison, nie pomoże odnaleźć ani dziewczyny, ani tego, kto ją uprowadził.

W kuchni zapadła długa cisza, przerywana tylko pykaniem fajki Terry'ego. Wreszcie odezwał się stary Robert Lomas.

- Tak się składa, że możemy zrobić i jedno, i drugie.

PRACA POSUWAŁA się do przodu bez George'a. Poszukiwania na dzisiaj już się zakończyły, ale w centrum operacyjnym policjanci robili plany na następny dzień. Przyjęli oferty pomocy od lokalnych wolontariuszy z ochotniczej rezerwy Królewskich Sił Zbrojnych i kadetów z RAF-u, którzy mieli dołączyć w weekend do poszukiwań. Nikt nie mówił tego na głos, ale wszyscy byli nastawieni pesymistycznie. Ale i tak sprawdziliby cal za całem całe hrabstwo, gdyby było trzeba. W Longnor Clough i Cragg opili się herbaty, ale wciąż byli spragnieni jakichś tropów. Postanowili zakończyć pracę o wpół do dziewiątej, wieśniacy kładli się spać wcześniej niż miastowi z Buxton. Tuż przed rozejściem się Clough zaliczył szczęśliwy traf. Starsza para wracała do domu ze świątecznych zakupów w Leek i zauważyła land rovera zaparkowanego na trawie przy kaplicy metodystów.

- To było przed piątą - zdecydowanie powiedział mąż.

- Co sprawiło, że zwrócił pan na niego uwagę? - spytał Clough.

- Chodzimy do kaplicy - powiedział. - Normalnie tylko pastor tam parkuje. Reszta z nas zostawia samochody na poboczu. Każdy

miejscowy to wie.

- Myśli pan, że kierowca nie zaparkował na drodze, żeby go nie zauważono?

- Podejrzewam, że tak. Nie wiedział, że to jedyne miejsce, w którym będzie się rzucał w oczy, prawda?

Clough przytaknął.

- Czy widzieli państwo kierowcę?

Oboje zaprzeczyli ruchem głowy.

- Było ciemno - podkreśliła żona. - Nie miał włączonych świateł.

A my szybko go minęliśmy.

- Pamiętacie, jak wyglądał ten land rover? Miał długi rozstaw osi czy krótki? Jaki kolor? Z metalowym dachem czy płóciennym? Jakies litery lub cyfry z rejestracji? - dopytywał Clough.

Ponownie potrząsnęli przecząco głowami.

- Szczerze mówiąc, nie zwróciliśmy uwagi - powiedział mąż. - Rozmawialiśmy o pokazie bydła. Facet z Longnor zgarnął jedną z głównych nagród i zostaliśmy zaproszeni przez niego na drinka w Leek. Zdaje się, że miała tam być połowa wioski. Ale my zdecydowaliśmy się wracać do domu. Moja żona chciała już przygotować dekoracje.

Clough spojrzął na ręcznie robione papierowe łańcuchy i sztuczną choinkę ozdobioną żalonym sznurem lampek i girlandami z tandetnego sreberka, które wyglądały jak wyciągnięte psu z gardła.

- Nic dziwnego - powiedział z udawaną powagą.

- Zawsze lubię je mieć już gotowe w dniu pokazu bydła - wyjaśniła z dumą kobieta. - Wtedy czujemy, że zbliżają się święta, prawda, tatuśku?

- Tak, Doris, to prawda. Więc rozumie pan, sierżancie, że nie przyglądaliśmy się specjalnie temu land roverowi.

Clough wstał i uśmiechnął się.

- Nieważne - powiedział. - Przynajmniej zauważyli państwo, że tam był. To więcej niż ktokolwiek w wiosce.

- Za bardzo się zaangażowali w opijanie jałówek Aleca Grundy'ego - powiedział z namysłem mężczyzna.

Clough podziękował im i wyszedł, bo umówili się z Craggiem w lokalnym pubie. Nigdy nie wierzył, że zasada wstrzemięźliwości w pracy powinna być skrupulatnie przestrzegana, zwłaszcza na nocnej zmianie. Kilka drinków zawsze sprawiało, że jego umysł lepiej pracował, niczym silnik pod wpływem wysokiej jakości oleju. Przy kuflu Marstons Pedigree powiedział Craggowi, co usłyszał.

- Świetnie - zachwycił się Cragg. - Profesorkowi się to spodoba.

Clough zrobił skwaszoną minę.

- Do pewnego stopnia. Spodoba mu się, że mamy parę świadków, którzy widzieli land rovera zaparkowanego gdzieś, gdzie miejscowi nie parkują. Spodoba mu się, że to nietypowe zaparkowanie miało miejsce w tym samym czasie, co zaginięcie Alison. - A potem Clough wyjaśnił, co, jak sądził, nie spodoba się George'owi.

- Cholera - zaklął Cragg.
 - Ano - Clough upił jednym haustem aż pięć centymetrów piwa.
- Cholera.

Piątek 13 grudnia 1963. 5:35

GEORGE WKROCZYŁ na posterunek w Buxton przez biuro, gdzie posterunkowy akurat przyczepiał pinezkami do ściany świąteczne dzwonki z papieru.

- Bardzo świątecznie - burknął. - Jest sierżant Lucas?
- Może go pan złapie, sir. Powiedział, że idzie do kantyny po kanapkę z bekonem. Pierwsza przerwa, jaką sobie zrobił przez całą noc, sir.
- Czerwony dzwoneczek wisi wyżej niż zielony - powiedział George, wychodząc.

Posterunkowy spiorunował wzrokiem zamykające się drzwi. George znalazł Boba Lucasa przeżuwającego kanapkę z bekonem i wpa-trzonego posępnie w poranną gazetę.

- Widział to pan, sir? - przywitał go, podsuwając mu „Daily News”. George podniósł gazetę i zaczął czytać.

„Daily News”, piątek 13 grudnia 1963, s. 5

CO ŁĄCZY SERIĘ TAJEMNICZYCH ZAGINIĘĆ?

Psy tropiące szukają Alison

Na wczorajszej konferencji policja nie wykluczyła związku między sprawą poszukiwanej uczennicy Alison Carter, lat 13, a dwoma innymi podobnymi zaginięciami, do których doszło w przeciągu ostatnich sześciu miesięcy w miejscach oddalonych od siebie o niecałe pięćdziesiąt kilometrów.

Między trzema sprawami występują uderzające podobieństwa. Detektywi wspomnieli nieoficjalnie o potrzebie zastanowienia się nad powołaniem oddziału specjalnego złożonego z funkcjonariuszy wszystkich trzech jednostek policji zajmujących się tymi sprawami.

Ostatnie poszukiwania skupione są wokół Alison Carter, która zaginęła w śróde z odległej wioski Scardale w Derbyshire. Zabrała na spacer psa rasy collie, a kiedy nie wróciła do domu, jej matka, pani Ruth Hawkin, zawiadomiła policję w Buxton.

Podczas poszukiwań z psami nie natrafiono na żaden ślad dziewczyny, chociaż w pobliskim lesie znaleziono jej suczkę, całą i zdrową.

Do tajemniczego zniknięcia Alison doszło w niespełna trzy tygodnie po zaginięciu dwunastoletniego Johna Kilbride'a z Ashton-under-Lyne, którego widziano po raz ostatni po południu na targu. Policja z Lancashire jak dotąd nie natrafiła na żaden ślad chłopca.

Szesnastoletnia Pauline Reade w lipcu wyszła z domu rodzinnego na Wilesstreet w Gorton, w Manchesterze, by pójść na potańcówkę. Niestety nigdy tam nie dotarła. Podobnie jak w przypadku Johna i Alison policja nie ma pojęcia, co się z nią stało

Starszy rangą funkcjonariusz z Derbyshire powiedział: „W tym momencie niczego nie można wykluczyć. Nie znamy powodu zaginięcia Alison. Nie miała problemów w domu czy w szkole. Jeśli dzisiaj nie odnajdziemy Alison, poszukiwania zostaną zintensyfikowane. Nie wiemy, co się z nią dzieje, i jesteśmy bardzo zaniepokojeni, tym bardziej, że panuje ekstremalnie zła pogoda”.

Jeden z oficerów OD z Manchesteru powiedział „Daily News”: „Oczywiście mamy nadzieję, że Alison szybko się odnajdzie. Ale bardzo chętnie podzielimy się wynikami naszego śledztwa z Derbyshire, jeśli sprawa się przeciągnie”.

- Cholerni dziennikarze - zaklął George. - Przekręcą wszystko, co im się powie. Gdzie jest to, co mówiłem na temat większej ilości różnic niż podobieństw? Mogłem nie strzepić sobie języka. Ten cały Don Smart i tak napisze, co będzie chciał, nie bacząc, czy to w ogóle prawda.

- Zawsze tak jest z reporterami z Fleet Street - powiedział Lucas kwaśno. - Lokalni muszą trzymać się prawdy, bo potem wracają do nas co parę dni po kolejne historie, ale ci z Londynu mają gdzieś, czy zdenerwują policję w Buxton, czy nie. - Westchnął. - Szukał mnie pan, sir?

- Chciałem, żeby przekazał pan coś dziennej zmianie. Myślę, że

już czas, by sprawdzić miejscowych przestępców seksualnych w okolicy i wezwać ich na przesłuchanie.

- Z całego rejonu? - Lucas brzmiał jak zmęczony.

Czasem George rozumiał dokładnie, dlaczego niektórzy funkcjonariusze woleli pozostać w mundurach przez całą karierę.

- Myślę, że skupimy się na najbliższej okolicy Scardale. W promieniu dziesięciu kilometrów, z włączeniem Buxton na północy.

- Turyści przyjeżdżają tu z daleka - powiedział Lucas. - Nie ma pewności, że nasz poszukiwany nie pochodzi z Manchesteru lub Sheffield czy Stoke.

- Wiem o tym, sierżancie, ale od czegoś musimy zacząć. - George odepchnął krzesło i wstał. - Jadę do Scardale. Przypuszczam, że spędzę tam cały dzień.

- Słyszał pan o land roverze? - spytał Lucas obojętnym głosem, lecz na jego twarzy odmalowało się zadowolenie.

- Land roverze?

- Pana chłopcy natrafili wczoraj wieczorem na dwóch świadków. Widzieli land rovera zaparkowanego poza drogą blisko zakrętu do Scardale mniej więcej w tym samym czasie, co młoda Alison opuściła dom.

Twarz George'a rozpromieniła się.

- To fantastyczne wieści!

- Nie do końca. Było ciemno. Świadkowie nie potrafili podać żadnych szczegółów poza tym, że był to land rover.

- Ale będziemy mogli zebrać odciski opon. To już coś - powiedział George, w podekscytowaniu zapominając o swojej irytacji Lucasem i artykułem w „Daily News”.

Lucas potrząsnął głową.

- Obawiam się, że nie, sir. Wie pan, gdzie był ten land rover? Tuż przy kaplicy metodystów. Dokładnie tam, gdzie wczoraj przez całą noc i cały dzień stały nasze auta.

- Cholera - powiedział George.

TOMMY CLOUGH popijał z kubka herbatę i palił papierosa, kiedy w centrum operacyjnym pojawił się George.

- Dzień dobry, sir - powiedział, nie zwracając sobie głowy wstawianiem.

- Ty nadal tutaj? - spytał George. - Możesz już iść do domu, jeśli chcesz. Musisz być wykończony.

- Nie bardziej niż pan wczoraj. Sir, jeśli nie ma pan nic przeciwko, zostaną. To i tak moja ostatnia nocna zmiana, więc mogę równie dobrze przyzwyczać się do chodzenia spać o normalnej porze. Pewnie się przydam przy przesłuchaniach mieszkańców wioski. Z większością z nich się spotkałem. Trochę już o nich wiem.

George przez chwilę się zastanawiał. Zwykle rumiana twarz Clougha była bledsza niż zazwyczaj, oczy miał podkrążone. Ale nadal patrzyły czujnie, a ponadto posiadał lokalną wiedzę, której brakowało George'owi. Poza tym nadszedł już czas, by George ułożył sobie głębszą relację w pracy z jednym ze swoich trzech sierżantów.

- Dobrze. Ale jeśli zaczniesz ziewać, kiedy jakaś uroczą starszuka postanowi opowiedzieć nam historię swojego życia, to wysyłam cię prosto do domu.

- Może być. Od czego chce pan zacząć?

George podszedł do jednego ze stołów i przesunął notes w stronę Clougha.

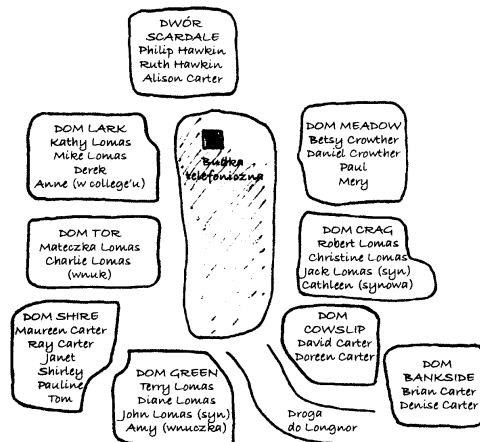
- Od mapy. Gdzie kto mieszka i kim jest. Od tego chcę zacząć.

George podrapał się po głowie.

- Nie wiesz przypadkiem, jak są spokrewnieni? - spytał, patrząc na mapę, którą naszkicował mu Tommy Clough.

- Nie mam pojęcia - przyznał. - Oprócz oczywistości: Charlie Lomas to najmłodszy syn Terry'ego i Diane. Mike Lomas to pierworodny Roberta i Christine. Potem jest Jack, który z nimi mieszka, i mają dwie córki: Denise, żonę Briana Cartera, i Angelę, która poślubiła rolnika z okolic Three Shires Head.

George uniósł dłoń.



- Wystarczy - jęknął. - Skoro masz do tego wrodzony talent, będziesz sprawował pieczę nad genealogią Scardale. Przypomnisz mi, kiedy trzeba, kto jest skąd. Na razie chcę tylko wiedzieć, gdzie wpasowuje się Alison Carter.

Tommy spojrział w górę, jakby próbując wyobrazić sobie drzewo genealogiczne.

- Ok. Pomińmy kuzynów pierwszego, drugiego czy trzeciego stopnia. Zostanę przy głównych relacjach. W jakiś sposób Mateczka Lomas jest jej prababką. Ojciec, Roy Car ter, był bratem Davida i Raya. Od strony matki pochodziła z Crowtherów. Ruth to siostra Daniela i żony Terry'ego Lomasa, Diane. - Clough wskazywał palcem odpowiednie domy na mapie. - Ale wszyscy są spokrewnieni.

- Co jakiś czas musi pojawić się świeża krew - zaprotestował George. - W innym przypadku wszyscy byliby wioskowymi głupkami.

- Znajdzie się z jeden czy dwóch przybyszów z zewnątrz, by rozcieńczyć tę mieszankę. Cathleen Lomas, żona Jacka, to dziewczyna z Longnor. A John Lomas poślubił kobietę aż spoza Bakewell. Wytrzymała dostatecznie długo, by urodzić Amy, a potem odeszła gdzieś, gdzie mogła obejrzeć *Coronation Street* i iść na drinka bez wielkich przygotowań. No i oczywiście jest też Philip Hawkin.

- Tak, nie zapominajmy o dziedzicu - powiedział George z namysłem. Westchnął, po czym wstał. - Przydało by się zebrać o nim jakieś informacje. Pochodzi z St Albans, prawda? - Wyciągnął swój notes i zapisał dla pamięci. - Nie pozwól, bym o tym zapomniał. Chodź więc, Tommy. Jeszcze raz zabierzmy się za Scardale.

BRIAN CARTER wytarł sutek kolejnej krowie w szeregu i z zaskakującą delikatnością przyczepił do jej wymion. Brakowało jeszcze kilku godzin do świtu, kiedy opuszczał ciepłe łóżko, które dzielił z nową żoną Denise w domu Blankside z dwiema sypialniami, w którym to w deszczową noc w 1950 roku urodziła się Alison Carter. Maszerując przez cichą wioskę z ojcem, wciąż zmagał się z gorzkimi myślami o tym, jak zaginięcie kuzynki zdążyło już zmienić jego świat. Prowadził proste, nieskomplikowane życie. W Scardale byli zawsze samowystarczalni i zamknięci w sobie. Dorastając, przyzwyczał się do wyzwisk w szkole, a później pubie, kiedy ludzie sobie popili. Znał te wszystkie stare, oklepane żarty na temat chowu wsobnego i pota-

jemnych magicznych rytuałów, ale nauczył się je ignorować i zajmować własnym życiem.

Za dnia mieszkańcy Scardale pracowali na roli, a wieczorami też nie narzekali na brak zajęcia. Kobiety przędły wełnę, dziergały swetry, robiły na szydełku szale, koce oraz ubranka dla dzieci, gotowały przetwory, chutney⁴ i inne rzeczy, które mogły sprzedać na targu Instytutu Kobiet w Buxton.

⁴ Chutney - sos wywodzący się z kuchni indyjskiej (przyp. red.).

Mężczyźni dbali o zabudowania, z zewnątrz i wewnątrz. Pracowali także przy drewnie. Terry Lomas rzeźbił piękne drewniane miski, bogato zdobione i lśniące, ze słojami tworzącymi wymyślne wzory. Wysyłał je do centrum rękodzielnictwa, gdzie sprzedawały się za - jak uważali wszyscy w wiosce - bająnskie sumy. Ojciec Briana, David, robił drewniane zabawki dla sklepu w Leek. Nawet gdyby ktoś był tym zainteresowany, to nie mieli czasu na dzikie, pogańskie rytuały, o których spekulowali łatwowierni klienci barów w Buxton. Tak naprawdę każdy w Scardale zbyt ciężko pracował, by tracić czas na cokolwiek innego niż jedzenie i spanie.

Na co dzień nie było potrzeby kontaktu ze światem zewnętrznym. Większość z tego, czego potrzebowało Scardale, produkowano wewnątrz kręgu z majaczących na horyzoncie wapieni - mięso, ziemniaki, mleko, jajka, trochę owoców, nieco warzyw. Mateczka Lomas robiła wino z kwiatów i owoców dzikiego bzu, pokrzyw, mleczy, soku brzoźowego, rabarbaru, agrestu i czarnych jagód. Każdą napotkaną roślinę przerabiała na wino. Wszyscy je pili. Nawet dzieci od czasu do czasu dostawały po szklaneczkę dla zdrowia. We wtorki przyjeżdżała furgonetka sprzedająca ryby i jarzyny. Kolejna furgonetka z ogólnospożywczymi produktami docierała z Leek w czwartki. Wszystko inne kupowano na targu w Leek lub Buxton przez osobę, która akurat była tam sprzedać własne warzywa i owoce lub zwierzęta.

Chodząc do szkoły, pięć razy w tygodniu musiał opuszczać dolinę. Potem, jako dorosły pracujący na roli, czuł się dziwnie, gdy czasami nie wyjeżdżał ze Scardale przez cały miesiąc. Rytmu ich życia nie zakłócała nawet telewizja. Pamiętał, jak stary dziedzic Castleton wrócił z Buxton z odbiornikiem, który kupił na koronację. Jego ojciec i wuj Roy ustawili antenę i cała wioska zebrała się w salonie dziedzica. Starszy mężczyzna uroczyście włączył telewizor, a oni wszyscy gapili się w osłupieniu w śnieżny obraz. Choćby nie wiadomo ile David z Royem majstrowali przy antenie, ona tylko skwierczała niczym tłuszcz na ogniu i nie zobaczyli nic prócz zakłóceń. Jedyne rodzaje zakłóceń, jaki kiedykolwiek ludzie ze Scardale zechcieli ścierpieć.

Teraz wszystko się zmieniło. Alison zniknęła i nagle ich życie zaczęło należeć do każdego. Policja, gazety, wszyscy chcieli odpowiedzi na pytania, wścibiając nos w nie swoje sprawy. Brian czuł, że brakuje mu naturalnych mechanizmów obronnych przeciwko takiej ingerencji. Miał ochotę komuś przyłożyć. Ale nie było komu.

Nadal panowały ciemności, kiedy George i Clough dotarli na obrzeża wioski. Pierwsze światło, na które natrafili, padało z przytmkniętych drzwi do obory.

- Możemy równie dobrze zacząć tu - powiedział George, parkując samochód na poboczu. - Kto to będzie? - spytał, kiedy szli kilka metrów po zabłoconym betonie do wejścia.

- Prawdopodobnie Brian i David Carter - powiedział Clough. - Oni zajmują się krowami.

Dwaj mężczyźni w oborze nie usłyszeli ich nadejścia, bo pomieszczenie wypełniał łoskot i odgłos pompowania płynu wydawane przez urządzenie dojące. George czekał, aż się odwrócą, wdychając dziwnie słodkawy zapach gnoju, spoconych zwierząt oraz mleka i przypatrując się, jak mężczyźni obmywają sutki każdej z krow przed założeniem dojarki na jej wymiona. W końcu starszy z nich się odwrócił. Pierwszą myślą George'a było, że uważne oczy Ruth Hawkin zostały przetransplantowane na posąg z Wyspy Wielkanocnej. Twarz mężczyzny składała się z płaszczyzn i kątów, policzki przypominały płyty, a oczodoły zdawały się wyrzeźbione z różowego wosku.

- Jakież wieści? - spytał podniesionym głosem, by przekrzywić maszynę.

George potrząsnął głową.

- Przyszedłem się przedstawić. Jestem detektyw inspektor George Bennett. Prowadzę to śledztwo. - Kiedy podchodził do starszego mężczyzny, młodszy przerwał swoje zajęcie i oparł się o masywny zad jednego z koni fryzyjskich, krzyżując ramiona na piersi.

- Jestem David Carter - powiedział starszy mężczyzna. - Wuj Alison. A to mój syn, Brian. - Brian Carter z godnością skinął głową. Z twarzy przypominał ojca, ale jego oczy były wąskie i blade niczym odłamki topazu. Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat, lecz opuszczone kąciki ust wydawały się wykute w kamieniu.

- Chciałem zapewnić, że robimy wszystko, co się da, by odnaleźć Alison - powiedział George.

- Ale jakoś jej nie znaleźliście, co? - burknął Brian głosem równie posępnym co wyraz jego twarzy.

- Nie. Wznowimy poszukiwania, jak tylko się rozjaśni, i jeśli chcecie do nas dołączyć, to będziecie bardziej niż mile widziani. Ale

nie po to tu jestem. Wciąż mi się wydaje, że odpowiedź na pytanie, co stało się z Alison, znajduje się gdzieś w jej życiu. Nie wierzę, że przestępca działał pod wpływem chwili. To było zaplanowane. Co oznacza, że musiał zostawić ślady. Może nie zdajecie sobie z tego sprawy, ale na pewno ktoś z tej wioski widział lub słyszał coś, co naprowadzi nas na jakiś trop. Zamierzam porozmawiać dzisiaj z każdym mieszkańcem Scardale. Musicie przejrzeć swoje wspomnienia w poszukiwaniu czegoś niezwykłego; kogoś, kogo widzieliście, a kto tu nie pasuje.

Brian parsknął. Zabrzmiało to zaskakująco podobnie do odgłosów wydawanych przez jego krowy.

- Jeśli potrzebujecie kogoś, kto tu nie pasuje, to nie musicie szukać daleko.

- Co masz na myśli? - zapytał George.

- Brian - ostrzegł syna ojciec.

Brian zmarszczył brwi i zaczął grzebać w kieszeni swojego kombinezonu w poszukiwaniu papierosów.

- Tato, on tu nie pasuje. I nigdy nie będzie pasował.

- O kim mówimy? - George nie ustępował.

- O Philipie Hawkinie, a niby o kim innym? - wymamrotał chłopak przez obłok dymu. Uniósł głowę i wpatrywał się buńczucznie w tył głowy ojca.

- Nie sugerujesz chyba, że ojczym miał coś wspólnego z zaginięciem Alison? - zapytał Clough z nutą wyzwania w głosie, której, jak podejrzewał George, Brian Carter nie mógł się oprzeć.

- Nie o to pytaliście. Spytałyście, kto tu nie pasuje. No więc on. Odkąd się zjawiał, wtrąca swoje trzy grosze, próbując mówić nam, jak mamy uprawiać naszą ziemię, jakby to on zajmował się tym od pokoleń. Myśli, że starczy przeczytać książkę lub broszurę NFU⁵, aby stać się ekspertem. I to, jak starał się o moją ciocię Ruth. Nie odstępował jej ani na krok. Żeby w końcu dał jej spokój, musiała za niego wyjść za mąż - wypalił Brian.

⁵The National Farmers' Union (NFU) - organizacja zrzeszająca farmerów z Anglii i Walii (przyp. red.).

- Nie wiedziałem, że ci to przeszkadza - sarkastycznie odparł jego ojciec. - Gdyby Ruth i Alison nie wyprowadziły się z domu Bankside, musielibyście z Denise zacząć małżeńskie życie w twojej starej sypialni. Nie wiem, jak ty, ale ja wolę sobie oszczędzić odgłosów ramy łóżka uderzającej o ścianę przez pół nocy.

Brian zaczerwienił się i spiorunował ojca wzorkiem.

- Denise zostaw w spokoju. Mówimy o Hawkinie. I wiesz tak

samo dobrze jak ja, że on tu nie pasuje. Sam w kółko na niego narzekasz, mówiąc, że jest beużyteczny, i ubolewasz, że stary dziedzic nie miał na tyle rozumu, żeby zostawić ziemię komuś lepszemu niż taki przyjezdny jak Hawkin.

- To nie znaczy, że miał coś wspólnego ze zniknięciem Alison - powiedział David Carter, pocierając dłonią podbródek w geście irytacji, charakterystycznym dla tej rodziny.

- Twój ojciec ma rację - łagodnie stwierdził George.

- Może i tak - odmruknął niechętnie. - Ale Hawkin zawsze musi wiedzieć najlepiej. Jeśli tak zarządza domem, jak ziemią, to moja kuzynka ma gorsze życie niż pies. Nie obchodzi mnie, co mówią inni, na pewno nie jest szczęśliwa z Hawkinem. - Splunął z pogardą na cementową podłogę, a potem nagle się odwrócił i odszedł na drugi koniec dojami.

- Nie zwracajcie uwagi na chłopaka - powiedział ze znużeniem David Carter. - Jego buzia pracuje szybciej niż głowa. Hawkin to idiota, ale z tego, co mówiła Ruth, nie widział świata poza Alison. A ja wierzę bardziej słowom siostry niż syna. - Potrząsnął głową i lekko się odwrócił, by spojrzeć na Briana, który majstrował przy maszynie. - Myślałem, że ślub z Denise nauczy go rozumu. Chyba zbyt dużo oczekiwałem. - Westchnął. - Szukaliśmy ze wszystkimi, panie Bennett. Przemyślę to, co pan powiedział. Zobaczymy, czy do czegoś dojdę.

Podali sobie ręce. George czuł taksujące go zimne spojrzenie, kiedy podążał za Cloughem w poszarzałe światło świtu.

- Nie ma miłości między młodym Brianem a dziedzicem - skomentował George, gdy wracali do samochodu.

- Według posterunkowego Grundy'ego powiedział to, co myśli cała reszta Scardale. Pogadaliśmy z nim zeszłej nocy, po tym jak obezliśmy domy. Mówi, że wszyscy mieszkańcy wioski uważają, że Hawkin jest zakochany w brzmieniu własnego głosu. Lubi, kiedy ludzie wiedzą, kto jest tu szefem, a w Scardale się to nie podoba. Tradycyjnie było tak, że wieśniacy uprawiali rolę, jak uważali, a dziedzic zbierał swoje pieniądze i nie wtykał nosa w ich sprawy. Więc usłyszysz pan wiele skarg na Hawkina - powiedział Clough.

Nie mógł być w większym błędzie.

8

Piątek 13 grudnia 1963. 12:45

CZTERY GODZINY PÓZNIJ George był przekonany, że widział już wszystkie dowody pokrewieństwa, jakie będą mu potrzebne. Nazwiska mogły się różnić zgodnie ze sztywnymi liniami genealogicznymi, ale cechy fizyczne zdawały się rozproszone losowo. Płaska twarz Davida Cartera, haczykowany nos Mateczki Lomas, kocie oczy Janet Carter powtarzały się w różnych kombinacjach obok innych cech charakterystycznych. George czuł się jak dziecko z jedną z tych książek z rozciętymi poziomo stronami, gdzie czytelnik miesza i dobiera oczy, nosy i usta.

Kolejną rzeczą łączącą mieszkańców wioski było głębokie zdumienie zniknięciem Alison. Jak przewidział Clough, niewielu chciało udzielić chociażby tyle informacji co Brian. Większość rozmów była drogą przez mękę. George przedstawiał się i wygłaszał swoją małą przemowę. Mieszkańcy wioski popadali w zadumę, po czym przecząco kręcili głowami. Nie, nie wydarzyło się nic niezwykłego. Nie, nie widzieli żadnych obcych. Nie, nie uważali, by ktoś z wioski mógł zrobić coś Alison. A tak przy okazji, Charlie Lomas to dobry chłopak i nie zasługuje na traktowanie go jak zbrodniarza.

Jedyną zastanawiającą rzeczą było to, że nikt nie wskazał na dziedzica. Żadnego słowa skargi, żadnego głosu przeciwko niemu. Nikt co prawda nie wychwalał go pod niebiosa, ale po porannym obchodzie można było pomyśleć, że jedyna osoba, która krytykuje Hawkina, to Brian Carter.

W końcu George i Clough wrócili z pustymi rękami do wozu okupowanego jedynie przez policjantkę, która na ich widok szybko wstała i zaparzyła herbatę.

- Nie miałeś racji - westchnął George.
- Sir? - Clough otworzył paczkę papierosów i bez pytania wysunął jednego w stronę George'a.
- Powiedziałeś, że nasłuchamy się skarg na temat Hawkina. Ale nikt oprócz tego młodego choleryka Briana Cartera nawet się o tym

nie zająknął.

Clough zastanowił się chwilę, na jego czole pojawiła się zmarszczka wyglądająca jak kozuch na budynku.

- Może jest wystarczająco młody, by uważać, że w sprawie takiej jak ta liczy się fakt, że Hawkin nie jest jednym z nich. Reszta ma na tyle rozsądku, by rozumieć, że istnieje ogromna różnica między nie-lubieniem kogoś, bo mówi ci, jak masz uprawiać ziemię, a podejrzeniem go o porwanie dziecka.

George wziął ostrożny łyk herbaty. Była gorąca, ale już nie parzyła. Wypił pół kubka, aby ulżyć suchemu gardłu. Ludzie ze Scardale nie okazali się zbyt gościnni, jeśli chodziło o częstowanie ciepłymi napojami. Trafili do kuchni Diane Lomas, kiedy kobieta siedziała z dzbanuszkami herbaty przed sobą, lecz ani razu im jej nie zaproponowała.

- Może, ale nie powinniśmy zapominać, że to zżyta społeczność. Dokładnie takie miejsce, w którym uważają, że lincz jest najlepszym sposobem rozwiązywania problemów. Być może sądzą, że stoi za tym Hawkin, a my jesteśmy zbyt głupi, by go przyszpilić. Albo wymyślili, że najlepszy sposób poradzenia sobie z tą sytuacją to poczekanie, aż położymy krzyżyk na Alison i odjedziemy. Wtedy nastąpi okropny wypadek rolniczy i do widzenia panie Hawkin. To stwarza dwa problemy. Po pierwsze, nie ma powodów, poza uprzedzeniami, by podejrzewać, że Philip Hawkin miał cokolwiek wspólnego ze zniknięciem Alison. A po drugie, nie chcę mieć jego krwi na swoich rękach, nieważne, czy jest winny, czy nie.

Clough wyglądał na uprzejmie sceptycznego.

- Gdyby nie był pan moim szefem, powiedziałbym, że ogląda pan zbyt dużo telewizji - odrzekł. - Ale skoro nim pan jest, powiem tylko, że to interesujący pomysł, sir.

George spojrzął twardo na Clougha, ale odpowiedział jedynie:

- A jednak będziemy o nim pamiętać, sierżancie. - Podsunął kubek policjantce. - Coś jeszcze zostało w dzbanku?

Nim zdążyła mu dolać herbaty, wszedł Peter Grundy. Policjant z Longnor z satysfakcją skinął mu głową.

- Tak myślałem, że tu pana znajdę. Wiadomość od komisarza Carvera, sir. Zadzwoni pan do niego z Buxton jak najszybciej?

George podniósł się, sięgając po herbatę. Wypił większość jednym haustem i dał sygnał Cloughowi, żeby się zbierał.

- Równie dobrze możemy iść do centrum operacyjnego - powiedział, zmierzając do samochodu. Nim do niego dotarł, tuż obok otworzyły się drzwi forda anglii, a z wnętrza samochodu wyrzała rudawa

głowa Dona Smarta.

- Dzień dobry, inspektorze - powiedział wesoło. - Jakiś szczęśliwy traf? Nowe informacje? Spodziewałem się zobaczyć pana o dziesiątej na konferencji prasowej, zgodnie z tym, co pan mówił wczoraj, ale najwyraźniej miał pan ważniejsze rzeczy do roboty.

- Istotnie - odparł George, wymijając drzwi samochodu. - Funkcjonariusze, z którymi miał pan do czynienia w Buxton, byli w pełni poinformowani o sytuacji.

- Widział pan nasz artykuł?

- Jestem w trakcie ważnego śledztwa, panie Smart. Jeśli chce pan uzyskać jakiś komentarz od policji w Derbyshire, musi pan to zrobić odpowiednimi kanałami. A teraz, jeśli pan pozwoli...

Na ustach Smarta pojawił się drapieżny uśmiech.

- Skoro nie bierze pan na poważnie moich sugestii co do powiązań z innymi sprawami... rozważał pan pomoc jasnowidza?

George zmarszczył brwi.

- Jasnowidza?

- Mógłby wskazać właściwy kierunek. Skupić pana uwagę na najważniejszym, ograniczając obszar poszukiwań.

George w zdumieniu potrząsnął głową.

- Interesują mnie fakty, panie Smart, nie nagłówki. - Odszedł od dziennikarza o kilka żwawych kroków, po czym obrócił się w jego stronę. - Jeśli naprawdę chce pan zrobić coś dla Alison Carter, a nie swojej kariery, to dlaczego nie opublikuje pan jej zdjęcia?

- Jak mniemam, oznacza to, że nie było żadnego przełomu? - zagadnął Smart Clougha, podczas gdy George szedł do samochodu.

- A może się odpięprzysz z powrotem do Manchesteru? - odpowiedział Clough niskim, ale pewnym głosem, z szerokim uśmiechem na twarzy. Nie czekając na reakcję, poszedł za George'em.

- Smart myśli, że skoro się tak nazywa, to jest sprytny - powiedział gorzko George, kiedy samochód z trudem jechał przez dolinę. - Robi mi się od tego niedobrze. To nie jest okazja do awansu, tu chodzi o życie dziewczyny.

- On nie może sobie pozwolić na takie myśli. Gdyby je do siebie dopuścił, nie byłby w stanie napisać artykułu - zauważył Clough.

- To mogłoby być z pożytkiem dla wszystkich - odparł George. Irytacja nie minęła mu jeszcze całkiem, kiedy wkroczył do salki metodystów i podszedł prosto do najbliższego stołu z telefonem, przy którym pracował posterunkowy. Stał nad nim, stukając końcówką niezapalonego papierosa Gold Leaf o paczkę. Policjant rzucił mu spojrzenie, jego oczy zdradzały zdenerwowanie.

- To już wszystko, proszę pani, bardzo dziękuję - wyrzucił z siebie szybko, sięgając ręką do widełek, by przerwać rozmowę, nim na dobre skończył mówić. - Proszę bardzo, sir - dodał, lekliwie podsuwając George'owi telefon.

- Tu detektyw inspektor Bennett do komisarza Carvera - warknął George.

Po krótkiej pauzie usłyszał nosowy głos z akcentem z Midlands należący do jego szefa z wydziału kryminalnego.

- Bennett? To pan?

- Tak, sir. Otrzymałem wiadomość, że chce pan ze mną porozmawiać.

- Trochę im zajęło jej dostarczenie - sarknął. Bennett już odkrył, że po prawie trzydziestu latach służby w policji Carver z narzekania uczynił niemalże sztukę. George swój pierwszy miesiąc w Buxton spędził na przepraszaniu, a drugi na udobruchiwaniu go. Potem zauważył, jak inni radzili sobie z gderaniem Carvera i także nauczył się je ignorować.

- Czy coś się stało, sir?

- Zostawił pan instrukcje dla dziennej zmiany sierżantowi Lucasowi - powiedział Carver oskarżycielsko.

- Tak, sir.

- Sprawdzanie typowych podejrzanych to na ogół strata czasu wszystkich zainteresowanych.

George czekał, nic nie mówiąc. Gniew po spotkaniu ze Smartem został zatamowany przez mur profesjonalnego niewzruszonego spokoju, ale w wyniku narzekania Carvera siła jego wściekłości osiągnęła apogeum. Ostatnim, czego potrzebowała jego kariera, był wybuch gniewu na zwierzchnika, więc wziął głęboki wdech i wypuścił go powoli przez nos.

- Jednak tym razem być może się opłaciło - kontynuował Carver. Słowa, cedzone niechętnie, płynęły powoli. *Brzmi to, jakby wolał, żeby się nie udało*, pomyślał George z gorzkim niedowierzaniem.

- Naprawdę, sir?

- Okazuje się, że mamy kogoś w naszych aktach. Obnażanie się przed uczennicami. Podkradanie kobiecych majątek ze sznurów do suszenia bielizny. Nic bardzo strasznego, nic specjalnie świeżego - z niezadowolaniem dodał na marginesie Carver. - Ale, co interesujące w przypadku tego zbrojcy, to fakt, że jest wujkiem Alison Carter.

George poczuł, jak opada mu szczeka.

- Jej wujek? - zapytał po chwili.

- Peter Crowther.

George głęboko przełknął. Nawet nie wiedział, że Peter Crowther istnieje.

- Czy mogę być podczas przesłuchania, sir?

- A jak pan myśli, po co do pana dzwonię? Jestem w agonii z tą kostką. Poza tym ja, kuśtykając niczym Hopalong Cassidy z nogą w gipsie, raczej nie wzbudzę w Crowtherze lęku, prawda? Ma pan tu jak najszybciej przyjechać.

- Tak, sir.

- Jeszcze jedno Bennett.

- Tak, sir?

- Niech mi pan przywiezie rybę z frytkami, dobrze? Nie mogę jeść w kantynie. Dostaję potężnej niestrawności.

George rozłączył się, kręcąc głową. Zapalił papierosa, zmrużył oczy i obrzucił spojrzeniem pokój za sobą. Clough pochylał się nie dbale nad stołem, analizując jedną z map przyczepionych do ściany. Grundy kręcił się koło drzwi, niepewny, czy powinien iść, czy zostać.

- Clough, Grundy - zawołał George przez obłok dymu. - Do samochodu, zaraz. Jedziemy do Buxton.

Drzwi ledwo się zamknęły, gdy George obrócił się na siedzeniu, spiorunował wzrokiem Grundy'ego i powiedział:

- Peter Crowther.

- Peter Crowther, sir? - Grundy próbował zgrywać niewinnego, ale jego poddenerwowane oczy go zdradzały.

- Tak, Grundy. Wujek Alison, karany za przestępstwa seksualne. Ten Peter Crowther - sarkastycznie oświadczył George, dociskając stopą pedał gazu i szarpiąc nimi do tyłu, kiedy ruszył w stronę drogi do Longnor.

- Co z nim, sir?

- Jak to możliwe, że usłyszałem o nim dopiero od komisarza? Że z całą pana lokalną wiedzą nawet się pan nie zająknął o Peterze Crowtherze? - George porzucił sarkazm na rzecz przesłodzonej łagodności sadystycznego nauczyciela, który usypia czujność nieostrożnych uczniów fałszywym poczuciem bezpieczeństwa, nim ich upokorzy.

- Nie sądziłem, że to istotne. Znaczy, on mieszka w Buxton od ponad dwudziestu lat. W ogóle o nim nie pomyślałem - powiedział Grundy. Jego uszy były czerwone.

- Dlatego jesteś nadal posterunkowym, Grundy - powiedział Clough, obracając się na siedzeniu i posyłając tam temu twarde, bezczelne spojrzenie, które sprowokowało

niepokojąco dużą liczbę więźniów do wybuchów przemocy podwajających pierwotnie zasądzone im wyroki. - Bo nie myślisz.

- To prawda, Clough. Za to nie trzeba mieć mózgu, żeby utknąć, kierując przez kilka lat ruchem drogowym w centrum Derby - wycedził George słodko i jadownicie. - Jednak wiejscy policjanci powinni umieć samodzielnie myśleć. Posterunkowy Grundy, jeśli nie ekscytuje pana wizja zmiany przydziału, sugeruję, aby wykorzystał pan te kilka kilometrów, które zostały nam do Buxton, na opowiedzenie wszystkiego, co pan wie o Peterze Crowtherze.

Grundy potarł brew knykciem palca wskazującego.

- Peter Crowther to brat Ruth Hawkin - powiedział, jak by głowił się nad skomplikowanym zadaniem arytmetycznym. - Najstarsza jest Diane, żona Terry'ego Lomasa. Potem Peter, Daniel i na końcu Ruth. Peter musi być dobre dziesięć lat starszy od Ruth. Czyli ma jakieś czterdzieści pięć lat. Ni gdy go nie poznałem, wyjechał ze Scardale na długo przed tym, nim zostałem policjantem w Longnor. Ale słyszałem, co o nim mówią. Podobno nie jest zbyt bystry, jego brat Daniel miał na niego oko, kiedy mieszkał w Scardale, ale potem coś się stało - nie wiem co, nikt poza Scardale tego nie wie - i zdecydowali, że już nie chcą go w dolinie. Więc wyprawili go do Buxton. Mieszka w hostelu dla mężczyzn obok pola golfowego przy Waterswallows. I pracuje tam w zakładzie pracy chronionej na tyłach stacji kolejowej, tym, który produkuje abażury i kosze z makulatury. Przyłapano go na podglądactwie, ale to nie było nic ważnego.

George westchnął ciężko.

- Wiedziałeś to wszystko o Peterze Crowtherze i nigdy nie przeszło ci przez myśl, żeby o tym wspomnieć?

Grundy przeniósł ciężar ciała z jednego pośladka na drugi.

- Zrozumie to pan, kiedy go pan zobaczy, sir. Peter Crowther boi się własnego cienia. Nie wydaje mi się, żeby był zdolny kogokolwiek zaczepić, a co dopiero porwać.

- Ale przecież nie musiał porywać Alison, nieprawdaż? - wtrącił Clough. Jego sarkazm ciął jak bicz, a błękitne oczy spoglądały lodowato. - Był jej wujkiem. Nie bała się go. Gdyby powiedział „Hej, Alison, mam parę wrotek, które powinny na ciebie pasować, chciałabyś je zobaczyć?” nie zastanawiałaby się dwa razy, tylko z nim poszła. Może i był trochę dziwny, ten wujek Peter, ale nie był obcy, czyż nie, posterunkowy Grundy? - Powiedział to tak, że stopień zabrzmiał jak obelga.

- On nie dałby rady - powtórzył Grundy uparcie. - Poza tym, kiedy powiedziałem, że nie chcieli go w dolinie, mówiłem poważnie.

Z tego, co wiem, Peter Crowther nie był w Scardale od blisko dwudziestu lat. Ani nikt ze wsi nie był u niego. Wątpię, aby rozpoznał Alison, gdyby spotkał ją na ulicy.

- Przekonamy się - mruknął Clough. Twarz miał ponurą, a oczy zmrużone od dymu z papierosa.

JANET CARTER błagała i zaklinała, żeby w związku z zaginięciem Alison nie chodzić do szkoły. Równie dobrze mogła sobie darować. W 1963 dzieci nie miały prawa do uczuć takich jak dorośli. Ci karmili je różnego rodzaju historiami i trzymali pod kloszem, uważając, że w ten sposób je chronią. Największą zbrodnią dla rodziców było zakłócenie rutyny, bo nic innego nie stanowiło dla młodego pokolenia jaśniejszego sygnału, że stało się coś poważnego. Więc świat mógł się wokół walić, ale Janet i jej kuzynostwo musieli być podrzucani na koniec drogi i zabierani do szkoły, jakby to był normalny poranek.

Ale kiedy Janet przyjechała do szkoły następnego dnia po zaginięciu Alison, okazało się to niespodziewanie ekscytujące. Pierwszy raz znalazła się w centrum uwagi. Wszyscy wiedzieli o zniknięciu dziewczyny. Policja przesłuchiwała jej klasę i nauczycieli. Na boisku był tylko jeden temat rozmów, a Janet posiadała wiedzę z pierwszej ręki. Stała się, w pewnym stopniu, celebrytką. To wystarczyło, by zapomniała o przerażeniu, które nie dawało jej zasnąć przez pół nocy, kiedy zastanawiała się, gdzie jest Alison i co się z nią dzieje.

W powietrzu unosił się rozkoszny strach, poczucie, że stało się coś zakazanego, czego znaczenia dzieci nie potrafiły w pełni pojąć. Nawet te z nich, które mieszkaly na farmach. Wiedziały, co robiły zwierzęta, ale nigdy nie dokonały przeniesienia tego na inny gatunek. Oczywiście każde słyszało o „napastowanych” dziewczynkach, ale żadne z nich nie wiedziało, co to znaczy, oprócz tego, że chodziło o to coś „tam na dole” i o to, co mogło się wydarzyć, jeśli pozwoliło się chłopcu „pójść za daleko”. Ale nie miały pojęcia, jak daleko było zbyt daleko.

W Peak Girls' High po zniknięciu Alison zapanowała napięta atmosfera. Większość jej koleżanek z klasy była równie przestraszona, zalękniona i smutna jak sama Janet, znalazły się jednak i takie, które doznawały swego rodzaju przyjemnego pobudzenia, chociaż wiedziały, że nie powinny się tak czuć. Ze względu na te wszystkie wzbudzone emocje zarówno czwartek, jak i piątek wystawiły siły Janet na poważną próbę. Kiedy rozległ się ostatni dzwonek, marzyła tylko o tym, żeby wrócić do domu, gdzie mama zrobi jej herbaty i się o nią

zatroszczy.

Nie była przygotowana na szok, który czekał na nią w szkolnym autobusie. Kierowca ogłosił, że wujek Alison jest przesłuchiwany na posterunku policji. Zareagowała niemal odruchowo, zamykając się w sobie. Rozlokowała się na miejscu z przodu, tam gdzie zawsze siadała z Alison, najbliżej kierowcy, jak tylko się dało.

- Który wujek? - spytał Derek.

Kierowca planował typowy żart o tym, jak to wszyscy w Scardale są spokrewnieni, ale zauważył, że Janet nie jest w nastroju. Powiedział zatem tylko:

- Peter Crowther.

Janet zmarszczyła brwi.

- To musi być jakiś inny Crowther, nie ze Scardale. Alison nie ma wujka Petera.

- Mało wiecie - powiedział, puszczając oko. - Peter Crowther to upośledzony brat matki Alison. Ten, którego odesłali ze Scardale.

Janet spojrzała na Dereka, który wzruszył ramionami, równie skonsternowany i zdezorientowany co ona. Nigdy nie słyszeli nawet słowa o drugim bracie Crowtherów. Jego imię nigdy nie było wymieniane.

Przez całą drogę powrotną kierowca opowiadał o Peterze Crowtherze, który mieszka w hostelu i pracuje w zakładzie pracy chronionej dla czubków, których nie uznano za wystarczająco upośledzonych, by ich zamknąć; który to niby ma jakieś ciemne sprawy na sumieniu, a teraz policja uważa, że to on pozbył się Alison. Janet wpatrywała się w grubą, czerwony kark kierowcy i życzyła mu śmierci.

Ale jeszcze bardziej życzyła sobie poznać prawdę. Jej ojciec czekał na końcu ścieżki, aż autobus podrzuci dzieci. Stał tam już od dziesięciu minut; nikt w Scardale nie zamierzał ryzykować. Pierwszą rzeczą, jaką powiedziała Janet, gdy zamknęły się za nimi drzwi autobusu, było:

- Tato, kim jest Peter Crowther? I co on zrobił?

Ray Carter, który nie miał w zwyczaju owijać w bawełnę, powiedział jej. Wtedy pożałowała, że zadała pytanie.

GRUNDY MIAŁ RACJĘ przynajmniej co do jednej rzeczy, pomyślał George, opierając się o ścianę pokoju przesłuchań. Peter Crowther bał się własnego cienia. I cieni wszystkich innych. Pierwszym, co go uderzyło, kiedy wszedł do dusznego pokoju, był kwaskowaty zapach stra-

chu, odór, któremu towarzyszył zawieszisty smród niedomytego chudego ciała.

- Przesłuchanie z odpalaniem - mruknął pod nosem Clough, mocno marszcząc nos pod wpływem osobistych wyziewów Crowthera.

- Co? - zapytał, kiedy stali w progu, specjalnie taksując Crowthera wzrokiem, by wzbudzić w nim jeszcze większy lęk.

- Będzie pan musiał odpalać papierosa od papierosa, żeby się nie porzygać - oświecił go Clough.

George przytaknął.

- Ty zacznij - powiedział, przesuając się pod ścianę, by pozwolić Cloughowi usiąść na krześle naprzeciwko Crowthera. George wskazał głową drzwi i umundurowany posterunkowy, który stał na straży, wyszedł z wyrazem ulgi na twarzy.

- Wszystko w porządku, Peter? - powiedział Clough, pochylając się do przodu na łokciach.

Peter Crowther skulił się jeszcze bardziej. Jego głowa miała kolor i kształt gomóły sera z rozsianymi łyżkami rzeżuchy na czubku. Bładość cery nie pasowała do wydzielanego przez jego ciało odoru. Nie wyglądał na brudnego. Gładko ogolony sterczący podbródek prawie dotykał klatki piersiowej, a kocie oczy spoglądały w górę na Clougha. Cała jego postawa doskonale ilustrowała znaczenie czasownika „skulić się”. Nic nie odpowiedział na pytanie, chociaż jego usta poruszyły się, formułując słowa.

- Prędzej czy później będziesz ze mną rozmawiał, Peter - powiedział Clough z pewnością siebie, wkładając jedną rękę do kieszeni i wyciągając papierosa. Nonszalancko zapalił i dmuchnął w stronę Petera Crowthera. Kiedy dym do niego do tarł, nos Crowthera drgnął, łapczywie go wdychając. - Lepiej, by było to prędzej - kontynuował Clough. - Więc powiedz nam, dlaczego postanowiłeś wrócić w środę do Scardale?

Crowther zmarszczył brwi. Wyglądał na szczerze zdziwionego. Jeśli czuł się czemuś winny, nie dotyczyło to raczej Scardale.

- Peter nigdy - powiedział, a jego wznosząca się intonacja wskazywała raczej na wątpliwości niż poczucie winy. - Peter mieszka w Buxton. Waterswallows Lodgings, numer siedemnaście. Peter nie mieszka już w Scardale.

- Wiemy, Peter. Ale wróciłeś do Scardale w środę wieczorem. Nie ma sensu zaprzeczać. Wiemy, że tam byłeś.

Crowther zadrżał.

- Peter nigdy. - Tym razem był stanowczy. - Peter nie może wrócić do Scardale. Nie wolno mu. Mieszka w Buxton.

Waterswallows Lodgings, numer siedemnaście.

- Kto mówi, że ci nie wolno?

Crowther spuścił wzrok.

- Nasz Dan. On mówi, że jeśli Peter kiedykolwiek pojawi się w Scardale, to on utnie Peterowi ręce. Więc Peter tam nie jeździ, widzicie? Czy Peter może dostać fajkę?

- Za chwilę - powiedział Clough, niedbale dmuchając bardziej w stronę Crowthera. - A co z Alison? Kiedy ostatnio widziałeś Alison?

Peter znowu spojrzął w górę ze zdziwionym wyrazem twarzy.

- Alison? Peter nie zna żadnej Alison. Jest Angela, pracuje obok niego, ona robi frędzle na abażury. Czy chodzi wam o Angelę? Peter ją lubi. Ona ma skórzaną kurtkę. Dostała ją od brata. On pracuje w garbarni w Whaley Bridge. Ten brat Angeli. Peter pracuje z Angelą. Peter robi stelaże abażurów.

- Alison. Twoja siostrzenica Alison. Córka twojej siostry Ruth - powiedział Clough z naciskiem.

Na dźwięk imienia Ruth Crowther drgnął. Kolana podsunął do klatki piersiowej i objął je mocno ramionami.

- Peter nigdy - wydyszał. - Peter nigdy!

George podszedł i oparł pięści na stole.

- Nie wiedziałeś, że Ruth ma córkę? - spytał łagodnie.

- Peter nigdy - powtarzał Crowther niczym mantrę.

George dyskretnie dał znać Cloughowi, by się wycofał.

Sierżant oparł się o krzesło i skierował dym w stronę sufitu. George sięgnął po własne papierosy, zapalił jednego i podsunął go Crowtherowi, który teraz cały się trząsł, mamrocząc:

- Peter nigdy. Peter nigdy.

Dopiero po kilku sekundach przesłuchiwany dostrzegł propozycję. Podejrzliwie spojrzął na papierosa, potem na George'a. Jedną ręką wystrzeliła do przodu i go pochwyciła. Trzymał papierosa w dłoni, ścisnąc go mocno kciukiem i palcem wskazującym, jakby spodziewał się, że ktoś mu go wyrwie. Zaciągał się krótkimi wdechami, przeskakując wzrokiem między George'em, Cloughem a papierosem.

- Kiedy ostatni raz rozmawiałeś z kimś ze Scardale, Peter? - George spytał uprzejmie, usadawiając się na krześle obok Clougha.

Crowther sztywno wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Czasami Peter widzi rodzinę na targu w sobotę. Ale rodzina nie rozmawia z Peterem. Raz, latem, Peter był w sklepie ku-

pować papierosy i weszła Diane. Kiwnęła głową, ale nic nie powiedziała. Chyba chciała, ale wiedziała, że jeśli coś powie, nasz Dan zrobi Peterowi krzywdę. Peter boi się Dana. Dlatego Peter nigdy nie wraca do Scardale.

- I naprawdę nie wiedziałeś, że Ruth ma córkę? - powiedział zawsze sceptyczny Clough.

Crowther drgnął, jego wargi zacisnęły się na papierosie w mocnym skurczu.

- Peter nigdy - wyjęczał. Pochylił się, objął kolana i zaczął się kołysać. - Peter nigdy.

George spojrział na Clougha i potrząsnął głową. Wstał i podszedł do drzwi.

- Poprosimy kogoś, by przyniósł ci kubek herbaty, Peter. - Clough podążył za nim na korytarz.

- Coś ukrywa - powiedział George z przekonaniem.

- Nie sądzę, by miało to coś wspólnego z Alison - odpowiedział Clough.

- Nie jestem pewien - odparł George. - Nie podejmę decyzji, dopóki się nie dowiem, dlaczego rodzina wyrzuciła go ze Scardale. Cokolwiek to było, musiało być czymś poważnym, skoro jego własna siostra po dwudziestu latach nadal z nim nie rozmawia.

- Ale mamy go zatrzymać? - powiedział Clough z powątpiewaniem.

- O tak. Najbezpieczniejsze miejsce dla niego, nie uważasz? - powiedział przez ramię George, kiedy szedł w stronę biura CID. - Komisarz Carver jest przekonany, że to on jest naszym podejrzanym, i będzie potrzebował więcej niż tylko mojej opinii, by zmienić zdanie. A posterunek policji to zawsze dziurawe sito. Przed wieczorem pół miasta będzie wiedziało, że Peter Crowther był przesłuchiwany w sprawie zaginięcia Alison. Nie sądzę, żeby Waterswallows Lodgings, numer siedemnaście, było najlepszym miejscem dla niego w tych okolicznościach.

Otworzył drzwi i przyjrzał się swojemu przełożonemu - zagipowaną nogę oparł o kosz na śmieci, przed nim leżało wieczorne wydanie dziennika. W pokoju wciąż unosił się charakterystyczny zapach namoczonej w occie i owiniętej w gazetę ryby z frytkami.

- Zmusiliście go, by powiedział, gdzie jest dziewczyna? - przywitał ich pytaniem Carver.

- Nie sądzę, by wiedział, sir - odparł George, mając na dzieję, że jego głos nie zdradza, jak bardzo jest znużony.

Carver parsknął.

- Czy to efekt edukacji uniwersyteckiej? Nie do wiary. Daję panu czas do rana, by wyciągnął pan wszystko z tej oferty w celi. - Zreflektował się. - Bo nadal siedzi w celi, prawda? Nie wypuścił go pan?
- Pan Crowther jest nadal zatrzymany.
- Dobrze. Idę do domu, zostawiam to panu. Jeśli nie wyciągnie pan z niego prawdy do tego czasu, przejmuję sprawę, z nogą w gipsie czy bez. Sypnie, proszę mi wierzyć. Sypnie przede mną.
- Jestem o tym przekonany, sir. A teraz, jeśli pan pozwoli, muszę wrócić do Scardale. - George wycofał się, uniemożliwiając Carverowi dalsze kwestionowanie swoich kompetencji.
- Naprawdę? - spytał Clough, podążając za George'em do samochodu. - Wracamy do Scardale?
- Muszę się dowiedzieć, co zrobił Peter Crowther - oświadczył George bez ogródek. - On nam nie powie, więc musi to zrobić kto inny. Mam już dość ludzi ze Scardale, którzy nie mówią nam tego, co powinniśmy wiedzieć.

9

Piątek 13 grudnia 1963. 16:05

GEORGE ZACZAŁ MYŚLEĆ, że droga do Scardale będzie go nawiedzać w sennych koszmarach już do końca życia. Samochód zanurkował w wąską przełęcz wprost w gęstniejący zmierzch ponurego zimowego popołudnia. *Jeśli dzisiaj przez chmury i mgłę przebiło się słońce, to je przegapiłem*, pomyślał, zwalniając, gdy jego oczom ukazało się centrum wioski. Ludzie kręcili się wokół policyjnego wozu, z kubkami herbaty emitującymi smużki pary, które łączyły się z mgłą zakradającą się do doliny. Bezowocne poszukiwania dobiegały końca wraz z zapadającym mrokiem.

Ignorując ich, George przeszedł przez główny plac do domu Tor. *Nadszedł czas, by Mateczka Lomas przestała zachowywać się jak postać z wiktoriańskiego melodramatu i wzięła odpowiedzialność za to, co może stać się Alison, jeśli matrona i jej rodzina nie przerwą milczenia*, powiedział sobie stanowczo. Kiedy okrążał stos drewna, który niemalże blokował ścieżkę do drzwi, zaczął o coś stopą i runął do przodu. Gdyby nie Clough, który w ostatniej chwili chwycił go za ramię, wyłożyłby się jak długi.

- Co do cholery...? - wykrzyknął George, próbując się wyprostować. Obrócił się i spojrzał przez gęstniejący mrok na Charliego Lomasa, który leżał na plecach między rozłożonymi stertami drewna i jęczał.

- Chyba złamał mi pan kostkę - uskarżał się chłopak.

- Co ty na Boga wyrabiałeś? - George zapytał stanowczo, ze złością rozmasowując ramię w miejscu, gdzie silne palce Clougha wbiły mu się w mięsień.

- Siedziałem tu sobie i miałem nadzieję na chociaż pięć minut spokoju. To chyba nie zbrodnia, co nie? - Charlie podniósł się do pozycji stojącej. Mocno potarł wierzchem dłoni twarz i w poblasku światła z okna domu George zorientował się, że w oczach chłopaka lśniły łzy. Nie wyglądał na kogoś, kto mógłby skrzywdzić muchę, a co dopiero wprowadzić nastoletnią dziewczynę.

- Myślałeś o Alison? - zapytał łagodnie George.
- Trochę późno, by zaczął mnie pan traktować jak człowieka. -
Ramiona Charliego skuliły się w akcie oporu. - Coś z wami nie tak?
Ona była moją kuzynką. Rodziną. Nie macie nikogo, na kim wam za-
leży, że wydaje się wam to tak cholernie dziwne, że jesteśmy wszyscy
zmartwieni?

Słowa Charliego przywołały wspomnienia. George szybko nauczył się, że nie może dobrze wykonywać pracy, dopóki nie uda mu się porządnie schować osobistych obaw i emocji; musiał je chronić przed żywym bólem i nieprzyjemnościami swojego zawodu. Na ogół udawało mu się utrzymać ten chiński mur. Czasami, jak teraz, te dwie rzeczywistości stykały się ze sobą. Nagle George przypomniał sobie, że ostatniej nocy zyskał kogoś nowego, na kim mu zależało.

Na jego ustach zagościł uśmiech. Nie mógł się powstrzymać. Widział pogardę w oczach Charliego Lomasa i konsternację na twarzy Clougha. Ale nagła świadomość istnienia dziecka, które nosiła Anne, była nieodparta.

- Co pana tak cholernie śmieszy? - wypalił Charlie.
- Nic - powiedział George szorstko, doprowadzając się do porządku. - Myślałem o mojej rodzinie. I masz rację. Byłbym zdruzgotany, gdyby coś się im stało. Przepraszam, jeśli cię uraziłem.

Charlie otrzepał swoje ubranie.

- Już mówiłem, trochę na to za późno. - Delikatnie obrócił głowę, tak, że jego oczy przesłaniał cień. - Szukacie mnie czy mojej babci?

- Twojej babci. Jest w domu?

Potrząsnął głową.

- Jeszcze nie wróciła.

- Skąd?

- Widziałem ją, kiedy wracaliśmy z poszukiwań Alison. Była w polu, między miejscem, gdzie znaleźliście Shep, a tym, gdzie byliśmy wczoraj i natrafiliśmy na... te rzeczy. - Charlie zmarszczył brwi, jakby próbował przypomnieć sobie coś głęboko ukrytego. - Szła tą samą ścieżką co dziedzic w stronę południ.

Są takie chwile, gdy pewne połączenia wyrazów sprawiają, że świat zaczyna poruszać się w zwolnionym tempie. Kiedy dotarło do niego znaczenie słów Charliego, George miał dziwne poczucie, jakby jego zmysły się wyostriły, zostawiając resztę świata daleko w tyle. Mrugnął powoli, przełknął ślinę, po czym ostrożnie spytał:

- Co powiedziałaś, Charlie?

- Powiedziałem, że moja babcia szła przez pola. Jakby szła do dworu od tyłu - dodał. Najwidoczniej uznał, że mimo sposobu, w jaki

go potraktowali, w interesie Alison była pomoc temu dziwnemu policjantowi, który nie zachowywał się jak żaden znany mu lub widziany na zdjęciach glina z Buxton.

George starał się nad sobą zapanować. Chciał złapać Charliego za gardło i zacząć krzyczeć, ale odpowiedział tylko:

- Powiedziałeś, że szła tą samą drogą co dziedzic w środę po południu.

Charlie zmarszczył twarz.

- I co? Dlaczego dziedzic nie miałby chodzić po własnym polu?

- Powiedziałeś, że w środę po południu.

- Dokładnie tak. Pamiętam przez to całe zamieszanie potem, gdy zaginęła Alison.

George wymienił z Cloughem spojrzenia. Jego niedowierzenie spotkało się z gniewem Clougha.

- Pytano cię, czy nie widziałeś kogoś na polu lub w lesie w środę - powiedział Clough, zgrzytając zębami.

- Nie pytano - odparł defensywnie Charlie.

- Sam cię pytałem - Clough niemalże wysyczał przez wargi naciągnięte na zęby.

- Nie, nigdy - nalegał Charlie. - Pytał pan, czy widziałem jakichś obcych. Pytał pan, czy widziałem coś nietypowego. No i nie widziałem. Zobaczyłem tylko to, co widywałem już tysiąc razy wcześniej - dziedzica przechadzającego się po swojej ziemi. Poza tym to nie mogło mieć nic wspólnego z zaginięciem Alison. Bo było nadal na tyle jasno, że można było zobaczyć, kto to, a zgodnie z tym, co mówiliście, Alison wyszła dopiero, gdy się ściemniło. Więc nie ma potrzeby, by zwracać się do mnie takim tonem - dodał, prostując ramiona i próbując wyglądać na starszego, choć wciąż nie dojrzał do roli dorosłego. - Poza tym byliście zbyt zajęci wrabianiem mnie, żeby posłuchać, co mam do powiedzenia.

George odwrócił się z obrzydzeniem, na chwilę przymykając oczy.

- Będziemy potrzebować tego na piśmie - powiedział. Jego podkorytowanie możliwościami, jakie ta informacja przed nimi otwierała, przeważało nad frustracją spowodowaną stratą czasu związaną z tym, że mieszkańcy Scardale potrafili odpowiadać tylko dosłownie na zadane pytania.

- Idź do salki metodystów i powiedz funkcjonariuszowi, który tam będzie, że cię przysłałem. I wszystko mu opowiedz. Czas, kierunek, w którym szedł pan Hawkin, czy coś niósł, co miał na sobie. Proszę to teraz zrobić, panie Lomas, nim ulegnę pokusie, by pana aresztować za utrudnianie policyjnego śledztwa.

Spojrzał przez ramię akurat, by zobaczyć, jak oczy Charliego rozszerzają się w panice.

- Nigdy nie utrudniałem - powiedział, brzmiąc jakby miał o połowę mniej lat. - Nie pytałyście mnie o dziedzica.

- Nie pytałem cię też o księcia Edynburga, ale jeśliby szedł przez te pola, spodziewałbym się, że mi powiesz - warknął Clough. - Nie trać więcej czasu. Bierz tyłek w troki, nim cię w niego kopnę.

Charlie ominął ich i popędził do przodu, biegnąc w kierunku jednego z zablokowanych land roverów zaparkowanych po drugiej stronie.

- Możesz w to uwierzyć? - spytał George. - Jezu, zaczynam się zastanawiać, czy oni chcą, żeby Alison Carter się znalazła - westchnął głęboko. - Będziemy musieli o tym porozmawiać z Hawkinem. Okłamał nas i chcę wiedzieć dlaczego. - Spojrzał na zegarek. - Ale chciałbym też dowiedzieć się więcej o Peterze Crowtherze.

- W zależności od tego, co dziedzic ma do powiedzenia na ten temat, Peter Crowther może okazać się nieistotny - zauważył Clough
George zmarszczył brwi.

- Chyba nie myślisz, że... Hawkin?

Clough wzruszył ramionami.

- Czy uważam, że jest do tego zdolny? Nie mam pojęcia, ledwo z nim rozmawiałem. Z drugiej strony okłamał nas. - Wyliczył możliwości na krótkich, silnych palcach. - Albo ma coś do ukrycia, albo kogoś kryje, albo jest nieuleczalnie durny.

Nim George mógł odpowiedzieć, sprawa została rozwiązana przez pojawienie się Mateczki Lomas, opatulonej w zimowy płaszcz i szal. Przekrzywiła głowę i powiedziała:

- Blokujecie mi przejście. - Mężczyźni zeszli na bok.

Mateczka poszła dalej, nie dziękując.

- Musimy z panią porozmawiać - powiedział George.

- Ale ja nie muszę z wami - odrzekła, męcząc się z włożeniem dużego żelaznego klucza do zamka w drzwiach. - Nigdy nie trzeba było zamykać drzwi, dopóki Ruth Carter nie sprowadziła do doliny obcych. - Zamek otworzył się ze zgrzytem metalu o metal.

- Nie obchodzi panią, co się stanie z pani własną rodziną? - powiedział George.

Odwróciła się w jego stronę, mrużąc oczy.

- Nic nie wiesz. - Po czym otworzyła drzwi.

- Po rozmowie z panią zajmiemy się dziedzicem - wtrącił Clough, kiedy już miała zniknąć w środku. Zatrzymała się w progu, spięta niczym mysz pod czujnym okiem jastrzębia. - Wiemy, że szedł

polem, tam, gdzie pani była, pani Lomas. Poza tym musimy wykluczyć Petera Crowthera z kręgu podejrzanych, jeśli jest niewinny.

Przez chwilę stała, rozmyślając i pozwalając, by te z pozoru niepowiązane zdania w pełni wybrzmiały. W końcu skinęła głową, przekrzywiła ją i zmierzyła Clougha wzrokiem.

- Zatem lepiej wejdźcie - powiedziała wreszcie. - Tylko wytrzyście buty. I żadnego palenia. To mi szkodzi na płuca.

Podążyli za nią do salonu, który miał nie więcej niż trzy metry kwadratowe. Pokój był ciemny, z jednym małym oknem, pachniał odrobinę kamforą i eukaliptusem. Na kamiennej podłodze rozrzucono wyblakłe szmaciane dywaniki. Po obu stronach paleniska otoczonego dwoma czarnymi żelaznymi piecami wielkości skrzynki piwa stały fotele. Na jednym z piecyków znajdował się czajnik, z jego dzióbka wprost do komina ulatywała strużka dymu. Po drugiej stronie pokoju stał kredens, a na nim mnóstwo figurek drewnianych zwierzątek i pobieżnie wygładzonych kawałków wapieni zawierających skamieliny. W niewielkim oknie wykuszowym trzy krzesła w kolorze czarnego dębu górowały nad małym stołem, jakby grożąc mu pobiciem.

Jedynymi ozdobami były tuziny odpustowych pocztówek, przedstawiających wszystko, począwszy od hiszpańskich plaż po skandynewskie barokowe ratusze. Widząc zaskoczone spojrzenie George'a, Mateczka Lomas wyjaśniła:

- Należą do Charliego. To tacy korespondencyjni przyjaciele, ale wysyłają sobie tylko pocztówki. Charlie to marzyciel. Bawi mnie, że w różnych miejscach świata są setki ludzi, którzy oglądają pocztówki dziedzica Hawkina ze Scardale i myślą, że życie na wsi w Derbyshire to bajecznie białe owce na polu pełnym słońca. - Dokuśtykała do fotela naprzeciwko drzwi i usiadła w nim, moszcząc się ramionami, dopóki nie było jej wygodnie.

- Mogę usiąść? - spytał George.

- Nie będzie wam odpowiadał fotel - odrzekła. Głową wskazała na twarde krzesła. - Lepsze dla pleców.

Odwrócili dwa krzesła przodem do niej. Czekali, kiedy pochyliła się, by pogrzebać w palenisku.

- Peter Crowther został zatrzymany w Buxton - powiedział George, gdy już się usadowiła.

- Ano, słyszałam.

- Czy uważa pani, że słusznie?

- To ty jesteś gliną, nie ja. Ja jestem tylko starą kobietą, która nigdy nie mieszkała poza doliną Derbyshire.

- Możemy stracić dużo czasu, starając się połączyć Petera

Crowthera z Alison - kontynuował George, nie dając się zbić z tropu.
- Czasu, który moglibyśmy poświęcić na jej odnalezienie.

- Już wam wcześniej powiedziałam, wasz problem polega na tym, że nic nie rozumiecie z tego miejsca - odrzekła poirytowanym głosem.

- Staram się zrozumieć. Ale ludzie w Scardale wolą utrudniać śledztwo niż przy nim pomóc. Właśnie wyszło na jaw, że pani wnuk nie wspomniał o czymś, co może okazać się istotnym dowodem.

- Jakoś mnie to nie dziwi, biorąc po uwagę to, jak go potraktowaliście. Dlaczego nikt z was nie wpadł na to, żeby spytać, czy on mógł mieć coś wspólnego ze zniknięciem Alison? Otóż nie mógł. Kiedy zaginęła, był ze mną w domu. To się nazywa alibi, nieprawdaż? - zapytała z pogardą.

- Jest pani tego pewna? - spytał z niedowierzaniem.

- Może i jestem stara, ale wszystkie klepki mam na miejscu. Charlie przyszedł tu przed wpół do piątej i zaczął obierać ziemniaki. Z moim reumatyzmem nie jestem w stanie tego robić, więc on się tym zajmuje. Każdego wieczoru jest tak samo. Nie kombinował nic z Alison, bo zajmował się mną.

George wziął głęboki wdech.

- Gdyby albo pani, albo Charlie powiedzieli nam o tym, zaoszczędziłoby nam to dużo czasu. Pani Lomas, w sprawach dotyczących zaginięć dzieci pierwsze czterdzieści osiem godzin jest kluczowe. Ten czas prawie minął, a nie jesteśmy ani o krok bliżej od znalezienia tej młodej dziewczyny z pani rodziny. - Pod wpływem frustracji głos George'a uniósł się. - Pani Lomas, przysięgam, że znajdę Alison Carter. Prędzej czy później dowiem się, co zaszło dwa dni temu. Jeśli to oznacza przeszukanie każdego domu w tej wiosce od fundamentów po czubek dachu, nie zawaham się przed tym. Jeśli będę musiał przekopać każde pole czy ogród w dolinie, to to zrobię, i będę mieć gdzieś wasze uprawy oraz zwierzęta. Jeśli trzeba będzie aresztować każdego z was i oskarżyć o utrudnianie śledztwa lub nawet współudział, proszę bardzo. - Nagle przerwał i pochylił się do przodu. - Więc proszę mi powiedzieć. Czy uważa pani, że Peter Crowther miał coś wspólnego z zaginięciem Alison?

Potrząsnęła głową ze zniecierpliwieniem.

- Z tego, co wiem, a proszę mi wierzyć, wiem nieomal wszystko o Scardale, noga Petera nie powstała w dolinie od końca wojny. Nie sądzę, by w ogóle wiedział, że Alison istnieje. I mogę przysiąc, że ona nie słyszała nigdy jego imienia. - Zaciśnęła usta, a nos i podbródek zbliżyły się niczym szczęki inżynierskiej suwmiarki.

- Co do tego nie możemy być pewni. Dziewczyna chodziła do szkoły w Buxton. Jest podobna do matki. Nie zapominajmy, że pani Hawkin była mniej więcej w wieku Alison, kiedy ostatnio spędzała czas z bratem. U kogoś, kto ma trochę nierówno pod sufitem, zobaczenie Alison na ulicy mogło wywołać różnego rodzaju wspomnienia.

Mateczka Lomas skrzyżowała ramiona ciasno na piersi i energicznie potrząsała przecząco głową, kiedy George mówił.

- Nie wierzę w to, nie wierzę - powiedziała.

- Więc czy powinniśmy przesłuchiwać Petera Crowthera, pani Lomas? - spytał George, a jego głos znowu zlągodniał w odpowiedzi na jej oczywiste zdenerwowanie.

- Gdyby pojawił się w dolinie, wszyscy byśmy o tym wiedzieli. Poza tym był w pracy - dodała w akcie desperacji.

- W środy mają wolne popołudnia. Mógł tu być. Pani Lomas, co takiego zrobił Peter Crowther, że go odesłano?

- To już nie wasz interes - powiedziała z naciskiem. Oczy miała przymrużone, jakby ogień z paleniska był popołudniowym słońcem.

- Muszę wiedzieć - nie dawał za wygraną George.

- Nie, nie musisz.

Tommy Clough pochylił się, łokcie miał oparte na kolanach, jego notatnik wisiał gdzieś między łódkami. George zazdrościł mu, że potrafił wyglądać na zrelaksowanego nawet podczas tak napiętego przesłuchania jak to.

- Osobiście sądzę, że Peter Crowther nie byłby w stanie skrzywdzić muchy - powiedział. - Niestety to nie ja podejmuję decyzje. Myślę, że minie trochę czasu, nim Peter wyjdzie na wolność. Kobieta taka jak pani, pani Lomas, która nigdy nie mieszkała poza doliną Derbyshire, na pewno nie ma powodu, by wiedzieć, co więźniowie robią z mężczyznami, którzy są podejrzewani o krzywdzenie dzieci. Potrafią doprowadzić zdrowego człowieka do szaleństwa. Ludzie wieszają się na kratkach w oknie. Piją odplamiacz. Podcięli by sobie żyły nożami do masła, jeśli ktoś byłby na tyle głupi, by im je dać. Pani Peter będzie wykorzystywany i maltretowany bardziej niż uliczna dziwka w strefie wojennej. Nie chce pani tego. Ani pani, ani nikt w Scardale. Gdybyście chcieli, dopilnowalibyście, by został ukarany dwadzieścia lat temu. Ale pozwoliliście mu odejść. Pozwoliliście, by zbudował sobie życie. Jaki ma sens stać teraz beczynnym i patrzeć, jak je traci?

To była przekonująca przemowa, ale nie wywarła zamierzonego efektu.

- Nie mogę wam powiedzieć - odrzekła, a jej głowa poruszała się prawie niepostrzeżenie na boki.

George głośno odsunął krzesło, na którym siedział, a jego nogi zakrzypiały na kamiennej podłodze.

- Nie mam czasu do stracenia - powiedział. - Jeśli nie zależy pani na Peterze Crowtherze albo znalezieniu Alison, pójdę do kogoś, dla kogo ma to znaczenie. Jestem przekonany, że pani Hawkin powie nam wszystko, co chcemy wiedzieć. W końcu to jej brat.

Głowa Mateczki Lomas uniosła się, jakby ktoś pociągnął ją od tyłu za włosy. Szeroko otworzyła oczy.

- Nie Ruth. Nie wolno wam. Nie Ruth.

- Dlaczego nie? - zażądał odpowiedzi George, dając się trochę ponieść gniewowi. - Zależy jej na odnalezieniu Alison, nie chce, żebyśmy tracili czas na fałszywe tropy. Powie nam wszystko, o co zapytamy, proszę mi wierzyć.

Spiorunowała go wzorkiem, jej twarz wiedźmy przybrała złowrogi wyraz niczym maska na Halloween.

- Siadaj - wyszczała. To była dyspozycja, nie zaproszenie. George wrócił na krzesło. Mateczka Lomas wstała i podeszła niepewnym krokiem do kredensu. Otworzyła drzwiczki i wyciągnęła butelkę, której etykieta wskazywała na whisky. Zawartość jednakże była bezbarwna niczym gin. Napełniła szklaneczkę do sherry płynem i wypila jednym łykiem. Dwukrotnie ostro zakasłała, unosząc ramiona, po czym odwróciła się w ich stronę ze szklanymi oczami.

- Peter zawsze był problemem - powiedziała powoli. - Zawsze miał brudne myśli - kontynuowała, kierując się z powrotem na fotel. - Obrzydliwe. Świńskie. Ciągle sterczał na polu i przyglądał się kopulującym zwierzętom. Im stawał się starszy, tym było gorzej. Łaził za każdym, kto akurat smalił cholewki, krewnym czy znajomym, by zobaczyć, co będzie się działo. Wiedziałeś, kiedy baran zajmował się owcami, bo wystarczyło wejść do lasu i spotkać Petera ze swoim... - zatrzymała się, zacięła usta, ale po chwili podjęła wątek. - *Z tym swoim* w ręce, z oczami jak spodki, wpatrującego się w zwierzęta. Nie raz za to oberwał, ale to nic nie zmieniło. Po jakimś czasie przestaliśmy zwracać uwagę. W miejscu takim jak Scardale musisz przechorować to, czego nie możesz wykurować.

Wpatrywała się w ogień i westchnęła.

- Wtedy Ruth zaczęła zmieniać się z małej dziewczynki w młodą kobietę. Peter dostał obsesji. Chodził za nią niczym pies za suką w rui. Dan złapał go kilkakrotnie na drabinie pod sypialnią Ruth, podglądającego ją przez szparę w zasłonach. Próbowaliśmy przemówić mu do rozsądku - była jego siostrą, tak nie mogło być. Ale Peter nigdy nie słuchał. W końcu Dan kazał mu się wyprowadzić z domu i spać u

mnie. - Mateczka Lomas na chwilę przestała mówić i szybko potarła zamknięte oczy. Ani George, ani Clough nawet nie drgnęli, by nie zakłócić historii. - Pewnej nocy Dan wrócił z Longnor. Pił. To było w czasie wojny, kiedy mieliśmy mieć pogaszone światła. Gdy tylko pojawił się w dolinie, zobaczył, że coś we wsi świeci niczym latarnia morska. Pobiegł, jak szybko się da, aby powiedzieć tej osobie, że ma zapalone światło, zanim zauważy to policjant i wlepi mandat. Był dobry kilometr od tego miejsca, gdy zorientował się, że światło musi pochodzić z jego własnego domu. Wtedy naprawdę przyspieszył. Po chwili rozpoznał okno - sypialnia Ruth. Wiedział, że z Ruth była tylko Diane, więc był przekonany, że którejś z nich stało się coś straszego. - Spojrzała na swoją zaczarowaną widownię. - Cóż, miał rację i jej nie miał. Wbiegł do domu gwałtownie jak tornado, pokonując po dwa schody naraz, prawie rozbijając sobie głowę o belki. Otworzył drzwi do pokoju Ruth, a tam przy jej łóżku stał Peter, ze spodniami wokół kostek. Latarenka, która rzucała cień na sufit, sprawiła, że jego fiut wyglądał niczym kij od miotły. Dziewczyna głęboko spała, ale gdy Dan wparował do pokoju jak szaleniec, obudził ją. Na pewno myślała, że to jej się śniło. - Stara kobieta potrząsnęła głową. - Nawet do mnie dobiegł jej krzyk. Następną rzeczą, którą usłyszałam, był wrzask Petera. Potrzebowaliśmy trzech mężczyzn, żeby ściągnąć z niego Dana. Myślałam, że nie żyje, cały był pokryty krwią jak cielak przy trudnym porodzie. Zamknęliśmy go w szopie, dopóki jego ciało nie zaczęło się goić, potem dziedzic Castleton zorganizował dla niego hostel w Buxton. Dan powiedział Peterowi, że jeśli kiedykolwiek zbliży się do Ruth czy Scardale, to go zabije gołymi rękami. Peter mu wtedy uwierzył i wierzy nadal. Pewnie pomyślicie sobie, że to, co wam powiedziałam, znaczy, że mógł dostrzec w Alison Ruth i zrobić jej coś straszego. Ale jest zupełnie odwrotnie. Jeśli chcecie, żeby Peter Crowther płaszczył się i błagał o litość, powiedzcie mu, że Ruth i Dan go szukają. Ostatnim miejscem, do którego by przyjechał, byłoby Scardale. Ostatnią osobą, do której by podszedł, byłby ktoś związany ze Scardale. Możecie mi uwierzyć na słowo, jestem tego pewna.

Wsparła się na oparciu swojego fotela, jej opowieść dobiegła końca. *Przekaz ustny nie umrze, dopóki żyje Mateczka Lomas*, pomyślał George. Uosabiała wiejską starszyznę, która przechowywała historię plemienia, chroniąc jej integralność tylko za pomocą własnych umiejętności. Nie spodziewał się spotkać kogoś takiego w Derbyshire w 1963 roku.

- Dziękuję, że nam to pani opowiedziała, pani Lomas - odezwał się oficjalnie. - Bardzo nam pani pomogła. Jeszcze jedna rzecz, nim

damy pani spokój. Charlie powiedział, że widział pana Hawkina na polu między lasem a zagajnikiem w środowe popołudnie. Dodał też, że pani odtwarzała przed chwilą jego trasę. Czy zatem widziała pani dziedzica w środę?

Spojrzała na niego badawczo, jej oczy były mądre niczym u papugi.

- Nie po zniknięciu Alison.
- Ale wcześniej?

Przytaknęła.

- Piłam herbatę z naszą Diane. Kiedy wyszłam, Kathy właśnie wsiadała do land rovera, by odebrać Alison, Janet i Dereka ze szkolnego autobusu. Zobaczyłam Davida i Briana przy dojami, jak przyprowadzali krowy. I dziedzica Hawkina przechodzącego przez pole.

- Dlaczego nie wspomniała pani o tym? - spytał sfrustrowany George.

- A po co? Nie było w tym nic dziwnego. To jego pole, dlaczego nie miałby po nim chodzić? Zawsze się gdzieś kręci, robiąc zdjęcia, kiedy się tego najmniej spodziewasz. Poza tym, jak mówiłam, Alison jeszcze wtedy nie wróciła ze szkoły. Musiałby być cholernie powolny, żeby nadal przechadzać się po polu, kiedy wyszła z Shep. A przy tej pogodzie nikt w Scardale nie chodzi wolno - dodała stanowczo, jakby rozstrzygała kłótnię.

George zamknął oczy i westchnął głęboko przez nos. Kiedy znowu je otworzył, mógł przysiąc, że w kącikach ust starej kobiety czaił się uśmiech.

- Zanotuję pani zeznanie - powiedział. - Mam nadzieję, że je pani podpisze.

- Jeśli będzie prawdziwe, to tak. Wypuście teraz Petera?

George wstał i specjalnie zasunął za sobą krzesło.

- Podczas podejmowania decyzji weźmiemy pod uwagę to, co nam pani powiedziała.

- On nie jest agresywny, inspektorze - podkreśliła. Nawet jeśli widział Alison, nawet jeśli przypomniała mu Ruth, wystarczyłoby, żeby go odepchnęła. To tchórz. Nie marnujcie czasu na Petera, pozwalając, by winny chodził na wolności.

- Zdaje się pani przekonana, że cokolwiek stało się Alison, ktoś za tym stoi - powiedział Clough, wstając, ale nie zamykając swojego notatnika.

Jej twarz nagle się skurczyła, zmrużyła oczy, zacisnęła usta, zmarszczyła nos.

- To, co myślę, a to, co wiecie, to dwie różne rzeczy. Sprawdźcie,

czy uda się je wam do siebie dopasować, sierżancie Clough. Może wtedy dowiemy się, co stało się z naszą dziewczynką. - Spojrzała na zegar. - Myślałam, że chcecie porozmawiać z dziedzicem Hawkinem?

- Tak, chcemy - potwierdził George.

- To się streszczajcie. Lubi mieć podaną herbatę o osiemnastej i raczej nie zmieni dla was swoich przyzwyczajzeń.

Nie odprowadziła ich do drzwi.

- I co o tym sądzisz, Tommy? - spytał George na zewnątrz.

- Mówi nam to, co uważa za prawdziwe, sir.

- A jeśli chodzi o alibi dla Charliego?

Clough wzruszył ramionami.

- Może dla niego kłamać. Na pewno byłaby skłonna. Nie sądzę, by ktoś miał co do tego wątpliwości. Ale dopóki nie znajdziemy kogoś, kto powie coś innego, albo czegoś, co bardziej powiąże go ze zniknięciem Alison, nie ma powodów, by jej nie wierzyć. I zgadzam się z nią, jeśli chodzi o Crowthera.

- Ja też. - George przetarł dłonią twarz. Własna skóra wydała mu się nieprzyjemna w dotyku z przemęczenia, miał wrażenie, że tuż pod nią wyczuwa kości. Westchnął.

- Powinniśmy go wypuścić, sir - powiedział Clough, zanurzając rękę po papierosy i podając jednego George'owi. - On nie ucieknie. Nie ma dokąd. Mógłbym zadzwonić na posterunek z budki telefonicznej i powiedzieć, żeby go wypuścili. Przekazaliby mu warunki zwolnienia - musi trzymać się o dziesięć kilometrów od Scardale, zostać w hostelu, codziennie się zgłaszać. Ale nie ma powodu, by go zatrzymać.

- Nie sądzisz, że narazimy go na lincz? - spytał George.

- Im dłużej go trzymamy, tym gorzej to dla niego wygląda. Dyżurujący funkcjonariusz mógłby dać cynk do gazety, że Crowther nigdy nie był podejrzanym, tylko wymagającym specjalnej opieki dorosłym krewnym, którego zgarnęliśmy na posterunek, by przepytać go z dala od nacisków świata zewnętrznego. Jakieś bzdury tego typu. I mogę zgłosić potrzebę rozpowszechnienia tej informacji po pubach. - Wyras twarzy Clougha był zacięty. Miał po części rację, a George czuł się zbyt zmęczony, by się wyklócać o sprawę, co do której sam nie był przekonany.

- Dobrze, Tommy. Zadzwon do nich i powiedz, że to mój rozkaz. I niech ktoś poinformuje komisarza. Nie spodoba mu się to, ale to jego problem. Do zobaczenia w wozie. Jeśli sam się nie napiję czegoś ciepłego, to padnę z nóg, nim zdążę wycisnąć coś z dziedzica.

George nie czekał nawet na odpowiedź. Przeszedł prosto przez

trawę do wozu. Intuicja nie kazała mu zawrócić i wstrzymać detektywa sierżanta Clougha. Wszak Clough był przekonany, że postępuje słusznie. Nawet przecucie Mateczki Lomas nie protestowało przeciwko zwolnieniu Petera Crowthera. Wszyscy mieli równo dźwigać brzemień tej świadomości.

10

Piątek 13 grudnia 1963. 17:52

OTWIERAJĄC KUCHENNE DRZWI do dworu Scardale, Ruth Hawkin wycierała ręce w fartuch. Nadzieja rozbłysła w jej oczach, ale na ich twarzach nie znalazła niczego, co mogłoby ją na dobre rozpalić. Gdy porzuciła nadzieje, jej miejsce zajął strach. Sądząc po podkrążonych oczach i napiętym wyrazie bladej twarzy, przez ostatnie dwa dni lęk był u niej częstym gościem. Widząc jej zdenerwowanie, George szybko powiedział:

- Nie mamy nic nowego, pani Hawkin. Przykro mi. Czy możemy wejść na chwilkę?

Ruth przytaknęła i bez słowa odeszła na bok, nadal wycierając ręce o szorstki, kwiecisty materiał fartucha. Ramiona miała zgarbione, ruchy ociężałe, roztargnione. George i Clough minęli ją i stanęli niezręcznie na środku kuchni. W powietrzu unosił się charakterystyczny zapach steków i fasoli, od którego obu mężczyznom z głodu ciekła ślinka. George przez chwilę zastanowił się, co miałyby dla niego przygotowane Anne, gdyby kiedykolwiek dotarł do domu. Jedno było pewne: danie to do tej pory już na pewno wyszło na wiór.

- Czy pani mąż jest w domu? - spytał. - W sumie to z nim chcemy porozmawiać.

- Był na poszukiwaniach z waszymi ludźmi - powiedziała szybko. - Wrócił wykończony, więc wziął kąpiel. Czy mogę w czymś pomóc?

George zaprzeczył ruchem głowy.

- To nic, czym musiałyby się pani martwić. Po prostu chcemy zamienić z nim słowo.

Spojrzała na zniszczony emaliowany zegar na szafce obok kucharki.

- Za dziesięć minut przyjdzie na herbatę. - Przygryzała prawą stronę dolnej wargi w nieświadomej manifestacji lęku. - Lepiej byłoby, gdybyście ponowię wrócili później. Jak zje. Może o wpół do? Powiem mu, żeby się panów spodziewał. - Jej uśmiech był nerwowy.

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko wstrzymaniu się z podwieczorkiem, pani Hawkin, porozmawiamy z pani mężem, kiedy tu przyjdzie - powiedział delikatnie George. - Nie chcemy tracić czasu.

Skóra wokół jej oczu i ust napięła się.

- Myślicie, że tego nie rozumiem? Ale będzie potrzebował posiłku po całym popołudniu w dolinie.

- Oczywiście. Załatwimy sprawę, jak najszybciej się da.

- Jaką sprawę załatwi pan jak najszybciej, inspektorze?

George lekko się obrócił. Nie słyszał, jak Hawkin otworzył za nim drzwi. Dziedzic miał na sobie kudłaty płowy szlafrok założony na pasiastą pizamę. Jego skóra była zaróżowiona od kąpieli, a włosy jeszcze bardziej gładko zaczesane niż wcześniej. Jedną dłoń włożył do kieszeni, a w drugiej trzymał papierosa w pozie, która w teatrze na West Endzie uchodziłaby za wytworną, ale w wiejskiej kuchni w Derbyshire zdawała się tylko groteskowa. George skinął głową na przywitanie.

- Musimy zabrać panu chwilę, panie Hawkin.

- Zaraz będę jadł, inspektorze - powiedział z rozdrażnieniem. - Jak zapewne już powiedziała panu moja żona. Czy nie mogą panowie wrócić później?

Ciekawe, pomyślał George, że Hawkin nawet nie spytał, czy to nowe wieści sprowadziły policję znowu do jego kuchni. Żadnej wzmianki o Alison, żadnej sugestii, że przejmował się czymkolwiek innym poza napełnieniem swojego brzucha.

- Obawiam się, że nie, sir. Jak już wspomniałem, w śledztwach tego typu ważne jest, żeby nie tracić czasu. Więc może pani Hawkin zadba, żeby pana posiłek nie wystygł, a my w tym czasie porozmawiamy.

Westchnienie Hawkina było teatralnie głośne.

- Ruth, słyszałaś pana inspektora. - Podszedł do stołu, wysunął rękę z kieszeni i sięgnął po krzesło.

- Może lepiej porozmawiajmy gdzieś indziej, sir - powiedział George.

Hawkin uniósł brwi.

- Słucham?

- Wolimy przesłuchiwać świadków niezależnie od siebie nawzajem. A skoro pana żona ma tu coś do zrobienia, najlepiej będzie, jak pójdziemy gdzie indziej. Może do pokoju gościnnego? - George był bezspornie uprzejmy, a zarazem całkowicie nieugięty.

- Nie pójdę do pokoju gościnnego. Tam będzie jak w chłodni, a ja nie mam zamiaru nabawić się zapalenia płuc dla pana wygody. -

Próbował złagodzić swoje słowa uśmiechem, ale George nie poczuł się przekonany. - Mój gabinet jest cieplejszy - dodał Hawkin, odwracając się w stronę drzwi.

Udali się za nim zimnym korytarzem do pokoju, który wyglądał jak miniatura klubu dla dżentelmenów. Para skórzanych foteli otaczała kratę, na której stał grzejnik parafinowy. Hawkin od razu usiadł na tym zwróconym w stronę okna. Drugą część pokoju zajmowało szerokie biurko z porysowanym skórzanym blatem, na którym znajdowały się ozdobne przyciski do papieru. Przy ścianach stały mahoniowe regały z książkami przepelnione oprawnymi w skórę tomami różnej wielkości, od ogromnych ksiąg po małe wydania kieszonkowe. Parkiet, nierównomiernie wytarty przez lata używania, był częściowo przykryty lichym i wypłowiałym tureckim dywanem. Przy drzwiach znajdowała się przeszklona szafa na broń z dwiema takimi samymi strzelbami. George nie znał się na broni, ale nawet on rozpoznał, że to nie były zwykłe farmerskie strzelby.

- Piękny pokój - powiedział, podchodząc do fotela naprzeciwko Hawkina.

- Nie sądzę, aby mój wuj zmienił tu cokolwiek od czasów swojego dziadka - odrzekł. - Chciałbym go trochę unowocześnić. Pozbyć się tego starego zniszczonego biurka i wyrzucić część książek, by zrobić miejsce na coś bardziej współczesnego. Muszę gdzieś trzymać moje książki o fotografii i negatywy.

George ugryzł się w język. Marzył o takim pokoju, przywołującym przeszłość i teraźniejszość, pokoju, który mógłby przekazać swojemu synowi. Jeśli mu się poszczęści i będzie miał syna. Myśl o tym, co Hawkin zrobi z tym gabinetem, zabolą George'a, choć widział, że to nie jego sprawa. Wszystko to nie przysparzało Hawkinowi sympatii w jego oczach. Spojrzał przez ramię na Clougha, który usiadł na krześle przy biurku z notatnikiem na wierzchu i ołówkiem gotowym do pisania. Sierżant kiwnął głową. George odchrząknął, żalując, że nie jest starszy o kilka lat, co automatycznie przydałoby mu autorytetu.

- Zanim przejdę do głównego powodu, dla którego postanowiliśmy się z panem spotkać, sir, chciałbym zapytać, czy nie dostał pan jakichś żądań okupu za Alison.

Hawkin zmarszczył brwi.

- Czy naprawdę ktoś sądzi, że dysponuję takimi pieniędzmi, inspektorze? Tylko dlatego, że posiadam trochę ziemi?

- Ludzie wpadają na różne pomysły, sir. A że w wiadomościach było teraz głośno o porwaniu dziecka Sinatry, musimy brać to pod uwagę.

Hawkin z zalem potrząsnął głową.

- Nie dostałem takich żądań. Ani listownie, ani telefonicznie. Odebraliśmy kilka listów od ludzi z Buxton, którzy usłyszeli o zaginięciu Alison, ale nie żądali pieniędzy, tylko składali wyrazy współczucia. Możecie panowie je przejrzeć, wszystkie są na szafce w kuchni.

- Jeśli otrzyma pan takie wiadomości, proszę nas koniecznie poinformować, to ważne. Nawet gdyby żądali, by pan tego nie robił dla dobra Alison, nie może pan tego przed nami ukrywać. Potrzebna jest pańska współpraca w tej sprawie.

Hawkin zaśmiał się nerwowo.

- Proszę mi wierzyć, inspektorze, jeśli komuś się wydaje, że położy łapy na moich pieniądzach tak jak na pasierbicy, to srodze się rozczaruje. Może pan na mnie polegać, od razu was poinformuję, jeśli ktoś będzie na tyle głupi, by myśleć, że mogę zaoferować jakiś okup za Alison. A teraz słucham. W jakiej sprawie chcieli mnie panowie widzieć? Całe popołudnie spędziłem w dolinie i umieram z głodu.

- Odkryliśmy niewielką rozbieżność w zeznaniach. Chcemy to wyjaśnić. Odnalezienie Alison to nasz priorytet, więc wszystkie potencjalne wątpliwości muszą być jak najszybciej rozwiane.

- Oczywiście - zgodził się Hawkin, obracając się, by zgnieść papierosa w popielniczce umieszczonej na kupce gazet obok jego fotela.

- Zeznał pan, że po południu w czasie zaginięcia Alison był pan w swojej ciemni?

Hawkin przekrzywił głowę w bok.

- Tak - odpowiedział wolno, patrząc ostrożnie.

- Całe popołudnie?

- Jakie to ma znaczenie, kiedy poszedłem do ciemni? - zapytał. - Nie rozumiem, co moje popołudniowe zajęcia mają wspólnego z Alison.

- Proszę o chwilę cierpliwości, sir, to szybko rozwiążemy ten problem. Czy może nam pan powiedzieć, kiedy poszedł pan do swojej ciemni?

Hawkin potarł bok wąskiego nosa palcem wskazującym.

- O dwunastej trzydzieści zjedliśmy lunch, jak zwykle, potem przyszedłem tutaj przeczytać gazetę. Jedną z wad życia na wsi jest to, że poczta i poranna gazeta rzadko docierają przed lunchem. Więc mam swój mały rytuał: po lunchu przychodzę tu, by przejrzeć pocztę i przeczytać „Express”. W środę musiałem odpowiedzieć na kilka listów, więc pewnie w okolicach wpół do trzeciej poszedłem do ciemni. To

mały budynek na tyłach dworu, do którego już wcześniej doprowadzono wodę. Przerobiłem go. Interesuje się pan fotografią, inspektorze? Zapewniam pana, że nigdzie nie zobaczy pan tak dobrze wyposażonej prywatnej ciemni jak moja. - Uśmiech Hawkina był najszczerzym, jaki u niego widział George.

- Z przyjemnością zobaczę ją później, jeśli można.

- Proszę bardzo. Pana chłopcy byli tam w nocy, w dniu zaginięcia Alison, sprawdzając, czy się tam nie schowała, ale wyjaśniłem im, że normalnie ciemnia jest zamknięta. Ze względu na drogocenny sprzęt. Ale proszę ich nie słuchać. I jeśli kiedykolwiek potrzebowałby pan profesjonalnych zdjęć... - Hawkin wskazał na złotą obrączkę świecącą na palcu George'a. - Może portret pana i pańskiej żony?

Myśl o tym, że miałyby roztaczać przed Anne swój urok bawidamka, choćby nawet za pośrednictwem obiektywu, budziła w George'u niewspółmierną odrazę.

Ukrywając niesmak, powiedział tylko:

- To bardzo miłe z pana strony, sir. Ale wróćmy do środowego popołudnia. Powiedział nam pan, że poszedł przez pole do swojej ciemni około wpół do trzeciej. Ile czasu pan tam spędził?

Hawkin zmarszczył brwi i sięgnął po swoje papierosy.

- Miałem sporo zaległości w wywoływaniu zdjęć. Wysłałem zgłoszenie na konkurs, więc zależało mi na zrobieniu odbitek. Nie wyszedłem na zewnątrz do czasu kolacji. Znalazłem żonę i Kathy Lomas w kuchni, przerażone zniknięciem Alison. Czy odpowiedziałem wyczerpująco na pana pytanie, inspektorze?

- Odpowiedział pan na moje pytanie, ale to nie rozwiązuje problemu. Widzi pan, sir, dowiedzieliśmy się, że był pan widziany podczas przechadzki z lasu, gdzie znaleźliśmy Shep, do zagajnika, w którym natrafiliśmy na to, co, jak wierzymy, może być śladami uprowadzenia, powiązanymi z Alison. Było to około czwartej po południu. Czy może pan wyjaśnić, dlaczego ktoś mógł tak twierdzić?

Najpierw poczerwieniały uszy Hawkina, przybierając kolor ciemnego szkarłatu, który rozlał się na jego szczękę i policzki.

- Ponieważ to głupi wieśniacy?

George wyprostował się na swoim krześle, zaskoczony napastliwością odpowiedzi Hawkina.

- Słucham?

- Rozmnażają się między sobą od stuleci, inspektorze. Wieś z trzema nazwiskami na krzyż! Raczej nie zwyciężyliby w „Wielkiej grze”, nieprawdaż? Niektórzy z nich nie wiedzą nawet, jaki mamy rok, że nie wspomnę o dniu. A teraz któryś z tych półgłówków pomylił

wtorek ze środą... Cóż, przecież trudno wziąć to na *poważnie*, prawda? Inspektorze, mój wuj zarządzał tą wioską, jakby to było jego prywatne hobby, z bardzo prostego powodu. Wiedział, że bez opieki dziedzica ludzie ze Scardale nie zdołają przetrwać. Oni po prostu nie są przystosowani do nowoczesnego świata. - Nagle ton Hawkina przestał ociekać jadem. Przeczesał ręką włosy i przywołał na usta swój charakterystyczny uśmiech. - Proszę mi uwierzyć, inspektorze, nie ruszyłem się z mojej ciemni w środowe popołudnie. Ktokolwiek panu o tym powiedział, był w oczywistym błędzie.

Nim George zdążył zareagować, Clough włączył się z tym idealnym wyczuciem czasu, które sprawia, że komediowe duety stają się gwiazdami. Ostentacyjnie przewrócił stronicę notatnika i przepaszając powiedział.

- Proszę pana, było dwóch świadków. Dwie osoby niezależnie od siebie zeznały, że widziały pana w tym samym miejscu około czwartej po południu w środę. Gdyby to była jedna osoba, wtedy... no cóż, szczerze mówiąc, w ciągu ostatnich paru dni widzieliśmy dość, żeby zrozumieć, o co panu chodzi, sir. Ale ponieważ świadków było dwóch... To trochę bardziej niezręcznie.

Tym razem uśmiech Hawkina wydawał się szczerzy. Po raz pierwszy George pojął, co mogło wydać się w nim pociągające dla wdowy typu Ruth Carter. Kiedy się uśmiechał, Hawkin miał ten sam diabelski urok, co młody David Niven. I tę samą gładkość obycia, dodał w myślach George, gdy Hawkin, gestykulując zamaszycie, zaferował policjantom papierosy.

- Na szczęście istnieje nad wyraz rozsądne wyjaśnienie - powiedział, starając się, by zabrzmiało to lekko.

- To znaczy? - zapytał George i pochylił się, by odpalić papierosa, nie odrywając wzroku od Hawkina.

- Często wychodzę do doliny. Robię zdjęcia, obchodzę moje ziemie, aby upewnić się, że wszystko wygląda tak, jak powinno. Trzeba mieć sprawy na oku, inaczej mury staną się niczym więcej, jak stertą wapiennego gruzu. A co do bram... - Zaciął wargi i pokręcił głową. - W każdym razie tak się złożyło, że we wtorek byłem na polu, tam, gdzie pan wspomniał. Zapewne kilku wieśniaków mnie tam widziało. Po zniknięciu Alison musiały pomylić im się dni. Jako Carter, Crowther czy Lomas zasługiwałbym na kredyt zaufania i pewnie wszyscy zgodziliby się, że to był wtorek. Jestem jednak osobą z zewnątrz, więc zawsze są gotowi, aby myśleć o mnie jak najgorzej. I proszę nie zapominać, oni są jak dzieci, za każdym razem zachowują się tak, aby znaleźć się w centrum zainteresowania. Więc jeśli ktoś z

Carterów, Crowtherów czy Lomasów ma wątpliwości, co zaszło, automatycznie wybierze tę wersję wydarzeń, która sprawi, że wyda się ważniejszy, a ja wyjdę na najgorszego. - Hawkin opadł na oparcie fotela, krzyżując nogi i odsłaniając chude kostki oraz parę centymetrów białej, owłosionej skóry pomiędzy nogawką piżamy a kapciem.

- Jest pan pewien, że to nie była środa? - zapytał George.

- Absolutnie.

- I jest pan gotów podpisać zeznanie pod przysięgą? - spytał George. Argumentacja Hawkina w ogóle go nie przekonała, że Mateczka Lomas i Charlie byli w błędzie, jednak nadal miał tylko ich słowa przeciwko jego. A George wiedział, kto zostanie uznany za bardziej wiarygodnego świadka.

Po kilku minutach wrócili do kuchni. Ruth Hawkin siedziała przy stole, zapomniany papieros w popielniczce przed nią zmienił się w kilka centymetrów szarego popiołu. Dłoń miała zaciśniętą na ustach, a oczy utkwione w pierwszej stronie leżącej przed nią gazety.

- Co się stało? - zapytał Hawkin, a jego głos zdradzał większą troskę o żonę, niż George kiedykolwiek miał okazję usłyszeć.

W milczeniu przesunęła gazetę w kierunku trójki mężczyzn. Było to najświeższe popołudniowe wydanie „High Peak Courant”. George spojrział w dół, na bijący z pierwszej strony nagłówek, z ledwością mogąc dać wiarę temu, co czytał.

KREWNY ZATRZYMANY W SPRAWIE ZAGINIONEJ DZIEWCZYNY

W związku ze zniknięciem uczennicy ze Scardale, Alison Carter, policja przesłuchiwała mężczyznę z Buxton. Zatrzymany to krewny zaginionej trzynastoletki, która nic była widziana od późnego popołudnia w środę.

Alison wzięła swojego owczarka collie Shep na spacer do lasu nad rzeką Scarlaston, co częściej robiła po powrocie ze szkoły.

Policja z psami tropiącymi przeprowadziła szeroko zakrojone dwudniowe poszukiwania w leżącej na uboczu dolinie. Miejscowi farmerzy sprawdzili odosobnione zabudowania, a drużyna ratowników górskich z High Peak zbadała ustronne wąwozy, do których Alison mogłaby spaść.

Dalsze poszukiwania planowane są na weekend. Wolontariusze powinni się zgłaszać w salce metodystów, pod adresem B8673 w południowym Longnor, o wpół do dziewiątej w sobotę rano.

Przesłuchiwany mężczyzna uchodzi za bliskiego krewnego Alison Carter i dobrze zna okolice Scardale, aczkolwiek nie mieszka w dolinie od dwudziestu lat.

Prawdopodobnie wynajmuje pokój w hostelu dla mężczyzn na obrzeżach Buxton. Podobno jest zatrudniony w miejskim zakładzie pracy chronionej, gdzie został zatrzymany przez policję, kiedy dziś rano przyszedł do pracy.

Rzecznik policji nic potwierdził ani nie zaprzeczył wersji „Couranta”, mówiąc tylko, że szeroko zakrojone dochodzenie w sprawie zaginięcia Alison będzie kontynuowane.

Wśród przesłuchiwanym osób znajdują się koleżanki z klasy Alison z Peak Girl's High...

George ledwo dawał wiarę temu, na co patrzył. Poszukujący chwały komisarz Carver nie zwlekał z dokonaniem przecieku do lokalnej gazety. Musiał zadzwonić do nich, jeszcze zanim Peter Crowther znalazł się na posterunku. Serce George'a zamarło. Myślał, że wraz z Cloughem ochronili Crowthera, rozpuszczając wieści, że nie miał żadnego powiązania z zaginięciem siostrzenicy. Nie wzięli pod uwagę poczty pantoflowej w Buxton ani wczesnej godziny wypuszczenia „Couranta”. Ta gazeta była teraz na ulicach Buxton. A dzięki niemu po tych samych ulicach chodził też Peter Crowther.

Wtedy zauważył znekana twarz Ruth Hawkin i zrozumiał, że jego gniew będzie musiał poczekać.

- Przepraszam - powiedział. - Nie ma powodów, aby przypuszczać, że miał cokolwiek wspólnego z zaginięciem Alison. Został zwolniony. Ten artykuł nie powinien być nigdy się ukazać.

- O czym wy mówicie? - przerwał im Hawkin, tonem autentycznie zaintrygowanym. Przysunął bliżej gazetę i przeczytał jeszcze raz kilka pierwszych akapitów. - Nie rozumiem. Kim jest ten krewny, który został aresztowany? Dlaczego nas nie poinformowano? I dlaczego zadreślał mnie pan tymi bezsensownymi pytaniami, mając już kogoś innego w areszcie?

- To dużo pytań, sir - rzekł George. - Odpowiadając po kolei, mężczyzną z artykułu jest brat pana żony, Peter Crowther.

- Nie, to się nie zgadza. Jej brat ma na imię Daniel - zaprotestował Hawkin.

- Drugi brat pani Hawkin to Peter - upierał się George.

Hawkin spiorunował wzrokiem żonę.

- Jaki drugi brat, Ruth? - Jego głos był napięty jak żyłka wędkarska, na którą złapał się łosoś.

Kobieta wciąż milczała, była w stanie jedynie potrząsać głową. George przyszedł jej na ratunek.

- Peter Crowther tu nie pasował, więc rodzina postanowiła, że będzie żył i pracował w Buxton. Nie zbliżył się do Scardale przez dwadzieścia lat i nie ma powodu, aby przypuszczać, że był tu w środę.

- Ale aresztowaliście go! - sprzeciwił się Hawkin.

- Gazeta nie używa tego określenia - powiedział George, świadom tego, że się wykręca. - Wyłącznie tak insynuuje. Peter Crowther został zabrany na posterunek celem przesłuchania, ponieważ mój zwierzchnik uważał, że tam będziemy mieć lepsze okoliczności do rozmowy z nim niż u niego w pracy lub w pokoju w hostelu, który dzieli z innym współmieszkańcem. Został przesłuchany, a teraz go zwolniono. - Odwrócił się do Ruth, przysunął obok niej krzesło i usiadł na nim. - Jest mi naprawdę przykro z tego powodu, pani Hawkin. Znamy okoliczności i ostatnią rzeczą, jakiej chcieliśmy, było sprawienie pani przykrości. Czy chciałaby pani, żeby któryś z nas wyjaśnił wszystko pani mężowi, czy wolałaby porozmawiać z nim sama?

Potrząsnęła głową. Jej dłoń zsunęła się z ust i sięgnęła po wypalonego papierosa. Wydała się zaskoczona, kiedy nie znalazła niczego poza filtrem i smugą popiołu. Clough wsunął zapalonego papierosa w jej dłoń, zanim zdążyła znaleźć własnego.

- Zapytaj Mateczki - powiedziała ze znużeniem, rzucając Hawkinowi spojrzenie pełne znękanego błagania. - Ona ci powie. Proszę. Ja nie dam rady.

Hawkin wstał.

- Cholerni wieśniacy - wymamrotał. Odwrócił się gwałtownie od stołu i wypadł z pomieszczenia, trzaskając za sobą drzwiami.

Ruth westchnęła.

- Czy Peter był przestraszony? - zapytała.

- Obawiam się, że tak - powiedział George.

- To dobrze - spojrzała przeciągle na swojego papierosa. - Cholernie dobrze.

Piątek 13 grudnia 1963. 21:47

GEORGE POJECHAŁ do domu, kiedy nie był już w stanie skupić wzroku na zeznaniach świadków. Wcześniej odbyło się spotkanie mundurowych i CID w sprawie poszukiwań z wolontariuszami zaplanowanych na następny poranek. Pojawił się także przedstawiciel przedsiębiorstwa wodociągowego, aby omówić osuszenie dwóch zbiorników na

wrzosowiskach w promieniu sześciu kilometrów od Scardale, jednego na jałowych wyżynach Staffbrdshire, drugiego na bardziej urodzajnych wzgórzach pomiędzy Scardale a Longnor. George uznał jego skwapliwość za niemal makabryczną.

Po ustaleniu planów na poranek zasugerował Tommy'emu Cloughowi szybki wypad na drinka. Podjechali do niewielkiego Bakers Arms i z kuflami piwa usiedli w najmroczniejszym kącie.

- Sprawdziłem w hostelu - powiedział Clough. - Crowther wrócił tam od razu po tym, jak puściliśmy go wolno. Zjadł podwieczorek i wyszedł jakąś godzinę później. Nie mówił, dokąd idzie, ale nie ma w tym nic niezwykłego. Za rządcą hostelu uważa, że wyskoczył na kufelek. Nikt go tam nie szukał, więc może nie znalazł się na celowniku ogółu.

- Na to liczę. Mam już dość na głowie bez dodatkowego poczucia odpowiedzialności za Petera Crowthera.

- To nie pana wina, sir. Jeśli cokolwiek się wydarzy, to będzie wina komisarza i tego taniego gryzipiórka Colina Loftusa z „Couranta”. Jeśli potrzebny byłby argument za topieniem noworodków, byłby nim Loftus.

- Kazałem wypuścić Crowthera - przypomniał mu George.

- I miał pan rację. Nie było podstaw, żeby go trzymać. On do tego nie pasuje.

- Zakładając, że jest jakieś „to” - powiedział George ponuro.

- Obaj wiemy, że jest. Czterdzieści osiem godzin i nic, poza śladami uprowadzenia i odrobiną krwi? Ona nie żyje, nie ma co do tego wątpliwości.

- Niekoniecznie. Ktokolwiek ją dopadł, może trzymać ją w niewoli.

Clough spojrzał sceptycznie na swojego szefa.

- Jasne. Razem z dzieckiem Lindbergów.

George wpatrywał się w swoje piwo.

- Znajdę ją, Tommy. Najlepiej żywą. Ale tak czy inaczej, odnajdę Alison Carter. Niezależnie od tego, ile trudu nas to będzie kosztować, pani Hawkin dowie się, co stało się jej córce. - Dopił resztę piwa jednym haustem i wstał. - Wracam poczytać zeznania. A ty powinieneś się przespać. To rozkaz.

Musiał sobie odpuścić zeznania świadków, kiedy głód i wyczerpanie sprzymierzyły się przeciwko niemu. W domu czekała Anne, siedząc spokojnie w fotelu, dziergając i oglądając telewizję. Kilka minut po tym, jak wrócił znużony, stawiała przed nim miskę zupy. Siedział przy kuchennym stole, monotonny ruch łyżki, przemieszczającej się

od talerza do ust niemal przekraczał jego siły. Za nim Anne stała przy piecu i smażyła siekany bekon, cebulę, ziemniaki i jajka, robiąc coś na kształt zapiekanki.

- Jak się czujesz? - zdołał zapytać między zupą a daniem głównym.

- Dobrze - powiedziała Anne, siadając naprzeciwko niego z filiżanką herbaty. - To ciąża, nie schorzenie. Nie musisz się przejmować. Nie jestem chora. Bardziej martwię się tobą, bo pracujesz bez porządnego posiłku czy odpoczynku.

George wbił wzrok w jedzenie, przeżuując automatycznie.

- Nic na to nie poradzę - powiedział. - Alison Carter ma matkę. Nie mogę zostawić jej bez odpowiedzi na pytanie, co stało się z jej córką. Cały czas myślę, jakbym się czuł, gdyby moje dziecko zaginęło i nikt nie wiedziałby, co mu się stało ani gdzie jest, nikt nie byłby w stanie w żaden sposób mu pomóc.

- Na miłość boską, George, bierzesz na siebie za dużo. Nie jesteś jedynym policjantem odpowiedzialnym za to, co się tam dzieje. Za bardzo się przejmujesz - jęknęła Anne, z cieniem irytacji w głosie.

- Łatwo powiedzieć, ale przesładuje mnie myśl, że to wyścig z czasem. Ona nadal może żyć. Dopóki jest szansa, muszę zrobić wszystko, co się da.

- Myślałam, że kogoś zatrzymaliście? Na pewno nie możesz teraz trochę odpuścić? - Przechyliła się przez stół, aby ponownie napełnić jego filiżankę herbatą.

George parsknął.

- Znów uwierzyłaś w to, co przeczytałaś w gazecie, prawda? - powiedział, drocząc się z nią ponuro.

- Cóż, „Courant” nie pozostawił wiele miejsca na wątpliwości.

- Ten artykuł to mieszanina insynuacji i nieścisłości. Owszem, zgarnęliśmy wujka Alison. I owszem, ma on skłonności do wykroczeń o charakterze seksualnym. I na tym kończą się podobieństwa między prawdą a tym, co jest w gazecie. Ten człowiek boi się własnego cienia. Zdecydowanie ma nierówno pod sufitem. Ukarano go jedynie za obnażanie się i to lata temu. Ale kiedy komisarz Carver dowiedział się o nim, wpadł w ekstazę i odleciał jak sputnik.

- Cóż, nie możesz zupełnie go potępiać, George. Wszyscy jesteście zaangażowani w tę sprawę. To rozumiałe, że niektórzy przesadzają. Ten wuj musiał wydawać się oczywistym podejrzanym. Biedny człowiek - powiedziała Anna. - Pewnie był przerażony. - Potrząsnęła głową. - Tyle ludzi cierpi przez tę sprawę...

- I nie zanosi się, aby miało być lepiej. - Odsunął od siebie pusty

talerz. - W większości spraw widzisz jasno, jakim tropem podążać. Wiadomo kto, co zrobił, a w najgorszym przypadku, gdzie powinieneś szukać. Ale nie tu. Tu są same ślepe uliczki i mylne tropy. Przeszukaliśmy całą dolinę i nie znaleźliśmy niczego, co mogłoby doprowadzić nas do Alison Carter. Ktoś musi wiedzieć, co się jej przytrafiło. - Westchnął z rozdrażnieniem. - Na Boga, chciałbym odkryć kto.

- Odkryjesz, kochanie - powiedziała Anna, nalewając mu świeżą herbatę do filiżanki. - Jeśli ktokolwiek może tego dokonać, to ty. A teraz spróbuj odpocząć. Wtedy jutro będziesz mógł spojrzeć na wszystko świeżym okiem.

- Mam nadzieję - westchnął George. Sięgnął po papierosy, ale nim zdążył wyłuskać jednego z paczki, zadzwonił telefon. - O Boże - jęknął. - Znowu się zaczyna.

Piątek 13 grudnia 1963. 22:26

GEORGE POCHYLIL SIĘ w fotelu pasażera w zephyrze Tommy'ego Clougha, uważnie wlepiając wzrok w szybę. Na zewnątrz snopy światła z lamp ulicznych oświetlały ukośnie padające płatki śniegu z deszczem, które wirowały na wietrze niczym firanki podczas przeciągu. Ale to nie pogoda interesowała George'a, tylko bitwa, która toczyła się w ich skąnym świetle pod hostelem dla mężczyzn na Waterswallows.

- Trudno to pojąć - powiedział, potrząsając głową. - Myślałby kto, że w taką noc chętnie wrócą z pubu do domu. Nie wolałbyś siedzieć przed własnym kominkiem niż ryzykować zapalenie płuc i dostanie pałką od policjanta?

- Po kilku kuflach Pedigree jest ci wszystko jedno - odrzekł cynicznie Clough. Sam siedział w pubie, kiedy usłyszał, że szykuje się lincz w hostelu na Waterswallows. Zatrzymał się tylko, by zadzwonić na posterunek, po czym pojechał prosto do domu George'a, wiedząc, że jego szef będzie już zaalarmowany. Teraz obserwowali, jak grupa kilkunastu policjantów ze stopniem kontrolowanego zezwierżenia rozpęda tłum złożony z około trzydziestu wściekłych pijaczków, co wyglądało jak perfekcyjnie wyreżyserowany balet. George szczerze dziękował niebiosom, za kiepską pogodę, która uniemożliwiała robienie zdjęć. Ostatnim, czego potrzebował, była grupka obrońców wolności obywatelskich twierdzących, że policja to banda zbirów, podczas gdy dbali jedynie o to, by zgryza pijanych samozwańczych stróżów prawa nie miała szansy pobić niewinnego człowieka.

Nagle trzech walczących mężczyzn wyłoniło się przed samochodem - dwóch funkcjonariuszy i facet z szerokimi barami oraz twarzą spływającą krwią. Pałka uderzyła mężczyznę między łopatki i osunął się nieprzytomnie na maskę zephyra.

- Świetnie. Teraz możemy go jeszcze aresztować za niszczenie mienia - powiedział ironicznie Clough, kiedy funkcjonariusz założył

mężczyźnie kajdanki i pozwolił, by powoli osunął się na ziemię, zostawiając ślad z krwi i innych wydzielin.

- Chyba powinniśmy im pomóc - powiedział George z entuzjazmem kogoś, kogo czeka leczenie kanałowe bez znieczulenia.

- Jeśli pan tak mówi, sir. Ale my, ubrani po cywilnemu, możemy narobić dodatkowego zamieszania.

- Masz rację. Lepiej poczekajmy, aż mundurowi to załatwią. - W milczeniu obserwowali sytuację przez kolejne dziesięć minut. W tym czasie tuzin mężczyzn w różnym stanie świadomości został doprowadzony na tył radiowozu. Kilku posterunkowych przytykało chusteczki do nosów, inny szukał swojej czapki, którą zgubił w bijatyce. Z deszczu wyłonił się Bob Lucas, z postawionym dla ochrony przed zimnem kołnierzem płaszcza. Otworzył tylne drzwi samochodu i wszedł.

- Co za noc - powiedział głosem równie nieprzyjemnym jak pogoda. - Wszyscy wiemy, kogo za to winić, prawda?

- „Couranta”? - spytał niewinnym głosem Clough.

- O tak - powiedział Lucas. - Albo raczej tego, kto uznał, że należy „Couranta” poinformować. Gdybym wiedział, że zrobił to jeden z moich chłopaków, tobym go obdarł ze skóry.

- Ano, cóż... - odparł Clough, wzdychając. - Wszyscy wiemy, że to nie był jeden z twoich chłopaków, Bob. Nikt z nich nie miałby na tyle odwagi, by przekazać prasie poufne informacje. - Złagodził ukrytą znieprawę krzywym uśmiechem przez ramię. - Za dobrze ich wyszkoliłeś.

- Czy Crowther jest bezpieczny? - spytał George, obracając się na fotelu i oferując umundurowanemu sierżantowi papierosa.

Lucas skinął w podziękowaniu i poczęstował się.

- Nie ma go tu. Po tym, jak go zwolniliśmy, przyszedł, zjadł coś i zniknął. Muszą wracać do dwudziestej pierwszej, wtedy zamykane są drzwi. Ale dozorca powiedział, że Crowther się nie pojawił. Dał mu pół godziny więcej, wiedząc, jaki miał dzisiaj dzień, ale potem zamknął jak zwykle. Mówi, że nikt nie dzwonił ani nie pukał, zanim nie pojawił się ten tłum. Na szczęście miał na tyle rozumu, by nie otwierać, a oni nie zdołali wyważyć drzwi przed naszym przyjazdem.

- Więc gdzie on jest? - zapytał Clough, uchylając okno, by zimny wiatr wywiał dym.

- Nie mamy pojęcia - przyznał Lucas. - Najczęściej chadza do Wagonu, więc pomyślałem, że wpadnę tam w drodze powrotnej na posterunek i sprawdzę, co mi powiedzą.

- Zrobimy to teraz - powiedział zdecydowanie George, uradowany, że nowe zadanie odciągnie jego uwagę od ciągłego martwienia

się śledztwem.

- Nadal mam tutaj kilka spraw do ogarnięcia - zaprotestował Lucas.

- Dobrze. Niech pan się nimi zajmie, a my pojedzie my do właściciela Wagonu. - George odprawił policjanta skinieniem głowy. Lucas spojrział na niego kwaśno, zaciągnął się papierosem i bez słowa opuścił auto. Gdyby go spytano, odpowiedziałby, że to wiatr trzasnął drzwiami samochodu.

- Znasz właściciela? - spytał George, kiedy Clough ostrożniejechał po tej ślizgawce, jaką stała się Fairfield Road.

- Ferguson Pięść? Tak, znam.

- Pięść?

- Ano. Kiedyś był profesjonalnym bokserem. Potem, jak mówią, wziął w łapę za poddanie walki, złapali go i stracił licencję. Następnie przez jakiś czas utrzymywał się z nielegalnych walk. Zarobił wystarczająco, by kupić pub.

- Ciekawe, czyją aplikację odrzuciliby sędziowie koncesjonujący - skomentował George, kiedy samochód zajechał na krawężnik pod odpychający pub Wagon Wheel. Za zamkniętymi drzwiami i zasłoniętymi oknami nie było widać świateł.

- Pub jest na jego żonę.

Szybko wysiedli z samochodu, podeszli z boku budynku i stanęli ściśnięci pod osłoną sterty skrzynek piwa. Clough załomotał do drzwi.

- Nie mam ochoty na jutrzejsze przeszukanie, jeśli tak dalej pójdzie - powiedział, odchylając głowę, by spojrzeć w okna na gorze. Jeszcze raz mocno zapukał.

Nad ich głowami zaświecił brudnożółty kwadrat. Wysunęła się z niego łysa głowa, zasłaniająca większość światła.

- Pięść, otwieraj, tu Tommy Clough.

Usłyszeli tupot stóp na schodach. Rygle szczęknęły, po czym drzwi się uchyliły, ukazując mężczyznę, który zajmował większość przestrzeni w wąskim korytarzu. Na nogach miał wełniane kapcie, które kiedyś mogły być białe, ale teraz miały kolor zaschniętych smarków.

- Czego do cholery chcesz tak po nocy? Jeśli chodzi ci o drinka, to możesz zjeżdżać. - Teatralnie podrapał się po jajach.

- Mi też miło cię widzieć, Pięść - powiedział Clough. - Masz chwilkę?

Ferguson odsunął się z pewnym ociąganiem. Sierżant wszedł do środka, a George za nim.

- A to kto? - spytał Ferguson, wskazując na niego grubym palcem.

- Mój szef. Przywitaj się z detektywem inspektorem Bennettem. Ferguson wydał z siebie dziwny burczący odgłos, który George uznał za śmiech.

- Wygląda na dostatecznie młodego, żeby być twoim dzieckiem. O co chodzi? Musi o coś poważnego, skoro przyprowadziłeś swojego katarzyniarza, Tommy.

- Peter Crowther przychodzi tu się napić - powiedział Clough.

- Od dzisiaj już nie - odparł Ferguson, jego dłonie odruchowo zacisnęły się w pięści. - Nie będę obsługiwać w moim barze kogoś, kto molestuje dziewczynki.

- Co się wydarzyło? - spytał George.

- Crowther przyszedł o zwykłej porze. Myślałem, że ma większe jaja, niż mi się wydawało, ale okazało się, że po prostu nie zdawał sobie sprawy, że ktokolwiek wie, że siedział w ciupie cały dzień. Podsunąłem mu pod nos gazetę i prawie się poryczał. Powiedziałem, że jeśli chce się dzisiaj napić w Buxton, to lepiej, żeby znalazł pub, w którym nikt nie umie czytać. A potem dodałem, że ma zakaz wstępu do końca życia. - Ferguson wypiął pierś, ściągając ramiona do tyłu.

- Bardzo odważnie z pana strony - odparł oschle George. - Do myślam się, że Crowther wyszedł?

- Jasne, że wyszedł, do cholery - powiedział z oburzeniem Ferguson.

- Wiesz, gdzie poszedł? - zapytał Clough.

- Nie wiem i mam to gdzieś - rzucił niedbale Ferguson.

- A tak między nami, panie Ferguson - powiedział George. - Pan Crowther nie miał nic wspólnego z zaginięciem swojej siostrzenicy. Artykuł w najnowszym wydaniu „Couranta” to stek bzdur. Byłbym wdzięczny, gdyby zniósł pan swój zakaz, nim zbliży się czas przedłużenia koncesji na sprzedaż alkoholu. - Obrócił się na pięcie i wyszedł na zewnątrz, gdzie pogoda wydała się nagle bardziej przyjazna niż właściciel pubu.

- Powinieneś posłuchać pana Bennetta - dorzucił Clough, podążając za George'em. - Jeszcze nie raz go spotkasz. - Ferguson spojrzawszy spod łba na plecy George'a, ale nic nie odpowiedział.

Siedzieli w samochodzie i wpatrywali się ponuro w wirujący śnieg z deszczem.

- Lepiej wróćmy na posterunek i wydajmy dyspozycję patrolom, by rozglądały się za Crowtherem - westchnął George. - Myślisz, że jutro będzie lepiej niż dzisiaj?

Sobota 14 grudnia 1963. 7:18

PONIEWAŻ GEORGE nie mógł wiele wnieść do planów związanych z poszukiwaniami, które szykowali na ten dzień starsi rangą mundurowi, poszedł na górę do swojego biura i zabrał się za żmudne przeglądanie zeznań świadków w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby naprowadzić go na jakiś trop. Czytał właśnie wywiad z nauczycielem angielskiego Alison, kiedy Tommy Clough wetknął głowę przez drzwi.

- Widział pan dzisiejsze poranne „Daily News”? - spytał.
- Nie. Kiedy przyszedłem, kiosk był jeszcze zamknięty. - Clough wszedł i zamknął za sobą drzwi.
- Właśnie przyjechał pociąg z Manchesteru. Dostałem jeden egzemplarz od motorniczego. Nie spodoba się to panu. - Położył gazetę przed George'em, otwartą na trzeciej stronie.

JASNOWIDZ DOŁĄCZA DO POSZUKIWAŃ ZAGINIONEJ ALISON

Znana francuska jasnowidz ujawniła specjalnie dla „Daily News”, że zaginiona uczennica Alison Carter nadal żyje.

Zaoferowała też swoją pomoc w poszukiwaniach trzynastolatki, której zniknięcie pozostaje dla policji zagadką.

Umiejętności Madame Colette Charest wprawiły w osłupienie policjantów z jej ojczyzny, dlatego kobieta wierzy, że może pomóc w odnalezieniu Alison, która zniknęła z domu w środę.

Za zgodą zmartwionych rodziców Alison jeden z członków naszej redakcji zadzwonił do Madame Charest i podał jej szczegóły dotyczące ruchów Alison po powrocie ze szkoły do wioski Scardale w Derbyshire, gdzie mieszka z matką i ojczymem.

Cała i zdrowa

Madame Charest stwierdziła, że jej zdaniem dziewczynka nadal żyje.

„Jest bezpieczna” - powiedziała naszemu reporterowi. „Oddaliła się z kimś, kogo znała. Podróżowali samochodem. Przebywa w małym domku, jednym z szeregowców. Zdaje mi się, że w mieście, ale wiele kilometrów od swojego domu. Była w niebezpieczeństwie, ale wyczuwam, że teraz nic jej nie grozi”.

Madame Charest wyjaśniła, że nie może podać dokładniejszych informacji bez zdjęcia Alison i mapy okolicy. Zostały więc one wysłane do Lyons we Francji specjalną przesyłką lotniczą, a pełen raport z opinią Madame Charest ukaże się w poniedziałkowym wydaniu „Daily News”.

Policja deklaruje

Rzecznik policji powiedział: „Nie planujemy konsultacji z jasnowidzem, ale też z góry nie odrzucamy doniesień Madame Charest. Dziwniejsze rzeczy miały miejsce”.

Na temat Madame Charest wypowiadali się francuscy żandarmi, którzy mówili, że jej umiejętności są „niespotykane”, po tym, jak pomogła przy sprawie, w której policja nie miała żadnych tropów.

Jeżeli dopisze pogoda, wolontariusze dołączą dzisiaj do policji z Derbyshire podczas dalszego przeczesywania zimnych wrzosowisk i dolin wokół Scardale.

George zgniół gazetę w ciasną kulkę i rzucił nią przez pokój.

- Cholerny Don Smart - zaklął. Jego czerwone policzki kontrastowały z ciemnymi cieniami pod oczyma. - Możesz w to uwierzyć? Cała i zdrowa?

- W sumie to możliwe - Clough oparł się o szafkę z aktami i zapalił papierosa.

- Oczywiście, że *możliwe* - wybuchnął. - *Możliwe*, że Martin Bormann żyje sobie w Chesterfield, ale raczej mało prawdopodobne, do cholery, prawda? Jak to wpłynie na Ruth Hawkin? Nie wierzę, że jakakolwiek gazeta mogła zachować się tak nieodpowiedzialnie! I kto się dla nich tak głupio wypowiedział?

- Pewnie nikt. Prawdopodobnie Smart to wymyślił.

- O Boże - westchnął George. - Co będzie dalej, Tommy? - wyciągnął papierosa z paczki, która już leżała otwarta na jego biurku, i głęboko się zaciągnął. - Kupię ci drugą gazetę - przeprosił. - Jakakolwiek zechcesz, poza „Daily News”. O Jezu, on będzie na konferencji prasowej, wyszczerzony niczym kot z Cheshire.

- Mógłby pan załatwić z nadkomisarzem, żeby go nie wpuscili.

- Nie dam mu tej satysfakcji. - George odsunął krzesło i wstał. - Jedźmy do Scardale. Mam dość tych czterech ścian.

SMART BYŁ TAM przed nimi. Kiedy zatrzymywali się w centrum wioski, zobaczyli, jak wrzuca gazetę do skrzynki w domu Cragg. Na ich oczach Smart podszedł do domu Meadow i wsunął kolejny egzemplarz.

- Dam mu w pysk - powiedział George, otwierając drzwi samochodu i idąc przez trawę, by skonfrontować się z dziennikarzem. Westchnąwszy, Clough wysiadł z auta i podążył za nim.

- Gratulacje - warknął George, nim jeszcze podszedł do Smarta.

- Dobry artykuł, prawda? - powiedział Smart, a jego lisia twarz przybrała wyraz zadowolonego zaskoczenia. - Ale nie sądziłem, że taki wykształcony człowiek jak pan go doceni.

- Och, nie gratulowałem panu artykułu - odparł George, teraz znajdując się tylko o krok od mężczyzny. - Gratulowałem nagrody.

- Nagrody?

Clough nie mógł uwierzyć, że Smart dał się tak podejść. Zagryzł wargę, by powstrzymać uśmiech.

- Tak, pańskiej nagrody - kontynuował George z wyraźnie udawaną zyczliwością. - Policyjnej Nagrody dla Najbardziej Nieodpowiedzialnego Dziennikarza Roku.

- Och, panie inspektorze, czy nie uczyli pana na uniwersytecie, że sarkazm to najniższa forma poczucia humoru? - Smart oparł się o ścianę domu Meadow i złożył ramiona na piersi.

- Nic nie zasługuje na tytuł najniższej formy czegokolwiek, dopóki pan chodzi po tym świecie, panie Smart. Czy chociaż przez chwilę się pan zastanowił, jak okrutne jest takie wzbudzanie nadziei w pani Hawkin?

- Czy pan twierdzi, że powinna porzucić nadzieję? Czy to oficjalne stanowisko policji? - Smart pochylił się, bacznie wpatrzony, z najeżoną brodą.

- Oczywiście, że nie. Ale to, co pan przedstawił rano w tym szmatławcu, to fałszywa nadzieja. Wszystko dla rozgłosu, bez myślenia o konsekwencjach. - George pokręcił z obrzydzeniem głową. - Czy ona w ogóle istnieje, ta Madame Charest? Czy ją też pan zmyślił jak ten cytat z wypowiedzi policji?

Teraz to Smart poczerwieniał ze złości. Jego skóra przybrała kolor peklowanej wołowiny.

- Ja nie zmyślam. Mam otwarty umysł. Mógłby pan skorzystać, idąc w moje ślady, inspektorze. A co jeśli Madame Charest ma rację? Co jeśli Alison jest daleko stąd, zamknięta w domu w Manchesterze, Sheffield czy Derby? Co pan robi, by to sprawdzić?

George westchnął z niedowierzaniem.

- Czy uważa pan, że powinniśmy przeszukać każdy dom w Anglii, tylko dlatego, że być może jakaś szarlatanka we Francji miała rację w swoich urojeniach? Jest pan jeszcze głupszy, niż myślałem.

- Oczywiście, że tak nie uważam. Ale mógłby pan skorzystać z tych wiadomości. „Czy ktoś widział tę dziewczynę? Uważa się, że Alison Carter może przebywać z kimś, kogo zna. Jeśli słyszałeś o jakimś domu, w którym w przeciągu ostatnich kilku dniu pojawiła się nastoletnia dziewczyna, albo jeśli znasz kogoś, kto miał powiązania ze Scardale lub Buxton, czyje za chowanie budzi twój niepokój, skontaktuj się, proszę, z policją w Derbyshire pod tym numerem”. To właśnie zasugeruję pańskiemu szefowi na dzisiejszej konferencji prasowej. - Smart wyprostował się z tryumfalnym wyrazem twarzy. - Tak, to właśnie zasugeruję. I zobaczę, jak mądrze pan wygląda, siedząc tam obok niego, kiedy będzie mówił, jaki to świetny pomysł.

- Jesteś chory, wiesz o tym, Smart? - George więcej nie mógł zrobić, chociaż wiedział, że to niewiele da.

- To ty powiedziałaś, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy, żeby dowiedzieć się, co stało się z Alison Carter. Wzięłam cię za słowo. Myślałem, że jesteś trochę inny, George. Ale kiedy przychodzi co do czego, trzymasz się starych sposobów, zupełnie jak cała reszta. Cóż, niech Bóg ma w opiece Alison Carter, jeśli to ty jesteś jej ostatnią nadzieją. - Smart przesunął się w bok, by wyminąć George'a.

Policjant położył rękę na klatce piersiowej Smarta. Nie popchnął go, tylko stanowczo przytrzymał w miejscu.

- Wyjaśnię, co stało się z Alison - powiedział głosem pełnym emocji. - A kiedy to zrobię, dowiesz się jako ostatni. - Odsunął się i uwolnił dziennikarza, który stał wpatrzony w niego.

Po chwili Smart wykrzywił wargi w uśmiechu, który nie sięgnął oczu.

- Och, bardzo w to wątpię - powiedział. - Może ci się to nie podobać, George, ale ty i ja jesteśmy podobni. Żadnego z nas nie obchodzi, kogo wkurzymy, jeśli mamy wykonać swoją robotę najlepiej, jak się da. Możesz się ze mną teraz nie zgadzać, ale kiedy wrócisz do siebie i przegadasz to ze swoją uroczą żoneczką, zorientujesz się, że mam rację.

George nabrał tyle powietrza, że aż zwiększył rozmiary. Clough pospiesznie wystąpił do przodu i położył rękę na ramieniu swojego szefa.

- Niech pan się lepiej już zbiera, panie Smart - powiedział.

Rzuciwszy szybkie spojrzenie na jego twarz, dziennikarz wyminął mężczyznę i prędko odszedł do samochodu.

- Jak myślisz, ile bym dostał za wybicie mu tego uśmiešku pałką? - spytał George przez zaciśnięte wargi.

- Zależy, czy sędzia by go znał. Herbaty?

Poszli razem do wozu, gdzie, nawet o tak wczesnej porze, poli-cjantki parzyły napoje. George wpatrywał się w kubek z herbatą, po czym powiedział miękko:

- Zapewne już pracowałeś przy takich sprawach, Tommy? Pełnych ślepych zaułków i frustracji?

- Ano, jednej czy dwóch - przyznał Clough, wsypując trzy łyżeczki cukru do swojego kubka. - Chodzi o to, sir, że nie można się poddać. Może się wydawać, że wali pan głową w mur, ale niejednokrotnie część tego muru to tylko karton pomalowany tak, by wyglądał jak prawdziwa cegła. Przełom w końcu przychodzi. A póki co jest jeszcze wcześnie, chociaż się tak nie wydaje.

- A co jeśli przełom nie nadejdzie? Jeśli nigdy się nie dowiemy, co stało się z Alison Carter? Co wtedy? - George podniósł wzrok, jego oczy były szeroko otwarte z obawy przed tym, co oznaczałaby dla niego pod względem osobistym i zawodowym taka porażka.

Clough wziął głęboki wdech i powoli wydmuchnął powietrze.

- Wtedy, sir, zajmuje się pan kolejną sprawą. Zabiera pan żonę na tańce, chodzi do pubu na piwo i stara się nie myśleć po nocach o tym, czego nie można zmienić.

- I to działa? - spytał pośpiesznie George.

- Nie wiem, sir, nie mam żony. - Uśmiech Clougha nie potrafił przysłonić tego, co wiedzieli obaj. Jeśli nie odkryją losu Alison Carter, odcisnie to na nich piętno do końca życia.

- Moja jest w ciąży. - Słowa wymysknęły się, nim George pojął, że ma zamiar je powiedzieć.

- Gratulacje - powiedział Clough zastanawiająco bezbarwnym tonem. - Nie najlepszy czas na takie wieści. Jak się ma pani Bennett?

- Na razie dobrze. Jeszcze nie cierpi z powodu porannych nudności. Tylko mam nadzieję... cóż, mam nadzieję, że dobrze to zniesie. Bo nie mogę odpuścić śledztwa, nieważne, jak długo zajmie. - George wpatrywał się w zamglone okno wozu, nie rejestrując stopniowego rozjaśniania się nieba, które sygnalizowało początek kolejnego dnia poszukiwań.

- Wie pan, tak intensywnie jest przez krótki czas - powiedział Clough, przypominając George'owi to, co młodszy mężczyzna już wiedział w teorii, ale z czym nie zetknął się w praktyce. - Jeśli nie znajdziemy jej przez około dziesięć dni, powiedzmy, do następnego weekendu, wstrzymamy poszukiwania. Zamkną centrum operacyjne i

wrócą do Buxton. Nadal będziemy podążać za tropami, ale jeżeli nie posuniemy się ze śledztwem w przeciągu miesiąca, zejdzie na dalszy plan. Pan i ja będziemy po pachy w innych sprawach, ale nie zamknijemy tej. Pozostanie otwarta, co jakieś trzy miesiące odbędą się rewizje, jednak nie będziemy pracować jak teraz.

- Wiem, Tommy, ale coś jest w tej sprawie. Pracowałem nad nierozwiązanym morderstwem, kiedy byłem detektywem w Derby, ale tak mnie to nie poruszyło. Może dlatego, że ofiara była po pięćdziesiątce. Czulem, że on już swoje przeżył. A teraz wszystko wskazuje na to, że nie znajdziemy Alison żywej, co wywołuje we mnie gniew, bo ona dopiero zaczynała. Nawet jeśli miała spędzić życie w Scardale, urodzić tu dzieci i dziergać swetry, to i tak zostało jej to odebrane i chcę, żeby prawo potraktowało podobnie tego, kto ją tego pozbawił. Żałuję tylko, że już nie wiemy takich bydlaków.

- Nadal pan wierzy w wieszanie ich? - spytał Clough, nachylając się do przodu.

- Jeśli jest to zbrodnia z zimną krwią, to tak, wierzę. Inaczej mają się sprawy, gdy chodzi o morderstwa pod wpływem chwili. Wtedy skazywałbym ich na dożywocie, dając mnóstwo czasu na pożałowanie swojego czynu. Ale takie potwory, które żerują na dzieciach, albo bestie, które mordują Bogu ducha winną osobę postronną, tylko dlatego, że przeszkodziła im w napadzie, to owszem, wieszalbym. A ty nie?

Clough nie odpowiedział od razu.

- Kiedyś tak myślałem. Ale kilka lat temu przeczytałem książkę o sprawie Timothy'ego Evansa, *Dom przy Rillington Place 10*. Podczas procesu wszyscy uważali, że był winny. Zamordował swoją żonę i dzieciaka. Chłopaki z Met⁶ nawet wydobyli z niego przyznanie się do winy. A potem okazało się, że właściciel domu Evansa zamordował przynajmniej cztery inne kobiety, więc prawdopodobnie to on zabił Beryl Evans. Ale było za późno, żeby iść do Timothy'ego Evansa i powiedzieć: „Sorry, kolego, schrzaniiliśmy sprawę”.

⁶ Metropolitan Police Service - jedna z formacji policji brytyjskiej, potocznie nazywana „the Met” (przyj. red.).

George uśmiechnął się półgębkiem ze zrozumieniem.

- Może i tak. Ale nie mogę brać na siebie odpowiedzialności za złe zachowania i błędy innych ludzi. Nie sądzę, abym kiedykolwiek zmusił niewinnego człowieka do przyznania się, i jestem gotowy wziąć odpowiedzialność za wyniki swojej pracy. Jeśli Alison Carter została zamordowana, jak pewnie obaj teraz uważamy, to z przyjemnością zobaczą tego, kto to zrobił, na szubienicy.

- Być może będzie pan miał okazję, jeśli ten gnojek użył broni.

Proszę nie zapominać, że za to nadal wieszają.

George nie zdążył odpowiedzieć. Drzwi do wozu otworzyły się z impetem i stanął w nich Peter Grundy. Jego twarz była szaro-błada niczym urwiska Scardale.

- Znaleźli ciało - powiedział.

12

Sobota 14 grudnia 1963. 8:47

CIAŁO PETERA CROWTHERA znaleziono skulone w cieniu muru pięć kilometrów w prostej linii na północ od Scardale. Leżało zwinięte w pozycji płodowej, z kolanami pod brodą i ramionami wokół tydek. Nocny mróz, który pokrył drogi gołoledzią, przyprószył je niczym cukrowa posypka, nadając mu niemalże niewinny wygląd. Ale było niewątpliwie martwe.

Dało się to zauważyć w zabarwionej na niebiesko skórze, wytrzeszczonych oczach, zamrożonej ślinie na podbródku. George Bennett patrzył na ten ludzki kadłub, a świadomość, kto to jest, mroziła go bardziej niż surowa pogoda. Spojrzał w górę na cudownie niebieskie niebo, osobliwie zdziwiony, że zimowe słońce świeciło tak, jakby miało co świętować. On na pewno nie miał. Było mu niedobrze, i na duchu, i w żołądku. W ustach czuł gorzki smak odpowiedzialności. Nie wykonał dobrze swojej pracy i teraz umarł człowiek.

George spuścił głowę i odwrócił się, zostawiając Tommy'ego Clougha przykucniętego przy zwłokach. Podeszedł do bramy, gdzie stało dwóch policjantów, chroniąc miejsce zbrodni do czasu przyjazdu patologa.

- Kto znalazł ciało? - zapytał.
- Farmer. Nazywa się Dennis Dearden. W zasadzie, to jego pies. Pan Dearden przyszedł tu jak zwykle o świcie, by sprawdzić swój żywy inwentarz. Pies zaalarmował go o obecności zmarłego - odpowiedział starszy posterunkowy.
- Gdzie teraz jest pan Dearden? - spytał George.
- Tam przy ścieżce stoi jego dom. - Posterunkowy wskazał na parterowy budynek kilkaset metrów dalej.
- Gdyby ktoś mnie szukał, będę tam. - George ruszył ścieżką ciężkim krokiem i z ciężkim sercem. Przystanął na progu małego domu, próbując się uspokoić. Nim zdążył zapukać, otwarto drzwi i wyłoniła się z nich twarz podobna do pomarszczonego jabłka, z ma-

łymi, brązowymi oczami niczym pestki po obu stronach nosa tak bezkształtnego jak kleks bitej śmietany.

- Czyli to ty jesteś szefem - powiedział mężczyzna.

- Pan Dearden?

- Ano, chłopcze, tylko ja tu jestem. Żona pojechała odwiedzić siostrę w Bakewell. Zawsze wyjeżdża na kilka dni w grudniu, robi zakupy świąteczne na targu. Wejdz, chłopcze, pewnie jesteś całkiem skostniały. - Dearden odsunął się i zaprowadził George'a do rozświetlonej słońcem kuchni. Wszystko błyszczało, emalia kuchenki, drewno stołu, krzeseł i półek, chromowana powierzchnia czajnika, szkło w kącie szafki, nawet piecyk grzewczy.

- Rozgość się tutaj przy ogniu - powiedział gościnnie Dearden, przysuwając George'owi krzesło. Po czym sztywno usiadł i uśmiechnął się. - Tak lepiej, co nie? Rozgrzej trochę kości. Do diabła, wyglądasz gorzej niż Peter Crowther.

- Znał go pan?

- Nie osobiście. Ale wiedziałem, kto to. Przez lata robiłem interesy z Terrym Lomasem. Znam ich tam wszystkich ze Scardale. Powiem ci, że przez straszną chwilę myślałem, że to była ta dziewczyna. Rozmyślałem o niej, jak pewnie wszyscy tutaj. - Wyciągnął fajkę z kieszeni kamizelki i zaczął w niej grzebać scyzorykiem. - Co za sprawa. Jej biedna matka pewnie szaleje ze zmartwienia. Wszyscy się rozglądaliśmy, sprawdzając, czy nie leży gdzieś ranna w jakimś rowie. Albo nie chowa się w oborze czy owczarni. Więc oczywiście, kiedy zobaczyłem... cóż, moim naturalnym wnioskiem było, że to musi być młoda Alison. - Na chwilę zamilkł, by napełnić fajkę, dając George'owi pierwszą prawdziwą okazję, żeby się odezwał.

- Co dokładnie się stało? - spytał, zadowolony, że przy najmniej ma przed sobą świadka, który zdaje się chętny do udzielania informacji. Po trzech dniach w Scardale zaczął doceniać gadatliwość.

- Jak tylko otworzyłem bramę, Sherpa poleciała do przodu wzdłuż muru. Od razu wiedziałem, że coś nie gra. To nie jest pies, który się wyrывa bez powodu. Wtedy, tak w połowie pola, rzuciła się na brzuch, jakby ją ścięło. Głowa w dół, między przednimi łapami, i już z oddali słyszałem, jak skomle. Tak samo się zachowuje, gdy natopka martwą owcę. Ale wiedziałem, że nie o to chodzi, bo pole jest teraz puste. Bramę otworzyłem tylko dlatego, że to droga na skrót. - Dearden zapalił zapałkę i zaciągnął się fajką. Tytoń był wonny i wypełnił powietrze aromatem wiśni i goździków. - Zapal sobie, jeśli chcesz, chłopcze. - Przesunął po stoliku woreczek ze skóry olejowanej. - Moja własna mieszanka.

- Nie, dziękuję. - George wyciągnął swoje papierosy z przeproszącym wyrazem twarzy.

- No tak, nie masz czasu w pracy na nic bardziej skomplikowanego niż papierosy. Ale powinieneś zastanowić się nad fajką. Działa cuda na koncentrację. Jeśli jestem gdzieś, gdzie nie wolno palić, za diabła nie potrafię rozwiązać krzyżówki. - Wskazał kciukiem na wczorajszy „Daily Telegraph”. George starał się nie okazywać, że jest pod wrażeniem. Wszyscy wiedzieli, że krzyżówka z „Daily Telegraph” jest łatwiejsza niż ta z „Timesa”, ale zdawał sobie sprawę, że ukończenie jej to i tak nie było byle co. Najwyraźniej za swobodnym językiem Deardena krył się bystry umysł.

- Więc kiedy zobaczyłem, jak zachowuje się pies, serce skoczyło mi do gardła - kontynuował Dearden. - Wiedziałem o zaginięciu tylko jednej osoby i to była Alison. Nie mogłem znieść myśli, że leży martwa tuż obok moich drzwi. Więc podbiegłem najszybciej, jak tylko mogłem, co teraz już nie oznacza zbyt szybko. Ze wstydem muszę przyznać, że poczułem ulgę, kiedy zobaczyłem, że to Peter.

- Od razu podszedł pan do ciała? - zapytał George.

- Nie musiałem. Na pierwszy rzut oka było widać, że Peter się już nie obudzi. - Pokręcił głową z żalem. - Cholerny głupek. Żeby wbić sobie do tej durnej łepetyny powrót do Scardale akurat w taką noc. Zbyt długo był z dala od wsi. Zapomniał, co taka pogoda jak tej nocy może zrobić człowiekowi. Deszcz ze śniegiem przemoczy cię do suchej nitki. A kiedy niebo się rozjaśni i przyjdzie mróz, nie masz się jak bronić. Możesz iść dalej, ale chłód przenika cię aż do kości. I wtedy jedyne, na co masz ochotę, to położyć się i zasnąć na wieki. To właśnie zrobił Peter. - Zaciągnął się fajką, pozwalając, by pióropusz z dymu wyleciał mu kącikiem ust. - Powinien był zostać w Buxton. Wiedział, jak sobie radzić w mieście.

George zacisnął usta na papierosie. *Już nie*, pomyślał. Peter Crowther został postawiony w sytuacji bez wyboru. Panieczny lęk przed utratą drugiego miejsca, w którym czuł się bezpiecznie, doprowadził go z powrotem, mimo strachu, tam, skąd go wyrzucono. Właśnie tego obawiał się George. Ale pomimo swoich wątpliwości dał się przekonać Tommy'emu Cloughowi do wypuszczenia Crowthera, bo tak było najwygodniej. A z powodu przecieku w CID i spragnionej sensacji lokalnej gazety teraz Peter Crowther leżał zamrożony na pastwisku dla owiec w Derbyshire.

- Pana farma jest trochę nie po drodze dla kogoś, kto idzie z Buxton do Scardale, nieprawdaż? - zapytał. To był jedyny powód, dla którego miał wątpliwości co do teorii Deardena na temat śmierci

Crowthera.

Dearden zaśmiał się.

- Myślisz jak kierowca, chłopcze. Peter Crowther myślał jak człowiek ze wsi. Sprawdź sobie na mapie. Gdybyś narysował linię ze Scardale do Buxton, omijając największe góry i doliny, przechodziłaby prosto przez to pole. W dawnych czasach, jak jeszcze nie mieliśmy naszych land roverów, przy najmniej raz dziennie przez moje pole szedł ktoś ze Scardale. Na mapie nie jest to oznaczone jako droga. No i nią nie jest. Ale każdy stąd wie, żeby nie zaczepiać owiec, więc nigdy mi nie przeszkadzało, ani mojemu ojcu przede mną, że ludzie ze Scardale używają tego skrótu. - Pokręcił głową. - Nigdy nie sądziłem, że ktoś przyplaci to życiem.

George wstał.

- Dziękuję panu za pomoc, panie Dearden. I za ogrzanie. Wrócimy po oficjalne zeznanie. I zadbam, by ktoś pana poinformował, kiedy zabierzemy ciało.

- Byłbym wdzięczny. - Dearden podążył za nim do drzwi. Starszy mężczyzna wyjrzał na drogę, gdzie na poboczu stał bordowy jaguar. - To pewnie lekarz - powiedział.

Gdy George wszedł na pole, policyjny chirurg już się podnosił i otrząpywał beżowy płaszcz z szerokimi ramionami. Z zaciekawieniem spojrzął na George'a przez kwadratowe okulary z ciężkimi, czarnymi oprawkami.

- A pan to kto? - spytał.

- Detektyw inspektor Bennett - przedstawił go Clough. - Sir, to doktor Blake, chirurg policyjny. Zajmuje się wstępnymi oględzinami.

Doktor skinął głową w uprzejmym geście.

- Cóż, na pewno nie żyje. Sądząc po temperaturze z odbytu, powiedziałbym, że od jakichś pięciu do ośmiu godzin. Żadnych śladów przemocy czy ran. Patrząc na to, jak jest ubrany - bez płaszcza, nie przeciwdeszczowego - twierdzę, że najbardziej prawdopodobną przyczyną śmierci jest wychłodzenie. Oczywiście nie będziemy mieć pewności, dopóki patolog go nie pokroi na stole, ale uważam, że to naturalna śmierć. No, chyba że znajdziemy sposób, by skazać pogodę w Derbyshire za morderstwo - dodał z sardonicznym uśmiechem.

- Dziękuję, doktorze - powiedział George. - Czyli co? Jakoś pomiędzy pierwszą a czwartą dzisiaj rano?

- Nie tylko przystojny, prawda? Och, no tak, pan musi być tym absolwentem, o którym wszyscy tyle słyszeliśmy - powiedział lekarz, protekcjonalnie się uśmiechając. - Tak, inspektorze, ma pan rację. Jak

tylko się dowiecie, kim jest, to może nawet dojdziecie do tego, co robił, wędrując po wrzosowiskach Derbyshire w środku nocy ubrany w znoszone buty, które ledwo poradziłyby sobie z pogodą w mieście, a co dopiero tutaj. - Blake naciągnął grube skórzane rękawiczki.

- Wiemy, kim jest i co tu robił - odparł George łagodnie. Nie raz był traktowany protekcyjnie przez specjalistów i nie zamierzał dać się sprowokować nadętemu dupkowi, który nie mógł być starszy od niego o więcej niż pięć lat.

Doktor uniósł brwi.

- O ja! No proszę, sierzancie, idealny przykład tego, jak dokształcanie naszych funkcjonariuszy pomoże w walce z przestępczością. Cóż, zostawię was z tym. Na początku przyszłego tygodnia dostaniecie mój raport.

Wyminał George'a z niedbałym machnięciem dłoni i skierował się w stronę bramy.

- W sumie, sir, prosiłbym o niego jutro - powiedział George. Blake zatrzymał się i lekko obrócił.

- Jest weekend, inspektorze, i nie może być mowy o pośpiechu, skoro już zna pan tożsamość denata i powód, dla którego tu się znalazł.

- To prawda, sir. Ale ta śmierć jest powiązana z większym śledstwem i potrzebuję raportu jutro. Przykro mi, jeśli to zakłóca pańskie plany, ale właśnie dlatego hrabstwo tak dobrze panu płaci. - Uśmiech George'a był grzeczny, ale jego oczy wpatrywały się w Blake'a bez mrugnięcia.

Doktor cmoknął z niezadowoleniem.

- Och, no dobrze. Ale nie jesteśmy w Derby, inspektorze. To mała społeczność. Większość z nas stara się o tym pamiętać. - Odszedł zważnym krokiem.

- Ewidentnie mój tydzień, jeśli chodzi o zjednywanie sobie przyjaciół - zauważył George, odwracając się do Clougha.

- To leniwy gnojek - powiedział beztrąsko Clough. - Najwyższy czas, żeby ktoś mu przypomniał, kto płaci za jego jaguara i klub golfowy. Myślałby kto, że będzie ciekawy tożsamości ciała, z którym wszedł w takie intymne relacje, prawda? Dzisiaj po południu będzie się przez telefon domagać informacji, jakie imię umieścić w swoim raporcie, mogą się założyć.

- Musimy poinformować panią Hawkin - mruknął George. - I to szybko. Plemienne bębny już były na alarm. Za pewne wie, że na wrzosowiskach znaleziono ciało, i na pewno wyobraża sobie najgorsze. - Pokręcił głową. - Zły to dzień, kiedy wieści o śmierci brata uchodzą za dobrą wiadomość.

KATHY LOMAS karmiła swoje świnię, napełniając ich koryta mieszkanką zwiędłych liści rzepy, obierków po warzywach i resztek z wioski. Tupot galopujących po zamrożonej ziemi stóp przykuł jej uwagę, więc odwróciła się, by zobaczyć Charliego Lomasa, pędzącego polem, jakby gonilo go stado wściekłych psów. Przebiegłby tuż obok, gdyby nie chwyciła go za jedno z rozmachanych ramion.

Z rozpędu wleciał na mur od chlewu, do którego niechybnie by wpadł, gdyby jego ciotka nie pochwyciła go za tył ciężkiej, skórzanej kamizelki.

- O co chodzi, Charlie? - spytała. - Co się dzieje?

Pozbawiony tchu, zgiął się w pół, z rękami na kolanach i dyszącą pierś. W końcu zdołał wydusić.

- Pies starego Dennisa Deardena znalazł ciało na pastwisku dla owiec.

Kathy położyła dłoń na piersi.

- Och nie, Charlie. Nie - powiedziała z trudem. - To nie może być prawda. Nie wierzę.

Charlie z trudem podniósł się do na wpół wyprostowanej pozycji i dyszał oparty o ścianę.

- Byłem przy Scarlaston. Mam tam kilka nielegalnych pułapek i chciałem je sprzątnąć, nim przeszukujący zajdą tak daleko. Poszedłem przez Carters Copse i usłyszałem, jak dwóch policjantów o tym rozmawia. To prawda, ciociu Kathy, znaleźli zwłoki na ziemi Dennisa Deardena.

Kathy konwulsyjnie wyciągnęła ręce do swojego siostrzeńca i wtuliła się w niego. Stali w tym niezręcznym objęciu, póki Charlie nie złapał znów tchu.

- Musisz powiedzieć Ruth - wydusiła w końcu.

Potrząsnął przecząco głową.

- Nie mogę. Nie mogę. Miałem zamiar powiedzieć Mateczce.

- Pójdę z tobą - odparła stanowczo, chwytając go za rękę ponad łokciem i maszerując z nim przez pole prosto do dworu.

- Cholerne dranie - idąc, wymamrotała wściekle. - Jak mogą o tym plotkować, nim ktoś uznał za stosowne powiedzieć naszej Ruth. Niech mnie diabli, jeśli mam czekać, aż się pofatygują, by ją poinformować.

Kathy bez pukania wciągnęła Charliego do kuchni dworu. Ruth i Philip siedzieli przy kuchennym stole nad resztkami śniadania. Jego śniadania, zauważyła Kathy. Podejrzewała, że odkąd zniknęła Alison, Ruth nie tknęła niczego poza herbatą i papierosami.

- Charlie ma wam coś do powiedzenia - odezwała się bez ogródek. Wiedziała, że nie ma sensu owijać w bawełnę.

Charlie powtórzył swoją nowinę, zacinając się i patrząc lękliwie na Ruth. Gdyby już nie siedziała, opadłaby na krzesło. Reszta koloru odpłynęła z jej twarzy, aż zrobiła się blada jak ściana. Po chwili zaczęła się trząść, jakby miała gorączkę. Zęby jej zgrzytały, a całe ciało drżało. Kathy podeszła do niej w kilku krokach i chwyciła ją, kotysząc w ramionach niczym własne dziecko.

Philip Hawkin wydawał się nieświadom wszystkiego, co się wokół niego działo. Podobnie jak Ruth pobladł, słysząc te wieści. Ale to było jedyne, co łączyło ich reakcje. Odsunął krzesło od stołu i wyszedł z pokoju niczym lunatyk. Kathy była zbyt zajęta Ruth, by to od razu odnotować, ale Charlie patrzył za nim z otwartymi ustami, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi.

RUTH HAWKIN miała na sobie czyste ubrania, zauważył George. Brązowa sukienka z dżerseju pod grubym wrzosowym swetrem sugerowała, że prawdopodobnie położyła się do łóżka i próbowała zasnąć po raz pierwszy, odkąd zniknęła Alison. Ciemne koła pod oczami wskazywały na niepowodzenie. Siedziała przy kuchennym stole, skulona w sobie, z papierosem w drżących palcach. Kathy Lomas pochylała się nad kuchenką, ręce miała skrzyżowane, a brwi zmarszczone.

- Nie rozumiem - powiedziała Kathy. - Po co Peter myślał by teraz o powrocie do Scardale? W całym tym zamieszaniu?

Ruth Hawkin westchnęła.

- On o tym tak nie myślał, Kathy - powiedziała zmęczonym głosem. - Nic do niego nie dociera, poza tym, co bezpośrednio go dotyczy. Był poddenerwowany wizytą na komisariacie, potem, kiedy poszedł na piwo do pubu, który uważał za bezpieczny, został postraszonej przez właściciela. On zna tylko dwa miejsca - Buxton i Scardale. Ale na Boga, musiał być przerażony, skoro uznał, że lepszą opcją jest powrót do Scardale. - Zgasła papierosa i potarła twarz, jakby chciała ją umyć. - Nie mogę tego znieść.

- To nie twoja wina. Wszyscy wiemy, kto za to odpowiada. - Kathy zacisnęła usta i spiorunowała wzrokiem George'a oraz Clougha.

- Nie, nie chodzi o Petera. To mogę. Nie jest mi go żal. Nie mogę znieść myśli o Alison. Kiedy młody Charlie wpadł tu, mówiąc, że na farmie Deardena znaleźli ciało, nie mogłam oddychać. Jakby mnie ktoś uderzył w klatkę piersiową. Wszystko się we mnie zatrzymało.

Kiedy przyszedliśmy, nie była w stanie funkcjonować, pomyślał George. Ruth siedziała przy stole, z rękami zaciśniętymi na głowie, jakby nie chciała nic słyszeć czy widzieć. Kathy siedziała obok niej, obejmując ją jedną ręką, a drugą głaszcząc po włosach. Po mężu Ruth nie było śladu. Kiedy George o niego spytał, Kathy gorzko odparła, że Philip zbladł, słysząc opowieść Charliego, a potem wyszedł z domu.

- Nie odszedł daleko - powiedziała. - Prawdopodobnie siedzi zamknięty w tej swojej ciemni. Zawsze tam chodzi, kiedy dzieje się coś, z czym nie chce mieć nic wspólnego.

George zdecydował, że Ruth Hawkin ma większe prawo usłyszeć wiadomości, jak najszybciej się da, niż jej mąż, by być przy niej w tej trudnej chwili. Prędko wylał z siebie wieści, zamykając je w jednym zdaniu.

- Ciało, które znaleźliśmy, należy do mężczyzny.

Ruth podniosła głowę. Na jej twarzy rozbłysła radość, która przyćmiłaby świąteczne lampki na Regent Street.

- To nie ona? - wykrzyknęła Kathy.

- To nie Alison - potwierdził George. Nabrał powietrza. - Obawiam się, że to nie są jednak tylko dobre wieści. Wstępnie zidentyfikowaliśmy ciało. Członek rodziny będzie musiał to potwierdzić, ale uważamy, że zmarłym mężczyzną jest Peter Crowther.

Zapadła długa cisza. Ruth po prostu się w niego wpatrywała, jakby nie była w stanie przyswoić już nic poza wiadomością, że ciało na polu nie należało do jej córki. Kathy wyglądała na przerażoną. Nagle skoczyła na równe nogi z wyrazem obrzydzenia na twarzy. Przez chwilę chodziła w tę i w tę, po czym ze złowrogą miną zatrzymała się przy kuchence. *Wie, kogo należy za to winić*, pomyślał George.

- Myślę tylko o tym, że dzięki Bogu to nie Alison - szepnęła Ruth. - Czy to nie straszne? Peter też był człowiekiem, ale wątpię, żeby ktoś go oplakiwał.

- Nie powinniśmy nikogo oplakiwać - powiedziała Kathy, jej głos smagał George'a niczym bicz. - Kiedy Mateczka Lomas zaczęła głosić swoje apokaliptyczne wizje o tym, jak to wszyscy będziemy cierpieć za wpuszczenie obcych do doliny, myślałam, że jak zwykle przesadza. Ale miała trochę racji. Nie udało wam się znaleźć Alison, a teraz jeszcze jeden z nas nie żyje.

- Być może gdybyście traktowali go bardziej jak jednego z was, kiedy żył, nie doszłoby do tego - powiedział głos z tyłu. George odwrócił się, by zobaczyć Philipa Hawkina. Nie wiedział, jak długo Hawkin stał w otwartych drzwiach. Ale było jasne, że słyszał większość rozmowy.

- Pogonili go z wioski, a potem gestapo przegoniło go z powrotem - kontynuował. - Boże, ta ludzka ignorancja. On był ewidentnie nieszkodliwy. Nigdy nie wykazywał agresji; z tego, co wiem, nigdy nie skrzywdził żadnej kobiety. Nie potrafię nie czuć litości dla tego biedaka.

- Zapewne ulżyło panu, że to nie ciało Alison - powiedział Clough, ignorując gorycz zabarwiającą słowa Hawkinsa.

- Oczywiście. Komu by nie ulżyło? Ale muszę powiedzieć, że jestem rozzaczarowany panem i pana ludźmi, inspektorze. Dwa i pół dnia i żadnych wieści o Alison. Widzi pan, jak okropnie denerwuje się moja żona. Pańskie niepowodzenia są dla niej udręką. Nie możecie zrobić czegoś więcej? Użyć wyobraźni? Przeszukiwać bardziej dokładnie? Co z jasnovidz, z którą konsultowała się gazeta? Nie mogliście wziąć pod uwagę jej zdania? - oparł się pięściami na stole, policzki miał zaczerwienione. - Jesteśmy pod ogromną presją, inspektorze. Nie spodziewamy się cudów, po prostu chcemy, by wykonał pan swoją pracę i odpowiedział na pytanie, co stało się z naszą małą dziewczynką.

George starał się ukryć frustrację pod maską profesjonalizmu.

- Robimy, co w naszej mocy, sir. Właśnie teraz kolejne ekipy przeszukują teren. Mamy setki ochotników zarówno z Buxton, Stoke, Sheffield i Ashbourne, jak i lokalnych. Jeśli gdzieś tam jest, to ją znajdziemy, obiecuję panu.

- Wiem, że znajdziecie - powiedziała Ruth miękko. - Phil wie, że robicie, co w waszej mocy. Ale po prostu... ta niewiedza. To jest jak powolne tortury.

George skinął głową ze zrozumieniem.

- Poinformujemy państwa o jakimkolwiek postępie.

Na zewnątrz srogie zimowe powietrze atakowało jego płuca, kiedy szedł przez centrum wioski, starając się łapać oddech. Clough prawie biegł, by dotrzeć do kroku.

- Jest coś w Philipie Hawkinsie, co mi nie gra - powie dział. - Jego reakcje zupełnie nie pasują. Zachowuje się jak ktoś, kto mówi obcym językiem, którego nauczył się na kursie wieczorowym. Może i gramatyka oraz interpunkcja się zgadzają, ale nigdy nie ujdzie za rodzimego użytkownika języka, bo taki nie musi się nad tym zastanawiać.

George usiadł na fotelu pasażera.

- Ale to, że nie pasuje, nie czyni go porywaczem czy zabójcą.

- Mimo to... - Clough odpalił silnik.

- Mimo to lepiej stawmy czoło konferencji prasowej. Nadkomisarz będzie gotów obedrzeć kogoś ze skóry za to wszystko i jak Boga

kocham, możemy się założyć, że Carver spróbuje się odegrać.

George odchylił się do tyłu i za palił papierosa. Zamknął oczy, zastanawiając się, dlaczego wybrał służbę w policji. Mógłby wykorzystać swoje prawnicze wykształcenie, zahaczyć się w jakiejś przyjemnej kancelarii prawniczej lub notarialnej w Derby i zostać aplikantem. Znajdowałby się teraz na najlepszej drodze do zostania współnikiem w firmie, specjalizując się w czymś spokojnym, jak przenoszenie tytułu własności lub uwierzytelnianie odpisów testamentów. Przeważnie sama myśl o tym mierzyła go. Tego ranka wydawała się zaskakująco pociągająca.

Otworzył oczy i spojrzał na długi łańcuch ludzki, poruszający się ramię w ramię w poprzek doliny.

- Nic tu nie ma, poza tym, co zgubiły wcześniejsze ekipy - zauważył gorzko.

- Do doliny wysłali tych najmniej użytecznych - powiedział Clough domyślnie. - Najlepszych wysłał na urwiska i do dolin znajdujących się z dala od ubitych traktów. W terenie takim jak ten zawsze znajdują się miejsca, które przeoczyliśmy tylko dlatego, że nie znamy tej ziemi jak własnej kieszeni.

- Myślisz, że cokolwiek znajdą?

Clough skrzywił się

- To zależy, co mieliby znaleźć. Czy myślę, że znajdą ciało? Nie.

- Dlaczego nie?

- Jeśli nie znaleźliśmy go do tej pory, to musi być doskonale ukryte. To znaczy, że zrobił to ktoś, kto zna tę ziemię lepiej niż ktokolwiek z szukających. Zatem nie, nie uważam, że znajdziemy zwłoki. Uważam, że znaleźliśmy już wszystko, co tylko się dało.

George potrząsnął głową.

- Nie mogę tak myśleć, Tommy. To równoznaczne z przyznaniem, że nie tylko nie znajdziemy Alison, ale też nie znajdziemy tego, kto ją porwał i prawdopodobnie zabił.

- Wiem, że to trudne, sir, ale właśnie z tym musieli się zmierzyć nasi koledzy w Cheshire i Manchesterze. Domyślam się, że woli pan, abym nie wspominał przy panu, co pisał Don Smart, ale może rzeczywiście mamy się czego uczyć z tamtych doświadczeń, nawet jeśli chodzi tylko o radzenie sobie z porażką. - Clough gwałtownie zatrzymał samochód. Wzdłuż drogi nie było gdzie zaparkować. Osobówki, furgonetki i land rovery zapychały pobocza. Łuki między nimi wypełniały motocykle i skutery. - O święta panienko. I co ja mam teraz zrobić?

Było tylko jedno sensowne rozwiązanie. George stał przy kaplicy

metodystów, patrząc jak Clough precyzyjnie zawraca swoim wielkim wozem i rusza z powrotem do Scardale. Wyprostował ramiona, po raz ostatni zaciągnął się papierosem, po czym pstryknął nim na drogę. Nie miał najmniejszej ochoty na to, co czekało nań wewnątrz świątyni, ale nie było sensu tego odkładać.

Sobota 14 grudnia 1963. 10:24

MĘKI CZYŚĆCOWE konferencji prasowej dobiegły końca szybciej, niż George się spodziewał, dzięki zwawemu, wojskowemu podejściu nadkomisarza Martina. Podszedł on do śmierci Petera Crowthera z lakonicznym wyrazem żalu. Kiedy jeden z reporterów podniósł kwestię nieoficjalnego przecieku do „Couranta”, Martin zwrócił przeciwko niemu całą artylerię.

- Lekkomyślne spekulacje „Couranta” były autorstwa samej gazety - powiedział tubalnym głosem, który ewidentnie nie zwykł znosić sprzeciwu. - Gdyby sprawdzili zasłyszana plotkę, powiedziano by im dokładnie to samo, co każdemu innemu reporterowi - że mężczyznę przyprowadzono na posterunek w celu przesłuchania dla jego własnego komfortu i wypuszczono bez żadnej plamy na honorze. Nie pozwolę robić kozłów ofiarnych z moich funkcjonariuszy przez nieodpowiedzialność prasy. A teraz mamy do znalezienia zaginioną dziewczynę. Przyjmuję tylko pytania dotyczące tego śledztwa.

Padło kilka standardowych pytań, gdy wtem pojawiła się lisia twarz Dona Smarta, który podniósł głowę znad notatnika.

- Nie wiem, czy widział pan artykuł w dzisiejszych „Daily News”?

Śmiech Martina był równie ostry, co jego słowa.

- Dopóki pana nie poznałem, sir, wszystkie ladacznice, które spotkałem, były kobietami. Ale może wcale się tak bardzo nie mylę, bo choć ma pan wąsy, jedyne miejsce, do które go nadają się pańskie artykuły, to łamy najbardziej sensacyjnych babskich czasopism. Nie zamierzam strześcić języka na pańskie nieudolne próby wzbudzenia zamieszania. Powiem tylko, że to stek bzdur. Miałem ochotę w ogóle zakazać panu wstępu na tę konferencję, ale zostałem wbrew mojej woli przekonany przez kolegów z pracy, że gdybym tak postąpił, zyskałby pan rozgłos, którego tak pan pragnie. Więc może pan zostać, ale proszę nie zapominać, że celem naszego spotkania tutaj jest odnalezienie młodej, bezbronnej dziewczyny, która zniknęła z domu, a nie

sprzedanie większej liczby egzemplarzy pańskiej nędznej szmaty.

Pod koniec tej tyrody szyja Martina była szkarłatna niczym grzebień koguta. Don Smart ledwo wzruszył ramionami i ponownie wbił wzrok w swój notatnik.

- Uznam to za brak komentarza - powiedział miękko.

Po tej konfrontacji Martin szybko doprowadził konferencję do końca. Kiedy reporterzy wychodzili, mamrocząc między sobą i porównując notatki, George gotował się na najgorsze. Po rozgrzewce ze Smartem spodziewał się, że nadkomisarz rozedrze go na strzępy. Martin potarł swoje szpakowate wąsy i spojrzał na George'a. Nie odrywając od niego wzroku, wyciągnął z kieszeni capstany i zapalił jednego.

- No i?

- Sir?

- Jaka jest pańska wersja wczorajszych wydarzeń?

George krótko nakreślił swój udział w sprawie Crowthera.

- Więc poinstruowałem sierżanta Clougha, by powiedział funkcjonariuszowi na służbie w Buxton, że należy wypuścić Crowthera. Ustaliliśmy, że poprosimy go też o rozgłoszenie zarówno w prasie, jak i lokalnie przez oficerów w terenie, że wobec Crowthera nie ma żadnych podejrzeń.

- Nie widziałeś artykułu w „Courancie”? - spytał Martin.

- Nie, sir. Cały dzień byliśmy w Scardale. Gazeta nie dociera tam przed sobotą i nie mieliśmy okazji przeczytać wcześniejszego wydania.

- A funkcjonariusz, który był na służbie, nic nie powiedział sierżantowi Cloughowi o artykule?

- Na pewno nie. Gdyby to zrobił, Clough przyszedłby z tym do mnie, zanim zleciłby zwolnienie Crowthera.

- Jest pan tego pewien?

- Musiałby pan zapytać Clougha, sir, ale znając go, potraktowałby taki artykuł jako zmianę okoliczności, które mogą wpłynąć na podjętą przeze mnie decyzję. - George dostrzegł zmarszczone brwi Martina i przygotował się na atak.

Ten nigdy nie nadszedł. Zamiast tego Martin po prostu przytaknął.

- Miałem przecucie, że to musiało być nieporozumienie. Cóż. Zatem dwie żółte kartki dla nas. Pierwsza za to, że jeden z naszych ludzi powiedział dziennikarzom coś, czego nie po winni wiedzieć. A druga, że oficer na służbie nie przekazał funkcjonariuszom, którzy byli w terenie, ważnej informacji, mającej wpływ na podjętą przez nich decyzję. Powinniśmy być wdzięczni, że rodzina pana Crowthera jest zbyt zajęta swoją drugą stratą, by zastanowić się nad rolą, jaką

odegraliśmy w jego śmierci. Jakie są pańskie plany na dzisiaj?

George wskazał kciukiem na niską kupkę kartonów przy jednym ze stołów.

- Zarządziłem przyniesienie z Buxton zeznań świadków, żebym mógł je przejrzeć, będąc na miejscu, w razie gdyby poszukiwania przyniosły jakieś efekty.

- Skończą szukać o czwartej, prawda?

- Coś koło tego - powiedział George, zaskoczony tym pytaniem.

- Jeśli nic nie znajduję, oczekuję, że do piątej wróci pan do domu.

- Sir?

- Mam świadomość, ile pan i Clough pracowaliście nad tą sprawą i nie widzę powodu, dla którego mielibyście się wykończyć. Obaj jesteście dzisiaj wieczorem zwolnieni ze służby, to rozkaz. Jutro jest ważny dzień, chcę, żeby był pan wypoczęty.

- Jutro, sir?

Martin cmoknął z niezadowoleniem.

- Nikt panu nie powiedział? Mój Boże, musimy coś zrobić z komunikacją w tej jednostce. Jutro, Bennett, będziemy mieć przyjemność zajmowania się dwoma funkcjonariuszami z innych okręgów - z Manchesteru i z Cheshire. Jak zapewne pan wiedział, jeszcze nim pan Smart z „Daily News” zwrócił nam na to uwagę, w obu okręgach miały niedawno miejsce zastanawiające zaginięcia młodych ludzi. Są zainteresowani spotkaniem, by przedyskutować, czy istnieją jakieś istotne powiązania między ich sprawami a naszą.

George'owi zamarło serce. Marnowanie czasu na cczą gadaninę z innymi jednostkami nie pomoże mu w dowiedzeniu się, co stało się z Alison Carter. Policja z Manchesteru miała ponad pięć miesięcy na znalezienie Pauline Reade, a ta z Cheshire bez żadnych rezultatów poszukiwała Johna Kilbride'a od dobrych trzech tygodni. Detektywi zajmujący się tymi przypadkami po prostu chwyтали się wszelkich sposobów. Byli bardziej przejęci sprawianiem wrażenia, że czymś się zajmują przy swoich nierozwiązanych sprawach, niż pomaganiem w jego śledztwie. Gdyby lubił się zakładać, postawiłby nieźle pieniądze na to, że spotkanie zdążyło już trafić do komunikatu prasowego obu jednostek.

- Czy nie byłoby lepiej, gdyby komisarz Carver poprowadził to spotkanie? - spytał w desperacji.

Martin spojrział na swojego papierosa z obrzydzeniem.

- Pańska wiedza na temat szczegółów sprawy jest zdecydowanie większa - odpowiedział krótko. Odwrócił się na pięcie i ruszył w

stronę drzwi. - Jedenasta, w kwaterze głównej - powiedział, nie odwracając się ani nie podnosząc głosu.

George jeszcze długo po wyjściu Martina wpatrywał się w drzwi. Czuł mieszaninę złości i rozpacz. Inni ludzie już klasyfikowali sprawę zaginięcia Alison jako nierozwiązywalną. Nieważne, co łączyło ją z innymi, jego przełożeni najwyraźniej nie oczekiwali, że odnajdzie Alison, nie wspominając już o odnalezieniu jej przy życiu. Zaciągając szczęki, przyciągnął krzesło do pudeł z dokumentami i rozpoczął czytanie pozostałych zeznań świadków. Wiedział, że prawdopodobnie jest to bezcelowe. Ale istniała nikła szansa, że takie nie będzie. Na tym etapie nikłe szanse były jedynym, co pozostało mu do dyspozycji.

Niedziela 15 grudnia 1963. 10:30

PRZYNAJMNIEJ RAZ jakaś gazeta zrobiła coś dobrze. Każdy egzemplarz „Sunday Standard” zawierał plakat. Dodatkowe kopie przekazano do wszystkich punktów sprzedaży prasy w kraju. Idąc na komisarjat, George widział zdjęcie wystawione na widok w witrynie każdego mijanego kiosku. Pod grubym, czarnym nagłówkiem:

CZY KTOŚ WIDZIAŁ TĘ DZIEWCZYNĘ?

gazeta umieściła jeden z doskonałych portretów Alison autorstwa Philipa Hawkina. Tekst pod nim wyglądał następująco:

Alison Carter zaginęła ze swojego domu w wiosce Scardale, Derbyshire, o wpół do piątej po południu w środę 11 grudnia.

Rysopis: 13 lat, ok. 150 cm wzrostu, szczupła budowa ciała, blond włosy, niebieskie oczy, blada karnacja, ukośna blizna na prawej brwi; ubrana w granatową budrysówkę na szkolny mundurak złożony z czarnej marynarki, bordowego swetra, bordowej spódniczki, białej bluzki, czarno-bordowego krawata, czarnych wełnianych rajstop i czarnych butów z owczej skóry.

Wszelkie informacje należy zgłaszać w siedzibie policji hrabstwa Derbyshire w Buxton lub dowolnemu funkcjonariuszowi.

Tak właśnie dziennikarze mogą pomóc policji, pomyślał George. Miał nadzieję, że Don Smart zakrztusił się swoim śniadaniem, gdy z jego egzemplarza „Sunday Standard” wypadł ten plakat. Zastanawiał

się także, jak wiele domów z okolicy wywiesi go do wieczora. Sądził, że w oknach High Peak będzie więcej zdjęć Alison Carter niż choinek.

To dobry początek dnia, pomyślał ostrożnie. Poranek zaczął się, jak należy. Nie musiał się zrywać skoro świt, więc obudzili się z Anne bez pośpiechu i poleżeli, wygodnie sobie rozmawiając. Przyniósł na górę czajniczek herbaty i mieli jedną z nielicznych okazji posiedzieć razem, co dopełniło spędzony wspólnie poprzedni wieczór. Gdyby ktoś spytał go z wyprzedzeniem, George zaprzeczyłby, jakoby był w stanie przestać myśleć o Alison na dłużej niż kilka minut. Ale w jakiś sposób nienachalne towarzystwo Anne pozwoliło mu się wyłączyć. Zjedli kolację przy świecach, potem słuchali radia przytuleni na sofie, nadając ostrożne kształty swoim marzeniom o nienarodzonym dziecku. To było zbyt krótkie wytchnienie, ale pozwoliło mu się zre-generować i poprawiło jego pewność siebie pomimo niespokojnego snu.

W CID George przyczepił plakat do tablicy ogłoszeń pinezkami zabranymi z jakichś oficjalnych zawiadomień. Wyraźne przypomnienie dla odwiedzających ich detektywów, że jego sprawa była cały czas w toku.

- Wygląda dobrze. - Głos Tommy'ego Clougha rozbrzmiał echem, kiedy zamknęły się za nim drzwi. Strząsnął z siebie płaszcz i przerzucił go przez wieszak.

- Nie wiedziałem, że mają to w planach - powiedział George, stukając w plakat palcem.

- Wszystko ustalono wczoraj rano - wyjaśnił niedbale Clough, zapinając górne guziki koszuli i poprawiając krawat, podczas gdy szedł przez pokój.

George potrząsnął głową.

- Chciałbym mieć dostęp do tej twojej poczty pantoflowej, Tommy. Nic się tu przed tobą nie ukryje.

Clough wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Jak będzie pan tu tak długo jak ja, zapomni pan więcej, niż ja kiedykolwiek wiedziałem. Dowiedziałem się o plakatach tylko dlatego, że akurat miałem recepcję, kiedy kurier przyszedł po zdjęcie. Miałem panu powiedzieć, ale wypadło mi z głowy. Przepraszam, sir.

George odwrócił się i zaproponował mu papierosy.

- Skoro pracujemy nad tą sprawą tak blisko, równie dobrze możesz mówić do mnie po imieniu, kiedy jesteśmy sami.

Clough wziął papierosa i przechylił głowę.

- Dobrze, George.

Nim zdążyli powiedzieć coś więcej, drzwi znowu się otworzyły i

wkroczył nadkomisarz Martin. Za nim weszło dwóch mężczyzn ubranych prawie identycznie w granatowe garnitury, kapelusze trilby i prochowce. Pomimo podobnego stroju nie dało się ich pomylić. Jeden był barczysty z szerokim torseem niesionym na niemal komicznie krótkich nogach, przez które ledwo sięgał wymaganego metra siedemdziesięciu. Drugi miał ponad metr osiemdziesiąt, ale wyglądał, jakby mógł schować się za słupem telegraficznym. Martin przedstawił ich. Tęgim mężczyzną był nadinspektor Gordon Parrott z policji w Manchesterze; drugi - nadinspektor Terry Quirke - przyjechał z hrabstwa Cheshire.

Martin zostawił ich samych, obiecując przysłanie herbaty z kantyny. Z początku patrzyli po sobie nieufnie, niczym nieznanym psy, które zachowywały się grzecznie na nowym terenie. Stopniowo, kiedy dzielili się szczegółami operacji, nie wytykając sobie błędów, zaczęli się rozluźniać. Kilka godzin później cała czwórka doszła do zgodnego wniosku, że istniało niemalże tyle samo powodów, by przypuszczać, że trójka zaginionych dzieci została porwana przez jedną osobę, jak i by sądzić, że w grę wchodziło trzech różnych sprawców.

- Czyli nie mamy podstaw, by stwierdzić ani jedno, ani drugie - powiedział posepnie Parrott. - Poza tym, że rzadko trafiają się takie sprawy, gdzie trudno znaleźć jakikolwiek punkt zaczepienia - odparł George. - Tak jak ma to miejsce u was. Ja przynajmniej mam psa przywiązanego w jednej części lasu i ślady walki w drugiej. To kluczowe elementy, które różnią sprawę zaginięcia Alison Carter od Pauline Reade i Johna Kilbride'a.

Wokół stołu podniósł się pomruk zgody.

- Coś wam powiem - dodał Clough. - Założyłbym się, że Pauline i John zostali zgarnięci przez kogoś w samochodzie. Może nawet przez dwóch typów. Jednego, który prowadził, i drugiego, który obezwładnił ofiarę. Gdyby porywacz poruszał się pieszo, mielibyśmy świadków. Wsadzenie do samochodu trwa sekundę. Ale pomimo tego, co mówi ta starsza para z Longnor, która widziała land rovera zaparkowanego przy kaplicy, nie sądzę, aby to samo przydarzyło się Alison. Porywacz nie byłby w stanie nieść jej przez całą drogę z lasów Scardale do kaplicy metodystów, no chyba że był zbudowany jak Tarzan. Jednak tego popołudnia w wiosce nie widziano żadnych podejrzanych pojazdów.

- A na pewno by ich nie przeoczyli - potwierdził George. - Gdyby w Scardale kichnęła mysz, dostałaby z sześć domowych leków na przeziębienie, nim zdążyłaby wydmuchać nos.

Parrott westchnął.

- Zmarnowaliśmy wasz czas.

George zaprzeczył ruchem głowy.

- To zabawne, ale wcale nie. Udało mi się skryzlować moje podejrzenia. Wiem, czego nie mam. Im więcej przedyskutowałem i wysłuchałem tego ranka, tym jestem bardziej pewien, że nie porwał jej ktoś obcy. Cokolwiek stało się Alison, ona wiedziała, z kim ma do czynienia.

Poniedziałek 16 grudnia 1963. 7:40

DOBRY HUMOR, który podtrzymywał George'a na duchu przez kolejny dzień bezowocnych poszukiwań, zniknął wraz z poniedziałkowym porannym wydaniem „Daily News”. Tym razem dzięki pani jasnowidz Don Smart załapał się na pierwszą stronę.

**SPRAWA ZAGINIONIONEJ
DZIEWCZYNY: FRANCUSKA
WIESZCZKA PODSUWA
DRAMATYCZNY TROP**

Śledztwo w sprawie zaginięcia trzynastoletniej Alison Carter przybrało dzisiaj dramatyczny obrót, kiedy jasnowidz podsunęła policji nowe tropy dotyczące miejsca pobytu dziewczynki.

Madame Colette Charest podała szczegóły poczynań Alison po jej zniknięciu pięć dni temu z małej wsi Scardale w Derbyshire.

Madame Charest wprost ze swojego domu w Lyonie we Francji opowiedziała o odkryciach, jakich dokonała na podstawie mapy okolicy, zdjęcia ślicznej blondyneczki i wycinków z „Daily News”.

Pod wrażeniem

Szczegóły zostały podane wczoraj wieczorem komisarzowi M.C. Carverowi, który przewodzi ekipie detektywów zajmujących się tajemniczym zaginięciem. Komisarz powiedział: „Nie możemy sobie pozwolić na zignorowanie żadnego tropu. Dokonania pani jasnowidz wyglądają imponująco”.

Madame Charest wprawiła w osłupienie francuską policję swoimi umiejętnościami podczas kilku poprzednich śledztw.

Czterdziestosiedmioletnia francuska wdowa powiedziała, że „wiedziała” Alison przechadzając się po lesie z mężczyzną, którego zna.

To brunet między 35, a 45, rokiem życia.

Dodała, że Alison czekała na tego mężczyznę przy wodzie i była smutna oraz złąkniona.

Alison żyje

Co najważniejsze, Madame Charest zapewnia, że Alison jest nadal cała i zdrowa. „Przebywa w mieście, w jednym z szeregowców na wzgórzu. Dotarła tam w czymś w rodzaju małej ciężarówki. Miało to miejsce w nocy i od tego czasu nie wyszła na zewnątrz. Nie może stamtąd odejść, ale nie cierpi. Obok domu znajduje się szkolny plac zabaw. Alison słyszy bawiące się dzieci i to ją smuci”.

Tymczasem ekipy ochotników wraz z policją i ratownikami górskimi w pocie czoła przeszukują dolinę i wrzosowiska wokół Scardale.

Do sprawdzenia dużych połaci wrzosowisk, na terenie których znajduje się kilka stawów i studni, użyto psów i bosaków. Komisarz Carver powiedział: „Poszerzamy krąg poszukiwań, jak tylko się da. Okoliczni mieszkańcy wspaniale współpracują, ale nadal nie mamy żadnych wieści co do ruchów Alison, od czasu gdy w środę po południu opuściła dom z psem. Być może te nowe wątki pobudzą czyjąś pamięć. Czekamy na wszelkie informacje, nawet te, które wydają się nieistotne.

- Co ten Carver sobie wyobraża? - sarknął w stronę Anne. - To ostatnie, czego nam potrzeba. Zaraz zaleją nas wszyscy niewydarzeni wróżbici z kraju.

Anne spokojnie posmarowała masłem tost i uśmiechnęła się.

- Prawdopodobnie przekręcili to, co powiedział.

- Pewnie masz rację - ustąpił George. Złożył gazetę i odsunawszy ją w stronę żony, wstał.

- Idę. Nie czekaj na mnie.

- Postaraj się wrócić do domu o przyzwoitej godzinie, George. Mam nadzieję, że praca przez cały boży dzień nie wejdzie ci w nawyk. Nie chciałabym, żeby nasze dziecko dorastało bez ojca. Słyszałam, co inne żony mówią o mężach. Prawie tak, jakby opowiadały o dalekich krewnych, których za bardzo nie lubią. To brzmi, jakby ci mężczyźni traktowali domy jako ostatnią deskę ratunku, miejsce, gdzie można iść, kiedy puby i kluby są już zamknięte. Ich żony mówią, że nawet święta tak wyglądają. Co roku mają wrażenie, że wyjechały z kimś obcym, kto przez cały czas marudzi i stroi fochy. Albo pije i uprawia hazard.

George pokręcił głową.

- Nie jestem mężczyzną tego typu, wiesz o tym.

- Nie przypuszczam, aby większość z nich, wychodząc za mąż, zdawała sobie sprawę z tego, w co się pakuje - powiedziała sucho Anne. - Twoja praca nie jest pracą jak każda inna. Nie zostawiasz jej za sobą, kiedy wracasz do domu. Chciałabym tylko mieć pewność, że pamiętasz, iż w twoim życiu jest coś jeszcze poza łapaniem przestępców.

- Jak mógłbym zapomnieć, skoro wracam do ciebie? - Pochylił się, żeby ją pocałować. Pachniała słodko, jak ciepłe biszkopty. Wiedział, że to jej specyficzny poranny zapach. Powiedziała mu kiedyś, że jego był lekko piżmowy, jak czyste futro kota. To właśnie wtedy uświadomił sobie, że każdy ma swoją własną odrębną woń. Zastanawiał się, czy wspomnienie zapachu córki było kolejną z rzeczy, które dręczyły Ruth Hawkin. Tłumiąc ziewnięcie, szybko przytulił Anne i pospieszył do samochodu, nim jego emocje wzięły górę.

Jadąc na komendę główną, aby odebrać Tommy'ego Clougha, George zdecydował się odpuścić poranną konferencję prasową. Nadkomisarz Martin radził sobie z Donem Smartem znacznie lepiej, niż on kiedykolwiek byłby w stanie, a poza tym ostatnią rzeczą, której potrzebował, była publiczna konfrontacja, która, biorąc pod uwagę jego nastrój, wydawała się nieunikniona.

- Porozmawiajmy z Hawkinami - rzucił do swojego sierżanta. - W głębi serca muszę zdawać sobie sprawę z tego, że szanse maleją. Nie będą chcieli się przyznać do tego przed sobą ani przed nikim innym. Jesteśmy im winni zupełną szczerą co do stanu sprawy.

Wycieraczki ścierały deszcz z odmózzdzającą monotonią, gdy przecinali wrzosowiska wokół Scardale. W końcu Clough rzekł ponuro:

- Nie ma szans, żeby była gdzieś tutaj i nadal żyła.

- Gdziekolwiek jest, nie może być żywa. To nie tak jak z porwaniem małego dziecka, które możesz nastraszyć, żeby siedziało cicho gdzieś w piwnicy. Przetrzymywanie nastoletniej dziewczyny to zupełnie inna liga. Poza tym mordercy seksualni nie chcą odwlekać gratyfikacji. Chcą jej teraz. A gdyby została porwana przez kogoś, kto był wystarczająco zidiociały, aby myśleć, że Hawkin ma dość pieniędzy na okup, dostalibyśmy już żądanie jego złożenia. - George westchnął, podnosząc rękę, by pozdrowić ociekającego wodą funkcjonariusza, który nadal pełnił straż przy bramie prowadzącej do Scardale.

- Mniejsza o Hawkinów. My musimy stanąć twarzą w twarz z faktem, że tym, czego teraz szukamy, jest ciało.

Poza plaskaniem wycieraczek nic nie mąciło ciszy, gdy parkowali

w centrum wioski obok wozu. Mężczyźni przebiegli krótki odcinek w deszczu i stłoczyli się na ciasnym ganku, czekając, aż Ruth Hawkin zareaguje na pukanie George'a. Ku ich zaskoczeniu, drzwi otworzyła Kathy Lomas. Odsunęła się, aby ich wpuścić.

- Lepiej wejdźcie do środka - rzuciła szorstko.

Weszli do kuchni. Ruth siedziała przy stole, owinięta w różowy, pikowany, nylonowy szlafrok, spojrzenie miała zgaszone, włosy rozczochrane i w nieładzie. Naprzeciwko niej siedziała Mateczka Lomas, odziana w warstwy swetrów, zwieńczonych tartanowym szalem, spiętym na piersiach agrafką. W czwartej kobiecie znajdującej się w pomieszczeniu George rozpoznał siostrę Ruth, Diane, matkę młodego Charliego Lomasa. Wszystkie trzy młodsze kobiety paliły, ale płucm Mateczki Lomas zdawało się to nie szkodzić.

- Co się dzieje? - spytała Mateczka Lomas, zanim George zdążył cokolwiek powiedzieć.

- Nie mamy żadnych nowych wieści - przyznał George.

- W przeciwieństwie do gazet - zauważyła gorzko Diane Lomas.

- Ano, oni zawsze muszą coś powiedzieć - odrzekła Kathy. - To same bzdury, cała ta historia o Alison zamkniętej w jakimś szeregowcu w mieście. Nie da się ukryć w mieście kogoś, kto nie chce pozostać w ukryciu. Te domy mają ściany jak z kartonu. Nie możecie zakazać im drukowania tych idiotyzmów?

- Żyjemy w wolnym kraju, pani Lomas. Nie mam lepszego zdania o tej porannej gazecie niż pani, ale nie mogę nic na to poradzić.

- Proszę spojrzeć, w jakim ona jest stanie - powiedziała Diane, wskazując na Ruth. - Oni nie myślą, jak to na nią wpływa. To nie w porządku.

Usta George'a zacisnęły się w wąską linię. W końcu powiedział:

- To po części powód, dla którego chciałem się z panią dziś zobaczyć, pani Hawkin. - Przsunął sobie krzesło i usiadł na przeciwko Ruth i jej siostry. - Czy pani mąż jest w domu?

- Pojechał do Stockport - powiedziała Mateczka z pogardą. - Potrzebował jakichś chemikaliów do swoich zdjęć. Oczywiście może wyjeżdżać i wracać, kiedy mu się podoba. Nie tak jak ci, którzy się w Scardale urodzili i wychowali. - Jej słowa zawisły w powietrzu niczym rzucona rękawica.

George nie podjął wyzwania. I bez docinków Mateczki Lomas suwienie gryzło go wystarczająco z powodu jego udziału w śmierci Petera Crowthera. Pokiwał tylko głową potakująco i mimo wszystko kontynuował.

- Chciałem powiedzieć wam obojgu, że będziemy kontynuować

poszukiwania Alison. Ale nie byłbym szczery, gdybym nie przyznał, że coraz mniej prawdopodobne staje się odnalezienie jej żywej.

Ruth podniosła głowę. Jej twarz była pełna rezygnacji.

- Myśli pan, że to dla mnie coś nowego? - spytała ze znużeniem.
- Nie spodziewałam się niczego innego od chwili, kiedy zdałam sobie sprawę z tego, że zniknęła. Mogę to znieść, ponieważ muszę. Ale przeraża mnie świadomość, że nie wiem, co przytrafiło się mojemu dziecku. To wszystko, o co proszę, dowiedźcie się, co jej się stało.

George wziął głęboki oddech.

- Proszę mi wierzyć, pani Hawkin, robię, co mogę, by się tego dowiedzieć. Ma pani moje słowo, że nie zarzucę sprawy Alison.

- Piękne słowa, chłopcze, ale cóż one ze sobą niosą? - sarkastyczny głos Mateczki Lomas ostudził pełen emocji nastrój.

- To, że nie przestaniemy szukać. To, że nadal będziemy zadawać pytania. Przeszukaliśmy każdą piędź ziemi w tej dolinie, sprawdzamy sąsiadujące z nią tereny. Osuszyliśmy zbiorniki wodne, a policjanci nurkowie badają Scarlaston. Nie znaleźliśmy niczego więcej niż podczas pierwszej doby. Ale się nie poddajemy.

Mateczka prychnęła, jej nos niemal dotknął policzka, gdy skrzywiła twarz.

- Jak możesz siedzieć tu i patrzeć Ruth prosto w oczy, mówiąc, że przeszukaliście dolinę? W ogóle nie sprawdziliście szybu starej kopalni.

Poniedziałek 16 grudnia 1963. 9:06

ZDUMIONY GEORGE zobaczył, że jego zaskoczenie odbija się na twarzach reszty zebranych. Ruth zmarszczyła brwi, jakby nie była pewna, czy dobrze usłyszała. Diane wyglądała na zbitą z tropu.

- Jakiej starej kopalni, Mateczko? - spytała.
- Wiecie, tej w Scardale Crag.
- Pierwsze słyszę - powiedziała Kathy odrobinę urażona.
- Chwileczkę, chwileczkę - wtrącił George. - O czym tutaj mówimy? O jakiej kopalni?

Mateczka westchnęła z poirytowaniem.

- Jak mogę to prościej powiedzieć? W Scardale Crag jest stara kopalnia ołowiu. Tunele, szyby i tak dalej. Niewiele tego, ale zawsze coś.

- Od jak dawna nie działa? - zapytał Clough.

- Skąd mam wiedzieć? - obruszyła się starsza kobieta. - Na pewno odkąd żyję. Z tego, co wiem, istnieje od czasów rzymskich. W tych okolicach wydobywano ołów i srebro.

- Nigdy nie słyszałam o kopalni ołowiu w urwisku - nalegała Diane. - A mieszkam tu całe życie.

George z trudem powstrzymał się przed nakrzyczeniem na kobietę.

- Gdzie dokładnie jest ta kopalnia ołowiu? - spytał.

Clough cieszył się, że to nie do niego kierował te ostre słowa, które cięły niczym brzytwa. Nie wiedział, że George miał w sobie tyle ikry, ale to tylko utwierdziło sierżanta w przekonaniu, że dobrze zrobił, obdarzając go zaufaniem.

Mateczka Lomas wzruszyła ramionami.

- Skąd mam wiedzieć? Jak mówiłam, za mych czasów już nie działała. Wiem tylko, że wchodzi się tam jakoś od tyłu zagajnika. Kiedyś biegł tamtędy strumień, ale wysechł, jeszcze kiedy byłam dziewczynką.

- Możliwe więc, że nikt nawet nie wie o jej istnieniu - powiedział

George, a jego ramiona powoli opadły. *To, co wyglądało na wartościowy trop, właśnie rozpada mi się w rękach*, pomyślał.

- No, ja wiem - powiedziała Mateczka z emfazą. - Dziedzic mi ją pokazał. W książce. Stary dziedzic, znaczy się. Nie Philip Hawkin.

- Jakiej książce? - zapytała Ruth, okazując ożywienie pierwszy raz od momentu przybycia dwóch mężczyzn.

- Nie wiem, jaki miała tytuł, ale prawdopodobnie bym ją rozpoznała - powiedziała staruszka, odsuwając krzesło od stołu. - Czy ten twój mążus wywalił książki dziedzica?

Ruth zaprzeczyła.

- No to dalej, sprawdźmy.

Podczas nieobecności Philipa Hawkina w jego gabinecie było tak samo lodowato zimno, jak w korytarzu. Ruth zadrżała i ciaśniej owinięła się szlafrokiem. Diane wcisnęła się w jeden z foteli i sięgnęła po swoje papierosy. Zapaliła, nie proponując tego nikomu innemu, po czym zwinęła się na siedzisku jak upasiony pręgowany kocur z myszą w łapach. Kathy majstrowała coś przy dwóch przyrządach na biurku, podnosząc je do światła i obracając. Tymczasem Mateczka Lomas lustrowała półki, a George wstrzymywał oddech.

Gdzieś w połowie środkowej staruszka wskazała kościstym palcem.

- Tu - powiedziała z satysfakcją. - *Opowiadki o ciekawostkach doliny rzeki Scarlaston*.

George wyciągnął rękę i sięgnął po wolumin. Kiedyś był to piękny starodruk, ale nadszarpnął go ząb czasu i wielokrotne przeglądanie. Kolor oprawy wpadał w wyblakłą marokańską czerwień, format zbliżony był do A4, a grubość wynosiła jakieś dwa i pół centymetra. Położył książkę na biurku i otworzył ją.

- *Opowiadki o ciekawostkach doliny rzeki Scarlaston w hrabstwie Derbyshire, w tem o jaskini olbrzyma y tajemniczych źródłach tejże samej rzeki*. Rozsprzedane przez Czcigodnego Onesiforusa Jonesa. Wydane przez Panów Kinga, Bailey'a y Prossera z Derby, MDCCCXXII - przeczytał George. - 1822 - powiedział. - Gdzie jest ten fragment o kopalni, pani Lomas?

Jej palce o powykęcanych artretyzmem stawach przepęły przez frontyspis i otworzyły księgę na spisie treści.

- Kojarzę, że to było gdzieś na środku - powiedziała miękko. George pochylił się, zaglądając jej przez ramię i skanując spis rozdziałów.

- Może tu? - zapytał, wskazując na *Rozdział XIV - Tajemne Sekreta Urwisk Scardalskiech; Pierwotny Człek w Dolinie; Złoto Błazna*

oraz *Podstawowy Metal Alchemika*.

- Ano widzi mi się, że tak. - Zrobiła krok w tył. - Dawno to było. Dziedzic lubił opowiadać mi historię doliny. Widzi pan, jego żona nie była stąd.

George słuchał jednym uchem. Przerzucał grube pożółkłe stronicę, upstrzone nieregularnymi zbrązowieniami, aż wreszcie dotarł do rozdziału, którego szukał. Tam, w towarzystwie profesjonalnych rysunków kreskowych, które zupełnie nie oddawały klimatu doliny, zrelacjonowana była historia kopalni ołowiu w Scardale. Złoża ołowiu i pirytu żelaza zostały odkryte po raz pierwszy w późnym średniowieczu, ale nie rozpoczęto pełnej eksploatacji aż do osiemnastego wieku, gdy wydrążono cztery główne szyby i kilka pobocznych komór. Jednakże kopalnia okazała się mniej wydajna, niż się spodziewano, i w latach dziewięćdziesiątych osiemnastego wieku przerwano wydobycie przemysłowe. W momencie, kiedy pisano książkę, kopalnia była zamknięta i zagrodzona drewnianym ogrodzeniem. George wskazał na opis.

- Czy te wskazówki są wystarczająco dobre, aby pomóc nam znaleźć drogę do szybu?

- Nigdy pan go nie znajdzie - odezwała się Diane. Stała za nim i spojrzała mu przez ramię. - Ale powiem panu, kto mógłby to zrobić.

- Kto? - zapytał George. *Łatwiej wygrzebać ołów z ziemi niż wy-dostać informacje od mieszkańców Scardale*, pomyślał ze znużeniem.

- Sądzę, że Charlie by to potrafił - powiedziała Diane, nieświadoma jego irytacji. - On zna dolinę lepiej niż ktokolwiek z nas. I jest zwinny jak ogar. Jeśli trzeba się gdzieś wspiąć albo wejść do jakiejś jaskini, on da radę. Kogoś takiego wam potrzeba, panie Bennett. Naszego Charliego. To znaczy, o ile się zgodzi, po tym, jak go potraktowaliście.

Poniedziałek 16 grudnia 1963. 11:33

CHARLIE LOMAS był niczym szczeniak, który pręży się na smyczy, zwęszywszy królika. Podobnie jak George, kiedy tylko się o wszystkim dowiedział, chciał biec w dół doliny, do miejsca, gdzie rzeka spotyka się z urwiskiem. Jednak w przeciwieństwie do George'a, wyznającego cnotę cierpliwości, nie widział korzyści w czekaniu na wykwalifikowanych grotolazów. Jeśli o niego chodziło, uważał, że bycie rowdowym mieszkańcem Scardale w zupełności wystarcza do rozwiązywania tajemnic Scardale Crag. Kręcił się więc przy wozie, paląc bez

przerwy i nerwowo sącząc herbatę na długo po tym, jak zupełnie wystygła.

George wyglądał przez okno, patrząc wilkiem w stronę wsi.

- To nie tak, że nigdy nie zdarzyło się, aby ludzie nie chcieli udzielać nam informacji, ale zazwyczaj możesz się domyślić, jakie stoją za tym motywy. Większość z nich chroni siebie lub kogoś. Bywa też, że są po prostu cholernymi gnojkami, którzy czerpią przyjemność z dręczenia nas. Ale tu? To jak próby wydobycia wody ze skały.

Clough westchnął.

- Nie wydaje mi się, aby była w tym jakaś złośliwość. W większości oni nawet nie zdają sobie sprawy, że to robią. To przyzwyczajenie, którego nabawili się przez stulecia, i nie sądzę, aby szybko mieli się go pozbyć. Po prostu uważają, że inni nie powinni wtykać nosa w ich sprawy.

- To coś więcej, Tommy. Oni żyli obok siebie tyle czasu, że wiedzą wszystko, co można wiedzieć o Scardale i sobie nawzajem. I biorą tę wiedzę za coś oczywistego, zapominając, że nie jedziemy na tym samym wózku.

- Wiem, o co ci chodzi. Ilekroć odkrywamy coś, co powinni byli nam powiedzieć, wyglądają na zszokowanych, że mogliśmy nie mieć o tym pojęcia.

George przytaknął.

- To doskonały przykład. Mateczka Lomas w żadnym momencie nie powiedziała „Ach, czy wiecie, że w środku Scardale Crag znajdują się zabudowania starej kopalni ołowiu? Może warto byłoby je przeszukać?”. Nie, jak wszyscy dookoła założyła, że o nich wiemy, i wspominała o tym tylko po to, żeby mi dokopać, ponieważ uważała, że policyjne poszukiwania były przeprowadzone nieadekwatnie.

Clough wstał i zaczął się kręcić po wąskim pomieszczeniu.

- To wkurzające, ale niczego nie możemy z tym zrobić, ponieważ nigdy nie wiemy, że czegoś nie wiedzieliśmy, dopóki się o tym nie przekonamy.

George przetarł oczy ze znużeniem.

- Wciąż męczy mnie myśl, że gdybym tylko był lepszy w wyciąganiu z miejscowych tego, co wiedzą, moglibyśmy ocalić Alison.

Clough zatrzymał się i wbił wzrok w podłogę.

- Uważam, że się mylisz. Myślę, że w momencie, w którym posterunek w Buxton przyjął zgłoszenie, dla Alison Carter było już za późno. - Podniósł wzrok i napotkał oczy George'a. Nie mogąc znieść tego, co w nich ujrzał, dodał. - Ale może tylko dodają sobie tak otuchy, bo nie umiem znieść alternatywy.

George odwrócił się i spojrzał ponownie na tekst w dziewiętnastowiecznej księdze, próbując przenieść znajdujący się w niej opis na wielkoskalową mapę Ordnance Survey. Tommy Clough, świadomy swoich ograniczeń, ponownie zajął miejsce przy oknie, obserwując parę kosów grzebiących w ziemi pod osłoną potężnych gałęzi wiekowego cisu. Wkrótce będzie wystarczająco dużo do roboty, tymczasem więc zadowalał się siedzeniem i rozmyślaniami.

GROTOŁAZI PRZYJECHALI FURGONETKĄ Commera z rzędami siedzeń przykręconymi do podłogi. Na drzwiach widniał namalowany odręcznie napis „Ratownictwo jaskiniowe parku Peak”. Z samochodu wylało się pół tuzina mężczyzn, zupełnie niezwracających uwagi na deszcz, którzy od razu zabrali się za wyciąganie sprzętu z tyłu auta. Jeden z nich odłączył się od grupy i podszedł do wozu. Charlie przestał krążyć w tę i w tę i wlepił w niego niecierpliwy wzrok, niczym legawiec w zwierzynę. Mężczyzna stanął w progu i powiedział:

- Kto tu jest szefem?

George podniósł się, zgarbiony pod niskim sufitem.

- Detektyw inspektor George Bennett - powiedział, wyciągając dłoń.

- Jesteś podobny do Jimmy'ego Stewarta, mówił ci to już ktoś? - odparł grotołaz, krótko potrząsając ręką George'a.

George zmarszczył brwi, kiedy spostrzegł uśmiech Clougha.

- Tak, mówił. Dziękuję, że się zjawiliście.

- Cała przyjemność po naszej stronie. Od wieków nie mieliśmy porządnych poszukiwań. Nie możemy się doczekać czegoś trochę mniej rutynowego. Jak chcesz to przeprowadzić? - Usiadł na ławce, a guma mokrego płaszcza zmarszczyła mu się na płaskim brzuchu.

- Mamy mgliste pojęcie, gdzie może znajdować się wejście do tej kopalni - powiedział George. Krótko opisał, czego dowiedzieli się z książki i mapy. - Charlie jest stąd. Zna dolinę, więc pewnie poda nam jakieś wskazówki. Jeśli znajdziemy wejście, chcę być z wami, gdy tam wejdziecie.

Grotołaz zdawał się mieć wątpliwości.

- Zajmowałeś się kiedyś eksploracją jaskiń? Wspinaczką?

George pokręcił głową.

- Nie będę kulą u nogi. Jestem sprawny i silny.

- Będiesz, mimo wszystko. Jesteśmy drużyną, przywykliśmy do wspólnej pracy i zajmowania się sobą. Zakłócisz nasz rytm. Nie chcę wchodzić do niezbadanego systemu jaskiń z kimś, kto się na tym nie

zna. - Potarł dłonią policzek w nerwowym geście. - Ludzie giną w jaskiniach - dodał. - Dlatego nas powołano.

- Masz rację. Ludzie giną w jaskiniach. Właśnie dlatego muszę być tam z wami. Istnieje prawdopodobieństwo, że natraficie na miejsce zbrodni. A nie mogę pozwolić na naruszenie jakichkolwiek potencjalnych dowodów. Jesteście specjalistami w swojej dziedzinie, nie przeczę. Ale ja jestem specjalistą w swojej. W związku z czym nie wejdziecie tam beze mnie. Zatem, macie jakiś wolny sprzęt, czy będę musiał poprosić jednego z twoich ludzi, by się rozebrał i oddał mi swój kombinezon?

Grotołaz miał buńczuczny wyraz twarzy.

- Nie wystawię mojej drużyny na niebezpieczeństwo z powodu twojego braku doświadczenia.

- Nie proszę cię o to. Zostanę z tyłu, pozwolę wam iść przodem i sprawdzić potencjalne zagrożenia. Będę słuchał twoich dyspozycji. Ale muszę tam być. - George nie ustępował.

- Ja też chcę iść - wypalił Charlie, nie potrafiąc dłużej siedzieć cicho. - Byłem w jaskiniach. I się wspinałem. Mam doświadczenie. Znam teren. Musicie mnie zabrać.

Tommy położył mu rękę na ramieniu.

- To kiepski pomysł, Charlie. Jeśli tam znajduje się Alison, jest duża szansa, że to nie będzie przyjemny widok. Sprawi ci przykrość i możesz niechcący zniszczyć dowody. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem zwłoki zamordowanej osoby, myślałem, że sam zostanę następną ofiarą. Zarzygałem całe miejsce zbrodni, a komisarz wyglądał, jakby chciał mnie ukatrupić. Uwierz mi, lepiej, jeśli pomożesz nam znaleźć wejście.

Młodzieniec zmarszczył brwi, odsuwając włosy z twarzy.

- To moja rodzina, panie Clough. Ktoś tam powinien z nią być.

- Możesz zaufać, że detektyw Bennett zajmie się nią jak najlepiej - powiedział Tommy. - Wiesz, że chce to rozwiązać tak samo mocno, jak ty.

Charlie odwrócił się, ramiona mu opadły.

- Więc na co czekamy? - spytał lekko załamującym się głosem.

- Muszę się przebrać - powiedział George. - Nie znam twojego imienia - dodał w stronę grotołaza.

- Jestem Barry. - Westchnął. - No dobra, dysponujemy wolnym kombinezonem, który powinien na ciebie pasować. Ale musisz mieć własne buty.

- W samochodzie mam gumki. Mogą być?

Barry spojrzał wzgardliwie.

- Muszą.

Dwadzieścia minut później utworzyli dziwną procesję posuwającą się wzdłuż doliny i przez las, w miejscu, gdzie Charlie odkrył ślady szamotaniny. Chłopak prowadził, tuż za nim szli George i Clough. Dalej podążali grotolazi w grupce, śmiejąc się, wesoło rozmawiając i popalając papierosy, jak gdyby czekała ich typowa niedzielna eksploatacja jakiegoś fascynującego systemu jaskiń. Gdy dotarli do podstawy urwiska, grotolazi rozłożyli rzeczy pod pobliskimi drzewami, czekając na wytyczne. Charlie poruszał się powoli wzdłuż krawędzi wapiennej skały, odsuwając zarośla i od czasu do czasu wdrapując się na wolno leżące głazy, sprawdzając, czy nie zasłaniają one resztek stu pięćdziesięcioletniej palisady. George rozglądał się, gdzie tylko mógł, ale większość zadania pozostawił Charliemu, bezustannie porównując topografię terenu z opisami w książce.

Charlie rozsunął na boki gałęzie młodych drzew i uschniętych paproci, następnie wspiął się na stertę niedużych otoczaków i zeskoczył z drugiej strony. Zniknął im z oczu, ale jego głos niósł się jasno i wyraźnie w dół doliny, do czekających mężczyzn.

- Tu jest otwór w klifie. To wygląda jak... wygląda jak barykada, ale przegniła.

- Zaczekaj tam, Charlie - zakomenderował George. - Sierzancie, proszę za mną. Musimy sprawdzić, czy nie ma tam żadnych śladów, poza tymi, które zostawił Charlie.

Odbyli trudną drogę do skupiska głazów, próbując uniknąć uderzeń w twarz przez zwisające nad ich głowami małe gałęzie oraz potknięcia na nieustępliwych jeżynach, których kolczaste gałęzie krzyżowały się na poszyciu.

- Nie da się stwierdzić, czy ktokolwiek tu był - powiedział Clough, jego frustracja była oczywista. - Można tu przyjść od strony lasów lub od doliny. Jako miejsce przestępstwa to jest bardziej niż bezużyteczne.

Przecisnęli się przez skały i znaleźli Charliego, przestępującego niecierpliwie z nogi na nogę.

- Proszę spojrzeć - rzucił, gdy tylko ich zobaczył. - To powinno być to, prawda, panie Bennett?

Trudno było połączyć to, co zobaczyli, z wejściem do kopalni, którego opis George studiował cały poranek. Kawałki skał u wejścia do tunelu oderwały się, całkowicie zmieniając jego kształt. Łuk, który w miękkim wapieniu wyźłobiły proste narzędzia, wyglądał teraz raczej jak wąskie trójkątne pęknięcie, niemal dwukrotnie wyższe niż wcześniej. Paprocie i orlice sięgały im do pasa, podczas gdy stare drzewa

maskowały wyższe partie tego, co wydawało się wejściem.

- Widzicie - powiedział Charlie z dumą. - Można zobaczyć pozostałości żelaznych szpikulców, których użyto do wzmocnienia drewnianej barykady. - Wskazał kilka szerniałych kawałków, wciśniętych w skałę po jednej stronie. - A tu na dole... - odgarnął orlice na bok, aby ukazać przegniłe pozostałości ciężkiego drewna. - Myślałem, że znam każdy centymetr tej doliny, ale nie miałem pojęcia o tym miejscu.

George rozejrzył się dookoła z ciężkim sercem. Charlie stratował teren jak młody słoń. Jeśli Alison przechodziła tędy, sama lub pod przymusem, teraz nie byłoby po tym śladu. Wziął głęboki wdech i zawołał:

- Barry? Przyprowadź tu swoich chłopaków, dobrze? - odwrócił się do Clougha. - Sierzancie, chciałbym, żebyście z panem Lomasem wrócili do wozu. Potrzebuję mundurowych, aby odgrodzić tę okolicę. I na tym etapie ani słowa prasie.

- Jak pan sobie życzy, sir. - Clough położył dłoń na ramieniu Charliego. - Czas na nas, zostawmy sprawę specjalistom.

- Powiniennem tam być - powiedział Charlie, odsuwając się i próbując pobiec w kierunku wejścia. George podstawił mu nogę. Charlie runął na ziemię i przetoczył się na bok, spoglądając na inspektora wzrokiem zranionej furii.

- Teraz jesteśmy kwita - powiedział George. - Dalej, Charlie, nie utrudniaj tego dodatkowo. Obiecuję, że jeśli cokolwiek znajdziemy, będziesz pierwszym, który się o tym dowie.

Charlie wstał i wyciągnął sobie liście orlic z włosów.

- Pójdę powiedzieć babci, co znalazłem - wymamrotał buńczucznie.

George zdążył już jednak skupić swoją uwagę na grotolazach, którzy weszli po leżących kamieniach, jakby to były drobne nierówności terenu. Teraz, kiedy czekała na nich poważna robota, byli cisi i metodyczni, każdy z nich ostrożnie sprawdzał swój ekwipunek. Barry wręczył George'owi kask z lampą górniczą zamocowaną na przodzie.

- Będzie tak. Cały czas trzymasz się z tyłu. Nie wiemy, co tam zastaniemy. Sądząc po stanie tego, co tu widać, całość nie wygląda zbyt obiecująco. Ani bezpiecznie. Więc idziemy pierwsi, a ty podążasz za nami, kiedy ci powiem i ani sekundy wcześniej. Czy to jasne?

George przytaknął, regulując długość paska od kasku.

- Ale jeśli zobaczycie cokolwiek, co będzie wyglądało na świeżo naruszone, nie wolno wam tego tknąć. A jeżeli znajdziemy tam dziewczynę... cóż, wtedy wszyscy musimy się wycofać.

Barry skinął głową na jednego ze swoich ludzi,

- Trevor ma specjalny aparat do robienia zdjęć pod ziemią. Wzięliśmy go, tak na wszelki wypadek. - Rozejrzył się. - W porządku. Des, ty prowadzisz. Będę z tyłu pilnował, żeby George robił to, co mu powiedziano. Słyszeliście go, chłopcy - nie wolno grzebać przy niczym, co znajdziecie. Aha, jeszcze jedno, George - na dole jest zakaz palenia. Nigdy nie wiesz, jakie małe niespodzianki ziemia ma dla ciebie w zandrze.

To było jak zejście do podziemi. Pęknięcie w zboczu wzgórza wchłonęło ich, pozbawiając światła niemalże w tej samej chwili, w której przekroczyli jego próg. Wątle stożki żółtawego światła odbijały się od białych ścian karbońskich wapieni. Bryłki kwarcu połyskiwały, ściekająca woda rozbłyskała na moment, minerały zdobiły skały prążkami i cętkami w charakterystycznych dla siebie barwach. George pamiętał wycieczkę, którą on i Anne odbyli do jednej z turystycznych jaskiń niedaleko Castleton, jednak nie był w stanie odkryć źródła tych dziwnych śladów. Upłynęło sporo czasu, nim pojął, że znajduje się w ciasnym korytarzu, szerokim na nie więcej niż metr i wysokim na półtora. Musiał iść na ugiętych kolanach, by uniknąć uderzenia kaskiem o dziwne narośla skalne, które zwisały ze stropu.

Powietrze było wilgotne, ale osobliwie świeże, jakby stale ulegało wymianie. W nieregularnych odstępach dobiegał ich plusk spadających ze stalaktytów kropel, które robiły się zbyt ciężkie, a ich napięcie powierzchniowe spadało. Ziemia pod jego stopami była nierówna oraz śliska i George musiał kierować w dół światło ręcznej latarki, by zapobiec potknięciu się o jeden z wielu nowo powstałych stalagmitów, które znaczyły podłogę korytarza.

- Niesamowite, prawda? - zawołał Barry przez ramię, światło z jego latarki na chwilę oślepiło George'a.

- Imponujące.

- Zostawić to na sto pięćdziesiąt lat, a spełni wszelkie warunki stawiane jaskini turystycznej. Powiem ci, że jeśli dzisiaj tu nic nie znajdziemy, wrócimy w weekend na porządne oględziny. Kojarzysz, że Scarlaston zdaje się sączyć prosto z ziemi? To znaczy, że musi tu gdzieś być podziemny system jaskiń, a ta kopalnia może stanowić do niego wejście. - Podekscytowany ton Barry'ego przyprawił George'a o mdłości. Daleko mu było do klaustrofobii, ale nieskrywane pragnienie jego rozmówcy, by godzinami przebywać pod tymi tonami nieprzyjaznych skał, zdawało mu się zupełnie obce. Za bardzo kochał czuć słońce i wiatr na skórze, by dać się uwieść temu dziwnemu półświatu.

Nim George mógł odpowiedzieć, dobiegł do nich z oddali okrzyk, tak zniekształcony, że nie dało się go zrozumieć. Wpatrywał się przed siebie, ale ramię Barry'ego blokowało drogę.

- Poczekaj - nakazał mu grotolaz. - Pójdę przodem i sprawdzę, o co chodzi. Zaraz wracam.

George stał niespokojnie, starając się zrozumieć sens dobiegających go niewyraźnych głosów. Zdawało mu się, że stoi tak całą wieczność. Ale po kilku minutach zjawił się Barry.

- Znaleźli coś?

- To nie ciało - powiedział szybko Barry. - Ale są tam jakieś ubrania. Kawalek dalej. Lepiej chodź i rzuć na to okiem.

Grotolazi przycisnęli się do ścian, by przepuścić George'a. Po kilku jardach korytarz rozszerzył się w swego rodzaju niewielką komnatę, z której niegdyś brały zapewne swój początek kolejne cztery korytarze. Inne wyjścia zostały zablokowane kamieniami i gruzem, pozostawiając małą grotę o średnicy około trzech metrów i wysokości dwóch. Na drugim końcu, w świetle lamp grotolazów dostrzegł coś, co wyglądało na ubranie.

- Czy ktoś ma silniejsze światło? - zapytał George.

Podano mu ciężką lampę. Włączył ją i skierował mocny strumień na ubrania. Obok kamiennej ściany leżał jakiś ciemny poskręcany kształt. Na pierwszy rzut oka wydawał się dwoma czarnymi paskami, ale w istocie był parą rajstop. W porzuconej nieopodal ciemnej szmatce George z bólem i obrzydzeniem rozpoznał używane majtki.

Z trudem zaczerpnął powietrza.

- Wszyscy natychmiast musimy wyjść. Niech ostatni człowiek po prostu się odwróci i idzie przed siebie. Reszta niech podąży za nim. Ja pójdę na końcu. - Przez chwilę nikt się nie poruszył.

- Powiedziałem natychmiast! - krzyknął George, uwalniając odrobinę nagromadzonego ciśnienia, które napięło jego nerwy niczym struny skrzypiec.

Stał i patrzył na nich spode łba. W końcu odwrócili się i ruszyli, ich pewny chód zdawał się szydzić z jego chwiejnych kroków. Kiedy wyszli na światło dzienne, czuł się, jakby spędzili tam godziny, ale szybkie spojrzenie na zegarek ujawniło, że minęło mniej niż piętnaście minut. Dopiero teraz z leśnej ścieżki wyłonili się policjanci, którzy mieli chronić kopalnię przed wścibskimi spojrzeniami i niszczącymi stopami.

George odchrząknął i powiedział:

- Barry, chciałbym, żeby twój kolega Trevor został tu ze mną i zrobił kilka zdjęć. Prosiłbym, aby reszta z was poczekała na miejscu,

aż odpowiednio zabezpieczymy teren. Jeśli teraz wrócicie do wioski, pójdzie w świat wiadomość, że coś znaleźliśmy, i to miejsce zostanie obłożone.

Grotolazi przytaknęli. Barry wyciągnął paczkę papierosów z wodoodpornej sakiewki, którą miał na szyi.

- Wyglądasz, jakby ci się jeden przydał - powiedział.

- Dzięki. - George odwrócił się do mundurowych. - Niech któryś z was wróci do wozu i przekaże sierżantowi Cloughowi, że znaleźliśmy jakieś ubrania i potrzebujemy tu całego zespołu, by zabezpieczyć prawdopodobne miejsce zbrodni. Tylko, na miłość boską, człowieku, zrób to dyskretnie. Jeśli ktoś zapyta, mów, że nie znaleźliśmy ciała. Nie chcę powtórki z piątkowej gazety.

Jeden z policjantów przytaknął nerwowo, odwrócił się na pięcie i pobiegł truchtem w stronę wsi.

- Twoim zadaniem jest dopilnowanie, żeby nikt, kto nie jest z policji, nie zbliżył się do wejścia do tej jaskini - powie dział George drugiemu posterunkowemu, po czym zwrócił się do Barry'ego. - A ta grotka tam... Istnieje możliwość, że jakiś inny korytarz jest stamtąd dostępny?

Barry wzruszył ramionami.

- Nic na to nie wskazuje. Ale nie mogę być pewien, dopóki porządnie się tam nie rozejrzę. Zawsze istnieje możliwość, że jest przejście, ale ktoś je za sobą zasypał, żeby wydawało się, że go nie ma. Ale to kopalnia, a nie system jaskiń. Najprawdopodobniej zbudowano tylko jedno wejście i jedno wyjście. Ktokolwiek się wkopał w to wzgórze, nadal tam jest, ale raczej nie cały i zdrow. Wątpię, byśmy ją tam znaleźli. - Poklepał George'a po ramieniu, po czym odszedł, by przysiąść na skałach ze swoimi kolegami.

Dokładne przeszukanie jaskini zabrało siedem godzin. Grotolaz Trevor wziął ze sobą z powrotem aparat i skrupulatnie fotografował każdy centymetr ścian i podłóg. Poza znanym im już wąskim korytarzem nie znaleziono innego wyjścia czy wejścia. Pozostałe zablokowane korytarze nie nosiły śladów niedawnego naruszenia. W kopalni nie było żadnych pozostałości po ciele. George nie potrafił zdecydować, czy to go pociesza, czy deprymuje.

Do południa budrysówka z brakującym guzikiem, para rajstop podartych z takim barbarzyństwem, że nogawki zostały całkowicie rozdzielone i granatowe majtki znajdowały się w drodze do policyjnego laboratorium, ostrożnie zapakowane, by zachować wszystkie ślady. Ale George nie potrzebował opinii naukowca, by wiedzieć, że plamy na wilgotnych ubraniach były ludzkiego pochodzenia.

Zbyt długo był policjantem, by nie rozpoznać krwi i nasienia.

Kolejne dwa odkrycia wydawały się jeszcze bardziej niepokojące. W ścianie jaskini funkcjonariusz znalazł odkształcony kawałek metalu, który dawniej był nabojem. To doprowadziło do skrupulatnego sprawdzenia centymetr po centymetrze popękanego wapienia. Głęboko w szczelinie odnaleziono drugi kawałek metalu.

Tym razem nie było wątpliwości co do jego funkcji. Bez wątpienia mieli przed sobą nabój z pistoletu.

CZĘŚĆ DRUGA:

DŁUGA PODRÓŻ

„Daily News”, piątek 20 grudnia 1963, s. 5

BOLESNE ŚWIĘTA DLA MATKI ZAGINIONEJ DZIEWCZYNKI

Reporter: Donald Smart

Pani Ruth Hawkin nie kupuje w tym roku gwiazdkowych prezentów swojej córeczce Alison. Jednak jej ojczym, Philip, zappełnił pokój zaginionej dziewczyny kolorowymi pakunkami, zawierającymi płyty, książki, ubrania i przybory do makijażu.

Pani Hawkin, trzydziestoczteroletnia matka Alison, nie jest w stanie zrobić zakupów gwiazdkowych dla córki. Dziewięć dni temu machała swojemu dziecku na do widzenia, gdy dziewczynka wychodziła z rodzinnego domu w Scardale, niewielkiej osadzie w Derbyshire, aby wyprowadzić na spacer swojego owczarka.

Od tamtego czasu nie widziała już trzynastolatki.

Jeden z krewnych powiedział: „Jeśli Alison się nie odnajdzie, to będą wyjątkowo nieszczęśliwe święta dla każdego w Scardale. Jesteśmy zżytą społecznością i bardzo mocno nas to dotknęło. Wszyscy jesteśmy zszokowani zaginięciem Alison. To kochana dziewczyna i nikt nie wie, dlaczego miałyby uciec z domu”.

W poszukiwaniu uroczej blondyneczki policja przepętała tysiące osób, przeczesano odległe doliny oraz wrzosowiska i przeszukano rzeki oraz zbiorniki wodne - wszystko na marne.

Dwie inne rodziny także mają puste miejsca przy świątecznym stole. Miesiąc temu zniknął dwunastoletni John Kilbride ze Smallshaw Lane w Ashton-under-Lyne. Ostatni raz widziano go na targu w Ashton. Pięć miesięcy temu szesnastoletnia Pauline Reade wyszła z domu na Wilesstreet w Gorton w Manchesterze, na potańcówkę. Od

tego czasu żadnego z nich nie widziano.

1

NIE TAKIE ŚWIĘTA wyobrażał sobie George Bennett kilka miesięcy temu. Niecierpliwie oczekiwał pierwszej Gwiazdki w ich własnym domu, tylko on i Anne. Miał nadzieję, że bez nacisków ze strony rodziny. Anne była jedynaczką, więc wobec jej rodziców nie było sprzecznych żądań; a będąc nowożeńcami, automatycznie stali się oczkiem w głowie dla państwa Bennettów. Ponieważ zdawali sobie sprawę, że to może być ich pierwsza i ostatnia szansa świętowania Bożego Narodzenia we dwójkę, Anne zrobiła wszystko, aby przekonać ich rodziny, że spędzenie razem drugiego dnia świąt byłoby strzałem w dziesiątkę. Poległa na całej linii. Tym samym ledwo umknęli siostrze George'a, jego szwagrowi i trójce siostrzeńców.

Niemniej był to uroczy obiad. Anne planowała i kombinowała od tygodni, aby wszystko poszło gładko. Nawet zaginięcie Alison Carter nie mogło osłabić jej determinacji w dążeniu do tego, aby pierwsze święta we własnym domu były wzorcowe. I były.

Kiedy prezenty zostały otwarte i George odpowiednio wyraził swój zachwyt otrzymanymi skarpetkami, koszulkami, swetrami i papierosami, miał już niewiele do zrobienia, poza upewnieniem się, że wszystkie szklanki są wypełnione sherry i winem gruszkowym w przypadku kobiet oraz butelkowanym piwem u mężczyzn.

Jak ustalili wcześniej, ciężę Anne ogłosili zaraz po przemówieniu królowej. Matki prześcigały się w podekscytowaniu i pod pozorem zmywania szybko zniknęły w kuchni, aby obdarzyć przyszłą rodzicielkę błogosławieństwem swoich rad. Ojciec Anne szorstko pogratulował George'owi, po czym usadowił się z uroczystą brandy i cygarem, aby oglądać telewizję. George i jego ojciec Arthur pozostali przy stole. Jak zwykle, nie czuli się całkiem swobodnie w swoim towarzystwie, jednak wiadomość o dziecku zdołała trochę zmniejszyć przepaść, jaką uniwersyteckie wykształcenie wykopało pomiędzy George'em a jego ojcem maszynistą.

- Wyglądasz na skonanego, chłopcze - zagaił Arthur.
- Mam za sobą dwa ciężkie tygodnie.

- To ta zaginiona dziewczynka, prawda?

George przytaknął.

- Alison Carter. Spędziliśmy nad tą sprawą mnóstwo czasu, ale nie jesteśmy ani odrobinę bardziej do przodu niż wtedy, kiedy zginęła.

- Czy przypadkiem nie czytałem gdzieś w gazecie, że znaleźliście jej ubrania? - zapytał Arthur, posyłając w kierunku klosza lampy perfekcyjne kółko z dymu.

- Zgadza się. W opuszczonej kopalni łożowiu. Ale jedyne, co nam to dało, to absolutna pewność, że nie uciekła. W żaden sposób nie przybliżyło nas to do odkrycia, co tak naprawdę się stało, ani gdzie ona teraz jest. Poza tym znaleźliśmy też parę pocisków, które utkwiły w wapieniu - dodał. - Jeden z nich był zmiażdżony nie do rozpoznania, ale z drugim mieliśmy więcej szczęścia. Dostał się do szczeliny w ścianie, więc chłopcy z laboratorium kryminalistycznego wyciągnęli go w mniej więcej nienaruszonym stanie. Jeśli kiedykolwiek znajdziemy broń, z której go wystrzelono, będziemy mogli ją zidentyfikować.

Jego ojciec łyknął swojej brandy i ze smutkiem pokiwał głową.

- Biedna dziewczyna. Nie będzie już żyła, kiedy ją znajdziecie, prawda?

George westchnął.

- Nie znalazłbyś bukmachera, który postawiłby na pozytywne rozwiązanie tej sprawy. Nie mogę spać po nocach. Zwłaszcza teraz, w związku ze stanem Anne. To wszystko zmienia, prawda? Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Wiesz, jak to jest - zakładasz, że znajdziesz właściwą dziewczynę, ożenisz się i będziesz miał rodzinę. Tak się dzieje, jeśli masz szczęście. Ale nigdy nie usiadłem i nie pomyślałem nad tym, co to właściwie znaczy być ojcem. Jednak świadomość, że to się stanie, podczas gdy jesteś w samym środku śledztwa takiego jak to... Cóż, w kółko się zastanawiasz, co byś czuł, gdyby chodziło o twoje dziecko.

- Ano... - Jego ojciec westchnął ciężko przez nos. - Masz rację, George. Posiadanie dziecka sprawia, że nagle orientujesz się, jak wiele niebezpieczeństw czyha na tym świecie. Oszalejesz, jeśli będziesz się tym zamartwiał. Musisz powiedzieć sobie, że nic takiego ci się nie przydarzy. - Uśmiechnął się cierpko. - Tobie udało się przeżyć mniej więcej w jednym kawałku.

To był sygnał do rozpoczęcia opowieści o wszelkich niebezpieczeństwach, o jakie George otarł się w dzieciństwie. Jednak jakaś jego

część opierała się zmianie tematu. Gdzieś głęboko sprawa Alison Carter uwierała go niczym okruch w tchawicy. Ostatecznie George zgasił swoje cygaro i wstał.

- Jeśli ci to nie przeszkadza, tato, wyskoczę na godzinkę. Mój sierżant zgłosił się do odbycia służby w święta i pomyślałem, że wpadnę na posterunek i złożę mu życzenia.

- Leć, chłopcze. Posiedzę tu z ojcem Anne i poudaję, że gapię się w ekran. - Puścił oko. - Postaramy się nie chrapać za głośno.

George wrzucił do kieszeni pudełko z pięćdziesięcioma papierosami, które podarowała mu ciotka, i udał się na posterunek. Biurko Tommy'ego Clougha było puste, nie licząc akt analizy balistycznej pocisków, znalezionych w korytarzach kopalni. Jego kurtka wisiała przerzucona przez oparcie krzesła, więc, jak wywnioskował George, nie mógł być daleko. Sięgnął po znajome akta i kolejny raz je przewertował. Jeden z pocisków był na tyle zmiążdżony, że do niczego się nie nadawał, jednak ten drugi znaleziony w skalnej szczelinie dał technikom balistycznym większe pole do popisu.

- *Dowód jest zaokrąglonym ołowianym pociskiem pełnopłaszczowym - przeczytał. - Kaliber .38. Pocisk posiada siedem spłaszczeń i wyżłobień, spłaszczenia są wąskie, a żłobienia szerokie. Żłobienia wskazują na strzelca praworęcznego.*

Typ gwintowania jest charakterystyczny dla amunicji używanej w rewolwerach typu Webley.

Drzwi otworzyły się i wszedł Tommy Clough ze zmarszczonym czołem, czytając teleks.

- Wesołych świąt, Tommy - powiedział George, rzucając pudełkiem papierosów przez pokój.

- Cześć, George - odparł Clough ze zdziwieniem w głosie. - Co cię tu sprowadza? Wojna w rodzinie? - Przeszedł przez pomieszczenie i usiadł, chowając teleks do akt.

- Siedziałem tam w czapeczce Mikołaja, jedząc świąteczną gęsę i zastanawiając się, jak wyglądają święta w dworze Scardale.

Clough zerwał folię z papierosów. Prostując się na krześle, odsunął na bok akta i zaferował pudełko George'owi.

- To zależy od tego, jak bystra jest Ruth Hawkins. I czy pokażemy jej ten teleks.

- To znaczy?

Clough powoli zapalił.

- Ponieważ przy pomocy oficjalnych źródeł nie znaleźliśmy nic, co łączyłoby Hawkinsa z rewolwerami typu Webley, postanowiłem powęszyć mniej oficjalnie. Wysłałem zapytanie o raporty dotyczące

skradzionych webleyów. Między nic niewartymi śmieciami był jeden, który wyglądał nieco bardziej interesująco. Z St Albans. Dwa lata temu niejaki Richard Wells zgłosił włamanie do swojego domu. Pośród skradzionych rzeczy znajdował się rewolwer webley kalibru .38.

Po kreowanej przez niego aurze oczekiwania George rozpoznał, że chodzi o coś jeszcze.

- I? - zapytał.

- Pan Wells mieszka dwa domy od matki Philipa Hawkina. Rodziny miały w zwyczaju grać w brydża raz w tygodniu. Pan Wells trzymał swojego Webleya jako pamiątkę z wojny i, jak twierdzi funkcjonariusz z tamtejszego OD, często się nim chełpił. Nigdy nie złapano winnego włamania. Rodzina była wtedy na wakacjach, więc to mogło się wydarzyć w każdym momencie tamtego tygodnia. - Clough uśmiechnął się szeroko. - Wesołych świąt, George.

- To lepszy prezent niż pudełko fajek.

- Masz ochotę się tam przejechać? Żeby zaczerpnąć świeżego powietrza?

- Jasne, czemu nie?

Milczeli przez większość podróży. Gdy skręcili w drogę prowadzącą do Scardale, George powiedział:

- Mógłbyś rozwinąć, o co ci chodziło, gdy powiedziałaś, że ich święta zależą od tego, jak bystra jest pani Hawkin?

- O nic poza tym, o czym rozmawialiśmy już dziesiątki razy podczas ostatnich kilku dni - powiedział Clough. - Po pierwsze, mamy sprzeczność między tym, co Hawkin powiedział nam o swoich przynaniach tego popołudnia, gdy zaginęła Alison, a tym, co usłyszeliśmy od Mateczki Lomas i Charliego. Po drugie, mamy kopalnię ołowiu. Poza Mateczką Lomas wszyscy w Scardale zarzekają się, że nigdy o niej nie słyszeli, a tym bardziej nie wiedzieli, gdzie jest. Ale książka, która podaje dokładny opis wejścia do niej, przypadkiem leży sobie na półce w bibliotece Philipa Hawkina.

- I nie zapominajmy o wynikach badań laboratoryjnych - powiedział łagodnie George. Z tego, co znaleźli w kopalni ołowiu, niezaprzecalnie wynikało, że Alison Carter została zgwałcona i niemal na pewno zamordowana. Krew na ubraniach miała grupę 0, co zgadzało się z wynikami badań medycznych Alison. Ten, kto poplamiał jej majtki spermą, był tzw. wydzielaczem. Dzięki temu policja wiedziała, że napastnik miał grupę krwi A. To łączyło Philipa Hawkina z 42% populacji. A także z trzema innymi mężczyznami w dolinie - dwoma wujami Alison i jej kuzynem Brianem. Coś go jednak także od nich

różniło: Hawkin jako jedyny z tej grupy nie miał alibi na czas zaginięcia dziewczyny. Jeden z wujów siedział w pubie w Leek po świątecznym targu bydła, a Brian razem ze swoim ojcem doił krowy. Jeśli Alison została zaatakowana przez kogoś z doliny, zdawało się, że był tylko jeden potencjalny kandydat.

- To mógł być ktoś, kto przybył do doliny Scarlston z Denderdale. Ktoś, kto znał ją z Buxton. Nauczyciel ze szkoły lub inny uczeń. Albo jakiś zbok, który obserwował ją w szkole - powiedział Clough, kiedy wrócił do samochodu po zamknięciu bramy, która zastawiała drogę do wsi.

- Nie dotarłby tam na czas. Od szosy w Denderdale brzegiem rzeki idzie się dobre półtorej godziny. I nikt nie dałby rady zejść tu w ciemnościach z Alison, żywą czy martwą. Oboje skończyliby w rzece - powiedział George z przekonaniem. - Zgadzam się z tobą. Wszystkie poszlaki wskazują na jednego człowieka. Nie mamy jednak ciała ani niezbitych dowodów. Bez tego nie możemy uzasadnić wzięcia go na przesłuchanie, nie mówiąc już o oskarżeniu.

- Więc co robimy?

- Niech mnie diabli, jeśli wiem - westchnął George. Samochód zatrzymał się przy brązowej kępcie trawy, znaczącej miejsce, gdzie stał policyjny wóz. Z rozkazu nadkomisarza Martina został on zabrany z powrotem do Buxton w zeszły piątek. Poszukiwania zakończono ostatecznie tego samego dnia. Nie zostało nic więcej do sprawdzenia.

George wysiadł na chłodne wieczorne powietrze. Wioska zdawała się osobliwie nietknięta przez wszystkie wcześniejsze wydarzenia. Nie było żadnych wyraźnych znaków, że coś się zmieniło, poza plakatem z gazety, nalepionym na tył budki telefonicznej. Wokół głównego placu domy nadal tuliły się do siebie. Za zasłonami paliły się światła, a szczeknięcie psa rozdzierało czasem ciszę. Prawda, że w żadnym oknie nie stała choinka. A na drzwiach chat brakowało świątecznych wieńców. George nie był jednak przekonany, czy w Scardale kiedykolwiek je wieszano.

On i Clough pochylili się nad maską zephyra, paląc w ciszy. Po kilku chwilach smuga żółtego światła rozlała się z drzwi domu Tor. Niemożliwa do pomylenia sylwetka Mateczki Lomas wysunęła się, jedynie zarysowana na tle wnętrza. Po czym światło zniknęło tak niespodziewanie, jak się pojawiło. George, który słabo widział w ciemności, zaczął mrugać. Starsza kobieta była już niemal przy nich, kiedy zdał sobie sprawę, że nie wróciła do środka.

- Nie macie własnego domu? - zapytała.

- On jest na służbie - powiedział George.

- A jakie jest twoje usprawiedliwienie?
- Święta są dla dzieci, czyż nie tak się mówi? Cóż, jest tylko jedno dziecko, o którym nie umiem przestać myśleć.

- Na niebiosa, gliniarz o złotym sercu! - zakpiła Mateczka. Rozsunęła swój przepastny płaszcz i z kieszeni wyciągnęła butelkę przezroczystego alkoholu, który popijała, gdy przesłuchiwali ją na początku śledztwa. Z innej kieszeni wydobyła trzy grube szklaneczki. - Pomyślałam, że przyda się wam coś na odpędzenie zimna.

- To byłby prawdziwy akt chrześcijańskiej dobroci - powiedział Clough.

Patrzyli, jak ustawia szklanki na masce samochodu i odmierza trzy hojne porcje. Uroczyście podała każdemu szklankę, po czym wzniosła swoją do toastu.

- Za co pijemy? - zapytał George.

- Pijemy za to, abyście znaleźli wystarczająco dużo dowodów - powiedziała kobieta głosem, który był bardziej lodowaty niż nocne powietrze.

- Wypiłbym raczej za znalezienie Alison - odparł.

Potrząsnęła głową.

- Gdybyście mieli znaleźć Alison, już dawno byście to zrobili. Gdziekolwiek ją ukrył, nie ma już szans. Wszystko, co nam zostało, to nadzieja, że wystawicie mu za to rachunek.

- Czy ma pani kogoś konkretnego na myśli? - zapytał Clough.

- Tak jak i ty, nie powinnam gdybać - powiedziała oschle, odwracając twarz w stronę dworu i unosząc szklankę. - Za dowód.

George pociągnął łyka swojego drinka i niemal się zakrztusił.

- Za tysiąc pięćset dowodów, rzekłbym - wydusił, gdy znowu był w stanie mówić. - Najświętsza panienko, co to jest? Paliwo raketowe? Staruszka zachichotała.

- Nasz Terry nazywa to Piekielnicą. Jest pędzone na kwiatkach bzu i winie agrestowym.

- Nigdy nie znaleźliśmy destylatora, gdy przeszukiwaliśmy wioskę - zauważył Clough.

- Cóż, to chyba oczywiste, prawda? - Osuszyła swoją szklankę. - Zatem, co teraz? Jak zamierzacie go dorwać?

George zmusił się do wychylenia reszty płomiennego alkoholu. Kiedy odzyskał zdolność mowy, wymamrotał:

- Nie wiem, czy damy radę. Ale mimo to nie zamierzam się podać.

- Zobaczymy - rzuciła ponuro. Wyciągnęła ręce po puste szklaneczki, po czym odwróciła się i wróciła do domu.

- To nam powiedziała - rzucił Clough.
- I tobie też wesołych świąt, do cholery.

W PIERWSZY PONIEDZIAŁEK lutego George był przy swoim biurku o ósmej. Tommy Clough zapukał do drzwi kilka minut później, niosąc w wielkiej dłoni parujące kubki herbaty.

- Jaką mieliście pogodę? - zapytał.

- Lepszą, niż mogliśmy oczekiwać - powiedział George. - Było mroźnie, ale codziennie świeciło słońce. Zimno nie jest nam straszne tak długo, jak jest sucho, a Norfolk to równina, więc Anne mogła przechadzać się kilometrami.

Clough usiadł naprzeciw George'a i zapalił.

- Dobrze ci to zrobiło. Wyglądasz, jak gdybyś zaliczył co najmniej turnus na Costa Brava, a nie tydzień w Wells-next-the-Sea.

George uśmiechnął się szeroko.

- Zatem Martin miał rację.

Zaciekle się sprzeciwiał, kiedy nadkomisarz Martin nalegał, aby wziął trochę czasu wolnego z racji niezliczonych godzin, które spędził nad dochodzeniem w sprawie Alison Carter. Ostatecznie, kiedy Jack Martin zamienił swoją sugestię w rozkaz, z niechęcią poddał się i pozwolił Anne zarezerwować domek w nadmorskim Norfolk. Byli jedynymi gośćmi i właścicielka rozpieszczała ich w myśl teorii, że każdy powinien jeść przynajmniej trzy solidne posiłki dziennie. Tydzień regularnego odżywiania się, świeże powietrze i ciągła opieka żony napełniły George'a energią i chęcią do działania.

- Naciskał, żebym zrobił tak samo - przyznał Clough. -Może się zdecyduję, teraz, kiedy wróciłeś.

- Jak tam rozwój sytuacji? - zapytał George, delikatnie dmuchając na swoją herbatę.

- Cóż, zaprosiłem tę nową funkcjonariuszkę z Chapel-en-le-Firth na występ Ackera Bilka i jego Paramount Jazz Band w Pavilion Gardens w piątek wieczorem i spędziliśmy bardzo przyjemne popołudnie. Chyba zapytam, czy nie miałyby ochoty wyskoczyć na ten nowy film Alberta Finneya, który wyświetlają w Opera House. *Tom Jones*, bodajże taki ma tytuł. Podobno to bardzo dobra rzecz dla młodej damy, którą chce się wprawić w odpowiedni nastrój. - Clough uśmiechnął się szeroko, lecz bez lubieżności.

- Chodziło mi o sprawę, a nie o twoje, pozał się Boże, życie uczuciowe - odpowiedział George rozbawiony.

- Zdziwisz się, ale coś się wydarzyło. W niedzielę mieliśmy telefon od Philipa Hawkina. Oglądał w gazecie zdjęcia z meczu i zapewnił, że jedną z osób w tłumie za bramką była Alison. - Spojrzał na George'a i zmrużył oczy z powodu dymu papierosowego. - I co ty na to?

George poczuł dziwne drżenie w żołądku.

- Kontynuuj, Tommy. Zamieniam się w słuch. - Zapominając o herbacie, nachylił się, intensywnie wbijając wzrok w podwładnego.

- Od razu poszedłem, żeby sprawdzić, o co chodzi. To był „Sunday Sentinel”, relacja z meczu Nottingham Forrest. Kiedy zobaczyłem zdjęcie, zrozumiałem, dlaczego zadzwonił. Fotografia była malutka, ale rzeczywiście ta osoba wyglądała jak Alison. Skontaktowałem się z gazetą, a ona przycisnęła swoich ludzi, żeby powiększyli oryginalne zdjęcie. Wysłali je pociągiem i dotarło tu w poniedziałek, jakoś koło piątej po południu. - Nie musiał kontynuować; jego twarz dopowiedziała resztę. Bliższe oględziny udowodniły, że dziewczyna w tłumie kibiców była kimś zupełnie innym.

George wziął głęboki oddech i na chwilę zamknął oczy.

- Dzięki ci, Boże - powiedział miękko. Spojrzał na Clougha i uśmiechnął się - Wiemy przypadkiem, czy Philip Hawkin czyta „Manchester Evening News”?

- Zabawne, ale tak. Kathy Lomas wspomniała o tym, opisując codzienne zwyczaje dzieciaków. Ponieważ dziennik nie dociera do Scardale przed porą lunchu, a Hawkin lubi przeglądać gazety przy śniadaniu, kioskarcz z Longnor zostawia „Evening News” każdego ranka w skrzynce pocztowej na końcu drogi i ten, kto podwozi dzieciaki na autobus szkolny, podrzuca gazety do posiadłości.

Uśmiech George'a stał się jeszcze szerszy.

- Tak myślałem. - Skoczył na równe nogi i szarpnięciem otworzył szufladę w swojej szafce na dokumenty. Chwilę grzebał między plikami papierów, po czym wyciągnął wielką szarą kopertę. Pomachał nią Cloughowi przed nosem i powiedział z triumfem: - To jest właśnie to, co nazywam skutecznym wywieraniem nacisku.

Clough chwycił akta, rzucone w jego kierunku. Na wierzchu koperty było napisane „Pauline Catherine Reade”. Otworzył ją i po biurku rozsypały się wycinki z gazety. Clough zmarszczył brwi, kiedy ujrzał daty zanotowane czerwonym długopisem.

- Śledziłeś te sprawę od początku, od zeszłego lipca. To cztery miesiące wcześniej, niż zaginęła Alison - powiedział, a jego głos wyraźnie zdradzał, że uważa takie zachowanie za dziwne.

George odgarnął z czoła blond włosy.

- Zawsze interesują mnie historie, które mogą w jakiś sposób stać się naszymi sprawami - powiedział tylko.

- Czego szukam? - zapytał Clough, przebierając między wycinakami.

- Dowiesz się, kiedy to zobaczysz. - George oparł się o szafkę z dokumentami i skrzyżował ramiona, na jego ustach błąkał się cień uśmiechu.

Nagle Clough zamarł. Palcem wskazującym dźgnął pojedynczy wycinek, jakby bojąc się, że go ugryzie.

- A niech mnie - powiedział miękko.

„Manchester Evening News”,
poniedziałek 2 listopada 1963, s. 3

ZDJĘCIE ROZWIEWA NADZIEJE MATKI

Przez kilka krótkich godzin pani Joan Reade ponownie zyskała nadzieję na odnalezienie jej zaginionej szesnastoletniej córki dzięki zdjęciu tłumu w „Manchester Evening News & Chronicle Football Pink”.

Niestety, została ona rozwiana, gdy pani Reade pokazano specjalnie powiększoną kopię fotografii. Dziś, w swoim domu przy Willesstreet w Gorton ze smutkiem stwierdziła: „To jednak nie jest Pauline”.

Los Pauline pozostaje nieznanym od 12 lipca, kiedy wyszła na potańcówkę i nie wróciła.

Piętnastoletni syn pani Reade, Paul, zauważył ostatniej soboty w „Football Pink” zdjęcie tłumu kibiców podczas finału ligi rugby z Lancashire w Swinton i wydawało mu się, że widzi tam Pauline.

Clough podniósł wzrok.

- Ma nas za debili.

- Jesteś pewien, że podobieństwo zauważył Hawkin, a nie jego żona?

- To on zadzwonił i to on zaręczał. Kiedy zapytałem panią Hawkin, co ona myśli o tym podobieństwie, powiedziała, że na początku je widziała, ale przyjrawszy się dokładnie, już nie była taka pewna. On brzmiał trochę tak, jakby był na nią zły, że go nie poparła i nie zachowywała się jak grzeczna, oddana żoneczka.

George sięgnął po papierosy i zaczął chodzić tam i z powrotem.

- Więc złapaliśmy go na próbie postawienia się w jak najlepszym

świecie. Dlaczego zrobił to teraz? - Clough milczał, wiedząc, że powinien pozwolić, aby szef sam sobie odpowiedział. - Dlaczego? Ponieważ spodziewał się, że już dawno powinniśmy porzucić sprawę Alison i zająć się innymi rzeczami. Niepokoi go to, że nadal zjawiamy się w Scardale dwa, trzy razy w tygodniu, rozmawiając z miejscowymi, kręcąc się po terenie i nie odpuszczając. Nie jest głupi; musi zdawać sobie sprawę z tego, że łączymy go z tym, co stało się z jego pasierbicą. Nie zapominajmy, że Mateczka Lomas jest przekonana o jego winie, jakoś nie umiem sobie wyobrazić, żeby staranniej dobierała słowa, kiedy rozmawia z dziedzicem, niż kiedy mówi o nim za jego plecami.

- Niemniej wszyscy w wiosce zawdzięczają Hawkinowi dach nad głową i codzienny chleb - przypomniał mu Clough. - Nawet Mateczka Lomas zastanowiłaby się dwa razy, zanim rzuciłaby mu w twarz, że uważa, że to on zgwałcił i zamordował Alison Carter.

George przytaknął.

- Okej, przyznam ci tu rację. Ale on musi mieć świadomość, że mieszkańcy wioski podejrzewają, że zrobił coś potwornego Alison, choćby dlatego, że jest człowiekiem z zewnątrz. Kiedy więc stało się jasne, że to wszystko tak po prostu nie przycichnie, Hawkin postanowił, że najwyższy czas się wybielić. A pamiętał tę historię z Pauline Reade, o której przeczytał w „Manchester Evening News”. - Przestał chodzić i oparł się o biurko. - Co o tym myślisz, Tommy? Czy to wystarczający powód, żeby ściągnąć go na przesłuchanie?

Clough otworzył i zamknął usta niczym złota rybka.

- Nie wiem. O co mielibyśmy go pytać?

- O to, czy czytuje „Evening News”. Jak przedstawiała się jego relacja z Alison. To, co zwykle. Wszystkie drażliwe kwestie. Czy miała do niego żal, że zajął miejsce jej ojca? Czy uważał, że jest atrakcyjna? Chryste, Tommy, możemy go pytać, jaki jest jego ulubiony kolor. Po prostu chcę mieć go tu, pod presją, aby sprawdzić, co się stanie. Do tej pory traktowaliśmy go ulgowo, bo nie mieliśmy dostatecznego powodu, by nie obchodzić się z nim jak ze zmartwionym rodzicem. Cóż, teraz mamy.

Clough podrapał się po głowie.

- Wiesz, co ja myślę?

- Co?

- Myślę, że nie płacą nam wystarczająco dużo, byśmy mogli wziąć odpowiedzialność za tego typu decyzje. Wydaje mi się, że to komendant i Martin dostają za to pieniądze. Gdybym był tobą, poszedłbym do nich, wyłożył kawę na ławę i zobaczył, co powiedzą.

George opadł ciężko na krzesło niczym worek z węglem, na jego

twarży odmalowało się przygnębienie.

- Och, Tommy, nie mów mi, że uważasz, że pieprzę bzdury?

- Nie, sądzę, że masz rację. Myślę, że Hawkin doskonale wie, co przytrafiło się Alison. Ale nie potrafię powiedzieć, czy teraz jest odpowiedni moment, żeby przypuścić atak, i nie chcę, żebyśmy go spłoszyli tylko dlatego, że zbyt nam spieszyło. George, my za bardzo wpadliśmy w tę sprawę. Oddychaliśmy nią i śniliśmy o niej przez siedem tygodni. Mamy klapki na oczach. Idź i pogadaj z Martinem. Wtedy, nawet jeśli powinie nam się noga, nie będą mogli użyć tego przeciwko nam.

Śmiech George'a zabrzmiał gorzko.

- Naprawdę tak myślisz, Tommy? Jeśli powinie nam się przy tym noga, wrócimy do drogówki w Derby na resztę naszej kariery.

Clough wzruszył ramionami.

- Lepiej więc upewnijmy się, że mamy rację.

2

CLOUGH WPROWADZIŁ HAWKINA do pokoju przesłuchań, w którym czekał już George. Siedział przy stole, w skupieniu czytając akta. Gdy Hawkin wszedł, George nawet na niego nie spojrział. Kontynuował czytanie z wyrazem koncentracji na twarzy. To był pierwszy etap pieczołowicie zorganizowanej operacji. Clough w milczeniu wskazał Hawkinowi miejsce naprzeciwko George'a. Hawkin, z zaciśniętymi ustami i nieprzeniknionym spojrzeniem zrobił, co mu polecono. Clough ujął krzesło i obrócił je tak, że stało pomiędzy Hawkinem a drzwiami. Usiadł na nim okrakiem, notatnik wsparł na oparciu. Hawkin ciężko sapnął przez nos, lecz nic nie powiedział.

W końcu George zamknął akta, ułożył je pieczołowicie na stole przodem do siebie i spojrział przeciągle na Hawkina. Przez ramię miał przerzucony drogi płaszcz, na sobie dopasowaną sportową marynarkę z tweedu, pod nią wełniany sweter z kołnierzykiem polo, a skrzyżowane nogi opinały spodnie z jasnokremowego twillu. Założyłby się o pensję, że Hawkin wydał pokaźną część swojego spadku, by nabyć ten strój ziemskiego dziedzica w stylu Austin Reed. Zupełnie nie pasował on do mężczyzny, który zdawał się stworzony do noszenia taniego granatowego garnituru urzędnika z banku.

- Dziękujemy za przybycie, panie Hawkin - powiedział George głosem pozbawionym jakichkolwiek akcentów powitalnych.

- I tak planowałem dziś przyjechać do Buxton, więc to nie był wielki problem - wycedził Hawkin. Wydawał się całkiem odprężony, jego małe, trójkątne usta niemalże układały się w uśmiech.

- Tym niemniej zawsze nas raduje, kiedy obywatele zdają sobie sprawę ze swego obowiązku wspierania policji - oznajmił George świętoszkowatym tonem. Wyjął swoje papierosy.

- Pan pali, nieprawdaż?

- Dziękuję panu, inspektorze, ale pozostanę przy własnych - odrzekł Hawkin, odpychając z lekkim szyderstwem oferowaną mu paczkę golden leafów. - Czy to długo potrwa?

- To zależy od pana - głos Clougha dobiegł zza prawego ramienia

Hawkina.

- Chyba nie podoba mi się ton pańskiego podwładnego - rzekł Hawkin, a w jego głosie zabrzmiała uraza.

George wbił wzrok w Hawkina, nie mówiąc ani słowa. Kiedy starszy z mężczyzn zaczął nieznacznie kręcić się na swoim krześle, George przemówił formalnym tonem:

- Muszę zadać panu kilka pytań w związku z zaginięciem pana pasierbicy, Alison Carter, które miało miejsce jedenastego grudnia zeszłego roku.

- Oczywiście. Z jakiego innego powodu miałbym tu się znajdować? Raczej nie jestem zamieszany w jakieś poważne przestępstwa, prawda? - uśmiezek Hawkina przepelniało samozadowolenie, jakby skrywał sekret, którego nikt poza nim nie był w stanie odgadnąć.

- Kiedy wyjechałem w zeszłym tygodniu, skontaktował się pan z nami, sądząc, że wypatrzył pan Alison na zdjęciach z meczu.

Hawkin przytaknął.

- Niestety, pomyliłem się. Ale mógłbym przysiąc, że to była ona.

- Faktycznie, ma pan oko fotografa, wyculone na szczegóły. Nie spodziewał się pan pomyłki - kontynuował George.

- To prawda, inspektorze - Hawkin obdarzył go przelotnym protekcyjnym uśmiechem i sięgnął po swoje papierosy. Teraz był odpreżony, dokładnie tak, jak przewidział George.

- Więc to nie pana żona zauważyła podobieństwo?

Hawkin napuszył się.

- Moja żona ma wiele wspaniałych zalet, inspektorze, ale w naszym domu ja jestem tym, który zauważa szczegóły. - Wtem, zupełnie jakby nagle przypomniał sobie, z jakiego powodu odbywa się przesłuchanie, przywołał na twarz wyraz powagi. - Poza tym, inspektorze, musi zdawać pan sobie sprawę z tego, że odkąd Alison zabrakło w naszym życiu, moja żona bardzo zamknęła się w sobie i niemal nie zwraca uwagi na świat zewnętrzny. To wszystko, co może zrobić, by utrzymać pozory normalności w naszym życiu rodzinnym. Sam ją do tego namawiam, oczywiście. Uważam, że powinna skupiać myśli na codziennych rutynowych czynnościach, jak gotowanie czy dbanie o dom.

- Bardzo troskliwie z pana strony - rzekł George. - To zdjęcie znajdowało się w „Sunday Sentinel”, czyż nie?

- Zgadza się, inspektorze.

George zachmurzył się nieco.

- Jakie gazety ma pan zaprenumerowane?

- Zawsze braliśmy „Express” i „Evening News”. I „Sentinel” w

niedziele. Oczywiście w związku ze wzmiankami na temat zniknięcia Alison upewniałem się, czy mam wszystkie gazety, gdy jeszcze prowadziliście codzienne konferencje prasowe. Cóż, ktoś musiał sprawdzić, czy nie piszą jakichś bzdur, prawda? Nie chciałem, aby pisali o nas nieprawdziwe rzeczy. Ponadto pragnąłem być zawnazu przygotowany. Bałem się, że jakaś pozbawiona taktu osoba zrani Ruth wiadomościami z prasy. Upewniałem się więc, żeby wiedzieć wszystko.

- Strząsnął popiół z papierosa i uśmiechnął się. - To straszni ludzie, ci reporterzy. Nie wiem, jak z nimi wytrzymujecie.

- Nasza praca zmusza nas, abyśmy wytrzymywali z różnymi typami - powiedział Clough beczelnie.

Hawkin zacisnął usta, ale nic nie powiedział. George pochylił się nieznacznie.

- Więc czyta pan „Evening News”?

- Powiedziałem już panu - rzucił Hawkin niecierpliwie. - Oczywiście dostajemy gazetę na następny dzień po wydaniu, ale to jedyny tytuł, który dostarczają w porze śniadania, więc muszę się zadowolić tym jego zaściankowym oglądem świata.

George otworzył swoją teczkę i wyciągnął zeń przezroczystą plastikową kopertę. W środku znajdował się wycinek z gazety. Popchnął go przez stół.

- Zatem pamięta pan tę historię?

Hawkin nie sięgnął po wycinek. Jedyne jego oczy poruszały się, przeskakując po liniach druku. Popiół na końcuce zapomnianego papierosa rósł, aż pod ciężarem własnej wagi łagodnie opadł. W końcu podniósł wzrok na George'a, po czym powoli i dobitnie powiedział:

- Nie widziałem tego artykułu nigdy wcześniej.

- To dziwny zbieg okoliczności, nie uważa pan? - zapytał George. - Zaginiona dziewczyna, członek rodziny zauważa kogoś podobnego na fotografii w tłumie kibiców, ale ich nadzieje rozwiewają się, kiedy całość okazuje się tragiczną pomyłką. A wszystko to opisane w gazecie, która sześć dni w tygodniu dostarczana jest do pańskiego domu.

- Powiedziałem panu, że wcześniej nie widziałem tego artykułu.

- Trudno go przeoczyć, znajduje się na trzeciej stronie.

- Nikt nie czyta „Evening News” od deski do deski. Najwidoczniej go nie zauważyłem. Jakie to ma znaczenie?

- Jest pan ojczymem nastoletniej dziewczyny - powiedział George łagodnie. - Wydaje mi się, że opowieści o tym, co spotyka nastolatki, mogłyby być dla pana bardzo interesujące. W końcu to było dla pana relatywnie nowe doświadczenie. Zapewne czuł pan, że wiele

musi się jeszcze nauczyć.

Hawkin zgniótł swojego papierosa.

- Alison była sprawą Ruth. Zajmowanie się dziećmi to rola matki.
- Ale nie ulega wątpliwości, że wyjątkowo lubił pan tę dziewczynkę. Proszę nie zapominać, że widziałem jej sypialnię. Piękne meble, nowy dywan. Nie oszczędzał pan na niej, prawda? - nie ustępował George.

Hawkin skrzywił się, zirytowany, zanim odpowiedział.

- Dziewczynka od lat była bez ojca. Nie miała większości rzeczy, które inne dzieci uważają za oczywiste. Byłem dla niej dobry ze względu na uczucie, jakim darzę jej matkę.

- Jest pan pewien, że to wszystko? - wtrącił się Clough. - Kupił jej pan adapter. Co tydzień przywoził nowe płyty. Cokolwiek trafiało na szczyty list przebojów, dawał jej pan to. Cokolwiek Charlie Lomas zaproponował, by o to poprosiła, dawał jej pan to. Gdyby ktoś mnie zapytał, to znacznie wykracza poza bycie dobrym ze względu na miłość do jej matki.

- Dziękuję, sierzancie - przerwał mu George stanowczo. - Panie Hawkin, jak blisko był pan z Alison?

- Co ma pan na myśli? - Mężczyzna sięgnął po kolejnego papierosa. Dopiero po którejś próbie zapalniczka zaskoczyła. Zaciągnął się dymem, znajdując w tym ulgę, i powtórzył pytanie, na które nie uzyskał odpowiedzi. - Co ma pan na myśli? Jak blisko byliśmy? Powiedziałem już, Alison zajmowała się jej matka.

- Lubił pan ją? - zapytał George.

Ciemne oczy Hawkina zwięziły się.

- Co to za podstępne pytanie? Jeśli powiem, że nie, stwierdzicie, że chciałem się od niej uwolnić. Jeśli powiem, że tak, wbijecie sobie do głów, że moje uczucia do niej były nienormalne. Chcecie znać prawdę? Byłem wobec niej w większości obojętny. Wiecie panowie...

- Pochylił się i spróbował uśmiechnąć się porozumiewawczo „między nami mężczyznami”. - Poślubiłem jej matkę z trzech powodów. Po pierwsze, wydała mi się całkiem atrakcyjna. Po drugie, potrzebowałem kogoś, kto zadba o mnie oraz dom, i wiedziałem, że żadna w miarę przyzwoita gosposia nie zechce mieszkać w takim zapomnianym przez Boga miejscu jak Scardale. I po trzecie, chciałem, aby wieśniacy przestali traktować mnie jak przybysza z obcej planety. Nie ożeniłem się z nią ze względu na jej córkę. To jest chore, naprawdę. - Po tym wybuchu od chylił się na swoim krześle, jakby oczekując od George'a, aby teraz on coś powiedział.

George spojrział na niego z chłodnym zainteresowaniem.

- Nigdy tego nie sugerowałem, sir. Niemniej wydaje mi się interesujące, że pana myśli pobiegły w tym kierunku same z siebie. Interesujące wydaje mi się także to, że mówiąc o Alison, zawsze używa pan czasu przeszłego.

Jego słowa zawisły w powietrzu niemal tak widocznie jak dym papierosowy. Rumieniec rozlał się po policzkach Hawkina, jednak nadal milczał. Wyraźnie wymagało to od niego wysiłku.

- Zupełnie, jakby mówił pan o kimś, kto już nie żyje - kontynuował George nieubłaganie. - Jak pan myśli, dlaczego, sir?

- To tylko przyzwyczajenie - prychnął Hawkin. - Od tak dawna jej nie ma. To nic nie znaczy. Wszyscy teraz tak o niej mówią.

- Otóż nie, proszę pana. Jest coś, co zauważyłem podczas moich wizyt w Scardale. Wszyscy mówią tam o Alison w czasie teraźniejszym. Tak, jakby na chwilę wyszła, ale zaraz miała wrócić. Nie tylko pana żona tak mówi, ale wszyscy. Wszyscy poza panem.

George zapalił papierosa, próbując wyglądać na pewnego siebie, chociaż się tak nie czuł. Kiedy Clough i on przygotowywali się do przesłuchania, nie mogli mieć pewności, jak Hawkin zareaguje. Z przyjemnością obserwowali, jak traci nad sobą panowanie, ale nadal długa droga dzieliła ich od jakichkolwiek użytecznych zeznań.

- Myślę, że się pan myli - powiedział Hawkin opryskliwie. - A teraz, jeśli nie ma pan więcej pytań? - Odsunął krzesło.

- Dopiero zacząłem, sir - powiedział George surowym tonem, który podkreślał jego podobieństwo do Jamesa Stewarta. - Chciałbym wrócić do tego popołudnia, kiedy Alison zaginęła. Wiem, że już o tym rozmawialiśmy, ale chciałbym to powtórzyć, żeby móc zaprotokołować.

- Na miłość boską! - wybuchnął Hawkin.

Cokolwiek zamierzał powiedzieć, przerwało mu przez pukanie do drzwi. Otworzyły się, ukazując senną twarz posterunkowego Cragga o przepraszającym wyrazie.

- Bardzo mi przykro, sir, wiem, że zabronił pan sobie przeszkadzać, ale jest bardzo pilny telefon do pana.

George starał się nie pokazać gniewu i rozczarowania, które go zalewały. Rytm przesłuchania zaczął wreszcie płynąć pod jego dyktando i teraz ten nastrój został zniszczony.

- Czy to nie może poczekać, Cragg? - warknął.

- Nie wydaje mi się, sir. Myślę, że chciałby pan odebrać ten telefon.

- Powiedz, kto to jest? - zażądał George. Cragg rzucił spłoszone spojrzenie na Hawkina.

- Ja... uh... naprawdę nie mogę powiedzieć, sir.

George zerwał się na równe nogi, głośno odsuwając krzesło.

- Sierzancie, proszę zostać tu z panem Hawkinem. Wróć naj-
szybciej, jak to będzie możliwe. - Opuścił pokój, przywołując resztki
opanowania, aby nie trzasnąć drzwiami.

- Co tu się dzieje, do diabła? - syknął do Cragga, podążając wraz
z podwładnym w dół korytarza do swojego biura. - Wyraźnie powie-
działem, żeby nam nie przerywać. Do cholery, czy nie rozumiesz, jak
się do ciebie mówi, Cragg?

Młody detektyw podązał krok za nim, czekając na przerwę w jego
tyradzie.

- To pani Hawkin, sir - zdołał wreszcie wyrzucić z siebie.

George zatrzymał się tak niespodziewanie, że Cragg uderzył w
niego. Obrócił się.

- Co? - zapytał z niedowierzaniem.

- To pani Hawkin. Jest zupełnie roztrzęsiona. Prosiła, by dać
pana do telefonu.

- Powiedziała, dlaczego? - George obrócił się i niemal popędził
w stronę telefonu.

- Nie, sir, powiedziała tylko, że musi z panem pilnie rozmawiać.

- Jezu - wymamrotał George, sięgając po słuchawkę, jeszcze za-
nim usiadł. - Halo? Tu detektyw inspektor Bennett.

- Pan Bennett? - Głos był zdławiony przez łyżę.

- To pani, pani Hawkin?

- Ano, ja. Och, panie Bennett... - Jej szloch uniósł się w koszmar-
nym crescendo.

- Co się stało, pani Hawkin? - zapytał, desperacko próbując sobie
przypomnieć, czy na służbie była jakaś policjantka.

- Czy mógłby pan przyjechać, panie Bennett? Mógłby pan przy-
jechać teraz? - Jej słowa były wciśnięte między łkania i szlochy.

- Jest tu pani mąż, pani Hawkin. Czy chciałaby pani, abym go
przywiózł?

- Nie! - To był niemal krzyk. - Tylko pan. Proszę!

- Zjawię się tak szybko, jak będę mógł. Pani Hawkin, proszę
spróbować ochłonąć. Niech ktoś z rodziny będzie z panią. Zaraz się
zjawię. - Rzucił słuchawkę i stał przez chwilę, oghuszony intensywno-
ścią tej rozmowy. Nie miał pojęcia, dlaczego Ruth Hawkin domagała
się jego obecności, ale powód musiał być bardzo traumatyczny. Prze-
cież chyba nie znalazła ciała... Odsunął tę myśl, zanim jeszcze się w
pełni uformowała.

- Cragg - wrzasnął, wyłaniając się z biura. - Idź i zmień sierżanta

Clougha. Zostań z Hawkinem, dopóki nie wrócimy. Nie pozwól mu wyjść. Wyjaśnij grzecznie, że zostaliśmy wezwani w pilnej sprawie i musi poczekać, aż przyjedziemy z powrotem. Jeśli uprze się, żeby wyjść, idź za nim. Nie pozwól mu się zastraszyć!

Cragg wyglądał na ogłupiałego. To nie był rytm życia, do jakiego przywykł na komendzie w Buxton.

- A jeśli wsiądzie do samochodu?

- Jego samochodu tu nie ma. Sierżant Clough go przywiózł. Cragg, ruchy!

George chwycił płaszcz Clougha i swój własny trenecz, wciskając kapelusz na głowę. Gdy tylko ogłupiały Clough wyłonił się z pokoju przesłuchań, George chwycił go za ramię i pociągnął w dół schodów.

- To Ruth Hawkin - powiedział, zanim Clough zdążył zapytać, o co chodzi. - Zadzwoń do mnie w strasznym stanie. Chce, abym natychmiast przyjechał do Scardale.

- Dlaczego? - zapytał Clough, kiedy przebiegli parking i dopadli jego samochodu.

- Nie wiem. Była zbyt roztrzęsiona, aby jej wypowiedzi miały jakikolwiek sens. Wiem tylko, że zareagowała kompletną histerią, kiedy zapytałem, czy chciałaby, żeby przyjechał ze mną Hawkin. Cokolwiek się stało, to coś poważnego.

Clough odpalił silnik.

- Zatem lepiej się nie ociągajmy.

George nie miał pojęcia, że podróż do Scardale można ukończyć w tak krótkim czasie. Clough złamał wszystkie ograniczenia prędkości oraz większość zasad ruchu drogowego, zarzucając swoim dużym autem po zakrętach. Przez całą drogę rozmawiali niewiele, obaj zbyt poruszeni wizją czegoś, co mogłoby sprawić, że śledztwo w sprawie Alison Carter ruszy z miejsca. Kiedy wjechali do centrum wioski, George odezwał się:

- Najwyższy czas, żeby nam się trochę poszczęściło, Tommy. Mamy go na widelcu. Jeśli Ruth Hawkin ma coś dla nas, to może być to.

Dopadli posiadłości w biegu. Zanim którykolwiek z nich zdążył zapukać, drzwi kuchenne otworzyły się i przywitała ich Mateczka Lomas.

- Znów odwaliliśmy za was robotę - oznajmiła.

Ruth Hawkin siedziała u szczytu stołu, jej twarz plamiły Izy i rozmazany makijaż, oczy miała opuchnięte i zaczerwienione. Obok niej siedziała Kathy. Trzymały się za ręce tak mocno, że knykcie ich normalnie czerwonych od pracy dłoni zrobiły się białe. Na stole przed

nimi leżał zgnieciony kłęb kraciastego materiału. Był przybrudzony, jednak uwagę przykuwały przede wszystkim pokrywające go rdzawoczerwone plamy, wyglądające dokładnie jak zaschnięta krew.

- Znalazła pani coś - rzucił George, przemierzając pokój i siadając naprzeciw Kathy.

Ruth wzięła urywany oddech i przytaknęła.

- To koszula. I... i... - jej głos załamała się i ucichł.

George chwycił długopis i szturchnął materiał, rozdzielając go. To była rzeczywiście koszula zrobiona z bawełnianego twillu. Nazwa krawca została wszyta na metce przy kołnierzu. Widywał Philipa Hawkina w podobnych koszulach więcej razy, niż byłby w stanie zliczyć. Pośrodku materiału leżał rewolwer. George nie znał się zbyt dobrze na broni, ale założyłby się o roczną pensję, że to był webley kaliber .38.

- Gdzie pani to znalazła, pani Hawkin? Kathy rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Wciąż trzymacie Philipa Hawkina na posterunku?

- Pan Hawkin nadal pomaga nam w dochodzeniu - rzucił Clough z końca stołu, gdzie siedział z otwartym notatnikiem. - Nie przyjechał z nami.

Kathy ścisnęła dłoń Ruth jeszcze mocniej.

- Wszystko dobrze, Ruth. Możesz mu powiedzieć.

- Zazwyczaj czekam, aż on wyjedzie, żeby móc posprzątać jego ciemnię. Nienawidzi, kiedy płaczę mu się pod nogami, więc na ogół czatuję, aż wyjedzie na ładnych parę godzin - wyszłochała. - Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby tam iść... Myślałam, że wreszcie porządnie posprzątam; odchodziłam od zmysłów, siedząc tak beczynnie...

George słuchał cierpliwie. Ruth wyciągnęła rękę z uścisku Kathy i zasłoniła twarz.

- O Boże, potrzebuję fajki - wymamrotała niewyraźnie.

George podał jej papierosa i pomimo drżenia palców Ruth zdołał go zapalić. Chciał móc znaleźć jakieś pasujące do sytuacji słowa, ale wiedział, że bezcelowe byłoby wmawianie Ruth, że wszystko będzie w porządku. Dla tej kobiety nigdy nic już nie będzie w porządku. Wszystko, co mógł zrobić, to siedzieć cicho i patrzeć, jak wciąga do płuc dym, dopóki dudnienie jej serca nie ucichło na tyle, aby mogła podjąć opowieść. Gdy się odezwała, mówiła jak we śnie.

- Ława, przy której on pracuje, to tak naprawdę stary stół. Ma szuflady. Odsunęłam ją od ściany. Było z tym cholernie dużo roboty, jest naprawdę ciężka. Ale chciałam dostać się za nią, żeby porządnie

posprzątać. Zobaczyłam ten materiał, wciśnięty w dziurę, w której powinna być jedna z tylnych szuflad, i zaciekało mnie, co to może być. Więc go wyciągnęłam...

- Wrzeszczała jak zarzynana świnia - wtrąciła Mateczka Lomas.
- Słyszałam ją z pola.

George wziął głęboki oddech.

- Może da się to wyjaśnić w zupełnie niewinny sposób, pani Hawkin.

- Och, taa? - zadrwiła Mateczka. - Zatem słuchamy. Zabierz to i zbadaj tę krew, chłopcze. Patrz, gdzie ona się znajduje, ty durny głąbie. Cała z przodu, dokładnie tam, gdzie powinna być. A broń? Jak niewinny może być pistolet? Sprawdź tę broń. Założę się, że to z niej wystrzelono pocisk znaleziony w kopalni. - Potrząsnęła głową z obrzydzeniem. - Myślałam, że twoi ludzie przeszukali to miejsce?

- Wydaje mi się, że pan Hawkin był bardzo czuły na punkcie swojej ciemni - powiedział George.

- Jeszcze więcej powodów, żeby ją sprawdzić - powiedziała Kathy ponuro. - Czy teraz wreszcie go aresztujecie?

- Ma pani może papierową torbę, do której mógłbym schować koszulę i broń? - zapytał George.

Ruth spojrzała na Kathy z niemą prośbą. Ta zerwała się i zaczęła szperać w szafce pod zlewozmywakiem, skąd wyciągnęła duży, brązowy, papierowy worek. George podniósł koszulę końcówką długopisu i zapakował ją do niego, nie dotykając tkaniny. Broń owinął dokładnie w czystą chusteczkę, którą wyciągnął z kieszeni, i ostrożnie umieścił na wierzchu koszuli.

- Muszę wrócić do Buxton - powiedział cicho. - Sierżant Clough zostanie tu i dopilnuje, aby nikt nie wszedł na teren, na którym znajduje się ciemnia pana Hawkina. - Westchnął. - Przyślę zespół policjantów, żeby przeprowadzili gruntowne przeszukanie, tak szybko, jak tylko będę w stanie zdobyć nakaz.

- Ale aresztujecie go? - naciskała Kathy.

- Poinformujemy was o wszelkich postępach - powiedział George.

Kobiety spojrzały na siebie dziwnie.

- Jeśli go nie aresztujecie, trzymajcie go lepiej z dala - wycodziła Mateczka Lomas. - Dla jego własnego dobra.

George rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

- Udam, że nie słyszałem tej groźby, pani Lomas.

Jechał obcym sobie samochodem Tommy'ego Clougha z powrotem do Buxton z dziwną mieszaniną przygnębienia i euforii w sercu.

Zaparkował ostrożnie i ruszył po schodach w kierunku pokoju przesłuchań, pełen determinacji. Wiedział, że powinien porozmawiać z komisarzem Carverem i nadkomisarzem Martinem, zanim cokolwiek zrobi, ale to była jego sprawa. George pchnął drzwi i zmiażdżył spojrzaniem Hawkina, któremu wszelkie skargi zamarły na ustach, kiedy ujrzał wyraz twarzy detektywa. George wziął głęboki oddech.

- Philipie Hawkinie, aresztuję pana pod zarzutem morderstwa.

3

GEORGE NIE TRACIŁ CZASU. Hawkin trafił do celi, przebąkując o sfingowanych dowodach i domagając się prawnika. George zignorował go. Później będzie mnóstwo okazji, żeby zająć się Hawkinem. Jeśli miał rację, nikt nie zakwestionuje jego poczynań. Jeśli jej nie miał, nikt go nie obwini. No, może poza komisarzem Carverem, który potępił wszystko, co George zrobił, i najchętniej upajałby się kompromitacją młodszego funkcjonariusza. Ale pozostawanie w dobrych układach z komisarzem Carverem było ostatnią rzeczą, jaką teraz przejmował się George.

Kiedy za protestującym Hawkinem zamknęły się drzwi, George wziął posterunkowego Cragga na stronę.

- Zadzwoń do okręgu CID w St Albans, tam, skąd pochodzi Hawkin. Wiemy, że nie był karany, bo sierżant Clough już to sprawdził. Ale chcę się dowiedzieć, czy ktoś kiedyś gadał na ten temat. Jakies plotki, pomówienia. Oskarżenia, na które nigdy nie było dowodów.

- Chodzi panu o przestępstwa seksualne?

- Chodzi mi o wszystko, Cragg. Po prostu pogadaj z lokalnymi chłopakami i wypytaj ich. - Zorientował się, że nadal trzyma w dłoni papierową torbę z poplamioną koszulą i ostrożnie zawiniętą bronią. W pośpiechu zapomniał je oznakować i wysłać do laboratorium. Spojrzał na zegarek. Było prawie południe. Jeśliby się streścił, mógłby złapać jednego z sędziów na sali rozpraw w High Peak. Był pewien, że bez problemu zdobędzie podpisany nakaz przeszukania. Wszyscy chcieli wyjaśnić zaginięcie Alison Carter, a Hawkin na razie nie miał jeszcze czasu, by zdobyć wielu wpływowych przyjaciół w mieście, w którym ludzie mieszkający dziesięć kilometrów dalej byli uważani za obcych. Szybko wypełnił formularz i opuścił posterunek. Ignorując swój samochód, pobiegł w dół Sileverlands i przeciął targ w kierunku sądu. Dziesięć minut później opuszczał Peak Buildings z podpisanym nakazem przeszukania dworu Scardale i jego budynków gospodarczych w kieszeni. Kiedy wychodził, wychyliło się też słońce, opromieniając go krótkim, bladym zimowym światłem. Trudno było nie odczytać tego

jako jakiegoś znaku.

W kwaterze głównej, cały czas z papierową torbą w rękę, z ulgą natknął się na sierżanta Boba Lucasa na służbie. Uznał za słuszne, by funkcjonariusz, który jako pierwszy zabrał go do Scardale, mógł pomóc w rewizji, która prawdopodobnie przyniesie przełom w sprawie. George zwięźle streścił mu, co się wydarzyło, i w końcu zajął się papierologią, odsyłając koszulę i broń do laboratorium. W międzyczasie Lucas zorganizował mały zespół poszukiwawczy złożony z dwóch posterunkowych i kadeta.

Radiowóz wyjechał z miasta za nieoznakowanym autem George'a wprost na zmęczony, letni krajobraz Scardale. Było jasne, że informacja o odkryciu Ruth zdążyła się rozprzestrzenić tak szybko, jak pierwsza wiadomość na temat zaginięcia Alison. W otwartych drzwiach domów stały kobiety, a o ściany opierali się mężczyźni, nie spuszczać wzroku z funkcjonariuszy policji, kiedy ci szli w kierunku budynku gospodarczego, w którym Philip Hawkin pielęgnował swoje hobby. Bardziej niż spojrzenia mieszkańców niepokoiło panujące we wsi głębokie milczenie.

George znalazł Clougha przy drzwiach małej przybudówki, gdzie sierżant stał ze skrzyżowanymi ramionami, z tłącym się papierosem w kąciku ust.

- Jakież problemy? - spytał.

Clough zaprzeczył ruchem głowy.

- Najtrudniej było mi się powstrzymać przed wejściem do środka.

George otworzył drzwi budynku i zlustrował spojrzeniem ciemnię Hawkina. Było jasne, że sześciu funkcjonariuszy ledwo tam się zmieści, nie mówiąc już o dokładnym przeszukaniu pomieszczenia.

- No dobra - powiedział. - Sierżant Clough i ja zajmiemy się ciemnią. Sierżancie Lucas, niech pana ludzie sprawdzą dom. Jak wszyscy wiecie, już został przeszukany. Ale wtedy skupiliśmy się na tym, czy Alison nie zostawiła jakichś ukrytych wiadomości albo czy na terenie posesji nie ma śladów napaści lub morderstwa. Teraz szukamy czegoś, co wyjaśni nam relację między Philipem Hawkinem a jego pasierbicą. Lub powie nam coś o samym Hawkinie. Skoro nie mamy ciała, potrzebujemy każdej poszlaki, jaką da się znaleźć, żeby wyrzucić na Hawkinie presję. Możecie zacząć od jego gabinetu.

- Tak jest, sir - powiedział Lucas ponuro. - Dalej, chłopaki. Rozłożmy to miejsce na czynniki pierwsze. - Czterech mundurowych udało się w stronę tylnych drzwi. George widział przez okno w kuchni, że Kathy Lomas ich obserwuje. Kiedy natrafiła na jego spojrzenie, odwróciła głowę.

- Dobra, Tommy, zaczynamy. - George przekroczył próg i włączył lampę. Czerwone światło zalało pokój. - Świetnie - wymruczał. Spojrzał na ścianę i zobaczył drugi włącznik. Kiedy go wcisnął, pojawiło się zwykle światło, zastępując upiorny szkarłatny blask. Rozejrzał się dookoła, rejestrując, co trzeba przeszukać. Oprócz ciężkiego stołu, który stał pod kątem przy ścianie, wszystko było niezwykle czyste i schludne. Przy ścianie zobaczył dwie ciężkie kamienne umywalki, które wyglądały, jakby znajdowały się tam od czasów średnio-wiecza, ale armatura na nich była nowa i jeszcze błyszcząca. Tak samo sprzęt fotograficzny.

W rogu przy ścianie stały dwie stalowe szarki na dokumenty. George podszedł do nich, by sprawdzić szuflady. Były zamknięte.

- Cholera - zaklął cicho.

- Żaden problem - powiedział Clough, odsuwając szefa na bok. Chwył najbliższą szafę, przyciągnął ją do siebie, a kiedy była o około dziesięć centymetrów odsunięta od ściany, przechylił ją do tyłu. - Możesz to tak dla mnie przytrzymać? - spytał. George oparł się o mebel, trzymając go pod kątem. Clough położył się na ziemi i przez chwilę majstrował pod szafką. George usłyszał charakterystyczny odgłos otwieranego zamka, a potem pomruk zadowolenia sierżanta.

- Proszę cię bardzo, George. Jakże to nierozważne ze strony pana Hawkina, że tak zostawia wszystko pootwierane.

- Zacznę od tej - powiedział George. - Ty sprawdź stół i półki. - Otworzył górną szufladę i zobaczył w niej kilkadziesiąt kopert. W każdej znajdowały się rolki negatywów, stykówki i odbitki. Szybko sprawdził inne szuflady. We wszystkich znalazł to samo. Jęknął.

- To nam zajmie całą wieczność - powiedział. Clough podszedł do niego.

- Tu są tego tysiące.

- Wiem. Ale będziemy musieli wszystko sprawdzić. Jeśli kiedyś zrobił jakies podejrzone zdjęcia, mogą być gdzieś w tych szufladach, pomieszane z takimi zupełnie niewinnymi. - Westchnął.

- Może rzućmy okiem na drugą szafkę, tak żebyśmy mieli wyobrażenie o skali problemu? - zaproponował Clough.

- Dobry pomysł - odparł George. - Ten sam sposób? - Tym razem to on odsunął szafkę od ściany, zostawiając sierżantowi grzebanie pod spodem.

- Poczekaj chwilę - powiedział Clough, kombinując przy metalowej podstawie. - Zahaczyłem o coś rękawem. - Wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął z niej zapalniczkę. Po chwili płomień rozświetlił miejsce pod szafką.

- Słodki Jezu - powiedział miękko. Spojrzał w górę na George'a.
- Spodoba ci się to, George. Tu w podłodze jest dziura z sejfem.

George w szoku nieomal upuścił szafkę.

- Sejfem?

- Właśnie tak. - Clough wygramolił się spod szafki i wstał. - Przesuńmy to i zobaczysz, o czym mówię.

Odsunęli ciężką, stalową szafkę i przenieśli ją na drugą stronę pokoju, by zrobić miejsce na zbadanie sejfu. George przykucnął i wbił w niego wzrok. Zielony, metalowy przód miał jakieś czterdzieści pięć centymetrów kwadratowych, mosiężną dziurkę na klucz oraz rączkę, która wystawała z drzwi sejfu na dwa i pół centymetra, chowając się w otworze w podstawie szafki. Westchnął.

- Musimy sprawdzić, czy na tej rączce są odciski palców Hawkina. Nie chcę, żeby się wyparł zawartości tego sejfu, twierdząc, że ktoś inny musiał podrzucić do środka cokolwiek, co w nim jest.

- Jesteś pewien? - spytał powątpiewająco Clough. - Będziemy mieć farta, jeśli na takiej rączce znajdziemy chociaż połowiczny odcisk. Liczy się zawartość. Na pewno nie nosił rękawiczek, jego odciski będą na wszystkim, co się tam znajduje.

George przysiadł na piętach.

- Pewnie masz rację. Więc gdzie jest klucz?

- Na jego miejscu nosiłbym go przy sobie.

George potrząsnął głową.

- Cragg go przeszkukał, kiedy zapakowaliśmy go do celi. Jedyne klucze, jakie miał przy sobie, były do samochodu. - Zamyślił się na chwilę. - Idź i spytaj sierżanta Lucasa, czy natrafili na coś, co wygląda, jakby mogło otworzyć sejf. A ja tu poszperam.

George usiadł przy stole i zaczął sprawdzać dwie szuflady. W jednej znajdowała się bogata kolekcja przydatnych narzędzi - nożyczek, nożyków, peset, drobnych mięciutkich szczotek i pisaków kreślarskich. Druga była typową szufladą na różne śmieci - kawałki sznurka, pinezki, połamane pilniczki, kilka częściowo zużytych rolek taśmy klejącej, knoty świeczki, żarówki do latarki, pudełka zapalek i dziwne śrubki. W żadnej nie znalazł klucza. George zapalił papierosa i mocno się nim zaciągał. Czuł się jak zegarek, który nadmiernie nakręcono. Przez całe śledztwo próbował mieć otwarty umysł, wiedząc, jak łatwo się na czymś zafiksować i potem dopasowywać każdą kolejną informację do już ustalonego wzoru. Ale jeśli miał być szczery, nigdy nie potrafił zachować całkowicie otwartego umysłu wobec Philipa Hawkina. Im był pewniejszy, że Alison nie żyje, tym większego nabierał

przekonania, że odpowiada za to jej ojczym. To samo mówiły statystyki i tak podpowiadała mu osobista niechęć do mężczyzny. Próbował stłamsić odruchową reakcję, wiedząc, że uprzedzenia przeszkadzają w rzetelnym dochodzeniu, ale Hawkin wciąż wdzierał się w jego świadomość jako główny podejrzany, gdy tylko przebieg śledztwa wskazywał na morderstwo.

Teraz nie musiał się dłużej opierać. Wiedział, że ma rację. Jedy-
nym pytaniem pozostawało, czy uda mu się zebrać dowody, które do-
prowadzą do skazania Hawkina.

George wyszedł z ciemni na pochmurny chłód popołudnia. Światła w domach paliły się na bladeżółto i w oknach mógł dostrzec ludzkie postaci. Zobaczył, jak Ruth Hawkin przechodzi przez kuchnię, i poczuł, że obawia się chwili, w której będzie musiał potwierdzić to, o czym wszyscy i tak już byli przekonani. Nieważne, jak bardzo mogło jej się wydawać, że zaakceptowała utratę córki, moment, w którym powie jej, że oficjalnie traktują zaginięcie Alison jako morderstwo, będzie jak cios nożem w serce.

Zapalił kolejnego papierosa i zaczął krążyć przed ciemnią. Co zabierało Cloughowi tyle czasu? Teraz, w trakcie rewizji, nie mógł opuścić przybudówki, obawiając się argumentu obrony, że kiedy budynek był niepilnowany, ktoś podrzucił do niego obciążające dowody. Nie chciał kontynuować przeszukania, wiedząc, że przy takich poszlakach każdy kluczowy dowód powinien być znaleziony w obecności świadków. George zmusił się do głębokich oddechów i wykonał kilka krążeń ramionami, próbując rozluźnić napięte mięśnie karku.

Kiedy ostatnie światło zgasło za zachodnią krawędzią doliny, pojawił się wyszczerzony Clough.

- Wybacz, że tak długo - powiedział. - Musiałem przeszukać wszystkie szuflady biurka. I nic. Wtedy zobaczyłem, że jedna się nie domykała. Więc ją wyciągnąłem i bingo! Z tyłu był klucz do sejfu przyczepiony plastrem. Pomachał nim George'owi przed nosem. - Identycznym rodzajem plastra jak ten, którym zakneblowano psa.

- Dobra robota, Tommy. - Wziął klucz i wszedł z powrotem do ciemni. Przykucnął przy sejfie i spojrzał przez ramię na swojego podwładnego.

- Prawie boję się otworzyć.

- Bo może być tam dowód na to, że ona nie żyje?

George zaprzeczył ruchem głowy.

- Bo może nie ma tam dowodu na nic. Teraz jestem pewien, Tommy. Zbyt wiele małych zbiegów okoliczności. Hawkin zabił Alison i chce, żeby za to zawisł. - Powrócił do swojego zadania i włożył

klucz do zamka. Z łatwością go przekręcił. Na kilka sekund zamknął oczy. Parę minut wcześniej miał się za agnostyka. Teraz gorąco wierzył.

Powoli obrócił rączkę i użył jej, żeby otworzyć ciężkie, stalowe drzwiczki. W środku nie było nic poza kopertami. George podniósł je prawie z nabożeństwem. Przeliczył na głos, by Clough, który już miał otwarty notes i przyszykowany ołówek, mógł odnotować ich liczbę.

- Sześć brązowych kopert - powiedział, wstając i kładąc je na ławie. George usiadł. Czuł, że tak będzie bezpieczniej. Założył swoje miękkie skórzane rękawiczki i zabrał się do pracy.

Koperty nie były zaklejone. George otworzył pierwszą. Zawierała zdjęcia w standardowym rozmiarze. Wyciągnął je, ściskając boki koperty i pozwalając zdjęciom wypaść na stół, tak by uniknąć zostawienia jakichkolwiek odcisków na kopercie lub zdjęciach. Fotografii było sześć, rozłożył je przy użyciu długopisu.

Na wszystkich Alison Carter była naga. Jej twarz została pozbawiona wszelkiego uroku, a przez malujący się na niej strach zdawała się wręcz brzydka. Ciało niechętnie przyjmowało pozy, które u dorosłego byłby lubieżne, ale w przypadku dziecka przyprawiały o mdłości. No chyba że oglądający był takim samym pedofilem jak ten, kto je zrobił. Wtedy zapewne wydawały się podniecające.

Clough spojrział mu przez ramię.

- O Jezuu - rzucił głosem pełnym obrzydzenia.

George nie wiedział, co powiedzieć. Zebrał zdjęcia razem i z powrotem wsunął je do koperty, odkładając ją ostrożnie na boku. Druga koperta zawierała paski negatywów. Przy pomocy przegładarki do przeźroczycy, która znajdowała się na stole, udało im się ustalić, że to z tych negatywów wywołano zdjęcia. Było ich szesnaście. Hawkin nie wywołał dziesięciu z nich. Tych, na których Alison zdawała się płakać.

Trzecia koperta była jeszcze gorsza. Pozy jeszcze bardziej wyznane. Tym razem głowa dziewczyny dziwnie opadała, a jej oczy były zamglone.

- Jest albo pijana, albo naćpana - powiedział Clough.

George nadal nie mógł wydusić z siebie słowa. Metodycznie wyciągał zdjęcia z koperty, potem sprawdził, czy negatywy w czwartej kopercie pasowały do zdjęć, które właśnie obejrzał.

Piąta koperta przerosła najgorsze wyobrażenia George'a. Tym razem wszystkie szesnaście negatywów zostało wywołanych. Na zdjęciach obok swojej pasierbicy pozował Hawkin. Sesja odbyła się bez

wątpienia w sypialni Alison, zwyczajność pomieszczenia kontrastowała z tym, co się w nim działo. Stanowiła niewinne tło dla doświadczeń, które nie powinny być udziałem żadnej trzynastolatki. W okropnej serii czarno-białych obrazów wzwiedziony penis Hawkina wchodził w waginę, odbył i usta Alison. Jego palce dotykały jej ciała z bezwzględnością i odrażającą skutecznością. Przez cały ten czas mężczyzna wpatrywał się w obiektyw, upajając się swoją władzą.

- Pierdolony gnojek - jęknął Clough.

George nagle odsunął się od stołu, przewracając na ziemię krzesło. Mijając swojego sierżanta, zdążył wyjść akurat w chwili, kiedy dopadły go mdłości, których nie był w stanie powstrzymać. Z rękami na kolanach wymiotował, dopóki jego żołądek nie skręcił się i nie pozostało w nim nic poza bólem. Częściowo oparł się o ścianę, a częściowo osunął, spocony, ze łzami w oczach, zupełnie nieświadom chłodnego, nocnego wiatru i mroźnego deszczu, które omiały dolinę.

Wolałby znaleźć jej trupa niż musieć oglądać te obrazy gwałconego ciała. Miała powód, by uciec. Ale przede wszystkim miał motyw mężczyzna, który ją skrzywdził, jeśli w końcu zbuntowała się i zagroziła, że ujawni jego ohydne zbrodzenie. George przetarł drżącą ręką mokrą twarz i z trudem się wyprostował.

Clough, który stał zaraz za nim w progu, podał mu już zapalonego papierosa. Jego twarz twardziela była blada niczym nocne chmury. George mocno się zaciągnął i zakaszłał, kiedy dym trafił do podrażnionego wymiotami gardła.

- Nadal uważasz, że kara śmierci jest taka zła? - wysapał. Deszcz przykleił mu włosy do głowy, ale w ogóle nie zwracał uwagi na krople lodowatej wody spływające po twarzy.

- Zabiłbym go gołymi rękami - warknął Clough, jego głos dobiegał z głębi gardła.

- Zachowaj go dla kata, Tommy. Zajmiemy się nim książkowo. Nie będzie miał nieszczęśliwego wypadku, nie trafi przypadkiem do celi z pijakiem, który nienawidzi przestępców seksualnych. Doprowadzimy go do sali sądowej w jednym kawałku - powiedział George ochrypłym głosem.

- Nie będzie łatwo. Co powiemy w międzyczasie mamie Alison? Żonie tej... tej bestii? Jak powiedzieć kobiecie: „A tak przy okazji, kochana, ten facet, którego poślubiłaś, gwałcił twoją córkę i prawdopodobnie ją zamordował”?

- O Chryste - jęknął George. - Będziemy potrzebować policjantki. I lekarza.

- Ona nie będzie chciała policjantki, George. Ufa tobie. I tutaj ma

rodzinę. Zajmą się nią lepiej niż jakikolwiek lekarz. Po prostu musimy tam iść i jakoś jej to powiedzieć.

- Lepiej poinformujmy też mundurowych. Niech mają oko szczególnie na zdjęcia i negatywy. - Zadrżał, kiedy wziął głęboki wdech. - Zapakujmy i opiszmy te koperty. Będą musieli je zbadać w laboratorium.

Zmusili się, by wrócić do ciemni i wziąć koperty wraz z ich okropną zawartością.

- Zabierz je do sierżanta Lucasa - poinstruował George Clougha. - Nie chcę stać z nimi w ręce, kiedy będę rozmawiał z Ruth Hawkin. Jeszcze ostatni raz rzucę tu okiem, żeby sprawdzić, czy nie ma czegoś oczywistego. Będziemy potrzebować ekipy do sprawdzenia wszystkich tych negatywów. Ale nie dzisiaj.

Clough zniknął w ciemności nocy. George sprawdził pokój, ale nie dostrzegł nic więcej zasługującego na uwagę. Wyszedł na zewnątrz w nędną pogodę i zamknął za sobą drzwi. Ostrożnie założył policyjne plomby, by nikt nie mógł majstrować przy dowodach. Będzie musiał ustawić na noc strażnika, by ochronić zawartość budynku. Jutro zorganizuje ekipę do jego dokładnego przeszukania i mozolnego sprawdzenia kolekcji fotografii Hawkina. Ochotników nie będzie brakowało.

- Zaniosem dowody sierżantowi Lucasowi - powiedział Clough, nadbiegając z domu.

- Dzięki. Rozegramy to tak: ty porozmawiasz z krewnymi, ja zajmę się samą Ruth Hawkin. Po prostu powiedz im, że znaleźliśmy dowody sugerujące, że Hawkin może być zamieszany w zaginięcie Alison i że jeszcze dzisiaj oskarżymy go o przynajmniej jedno poważne przestępstwo. Niech Ruth zdecyduje, co więcej im powiedzieć.

- Będą chcieli szczegółów. Zwłaszcza Mateczka Lomas - ostrzegł Clough.

- To niech przyjdą do sądu. Mnie obchodzi Ruth Hawkin. Na ten moment to mój kluczowy świadek i ma prawo zdecydować, co na tym etapie chce powiedzieć swojej rodzinie - rzucił George lekceważąco. - Powiedz im najmniej, jak się da. - Rozprostował ramiona i wyrzucił peta w ciemność nocy. Przeczesał dłonią przemoknięte włosy, obryzując Clougha kropelkami wody. Wziął głęboki oddech.

- Chodźmy.

Weszli tylnymi drzwiami przez korytarz prosto w ciepły zaduch pachnącej dymem kuchni. Ekipa wspierająca w postaci Mateczki Lomas i Kathy powiększyła się o siostrę Ruth, Diane i matkę Janet, Maureen. Rysy pięciu kobiet wyostrzyły się ze strachu na widok ponurych

min mężczyzn.

- Mamy pewne wieści, pani Hawkin - powiedział George brzemennym tonem. - Chciałbym z panią porozmawiać na osobności, jeśli mogę. Reszta pań niech się uda z sierżantem Cloughem, on wszystko paniom wyjaśni.

Kathy otworzyła usta, by wyrazić sprzeciw, ale wyraz twarzy George'a skutecznie ją powstrzymał.

- Pójdziemy do salonu - powiedziała potulnie.

Ruth nic nie mówiła, kiedy wychodziły. Jej twarz była niczym zaryglowane drzwi, mocno zabezpieczona, mięśnie szczęki napinały się z wysiłku, który wkładała w zachowanie milczenia. Kiedy George siedział przy stole naprzeciwko niej, cały czas wpatrywała się w niego. Odczekał, aż usłyszy dźwięk zamykanych za Cloughem drzwi, i rzekł:

- Nie da się tego łagodnie powiedzieć, pani Hawkin. Znaleźliśmy dowody na to, że Philip Hawkin wykorzystywał seksualnie pani córkę. Nie ma co do tego wątpliwości i nim skończy się dzień, postawimy mu zarzuty.

Szloch wyrwał się z jej ust, ale dalej nie spuszczała go z oczu. Poruszył się na krześle i automatycznie sięgnął po papierosy. Potrząsnęła głową, kiedy jej je zaoferował, więc zostawił paczkę na stole między nimi.

- Kiedy połączy się to z dowodami w postaci poplamionej koszuli i broni, które pani znalazła w przybudówce, trudno nie wywnioskować, że prawdopodobnie także ją zabił. Naprawdę bardzo, bardzo mi przykro, pani Hawkin.

- Proszę mnie tak nie nazywać - wyszlochała. - Proszę nie używać jego nazwiska.

- Nie będę - powiedział George. - I postaram się, żeby inni policjanci także tego nie robili.

- Jest pan pewien, prawda? - wydusiła przez zeszywniałe wargi. - W swoim sercu, jest pan pewien, że ona nie żyje?

George bardzo pragnął być gdziekolwiek indziej, byle nie w kuchni Ruth Hawkin, przyszpilony jej wzrokiem i zmuszony do powiedzenia prawdy.

- Tak - odparł. - Nie mogę znaleźć powodów, by uważać inaczej, a znaczna liczba poszlak skłania mnie do takiego wniosku. Bóg mi świadkiem, że nie chcę w to wierzyć, ale muszę.

Ruth zaczęła kołysać się na swoim krześle w tę i z powrotem, zacisnęła ramiona wokół klatki piersiowej, a palce niczym szpony wbiła w pachy. Odchyliła głowę do tyłu i wydała z siebie rozpaczliwy sko-

wyt, pozbawioną słów skargę śmiertelnie rannego zwierzęcia. Nie mogąc jej w żaden sposób pomóc, George siedział nieruchomo jak kłoda. Coś mu mówiło, że w żadnym razie nie powinien się do niej zbliżyć.

Dźwięk ucichł, głowa opadła, usta miała rozchylone, a twarz zaczerwienioną. Jej oczy lśniły od niewylanych łez.

- Dopilnujcie, żeby zawisł - powiedziała mocno i wyraźnie. Kiwnęła głową, sięgając po papierosy i zapalając jednego.

- Postaram się.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie staraj się. Zrób to, George'u Bennecie. Ponieważ jeśli nie dopilnujesz, by umarł, zrobi to ktoś inny i to w o wiele mniej humanitarny sposób niż jakikolwiek kat. - Gwałtowny wybuch odebrał jej resztki energii. Odwróciła się i wyszeptwała: - A teraz idź.

George powoli wstał.

- Wróć jutro, aby zebrać zeznania. Gdyby pani czegoś potrzebowała, czegokolwiek, może mnie pani złapać na posterunku. - Pogrzebał w kieszeniach kurtki, szukając notatnika, i zapisał swój numer domowy na oderwanym kawałku papieru. - Jeśli mnie tam nie będzie, proszę dzwonić do mnie do domu. O każdej porze. Bardzo mi przykro.

Przeszedł z powrotem przez pokój i ujął klamkę. Zamknął za sobą drzwi i oparł się o ścianę, dym papierosowy urywaną smużką płynął wzdłuż jego ramienia. Odgłosy rozmowy z holu powiodły go do salonu, gdzie pozostałe kobiety ze Scardale oblegały Tommy'ego Clougha.

- Do diabła z małpką, oto katarzyniarz - zawołała Maureen Carter, zauważając George'a. - Pan nam powie. Czy powiesicie tego gnoja Hawkina?

- To nie ja podejmuję takie decyzje, pani Carter - rzekł George, próbując nie okazywać, jak bardzo miał dość. - Jeśli mógłbym coś zasugerować, to czy nie lepiej by było, aby poświęciły panie swój czas i energię Ruth? Potrzebuje waszego wsparcia. My zaraz wyjedziemy, ale całą noc na zewnątrz będzie strażnik. Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyście teraz otoczyły opieką Ruth oraz postarały się pozbierać wszystkie szczegóły, które mogłyby nam pomóc w rozpracowaniu tej sprawy.

- Ma rację, zostawmy go - odezwała się niespodziewanie Mateczka Lomas. - To tylko facet i musiał dziś sporo znieść. Dalej, dziewczęta. Najlepiej zobaczymy, co u Ruth. - Zagoniła je do drzwi, po czym odwróciła się, by zadać pożegnalny cios. - Następnym razem nie odpuścimy tak łatwo. Przygotuj się. - Pokręciła głową. - Mam żal do

starego dziedzica. Powinien był wiedzieć lepiej. Pół godziny z Philipem Hawkinem i jest się pewnym jednego. Ktokolwiek by go oszczędził, nie skrzywdziłby nawet największego zbrodniarza. - Drzwi zamknęły się za nią z cichym zgrzytnięciem.

Jak na komendę, George i Clough osunęli się na krzesła naprzeciwko siebie, na ich twarzach malowało się skrajne wyczerpanie.

- Nie chcę nigdy więcej przechodzić przez nic podobnego - westchnął George, wydychając dym. Rozejrzył się dookoła w poszukiwaniu popielniczki, ale żaden z bibelotów nie wydawał się pełnić tej funkcji. Ostatecznie zdecydował się strzepnąć drobiny gorącego popiołu palcem wprost na zimną kratę paleniska.

- Prawdopodobnie jeszcze nie raz cię to spotka, zanim przejdziesz na emeryturę - powiedział Clough. Na korytarzu zadzwonił telefon. Po szóstym czy siódmym dzwonku ktoś odebrał. Usłyszeli szmer rozmowy, a po nim odgłos zbliżających się do drzwi kroków. Diane Lomas wetknęła głowę do pokoju:

- Ktoś do pana, inspektorze. Mówi, że nazywa się Carver.

George ociężale podniósł się z krzesła i ruszył przez pokój. Uniósł słuchawkę i przedstawił się:

- Detektyw inspektor Bennett.

- Co do cholery się panu wydaje, Bennett? Mam tu awanturującego się Alfiego Nadena, który twierdzi, że za mknęliśmy jego klienta w celi bez powodu, by odchodził od zmysłów z niepokojem, podczas gdy pan biega sobie w tę i z powrotem po Derbyshire, szukając wiatru w polu.

George zastanowił się, jakim cudem najdroższy prawnik w mieście w ogóle dowiedział się, że Philip Hawkin jest w areszcie. Cragg był beużytecznym głupkiem wioskowym, ale nie zadzwoniłby po adwokata bez poinformowania George'a. Wyglądało na to, że śmierć Petera Crowthera niczego Carvera nie nauczyła i znów zachował się, jakby Prawo go nie dotyczyło. George przelknął złośliwą ripostę i odpowiedział:

- Właśnie miałem wracać na posterunek i oskarżyć pana Hawkina.

- O co? Naden powiedział, że oznajmił pan Hawkinowi, że został aresztowany pod zarzutem morderstwa. Nie ma Pan morderstwa, o które mógłby go oskarżyć! - Pod wpływem zdenerwowania rozwlekły midlandzki akcent Carvera zawsze się wyostrzał. George rozpoznał oznaki świadczące o tym, że mężczyzna jest na skraju wybuchu. Cóż, więc było ich dwóch.

Starając się opanować gniew, mówił chłodno.

- Oskarżę go o gwałt, sir. Na początek. To powinno dać nam przerwę na oddech wystarczająco długą, aby zapytać Prokuratora okręgowego, co mamy robić, aby wnieść oskarżenie o morderstwo, nie mając ciała.

Na moment zapadła pełna szoku cisza.

- Gwa-ah? - Niedowierzanie wydłużyło ten wyraz do dwóch sylab.

- Mamy dowody w postaci zdjęć, sir. Proszę mi wierzyć, Są żelazne. Teraz, jeśli pan pozwoli, rozłączę się. W ciągu pół godziny będę w biurze i wtedy je panu przedstawię. - George łagodnie odłożył słuchawkę i odwrócił się, by ujrzeć Boba Macasa stojącego w drzwiach.

- Komisarz Carver chce, żebyśmy wrócili do Buxton - Powiedział. - Muszę wziąć ze sobą te koperty. Czy mogę zostawić panu ogarnięcie nocnej straży nad ciemnią?

- Zajmę się tym, sir. Chciałem tylko powiedzieć, że przejrzelśmy każdą książkę na półkach w gabinecie i nie było tam żadnych zdjęć. Ale będziemy szukać dalej. Powodzenia z Hawkinem. - Kiwnął wspierająco swoją gładką głową. - Miejmy nadzieje, że oszczędzi panią Hawkin i do wszystkiego się przyzna.

- Jakoś w to wątpię, Bob - odezwał się Clough zza framugi. - Jest zbyt pewny siebie.

- Póki pamiętam: ona nie chce już, żeby nazywać ją panią Hawkin. Mówmy pani Carter - westchnął George. - Puśćcie tę informację w obieg. - Przeczesał dłonią swoje wciąż mokre włosy. - Dobrze zatem. Ruszajmy i sprawmy, żeby ten gnój cierpiał.

4

ZDJĘCIA UCISZYŁY CARVERA. George podejrzewał, że jeszcze nie raz wywrą podobny efekt. Carver wbijał w nie wzrok, jakby spojrzeniem chciał wymazać oglądane obrazy i zastąpić je którymś z wymuska-nych pocztówkowych widoczków, jakie Hawkin sprzedawał do lokal-nych sklepów. Potem gwałtownie się odwrócił. Wskazał na strzępek papieru.

- Domowy numer Nadena. Chce być obecny, kiedy będziecie przesłuchiwać zatrzymanego. - Wstał i ściągnął płaszcz ze ściany za swoim biurkiem.

- Nie zostaje pan na przesłuchaniu, sir? - zapytał George, głosem, który zdradzał coś na kształt zdziwienia.

- To była od początku pańska sprawa. Niech pan jej dopilnuje do końca - powiedział Carver chłodno. Zarzucił na siebie płaszcz. - Pan i Clough, zajmijcie się tym.

- Ależ sir... - zaczął George, lecz przerwał. Chciał powiedzieć, że nigdy nie zajmował się niczym tak poważnym, nigdy nie prowadził przesłuchania, podczas którego miałby tak niewiele punktów zacze-pienia, że obowiązkiem Carvera w tej sytuacji było przejąć dowodze-nie. Słowa zamarły mu na ustach, gdy zrozumiał, że zdaniem Carvera sprawa się posypie, i komisarz nie chciał być za to odpowiedzialny.

- Ależ co?

- Nic, sir.

- Więc na co pan czeka? Nie mogę zamknąć biura, gdy pan ster-czy na środku jak kółek, prawda?

- Przepraszam, sir - powiedział George, zbierając arkusze papieru z biurka Carvera. Odwrócił się i wszedł do sali odpraw. - Sierzancie! - zawołał do Clougha. - Proszę wziąć płaszcz, idziemy.

Choć zaskoczony, Clough zrobił, jak mu kazano.

Carver skrzywił się w grymasie.

- A panowie dokąd? Macie postawić zarzuty zatrzymanemu i przesłuchać go.

- Zamierzam zadzwonić do pana Nadena i poprosić go, aby zjawił się tu w ciągu godziny. Później zabieram sierżanta Clougha do mnie do domu na coś do zjedzenia. Żaden z nas od śniadania nie miał niczego w ustach, a tak ważne przesłuchanie potrzebuje czegoś, co wzmacnia bardziej niż nikotyna czy kofeina - oświadczył George tonem pozbawionym skruchy.

- To tego nauczył się pan na uniwersytecie? - sarknął Carver.

- Nie, sir, tego nauczyłem się od nadkomisarza Martina, szczerze mówiąc. Zawsze powtarza, że nie powinno się ruszać do bitwy z pustym żołądkiem. - George uśmiechnął się. - Teraz, jeśli pan pozwoli, sir, mamy zadanie do wykonania. - Odwrócił się i sięgnął po telefon. Wybierając numer, niemal czuł spojrzenie Carvera, wypalające mu dziurę w plecach.

- Halo? Pan Naden? Tu detektyw inspektor Bennett z komendy głównej w Buxton. Zamierzam przesłuchać pana klienta w sprawie o gwałt i morderstwo za około godzinę. Byłbym bardzo zobowiązany, gdyby mógł pan tu być... Dobrze, zatem jesteśmy umówieni. Dziękuję. - Zakończył rozmowę, po czym znów wybrał numer. - Anne? To ja. - Odwrócił się i spojrzał prosto na Carvera, który prychnął i ruszył w kierunku schodów.

DOKŁADNIE GODZINĘ PÓŹNIEJ Alfie Naden pojawił się w pokoju przesłuchań. Wyglądał jak uosobienie dobrze prosperującego wiejskiego prawnika, jego zażywny brzusek wciśnięty był w trzyczęściowy garnitur ze stuprocentowej ciemnej wełny czesankowej. Na mięsistym nosie, otoczonym rumianymi policzkami, miał półokrągłe okulary w złotych oprawkach. Jego łysa głowa lśniła pod lampą, a podbródek był tak gładki, jakby przed tym wieczornym spotkaniem dokładnie się ogolił. Łatwo było wziąć go za kmiotka, gdyby nie oczy. Małe i ciemne, lśniły jak szklane paciorki u zabytkowego pluszowego misia. Nie poruszały się tylko wtedy, gdy przesłuchiwał świadka, i nigdy nie im nie umykało. Był bardzo przebiegłym przeciwnikiem i George żałował, że Hawkin posiadał tyle lokalnej wiedzy, aby zatrudnić tego człowieka.

Gdy Clough przyprowadził Hawkina z celi, szybko załatwili formalności. Hawkin milczał, wargi wykrzywił mu grymas niesmaku. Wyglądał tak schludnie i pewnie jak o dziesiątej rano.

George pouczył go o jego prawach, po czym dodał:

- Dziś rano w następstwie pańskiego aresztowania pod zarzutem morderstwa uzyskałem nakaz przeszukania od sędziego z High Peak.

- Podał nakaz Nadenowi, który zlustrował go bacznie, po czym krótko skinął głową. - Moi ludzie i ja wypełniliśmy ten nakaz po południu w dworze Scardale. W toku przeszukania odkryliśmy sejf w podłodze jednego z zabudowań, które przekształcił pan w ciemnię fotograficzną. Kiedy otworzyliśmy ten sejf za pomocą klucza, ukrytego w pańskim gabinecie w dworze Scardale, natrafiliśmy na sześć brązowych kopert.

- Sześć? - wtrącił Hawkin.

- Sześć kopert, które jak się okazało, zawierały odbitki zdjęć oraz negatywy. W wyniku ich oględzin, oskarżam pana, Philipie Hawkin, o gwałt.

Podczas przemówienia Bennetta wyraz twarzy Hawkina pozostał niezmieniony. *Więc nie zamierza się poddać*, pomyślał George. *Kombinuje, że skoro upiekło mu się z morderstwem, zagryzie wargi i przyjmie karę za gwałt.*

- Czy możemy zobaczyć dowody? - spokojnie zapytał Naden.

George spojrział pytająco na Hawkina.

- Czy na pewno życzy pan sobie, aby pana prawnik zobaczył te zdjęcia? To znaczy, pan Naden jest jednym z najlepszych. Na pana miejscu nie chciałbym, żeby mnie porzucił.

- Panie Bennett - syknął Naden ostrzegawczo.

- Nie może mnie bronić, jeśli nie dowie się, co wy, dranie, spreparowaliście - powiedział Hawkin. Jego ton był o kilka stopni mniej arystokratyczny niż podczas porannego przesłuchania.

George otworzył przed nim teczkę. W ciągu ich godzinnej nieobecności Cragg włożył każdą odbitkę i każdy pasek filmu do oddzielnych plastikowych torebek. Policjant z nocnej zmiany oznaczył wszystkie z nich na krawędziach. Jutro zajmie się nimi zespół kryminalistyczny. Na koniec policyjny fotograf zrobi odbitki z negatywów. Ale tego wieczora George musiał mieć dowody w garści.

W ciszy położył pierwsze zdjęcie przed Hawkinem i Nadenem. Hawkin zarzucił nogę na nogę i zapytał:

- Przyniósł mi pan jakieś fajki?

Naden oderwał swoje przerażone oczy od zdjęcia i spojrział na Hawkina, jakby ten był istotą z innego świata.

- Słucham? - zapytał cicho.

- Fajki. Wyszły mi - odpowiedział Hawkin.

Naden zamrugał kilka razy z rzędu, po czym z trzaskiem otworzył swoją teczkę. Wyjął z niej paczkę papierosów Benson & Hedges, jeszcze w celofanie, i rzucił je w kierunku Hawkina, który ostentacyjnie nie patrzył na zdjęcia metodycznie rozkładane przez George'a na

wprost Nadena. Prawnik sprawiał wrażenie zahipnotyzowanego ukazwanymi mu obrazami profanacji. Gdy ostatnia fotografia spoczęła na blacie, odchrząknął.

- Sfałszowali je - oświadczył Hawkin. - Każdy wie, że można sfałszować zdjęcie. Moja pasierbica zaginęła, a oni nie byli w stanie jej znaleźć, więc wrabiają mnie, aby poprawić swój wizerunek.

- Mamy także negatywy - powiedział George bezbarwnie.

- Negatywy też można sfałszować - odparł wyniośle Hawkin. - Najpierw podrabiasz zdjęcia, potem je fotografujesz. Bingo, masz negatyw, z którego można zrobić odbitkę.

- Czyli zaprzecza pan, że zgwałcił Alison Carter? - zapytał George z niedowierzaniem.

- Tak - powiedział Hawkin z niezachwianą pewnością.

- Mamy również w posiadaniu zakrwawioną koszulę, która jest identyczna w każdym szczególe z tymi, które szył panu na miarę krawiec z Londynu. Ona także była ukryta w pańskiej ciemni.

Hawkin wreszcie okazał zaskoczenie.

- Co?

- Koszula jest silnie powalana krwią z przodu, na dole rękawów i na mankietach. Kiedy ją zbadamy, podejrzewam, że będzie się zgadzała z krwią znalezioną wcześniej na bieliźnie Alison.

- Jaka koszula? W mojej ciemni nie było żadnej koszuli - wykrzyknął Hawkin, pochylając się do przodu i dźgając powietrze papierosem, aby podkreślić swoje słowa.

- Tam ją znaleziono. Razem z bronią.

Oczy Hawkina rozszerzyły się.

- Jaką bronią?

- Rewolwerem Webley, kaliber .38. Identycznym jak ten, który skradziono sąsiadowi pana matki, panu Wellsowi, parę lat temu.

- Nie miałem broni - wybełkotał Hawkin. - Popelniasz wielki błąd, Bennett. Możesz myśleć, że wykręcisz się po tym, jak mnie wrabiasz, ale nie jesteś tak sprytny, za jakiego się uważasz!

Uśmiech George'a był równie ostry jak wiatr świszczący za oknami.

- Powinien pan wiedzieć, że zamierzam przedstawić te dowody prokuratorowi okręgowemu, wierząc, że pozwoli nam oskarżyć pana o morderstwo - kontynuował nieubłaganie.

- To skandal! - wybuchnął Hawkin. Obrócił się na krześle i skierował swoją agresję w stronę adwokata. - Niech pan im powie, że nie mogą tak zrobić. Wszystko, co mają, to marnie podrobione zdjęcia. Niech pan im powie!

Naden wyglądał, jakby żałował, że wyszedł z domu.

- Radzę panu, by pan nic więcej nie mówił, panie Hawkin. - Hawkin otworzył usta, aby zaprotestować. - Ani słowa więcej - powtórzył Naden ostrym głosem, który zupełnie nie zgadzał się z jego dobrotliwym wyglądem. - Panie Bennett, mój klient nie będzie składał dalszych zeznań. Nie będzie też odpowiadał na pańskie pytania. A teraz proszę o prywatne spotkanie z moim klientem. Zobaczymy się jutro rano przed sądem.

GEORGE USIADŁ, wpatrując się w maszynę do pisania. Musiał przygotować notatkę dotyczącą oskarżenia o gwałt dla policjanta, który zajmował się kontaktami z sądem. To miała być zwykła prośba o podtrzymanie nakazu aresztowania, ale biorąc pod uwagę, że dziedzica Scardale miał bronić Alfie Naden, George nie chciał ryzykować. Sprawy nie ułatwiał fakt, że głowa aż pulsowała mu z bólu, który był tak silny, iż z trudem opierał się przed zamknięciem jednego oka, co przyniosłoby mu ulgę.

Westchnął i zapalił kolejnego papierosa.

- Powody, by nie dopuścić do zwolnienia za kaucją - wymamrotał.

Nagle ktoś stanowczo zapukał do drzwi. O tej porze prawdopodobnie był to jeden z funkcjonariuszy na nocnej zmianie, któremu zrobiło się żal George'a, więc przyniósł mu herbatę.

- Proszę - zawołał.

Nadkomisarz Martin otworzył drzwi, ubrany w nieskazitelną wieczorową marynarkę zamiast munduru.

- Nie przeszkadzam? - spytał.

- Jest pan bardzo mile widzianym przerywnikiem, sir - powiedział szczerze George.

Martin usiadł na krześle naprzeciwko George'a i wysunął z tylnej kieszeni srebrną piersiówkę.

- Ma pan coś, do czego mógłbym nalać? - zapytał.

George zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie mam nawet brudnego kubka. Przykro mi.

- Trudno. Zachowamy się jak na polu bitwy - powiedział Martin, biorąc łyk z piersiówki, po czym wytarł szyjkę i podał butelkę George'owi. - Niech pan weźmie. Na pewno się panu przyda.

George z wdzięcznością poczęstował się brandy. Zamknął oczy i delektował się ciepłem, które spłynęło mu gardłem i rozgrzało klatkę piersiową.

- Nie wiedziałem, że ma pan medyczne wykształcenie, sir. Właśnie to zaleciłby lekarz.

- Byłem na masońskiej kolacji. Był tam też nadkomisarz Carver. Powiedział mi, czym się pan zajmuje. - Martin spojrział na niego surowo. - Wolałbym to usłyszeć od pana.

- Sprawy... potoczyły się dzisiaj dość szybko. Byłem zaniepokojony tą historią zdjęcia w gazecie w zeszłym tygodniu. Uważałem, że należy ją zbadać. Ale nie planowałem nic poza przesłuchaniem Hawkinsa, by sprawdzić, czy uda mi się go wyprowadzić z równowagi i może popełni jakiś błąd. Potem, kiedy zadzwoniła jego żona... Pomyślałem, żeby pana poinformować przed przeszukaniem majątku, ale gdybym to zrobił, przegapiłbym sędziów, a wiem, jak trudno jest wyciągnąć od nich nakaz w czasie, który uważają za swój wolny. Więc... po prostu wcześniej o tym zapomniałem.

- Zatem z czym dokładnie mamy do czynienia?

- Oskarżyłem go o gwałt. Rano złożyłem wniosek o zatrzymanie w areszcie. Właśnie zajmuję się formalnościami. Powinien pan wiedzieć, że reprezentuje go Alfie Naden i jego linią obrony jest to, że podrobiliśmy zdjęcia, by sprawiać wrażenie, że całkowicie nie zawaliliśmy sprawy Alison Carter.

Martin parsknął.

- To nigdy nie przejdzie. Wątpię, żebyśmy nawet mieli fotografa czy sprzęt, by wymyślić coś tak skomplikowanego. Ale i tak będzie zamieszanie i może nam się wymknąć. Z ławą przysięgłych nigdy nie wiadomo, a to przystojny gnojek. - Wyłowił etui na cygara z kieszeni marynarki. Poluzował muszkę i odpiął guzik swojej koszuli. - Tak lepiej - powiedział. - Cygaro?

- Zostanę przy moich papierosach, dzięki. - Obaj mężczyźni zapalili.

Martin wydmuchnął pióropusz niebieskiego dymu.

- Co mamy na morderstwo? Proszę mi opowiedzieć.

George oparł się na krześle.

- Po pierwsze, wiemy, że molestował pasierbicę i robił jej pornograficzne zdjęcia. Po drugie, twierdzi, że tego popołudnia, gdy zniknęła, był w swojej ciemni. Ale mamy dwóch świadków, którzy widzieli, jak przechodził przez pola między lasem, gdzie znaleźliśmy psa, a zagajnikiem, gdzie były ślady szamotaniny z udziałem Alison.

- Sugestywne - skomentował Martin.

- Po trzecie, pies mieszkał w domu. Jeśli jakaś osoba zakleiła mu pysk, unikając pogryzienia, to musiała być z nim dobrze zaznajo-

miona. Będzie trzeba sprawdzić w lokalnych aptekach, czy ktoś pamięta, żeby sprzedawał Hawkinowi rolkę plastra. Po czwarte, wszyscy w wiosce, poza Mateczką Lomas, zaprzeczają, jakoby wiedzieli cokolwiek o kopalni ołowiu. Ale księga opisująca, gdzie jest wejście do kopalni, została znaleziona na półce w gabinecie Hawkina.

- Sugestywne, ale poszlakowe.

George przytaknął.

- Wszystko jest poszlakowe. Ale z drugiej strony, jak często mamy do czynienia z potwierdzonym świadectwem morderstwa?

- Prawda. Co dalej?

George zatrzymał się na chwilę, by zebrać myśli.

- Ok. Po piąte, Hawkin ma taką samą grupę krwi jak osoba, która zostawiła nasienie na bieliźnie Alison. Na ubraniu była też krew tej samej grupy co Alison i ta znaleziona na drzewie w zagajniku. Ponieważ występowały w niej ciałka Barra, wiemy, że krew należała do kobiety. Więc możemy założyć, że Alison została co najmniej zraniona, jeśli nie zabita, przez przestępcę seksualnego. A na podstawie zdjęć wiemy, że Hawkin pasuje do tej kategorii. Po szóste, to rozpoznanie Alison na zdjęciu tłumu sportowego w gazecie. Dokładnie odpowiada artykułowi z gazety o zaginionej dziewczynie z Manchesteru, Pauline Reade. Uważam, że zrobił to, żeby wyjść na zamartwionego ojca. Czyli aby osiągnąć coś, co mu się dotychczas zupełnie nie udawało. Po siódme, w kopalni ołowiu znaleziono dwa pociski. Jeden był w wystarczająco dobrym stanie, by zidentyfikować go jako nabój wystrzelony z rewolweru Webley, kaliber .38. Podobna broń została skradziona z domu, w którym Hawkin był kilka lat temu częstym gościem. Taki sam pistolet, z opiłowanym numerem seryjnym, znaleźliśmy w jego ciemni. Jeszcze nie wiemy, czy mężczyzna, któremu ukradziono broń, rozpozna ten rewolwer. Nie wiemy też, czy to właśnie z niego wystrzelono naboje znalezione w kopalni. Ale się dowiemy. No i w końcu mamy poplamioną krwią koszulę. Taką samą jak te, które szył sobie na miarę w Londynie, ma nawet tę samą metkę. Jest przesiąknięta krwią. Jeśli ta krew będzie pasowała do krwi, którą rozpozналиśmy jako należącą do Alison, to mamy powiązanie Hawkina z atakiem na nią. - George uniósł brwi. - Co pan myśli?

- Gdybyśmy mieli ciało, powiedziałbym - oskarżmy go. Ale nie mamy. Nie mamy też bezpośredniego dowodu, że Alison nie żyje. Prokurator generalny nigdy nie zgodzi się na oskarżenie o morderstwo bez ciała.

- Są precedensy - zaprotestował George. - Haigh, zabójca, który kapał ciała w kwasie. Tam też nie było zwłok.

- Ale były dowody, że ktoś trzymał tam ciało, i ślady, które wskazywały na ofiarę, jeśli dobrze pamiętam - powiedział Martin.

- Jest także jeden przypadek z jeszcze mniejszą liczbą dowodów. W 1955 roku. Były polski wojskowy został skazany za morderstwo współnika w interesach. Oskarżenie twierdziło, że nakarmił ciałem świnię na farmie. Wszystko, co miała prokuratura, to zeznania przyjaciół i sąsiadów, że mężczyźni się kłócili. W kuchni były plamy krwi, a współnik zniknął bez śladu, zostawiając po sobie konto oszczędnościowe w Banku Pocztowym. My mamy dużo więcej. Odkąd Alison zaginęła, nikt jej nie widział. Dysponujemy dowodami na to, że była wykorzystywana seksualnie i straciła znaczną ilość krwi. Raczej mało prawdopodobne, żeby nadal żyła, prawda?

Martin odchylił się i pozwolił, by dym papierosowy powędrował w stronę sufitu.

- Jest duża różnica między „mało prawdopodobnym” a „niepozostawiającym wątpliwości”. Nawet jeśli chodzi o tę broń. Jeśli zabił ją z bliska, dlaczego w ścianie były dwa naboje?

- Może mu uciekła i strzelił, żeby ją wystraszyć. Może się szamotała i jej groził. Żeby się poddała?

Martin pomyślał.

- Możliwe. Ale obrona wykorzysta te dwa naboje, by wprawić ławę przysięgłych w konsternację. Jeśli zabił dziewczynę w kopalni, dlaczego miałby ruszać ciało?

George odgarnął włosy z czoła.

- Nie wiem. Może miał na oku jakieś jeszcze lepsze miejsce, by je schować. Z pewnością, prawda? Inaczej już dawno byśmy je znaleźli.

- Więc skoro znał lepsze miejsce na pozbycie się ciała, dlaczego zostawił dowody wykorzystania seksualnego w kopalni?

George westchnął. Chociaż frustrowały go pytania Martina, wiedział, że obroncy będą sto razy gorsi.

- Nie wiem. Może po prostu nie miał okazji. Musiał zjawić się przy rodzinnym stole. Nie mógł się spóźnić akurat tego wieczora. A po kolacji już rozeszła się wieść o zaginięciu Alison i nie miał szansy tam wrócić.

- To nadal niewiele - Martin wyprostował się i spojrzał mu prosto w oczy. - Nie wystarczy. Musi pan znaleźć jej ciało.

CZĘŚĆ TRZECIA:

ROZPRAWY I ROZTERKI

PRZESŁUCHANIE W SPRAWIE ARESZTU TYMCZASOWEGO

Po KILKU MINUTACH był koniec. Gdy George rozglądał się po sali sądowej, uderzył go wyraz zaskoczenia na twarzach mieszkańców Scardale, który zjawili się licznie. Przyszli, by zaspokoić pierwotną potrzebę zobaczenia na ławie oskarżonych człowieka, którego uznali za złoczyńcę. Niezbędny był im obrzęd, który uśmierzyłby ten popęd, ale we współczesnych salach sądowych, które przypominały bardziej szkolne apele niż znany z filmów i telewizji Old Bailey, nie było niczego, co mogłoby ich zaspokoić.

W siedmiu mężczyznach i ośmiu kobietach, którzy tu przyszli, dało się dostrzec wszystkie cechy twarzy ze Scardale - od haczykowatego nosa Mateczki Lomas po płaskie rysy Briana Cartera. Nieobecna była za to sama Ruth Carter.

Na miejsce przyjechała oczywiście prasa, chociaż nie tak liczna, jak miała pojawić się na skierowaniu do więzienia i procesie. Na tym etapie mogli ujawnić tak niewiele, że ledwo opłacało się w ogóle zjawić. Ze względu na zasady dotyczące domniemania niewinności teraz, kiedy Hawkin został o coś oskarżony, wydawcy musieli zachować dużą ostrożność. Jakakolwiek sugestia, że Hawkina posądza się także o morderstwo, była zakazana.

Do sali, w której przy ławie siedziało dwoje sędziów pokoju, wprowadzono więźnia. Czekał tam już Alfie Naden oraz inspektor z policji. Hawkin wydawał się bardziej zrelaksowany niż którykolwiek z nich, jego świeżo ogolona twarz stanowiła obraz czystej niewinności, a czarne włosy błyszcząły. Z ław publiczności podniósł się cichy szmer, który został uciszony przez ostrą reprimendę woźnego.

Sekretarz wstał i nakreślił zarzuty przeciwko Hawkinowi. Zanim

skończył, Naden był już na nogach.

- Wysoki Sądzie, chciałem złożyć wniosek. Jak Sędziowie wiedzą, obowiązkiem sądu zgodnie z ustawą o ochronie dzieci i młodzieży, artykuł trzydziesty dziewiąty, jest chronić tożsamość nieletnich, którzy byli ofiarami przestępstw na tle seksualnym. Biorąc to pod uwagę, logiczne wydaje się, by Sąd zakazał prasie publikowania imienia oskarżonego, albo wiem w pośredni sposób identyfikowałoby to ofiarę, jako że zachodzi tu pokrewieństwo rodzinne. Dlatego zwracam się do Sądu z prośbą o wydanie takiego nakazu w tej sprawie.

Kiedy Naden usiadł, inspektor wstał. Omówił to z George'em i nadkomisarzem Martinem.

- Jestem przeciwko takiemu nakazowi - powiedział z namaszczeniem. - Po pierwsze, ze względu na liczne poszlaki w tej sprawie. Uważamy, że to nie pierwszy raz, kiedy oskarżony molestował dzieci. Upublicznienie jego imienia może doprowadzić do ujawnienia się innych ofiar. - Ten argument był naciągany. Próby Cragga, by wyciągnąć plotki z funkcjonariuszy w St Albans, spełzły na niczym. George planował wysłać tam ponownie Clougha, ale na razie strzelali w ciemno. - Po drugie - kontynuował inspektor - oskarżenie uważa, że ofiara tej napaści już nie żyje, zatem nie ma powodu do chronienia jej tożsamości.

Ludzie wstrzymali oddech. Jedna z kobiet ze Scardale wydała z siebie coś na kształt cichego jęknięcia. Reporterzy patrzyli po sobie z konsternacją. Czy mogli zapisać to zdanie, skoro padło na otwartej rozprawie? Czy to nadal byłoby zniesławienie? Czy wszystko zależało od tego, co zadecyduje sąd? Naden wstał.

- Wysoki Sądzie - zaprotestował pełen oburzenia. - To skandaliczna sugestia. Prawda, że rzekoma ofiara tej napaści obecnie jest zaginiona, ale policja sugeruje, że nie żyje, jedynie po to, by oczernić mojego klienta. Nalegam, by zabronił Sąd prasie podać cokolwiek poza tym, że mężczyzna został oskarżony o gwałt.

Sędziowie naradzili się z urzędnikiem. George niecierpliwie stukał palcami o kolano. Jeśli miał być szczery, nie obchodziło go za bardzo, czy prasa poda nazwisko Hawkina, czy nie. Chciał tylko móc kontynuować śledztwo.

W końcu przewodniczący odchrząknął.

- Zgadzamy się, że na użytek tej rozprawy prasa ma zakaz podawania nazwiska oskarżonego. Jednakże ta decyzja nie jest wiążąca dla jakichkolwiek następnych rozpraw.

Naden skinął głową.

- Bardzo dziękuję - powiedział. Kiedy termin kolejnej rozprawy

wyznaczono na za cztery tygodnie, Naden znowu wstał. - Wysoki Sądzie, chciałbym, żeby wziął Sąd pod uwagę kwestię grzywny. Mój klient to przykładowy członek lokalnej społeczności, bez wcześniejszych wyroków czy jakichkolwiek oskarżeń. Prowadzi pokaźny majątek ziemski i bez wątpienia taka nieobecność odcisnie się piętnem na jego dzierżawcach.

- Bzdury - zawołał głos z tyłu sali. George rozpoznał Briana Cartera, jego twarz poczerwieniała z emocji. - Bez niego jest nam lepiej.

Przewodniczący sędziów wyglądał na zaskoczonego.

- Proszę natychmiast usunąć tego mężczyznę - powiedział obrzony takim przejawem braku szacunku.

- I tak sobie idę - krzyknął Brian, wstając, nim ktokolwiek zdążył do niego podejść. Wyprysnął z sali, trzaskając drzwiami. Zostawił za sobą osłupiałą ciszę.

Przewodniczący wziął głęboki wdech.

- Jeszcze jeden taki wybuch i wyrzucę wszystkich - powiedział sztywno. - Panie Naden, proszę kontynuować.

- Dziękuję. Jak mówiłem, obecność pana Hawkina jest niezbędna dla zarządzania majątkiem ziemskim Scardale. Jak już Sąd słyszał, jego pasierbica zaginęła i on czuje, że miejsce męża jest przy żonie, która wymaga pocieszenia i pomocy. Nie mamy tu do czynienia z nieodpowiedzialnym kryminalistą, który wciąż gdzieś krąży. Nie zamierza opuścić miejsca zamieszkania. W tych wyjątkowych okolicznościach nalegam na przyznanie zwolnienia za kaucją.

Inspektor powoli wstał.

- Wysoki Sądzie, policja sprzeciwia się kaucji, ponieważ oskarżony posiada pokaźne fundusze, co stwarza zagrożenie ucieczki. Nie jest związany z tym miejscem, wprowadził się tu po śmierci wuja trochę ponad rok temu. Obawiamy się także, że będzie wywierał wpływ na świadków. Wielu potencjalnych świadków oskarżenia to nie tylko jego dzierżawcy, ale również pracownicy i istnieje ryzyko zastraszenia. Ponadto policja uważa to za wyjątkowo poważne przewinienie i bardzo prawdopodobne, że przeciwko oskarżonemu postawione zostaną w bliskiej przyszłości kolejne zarzuty.

George z ulgą zobaczył, że jedna z sędziów przytakuje przy każdym argumencie inspektora. Miał nadzieję, że jeśli inni nie będą wiedzieli, co zrobić, jej pewność wystarczy, by ich przekonać. Kiedy sędziowie wyszli, by omówić decyzję, w ławkach, przy których siedziała prasa, wznowiono rozmowy. Reprezentacja Scardale siedziała nieruchomo i w ciszy, wwiercając wzrok w tył głowy Hawkina. Sam Hawkin pogrążony był w rozmowie ze swoim adwokatem.

George'owi marzył się papieros.

Po kilku minutach sędziowie wrócili na miejsca.

- Prośba o kaucję odrzucona - zdecydowanie powiedział przewodniczący. - Proszę wyprowadzić więźnia.

Przechodząc obok George'a, Hawkin obrzucił go spojrzeniem pełnym nienawiści, a George nie spuścił z niego oka. Zawsze uważał, że należy być przygotowanym.

„Daily News”, czwartek 6 stycznia 1964, s. 2

PODEJRZANY W SĄDZIE

Mężczyzna oskarżony o gwałt został tymczasowo aresztowany decyzją sędziów dystryktu High Peak na wczorajszym posiedzeniu w Buxton. Zatrzymany, którego nazwiska, ze względów natury prawnej, nie można ujawnić, jest mieszkańcem wioski Scardale w Derbyshire.

OSKARŻENIE O MORDERSTWO

DZIWNE, POMYŚLAŁ GEORGE, że wszystkie publiczne urzędy wyglądają tak podobnie. Podświadomie oczekiwał, że siedziba prokuratury okręgowej będzie równie imponująca co sama nazwa. Chociaż budynek z epoki regencji na Queen Annes Gate nie mógł różnić się bardziej od kwadratowej, modernistycznej klitki z cegły, w której mieścił się wydział w Buxton, wewnątrz było typowo urzędowe. Prawnik, z którym on i Tommy Clough umówili się na czwarty dzień po rozprawie w sprawie aresztu tymczasowego, zajmował przestrzeń tak podobną do jego własnego biura, że George czuł się prawie zdezorientowany. W szafkach na dokumenty leżały akta, kilka książek stało na parapecie okiennym, a popielniczka wymagała opróżnienia. Podłogę pokrywało identyczne linoleum, ściany były pomalowane na ten sam odcień bieli.

Jonathan Pritchard wyglądał zupełnie inaczej, niż George się spodziewał. Około trzydziestopięcioletni prawnik miał ten rodzaj marchewkoworudych włosów, nad którymi nie sposób zapanować. Sterczały mu na całej głowie, po jednej stronie czoła tworząc wręcz koguta. Jego rysy twarzy zdawały się równie niesforne. Oczy w niebieskoszarym kolorze mokrego łupka walijskiego były szeroko rozstawione, okolone długimi, złotymi rzęsami. Czubek długiego, kościstego nosa nagle odchyłał się w lewo, a usta zastygły w kpiącym grymasie. Jedyne zwyczajnymi rzeczami w jego wyglądzie były nieskazitelny ciemnoszary prążkowany garnitur, olśniewająco biała koszula i perfekcyjnie zawiązany krawat.

- Zatem - powiedział prawnik na przywitanie, wstając - to panowie są tymi facetami, którym brakuje zwłok. Zapraszam do środka, proszę usiąść. Mam nadzieję, że zatankowali panowie na zapas, bo tutaj nie ma szans dostać porządnej kawy. - Stał grzecznie, dopóki George i Clough nie usiedli, wtedy spoczął na swoim własnym, używanym drewnianym krześle obrotowym. Otworzył szufladę, wyciągnął drugą popielniczkę i podsunął ją w ich stronę.

- Na tym kończy się nasza gościnność - powiedział z zalem. - A teraz, kto jest kim?

Przedstawili się. Pritchard zapisał coś w notatniku przed sobą.

- Panowie wybaczą - powiedział. - Ale czy to nie jest dość nietypowe, aby tak dużą sprawę prowadził detektyw inspektor? Zwłaszcza detektyw inspektor, który jest na służbie dopiero pięć miesięcy?

George powstrzymał westchnienie i wrzucił ramionami.

- Komisarz miał nogę w gipsie, kiedy dziewczyna zginęła, więc ja przejąłem nadzór, raportując wszystko nadkomisarzowi Martinowi. To najwyższy rangą funkcjonariusz w wydziale w Buxton. W każdym razie, z czasem, gdy sprawa się rozwijała, kwatera główna chciała obstarwić ją jednym ze swoich bardziej doświadczonych oficerów z CID, ale nadkomisarz odmówił. Powiedział, że chce, aby zajęli się tym jego ludzie.

- Bardzo chwalebne, ale przypuszczam, że nie zachwyciło to funkcjonariuszy z komendy głównej? - powiedział Pritchard.

- Nic mi o tym nie wiadomo, sir.

Clough pochylił się do przodu.

- Nadkomisarz służył w wojsku z zastępcą naczelnika, sir. Więc oni wiedzą, że mogą ufać jego osądom.

Pritchard przytaknął.

- Sam byłem prawnikiem wojskowym. Rozumiem to. - Wyciągnął z kieszeni pudełko papierosów Black Sobranie i zapalił jednego. George mógł sobie tylko wyobrazić, jakie byłyby reakcje w pokoju prawników w Buxton, gdyby to Pritchard przedstawiał sprawę dla oskarżenia. Dzięki Bogu, sędziowie nie byłiby przy tym obecni. - Czytałem akta sprawy - powiedział Pritchard. - I przeglądałem zdjęcia. Mimowolnie się wzdrygnął. - Są jednymi z najbardziej odpychających, jakie widziałem. Nie wątpię, że już na podstawie samych fotografii uda nam się uzyskać wyrok skazujący za gwałt. Ale to, co musimy teraz przedyskutować, to fakt, czy mamy dość dowodów, by skierować oskarżenie o morderstwo. Główną przeszkodą jest, oczywiście, brak ciała.

George otworzył usta, ale Pritchard uniósł ostrzegawczo palec, by go uciszyć.

- A teraz musimy rozważyć corpus delicti. Nie, jak myśli większość, ciało ofiary, lecz przedmiot przestępstwa. Czyli najważniejsze elementy zbrodni i okoliczności, w których została popełniona. W przypadku morderstwa oskarżenie musi ustalić, że doszło do śmierci, że osoba, która nie żyje jest tą, którą rzekomo zabito, i że jej śmierć była rezultatem bezprawnej przemocy. Najłatwiej to zrobić przy pomocy ciała, nieprawdaz?

- Ale są precedensowe sprawy skazania za morderstwo mimo braku zwłok - powiedział George. - Haigh, morderca, który kąpał ciała

w kwasie, i James Camb. I Michael Onufrejczyk, hodowca świń. To ta sprawa, w której Lord Najwyższy Sędzia powiedział, że fakt śmierci może zostać dowiedziony za pomocą poszlak. A my chyba mamy ich wystarczająco dużo, by opłacało się wnieść oskarżenie?

Pritchard uśmiechnął się.

- Widzę, że studiował pan główne precedensy. Muszę powiedzieć, inspektorze Bennett, że jestem niesamowicie zaintrygowany okolicznościami tej sprawy. Nie da się za przeczyć, że prezentuje ona wiele, jak się zdaje, nierozwiązywalnych problemów. Jednakże, jak pan słusznie wskazał, jest bardzo dużo poszlak. A teraz, czy możecie zapoznać mnie z dowodami?

Przez dwie godziny przerobili każdy szczegół, który wskazywał, że Philip Hawkin zamordował swoją pasierbicę. Pritchard przepytował ich dokładnie i inteligentnie, próbując obnażyć słabości w rozumowaniu. Prawnik starał się nie okazywać, co sądzi o ich wyjaśnieniach, ale widać było, że jest pod wrażeniem.

- Jest coś jeszcze, coś, co nie trafiło do pańskich akt - podsumował Clough. - Wyniki dostaliśmy dopiero wczoraj po południu. Krew na koszuli to ta sama grupa, którą miała Alison, i pochodzi od kobiety, tak jak tamta poprzednia. Ale na koszuli są też ślady przypalenia i prochu, jakby ktoś blisko niej wystrzelił z broni. I nie ma wątpliwości, że to koszula Hawkina.

- Woda na wasz młyn, sierzancie. Nawet bez tej ostatniej części dowodów nie mam wątpliwości, że Hawkin zabił tę dziewczynę. Ale pozostaje pytanie, czy damy radę przedstawić sprawę tak, by przekonać ławę przysięgłych. - Pritchard przecesał ręką włosy, jeszcze bardziej je mierzwiąc. George zrozumiał, dlaczego postanowił zostać prawnikiem; z peruką na głowie musiał wyglądać prawie normalnie. A chociaż było jasne, że pochodził z wyższej klasy, jego głos nie był na tyle zmanierowany, by zrazić ławę przysięgłych.

- Gdziekolwiek jest ciało, świetnie je ukrył. Nie znajdziemy go, chyba że ktoś natrafi na nie przypadkiem. Wątpię, żebyśmy zdobyli wiele więcej dowodów, niż już mamy - powiedział George, starając się, aby w jego głosie nie zabrzmiało przygnębienie, które odczuwał zawsze, gdy niespokojny sen Anne budził go i zmuszał do rozmyślań o świecie.

Pritchard zakołysał się na swoim krześle.

- Ale to fascynujące wyzwanie, nieprawdaż? Nie pamiętam, kiedy ostatnio przeczytałam akta sprawy, które sprawiły, że krew krążyła mi szybciej. Cóż za pojedynek umysłów na sali sądowej! Myślę, że zajęcie się tym będzie niezapomnianym doświadczeniem.

- Podejmie się więc pan oskarżenia? - spytał Clough.
 - Sprawa na pewno będzie kontrowersyjna, dlatego sięgniemy po doradcę królowej, zarówno podczas postępowania rozpoznawczego, jak i samego procesu. Ale zostanę jego asystentem i będę w dużej mierze odpowiedzialny za przygotowywanie sprawy. Muszę powiedzieć, że bardzo popieram oskarżenie o morderstwo. - Ponownie uniósł ostrzegawczo palec. - Ale to nie znaczy, że możecie postawić zarzuty. Będę musiał iść z tym do samego prokuratora okręgowego i przekonać go, że nie narazimy się na ośmieszenie, otwierając tę sprawę. Zapewne wiecie, panowie, jak bardzo nasi przełożeni nienawidzą być źródłem kpin - dodał z ironicznym uśmiechem.
 - Więc kiedy możemy spodziewać się odpowiedzi? - spytał George.
 - Pod koniec tygodnia - odparł zdecydowanie Pritchard. - On będzie chciał nad tym pomyśleć dłużej, ale czuję, że czas jest tu kluczowy. Zadzwońię do was najpóźniej w piątek.
- Pritchard wstał i wyciągnął rękę.
- Inspektorze, sierżancie. - Potrząsnął ich dłońmi. - To była przyjemność. Trzymajmy kciuki, co nie?

„Daily News”, poniedziałek 17 lutego 1964, s. 1

ZAGINIONA DZIEWCZYNA: OSKARŻENIE O MORDERSTWO

W wyniku sensacyjnego rozwoju wydarzeń policja oskarżyła wczoraj trzydziestosiedmioletniego Philipa Hawkina o morderstwo jego pasierbicy Alison Carter.

Nietypowym aspektem oskarżenia jest fakt, że ciało Alison nie zostało odnalezione. Uroczą trzynastolatka nie była widziana, odkąd 11 grudnia zeszłego roku wyszła z domu na spacer z psem w małej wsi Scardale w Derbyshire.

Hawkin pojawi się przed sądem jutro na przesłuchaniu w sprawie aresztu tymczasowego.

Nic niezwykłego

Nie pierwszy raz dochodzi do wniesienia oskarżenia o morderstwo bez znalezienia zwłok. W przypadku Johna George'a Haigha, nie-

sławnego mordercy, który kąpał ciała w kwasie, po jego ofiarach pozostał jedynie kamień żółciowy, kilka kości i sztuczne zęby. Ale sama resztką zawartości wanny wystarczyła, by dowieść, że pozbyto się w niej zwłok, i Haigh został powieszony za morderstwo.

Jamesa Camba, stewarda na luksusowym liniowcu pływającym między północną Afryką a Anglią, oskarżonej o zamordowanie pasażerki, aktorki Gay Gibson.

Twierdził, że zmarła na zawał, kiedy był z nią sam w kabinie. Spakował, myśląc, że zostanie posądzony o zabójstwo, i wyrzucił jej ciało przez iluminator.

Nie uwierzono mu i uznano za winnego.

Kolejna sprawa miała miejsce na odległej farmie w Walii, gdzie polski bohater wojenny został skazany za zamordowanie współnika w interesach i nakarmienie jego ciałem świń na ich wspólnej farmie.

POSTĘPOWANIE ROZPOZNAWCZE

W PONIEDZIAŁEK 24 lutego George obudził się o szóstej rano. Wyślizgnął się z łóżka, próbując nie obudzić Anne, i cicho zszedł na dół, ubrany w szlafrok i kapcie. Zrobił sobie dzbanek herbaty i zaniósł go do pokoju gościnnego. Kiedy odsunął zasłony, by popatrzeć, jak świt rozprasza nocny mrok, ku swojemu zaskoczeniu odkrył zaparkowany przed domem samochód Tommy'ego Clougha.

Kilka minut później sierżant siedział naprzeciwko George'a z parującym porcelanowym kubkiem w swojej dużej dłoni.

- Pomyślałem, że już będziesz na nogach. Mam nadzieję, że Hawkin sypia tak samo źle jak my - powiedział gorzko.

- Przez nerwowość Anne i martwienie się o jego sprawę nie pamiętam, kiedy ostatnio spałem osiem godzin - przytaknął George.

- Co tam u niej?

- Łatwo się męczy. Poszliśmy zobaczyć „Wielką ucieczkę” w Opera House w piątek i zasnęła w połowie. No i się denerwuje. - Westchnął. - Zapewne nie pomaga jej to, że nigdy nie wie, o której będę w domu.

- Wszystko się uspokoi po procesie - pocieszył go Clough.

- Pewnie tak. Ale wciąż się martwię, że mu to ujdzie na sucho. Musimy pokazać nasze karty na postępowaniu rozpoznawczym, żeby przekonać sędziów, by zgodzili się wytoczyć mu proces przed przysięgłymi. Wtedy będzie miał przynajmniej kilka miesięcy, aby zbudować obronę, dokładnie wiedząc, co przeciwko niemu mamy. To nie Perry Mason, gdzie nagle możemy w ostatniej minucie przytoczyć decydujący argument.

- Prawnicy nie zajęliby się tą sprawą, gdyby nie uważali, że mają szansę wygrać - przypomniał mu Clough. - Zrobiliśmy swoje. Teraz musimy to zostawić im - dodał filozoficznie.

George parsknął.

- Czy to miało poprawić mi humor? Tommy, nienawidzę tego etapu sprawy. Nie mogę nic zrobić, nie mam wpływu na to, co się stanie. Czuję się całkiem bezsilny. A jeśli nie skazaż Hawkina... Cóż, nawet jeśli będzie to z winy prawników, i tak będę się czuł, jakbym to ja zawiódł. - Oparł się na krzesło i zapalił papierosa. - Nie mógłbym tego znieść z kilku powodów. Przede wszystkim dlatego, że morderca byłby na wolności. Nie jestem z kamienia, wziąłbym to sobie do serca. Wyobrażasz sobie, jak zadowolony byłby komisarz Carver? Wyobrażasz sobie nagłówki tego szczura kanałowego Dona Smarta?

- Przestań, George, wszyscy wiedzą, ile serca włożyłeś w tę sprawę. Gdyby to Carver był za nią odpowiedzialny, nie zdobylibyśmy nawet dowodów na oskarżenie o gwałt. A te są niepodważalne. Nie ma szans, żeby się z tego wykręcił, nieważne, jak pójdzie sprawa morderstwa. I możesz się założyć o ostatnią koszulę, że sędzia, który zobaczy dowody, ale dostanie na tyle głupią ławę przysięgłych, że ta orzeknie „niewinny” w kwestii morderstwa, na pewno użyje wyroku za gwałt, by skazać Hawkina na maksymalną odsiadkę. On nieprędko wróci do Scardale.

George westchnął.

- Masz rację. Po prostu żałuję, że nie udało nam się znaleźć silniejszego powiązania między Hawkinem a bronią. Jak długo jeszcze możemy mieć pecha? Jest tylko jeden człowiek, który mógłby zidentyfikować broń, którą mamy, jako webleya skradzionego ze St Albans. Poprzedni właściciel, sąsiad pani Hawkin, pan Wells. I gdzie on jest? Pojechał na kilka miesięcy w odwiedziny do córki, która wyemigrowała do Australii. I nikt z jego przyjaciół czy sąsiadów nie zna adresu. Nawet nie pamiętają, kiedy ma wrócić. Oczywiście podejrzewamy, że matka Hawkina, jako najlepsza przyjaciółka państwa Wellsów, wie to wszystko na pamięć, ale z pewnością nie powie nic tej wstrętnej policji, która oskarża jej kochanego syna o takie podłe rzeczy - dodał z sarkazmem.

Wstał.

- Idę się umyć i ogolić. Zrobiłbyś świeży dzbanek herbaty? Wezmę kubek dla Anne, kiedy pójde się ubrać. A potem kupię ci pełne angielskie śniadanie w przydrożnym zajezdzie.

- Brzmi dobrze. Musimy coś załadować. To będzie długi dzień.

ZEGAR MIEJSKI wybił dziesiątą, jego basowy ton przeniknął do sali sądowej po drugiej stronie ulicy. Jonathan Pritchard podniósł głowę

znad sterty papierów przed nim, brwi miał uniesione w oczekiwaniu. Obok niego, nadal pogrążony w swoich notatkach, siedział krzepki Desmond Stanley, doradca królowej. Grający w rugby w czasach oksfordzkich Stanley uniknął roztycia się w wieku lat czterdziestu dzięki sztywnemu reżimowi ćwiczeń, które wykonywał wszędzie, gdzie pracował. Oprócz zwyczajowej peruki, togi i befki, prawnicza teczka Stanleya zawsze zawierała także jego hantle. W pokojach w różnych częściach kraju, w których się przebierał, robił skłony, rozciągał się, wykonywał pompki i przysiady tuż przed wyjściem na salę sądową i oskarżaniem lub bronieniem najgorszych przestępców, jakich podrzucał mu system prawny.

Dziwiło jednak, że nigdy nie wyglądał zdrowo. Jego skórę cechował naturalnie anemiczny odcień, usta były blade, a ciemnobrązowe oczy ciągle zachodziły łzami. W jeden rękaw zawsze miał wetkniętą chusteczkę w krzykliwym kolorze, aby móc regularnie wycierać swoje wilgotne oczy. Kiedy George spotkał go pierwszy raz, zastanawiał się, czy Stanley dożyje do rozprawy. Później Pritchard wyprowadził go z błędu.

- On przeżyje większość z nas - powiedział. - Niech się pan cieszy, że jest po naszej stronie, bo Desmond Stanley to rekin. Proszę mi wierzyć.

Pritchard jeszcze bardziej docenił ten fakt, kiedy zobaczył, kto był ich oponentem. Rupert Highsmith, doradca królowej, zdobył swoją imponującą reputację precyzyjnego i bezwzględnego prawnika jeszcze jako młody adwokat, podczas serii głośnych spraw we wczesnych latach pięćdziesiątych. Następną dekadą w sądzie nie przytępiła jego umiejętności; raczej nauczyła kolejnych sztuczek, które rozkładały oponentów na łopatki. Do tego stopnia, że mniej utalentowani niechętnie wyciągali od swoich świadków trudniejsze zeznania, ponieważ obawiali się, co potem zrobi z nimi Highsmith.

Teraz Highsmith siedział wygodnie na krześle, skanując wzrokiem miejsca prasy i widownię. Jego kanciasty profil robił wrażenie, jakby został wykonany z zestawu drewnianych klocków. Niezyczliwi mu koledzy szeptali po barach, że przeszedł operację plastyczną, by mieć aż tak napiętą linię żuchwy. Zawsze lubił patrzeć na swoją publiczność, by sprawdzać, jaki rozgłos zyska sprawa. *Dzisiejsza dobrze rokuje*, pomyślał. Doskonała publiczność do zaprezentowania jego talentów. Zaliczał się do nielicznej grupy prawników, którzy lubili zaślusnąć podczas postępowania rozpoznawczego. Ponieważ w takim postępowaniu chodziło jedynie o zdecydowanie, czy oskarżenie miało

podstawy prima facie do wniesienia sprawy, najczęściej tylko prokurator przedstawiał dowody przed sędziami. Jediną okazją, jaką miał Highsmith do zademonstrowania swoich umiejętności, było przepytanie świadków oskarżenia. A to robił najlepiej.

Drzwi z boku sali otworzyły się i wszedł Hawkin, w asyście dwóch policjantów. Na polecenie George'a nie skuto go kajdankami ze strażnikiem. Detektywowi zależało, by uniknąć wszystkiego, co mogłoby wzbudzić sympatię dla Hawkina. Poza tym wiedział, że pierwszą rzeczą, jaką zrobi obrona, będzie wniosek o zdjęcie kajdanek i sędziowie najprawdopodobniej zgodzą się na to, między innymi dlatego, że z łatwością zobaczą we właścicielu ziemskim Hawkinie jednego ze swoich. A Pritchard podkreślał, jak ważne z psychologicznego punktu widzenia jest, żeby pierwszy ruch nie poszedł na korzyść obrony.

Osiemnaście nocy za kratkami nie odcisnęło dużego śladu na wyglądzie Philipa Hawkina. Jego ciemne włosy były krótsze niż zwykle, ponieważ więźniowie nie mogli wybrać sobie fryzjera i musieli zadowolili się tym, co dostali. Ale nadal były błyszczące i jedwabiste, zaczesane do tyłu z szerokiego, kwadratowego czoła. Ciemnobrązowe oczy przebiegły po sali i zatrzymały się na obrońcy. Uśmiech, który wyglądał, jakby stale gościł na jego ustach, poszerzył się w odpowiedzi na grzeczne skinienie Highsmitha. Hawkin powoli zajmował miejsce, ostrożnie poprawiając spodnie ciemnego garnituru, kiedy usadawiał się na ławce.

Drzwi za ławą sędziowską zostały otwarte i urzędnik sądu podniósł się, obwieszczając:

- Proszę wstać.

Krzesła zaskrzypiały na płytkach posadzki, a do sali weszło trzech sędziów. Hawkin wstał jako jeden z pierwszych, jego zachowanie zdradzało różnicę, którą Pritchard zauważył i postanowił zostawić sobie na później. Hawkin był albo dobrym aktorem, albo naprawdę wierzył, że ci sędziowie posiadali władzę, której użyją na jego korzyść.

Trzej mężczyźni, którzy mieli osądzać sprawę oskarżenia, usiedli, a za nimi wszyscy inni poza urzędnikiem sądowym. Ten przypomniał im, że posiedzenie dotyczy zadecydowania o postawieniu w stan oskarżenia Philipa Hawkina z dworu w Scardale w hrabstwie Derbyshire.

Desmond Stanley wstał.

- Wysoki Sądzie, występuję z ramienia prokuratury okręgowej. Philip Hawkin jest oskarżony o zgwałcenie trzynastoletniej Alison Carter. A także o to, że 11 grudnia 1966 roku zamordował wspomnianą Alison Carter.

Jedyną uśmiechniętą osobą na sali sądowej był Don Smart, pochylony nad swoim małym notesikiem. Konferansjer wszedł na arenę. Przedstawienie rozpoczęło.

Po ZAPREZENTOWANIU DOWODÓW i przetrwaniu wnikliwego przesłuchania przez Highsmitha, George opuścił miejsce dla świadka i przeszedł przez zatłoczoną salę z wysoko uniesioną głową i rumieńcami na policzkach. Jutro wróci i wysłucha reszty argumentów prokuratury. Ale teraz potrzebował papierosa i godziny spokoju. Miał już zbiec po schodach, kiedy usłyszał, jak woła go Clough. Lekko się obrócił.

- Nie teraz, Tommy. Spotkajmy się w Baker w godzinie otwarcia.
- Chwyając się poręczy, skręcił w dół schodów i wyszedł szybko z budynku.

Po czterdziestu minutach dyszał na zaokrąglonym szczycie Mom Tor, wysoko na grzbiecie, gdzie wapień stykał się z kamiennym zwiernem, po prawej mając White Peak, a po lewej Dark Peak. Wiatr pozbawiał go tchu, a temperatura opadała jeszcze szybciej niż słońce. George odrzucił głowę i wykrzyczał swoją nagromadzoną frustrację płynącym z wiatrem chmurom i obojętnym owcom.

Popatrzył na ciemny płaskowyż Kinder Scout, którego nieustępliwe wrzosowiska przesłaniały jakikolwiek widok na północ. Obrócił się o dziewięćdziesiąt stopni i spojrzął na łańcuch za Hollins Cross, Lose Hill Pike i odległy Win Hill, z niewidocznymi za nimi Staneg Edge i Sheffield. Kolejny obrót o dziewięćdziesiąt stopni, by ujrzeć białą bliznę Winnats Pass oraz leżące za nią zagłębienia i wzniesienia wapiennych dolin. W końcu zwrócił się na wschód, obserwując kształt łańcucha Rushup Edge i delikatne zejście w stronę Chapel-en-le-Frith. Gdzieś tam leżała Alison Carter, z ciałem wstawionym na działanie natury, pozbawiona życia.

Zrobił, co mógł. Teraz wszystko zależało od innych. Musiał nauczyć się odpuszczać.

PÓZNIEJ ZNALAZŁ CLOUGHA, który dopijał piwo przy odosobnionym stole w Bakers Arms. Miejscowi wiedzieli, że należy zostawić ich w spokoju, a właściciel już odmówił obsłużenia trzech reporterów, w tym Dona Smarta. Ten ostatni zagroził, że złoży skargę podczas następnego posiedzenia w sprawie koncesji na sprzedaż alkoholu. Właściciel zaśmiał się i powiedział:

- Daliby mi medal. Pan tu jest na chwilę i zaraz zniknie, a my tu musimy mieszkać.

George podszedł z nowym piwem dla Clougha i siebie.

- Potrzebowałem trochę powietrza - powiedział, siadając. - Gdybym został, musiałbyś mnie zamknąć pod zarzutem zamordowania doradcy królowej.

- Co za gnój - powiedział Clough, udając, że spluwa na ziemię.

- Pewnie powiedziałby, że tylko wykonuje swoją pracę. - George wziął spory łyk piwa. - Ach, tak lepiej. Byłem na Mom Tor odświeżyć umysł. Przynajmniej teraz wiemy, o co chodzi obronie. To mój spis, by zrobić Philipa Hawkina i zapewnić sobie awans.

- Sędziowie nie dadzą się na to nabrać.

- Ława przysięgłych może - powiedział gorzko George.

- Niby dlaczego? Sprawiasz wrażenie miłego gościa. A wystarczy spojrzeć na Hawkina i już zapala się czerwone światełko. Ma w sobie to coś, czemu nie potrafią oprzeć się kobiety, a co od razu odrzuca mężczyzn. Jeśli Highsmith nie załatwi ławy złożonej tylko z kobiet, nie ma szans, żeby taka obrona przeszła.

- Mam nadzieję, że masz rację. Tak czy siak, rozwesel mnie. Powiedz, co mnie ominęło.

Clough wyszczerzył zęby.

- Ominął cię Charlie Lomas. Wyrobił się, muszę to przyznać. Nawet nie wyglądał w tym garniturze jak w kaftanie bezpieczeństwa. Był zdenerwowany jak kot w klatce, ale trzymał się swojego, nie sposób zaprzeczyć. Stanley nieźle nadgonił po Highsmitha. Wypytał Charlie o kopalnię ołowiu i o to, czy taki ktoś z zewnątrz jak on byłby w stanie tam dotrzeć, nawet z pomocą książki, czemu Charlie zaprzeczył. Poprosił go też, by wyjaśnił, że chociaż Hawkin jest dość nowy w dolinie, to wiele zwiedził, robiąc fotografie do pocztówek.

George westchnął z ulgą.

- A jak poradził sobie z Highsmithem?

- Po prostu trzymał się swojego. Nie dał się przekonać. Tak, był pewny, że to w środę widział Hawkina na polu. Nie, to nie był wtorek. Ani poniedziałek. Twardy jak skała, ten nasz Charlie. Zrobił dobre wrażenie na sędziach, to było widać.

- Dzięki Bogu, chociaż on.

- Przestań się nad sobą użalać, George. Dałeś radę. Highsmith chciał, żebyś wyszedł na skorumpowanego, ale nie udało się. Biorąc pod uwagę, jak mało mamy twardych dowodów, powiedziałbym, że nieźle nam idzie. A teraz chcesz usłyszeć dobre wiadomości?

George uniósł głowę, jakby ktoś pociągnął ją za sznurek.

- Są dobre wiadomości? - spytał.

Clough wyszczerzył zęby.

- Ano, myślę, że można tak powiedzieć. - Z ociąganiem wyjął papierosy i zapalił jednego. - Jeszcze raz pogadałem z sierżantem w St Albans.

- Zjawił się Wells? - George ledwo nad sobą panował.

- Nie, jeszcze nie.

George osunął się na krzesło, wzdychając.

- Na te wieści liczyłem - przyznał.

- Cóż, moje też nie są takie złe. Okazuje się, że sierżant zna Hawkina. Nie chciał nic mówić, zanim nie pogadał z jeszcze dwoma innymi policjantami i nie powiedzieli mu, że może ze mną porozmawiać. - Clough dopił piwo. - To samo?

George przytaknął jednocześnie rozbawiony i sfrustrowany.

- Och, no idź, wiem, że bawi cię przeciąganie tego. W sumie mógłbyś więc zapłacić za tę przyjemność.

Do czasu, gdy Clough wrócił, George wypalił pół papierosa z nerwowym skupieniem człowieka, który miał wsiąść do wagonu dla niepalących podczas długiej podróży.

- No więc dalej - ponaglił go, pochylając się i przysuwając sobie kufel. - Mów.

- Żona sierżanta Stillmana jest zastępową jednej z grup zuchowych w okolicy. Hawkin zaoferował, że zostanie ich oficjalnym fotografem. Miał robić zdjęcia na paradach, obozach i tak dalej i sprzedawać odbitki zuchom oraz ich rodzinom za śmieszne pieniądze. W zamian chciał zrobić portrety dziewczynek do swojego portfolio. Wszystko wydawało się w porządku. Hawkin nie był w końcu obcym. On i jego matka oboje należeli do kościoła, z którym związane były zuchy. I nigdy nie przeszkadzała mu obecność matek podczas sesji. - Clough zamilkł z uniesionymi brwiami.

- Więc co poszło nie tak? - spytał George.

- Minęło trochę czasu. Hawkin zaprzyjaźnił się z niektórymi starszymi dziewczynkami i zaczął umawiać sesje bez ich matek. Doszło do kilku... incydentów. Za pierwszym razem wszystkiemu zaprzeczył, twierdząc, że dziewczynka kłamie, żeby zwrócić na siebie uwagę. Za drugim to samo, tylko teraz mówił, że dziewczynka się mści, bo nie chciał już robić jej więcej zdjęć. Powiedział, że wiedziała o sprawie wokół oskarżeń pierwszej dziewczynki i zagroziła, że powie to samo, jeśli on nie da jej pieniędzy na słodycze i nie będzie dalej jej fotografował. Cóż, nikt nie chciał kłopotów i nie było mocnych dowodów, więc sierżant Stillman porozmawiał z Hawkinem. Zasugerował mu, żeby trzymał się z dala od młodych dziewcząt, by uniknąć ewentualnych nieporozumień.

George zagwizdał nisko.

- Proszę, proszę. Tak myślałem, że gdzieś coś się znajdzie. Pedofile nie zaczynają nagle w wieku Hawkina. Dobra robota, Tommy. Przynajmniej wiemy, że nie daliśmy się ponieść jakiemuś fałszywemu przekonaniu. Hawkin jest dokładnie tym, za kogo go mamy.

Clough przytaknął.

- Jedyne pytanie, to czy da się tego użyć w sądzie. Wszystko, co może powiedzieć Stillman, to tylko pogłoski z drugiej ręki.

- A dziewczynki?

Clough parsknął.

- Stillman nawet nie podał mi ich imion. Głównym powodem, dla którego nie postawiono formalnych zarzutów, było to, że matki stanowczo sprzeciwiały się, by ich małe dziewczynki musiały przechodzić przez mękę sądu. Jeśli nie wyraziły zgody w sprawie o molestowanie, nie ma szans, by dały się przekonać w takiej o morderstwo, która jest na pierwszych stronach gazet.

George przytaknął ze smutkiem. Nie mógł spierać się z ludźmi, którzy chcieli chronić swoje dzieci, nawet jeśli już stała się im krzywda. Teraz, kiedy sam miał zostać ojcem, po raz pierwszy w życiu czuł jednak potrzebę zemsty. Nie rozumiał, jak Hawkin mógł pozostać na wolności. Jako policjant Stillman miał mnóstwo możliwości, by go zniszczyć fizycznie i społecznie. Ale tego nie zrobił. Nawet Cloughowi wyznał wszystko niechętnie.

- Oni ewidentnie inaczej załatwiają tam sprawy - powiedział ze znużeniem. - Gdybym wiedział, jako gliniarz, że jakiś zboczeniec molestował dziecko mojego znajomego, nie puściłbym mu tego płazem. Znalazłbym sposób, by za to zapłacił. Albo zgodnie z prawem, albo...

- Sądziłem, że nie wierzysz w ciemne alejki sprawiedliwości? - powiedział Clough ironicznie.

- Ale wszystko wygląda zupełnie inaczej, kiedy sprawa dotyczy dzieci, prawda?

To było jedno z tych wielkich pytań bez odpowiedzi. Rozmyślali nad nim w ciszy do końca kufła. Kiedy George wrócił z trzecią kolejką, wydawał się odrobinę weselszy.

- Nadal mamy wystarczająco dużo, nawet bez St Albans.

- Myślę, że Stillman ma poczucie winy, że nie zrobił więcej - powiedział Clough.

- I dobrze. Powinien. Może przynajmniej będzie pilnował powrotu państwa Wellsów.

- Mam nadzieję, George. Nawet jeśli postawimy go w stan oskarżenia, nadal będziemy daleko od celu.

„Daily News”, piątek 28 lutego 1964, s. 1

**SPRAWA ALISON CARTER.
OJCZYM OSKARŻONY O MORDERSTWO**

Ojczym zaginionej uczennicy Alison Carter został oskarżony o morderstwo, mimo że nie odnaleziono ciała trzynastolatki.

Sędziowie w Buxton podjęli wczoraj trudną decyzję, stawiając Philipa Hawkina w stan oskarżenia przed ławą przysięgłych w Derby pod zarzutem morderstwa i gwałtu.

Alison widziano po raz ostatni 11 grudnia zeszłego roku w położonej na uboczu wiosce Scardale w Derbyshire.

Podczas czterodniowego postępowania rozpoznawczego jej matka, która poślubiła Hawkina nieco ponad rok temu, dostarczyła dowodów prokuraturze. To pani Carter (jak chce teraz być nazywana) odkryła broń, która, jak twierdzi oskarżyciel Desmond Stanley, doradca królowej, została użyta, by zabić jej córkę.

Wczoraj w sądzie profesor John Hammond powiedział, że brak krwi w rzekomym miejscu zbrodni nie oznacza, że nie doszło tam do morderstwa.

Zeznał także, że krew znaleziona na mocno poplamionej koszuli należącej do Hawkina mogła pochodzić od Alison (ciąg dalszy na s. 2).

ROZPRAWA 1

„High Peak Courant”, piątek 12 czerwca 1964

ROZPRAWA W SPRAWIE MORDERSTWA W PRZYSZŁYM TYGODNIU

Proces właściciela ziemskiego Philipa Hawkina rozpocznie się w poniedziałek przed ławą przysięgłych w Derby.

Hawkin jest oskarżony o zgwałcenie i zamordowanie swojej pasierbicy Alison Carter. W lutym, podczas postępowania rozpoznawczego przed sędziami w Buxton, wśród świadków oskarżenia znajdowała się jego żona.

Alison nie była widziana od popołudnia 11 grudnia zeszłego roku, kiedy zniknęła po szkole, wzięwszy na spacer w dolinie swoją wabiącą się Shep suczkę rasy collie.

Rozprawę poprowadzi sędzia Fletcher Sampson.

FANFARY ZDAWAŁY SIĘ wisieć w powietrzu niczym poblask tęczy. Pan sędzia Fletcher Sampson przybył do zdobionego drewnem dębowym urzędu wraz z eskortą policji konnej w całej swej szkarłatnej i gronostajowej chwale. George Bennett siedział w poczekalni, paląc papierosa przy otwartym oknie. Wyobrażał sobie teatralną procesję sędziego do sali, by zająć wyznaczone miejsce przy sędziowskim stole pod królewskim herbem. U jego boku, podczas pierwszego dnia sądu przysięgłych, zasiadał najwyższy szeryf Derbyshire w pełnym mundurze ceremonialnym.

Już dotarli do sali sądowej, pomyślał, i patrzę z góry na prawników, ustawionych przed nimi w swoich szarych perukach i czarnych togach, na ich olśniewająco białe befski i żaboty sprawiające, że wyglądają jak dziwne hybrydy wron i srok. Za prawnikami znajdowali

się ich pomocnicy w postaci radców prawnych i urzędników. Dalej ozdobna, ale solidna ława, przy której w eskorcie pary policjantów będzie siedział Hawkin, nagle jakby mniejszy i trzymany w miejscu przez rząd żelaznych prętów wieńczących drewno. Za Hawkinem miejsca dla prasy z asortymentem pełnych zapachu młodzików, zdecydowanych za wszelką cenę się wybić, i starych wyg - ci musieli czuć, że widzieli i słyszeli już wszystko. Lisiorude włosy Dona Smarta odznaczały się na ich tle niczym luna. Nad i za dziennikarzami miejsca dla publiczności, przepełnione przejętymi twarzami mieszkańców Scardale i chciwymi sensacji oczami reszty.

A z boku, zaraz obok miejsca dla świadka, usiądą niebawem najważniejsi ludzie w tym miejscu. Ława przysięgłych. Dwanaścioro mężczyzn i kobiet, którzy będą trzymać los Philipa Hawkina w swoich rękach. George starał się nie brać pod uwagę ewentualności, że odrzucą sprawę, nad którą pracował tak ciężko z prawnikami, ale nie potrafił odgonić niepokoju, który naszedł go w nocy, kiedy próbował spać, co ostatnio zupełnie mu nie wychodziło. Westchnął i wyrzucił niedopałek na ulicę pod sobą. Zastanawiał się, gdzie jest Tommy Clough. Mieli się spotkać na posterunku o ósmej, ale kiedy George tam przyjechał, Bob Lucas powiedział mu, że Clough zostawił wiadomość, że zobaczą się w sądzie.

- Pewnie ugania się za jakąś spódniczką w Derby - powiedział Lucas, puszczając oko. - Żeby nie myśleć o procesie.

George zapalił kolejnego papierosa i wsparł się na parapecie. Teraz urzędnik sądowy będzie wzywał wszystkich, którzy mają sprawę przed Sędziami Królowej na Oyer and Terminer i General Gaol Delivery podczas posiedzenia Sądu Najwyższego, by skupili uwagę. Boże, chroń Królową. Pamiętał, jak sprawdzał wszystkie te wydumane terminy na wczesnym etapie zauroczenia prawem. *Oyer and terminer* dosłownie znaczyło *słyszeć i decydować*; dawniej to królewski nakaz uprawniał sędziów i prawników, by rozstrzygali w sprawach dotyczących zdrad i poważnych przestępstw. W 1964 stało się to archaicznym zwrotem, nazywającym uprawnienia przyznane sędziom okręgowym, pozwalające im na prowadzenie rozpraw. General Gaol Delivery znaczyło, że władze sprawujące areszt były zobligowane, by przekazać sędziemu wszystkie osoby oczekujące na proces, których nazwiska podano na wokandzie.

W praktyce dzisiaj lista sprowadzała się do Philipa Hawkina. Jego sprawa miała być rozpatrzona jako pierwsza.

Dwa dni wcześniej George miał ostatnią szansę przekonać Hawkina, by się przyznał. Odwiedził go za ponurymi ścianami więzienia,

gdzie spotkali się twarzą w twarz w maleńkim pokoju przesłuchań, który nie był bardziej przyjazny niż same cele. Hawkin schudł, z przyjemnością zauważył George. Zasada, że człowiek jest niewinny, dopóki nie dowiedzie mu się winy, nie obowiązywała w więzieniu. George wiedział, że Hawkinowi za kratkami odplacono już pięknym za nadobne. Klawisze nigdy nie interweniowali zbyt szybko, gdy ofiarą ataku był gwałciciel. I zawsze dopilnowywali, by inni więźniowie wiedzieli, kto jest pedofilem. Choć ucywilizowana część George'a miała obiekcje, przyszły ojciec w nim w pełni to rozumiał.

Wpatrywali się w siebie przez wąski stół.

- Przyniosłeś papierosa? - zapytał Hawkin.

Bez słowa położył na blacie między nimi otwartą paczkę gold leafów. Hawkin porwał jednego, a George podał mu ogień. Dziedziec zaciągnął się dymem, a jego ciało się odprężyło. Przeczesał ręką włosy i powiedział:

- Wyjdę stąd za kilka dni. Wiesz o tym, prawda? Mój adwokat powie wszystkim, jak bardzo, wy dranie, jesteście skorumpowani. Wiesz dobrze, że nie zabiłem Alison, i dopilnuję, żebyś odszczekał swoje słowa, każde po kolei.

George potrząsnął głową, prawie podziwiając krnąbrność mężczyzny.

- Próbujesz dodać sobie otuchy, Hawkin - powiedział, specjalnie nadając głosowi protekcyjny ton. - Choćbyś wychodził z siebie, by przekonać wszystkich o czymś przeciwnym, jestem uczciwym gliniarzem. I ty, i ja wiemy, że nikt cię nie wrobił. Nikt nie musiał, bo zabiłeś Alison, a my cię złapaliśmy.

- Nie zabiłem jej - powiedział, a jego głos był równie intensywny jak spojrzenie. - Trzymacie mnie tutaj zamkniętego, a ten, kto porwał Alison, chodzi na wolności i się z was śmieje.

George pokręcił głową.

- To nie zadziała, Hawkin. Niezła gra, ale wszystkie dowody wskazują na ciebie. - Wyciągnął papierosa z paczki i nonszalancko zapalił. - Pamiętaj - kontynuował - nadal masz wybór.

Hawkin nic nie powiedział, ale przekrzywił głowę w bok, a jego usta zacisnęły się w cienką, prostą linię.

- Możesz wybrać, czy dostaniesz dożywocie z możliwością wyjścia po jakichś dwudziestu latach. Albo strychezek. To zależy od ciebie. Jeszcze nie jest zbyt późno na zmianę linii obrony. Przyznasz się do winy i przeżyjesz. Kazesz nam się napracować i zawisniesz. Za szyję. Aż będziesz martwy.

Hawkin uśmiechnął się drwiąco.

- Nie powieszą mnie. Nawet jeśli uznają mnie za winnego, nie ma na świecie sędziego, który odważyłby się posłać mnie na stryczek. Nie na podstawie dowodów, które macie.

George oparł się wygodnie na krześle, brwi miał uniesione.

- Myślisz, że nie? Jeśli to wystarczy ławie, by cię skazać, wystarczy też sędziemu, by cię powiesić. Zwłaszcza takiemu jak Fletcher Sampson. On nie boi się liberałów o miękkim sercu. - Nagle pochylił się do przodu, przedramiona oparł na stole, wzrok utkwiał w Hawkinie. - Posłuchaj, zrób sobie przysługę. Powiedz nam, gdzie ją znajdziemy. Daj odpocząć jej matce. Zyskasz w oczach sędziego. Twój obrońca załatwi ci odpowiednie złagodzenie kary i możesz wyjść już po dziesięciu latach.

Hawkin potrząsnął głową z frustracją.

- Nie słuchasz uważnie, George - powiedział, wymawiając imię jak oblegę. - Nie wiem, gdzie ona jest.

George wstał, schował paczkę papierosów do kieszeni.

- Jak chcesz, Hawkin. Nie moja sprawa. I tak dostanę awans, nieważne, czy się przyznasz, czy nie. Bo wygramy.

Teraz, kiedy patrzył na ludzi na ulicy pod sobą, zajmujących się swoimi sprawami, nieświadomych dramatu, który rozgrywał się w sali sądowej, pragnął czuć się tak pewnie, jak miał nadzieję, że brzmiał. Odwrócił się od okna i gwałtownie osunął na krzesło. Do tego czasu na pewno przeczytano oskarżenie i Hawkin bez wątpienia odpowiedział dwa razy „niewinny”.

Stanley poczeka, aż przysięgli usiądą, nim zacznie mowę otwarcia oskarżenia. *To najważniejszy moment każdego procesu*, pomyślał George. Uważał, że na ludziach największe wrażenie wywiera to, co usłyszą na początku rozprawy, kiedy są wypoczęci, a ich umysły otwarte na perswazję. Jeśli prokurator przedstawił oświadczenie wstępne z przekonaniem i ukazał to, czego miał dowieść, jako już wyraźnie niepodważalny fakt, to zostawił obronę z twardym orzechem do zgryzienia. Bennett głęboko wierzył, że Stanley potrafił właśnie tak zrobić. George miał złożyć zeznania dopiero drugiego dnia procesu, ale nie potrafił się powstrzymać, by nie przyjść już teraz.

Żałował, że Clough się nie zjawił. Wtedy przynajmniej miałby kogoś, z kim mógłby dzielić swój niepokój.

DESMOND STANLEY wstał.

- Wasza Lordowska Mość, występuję z ramienia prokuratury

okręgowej. Philip Hawkin jest oskarżony o zgwałcenie trzynastoletniej Alison Carter. A także o to, że 11 grudnia 1966 roku zamordował wspomnianą Alison Carter.

Zamilkł, by pozwolić wybrzmieć ciężarowi tych słów. Na sali sądowej zapadła cisza; jakby wszyscy przestali oddychać, by lepiej usłyszeć donośny głos Stanleya.

- Panie i panowie ławnicy, Philip Hawkin przeprowadził się do Scardale latem 1962 roku, po śmierci swojego wuja. Odziedziczył znaczny majątek - całą dolinę z żyznymi ziemiami, pokaznym żywym inwentarzem w postaci owiec i bydła, dwór Scardale i osiem domów tworzących wieś Scardale. Wszyscy, którzy żyją i pracują w Scardale, robią to za jego przyzwoleniem, co powinniście mieć na uwadze, kiedy wysłuchacie zeznań tych, którzy są jego dzierżawcami. To pokazuje chwalebny odwagę i brak egoizmu ludzi, którzy zdecydowali się zostać świadkami oskarżenia. Niedługo po przyjeździe do Scardale Philip Hawkin zainteresował się jedną z kobiet w wiosce, Ruth Carter. Pani Carter od sześciu lat była wdową i miała z pierwszego małżeństwa córkę. Alison była wtedy dwunastolatką. Musicie państwo rozważyć, biorąc pod uwagę nasze dowody, czy głównym obiektem zainteresowania Hawkina była matka czy córka. Być może próbował zamaskować swoje niezdrowe zainteresowanie Alison, biorąc ślub z jej matką. Gdyby dziewczynka oskarżyła swojego prześladowcę, któż uwierzyłby takiej historyjce córki jego nowej żony? Bez wątplenia wytłumaczono by jej zachowanie niechęcią do ojczyzna lub zazdrością o uwagę matki. Niezależnie od motywu, oskarżony tak długo nalegał na panią Carter, aż w końcu zgodziła się go poślubić. Uważamy, że w którymś momencie małżeństwa Hawkin zaczął molestować seksualnie swoją pasierbicę. Zobaczą państwo fotograficzne dowody wyjątkowo obrzydliwej natury, które nie tylko ukazują deprawowanie jego pasierbicy, ale i potwierdzają bez jakichkolwiek wątpliwości, że Philip Hawkin jest winny zgwałcenia Alison Carter w najbardziej wyrażony i ohydny sposób.

Zamierzamy udowodnić, że Alison była krzywdzona przez męża, który powinien zastępować jej ojca. Być może nigdy nie poznamy powodu, dla którego Philip Hawkin postanowił ją uciszyć na wieki. Może zagroziła, że ujawni jego bestialskie praktyki przed matką lub innym dorosłym; może odmówiła ulegania jego plugawym żądaniom; albo po prostu przestała go pociągać i postanowił się jej pozbyć, by móc zdeprawować kolejne dziecko. Jak powiedziałem, być może nigdy się tego nie dowiemy. Niemniej zamierzamy dowieść, że niezależnie od motywu, Philip Hawkin wprowadził Alison Carter pod

groźbą użycia broni, wykorzystał seksualnie ostatni raz, a potem zamordował.

11 grudnia zeszłego roku po południu Alison Carter opuściła dom rodzinny, by pójść na spacer ze swoim psem, Shep. Twierdzimy, że Philip Hawkin podążył za nią do pobliskiego lasu, gdzie zmusił ją, by za nim poszła. Później znaleziono tam jej psa przywiązanego do drzewa, jego pysk był oklejony plastrem identycznym jak ten, który Hawkin kupił tydzień wcześniej w lokalnym sklepie.

Następnie zabrał Alison w odludne miejsce, do jaskini w nieużywanej kopalni, o której istnieniu nie wiedzieli inni mieszkańcy doliny, poza jedną osobą. Po drodze, gdy przechodzili przez zagajnik, Alison w jakiś sposób udało się uwolnić i doszło do szamotaniny. W wyniku tejże dziewczyna uderzyła głową o drzewo, co ułatwiło Hawkinowi przeniesienie jej do jaskini. Przedstawimy dowody, które to potwierdzają.

Kiedy ojczym zdołał umieścić ją w odosobnionym miejscu, z dala od wścibskich oczu i uszu, ponownie brutalnie ją zgwałcił. A potem zabił. Następnie przeniósł ciało. Fakt, że nie zostało odnalezione, nie dziwi, bowiem wapień wokół Scardale jest pełen podziemnych systemów jaskiń i rozpadlin. Hawkin nie miał czasu, by wrócić i usunąć resztę dowodów, ponieważ gdy dotarł do domu, rozpoczęto już poszukiwania jego pasierbicy.

Wiemy na pewno, że w jaskini wystrzelono z broni, którą później znaleziono w posiadłości Philipa Hawkina, w zamkniętej przybudówce, używanej przez niego jako ciemni fotograficznej. Wiemy, że należąca do Philipa Hawkina koszula została mocno poplamiona krwią, która nie pochodziła od niego. Nie ma dowodów zaprzeczających nasuwającemu się spontanicznie wnioskowi, że Hawkin zamordował Alison Carter.

Istnieją za to przemożne dowody potwierdzające oskarżenie, które zamierzamy zademonstrować na tej sali. Za pozwoleniem Waszej Lordowskiej Mości, chciałbym wezwać mojego pierwszego świadka.

Sampson skinał głową.

- Proszę kontynuować, panie Stanley.
- Dziękuję. Wzywam panią Ruth Carter.

Teraz cisza w publicznej części sądu została zakłócona szmerem komentarzy. Jediną milczącą wyspą były miejsca zajęte przez mieszkańców Scardale o powściągliwych wyrazach twarzy. Znajdowali się tam wszyscy dorośli ze wsi, którzy tylko nie byli powołani na świadków, ubrani w niewygodne odświętne stroje, zdeterminowani, by zobaczyć, jak sprawiedliwość dosięga Hawkina.

Ruth Carter przeszła przez salę sądową ze wzrokiem wbitym przed siebie. Ani razu nie uległa pokusie, by spojrzeć na męża na ławie oskarżonych. Miała na sobie prostą czarną dwuczęściową garsonkę, którą rozjaśniał jedynie kołnierzyk białej bluzki. W dłoni w rękawiczce ścisnęła małą czarną torebkę. Gdy tylko doszła do miejsca dla świadka, ustawiła się starannie tak, by przypadkiem nie zobaczyć Hawkina. Bez zająknięcia złożyła przysięgę, jej głos był niski i wyraźny. Stanley wytarł oczy i spojrzął na nią przeciągle. Przeprowadził ją przez formalne pytania dotyczące tożsamości, po czym od razu przeszedł do sedna przesłuchania.

- Czy pamięta pani środowe popołudnie, 11 grudnia zeszłego roku?

- Nigdy go nie zapomnę - odparła wprost.

- Czy może pani powiedzieć, co się wydarzyło tego dnia?

- Moja córka Alison wróciła ze szkoły i weszła do kuchni, gdzie przygotowywałam podwieczorek. Od razu wyszła, by wziąć psa na spacer. Zazwyczaj tak robiła, chyba że była brzydka pogoda. Lubiła wyjść na zewnątrz po dniu spędzonym w klasie. Ostatnim, co do mnie powiedziała, było „Wracam za chwilę, mamuś”. Od tamtego dnia jej nie widziałam. Nigdy nie wróciła. - Ruth spojrzała na ławę sędziowską. - Od tego czasu żyję w piekle.

Stanley delikatnie przeprowadził Ruth przez wydarzenia tamtego wieczora; jej desperackie chodzenie od drzwi do drzwi po wsi, emocjonalny telefon na policję i przybycie funkcjonariuszy do dworu.

- Jak wobec zaginięcia Alison zachowywał się pani mąż?

Zacisnęła usta.

- Nie przejął się zbyt. Powtarzał, że zrobiła to specjalnie, by nas nastraszyć, abyśmy po jej powrocie byli tak szczęśliwi, że na wszystko jej pozwolimy.

- Czy zgodził się z panią, że należy powiadomić policję?

- Nie, był temu bardzo przeciwny. Twierdził, że nie ma potrzeby. Powiedział, że nic jej się nie mogło stać w Scardale, które tak dobrze znała. - Głos jej zadrżał i wyciągnęła małą białą chusteczkę ze swojej czarnej torebki. Stanley czekał, aż otrze oczy i wydmucha nos.

- Czy pani mąż miał do pani pretensje o pani oddanie córce? - spytał Stanley. - Tak ogólnie.

- Nigdy tak nie myślałam. Uważałam, że ją rozpieszczą. Ciągle jej coś kupował. Na przykład drogi adapter. Co tydzień jeździł do Buxton po płyty dla niej. Wydał fortunę na urządzenie jej sypialni - dużo więcej niż na nasz pokój. Zawsze mówił, że stara się wynagrodzić jej to, co ją ominęło, a ja byłam dostatecznie głupia, by mu wierzyć.

Stanley pozwolił, by jej słowa wybrzmiały.

- A co teraz pani myśli? - spytał.

- Myślę, że kupował jej milczenie. Powinam była bardziej zwrócić uwagę na to, jak się przy nim zachowywała.

- To znaczy?

Ruth westchnęła i spojrzała w dół na swoje stopy.

- Nigdy go nie lubiła. Nie zostawała z nim nawet sama w pokoju, jak teraz o tym myślę. W domu miała wahania nastrojów, których nigdy wcześniej u niej nie zaobserwowałam, ale wszyscy mówili, że w towarzystwie innych osób zachowywała się jak zwykle. Wtedy sądziłam, że chodzi jej o to, że nikt nie zastąpi jej ojca. Ale się oszukiwałam. - Spojrzała w górę i obdarzyła sędziego błagalnym spojrzeniem. - Kiedy go poślubiłam, myślałam, że robię to dla swojego i jej dobra. Myślałam, że z czasem się przekonam.

- Czy wiedziała pani, że pani mąż robił Alison zdjęcia?

- Ano - powiedziała gorzko. - Zawsze nalegał, by dla niego pozowała. Ale to sprytny gnojek. Dziewięć na dziesięć razy wszystko było zupełnie niewinne i publiczne. Alison pozująca z cielakami, Alison przy rzece. Więc nigdy nie kwestionowałam tych innych razów, kiedy zabierał ją do jakiejś stodoły czy mówił, że zrobi jej sesję, gdy ja będę na zakupach. - Przyłożyła rękę do policzka, jakby przerażona tym, co mówi. - Próbowała mi powiedzieć, co się dzieje, ale słyszałam tylko słowa, nie to, co się za nimi kryło. Kilka razy stwierdziła, że nienawidzi tych sesji fotograficznych. Nie lubiła dla niego pozować. Ale powiedziałam jej, żeby nie była głupia, że to jego hobby i coś, co mogą robić razem.

Jej słowa zaciążyły w sali niczym kamienie. Gdy Ruth zeznawała, Hawkin przez cały czas siedział, kręcąc głową, jakby całkowicie zaskoczyło go, że może mówić o nim takie rzeczy.

- Przejdźmy dalej, pani Carter. Czy pani mąż posiadał kiedykolwiek broń?

Przytaknęła.

- O tak. Pokazał mi ją po ślubie. Powiedział, że to pamiątka wojenna po jego ojcu, ale że nie ma licencji, więc nie powinnam nikomu o tym mówić.

- Czy zauważyła pani w niej coś niezwykłego?

- Rękojeść była cała ponacinana. I z jednej strony w dolnym rogu wyszczerbiona.

Stanley zapisał to sobie i kontynuował.

- Gdzie trzymał broń?

- W swoim gabinecie, w zamkniętym metalowym pudełku.

- Czy widziała pani niedawno to pudełko?
- Policja je znalazła, kiedy przeszukiwali jego gabinet, w dniu, w którym go aresztowano. Ale było puste.
- Proszę pokazać pani Carter dowód rzeczowy... - Stanley poszperał w papierach. - Numer czternaście.

Urzędnik podał Ruth webleya, ometkowanego i opisanego.

- To ta - potwierdziła. - Rękojeść jest tutaj wyszczerbiona, na dole, jak powiedziałam.

Hawkin zmarszczył brwi, rzucając spojrzenie na swojego prawnika, Ruperta Highsmitha, który prawie niezauważalnie pokręcił głową.

Stanley przeszedł do odkrycia koszuli i broni w ciemni Hawkina, przeprowadzając Ruth przez bolesne dowody z kurtuazją i cierpliwością. W końcu zdawało się, że zadał wszystkie pytania. Ale w połowie drogi powrotnej na krzesło stanął, jakby nagle coś go uderzyło.

- Jeszcze jedno, pani Carter. Czy kiedykolwiek poprosiła pani męża, by kupił plaster?

Ruth spojrzała na niego, jakby stracił rozum.

- Plaster? Kiedy potrzebujemy plastra, kupuję go w wozie.
- W wozie?
- Mobilnym sklepie, który przyjeżdża raz w tygodniu. Nigdy go nie prosiłam, żeby kupił plaster.
- Dziękuję, pani Carter. Nie mam więcej pytań, ale musimy poczekać, by się przekonać, czy mój szanowny kolega nie zechce o coś pani spytać. - Usiadł.

Zegar miejski już dawno wybił południe. Sampson rozparł się w fotelu i powiedział:

- Ogłaszam przerwę. Rozpoczniemy znowu o drugiej.

Nim drzwi zamknęły się za sędzią, Hawkina już wyprowadzano z sali. Rzucił spojrzenie przez ramię na swoją żonę i wtedy wreszcie maska niewzruszonego spokoju osunęła się, odsłaniając gorzką nienawiść. Highsmith zauważył to spojrzenie i westchnął. Żałował, że nie ma innego sposobu, by mógł w pełni zademonstrować swoje umiejętności, ale niestety nic nie sprawiało mu większej frajdy niż bronienie kogoś, kto był winny. Często pytano go o to, jak się czuł, wiedząc, że pomógł mordercy uniknąć kary. Uśmiechał się i odpowiadał, że błędem jest mylenie prawa z moralnością. W końcu to zadaniem oskarżenia było dowiedzenie swoich racji.

Po lunchu zabrał się za podważanie argumentów prokuratora. Nie udawał zyczliwości wobec Ruth. Z poważną miną od razu przeszedł do sedna sprawy.

- Była pani wcześniej mężatką, pani Hawkin? - prokurator próbował zatrzeć jej związek z mężczyzną na ławie oskarżonych, ale on zamierzał wykorzystać go przeciwko niej.

Ruth zmarszczyła czoło.

- Proszę nie nazywać mnie panią Hawkin - poprawiła go zimno, ale grzecznie.

Highsmith uniósł brwi i przekrzywił głowę w stronę ławy przysięgłych.

- Ale to pani oficjalne nazwisko, czyż nie? Jest pani żoną Philipa Hawkina, prawda?

- Niestety tak - odpowiedziała Ruth. - Ale nie chcę, by mi o tym przypominano, i będę wdzięczna za okazanie mi uprzejmości i nazywanie mnie panią Carter.

Highsmith przytaknął.

- Dziękuję za wyjaśnienie mi pani stanowiska, *pani Carter* - powiedział. A teraz może byłaby pani tak miła i odpowiedziała na kilka moich pytań? Była pani mężatką, nim przysięgła pani miłość, szacunek i posłuszeństwo panu Hawkinowi?

- Zostałam wdową, gdy Alison miała sześć lat.

- Więc wie pani, o co mi chodzi, gdy mówię o pełnym pożyciu małżeńskim?

Ruth obrzuciła go buńczucznym spojrzeniem.

- Nie jestem głupia. I dorastałam na farmie.

- Proszę odpowiedzieć na pytanie. - Jego głos ciał jak ostrze.

- Tak, wiem, o co panu chodzi.

- A zatem czy doświadczyła pani pełnego pożycia małżeńskiego z pierwszym mężem?

- Tak, doświadczyłam.

- Potem wyszła pani za Philipa Hawkina. Czy doświadczyła pani pełnego pożycia małżeńskiego z panem Hawkinem?

Ruth spojrzała mu prosto w oczy, na policzki wypłynęły jej rumieńce.

- Wyrażał zainteresowanie, ale nie tak często, jak byłam przyzwyczajona - powiedziała, po czym przeszedł ją delikatny dreszcz obrzydzenia.

- Więc nie zauważyła pani nic nienormalnego w jego potrzebach?

- Jak powiedziałam, nie był zbyt zainteresowany, zwłaszcza w porównaniu z moim pierwszym mężem.

- Który był, oczywiście, znacznie młodszy niż pan Hawkin. A

czy kiedykolwiek widziała pani męża w dwuznacznej sytuacji z Alison?

- Nie wiem, o czym pan mówi.

Był pod wrażeniem. Trzymała się lepiej, niż się spodziewał. Większość kobiet o jej pochodzeniu czuło się onieśmielonych jego przystojną, budzącą grozę obecnością i prawie od razu dawały mu to, co chciał usłyszeć. Pokręcił głową i posłał jej protekcyjny uśmiech.

- Oczywiście, że pani wie, pani Carter. Czy przychodził do jej sypialni, gdy była sama późną nocą?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Czy wchodził jej do łazienki?

- Oczywiście, że nie.

- Czy kiedykolwiek brał ją na kolana?

- Nie, była na to za duża.

- Jednym słowem, pani Carter, nigdy nie widziała pani ani nie słyszała nic, co wzbudziłoby pani podejrzenia dotyczące relacji męża z pani córką. - To było wypowiedziane jako tak wyraźne stwierdzenie, a nie pytanie, że Ruth chyba nawet nie brała pod uwagę udzielenia odpowiedzi.

Highsmith spojrział w dół do swoich papierów. Podniósł wzrok i przekrzywił głowę w bok.

- A teraz wróćmy do kwestii broni. Powiedziała pani, że mąż miał pistolet, który trzymał w pudełku w gabinecie. Czy mówiła pani o tym komuś innemu? Komuś z rodziny, przyjaciół?

- Kazał mi trzymać język za zębami. Więc trzymałam.

- Zatem mamy tylko pani słowo jako dowód, że broń się tam znajdowała. - Ruth otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale on kontynuował. - No i oczywiście to pani przekazała ją policji, więc miała pani mnóstwo możliwości, by zapamiętać wszystkie charakterystyczne cechy tej w przeciwnym wypadku nieidentyfikowalnej broni. Mamy więc tylko pani słowo jako dowód na związek między pani mężem a bronią, nieprawdaz?

- Ja nie zgwałciłam swojej córki, proszę pana. I jej nie zastrzeliłam - wydusiła. - Więc nie mam powodu, by kłamać.

Highsmith zamilkł. Pozwolił, by jego ponury wraz twarzy zmienił się w otwartą sympatię.

- Ale chce pani móc kogoś obwinie, prawda, pani Carter? Bardziej niż czegokolwiek innego, chce pani wierzyć, że wie, co się stało z pani córką, i chce pani móc kogoś obwinie. Dla tego tak chętnie przyjmuje pani ustalenia policji. Chce pani doznać ulgi. Chce pani mieć winnego.

Stanley wstał, wyrażając sprzeciw. Ale było za późno. Highsmith wymamrotał:

- Nie mam więcej pytań - i usiadł. Cios został zadany.

Sampson zmierzył Highsmitha wzrokiem.

- Panie Highsmith, nie pozwolę, by prawnicy wykorzystywali przesłuchanie świadków do wygłaszania mów. Będzie pan miał szansę przedstawić swoje opinie ławie. Proszę się do tego ograniczyć. A teraz, panie Stanley, czy dobrze myślę, że pańskim kolejnym świadkiem jest główny świadek policji, detektyw inspektor Bennett?

- Tak, Wasza Lordowska Mość.

- Myślę, że równie dobrze możemy zacząć od jego zeznań jutro z rana. Ten sąd ma jeszcze do rozpatrzenia sprawę cywilną i muszę się nimi dzisiaj zająć.

- Jak sobie Wasza Lordowska Mość życzy - powiedział Stanley, skinąwszy głową.

Na ławkach dla prasy Don Smart z rozmachem narysował linię na dole strony. Mnóstwo dobrego materiału do artykułu. A jutro będzie mógł obserwować, jak George Bennett zakłada stryczek na obrzydliwą szyję Hawkina. Drzwi ledwo zamknęły się za sędzią, kiedy wstał i ruszył w stronę najbliższego telefonu.

CLOUGH NIE POJAWIŁ SIĘ do wieczora, ale woźny przyniósł wiadomość telefoniczną od sierżanta Lucasa. „Clougha coś zatrzymało” - głosiła.

- Mówi, że spotka się z panem jutro w Derby przed rozprawą.

George przez chwilę zastanawiał się, co też sierżant porabia. *Pewnie chodzi o coś dotyczącego innej sprawy*, pomyślał. Przez długie tygodnie po aresztowaniu Philipa Hawkina obaj mieli mnóstwo pracy, która zajmowała im każdą chwilę, której nie poświęcali na przygotowywanie się do procesu Alison Carter. George wyszedł z poczekalni, kiedy usłyszał głosy przed budynkiem, które były sygnałem, że sąd zakończył na dzisiaj obrady. Dostrzegł Ruth Carter w otoczeniu przyjaciół i krewnych, ale nie chciał, by ktoś go zobaczył. Teraz, kiedy sprawa się rozpoczęła, ważne było, by żaden ze świadków nie konsultował się z policją, zanim nie złoży zeznań przed sądem. George wyminał tłumek wychodzących i wszedł do sali sądowej. Highsmith i jego pomocnik już wyszli, ale Stanley i Pritchard nadal siedzieli przy swoim stole, z nachylnymi głowami i pogrążeni w zażartej dyskusji.

- Jak tam? - zapytał George, siadając na krześle obok Pritcharda.

- Desmond był rewelacyjny - oznajmił Pritchard z entuzjazmem.

- Genialna mowa otwarcia. Ławnicy słuchali go jak porażeni. Highsmith nawet się do nas nie odezwał podczas lunchu. Byłbyś pod wrażeniem, George.

- Świetna robota - powiedział George. - A jak pani Carter?

Prawnicy wymienili spojrzenia.

- Trochę emocjonalnie - przyznał Pritchard. - Kilka razy się załamała. - Zebrał resztę papierów i włożył je do teczki.

- To oczywiście działa na naszą korzyść - wtrącił Stanley. - Co nie zmienia faktu, że nie odczuwam przyjemności, doprowadzając kobietę do płaczu.

- Wiele przeszła - powiedział George. - Nie potrafię sobie wyobrazić, jak to jest wiedzieć, że poślubiło się mężczyznę, który zgwałcił i zabił twoje dziecko.

Pritchard przytaknął.

- Biorąc to pod uwagę, radzi sobie całkiem nieźle. To dobry świadek. Nie ugina się, a jej upór sprawia, że Highsmith wychodzi na przesładowcę, czego ławnicy nie lubią.

- Jaką ma linię obrony? Wiecie? - spytał George, wstając, by pozwolić Pritchardowi i Stanleyowi wziąć swoje teczki i wyjść z sali się przebrać.

- Trudno sobie wyobrazić, co wiarygodnego miałyby wymyślić, no chyba że spróbuje przekonać ławę, że policja wrobiła jego klienta.

Stanley przytaknął.

- A to byłby duży błąd, tak myślę. Brytyjscy ławnicy, podobnie jak brytyjscy obywatele, nie cierpią ataków na policję. - Uśmiechnął się. - O policjantach mają takie samo zdanie jak o labradorach - szlachetni, lojalni, dobrze radzą sobie z dziećmi, obrońcy i przyjaciele ludzi. Mimo dowodów, nie chcą przyznać, że policjanci mogą być skorpupowani, chytry lub kłamliwi, bo gdyby to zrobili, musieliby uznać, że jesteśmy na skraju anarchii. Zatem atakując ciebie, Highsmith sięgnąłby po bardzo ryzykowną strategię.

- Bo może nie ma innego wyjścia - skomentował sucho Pritchard. - Nic innego nie da mu pewności. Mamy co prawda tylko poszlaki, ale jest ich na tyle dużo, że Highsmith potrzebuje spójnej kontrteorii, by podważyć naszą. Nie wystarczy zaproponować alternatywnego wyjaśnienia dla każdego dowodu.

George poczuł się podbudowany spokojną kompetencją obu prawników.

- Mam nadzieję, że się nie mylicie.

- Do zobaczenia na miejscu dla świadka jutro - powiedział Pritchard. - Wracaj do domu do swojej uroczej żony i wreszcie się

wyśpij, George.

Patrzył, jak wychodzą przez boczne drzwi, po czym powoli sam wycofał się z pustej sali. W Derbyshire zapadał przesycony bujną zielenią wieczór, ostatnie, na co miał ochotę, to powrót do domu. Żałował, że nie może iść do pubu się upić. Ale czekała na niego żona w siódmym miesiącu ciąży, która powinna widzieć jego siłę, a nie słabość. Wzdychając, George wyciągnął z kieszeni kluczyki do samochodu i ruszył stawić czoło światu.

ROZPRAWA 2

GDY GEORGE WSZEDŁ do pokoju świadków drugiego dnia procesu Philipa Hawkina, zastał tam rozpartego na krześle Tommy'ego Clougha, z butelką lemoniady przy nogach, cygarem w kąciku ust i gazetą „Daily News” rozłożoną na kolanach. Clough przywitał szefa skinieniem głowy i pomachał mu gazetą.

- Ruth Carter wywarła dobre wrażenie na hienach. Sądziłem, że zrobią z niej kozła ofiarnego. Wiesz, „kobietę, która poślubiła potwora” - zaintonował Clough z udawanym dramatyzmem.

- Dziwi mnie, że tak łatwo jej odpuścili - przyznał George. - Spodziewałem się, że napiszą, iż musiała widzieć, jaki jest Hawkin i co robił Alison. Podobnie jak ty naprawdę myślałem, że będą ją winić. Ale pewnie na własne oczy zobaczyli, w jakim jest stanie. Tak nie wygląda kobieta, która odwracała wzrok lub przymykała oko na to, co ten drań robił jej córce.

- Jadłem z Pritchardem śniadanie w jego luksusowym hotelu - zwierzył się Clough. - Powiedział, że nie byłaby lepszym świadkiem nawet, gdyby miesiącami ją szkolili. Masz niełatwe zadanie do powtórzenia.

- Śniadanie z prawnikiem, Tommy? Zadajesz się z wyższymi sferami. Przy okazji, gdzie byłeś wczoraj?

Clough wyprostował się na krześle, składając gazetę i rzucając ją na podłogę.

- Myślałem, że nigdy nie zapytasz. W niedzielę w nocy miałem telefon. Pamiętasz sierżanta Stillmana?

- Z St Albans? - George nagle zrobił się czujny, wychylając się do przodu niczym pies na smyczy.

- Właśnie tego. Zadzwonił, by mi powiedzieć, że państwo Well-sowie wrócili z Australii. Dwie godziny wcześniej, by być dokładnym. Więc wsiadłem do auta i od razu tam pojechałem. O ósmej rano pukałem do ich drzwi. Nie byli zbyt zadowoleni z mojej wizyty, ale wiedzieli, po co przyjechałem.

George przytaknął ponuro i osunął się na krzesło.

- Matka Hawkina.

- Ano. Jak przypuszczaliśmy, pewnie jednak miała ich adres. W każdym razie ja zachowywałem się niewinnie. Wyjaśniłem, że opis skradzionego im webleya pasował do broni użytej przy popełnieniu przestępstwa w Derbyshire. Podkreśliłem, że byliśmy pod wielkim wrażeniem dokładności opisu i dzięki temu sądzimy, że jest naprawdę duże prawdopodobieństwo, iż chodzi o jego broń.

George uśmiechnął się. Potrafił sobie wyobrazić, jak Clough subtelnie zapędma pana Wellsa w kozi róg.

- Więc oczywiście, kiedy pokazałeś mu zdjęcia, nie miał wyboru i musiał rozpoznać pistolet?

Clough wyszczerzył zęby.

- Dokładnie tak. W każdym razie potem powiedziałem im, że chodzi o Hawkina, którego proces odbywa się w tym tygodniu. Wells bardzo się zdenerwował. Nie może zeznawać przeciwko przyjacielowi i sąsiadowi, musimy się mylić, bla, bla, bla.

George zapalił papierosa.

- Więc co zrobiłeś?

- Byłem na nogach pół nocy. Nie miałem humoru. Aresztowałem go za utrudnianie śledztwa.

George wyglądał na przerażonego.

- Aresztowałeś go?

- Ano. Naprawdę mnie wkurzał - powiedział Clough z pełnym przekonaniem. - W każdym razie zanim skończyłem go pouczać, dał za wygraną. Zgodził się zeznawać, zgodził się od razu pojechać ze mną do Derby. Wobec tego wspólnie doszliśmy do wniosku, że zapomnimy, iż go aresztowałem. Potem podał żonie brandy, bo wyglądała, jakby miała zemdleć, wziął płaszcz i przyjechał ze mną grzecznie jak owieczka.

George pokręcił głową, wyrażając zarówno oburzenie, jak i podziw.

- Któregoś dnia, Tommy, któregoś dnia... Więc gdzie jest teraz?

- W bardzo wygodnym pokoju w Lamb and Flag. Spisałem jego pełne zeznania wczoraj, kiedy wróciliśmy, i pan Stanley chce, żeby wystąpił jako pierwszy.

- Przede mną? - zapytał George.

- Stanley nie chce tracić czasu. Nie chce ryzykować, że pani Wells ostrzeże matkę Hawkina. Spróbuje zagiąć Highsmitha.

- Ale pani Hawkin jest tutaj na procesie.

- Mimo to mogę się założyć, że pani Wells wie, kogo spytać, by dowiedzieć się, gdzie przebywa pani Hawkin.

- Highsmith zaprotestuje przeciwko wprowadzaniu świadka,

który nie był włączony podczas postępowania rozpoznawczego.

- Wiem. Ale Stanley twierdzi, że sędzia się na to zgodzi, skoro Wells był w tym czasie poza krajem. - Clough wstał i strzepnął pył z papierosa, który opadł na jego szarą, flanelową koszulę. Poprawił krawat i puścił do George'a oko. - Więc lepiej pójde i sprawdzę, jak się sprawy mają.

RICHARD WELLS, emerytowany urzędnik służby cywilnej, już złożył przysięgę, kiedy Clough wślizgnął się na tyły sali. *Nie wygląda na kogoś, kto uczestniczył w wojnie, po której została mu pamiątkę w postaci webleya*, pomyślał sierżant. Jeśli kiedykolwiek istniał człowiek stworzony do Wojskowego Korpusu Płatniczego, był nim Richard Wells. Szary garnitur, szare włosy, szary krawat. Nawet jego wąs wyglądał strachliwie i nudno na tle alarmująco czerwonej skóry, która nie zareagowała zbyt dobrze na silne, australijskie słońce.

Hawkin mocno się nachylał, między jego brwiami widać było dwie pionowe linie. Clough czuł dziecinną przyjemność z powodu jego ewidentnego zaniepokojenia. Stanley przeprowadził Wellsa przez formalności, po czym powiedział gawędziarsko:

- Czy na tej sali jest ktoś, kogo wcześniej pan poznał?

Wells skinął w kierunku ławy oskarżonego.

- Philip Hawkin.

- Skąd pan zna pana Hawkina?

- Jego matka jest naszą sąsiadką.

- Czy on był w pańskim domu?

- Przychodził do nas z matką na brydża, nim się wyprowadził. -

Oczy Wellsa krążyły między doradcą królowej a więźniem. Ewidentnie czuł się niekomfortowo w swojej roli, pomimo przyjemnego sposobu bycia Stanleya.

- Miał pan rewolwer Webley, kaliber .38, prawda?

- Tak, miałem.

- Czy kiedykolwiek pokazywał pan tę broń panu Hawkinowi?

Clough podążył za udręczonym wzrokiem Wellsa na miejsca dla publiczności, gdzie spoczął on na starszej matce Hawkina. Wells wziął głęboki wdech i wymamrotał:

- Być może pokazałem.

- Proszę się zastanowić, panie Wells. - Głos Stanleya był łagodny. - Pokazywał pan webleya panu Hawkinowi czy nie?

Wells przełknął głośno.

- Pokazywałem.

- Gdzie trzymał pan broń?

Wells wyraźnie się odprężył, lekko opuścił ramiona z ich defenzywnej pozycji.

- W zamkniętej szufladzie w biurku w salonie.
- I stamtąd go pan brał, gdy pokazywał go pan panu Hawkinowi?
- Tak musiało być. - Każde słowo było przeciągnięte.
- Zatem pan Hawkin wiedział, gdzie trzyma pan broń? Wells

spojrzał w dół.

- Zapewne tak - wymamrotał. Sędzia nachylił się.

- Musi pan mówić wyraźnie, panie Wells. Ława przysięgłych powinna słyszeć pańskie odpowiedzi.

Stanley posłał mu uśmiech.

- Bardzo dziękuję, Lordzie. A teraz, panie Wells, czy może nam pan powiedzieć, co stało się z bronią?

Wells na chwilę zaciśnął mocno usta, po czym odpowiedział słabym, napiętym głosem:

- Została skradziona. Podczas włamania. To było jakieś dwa lata temu. Wyjechaliśmy wtedy na wakacje.

- To musiał być niezbyt przyjemny powrót dla pana i pańskiej żony. Czy dużo straciliście? - spytał Stanley pełnym współczucia głosem.

Wells zaprzeczył ruchem głowy.

- Srebrny zegar podróżny. Złoty zegarek i broń. Nie wyszli poza salon. Złoty zegarek leżał w szufladzie razem z pistoletem.

- Bardzo dokładnie opisał pan broń policji. Czy pamięta pan, co, poza numerem seryjnym, sprawiało, że była taka charakterystyczna?

Wells odchrząknął i wygładził wąsa. Spojrzał na Hawkina, który jeszcze bardziej zmarszczył brwi.

- W dolnym rogu rękojeści było wyszczerbienie - powiedział, a jego słowa potykały się o siebie.

Stanley odwrócił się w stronę urzędnika sądowego.

- Czy byłby pan tak dobry i pokazał panu Wellsowi dowód rzeczowy numer czternaście?

Urzędnik wziął webleya ze stołu dowodowego i zaniósł go do Wellsa. Obrócił broń tak, by świadek miał możliwość obejrzeć obie strony ponacinanej rękojeści.

- Proszę się nie spieszyć - powiedział miękko Stanley.

Wells ponownie spojrzął na miejsca dla publiczności.

Clough zobaczył, jak twarz pani Hawkin załamuje się pod wpływem ciężaru uświadomienia sobie prawdy.

- To moja broń - powiedział pustym i płaskim głosem.

- Jest pan pewien? Wells westchnął.

- Tak.

Stanley uśmiechnął się.

- Dziękuję, że pan dzisiaj przyszedł, panie Wells. A teraz proszę jeszcze pozostać na miejscu, mój szanowny kolega pan Highsmith może mieć do pana kilka pytań.

To będzie interesujące, pomyślał Clough. Highsmith nie mógł spytać w zasadzie o nic, co nie pogrzyżyłoby jeszcze bardziej jego klienta. Hawkin, który w desperacji coś pisał podczas ostatniej wymiany zdań, podał notatkę swojemu radcy prawnemu, który rzucił na nią okiem, po czym podał ją asystentowi Highsmitha, a ten położył ją przed samym adwokatem.

Prawnik już stał, ostre linie jego twarzy łamały się w uśmiechu. Szybko spojrział na notatkę, a następnie rozpoczął przesłuchanie Wellsa jeszcze sympatyczniej niż Stanley.

- Kiedy pański dom został okradziony, byliście państwo na wakacjach, tak?

- Tak - potwierdził Wells ze znużeniem.

- Czy zostawił pan klucz komuś z sąsiadów?

Wells podniósł głowę, w jego oczach zabłysła nadzieja.

- Pani Hawkin zawsze miała klucz. Na wypadek, gdyby coś się wydarzyło.

- Pani Hawkin zawsze miała klucz - powtórzył Highsmith, przesuwając wzrokiem po przysięgłych i upewniając się, że zrozumieli, o co mu chodzi. - Czy policja zebrała odciski palców po włamaniu?

- Próbowali, ale powiedzieli, że włamywacz miał rękawiczki.

- Czy zasygnalizowali panu, że wiedzą, kto może być odpowiedzialny?

- Nie.

- Czy kiedykolwiek powiedzieli coś, co mogłoby sugerować, że podejrzewali pana Hawkina?

Kiedy Wells zaprzeczył, Stanley był już na nogach.

- Wasza Lordowska Mość - zaprotestował. - Mój szanowny kolega nie tylko naprowadza świadka, ale w dodatku kieruje go na drogę plotek.

Sampson przytaknął.

- Panie i panowie przysięgli, proszę zignorować ostatnie pytanie i udzieloną na nie odpowiedź. Panie Highsmith?

- Dziękuję, Wasza Lordowska Mość. Panie Wells, czy kiedykolwiek podejrzewał pan pana Hawkina o włamanie do swojego domu?

Wells potrząsnął głową.

- Nigdy. Dlaczego Phil miałby to zrobić? Byliśmy jego przyjaciółmi.

- Dziękuję panu, panie Wells. Nie mam więcej pytań.

A więc tak to chce rozegrać, pomyślał Clough, kiedy opuszczał salę rozpraw. Wślizgnął się do pokoju świadków jeszcze przed woźnym. George zerwał się na nogi, całym sobą wyrażając chęć zadania pytania.

- Obrona nie kwestionuje dowodu. Przypuszczam, że będą obstawać przy wersji, że Hawkin kupił broń w pubie, nie zdając sobie sprawy z tego, że to ta skradziona Wellsom.

George westchnął.

- A ja znalazłem broń i użyłem jej, by go zrobić. Zatem to nie zmienia niczego.

- Zmienia - powiedział Clough żarliwie. - Wiąże Hawkina z bronią. Zwykli ludzie nie trzymają w domach broni, George. Pamiętasz?

Zanim George zdążył odpowiedzieć, drzwi otworzyły się i woźny sądowy powiedział: - Detektyw inspektor Bennett? Czekają na pana.

To była jedna z najdłuższych dróg w jego życiu. Czuł skierowane na siebie spojrzenia, które sprawiały, że miał świadomość każdego zrobionego kroku. Kiedy dotarł do miejsca dla świadków, celowo odwrócił się i wbił wzrok w beznamiętną twarz Philipa Hawkina. Miał nadzieję, że Hawkin czuł, iż patrzy na swoją nemezis.

Stanley odczekał, aż urzędnik dokona zaprzysiężenia, po czym uniósł się, delikatnie przecierając zwilgotniałe oczy.

- Czy mógłby pan podać do protokołu pańskie imię i stopień służbowy, inspektorze?

- Nazywam się George Bennett, jestem detektywem inspektorem w policji okręgu Derbyshire z siedzibą w Buxton.

- Chciałbym, aby wrócił pan do początku tej sprawy, inspektorze. Kiedy pierwszy raz usłyszał pan o zaginięciu Alison Carter?

George natychmiast przeniósł się do sali odpraw w tamtą mroźną grudniową noc, kiedy sierżant Lucas oznajmił mu, że w Scardale zaginęła dziewczyna. Rozpoczął swój wywód z jasnością człowieka, który bez problemu potrafi przywołać z pamięci wspomnienia i mówić o nich z taką pewnością, jakby miały miejsce teraz. Stanley niemal uśmiechnął się z ulgą widząc, że ma tak imponującego policyjnego świadka. Z doświadczenia wiedział, że jeśli chodzi o policjantów, to była loteria. Czasem ufał im mniej niż szemranym indywiduom siadającym na miejscu dla świadków. Ale George Bennett był przystojny i schludny. Wyglądał i brzmiał tak przekonująco, jak gwiazda filmowa grająca uczciwego glinę.

Stanley nie tracił czasu i pod koniec poranka miał już omówiony wstępny raport o zaginięciu Alison, pierwszą rozmowę George'a z jej matką i ojczymem, pierwsze poszukiwania oraz odnalezienie psa w lesie.

Następnie przez kolejne półtorej godziny popołudnia Stanley metodycznie wypytał go o kluczowe odkrycia w śledztwie. Krew i części garderoby w zagajniku, książka w gabinecie Hawkina zawierająca wskazówki co do starych szybów wewnątrz urwiska, poplamione ubrania i pociski w kopalni ołowiu, zakrwawiona koszula i broń; bulwersujące zdjęcia i negatywy w sejfie.

- To nietypowe, by oskarżać człowieka o morderstwo, kiedy nie znalazło się ciała - powiedział Stanley późnym popołudniem.

- To prawda, sir. Ale w przypadku tej sprawy dowody były tak przytłaczające, że nie dało się wyciągnąć innych wniosków.

- I oczywiście, zdarzały się sprawy, w których ludzie zostawali uznani za winnych morderstwa mimo braku ciała. Inspektorze Bennett, czy biorąc pod uwagę ciężar zarzutów, miał pan jakiegokolwiek poważne wątpliwości co do słuszności pańskiego oskarżenia względem pana Hawkina?

- Każdy, kto zobaczył na zdjęciach dowody tego, co zrobił swojej pasierbicy, jeszcze za jej życia, zrozumie, że to człowiek, który nie cofnie się przed niczym. Zatem nie, nie miałem żadnych wątpliwości.

- Po raz pierwszy George pozwolił swoim emocjom przebić się przez służbową maskę i Stanley był uszczęśliwiony, widząc ławników, którzy wydawali się poruszeni jego zaangażowaniem.

Zebrał swoje papiery razem.

- Nie mam więcej pytań do świadka - oznajmił.

George pomyślał, że nigdy wcześniej nie miał większej ochoty zapalić niż wtedy, gdy czekał, aż Rupert Highsmith skończy grzebać w swoich dokumentach i rozpocznie atak. Pytania Stanleya były szczegółowe i docieklive, ale nie znajdowało się w nich nic, do czego nie byłby dobrze przygotowany. Highsmith zaproponował, aby sąd odłożył jego część przesłuchania na jutro rano, jednak Sampson nie miał ochoty czekać. Adwokat nonszalancko przechylił się przez barierkę za nim.

- Pamiętaj pan, że nadal zeznaje pod przysięgą, inspektorze? Dobrze, teraz proszę powiedzieć sądowi, ile pan ma lat.

- Dwadzieścia dziewięć, sir.

- A jak długo jest pan funkcjonariuszem policji?

- Prawie siedem lat.

- Prawie siedem lat - powtórzył Highsmith z podziwem. - I już

osiągnął pan jakże wysoki przecież stopień detektywa inspektora. Niezwykle. Nie miał pan więc zbyt wiele czasu, aby zdobyć doświadczenie w skomplikowanych i poważnych sprawach?

- Przeżyłem swoje, sir.

- Niemniej skorzystał pan z projektu przyspieszonego awansu dla absolwentów, czyż nie? Pańskie awanse nie były efektem błyskotliwych dokonań na polu detektywistycznym, ale po prostu tego, że ma pan dyplom uniwersytecki i obiecano panu szybki awans, niezależnie od tego, czy zajmował się pan morderstwami, czy kradzieżami w sklepie. Czyż nie? - Highsmith zmarszczył brwi, jakby rzeczywiście zaintrygowała go ta myśl.

George wziął głęboki wdech i wypuścił powietrze przez nos.

- Owszem, zdobyłem mój stopień z racji bycia absolwentem. Ale poinformowano mnie, że jeśli moje dokonania nie spełnią określonych oczekiwań, nie przeskoczę automatycznie przez kolejne stopnie.

- Doprawdy? - gdyby Highsmith użył tego tonu w klubie krykielowym, George zrównałby go z ziemią.

- Doprawdy - powtórzył, po czym zacisnął usta.

- To nad wyraz niezwykle, aby tak młody funkcjonariusz był głową śledztwa w tak poważnej sprawie, czyż nie? - naciskał Highsmith.

- Komisarz był unieruchomiony przez złamaną kostkę. Początkowo nie mieliśmy pojęcia, jak poważne okaże się to śledztwo, więc nadkomisarz Martin poprosił mnie o przejęcie dowodzenia. Kiedy zaczęła się z tego robić grubsza sprawa, większy sens miało utrzymanie ciągłości dowodzenia niż przekazywanie całości komuś z góry, kto zaczynałby od zera. Cały czas znajdowałem się pod nadzorem komisarza Carvera oraz szefa okręgu, nadkomisarza Martina.

- Przed tą sprawą zajmował się pan śledztwem dotyczącym zaginionego dziecka?

- Nie, sir.

Highsmith przewrócił oczami i westchnął.

- Czy kiedykolwiek prowadził pan sprawę dotyczącą morderstwa?

- Nie, sir.

Highsmith nachmurzył się, potarł nasadę nosa palcem wskazującym i powiedział:

- Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, inspektorze, ale to pierwsza poważna sprawa kryminalna, którą pan *kiedykolwiek* prowadził, nieprawdaż?

- Prowadził, tak. Ale...

- Dziękuję, inspektorze, ma pan tylko odpowiadać na zadane pytania - brutalnie przerwał mu Highsmith.

George rzucił mu sfrustrowane spojrzenie. Wtedy, nie wiadomo skąd, na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu, kiedy zrozumiał, o co w tym chodzi.

- Jest pan bardzo zaangażowany osobiście w tę sprawę, prawda?

- Wykonuję swoją pracę, sir.

- Nawet po tym, kiedy oficjalne poszukiwania zostały odwołane, odwiedzał pan Scardale kilka razy w tygodniu, czyż nie?

- Kilka razy w tygodniu, tak. Chciałem zapewnić panią Carter, że sprawa nadal jest otwarta, a my nie zapomnieliśmy o jej córce.

- Ma pan ma myśli panią Hawkin, prawda? - użycie przez Highsmitha obecnego nazwiska po mężu było wyraź nie skierowane do ławników, jako sposób na przypomnienie im o jej związku z oskarżonym mężczyzną.

George był odporny na takie prowokacyjne gierki. Uśmiechnął się.

- Nie jest niczym zaskakującym, że wołała, aby zwracać się do niej nazwiskiem jej pierwszego męża. Z przyjemnością postępujemy w myśl tych preferencji.

- Nawet zostawił pan rodzinę, wliczając w to swoją ciężarną żonę, aby odwiedzić Scardale w święta.

- Nie mogłem przestać myśleć o tym, jak zniknięcie Alison musiało wpłynąć na samopoczucie ludzi w Scardale. Razem z moim sierżantem odbyłem krótką wizytę, po prostu aby się pokazać, pokazać, że im współczujemy.

- Pokazać, że im współczujecie. Jakież to chwalebne - powiedział Highsmith protekcyjnie. - Często odwiedzał pan dwór, prawda?

- Zaglądałem tam, owszem.

- Znał pan gabinet?

- Byłem tam, to prawda.

- Mógłby pan powiedzieć, ile razy?

George wzruszył ramionami.

- Trudno podać dokładną liczbę. Przed zdobyciem nakazu przeszukania może cztery czy pięć razy.

- Czy był pan tam kiedykolwiek sam?

Pytanie padło szybko jak cięcie biczem i było tak samo ostre. Teraz zdawało się jasne, co planował Highsmith.

- Tylko na chwilę.

- Ile razy?

George zmarszczył brwi.

- Dwa, tak mi się wydaje - powiedział ostrożnie.

- Jak długo?

Stanley zerwał się na nogi.

- Wasza Lordowska Mość, to miało być przesłuchanie. Mój szanowny kolega zamienia je w festiwal strzałów na oślepi!

Sampson skinął głową.

- Panie Highsmith?

- Wasza Lordowska Mość, oskarżenie opiera się w przeważającej większości na dowodach poszlakowych, z których część znaleziono w gabinecie mojego klienta. Uważam za zasadne jest wykazać, że inni ludzie mieli możliwość je tam zostawić.

- Dobrze, panie Highsmith, może pan kontynuować - zezwolił sędzia niechętnie.

- Na jak długo zostawał pan sam w gabinecie?

- Za pierwszym razem minutę lub najwyżej dwie. Za drugim musiałem być w pokoju około dziesięciu minut, zanim zjawił się pan Hawkin - powiedział George z ociąganiem.

- Wystarczająco długo - rzekł Highsmith, pozornie do siebie, podnosząc kolejny notes i przerzucając stronę lub dwie. - Czy może pan nam opowiedzieć, jakie ma pan hobby, inspektorze? - zapytał przymilnie.

- Hobby? - upewnił się George, zupełnie wybity z rytmu.

- Tak, dokładnie.

George spojrział na Stanleya, szukając wskazówki, jak ma postąpić, ale prawnik tylko wzruszył ramionami.

- Gram w krykieta. Lubię wędrówki po wzgórzach. Nie mam zbyt wiele czasu na hobby - powiedział, a jego głos odzwierciedlał, jak bardzo zbity był z tropu.

- Przeoczył pan jedno - odparł Highsmith, jego ton znów złodowaciał. - Takie, które ma wyjątkowe powiązania z tą sprawą.

George potrząsnął głową.

- Proszę mi wybaczyć, nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

Highsmith uniósł do góry cienki plik fotostatów.

- Wasza Lordowska Mość, chciałbym dołączyć te zdjęcia jako dowody obrony o numerach od jeden do pięciu. Dowód numer jeden pochodzi z gazetki szkoły podstawowej dla chłopców w Cavendish z roku 1951. To roczne sprawozdanie z działalności szkolnego koła fotograficznego, napisane przez jego sekretarza, George'a Bennetta.

Podał leżący na wierzchu arkusz urzędnikowi sądowemu.

- Pozostałe dowody pochodzą z biuletynu koła fotograficznego na Uniwersytecie w Manchesterze, gdzie detektyw Bennett kończył licencjat. Zawierają artykuły o fotografii, pisane przez niejakiego

George'a Bennetta. - Podał urzędnikowi resztę papierów.

- Inspektorze Bennett, czy zaprzecza pan, że napisał te artykuły o fotografii?

- Oczywiście, że nie.

- Jest pan faktycznie kimś na kształt eksperta w kwestiach fotografii?

George zmarszczył brwi. Wyraźnie widział pułapkę. Zaprzeczenie sprawiłoby, że wyglądałby jak kłamca. Potwierdzenie mogłoby katastrofalnie podważyć wiarygodność oskarżenia.

- Jakakolwiek wiedza, jaką posiadałem, już dawno jest przeterminowana - powiedział ostrożnie. - Nie licząc rodzinnych fotek, nie miałem w rękach aparatu od pięciu czy sześciu lat.

- Ale wiedziałby pan, skąd wziąć informacje, jak sfalszować zdjęcia - odparł Highsmith.

George znał prawników lepiej niż Ruth Carter. Wiedział, że nie wolno pozostawić takiego stwierdzenia bez odpowiedzi.

- Nie bardziej niż pan, sir.

- Zdjęcia mogą być sfalszowane, czyż nie? - zapytał mężczyzna.

- Z mojego doświadczenia wynika, że nie tak dokładnie, jak te.

Highsmith od razu się przyczepił.

- Z pana doświadczenia? Czy chce pan powiedzieć sądowi, że ma pan doświadczenie w fałszowaniu zdjęć?

George potrząsnął głową.

- Nie, sir. Nawiazywałem do fałszerstw, które widziałem, a nie wyprodukowałem.

- Ale wie pan, jak można podrobić zdjęcia?

George wziął głęboki oddech.

- Jak powiedziałem wcześniej, moja wiedza na temat fotografii jest zdecydowanie przeterminowana. Wszystko, co wiedziałem o jakichkolwiek jej aspektach, zostało prawdopodobnie zdezaktualizowane przez zmiany w technice i technologii.

- Inspektorze, proszę odpowiedzieć na pytanie. Wie pan czy nie wie, jak zdjęcia mogą zostać sfalszowane? - Highsmith wyglądał na poirytowanego. George miał świadomość, że to było zaplanowane, aby wyszedł na krętacza, ale nie mógł nic zrobić, by zatrzeć to wrażenie, oprócz przyznania, że potrafi podrabiać zdjęcia.

- Mam jakąś wiedzę teoretyczną, owszem, ale nigdy...

- Dziękuję panu - powiedział Highsmith głośno, przerywając mu.

- Najprostsze odpowiedzi zawsze wystarczą. Teraz, wracając do negatywów, które oskarżenie włączyło do dowodów. Jakiego rodzaju aparatu potrzeba, aby je zrobić?

Pod barierką miejsca dla świadków, z dala od wzroku ławy przysięgłych, George tak mocno zacisnął pięści, że paznokcie zostały przegięte na wewnątrz jego dłoni.

- Potrzebowałby pan aparatu portretowego. Leica lub rolleiflex, coś w tym rodzaju.

- Czy posiada pan tego typu aparat?

- Nie używałem mojego rolleiflexa od przynajmniej pięciu lat - odparł, wiedząc, że to brzmi jak wykręt.

Highsmith westchnął.

- Pytanie brzmiało, czy posiada pan taki aparat, a nie kiedy ostatnio go pan używał, inspektorze. Posiada pan taki aparat? Krótka piłka, tak lub nie.

- Tak.

Highsmith zamilkł i zaczął grzebać w papierach. Wtem podniósł wzrok.

- Pan uważa, że mój klient jest winny, prawda?

George odwrócił głowę do ławników.

- To, co ja uważam, nie ma znaczenia.

- Ale wierzy pan w winę mojego klienta? - Highsmith nie ustępował.

- Wierzę w to, co powiedziały mi dowody, a zatem tak, uważam, że Philip Hawkin zgwałcił i zamordował swoją trzynastoletnią pasierbicę - odparł George, a emocje zadrgały mu w głosie, na przekór jego zamiarom, aby utrzymać je w ryzach.

- Obie te rzeczy to okropne przestępstwa - powiedział Highsmith.

- Każdy rozsądny człowiek byłby nimi zbulwersowany i chciałby, aby osobę, która je popełniła, dosięgła sprawiedliwość. Problem polega na tym, inspektorze, że nie ma niezbitych dowodów na to, że którekolwiek z tych przestępstw zostało popełnione, czyż nie?

- Gdyby nie było dowodów, sędziowie nie dopuściliby do procesu pana klienta i nie byłoby nas tu dzisiaj.

- Ale są alternatywne możliwości wyjaśnienia każdego dowodu poszlakowego, który został nam dziś okazany. A wiele z tych wyjaśnień zaprowadziło nas prosto pod pana drzwi. To pana obsesja na punkcie Alison Carter przywiodła nas tu dzisiaj, czyż nie tak było, inspektorze?

Stanley znów zerwał się na nogi.

- Wasza Lordowska Mość, muszę zaprotestować. Mój szanowny kolega wydaje się zdecydowany wygłaszać przemówienia, a nie zadawać pytania. Woli raczej rzucać oszczerstwami niż wysuwać bezpo-

średnie zarzuty. Jeśli chce zapytać o coś detektywa inspektora Bennetta, to bardzo dobrze. Ale jeśli jego jedyną intencją jest dostarczanie pomówień i insynuacji ławnikom, powinno się go powstrzymać.

Sampson spojrzął wilkiem ze swojego miejsca.

- Nie tylko on jest specjalistą od wygłaszania przemówień nie w porę, panie Stanley. - Spojrzął znad okularów w kierunku ławników, zupełnie jakby był niedowidzącym kretem. - Niech państwo mają na uwadze, że jesteście tu, by wysłuchać dowodów, więc musicie zignorować wszelkie komentarze, które panowie prawnicy rzucają mimochodem. Panie Highsmith, proszę kontynuować, ale prosto do celu.

- Oczywiście, Wasza Lordowska Mość. Inspektorze, mając na uwadze, że powinien pan odpowiedzieć tak lub nie, jest pan ambitnym człowiekiem?

Stanley ponownie interweniował.

- Wasza Lordowska Mość - wykrzyknął z oburzeniem. - To nie ma nic wspólnego ze sprawą.

- To mówi o jego motywacji - z werwą odparował Highsmith. - Obrona utrzymuje, że wiele z dowodów świadczących przeciwko mojemu klientowi zostało wymyślonych. Motywacja inspektora Bennetta staje się tym samym istotnym zagadnieniem dla obrony.

Sampson zastanawiał się chwilę, po czym powiedział:

- Dopuszczam pytanie.

George wziął głęboki oddech.

- Jedyną moją ambicją jest sprawić, aby sprawiedliwości stało się zadość. Wierzę, że gdzieś tam znajduje się ciało dziewczyny, która została w koszmarny sposób wykorzystana, zanim ją zabito, i wierzę, że człowiek, który to zrobił, znajduje się na ławie oskarżonych. - Highsmith próbował mu przerwać, jednak George niezrażony ciągnął dalej. - Jestem tu, aby upewnić się, że zapłaci za to, co zrobił, nie po to, aby rozkręcać moją karierę - zakończył obcesowo.

Highsmith pokręcił głową z wyraźnym zdegustowaniem.

- Tak lub nie, o to prosiłem. - Westchnął. - Nie mam więcej pytań do tego świadka - powiedział, a na jego twarzy, odwróconej od sędziego w kierunku ławników, malowała się pogarda, niewyczuwalna w głosie.

George opuścił miejsce dla świadków. Nie mógł dłużej uciekać przed widokiem człowieka, w którego kierunku celowo nie patrzył przez cały czas składania zeznań. Hawkin spoglądał na niego niemalże triumfalnym wzrokiem. Uśmiech, który często pojawiał się na jego wargach, powrócił. Siedział na ławie oskarżonych tak nonszalancko,

jakby znajdował się we własnej kuchni. Z żądzą mordu w sercu George minął go i wyszedł z sali sądowej. Za sobą słyszał sędziego, ogłaszającego koniec na dziś. Przyspieszył, idąc korytarzem w stronę męskiej toalety. Zamknął się w kabinie, zasunął rygiel i pochylił nad muszlą. Ledwo zdążył. Gorące wymiociny bryzgnęły o porcelanę, ich drażniący kwaśny zapach sprawił, że znów go skręciło.

Szarpnął za łańcuszek spłuczki, po czym oparł się o ścianę z twarzą pokrytą lodowatym potem. Przez jeden koszmarny moment na sali sądowej dotarła do niego potworna świadomość, jak insynuacje i oszczerstwa Highsmitha mogą się dla niego skończyć. Wystarczyłoby kilku łatwowiernych ławników źle nastawionych do policji i nie tylko Hawkin odszedłby wolny, ale i kariera i reputacja George'a odeszłyby razem z nim. To było nieznośne wyobrażenie, treść koszmarów o trzeciej w nocy i powód skręcających brzuch napadów paniki. Położył swoją głowę pod topór dla tego śledztwa. Teraz, po raz pierwszy, dopuścił do siebie świadomość, jak łatwo mógł stać się sprawcą własnej klęski. Nic dziwnego, że Carver tak wielkodusznie przystał na jego nalegania w kwestii prowadzenia sprawy. George'owi nie tyle wręczono ten zatruty kielich, ile sam wyrwał go z rąk wszystkim innym.

Cóż jednak innego mógł zrobić? Nawet teraz, gdy tak stał, wdechając drapiący w gardło zapach wybielacza, który wyciskał mu łzy z oczu, George wiedział, że tak naprawdę nigdy nie miał prawdziwego wyboru.

Kiedy wyszedł, czekał na niego Clough, któremu papieros w znajomy sposób zwiślał z kącika ust.

- Znam niezły pub na Ashbourne - powiedział. - Wpadniemy na szklaneczkę po drodze do domu.

George pomyślał, że był zdecydowanie niezwykłym porucznikiem.

ROZPRAWA 3

PRZEZ RESZTĘ TYGODNIA George siadał z tyłu sali, zawsze przychodząc pięć minut po rozpoczęciu rozprawy i wychodząc, jak tylko sąd wstawał. Wiedział, że zachowuje się niedorzecznie, ale nie potrafił uciec przed myślą, że wszyscy na niego patrzą, bo zastanawiają się, czy jest skorumpowany lub, co gorsza, już go za takiego uznali. Mierziło go, że mógłby być uważany za jednego z tych glin, którzy za wszelką cenę chcą kogoś skazać, niezależnie od dowodów. Ale nie potrafił trzymać się z dala od sądu.

Trzeciego dnia na arenę wkroczyli świadkowie ze Scardale. Charliemu Lomasowi udało się powtórzyć swoje spokojne wystąpienie z postępowania rozpoznawczego i zrobić wrażenie na ławie przysięgłych otwartością oraz ewidentnym smutkiem z powodu zaginięcia kuzynki.

Następna była Mateczka Lomas, ubrana w rdzawoczarny płaszcz, ozdobiony białym wrzosem przypiętym do kołnierza. Przyznała, że nazywa się Hester Euphemia Lomas. Było jasne, że ani nie jest pod wrażeniem sądu, ani nie ma go w poważaniu, bo na pytania obu doradców królowej odpowiadała dokładnie w ten sam sposób, jak kiedy rozmawiała z George'em w swoim własnym pokoju gościnnym. Zażądała krzesła i szklanki wody, po czym zignorowała obie te rzeczy.

Stanley traktował ją przesadnie grzecznie, na co odpowiedziała całkowitą obojętnością.

- I jest pani zupełnie pewna, że na polu widziała właśnie pana Hawkina?

- Okularów potrzebuję tylko do czytania - odparła stara kobieta.

- Nadal potrafię odróżnić pustułkę od krogulca z odległości stu metrów.

- Skąd pewność, że to było w śróde?

Spojrzała na niego z irytacją.

- Bo wtedy zaginęła Alison. Kiedy coś takiego ma miejsce, wszystko inne, co dzieje się danego dnia, zapada ci w pamięć.

Stanley ewidentnie nie widział powodu, by się z tym nie zgodzić. Wypytał ją o wiedzę na temat kopalni ołowiu zaczerpniętą z książki w gabinecie we dworze.

- Czy dziedzic Castleton często opowiadał pani o lokalnej historii? - zapytał w końcu.

- Ano - odparła bezceremonialnie. - Znałam go, odkąd był małym chłopcem. Nigdy się nie wywyższał nad swoich dzierżawców, nie *stary* dziedzic. Często siadaliśmy sobie we dwójkę i rozmawialiśmy. Zawsze mówił, że kiedy odejdziemy, umrze z nami połowa historii doliny. Stale nalegał, żebym ją spisała, ale nie zwracałam sobie tym głowy.

- Ale to dlatego wiedziała pani, gdzie znaleźć książkę?

- Dokładnie tak. Często siadaliśmy ze starym dziedzicem i ją przeglądaliśmy. Od razu ją rozpoznałam.

- Dlaczego wcześniej nie wspomniała pani o starej kopalni ołowiu policji? - spytał Stanley od niechcienia.

Podrapała się po skroni artretycznym palcem.

- Nie wpadłam na to od razu. Momentami zapominam, że nie każdy zna dolinę tak dobrze jak ja. Od tego czasu nieraz w nocy zastanawiałam się, czy gdybym wspomniała o kopalni ołowiu inspektorowi Bennettowi w dniu, w którym Alison zaginęła, byłabym jej w stanie pomóc. - Westchnęła. - To potworne brzemie.

- Z mojej strony to wszystko, pani Lomas, ale mój kolega pan Highsmith zapewne będzie chciał panią o coś spytać. Proszę więc pozostać na miejscu. - Stanley skłonił się przed matroną i usiadł.

Tym razem Highsmith odczekał kilka chwil, zanim wstał.

- Pani Lomas - zaczął. - Musi być pani ciężko widzieć dzisiaj siostrzeńca swojego dawnego przyjaciela na ławie oskarżonych.

- Nigdy nie sądziłam, że będę się cieszyć z powodu śmierci dziedzica Castletona - powiedziała niskim głosem. - Ale to, co się wydarzyło, złamałoby mu serce. Kochał Alison jakby była jego własną wnuczką.

- Zapewne. Proszę wybaczyć kłopot, ale mam jeszcze kilka pytań.

Podniosła wzrok i George, siedzący z tyłu sali, dostrzegł w jej oczach złowrogi blask. Wzdrygnął się.

- To nie kłopot - warknęła. - Powiedz prawdę i zawstydz diabła. Nie mam się czego obawiać, więc pytaj.

Highsmith przez chwilę wyglądał na zaskoczonego. Potulne odpowiedzi na pytania Stanleya nie przygotowały go na Mateczkę Lomas w bojowym nastroju.

- Skąd ma pani pewność, że to pana Hawkina widziała na polu tamtego popołudnia?

- Skąd mam pewność? Bo go widziałam. Bo go znam. Wiem, jak wygląda, jak chodzi, jakie nosi ubrania. Nikogo ze Scardale nie da się z nim pomylić - powiedziała oburzonym głosem. - Może i jestem stara, ale nie głupia.

Przez ławki prasy przetoczył się chichot, a mieszkańcy Scardale pozwolili sobie na lekki uśmiech. Mateczka pokaże londyńskiemu prawnikowi, co i jak.

- To oczywiście, proszę pani - wydusił z siebie Highsmith.

- Nie musisz mówić mi „pani”, chłopcze. „Mateczko” wystarczy.

Highsmith zamrugał. Rysik jego ołówka złamał się o notes, który trzymał w dłoni.

- Ta książka w gabinecie we dworze... Mówi pani, że wiedziała dokładnie, gdzie jej szukać?

- Dobrze pamiętasz, chłopcze - odparła ponuro Mateczka.

- Więc była na miejscu?

- A gdzie indziej miałyby być? Oczywiście, że była na miejscu.

Highsmith przystąpił do ataku.

- Nikt jej nie przestawił?

- Tego nie mogę powiedzieć, prawda? Skąd miałabym to wiedzieć? Nie byłoby trudno odłożyć ją na miejsce - te półki są zapełnione. Jak się wyciągnie książkę, zostaje przerwa. Więc wkładasz ją w to samo miejsce. Automatycznie - powiedziała z pogardą.

Highsmith uśmiechnął się.

- Ale nie było śladów, że ktoś tak zrobił. Dziękuję, pani Lomas. Sędzia nachylił się.

- Jest pani wolna, pani Lomas.

Spojrzała w stronę Hawkina i posłała mu złośliwy, triumfalny uśmiech. George cieszył się, że stała tyłem do ławy przysięgłych.

- Ano, wiem - powiedziała. - On tego nie może powiedzieć, co nie? - przeszła przez salę niczym królowa, którą była w wiosce, i usiadła na specjalnie przyszykowanym wolnym miejscu w samym sercu swojej rodziny.

Następny dzień wypełniony był asortymentem specjalistów, którzy zeznawali na temat poszczególnych kwestii. Z Londynu przybył krawiec Hawkina, by potwierdzić, że poplamiona koszula schowana w ciemni należała do tych, które oskarżony dał sobie uszyć na wymiar

niecały rok temu. Aptekarz z Boots the Chemist ujawnił, że sprzedał Philipowi Hawkinowi dwie rolki plastra, który odpowiadał użytemu do zakneblowania psa Alison i do przyklejenia klucza do sejfu z tyłu szuflady w gabinecie.

Specjalista od daktyloskopii potwierdził, że na fotografiach i negatywach znalezionych w sejfie znajdowały się odciski Philipa Hawkina. Zarazem przyznał, że nie było odcisków na webleju, nie dało się ich także pozyskać z okładki starej książki.

Ostatnim świadkiem tego dnia był ekspert od broni. Poświadczył, że jeden z pocisków znalezionych w jaskini to ewidentnie nabój kalibru .38, wystrzelony z broni, którą Ruth Carter znalazła ukrytą w ciemni męża.

Podczas tych zeznań Highsmith nie zadawał zbyt wielu pytań, próbując jedynie pokazać alternatywne wyjaśnienia dla twierdzeń przedstawionych przez oskarżenie. Jak uważał, każdy mógł zdobyć koszulę należącą do Hawkina. Wystarczyło ją ukraść ze sznurka na pranie koło dworu. Hawkin być może wcale nie kupował plastra dla siebie, ale robił zakupy dla kogoś innego. To jasne, że na zdjęciach i negatywach znajdują się jego odciski palców - policjanci rzucili nimi po stole w stronę Hawkina w pokoju przesłuchań, zanim zostały zapakowane w plastik, jeszcze przed przybyciem na posterunek jego prawnika. A jedyną osobą, która wskazała na związek między Hawkinem a bronią była, oczywiście, jego żona, zdecydowana na wszystko, byle tylko wyjaśnić zaginięcie córki, choćby nawet musiała w tym celu zwrócić się przeciwko mężowi.

Przysięgli siedzieli z beznamiętnymi minami, nie zdradzając, co sądzą o jego wystąpieniu. Pod koniec trzeciego dnia sąd odroczył rozprawę do rana.

W piątek rano umysł George'a został wyrwany z własnych zmartwień. W „Daily Express” pojawił się artykuł, który go dręczył.

PSY TROPIĄCE DOŁĄCZAJĄ DO POSZUKIWAŃ ZAGINIONEGO CHŁOPCA

Ośmiu policjantów z dwoma psami tropiącymi przeszukało dzisiaj bocznicę, parki i opuszczone budynki w poszukiwaniu cierpiącego na wadę wzroku ucznia Keitha Bennet ta, zaginionego od prawie trzech dni.

Starszy stopniem funkcjonariusz powiedział: „Jeśli nie znajdziemy go dzisiaj, poszukiwania zostaną zintensyfikowane. Po prostu nie

wiemy, co się z nim stało. Nie podejrzewamy jeszcze udziału osób trzecich, ale nie potrafimy podać powodu jego zaginięcia”.

Dwunastoletni Keith z Eston Street w Chorlton-on-Medlock w Manchesterze zniknął we wtorek, idąc do babci.

Jego dom znajduje się w części Manchesteru, w której doszło do kilku morderstw i zaginięć bez śladu.

Domator

W domu zostały okulary o grubych szklach, z których jedno było pęknięte. Bez nich chłopiec nie widzi dobrze.

Matka Keitha, pani Winifred Johnson, lat 30, która poza tym ma pięcioro innych dzieci i spodziewa się za dwa tygodnie siódmego, płakała, opowiadając o zaginionym synu.

Powiedziała: „Nigdy nie zrobił nic podobnego. To domator. Ledwo widzi bez swoich okularów”.

Jego babcia, pani Gertrudę Bennett, lat 63, z Morton Street w Longsight w Manchesterze, dodała: „Nie możemy jeść, spać czy zajmować się w ogóle czymkolwiek, tak się o niego martwimy”.

Policyjna ekipa poszukująca składa się z sierżanta, pięciu posterunkowych oraz dwóch przewodników psów i sprawdza teren w promieniu półtora kilometra od domu Keitha.

George wpatrywał się w gazetę. Myśl, że kolejna matka przechodziła przez to samo co Ruth Carter, dobijała go. Ale gdzieś z tyłu głowy kołatało mu, że jeśli już musiało się to wydarzyć, to nie mogło w lepszym momencie. W oczach każdego członka ławy przysięgłych, który czytał tę gazetę, niedola Winifred Johnson mogła tylko uwypuklić cierpienie Ruth Carter i zmniejszyć skłonność do zawierzenia Hawkinowi.

Nagle oblał się wstydem. Jak mógł być tak bezduszny? Jak mógł choćby myśleć o wykorzystaniu zaginięcia innego dziecka? Zniesmaczony swoim zachowaniem zgniótł gazetę i wrzucił ją do kosza.

Tego popołudnia, kiedy szedł po schodach do sali sądowej, zobaczył znajomą postać czekającą pod drzwiami. Nieskazitelnym, w galowym mundurze, nadkomisarz Martin stał, bawiąc się swoimi miękkimi, czarnymi rękawiczkami ze skóry. Kiedy George podszedł, uniósł wzrok.

- Inspektorze - przywitał go z zagadkowym wyrazem twarzy. - Proszę na słowo.

George podążył za nim bocznym korytarzem do małego pokoju, w

którym śmierzdziało potem i papierosami. Zamknął za sobą drzwi i czekał.

Martin zapalił jeden ze swoich papierosów bez filtra i powiedział nagle:

- W przyszłym tygodniu chcę widzieć pana znowu w biurze.
- Ale sir... - zaprotestował George.

Martin uniósł dłoń.

- Wiem, wiem. Oskarżenie powinno dzisiaj skończyć i w przyszłym tygodniu sprawę przejmie obrona. I właśnie dlatego chcę mieć pana z powrotem w Buxton.

George uniósł głowę i spiorunował wzrokiem swojego przełożonego.

- To moja sprawa, sir.

- Oczywiście. Ale obaj dobrze wiemy, jaką linię obrony wybierze Highsmith. On nie ma wyboru. A ja nie pozwolę, by jeden z moich funkcjonariuszy siedział w sądzie i wysłuchiwał, jak zniesławia go jakiś cwany prawnik, którego nie obchodzi, jaką wyrządzi szkodę porządному człowiekowi. - Na szyi Martina pojawił się znamieny rumieniec. Nadkomisarz zaczął chodzić w tę i z powrotem.

- Z całym szacunkiem, sir, poradzę sobie ze wszystkim, co zarzuci mi Highsmith.

Martin zatrzymał się i spojrzał na George'a.

- Tak pan myśli, prawda? Cóż, nawet jeśli pan sobie poradzi, nie zostawię pana na pastwę prasy. Skoro nie jest pan skłonny schronić się dla własnego dobra, powinien pan to zrobić dla dobra swojej żony. Wystarczy, że będzie musiała czytać artykuły oskarżające pana o różnego rodzaju prze kręty, nie dokładajmy jej jeszcze oglądania zdjęć, jak pan przemyka z jednego samochodu do drugiego, jakby to pan był oskarżony.

George przeczesał ręką włosy.

- Przysługuje mi urlop.

- A ja odmawiam udzielenia go panu - warknął Martin. - Będzie się pan trzymał z dala od Derby do końca procesu. To rozkaz.

George odwrócił się i zapalił papierosa. Nie potrafił się oprzeć myśli, że ta banicja to kara za jego reakcję na zaginięcie Keitha Bennetta.

- Niech przynajmniej pozwoli mi pan być obecnym pod czas ogłoszenia wyroku - wycedził półgębkiem.

PROFESOR JOHN PATRICK HAMMOND wyrecytował swoje kwalifikacje, które czyniły go jednym z wiodących ekspertów kryminalnych w

północnej Anglii. Jego imię wymieniano obok Bernarda Spilsbury'ego, Sidneya Smitha i Keitha Simpsona jako jednego z nielicznych ludzi, którzy potrafią wykorzystać swoją naukową wiedzę do analizy poszlak i sformułowania na jej podstawie niepodważalnych dowodów winy. To Pritchard z biura prokuratury okręgowej nalegał, by do sprawy ściągnąć znanego eksperta.

- Mamy mało dowodów, powinniśmy więc bronić ich przy pomocy najlepszych - powiedział, a nadkomisarz Martin przyznał mu rację.

Hammond był niewielkim, dokładnym mężczyzną z głową nieproporcjonalnie dużą w stosunku do reszty ciała. Swój odrobinę niedorzeczny wygląd nadrabiał solennym i pompatycznym zachowaniem. Ławnicy go uwielbiali, ponieważ potrafił przetłumaczyć naukowy żargon na język potoczny, nie dając im odczuć, że mówi do nich z góry. Stanley specjalnie zadawał jak najmniej pytań, aby Hammond mógł wyjaśnić jak najwięcej sam.

Hammond zadbał, by ławnicy w pełni docenili kluczowe punkty sprawy. Krew na drzewie w zagajniku, na porwanej bieliźnie w jaskini i na poplamionej koszuli pochodziła od kobiety, która miała grupę 0, podobnie jak Alison. Ilość krwi na koszuli odpowiadała poważnej ranie. Nasienie na bieliźnie pozostawił tak zwany wydzielacz z grupą krwi A. Oskarżony należał do wydzielacza z grupą krwi A.

Wyjaśnił także, że badanie kryminalistyczne ujawniło ślady przypalenia na koszuli, które całkowicie odpowiadały wystrzałowi broni z bliskiej odległości. Hammond zademonstrował to, trzymając koszulę przy sobie. George zobaczył, jak Ruth Carter schowała głowę między dłonie. Kathy Lomas otoczyła ją ramieniem i przycisnęła mocniej do siebie.

- Jak Wasza Lordowska Mość widzi - wyjaśnił Hammond - popiół znajduje się na prawym rękawie oraz z prawej strony na przodzie koszuli. Jeśli osoba nosząca tę koszulę trzymałaby z bliska broń, właśnie to spodziewalibyśmy się znaleźć. Nie ma innego wyjaśnienia, które pasowałyby do takiego umiejscowienia śladu po przypaleniu i plamy krwi.

Highsmith zabrał się za zadawanie pytań z poczuciem lekkiej frustracji. Ta sprawa jak na razie nie zaliczała się do jego najlepszych. Miał tak niewiele punktów zaczepienia, a te, które istniały, zdawały się dość liche. Aż wreszcie trafił na coś konkretnego, co mógł podważyć.

- Profesorze Hammond, czy może nam pan powiedzieć, jaki procent populacji ma grupę krwi A?

- Około czterdziestu dwóch procent.
- A jaki procent populacji to wydzielacze, których grupa krwi jest widoczna w innych płynach ustrojowych?
- Około osiemdziesięciu procent.
- Proszę mi wybaczyć, matematyka nigdy nie była moją mocną stroną. Jaki procent populacji stanowią wydzielacze z grupą A?

Brwi Hammonda uniosły się i opadły.

- Około trzydziestu trzech procent.
- Więc wszystko, co da się powiedzieć, to że plamy nasienia mogła zostawić jedna trzecia męskiej populacji tego kraju?

- To prawda, tak.

- Zatem zamiast wskazywać konkretnie na mojego klienta, może pan co najwyżej powiedzieć, że te testy go nie wykluczają. - To nie było pytanie i Hammond nie odpowiedział.

- Przechodząc do poplamionej koszuli. Czy cokolwiek wskazuje, że to oskarżony był osobą, która miała na sobie koszulę, kiedy wystrzelono obok niej z broni?

- Z kryminalistycznego punktu widzenia nie - odparł Hammond niechętnie, jak za każdym razem, kiedy musiał przyznać, że nauka nie potrafi odpowiedzieć na każde pytanie.

- Więc ktokolwiek mógł mieć na sobie tę koszulę?

- Tak.

- A osoba, która miała na sobie koszulę, niekoniecznie jest tą samą, która zostawiła nasienie na tamtych ubraniach?

Hammond zamilkł na chwilę.

- Uważam, że to mało prawdopodobne, ale pewnie możliwe.

- Ilość krwi na tamtych ubraniach była znacznie mniejsza. Czy odpowiadałaby krwawieniu podczas przerwania błony dziewiczej?

- Nie można tego stwierdzić. Niektóre kobiety tracą znaczną ilość krwi wraz z utratą dziewictwa. Inne nie krwawią wcale. Ale jeśli plamy na koszuli pochodziły z tego źródła, to ta kobieta miała potencjalnie śmiertelny krwotok.

- A jednak nie było żadnej krwi na rzekomym miejscu zbrodni. Jeśli ktoś został śmiertelnie postrzelony w grocie, to czy krew nie powinna znajdować się wszędzie? W kałużach na ziemi, rozbryzgana na ścianach i suficie? Jak to możliwe, że nie było jej nigdzie poza poplamionym ubraniem?

- Prosi mnie pan, bym spekulował?

- Proszę, by powiedział pan, czy, jak wynika z pańskiego doświadczenia, możliwe jest, żeby ktoś został śmiertelnie postrzelony w grocie i w wyniku tego postrzelenia na miejscu nie zostałyby ślady

krwi - powiedział Highsmith powoli i wyraźnie.

Hammond zmarszczył brwi i pomyślał przez chwilę, spoglądając do góry, jakby sobie coś przypominał. W końcu odrzekł:

- Tak. To jest możliwe.

Highsmith spochmurniał. Ale zanim zdążył coś powiedzieć, Hammond kontynuował.

- Jeśli, powiedzmy, dziewczyna była trzymana blisko i broń wsunięto jej pod żebra. Pocisk, wędrując w górę, zniszczyłby serce, ale mógłby ugrzęznąć za łopatką. Jeśli nie było rany wylotowej, nie będzie z przodu rozprysku krwi. A jeśli trzymano ją blisko, tylny rozprysk zostałby wchłonięty przez koszulę.

Highsmith szybko się pozbierał.

- Zatem, z wszystkich możliwych scenariuszy tego domniemanego morderstwa, jest pan w stanie zaproponować tylko jeden, który wyjaśniałby brak krwi na miejscu zbrodni?

- Zakładając, że dziewczyna została zabita w grocie? Tak, mogę zaproponować tylko to jedno wyjaśnienie.

- Jedną możliwość z kilkunastu, a nawet kilkuset. To raczej trudno by nazwać prawdopodobnym scenariuszem, czyż nie?

Hammond wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia.

- Dziękuję, panie profesorze. - Highsmith usiadł. Zyskał więcej, niż przypuszczał. Był przekonany, że uda mu się zbić ławników z tropu nauką i tak ich zdezorientować, że uniewinnienie pozostanie jedyną rozsądną opcją.

- To wszyscy świadkowie oskarżenia - obwieścił Stanley, kiedy profesor Hammond zbierał swoje papiery i opuszczał miejsce dla świadka.

- Ogłaszam przerwę do przyszłego tygodnia - oznajmił Sampson.

ROZPRAWA 4

„Manchester Guardian”, poniedziałek 22 czerwca 1964

NOWE TROPY W SPRAWIE ZAGINIONEGO CHŁOPCA

Zeszłej nocy policja skierowała w inny rejon poszukiwania niedowidzącego Keitha Bennetta, który zaginął pięć dni temu, po tym, jak jeden z jego szkolnych kolegów powiedział, że chłopiec „przechwalał się supertajną kryjówką”.

Poszukiwania przeniesiono z okolicy domu dwunastolatka na Eston Street w Longsight, w Manchesterze, do pobliskiego parku.

Rzecznik policji powiedział: „Chłopiec może mieć kryjówkę z jeźdzeniem. Gdziekolwiek się ona znajduje, jest dobrze zamaskowana”.

Rosja przyznała, że jej satelity mogą szpiegować wrogów; zawał zakończył panowanie Nehru w Indiach; nowy przywódca Rodezji urządził demonstrację siły; zespoły The Searches, Millie i The Four Pennies ścigały się o pierwsze miejsce na listach przebojów. Ale George zwracał uwagę tylko na artykuły dotyczące procesu Philipa Hawkina. Starał się trzymać gazety z dala od Anne, ale każdego dnia szła do kiosku i kupowała sobie własne egzemplarze. Musiała zadawać się z żonami innych funkcjonariuszy; chciała być więc poinformowana, co piszą o jej mężu, żeby móc jak najlepiej odpowiedzieć na atak, jeśli ktoś byłby na tyle głupi, by wyłamać się z solidarności z poddawanymi presji policjantami.

Jedynym świadkiem obrony, oprócz samego Hawkina, był jego poprzedni szef, który dał mu neutralne i nienaganne referencje. Nie bronił Hawkina zbyt żarliwie, ale zeznał, że nie słyszał nic negatywnego na temat byłego kreślارza.

Kiedy na miejscu dla świadka wylądował Hawkin, zabawa zaczęła się na dobre. Następnego poranka nagłówki gazet krzyczały:

POLICJA MNIE WROBIŁA,

**TWIERDZI MĘCZYŻNA OSKARŻONY
O MORDERSTWO.
DOWODY W SPRAWIE O ZABÓJSTWO ZOSTAŁY
SFAŁSZOWANE. KŁAMSTWA,
KŁAMSTWA I JESZCZE RAZ
KŁAMSTWA, PROTESTUJE OBROŃCA.
MORDERCA ALISON JEST
NADAL NA WOLNOŚCI.**

George siedział w swoim biurze i wpatrywał się z goryczą w słowa przed sobą. Nieważne, że jutro posłużą do zawinięcia ryby z frytkami. Błoto zostało rzucone i jakiś ślad po nim pozostanie. Cokolwiek miało się wydarzyć po tej sprawie, zamierzał poprosić o przeniesienie.

Hawkin, jak twierdzili ludzie, dał olśniewające przedstawienie, przy każdej okazji podkreślając swoją niewinność. Highsmith zapewnił mu ich wiele. Na każdy dowód znajdował bardziej lub mniej przekonujące odpowiedzi. Mówił szczerze i wprost do ławników, sprawiając wrażenie otwartego oraz uczciwego.

Przyznał się nawet do posiadania Webleya, zapewniając zarazem, że nie ukraść go Richardowi Wellsowi. Według jego wersji kupił rewolwer od poprzedniego kolegi z pracy, który - cóż za zbieg okoliczności! - już zmarł. Zawsze chciał mieć broń, wyznał ze skrucą. Mężczyzna sprzedał mu ją, zanim jeszcze Hawkin dowiedział się o włamaniu. Później się zorientował, ale nic nie powiedział z obawy, że zostanie oskarżony o kradzież. Owszem, pokazał broń żonie. Teraz, do dał, gorzko się wstydzi swojego postępowania. Według gazet jego zeznania wydawały się bardzo odważne. Hawkin powiedział kilkakrotnie, że chociaż został zdradzony przez policję, nadal wierzy w brytyjski wymiar sprawiedliwości i rozsądek brytyjskiej ławy przysięgłych.

- Niezłe przedstawienie - warknął George, czytając obszerny raport autorstwa Dona Smarta w „Daily News”.

Clough wetknął głowę przez drzwi.

- Jeśli chodzi o mnie, to za bardzo się stara. Ława przysięgłych nienawidzi, kiedy czuje, że ktoś jej schlebia. Możesz im maślić, ile wlezie, dopóki nie zorientują się, że to robisz. Ale on wchodzi im tak głęboko w tyłek, że zaraz poczują go w gardle.

- Dzięki, Tommy - westchnął George. - Żałuję, że mnie tam dzisiaj nie ma na przesłuchaniu Stanleya.

- Bez ciebie pójdzie mu lepiej.

„Manchester Evening News”,
środa 24 czerwca 1964

ZAGINIENI CHŁOPCY I MATKI, KTÓRE NA NICH CZEKAJĄ

Dwie kobiety o smutnych oczach, którym nieobca jest odrętwiająca agonია matki po utracie dziecka, spotkały się dzisiaj po raz pierwszy w Ashton-under-Lyne.

Pani Sheila Kilbride i pani Winifred Johnson usiadły razem przy stole w domu pani Kilbride w Smallshaw Lane w Ashton, by porozmawiać o swoich zaginionych synach.

John Kilbride, poszukiwany od listopada zeszłego roku, w chwili zniknięcia miał 12 lat. Tyle samo co Keith Bennett z Eston Street w Chorlton-on-Medlock w Manchesterze, którego matką jest pani Johnson. Keith zniknął siedem dni temu.

Obaj są pierworodnymi synami w dużych rodzinach. I obaj zniknęli bez śladu.

KOSZMAR

Pani Kilbride i pani Johnson rozmawiały cicho, nie mogąc uwierzyć, że nieszczęście przytrafiło się właśnie im.

Pani Kilbride powiedziała: „Chociaż minęło tyle czasu, nadal przeżywam ten koszmar”.

Z czasem, przyznała, nauczyła się żyć z fałszywą nadzieją i momentami niepewności, gdy serce podchodziło jej do gardła, kiedy tylko przed domem parkował samochód.

Ale wciąż dręczą ją bezsenne noce i dni pełne głębokiego smutku.

Poradziła pani Johnson: „Musisz wytrwać. Jesteśmy dużą rodziną, jak wasza, i łąpiemy się na tym, że teraz już nawet nie wspominamy tak często imienia Johna”.

ŻARTOWNISIE

Pani Kilbride ostrzegła przed wariatami i żartownisiami, którzy sprawiają jej dodatkowy ból swoimi dowcipami.

„Nauczyłam się być podejrzliwa wobec każdego, kto przychodzi” - powiedziała.

„Jeśli taka osoba twierdzi, że jest policjantem lub dziennikarzem, a ja jej nie znam, proszę, żeby pokazała mi dokumenty tożsamości”.

Pani Kilbride, żona robotnika budowlanego, ma siedmioro dzieci, w tym Johna. Pani Johnson, której mąż jest bezrobotnym stolarzem, ma ich sześcioro i 5 lipca spodziewa się narodzin kolejnego.

POLICYJNE POSZUKIWANIA

Policja nadal szuka chłopców. Rysopis Keitha rozprowadzono po całym kraju.

Rzecznik z Manchesteru powiedział: „Oczywiście martwimy się o jego bezpieczeństwo. To nietypowa sprawa, z tego względu, że ten chłopiec nigdy wcześniej nie uciekał i ponadto zostawił swoje okulary, bez których prawie nie widzi.

W kieszeni miał jednego szylinga. Zazwyczaj szybko znajdujemy takich chłopców. Nie mamy żadnych tropów, ale robimy wszystko, co w naszej mocy”.

ROZPRAWA 5

FRAGMENTY Z OFICJALNEJ transkrypcji rozprawy R v Philip Hawkin; Desmond Stanley, doradca królowej, przedstawia ławie przysięgłych swoją mowę końcową w imieniu oskarżenia.

Panie i panowie przysięgli, chciałbym podziękować wam za cierpliwość podczas tego trudnego procesu. Pochylenie się nad zbezczeszczonym dzieciństwem, do którego zostaliście zmuszeni w przebiegu tej sprawy, zawsze należy do bolesnych doświadczeń. Postaram się mówić jak najzwięźlej, ale muszę najpierw odpowiedzieć na sugestie poczynione w toku obrony przez mojego uczonego kolegę.

Sami widzieliście i słyszeliście detektywa inspektora George'a Bennetta. Widzieliście i słyszeliście też oskarżonego, Philipa Hawkina. *Ja* wiem, że inspektor Bennett jest funkcjonariuszem, którego cechuje nienaganna uczciwość, ale państwo go nie znacie. Musicie zatem polegać na faktach, które mamy przed sobą. Dobra reputacja George'a Bennetta ujawniła się przed tym sądem, zanim poznaliśmy samego inspektora. Słyszeliśmy, jak chwali go pani Carter, żona oskarżonego. Później pani Hester Lomas i pan Charlie Lomas wypowiadali się ciepło o jego wsparciu dla mieszkańców Scardale, którzy stracili jedno ze swoich dzieci, o jego niestrudzonym i pełnym poświęcenia dążeniu, by ujawnić, co stało się z Alison Carter.

Z drugiej strony pan Hawkin, jak sam przyznał, to człowiek, który był w stanie kupić nielegalną broń i trzymać ją w domu, w którym mieszkała nastoletnia dziewczyna.

Takie są fakty, panie i panowie. Nie przypuszczenia, lecz fakty. Wbrew temu, co zasugerował mój uczony kolega, w tej sprawie jest wiele innych faktów. Faktem jest, że Philip Hawkin posiada rewolwer Webley, kaliber .38, z którego wystrzelono w opuszczonej grocie, gdzie znaleziono ubranie zidentyfikowane przez matkę jako należące do Alison Carter. Faktem jest, że Philip Hawkin posiada książkę

szczegółowo opisującą położenie tej groty, o której istnieniu zapomnieli wszyscy, oprócz jednej starszej kobiety. Faktem jest, że Philip Hawkin może być właścicielem nasienia znalezionej na podartych strzępach majtek Alison Carter.

Faktem jest, że broń Philipa Hawkina była zawinięta w poplamioną krwią koszulę i ukryta w jego ciemni, w budynku, do którego nie chodził nikt poza oskarżonym. Faktem jest, że koszula należy do Philipa Hawkina. Faktem jest, że krew na tej koszuli, jej znaczna ilość, mogła należeć do Alison Carter. Faktem jest, że istnieje w pełni racjonalne wyjaśnienie braku śladów krwi w grocie.

Ponadto faktem jest, że na obscenicznych zdjęciach Alison Carter i negatywach, z których je wywołano, znajdują się odciski palców Philipa Hawkina, nie inspektora Bennetta. Faktem jest, że niektóre z tych zdjęć zrobiono w sypialni Alison Carter, a nie wyabstrahowano z jakiegoś pornograficznego czasopisma. Faktem jest, że Philip Hawkin posiadał cały sprzęt fotograficzny potrzebny do wykonania i wywołania tych zdjęć. Inspektor Bennett może i ma aparat, którym mógłby zrobić takie zdjęcia, ale nie dysponuje ciemnią gdzieś w ogrodzie. Nie posiada kuwet fotograficznych, powiększalników, papieru fotograficznego czy innych utensyliów potrzebnych do przygotowania tak rozbudowanego oszustwa. Co więcej, nie ma na to czasu.

Faktem jest, że fotografie były dobrze ukryte w sejfie, do którego klucz schowano w gabinecie Philipa Hawkina. Faktem jest, że Philip Hawkin zainstalował sejf, kiedy przerabiał budynek na ciemnię.

Panie i panowie, w tej sprawie nie brakuje faktów. Te fakty to dowody, a owe dowody wskazują zdecydowanie na jeden wniosek. To, że nie ma ciała, nie znaczy, że nie popełniono zbrodni. Zapewne pomoże państwu świadomość, że nie prosi się państwa o decyzję bez precedensu. Ławnicy już nie raz skazali oskarżonych za morderstwo w sprawach, w których nie było ciała. Jeśli dowody i zeznania świadków przekonują was, że Alison została zgwałcona i zamordowana przez oskarżonego, musicie wykonać swój obowiązek i wydać wyrok skazujący.

Jak powiedziałem, w tej sprawie jest pewien powtarzający się wzorzec wydarzeń i wskazuje on niezaprzeczalnie na jedno wyjaśnienie. Philip Hawkin przyjechał do Scardale, po raz pierwszy w życiu mając do dyspozycji władzę i pieniądze. Po raz pierwszy w życiu dostrzegł szansę na zrealizowanie perwersyjnego upodobania do młodych dziewcząt.

By ukryć swoje prawdziwe pragnienia, zalecał się do Ruth Carter,

kobiety, która sześć lat wcześniej została wdową. Był nie tylko przekonujący i troskliwy, ale zdawał się także nie mieć nic przeciwko wychowaniu dziecka innego mężczyzny. W sekrecie nie tyle nie miał nic przeciwko, ile był wręcz podniecony szansą, która się przed nim pojawiła, jeśli tylko przekona matkę, że interesuje się właśnie nią, a nie jej atrakcyjną małą dziewczynką. Dopiął swego. I wtedy dzieciństwo Alison Carter dobiegło końca.

Kiedy została pasierbicą Philipa Hawkina, stała się też jego ofiarą. Odkąd mieszkali pod jednym dachem, nie było dla niej ucieczki. Robił jej pornograficzne zdjęcia. Wykorzystał ją. Zgwałcił. Także analnie. Zmusił do uprawiania seksu oralnego. Sterroryzował. Wiemy to, ponieważ zobaczyliśmy to na własne oczy, na zdjęciach, które nie noszą żadnych śladów bycia podróbkami, za to mają wiele cech wskazujących na to, że są prawdziwe. To ohydne, haniebne, poniżające i niepozostawiające wątpliwości dowody na to, co zrobił Alison Carter jej ojczym.

Nigdy nie dowiemy się, co poszło nie tak, ponieważ oskarżony odmówił ulżenia pani Ruth Carter w cierpieniu i wyjawienia nam, gdzie pozbył się jej córki i dlaczego to zrobił. Być może Alison miała dość i zagroziła, że powie o wszystkim matce lub innemu dorosłemu. Być może znudził się nią i chciał pozbyć. Być może chora seksualna gra wymknęła się spod kontroli. Nieważne, jaki był powód - a nietrudno wyobrazić sobie motyw w tak okropnie bestialskiej sprawie jak ta - Philip Hawkin postanowił zabić swoją pasierbicę. Więc w ciemnej, wilgotnej jaskini zgwałcił ją po raz ostatni, potem pociągnął za spust webleya i zamordował biedną trzynastoletnią uczennicę.

A kiedy skonfrontowano go z jego postępkami, miał czelność wymigiwać się od kary, szargając dobre imię uczciwego funkcjonariusza policji.

Philip Hawkin powinien był opiekować się Alison. Zamiast tego użył swojej pozycji, by wykorzystać ją seksualnie, a potem, gdy coś poszło nie tak, zastrzelił. Następnie pozbył się jej ciała, wyobrażając sobie, że bez niego nie zostanie osądzony i skazany.

Panie i panowie przysięgli, możecie podążyć za dowodami i pokazać, że nie miał racji. Philip Hawkin jest winny zarzucanych mu czynów i nalegam, żebyście powrócili do tej sali z odpowiednim wyrokiem.

ROZPRAWA 6

FRAGMENTY Z OFICJALNEJ TRANSKRYPCJI rozprawy R v Philip Hawkin; Rupert Highsmith, doradca królowej, przedstawia ławie przysięgłych swoją mowę końcową w imieniu obrony.

Panie i panowie przysięgli, wasze zdanie ma największe znaczenie na tej sali.

W waszych rękach leży los mężczyzny oskarżonego o zgwałcenie i zamordowanie swojej pasierbicy. Rolą oskarżenia jest dowiedzenie ponad wszelką wątpliwość, że popełnił te zbrodnie. Moją natomiast pokazanie wam wszystkich tych miejsc, w których oskarżeniu się to nie udało. Wierzę, że kiedy usłyszycie, co mam do powiedzenia, nie będziecie w stanie skazać Philipa Hawkina za jakkolwiek zbrodnię.

Pierwszym zadaniem prokuratora jest wskazanie, że zbrodnia rzeczywiście miała miejsce. Tymczasem w naszej sprawie nawet to okazuje się problematyczne. Nie ma powódki. Alison Carter zaginęła, więc nie może przedstawić oskarżenia o gwałt, nie może zidentyfikować napastnika - jeśli rzeczywiście jakiś był, ponieważ oskarżenie nie zdołało przedstawić żadnej osoby, której Alison powiedziałyby, że została napadnięta. Nikt nie widział rzekomego gwałtu. Philip Hawkin nie wrócił do domu posiniaczony i okrwawiony, jakby brał udział w brutalnej walce. Jedyнным dowodem gwałtu są zdjęcia. Za chwilę powiem o nich szerzej. Na razie pragnę jedynie podkreślić, że powinniście pamiętać, iż aparat potrafi kłamać.

Może się wam wydawać, że odkrycie bielizny zidentyfikowanej jako należąca do Alison i poplamionej krwią oraz nasieniem wskazuje na gwałt. Ale nie, panie i panowie. Seksualna aktywność przybiera różne kształty i formy. Jakkolwiek niesmaczne jest, że musicie to rozważać, należy do nich noszenie ubrań uczennic przez starsze kobiety w celu spełnienia męskich fantazji. A także udawanie przemocy. Zatem, same w sobie, te dowody o niczym nie świadczą.

To prowadzi nas do drugiego oskarżenia, tego o morderstwo. Ale znów nie ma żadnych świadków. Oskarżenie nie było w stanie znaleźć choć jednej osoby, która zeznałaby, że Philip Hawkin to agresywny mężczyzna. Ani jeden świadek nie powiedział, że Hawkin zachowywał się wobec pasierbicy niestosownie. Nie tylko nie ma świadków, nie ma też ciała. Nie tylko nie ma ciała, nie ma też krwi na rzekomym miejscu zbrodni. To chyba pierwsza strzelanina w historii kryminologii, po której w miejscu, w którym się niby odbyła, nie zostały żadne ślady. Równie dobrze Alison może być uciekinierką, która w jakiś sposób żyje na obrzeżach społeczeństwa. Nie mając krwi, nie mając ciała, dlaczego zarzuca się Philipowi Hawkinowi morderstwo? Jakim prawem oskarża się go o tak ciężką zbrodnię?

Wszystko, czym dysponuje prokuratura, to łańcuch poszlak. Dobrze wiemy, że łańcuch jest tak mocny, jak jego najsłabsze ogniwo. Co sądzić o łańcuchu, który składa się z samych najsłabszych ogniw? Przyjrzyjmy się tym dowodom, jednemu po drugim, i sprawdźmy ich siłę. Jestem przekonany, panie i panowie przysięgli, że jeśli to zrobimy, uznacie za niemożliwe skazanie Philipa Hawkina za którąkolwiek z tych strasznych zbrodni, o które jest oskarżony.

Słyszeliście dwóch świadków, który zeznali, że tego popołudnia, kiedy zaginęła Alison, widzieli Philipa Hawkina na polu pomiędzy lasem, gdzie znaleziono psa Alison, a zagajnikiem, gdzie odkryto później ślady szarpaniny. Ani przez chwilę nie sugeruję, że świadkowie ci kłamią. Myślę, że oboje wmówili sobie, że ich wersja jest prawdziwa.

Otóż twierdzą, że w małej rolniczej społeczności takiej jak Scardale każde zimowe popołudnie jest do siebie podobne. Nietrudno pomylić wtorek ze środą. Pamiętajcie, że każdy w Scardale był zdezorientowany i przejęty zniknięciem Alison Carter. Gdyby ktoś z autorytetem, takim jak funkcjonariusz policji, mocno zasugerował, że popełniono błąd i że poprawienie tego błędu pomogłoby rozwiązać zagadkę, to czy naprawdę dziwiłoby, że świadkowie mogą ulec tej sugestii? Zwłaszcza że oznaczałoby to zrzucenie winy na kogoś spoza ich żytej społeczności, na mężczyznę, którego wszyscy uznawali za obcego, ich nowego dziedzica, Philipa Hawkina, do którego żywią niechęć? Nie zapominajmy, panie i panowie, że jeśli Philip Hawkin trafi do więzienia, Scardale i wszystko, co się w nim znajduje, będzie należeć do jego żony, rodowitej mieszkanki tej wsi.

Teraz przejdźmy do zeznań samej pani Hawkin. I cokolwiek by ona o sobie nie mówiła, nie zapominajmy, że pozostaje właśnie panią

Hawkin. Możecie myśleć, iż sam fakt, że jest gotowa zeznawać przeciwko mężowi, o czymś świadczy. Wszak co innego niż nieodparte dowody mogłoby skłonić młodą mężatkę do takiego postępowania? Czy to nie mówi nam czegoś o samym oskarżonym, chociaż argumenty oskarżenia są tak słabe?

Nie, panie i panowie, nie mówi. Mówi nam to jedynie tyle, że nie istnieje dla kobiety nic silniejszego niż więź macierzyńska.

Córka pani Hawkin zaginęła w środę 11 grudnia. Pani Hawkin jest rozgorączkowana. Zrozpaczona. Zdezorientowana. Jedyna osoba, która zdaje się dawać jej jakąkolwiek nadzieję, to młody detektyw inspektor, który rzuca się w wir sprawy z pasją i zaangażowaniem. Zawsze jest na miejscu. Pełen współczucia i taktu. Ale niczego nie znajduje. W końcu zaczyna podejrzewać, że w zniknięciu Alison maczał palce mąż kobiety. I jest zdecydowany dowieść tej teorii. Wyobraźcie sobie, jaki skutek wywiera to na osobie, która znajduje się w tak niestabilnym stanie jak pani Hawkin. Oczywiście, że jest podatna na sugestie. A to, co on jej mówi, ma sens. Ponieważ ona chce odpowiedzi. Chce zakończyć tę potworną niepewność. Lepiej obwinie męża niż żyć w ciągłym strachu, co też mogło przytrafić się córce.

Dlatego, panie i panowie przysięgli, musicie traktować zeznania pani Hawkin z dużą dozą sceptycyzmu.

Co do tak zwanych fizycznych dowodów, żaden z nich nie wskazuje na Philipa Hawkina. Około sześciu milionów mężczyzn w tym kraju ma taką samą grupę krwi jak Philip Hawkin i ten, kto zostawił ślady nasienia w kopalni ołowiu. W jaki sposób wskazuje to na pana Hawkina? W gabinecie dziedzica Castletona znajdują się czterysta dwadzieścia trzy tomy i nie ma żadnego śladu, że ten jeden, który opisyje drogę do kopalni ołowiu, był ruszany przez kogokolwiek, z wyłączeniem Hester Lomas i detektywa inspektora Bennetta. W jaki sposób wskazuje to na pana Hawkina? Boots the Chemist w Buxton sprzedaje pomiędzy dwudziestoma a trzydziestoma rolkami plastra każdego tygodnia, z czego dwie trafiły do rąk Philipa Hawkina, który mieszka w rolniczej społeczności, gdzie rany i otarcia nie są niczym niezwykłym. W jaki sposób wskazuje to, że jest on gwałcicielem i mordercą?

Oczywiście w żaden. Jednak jakkolwiek słabe są te poszlaki, nie można zaprzeczyć, że kiedy umieści się je wszystkie obok siebie, zdają się przeważać na niekorzyść pana Hawkina. Skoro to nie jego zachowanie wywołało taki niezaprzeczalny efekt, to czyje?

Istnieje jeden aspekt tej pracy, którego nienawidzi każdy prawnik. Chociaż zdecydowana większość naszych funkcjonariuszy policji jest

uczciwa i nieprzekupna, od czasu do czasu coś idzie nie tak. I od czasu do czasu to nam przychodzi wskazać te czarne owce w stadzie. Moim zdaniem gorszy od funkcjonariusza, który schodzi na złą drogę z chciwości, jest ten, który bierze sprawy w swoje ręce, bo jest nadgorliwy.

Nie znaleźliśmy się tutaj dzisiaj za sprawą nikczemności Philipa Hawkina, lecz przez nadgorliwość detektywa inspektora George'a Bennetta. Jego pragnienie, by rozwiązać sprawę zaginięcia Alison Carter, doprowadziło do nadużycia prawa. Nie ma innego wyjaśnienia wydarzeń. To straszne, co potrafi uczynić człowiek zaślepiiony jakimś przekonaniem, nawet jeśli to przekonanie jest zupełnie błędne.

Kiedy zbadamy dowody poszlakowe, zobaczymy jasno, że istnieje człowiek, który miał motyw, środki i możliwości, by zrobić Philipa Hawkina. To młody i niedoświadczony funkcjonariusz, który nie umiał sobie poradzić z porażką. Czuł na sobie oczy przełożonych i był zdecydowany za wszelką cenę znaleźć winnego i go skazać.

George Bennett przebywał sam w gabinecie pana Hawkina więcej niż raz, na pewno na tyle długo, by znaleźć broń, przestudiować książkę, a nawet odkryć, gdzie schowano klucz do sejfu. George Bennett zdobył zaufanie pani Hawkin i przeszukał dwór Scardale na długo, nim dostał nakaz. Kto miał lepszą okazję, by zabrać jedną z koszul pana Hawkina? Cieszył się zaufaniem mieszkańców wioski. Kto lepiej przekonałby panią Lomas i jej wnuka, że się mylą odnośnie do dnia, kiedy widzieli pana Hawkina na jego własnym polu?

I w końcu zdjęcia. George Bennett dzieli z Philipem Hawkinem hobby. Nie robi tylko fotek z wakacji zwykłym aparatem jak większość z nas. Był sekretarzem szkolnego klubu fotograficznego, na studiach pisał artykuły na temat fotografii, posiada specjalistyczny aparat, którego trzeba użyć do wykonania takich zdjęć. Wie, jakie możliwości stwarza technika fotograficzna. Zna się na podrabianiu zdjęć. Philip Hawkin ma w swoich aktach setki ujęć Alison, wiele zrobionych spontanicznie. Na niektórych jest zła lub smutna. Ma też zdjęcia samego siebie. Przy użyciu takiego materiału i z dostępem do różnego rodzaju skonfiskowanej pornografii, która znajduje się na wielu posterunkach policji, George Bennett mógł stworzyć te rzekomo obciążające fotografie.

W najgorszym wypadku odkryliśmy przerażający spis, będący wynikiem aroganckiego przekonania jednego człowieka, który uważa, że wie, po której stronie jest sprawiedliwość. W najlepszym ustaliliśmy, że oskarżenie nie dowiodło ponad wszelką wątpliwość winy oskarżonego. Panie i panowie, powierzam wam los Philipa Hawkina. Jestem głęboko przekonany, że uniewinnicie go od obu zarzutów. Dziękuję.

ROZPRAWA 7

FRAGMENTY Z OFICJALNEJ TRANSKRYPCJI rozprawy R v Philip Hawkin; Pan Sędzia Fletcher Sampson dokonuje podsumowania dla ławy przysięgłych.

Panie i panowie przysięgli, zadaniem oskarżenia jest dowieść ponad wszelką wątpliwość, że oskarżony jest winny zarzucanych mu czynów. Zadaniem obrony zaś odkrycie, czy w argumentacji występują nieścisłości, które ją podważają. Niektórzy z was mogą oczekiwać ode mnie, że w tym momencie wskażę, czy oskarżony jest winny, czy nie. Lecz nie taka jest moja rola. To wasza odpowiedzialność i nie możecie się od niej uchylać. Moją rolą jest pilnowanie zasad praworządności, a w celu zapewnienia, by sprawiedliwości stało się zadość, spoczywa na mnie podsumowanie sprawy i doradzenie wam w kwestiach prawnych.

Rozpatrywana sprawa jest trudna, przede wszystkim dlatego, że nie ma z nami Alison Carter, ani żywej, ani martwej. Gdyby żyła, drugi zarzut, ten o morderstwo, oczywiście by upadł, ale byłaby najcenniejszym świadkiem w kwestii pierwszego zarzutu, tego o gwałt. Jeśli odkryto by jej zwłoki, powiedziałyby one wiele naszym ekspertom kryminalistycznym i w konsekwencji dostarczyłyby znacznej liczby dowodów. Ale Alison tu nie ma, więc nie może złożyć zeznań, zatem jesteśmy zmuszeni polegać na innych źródłach informacji.

Po pierwsze, powinienem wam powiedzieć, że oskarżenie nie musi dysponować ciałem, by zakładać morderstwo. Skazywano już za morderstwa w procesach, w których nie znaleziono nigdy ciała. Podam dwa przykłady pasujące w pewnych aspektach do tej sprawy.

Aktorka Gay Gibson wracała do domu statkiem z północnej Afryki do naszego kraju, kiedy pasażerowie zgłosili jej zaginięcie. Sprawdzono statek, a kapitan dla pewności nawet zawrócił, by dokonać poszukiwań. Ale nie znaleziono żadnych śladów panny Gibson. Podejrzanie padło na stewarda Jamesa Camba, ponieważ jeden z członków załogi widział go w drzwiach kabiny panny Gibson w środku nocy. Gdy statek zacumował, aresztowano go, a on przyznał, że był w kabynie, ale twierdził, iż został do niej zaproszony w celu odbycia stosunku

seksualnego.

Twierdził także, że w trakcie zbliżenia kobieta dostała zawału i umarła. Podczas ataku serca miała drgawki i wczepiła się w niego, powodując zadrapania na plecach oraz ramionach. Zgodnie z jego wersją, spanikował i wyrzucił jej ciało przez iluminator wprost do morza. Oskarżenie dowodziło, że udusił ofiarę podczas gwałtu i że gdyby podana przez niego wersja była prawdziwa, z pewnością wezwałby pomoc medyczną, widząc, że kobieta traci przytomność.

Jamesa Camba uznano winnym morderstwa.

Była też sprawa Michaela Onufrejczyka. Polaka, który bardzo się odznaczył podczas drugiej wojny światowej, a który został farmerem w Walii wraz ze swoim współnikiem, drugim Polakiem, Stanisławem Sykutem. Rutynowa kontrola cudzoziemców zamieszkujących kraj na stałe wykazała, że pan Sykut zaginął. Onufrejczyk twierdził, że jego współnik sprzedał swoją część farmy i wrócił do kraju.

Jednakże policja odkryła, że żaden z przyjaciół Sykuta nie wiedział nic o takich planach. Jego konto w banku pozostało nietknięte, a przyjaciel, który według Onufrejczyka pożyczył mu pieniądze na wykup farmy, zaprzeczył, jakoby to zrobił. Dalsze śledztwo ujawniło, że mężczyźni się pokłócili i grozili sobie. W domu odkryto ślady krwi i nie znaleziono ich satysfakcjonującego wyjaśnienia.

Podczas procesu stwierdzono, że Onufrejczyk nakarmił ciałem współnika świnie, stąd brak zwłok. W swoim wyroku podczas rozprawy apelacyjnej sam prezes Sądu Najwyższego wskazał, że jest możliwe udowodnienie zaistnienia faktu śmierci inaczej niż przez obecność ciała.

Zatem, jak widzicie, na mocy prawa krajowego, nie potrzeba ciała, by ława przysięgłych uznała, że doszło do morderstwa. Jeśli oskarżenie przekonało was, że istnieją w tej sprawie wystarczające dowody i nieubłaganie wskazują na jeden wniosek, macie pełne prawo wydać wyrok skazujący. Zarazem, jeśli obrona zdołała zachwiać waszą pewnością, musicie wydać wyrok uniewinniający.

A teraz jeśli chodzi o dowody w tej sprawie...

WYROK

GEORGE UDAWAŁ, że czyta raporty w sprawie włamania do sklepu monopolowego, gdy zadzwonił telefon.

- Ławnicy wyszli - oznajmił Clough zwięźle.

- Już jadę - odpowiedział George, ciskając słuchawką i zrywając się na równe nogi. Chwycił płaszcz i wypadł z biura. Nie przestał biec, póki nie wcisnął się za kierownicę samochodu. Kiedy omijał słupek parkingowy, w oknie biura mignął mu nadkomisarz Martin i zadał sobie pytanie, czy on też otrzymał taką samą wiadomość.

Rycząc silnikiem, przemknął przez miasto i wypadł na starą rzymską drogę, która przecinała zielone pola i wyblakłe kamienne murki niczym ostrze patchworkową narzutę. Dociskał pedał gazu do podłogi, a strzałka szybkościomierza przekroczyła pięćdziesiąt mil na godzinę, potem sześćdziesiąt, a wreszcie zadrżała po niewłaściwej stronie siedemdziesiątki. Pojawiające się przed nim pojazdy zjeżdżały na pobocze przepłoszone przeciągłym rykiem klaksonu.

Nie docierało do niego bezpretensjonalne piękno letniego popołudnia. Jego uwaga była skupiona w całości na rozwijającej się przed nim drodze. Minął skrzyżowanie Newhaven i musiał zwolnić, gdy rzymską drogę zastąpiła o wiele bardziej kręta szosa, która podrzucała nim na pagórkach, ciasnych zakrętach i innych zmniejszających prędkość przeszkodach. Wszystkie jego myśli krążyły wokół dziesięciu mężczyzn i dwóch kobiet zamkniętych w pokoju ławników. W końcu minął miasteczko Ashbourne i droga otworzyła się przed nim ponownie.

George zastanawiał się, czy zdążą podjąć decyzję, zanim dotrze na miejsce. Jakoś nie wydawało mu się to prawdopodobne. Pragnął wierzyć, że dostarczył Stanleyowi wystarczająco dużo amunicji, aby zestrzelić Hawkina, zdawał sobie jednak sprawę, że Highsmith zadał im poważne straty.

Gdy wyjechał z bocznej ulicy i ruszył wzdłuż budynku, w którym mieścił się sąd przysięgłych, ktoś zwolnił miejsce parkingowe tuż przy drzwiach.

- Dobry znak - wymamrotał George, parkując samo chód. Wpadł

do środka, zdeprimowany faktem, że panowały tam pustki. Drzwi od sali sądowej stały otworem, a w pomieszczeniu nie było nikogo prócz woźnego, który siedział na krześle i czytał „The Mirror”.

George podszedł do niego i zapytał:

- Ławnicy jeszcze nie wrócili?

Mężczyzna uniósł wzrok.

- Nie.

George przecesał ręką włosy.

- Nie wie pan może, gdzie mogę znaleźć oskarżycieli?

Woźny zmarszczył brwi.

- Prawdopodobnie będą w sali dla gości w Lamb and Flag. Wystarczy przejść skrzyżowanie. Mają zamknięte, jak pan widzi. - Zachmurzył się. - Był pan tu w zeszłym tygodniu - oznajmił oskarżyciel-sko. - Inspektor Bennett, tak?

- Zgadza się - potwierdził George ze znużeniem.

- Pana kumpel był dziś w sądzie - ciągnął woźny. - Ten, który wygląda jak zawodnik rugby.

- Wie pan, dokąd poszedł?

- Powiedział, że jeśli pana zobaczę, mam przekazać, że będzie w Lamb and Flag. To jedyne miejsce, gdzie z pewnością usłyszysz pan wracających sędziów, rozumie pan.

- Dzięki - rzucił George przez ramię, ruszając w kierunku wyjścia, a następnie przez skrzyżowanie do starego zajazdu. Tuż przy wejściu niemal potknął się o nogi Clougha. Sierżant siedział wyciągnięty na perkalowym fotelu w pomieszczeniu recepcji, z dużą szkocką w dłoni i papierosem tłącym się w popielniczce naprzeciwko niego.

- Mam nadzieję, że udało ci się ominąć korki - powiedział Clough, prostując się. - Zorganizuj sobie siedzonko. - Wskazał na pół tuzina foteli, rozstawionych wokół niedużych okrągłych stolików, wypełniających ciasną przestrzeń naprzeciwko przeszklonego biurka recepcji. Ich tapicerka, z wzorem w różowe i zielone róże stulistne gryzła się straszliwie z głębokimi czerwieniami i błękitami klasycznego wiltonowskiego dywanu, ale żaden z mężczyzn ani tego nie zauważył, ani się tym nie przejął.

George usiadł.

- Jak to załatwiłeś? - zapytał, wskazując na szkocką. - Przecież otwierają dopiero za godzinę.

Clough puścił mu oko.

- Poznałem recepcjonistkę, gdy przywiozłem Wellsa z St Albans. Chcesz trochę?

- Nie mógłbym odmówić.

Clough podszedł do fornirowanego biurka recepcji i oparł się o nie. George usłyszał szmer głosów, po czym jego sierżant ponownie stanął obok.

- Przyniesie jeszcze jedną.
- Dzięki. Jak wypadło podsumowanie?
- Bardzo przyzwoicie. Nie było niczego, co mogłoby sprowokować sąd apelacyjny. Sędzia przedstawił dowody w uczciwy sposób. W pewnej chwili ukazał cię wręcz jako skrzywdzoną dziewczycę, a potem powiedział, że ktoś tu kłamał i będą musieli ustalić, kto. Mówił dużo o różnicy między wydumanymi a uzasadnionymi wątpliwościami. Muszę przyznać, że ławnicy wyglądali bardzo posepnie, kiedy wychodzili.

- Dzięki, że przyszedłeś - powiedział George.

- To było interesujące.
- Wiem, ale to twój dzień wolny.

Clough wzruszył ramionami.

- Ano, ale Martin nie zabronił mi przychodzić, czyż nie?

George uśmiechnął się szeroko.

- Tylko dlatego, że na to nie wpadł. A przy okazji, gdzie są wszyscy chłopcy z prasy?

- Na górze, w pokoju Dona Smarta z butelką Bellsa. Jeden z reporterów z lokalnej gazety miał pecha. Tkwi pod sądem i ma im dać znać, jak tylko pojawi się jakikolwiek sygnał od ławników. Prawnicy siedzą w pokoju gościnnym. Jonathan Pritchard chodzi w tę i we w tę, jak czekający na rozwiązanie ojciec.

George westchnął.

- Wiem, jak on się czuje.
- Skoro już o tym mówimy, jak tam Anne?

Zapalając papierosa, George uniósł brwi.

- Przygnębiona tym, co czyta w gazetach. Ciepła pogoda też daje się jej we znaki. Mówi, że czuje się, jakby dźwigała worek ziemniaków na żołądku. - Nerwowo obgryzł skórę przy kciuku. - Przez jej ciężę i tę całą sprawę mam zszargane nerwy. - Zerwał się na nogi i podszedł do najbliższego okna. Spoglądając przez plac w kierunku sądu, zapytał:

- Co zrobię, jeśli postanowią „niewinny”?
- Nawet jeśli wywinie się od morderstwa, usadzą go za gwałt - rozsądnie zauważył Clough. - Nie uwierzą, że sfalszowałaś tamte zdjęcia, nieważne co Highsmith próbował wymyślić. Myślę, że w naj-

gorszym razie mogą zdecydować, że zapędziłeś się nieco, kiedy znalazłeś zdjęcia i postanowiłeś oskarżyć Hawkina także o morderstwo.

- Ale Ruth Carter znalazła broń, zanim ja znalazłem zdjęcia - zaprotestował George, patrząc na sierżanta z oburzeniem.

- Ławnicy mogą uważać, że tylko ty tak twierdzisz - zwrócił uwagę Clough. - Ale cokolwiek myślą, nie dadzą mu przywileju wątpliwości w kwestii gwałtu. Daj spokój, byłeś w sądzie, gdy zobaczyli te zdjęcia. Ławnicy zwrócili się wtedy przeciwko Hawkinowi. Uwierź mi, będą wychodzić z siebie, aby znaleźć sposób na uznanie go winnym w obu sprawach. A teraz chodź, masz swojego drinka. Usiądź i przestań marudzić. Działasz mi na nerwy - dodał, próbując na próżno odciągnąć George'a od jego trosk.

Bennett podszedł do stołu, wziął drinka i podążył do okna, przystając i wpatrując się niewidzącym wzrokiem w krzykliwe kolory wiktoriańskiego obrazka myśliwskiego.

- Jak długo to już trwa? - zapytał.

- Godzinę i trzydzieści siedem minut - powiedział Clough, zerkając na zegarek. Nagle telefon w recepcji zadzwonił. George odwrócił się i wbił wzrok w młodą kobietę za biurkiem.

- Recepcja Lamb and Flag - powiedziała znużonym głosem. Spojrzała na George'a. - Oczywiście, mamy. Jakie nazwisko? - Przerwała i zerknęła w dół na hotelowy rejestr. - Pan i pani Duncan. O której państwo przybędą?

Z pełnym frustracji westchnieniem, powrócił do studiowania budynku sądu.

- Nigdy nie rozumiałem, dlaczego to im tyle zajmuje - zaczął narzekać. - Powinni zagłosować i podjąć decyzję zgodnie w wolą większości. Dlaczego to musi być jednogłośnie? Ilu zbrodniarzy wychodzi na wolność, bo jeden uparty ławnik nie da się przekonać? Nie wszyscy są tam geniuszami, prawda?

- George, może im to zająć godziny. A nawet całą noc i całe jutro, więc lepiej usiądź, wypij swojego drinka i zapal fajkę, co? Inaczej skończysz na pogotowiu z wysokim ciśnieniem - powiedział Clough.

George westchnął ciężko i powlókł się z powrotem w stronę swojego fotela.

- Masz rację. Wiem, że masz rację. Po prostu siedzę jak na szpilkach.

Clough wyciągnął talię kart z kieszeni marynarki.

- Grasz w cribbage?

- Nie mamy planszy do liczenia punktów - zaprotestował George.

- Doreen? - zawołał Clough. - Byłaby szansa dostać planszę do

cribbage'a z baru?

Doreen wywróciła oczami w uniwersalnym grymasie wyrażającym poirytowanie, jakby chciała jęknąć „mężczyźni!”, po czym zniknęła w drzwiach na tyłach recepcji.

- Dobrze ją wytrenowałeś - skomentował George.

- Zawsze rozbudź ich pragnienia, to moje motto. - Clough przetasował karty, a następnie je rozdał. Doreen powróciła i położyła między nimi planszę.

- Dzięki, kochanie.

Cmoknęła z niezadowoleniem.

- Uważaj, kogo nazywasz kochaniem - powiedziała, potrząsnąwszy głową i wróciwszy chwiejnym krokiem na zbyt wysokich obcasach za swoje biurko.

- Uważam - odpowiedział, wystarczająco głośno, by go usłyszała. Normalnie takie przekomarzanie rozbawiło by George'a, ale dzisiaj tylko go zirytowało. Zmusił się do skupienia na kartach, które miał w ręce, ale za każdym razem, gdy dzwonił telefon, podskakiwał, jakby go coś użądliło.

Grali w napiętej ciszy, przerywanej tylko liczeniem punktów i odgłosem tarcia krzesiwa o metal, kiedy któryś z nich zapalał papierosa. Do wpół do siódmej wieczorem wypalili łącznie prawie dwadzieścia papierosów i wypili po cztery duże szklanki szkockiej. Kiedy skończyli grać, George wstał.

- Potrzebuję świeżego powietrza - powiedział. - Idę się przejść po skwerze.

- Dotrzymam ci towarzystwa - odparł Clough. Zostawili karty i szklanki na stole, mówiąc Doreen, że jeszcze wrócą.

Był ciepły, letni wieczór, centrum miasta już opustoszało poza pojedynczymi osobami, które musiały zostać dłużej w biurze, by dokończyć jakąś ważną pracę. O tej godzinie nie pojawili się jeszcze ludzie idący do kina, więc policjanci mieli skwer niemalże tylko dla siebie. Przystanęli przed pomnikiem Jerzego II, opierając się o postument, kiedy palili kolejne papierosy.

- Nigdy w życiu nie czułem się taki spięty - powiedział George.

- Wiem, co masz na myśli - odparł Clough.

- Ty? Ty jesteś zrelaksowany niczym leniwiec trójpalczasty, Tommy - zaprotestował George.

- To tylko na pokaz. W gruncie rzeczy żołądek podchodzi mi do gardła. - Wzruszył ramionami. - Po prostu lepiej to ukrywam niż ty. Pamiętasz, jak powiedziałeś wcześniej, że nie wiesz, co zrobisz, jeśli Hawkin wyjdzie na wolność? Otóż ja wiem dokładnie. Złożę swoje

papiery i znajdę pracę, która nie będzie mnie przyprawiać o wrzody żołądka. - Gwałtownie wyrzucił niedopałek papierosa i skrzyżował ramiona na piersi, mocno zacisnął usta.

- Ja... nie miałem pojęcia - wydukał George.

- O czym? Że to mnie tak rusza? Uważasz, że tylko ty nie możesz spać, bo myślisz, co stało się z Alison Carter? - spytał Clough wojowniczo.

George potarł obiema dłońmi twarz, mierzwiąc sobie włosy.

- Nie, nie uważam tak.

- Nikt inny nie może walczyć w jej imieniu - powiedział nerwowo Clough. - I jeśli on wyjdzie dzisiaj na wolność, to ją zawiedliśmy.

- Wiem - wyszeptał George. - Wiesz co jeszcze, Tommy?

- Co?

George pokręcił głową i odwrócił się w drugą stronę.

- Sam nie wierzę, że tak myślę, a co dopiero mówię to na głos.

Ale...

Clough czekał. Po chwili spytał:

- Że jak myślisz?

- Im więcej czytałem w gazetach o tym, jak to rzekomo jestem tym skorumpowanym gliną, który wrobił Hawkina, tym więcej myślałem, że może rzeczywiście powinienem był zrobić, co tylko mogłem, żeby to wszystko uprościć - powiedział gorzko. - Tak bardzo ta sprawa zaszła mi za skórę.

Zanim Clough mógł odpowiedzieć, obaj mężczyźni zobaczyli, że z Lamb and Flag wychodzi mały tłumek. Na jego czele szybkim krokiem szli prawnicy, których togi powiewały wokół niczym czarne skrzydła. Za nimi przez drzwi wytoczyli się dziennikarze, niektórzy jeszcze zakładali marynarki i wkładali na głowy kapelusze. Clough i George spojrzeli po sobie i obaj wzięli głęboki wdech.

- To już - powiedział miękko George.

- Ano. Klamka zapadła, szefie.

Nagle skwer zapełnił się ludźmi. Carterowie, Crowtherowie i Lomasowie nadciągali z zachodu, gdzie znajdowała się kawiarnia, której właściciel uznał, że dochodowym pomysłem będzie nie zamykać lokalu tak długo, jak tylko mieszkańcy Scardale będą mieli ochotę na herbatę i frytki. Matka Hawkina nadeszła z południa z państwem Wells z St Albans. Wszyscy skupili się przy bocznym wejściu do budynku, powodując zator, co zmusiło ich do stania blisko siebie. George mógłby przysiąc, że pani Hawkin wykorzystała tę okazję, by dźgnąć go w żebra, ale miał to gdzieś. W jakiś sposób wcisnęli się do

środku i zajęli wyznaczone miejsca na sali rozpraw. Kiedy tak siadali niczym stado ptaków na miejskich drzewach w porze zachodu słońca, wprowadzono Hawkina między tymi samymi dwoma policjantami, którzy stali obok niego każdego dnia procesu. George odnotował, że wyglądał na bardziej posępnego i zmęczonego niż tydzień temu. Hawkin rozejrzał się i pomachał słabo do swojej mamy na ławach dla publiczności. Tym razem nie posłał George'owi uśmiechu, tylko zimne, nieodgadnione spojrzenie.

Wszyscy wstali, gdy wrócił olśniewający swoim szkarłatno-gronostajowym strojem sędzieja i Najwyższy Szeryf. I wtedy, w końcu, nastąpił moment, którego z różnych powodów każdy się obawiał. Weszli ławnicy, umyślnie nie patrząc na nikogo. George próbował przełknąć ślinę, ale zaschło mu w ustach. Popularny pogląd głosił, że ława przysięgłych, która nie patrzy na oskarżonego, zamierza wydać wyrok skazujący. Ale z własnego doświadczenia wiedział, że ławnicy po powrocie nigdy nie patrzyli na oskarżonego. Niezależnie od wyroku zdawało się, że jest coś zawstydzającego w osądzeniu drugiego człowieka.

Przewodniczący ławy, mężczyzna w średnim wieku z pociągłą twarzą, różowymi policzkami i w okularach w rogowej oprawie, pozostał na stojąco, podczas gdy reszta zajęła swoje miejsca. Wzrok wbił w sędziego.

- Panie i panowie przysięgli, czy podjęliście decyzję?

Przewodniczący przytaknął.

- Podjęliśmy.

- I jak brzmi ona w sprawie pierwszego zarzutu?

- Winny.

Przez salę przetoczyło się coś w rodzaju kolektywnego westchnienia. George poczuł, jak ucisk w żołądku ustępuje.

- W sprawie drugiego?

Przewodniczący odchrząknął.

- Winny - powiedział.

Na sali podniósł się szmer niczym brzęczenie pszczół wokół ula wieczorem. George nie czuł wstydu z powodu satysfakcji, jaką dawała mu zdruzgotana mina Hawkina. Krew odpłynęła z jego przystojnej twarzy, której rysy wyostrzyły się jak na rysunku wykonanym tuszem. Otworzył i zamknął usta, jakby nie mógł złapać powietrza.

George spojrzął na ożywionych mieszkańców Scardale w poszukiwaniu Ruth Carter. W tym momencie zwróciła się w jego stronę, jej oczy były pełne łez, a usta wyrażały ulgę. Nim obróciła się, by paść w ramiona swoich krewnych, zobaczył, jak jej wargi układają się w słowo „dziękuję”.

- Cisza na sali! - zagrział urzędnik.

Szepty ustały i wszyscy spojrzeli na sędziego. Fletcher Sampson miał ponury wyraz twarzy.

- Philipie Hawkinie, czy chce pan coś powiedzieć, nim zgodnie z prawem zostanie wydany na pana wyrok?

Hawkin wstał. Chwycił się poręczy. W kąciu ust ukazał się końszek jego języka. Następnie z pełną desperacją powiedział:

- Nie zabiłem jej. Wasza Lordowska Mość, jestem niewinny.

Równie dobrze mógł sobie darować, bowiem jego słowa nie wywarły na Sampsonie żadnego wrażenia.

- Philipie Hawkinie, ława przysięgłych uznała, że zgwałciłeś swoją pasierbicę Alison Carter, trzynastoletnią dziewczynkę, a następnie ją zamordowałeś. Ponieważ popełniając tę zbrodnię, użyłeś broni palnej, mogę wydać wyrok, na który pozwala prawo, a którego wymaga sprawiedliwość. - W absolutnej ciszy sięgnął po kawałek czarnego materiału i ostrożnie nałożył go na perukę. Hawkin zachwiał się lekko, ale policjant po jego prawej chwycił go za łokieć i przytrzymał prosto.

Sampson spojrział w dół na kartkę przed sobą, na której znajdowały się brzemiennie w skutki słowa. Potem popatrzył w górę i napotkał gorączkowy wzrok mordercy Alison Carter.

- Philipie Hawkinie, zostaniesz zabrany tam, skąd przybyłeś, a później odprowadzony na miejsce egzekucji, żeby cię tam powieszono za szyję, dopóki nie będziesz martwy, a później twoje ciało zostanie pochowane we wspólnym grobie na terenie więzienia, w którym przebywałeś przed swoją egzekucją; i niech Bóg ma litość nad twą duszą.

Na sali panowała przejmująca cisza. Przerwał ją kobiecy krzyk:

- Nie!

- Funkcjonariusze, wyprowadźcie więźnia - nakazał Sampson.

Musieli niemal wynosić Hawkina z sali. Całkiem jakby szok pozbawił go umiejętności chodzenia. George potrafił to zrozumieć. Jego własne nogi nieomal odmówiły mu posłuszeństwa. Nagle zorientował się, że jest w centrum grupy osób, z której wszyscy chcą uścisnąć mu rękę. Charlie Lomas, Brian Carter, a nawet Mateczka Lomas wykrzykiwali swoje gratulacje. Całe to sztywne opanowanie, które utożsamiał z mieszkańcami Scardale, zniknęło wraz osądzeniem i skazaniem Hawkina.

Znienacka pojawiła się twarz Pritcharda.

- Zadzwoń do żony i powiedz, że zostajesz w Derby - krzyknął.

- Mamy szampana po drugiej stronie ulicy.

- Wszystko w swoim czasie - odchrzyknęła Mateczka Lomas. -

Najpierw wypije z nami. Dalej, George, nie odpuścimy ci, dopóki nie wypijesz z każdym z nas. I weź ze sobą tego wielkiego jak wół sierżanta.

Chociaż kręciło mu się w głowie i wszystko się przewracało w żołądku, George Bennett został wyprowadzony na zewnątrz w ciemność nocy. Mimo wszystkich przeciwności zwyciężył. Oddał Alison Carter sprawiedliwość, której od niego wymagała. Stawił czoło przełożonym, zasadom brytyjskiego wymiaru sprawiedliwości oraz podłym oszczerstwom prasy i wygrał.

EGZEKUCJA

WIECZOREM WE WTOREK 27 sierpnia 1964 roku dwóch mężczyzn wysiadło z pociągu na stacji w Derby. Każdy miał ze sobą małą walizkę. Nie zwrócili uwagi pozostałych pasażerów, ale czekał na nich policyjny radiowóz, by zawieźć ich do więzienia, gdzie siedział Philip Hawkin z dwoma strażnikami czuwającymi nad nim przed egzekucją. Później tego samego wieczora starszy z dwóch mężczyzn odsunął naliwioną klapkę, by zajrzeć do celi skazańca. Zobaczył dość wysokiego mężczyznę, którego sylwetka ewidentnie wskazywała, że stracił każdy zbędny kilogram. Skazaniec niespokojnie chodził po pomieszczeniu z zapalonym papierosem między palcami. Starszy mężczyzna nie zobaczył nic, co nie zgadzałoby się z obliczeniami dokonanyymi na podstawie wręzonego mu kawałka papieru, na którym było napisane „metr siedemdziesiąt, sześćdziesiąt siedem kilogramów”. Dwumetrowy sznur powinien wystarczyć.

Hawkin nie spał całą noc, część czasu poświęcił na napisanie listu do swojej żony. Według detektywa sierżanta Clougha, któremu Ruth Carter pokazała list, utrzymywał w nim, że jest niewinny. *Jakiegolwiek krzywdy Ci wyrządziłem, zabicie Twojej ukochanej córki nie było jedną z nich. W swoim życiu popełniłem wiele grzechów i zbrodni, ale nie morderstwo. Nie powinienem zostać powieszony za coś, czego nie zrobiłem, ale mój los jest teraz przypieczętowany, ponieważ inni ludzie skłamali. Moja krew będzie ciążyć na ich sumieniu. Nie mam Ci za złe, że dałaś wiarę ich kłamstwom. Uwierz mi, nie wiem, co stało się z Alison. Nie mam nic do stracenia, poza życiem, które odbiorą mi rano, więc po cóż bym Cię okłamywał? Przepraszam, że nie byłem lepszym mężem.*

MNIEJ NIŻ OSIEM kilometrów stamtąd, w innej części miasta, nie spał

także George Bennett. Stał, paląc, w otwartym oknie sypialni w domu, w którym mieszkali, odkąd miesiąc temu przeniósł się z Buxton. Ale to nie przeznaczenie Philipa Hawkina nie dawało mu zasnąć. O dziesiętnastej pięćdziesiąt trzy poprzedniego wieczora Anne wyprostowała się na swoim krześle i jęknęła z bólu. Ledwo wstała, a George niezwykle szybko znalazł się u jej boku. To ewidentnie był ten moment, na który czekał od dwóch tygodni, kiedy minął termin bez jakiegokolwiek znaku porodu. Wszyscy mówili mu, że pierwsze dzieci często przychodzą później na świat, ale wcale nie było mu dzięki temu łatwiej. Teraz, zanim dotarli do drzwi salonu, nagle ku zdumieniu George'a z Anne wylał się przezroczysty płyn. Zeszła chwiejnym krokiem po schodach i osunęła się na ziemię, zapewniając go, że to zupełnie normalne, ale że nadszedł czas, by zabrał ją do szpitala. Wskażała na małą walizkę w kącie korytarza, spakowaną i od dawna gotową.

Na wpół oszalały ze zdenerwowania i troski George pomógł wsiąść Anne do samochodu i pobiegł z powrotem po walizkę. Następnie pojechał jak opętany przez puste ulice, przykuwając karcące spojrzenia poważanych ogrodników i pełne podziwu chłopaków przesiadujących na chodnikach. Kiedy dotarli do szpitala, Anne co kilka minut wrzeszczała z bólu.

Nim zdążył się zorientować, co się dzieje, Anne została zabrana do obcego świata oddziału położniczego, miejsca, do którego nie wpuszczano nigdy żadnego mężczyzny bez stetoskopu. Mimo protestów, George został zapędzony do recepcji, gdzie pielęgniarka, która doskonale odnalazłaby się w reżimie nadkomisarza Martina, powiedziała mu, że równie dobrze może iść do domu, bo i tak w żaden sposób nie przyda się ani swojej żonie, ani personelowi medycznemu.

Zaszokowany i speszony George wylądował na parkingu, nie wiedząc dokładnie, jak się tam znalazł. Co teraz miał zrobić? Anne skrzętnie czytała książki o tym, jak przygotować się do macierzyństwa, ale nikt nie powiedział George'owi, jak on sam ma się zachować. Kiedy dziecko już przyjdzie na świat, wszystko będzie jasne. Wiedział, co wtedy ma robić. Cygara dla wszystkich chłopaków w biurze, potem wyjście do pubu, by „oblać” malucha. Ale jak miał zagospodarować czas do tej chwili? No i w ogóle jak długo będzie to trwało?

Wzdychając, wrócił do samochodu i pojechał do siebie. Kiedy dotarł do małego domu dwurodzinnego, który był bliźniaczo podobny do tego z Buxton poza tym, że nie miał udogodnienia w postaci ogródka, jego pierwszym odruchem było chwycenie za słuchawkę i zadzwonienie do szpitala.

- Nic się nie wydarzy jeszcze przez kilka godzin - powie działa z rozdrażnieniem pielęgniarka. - Może pójdzie pan wcześniej spać i zadzwoni do nas rano?

George odłożył słuchawkę na widelki. W CID nie znał nikogo na tyle dobrze, żeby do niego zadzwonić i zaproponować drinka. Miał już zamiar opróżnić butelkę whisky z kredensu, gdy nagle zadzwonił telefon, który tak go przestraszył, że upuścił jedną z kryształowych szklanek będącą prezentem ślubnym.

- Cholera! - wykrzyknął, odbierając telefon.

- Zły moment, George? - przekomarzający się ton głosu Tommy'ego Clougha był dla uszu George'a tak miły, jak wyznanie kapusia.

- Właśnie zabrałem Anne na porodówkę, ale poza tym wszystko w porządku. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Udało mi się zamienić dyżurem na jutro. Pomyślałem, że może przyjadę i upewnię się, że rano powieszą tego gnojka. A potem pomyślałem jeszcze, że może poszlibyśmy się spić jak baki. Ale wydajesz się zajęty.

George ścisnął telefon niczym tonący koło ratunkowe.

- No weź! Przyda mi się towarzystwo. Te pielęgniarki zachowują się, jakby mężczyźni nie mieli nic wspólnego z dziećmi.

Tommy zachichotał.

- Jest na to dobra odpowiedź, ale ponieważ jesteś żonaty, nie splugawię nią twoich uszu. Będę za około godzinę.

George wypełnił sobie ten czas, idąc do pubu po piwo, by uzupełnić zapas alkoholu. Ostatecznie wypili niewiele, obaj w różny sposób przytłoczeni wagą wydarzeń, które działy się wokół nich.

Trochę po północy - i po czwartym telefonie George'a na porodówkę - Clough położył się spać w sypialni dla gości. Ale to nie miękki pomruk jego chrapania nie pozwalał George'owi zasnąć. Kiedy długa noc przechodziła w świt, obrazy męki Alison Carter zaczęły mieszać mu się z tym, czego, jak sobie wyobrażał, musiała doświadczać Anne, aż w końcu nie był w stanie rozdzielić ich cierpienia. Ostatecznie, gdy wschodnie niebo się rozjaśniło, przysnął, skulony niczym embrion w kącie łóżka.

Alarm obudził go o siódmej, a gdy otworzył oczy, jego umysł był w pełni świadomy. Został ojcem? Rozprostował nogi i ruszył przez pokój, prawie się potykając, kiedy zbiegał ze schodów do telefonu. Ton głosu w słuchawce był ten sam, chociaż zmienił się akcent. Żadnych wiadomości. Podtekst: *przestań zawracać nam głowę.*

Nad poręczą pojawiła się kędzierzawa głowa Clougha i jego zaspane oczy.

- Jakieś wieści?

George pokręcił głową.

- Żadnych.

- To takie dziwne - Clough ziewnął - że Anne teraz rodzi.

- Wcale nie. Minęły dwa tygodnie od terminu. Według jednej z jej ksiązek stres potrafi wywołać poród. A miała nie jeden powód do stresu w związku z tą sprawą - powiedział George, wracając na górę.

- Najpierw musiała poradzić sobie z tym, że pracowałem Bóg raczy wiedzieć ile godzin nad śledztwem, potem czytać w gazetach, jak to jestem na tyle skorumpowany, że pošlę niewinnego człowieka na stryczek, następnie znowu to samo po apelacji, a teraz jeszcze myśleć o tym, że człowiek zawisnie, bo wykonałem swoją pracę. - Stał na półpiętrze i kręcił głową, jego rozczochna jasna grzywka falowała pod wpływem ruchu. - To cud, że nie straciła dziecka.

Clough położył mu rękę na ramieniu.

- Chodź. Ubierzmy się. Zapraszam cię na śniadanie. Niedaleko więzienia jest kawiarnia.

George zamarł.

- Jedziesz do więzienia?

- A ty nie?

George wyglądał na zaskoczonego.

- Jadę do biura. Ktoś do mnie zadzwoni, kiedy to się skończy.

- Nie pojedziesz do więzienia? Wszyscy tam będą, Lomasowie, Carterowie, Crowtherowie. To ciebie będą chcieli zobaczyć.

- Mnie? - zapytał George z nutą goryczy w głosie. - Cóż, będziesz musiał im wystarczyć, Tommy.

Clough wzruszył ramionami.

- Zawsze sądziłem, że jeśli pošlę kogoś na stryczek, powinienem ponieść konsekwencje.

- Przykro mi, to nie na moje nerwy. Postawię ci śniadanie w policyjnej kantine, potem możesz tam pojechać, jeśli chcesz.

- No dobra.

George odwrócił się i ruszył do łazienki.

- George? - Clough powiedział cicho. - Nie ma się czego wstydić. Nie istnieje nic gorszego w tej pracy, nawet powiedzenie matce, że jej dziecko nie żyje. Ale musisz to przetrwać. Ja mam swój sposób, a ty znajdziesz swój. Dajmy sobie spokój ze śniadaniem. Spotkamy się później, a wieczorem pójdziemy się nawalić.

O ÓSMEJ PIĘCDZIESIĄT DZIEWIĘĆ George obserwował, jak wskazówka jego zegarka porusza się po tarczy. Hawkin zakończył spotkanie z księdzem. George zastanawiał się, w jakim stanie się znajduje. Na pewno jest przerażony. Pomyślał, że być może próbuje zachowywać się z godnością.

Wskazówka pokazała dwunastą i pobliski zegar kościelny wybił pierwsze uderzenie godziny dziewiętej. Podwójne drzwi celi skazańca zostaną otwarte i Hawkin przejdzie ostatnie sześć metrów w swoim życiu. Kat zawiąże mu skórzany pasek wokół nadgarstków.

Drugie uderzenie. Teraz kat idzie przed Hawkinem, za nim jego asystent, starając się utrzymać równy krok. Oficjalni zabójcy próbują zachowywać się, jakby to był kolejny spacer po parku.

Trzecie uderzenie. Hawkin stoi na zapadni, nogi ma rozstawione po obu stronach podwójnych drzwiczek pułapki, która się otworzy i odbierze mu życie.

Czwarte uderzenie. Kat zwraca się do skazańca, unosząc jego dłonie, podczas gdy asystent przykuca i związuje mu razem nogi.

Piąte uderzenie. Jak podczas magicznej sztuczki pojawia się nagle lniana torba. Kat z łatwością wynikającą z praktyki nakłada ją na głowę Hawkina. Teraz wszystko idzie szybciej, ponieważ nikt nie musi patrzeć na człowieka, który za chwilę będzie martwy, jego oczy przestały wpatrywać się w nich błagalnie wzrokiem spanikowanego zwierzęcia. Kat naciąga torbę i wygładza ją przy szyi, by materiał nie zaplątał się w stryczek.

Szóste uderzenie. Kat zakłada przez głowę stryczek, sprawdzając, czy mosiężne kółko zastępujące tradycyjny węzeł znajduje się za uchem Hawkina, by zapewnić maksymalną prędkość złamania i przemieszczenia, które sprawiają, że powieszenie jest teoretycznie szybkie i relatywnie bezbolesne.

Siódme uderzenie. Kat cofa się, dając znak asystentowi. Asystent wyciąga bolec zabezpieczający mechanizm szubienicy. Wtedy, prawie w tym samym czasie, kat pociąga za dźwignię.

Ósme uderzenie. Pułapka otwiera się, Hawkin leci w śmiertelnym upadku.

Dziewiąte uderzenie. Już po wszystkich

George wiedział, że na ustach ma pot. Widział, jak trzęsą mu się ręce, kiedy sięgał po papierosy. Drobne ludzkie gesty, których Hawkin już nie doświadczy, tak jak nie doświadczy ich Alison Carter.

Dopiero wydychając powietrze, zorientował się, że wstrzymywał oddech. Potarł twarz dłonią, dotykając szorstkiej skóry z czymś na kształt ulgi.

Kiedy zadzwonił telefon, podskoczył.

W ciągu tych samych pięciu minut, w czasie których Philip Hawkin opuścił świat żywych, Paul George Bennett na niego zawitał.

Tommy Clough i George nigdy nie poszli na drinka.

Księga 2

Część pierwsza

10 sierpnia 1998

Droga Catherine,

zwracam się do Ciebie w niezwykle ważnej dla nas sprawie. Nie jest mi łatwo napisać ten list, tym bardziej, że nie mogę podać Ci powodu tego, o co poproszę. Mogę jedynie Cię przeprosić i nalegać, byś dalej mi ufała, tak, jak robiłaś to przez ostatnie sześć miesięcy, kiedy pracowaliśmy wspólnie nad „Miejscem egzekucji”.

Catherine, musisz wstrzymać wydanie tej książki. Ona nie może się ukazać. Błagam, byś zrobiła wszystko, co będzie trzeba, aby nie została nigdy opublikowana. Wiem, że dopiero niedawno dostarczyłaś wydawnictwu skończony rękopis, więc zapewne prace nad nim dopiero się rozpoczęły. Lecz niezależnie od tego, jak bardzo będzie to wydawcy nie na rękę, wydawnictwo musi zrozumieć, że ta książka nie może nigdy zostać wydrukowana.

Wiem, że moja prośba zapewne wydaje Ci się skandaliczna, zwłaszcza, że składam ją bez słowa wyjaśnienia. Mogę jedynie powiedzieć, że dotarła do mnie nowa informacja, w świetle której nie można dopuścić, by ta książka była ostatecznym zapisem sprawy Alison Carter. Nie mogę Ci wyjawic, jaka to informacja, ponieważ dotyczy osób innych niż ja sam. Obawiam się, że jeśli ta książka zostanie wydana, sprawa Alison zyska rozgłos, a to może przynieść potworne konsekwencje dla niewinnych ludzi. Błagam, byś nie naraziła tych osób, ponieważ nie zrobiły nic, by sobie na to zasłużyły.

Jedynym człowiekiem, który powinien zapłacić za moje błędy, jestem ja. Rozumiem, że wydawnictwu należy się zadobroczywnienie i zamierzam oddać całą zaliczkę, także Twoją część. Zaslubujesz na rekompensatę za pracę, którą już wykonałaś, i nie zamierzam dolewać oliwy do ognia, oczekując, że zwrócisz otrzymane wcześniej pieniądze.

Wiem, jak okropną rzeczą jest kierowanie takiej prośby do profesjonalnej pisarki, ale błagam, abyś zapomniała o tej książce, o tej sprawie, i na zawsze przestała interesować się historią Alison Carter i Philipa Hawkina. Jesteś w stanie dotrzeć do prawdy, ale dla Twojego dobra nalegam, byś porzuciła ten projekt, jakkolwiek może być to trudne.

Catherine, wiem, że będziesz próbowała namówić mnie do zmiany zdania, ale moja decyzja jest ostateczna. Jeśli spróbujesz wydać tę książkę, będę zmuszony podjąć wszelkie kroki prawne, by Cię powstrzymać. Bardzo nie chciałbym tego robić, ponieważ czuję, że podczas tej wspólnej pracy narodziła się między nami przyjaźń, której wolałbym nie stracić. Ale fakt, że poświęciłbym naszą relację, aby tylko ta książka nie ujrzała światła dziennego, niech będzie dowodem na to, jak bardzo jestem zdeterminowany, by zatrzymać jej wydanie.

Nie potrafię nawet wyrazić, jak mi przykro. Ostatnie wydarzenia przewróciły moje życie do góry nogami i ledwo zachowuję jasność umysłu. Jedyne, czego mogę być pewien, to to, że musisz zrobić wszystko, by ta książka nie została opublikowana.

Szczerze oddany
George Bennett

Księga 2

Część druga

1. LUTY 1998

NAWET BLADE ZIMOWE SŁOŃCE nadawało White Peak dramatyczny wygląd. Chłodny błękit nieba kontrastował ze zmęczoną zielenią pól, które zdawały się przejmować odrobinę szarości od kamiennych ścian. Odcieni tej szarości było więcej, niż wydawało się to możliwe; brudna biel wapiennych klifów, prążkowanych i nakrapianych paletą barw od gołębiej, przez stalowoniebieską, po niemalże czern; ciemniejsze tony stodół i domów znaczyły krajobraz; matowa szarość pokrytych łupkiem dachów, rozjaśniona bielą szronu w miejscach, gdzie nie docierało słońce; brudny popiel owiec na wrzosowiskach. Niemniej jednak nad krajobrazem dominowała zieleń trawy i błękit nieba.

Szkarłatny fiat coupé, jadący gładko wąską wiejską drogą, odstawał niczym egzotyczna papuga w angielskim lesie. Kiedy po prawej pojawiła się na widoku kaplica metodystów, blondynka za kółkiem auta lekko przydusiła hamulec. Samochód stopniowo zwalniał, a ona zmieniła bieg, gdy zobaczyła znak drogowy, którego nie pamiętała. Wskazując na wąski zakręt w lewo, znak głosił „Scardale 1”.

W końcu, pomyślała. Uświadomiła sobie, że nieznany znak drogowy w porę przypominał, że świat się zmienił. Teraz ludzie, którzy nie wiedzieli, którędy jechać, z pewnością zdołają znaleźć Scardale. Jeśli uda się jej to, co zaplanowała, wielu innych będzie poszukiwało takiej wskazówki. Z dreszczem podekscytowania wjechała autem w zakręt. Chociaż z grubsza pamiętała nagłe spadki i wzniesienia krętej drogi, jechała powoli. Wysokie wapienne ściany nie przepuszczały słabego lutowego słońca na drogę, którą nadal pokrywała gruba warstwa szronu, poza miejscami, gdzie wcześniejszy ruch odsłonił czarny asfalt. Nie byłby to dobrze wróżący początek projektu, gdyby wpadła w poślizg i uszkodziła karoserię, pomyślała w duchu.

Kiedy kamienne ściany ustąpiły miejsca górującym klifom szarego wapienia, Catherine Heathcote nie była zaskoczona. Co ją zdziwiło, to fakt, że na drodze nie było już bramy, oddzielającej to co publiczne, od tego co prywatne. Teraz jedynym śladem potwierdzającym, że Scardale kiedyś specjalnie odcięło się od świata, były kamienne słupki

i przeszkoda dla bydła, na której opony jej auta delikatnie podskoczyły.

Zorientowała się, że krajobraz pozostał bez większych zmian. Shield Tor i Scardale Crag nadal górowały nad doliną. Owce wciąż bezpiecznie się pasły, chociaż za sprawą mody pomiędzy bardziej znane, odporne gatunki z wrzosowisk sprowadzono owce świętego Jakuba. Połacie lasu rzeczywiście wydawały się starsze, to prawda, ale były dobrze utrzymane, a młode sadzonki zastąpiły drzewa, które wycięto lub które przewróciły się wskutek nieprzyjaznej pogody. *Ale wciąż człowiek ma wrażenie, że porzuca świat i wchodzi do równoległej rzeczywistości*, pomyślała Catherine. Widok był niemalże taki sam, jak kiedy była dzieckiem, które wyglądało z tylnego siedzenia przez ramiona dorosłych, gdy w letnie, niedzielne popołudnie jechali przez ten odległy świat, by znaleźć tajemnicze źródło sączącej się rzeki Scarlaston.

Dopiero gdy dojechała do centrum wioski, dostrzegła prawdziwe zmiany. Od czasu egzekucji Hawkina w Scardale zapanował nowy dobrobyt. Przypomniała sobie, czego dowiedziała się, kiedy dwanaście lat temu pierwszy raz pisała o morderstwie Alison Carter w artykule zleconym, gdy na czołówki gazet trafiła kolejna sprawa, w której też nie było ciała. Rozeznanie poczynione przez Catherine w archiwach lokalnej gazety i pomiędzy koleżankami, z którymi jej matka grała w brydża, ujawniło, że kiedy Ruth Hawkin odziedziczyła dolinę i wioskę po mężu, postanowiła stanowczo odciąć się od wspomnień. Sprzedała dwór i wyznaczyła fundusz do zarządzania ziemią i farmami. Dzierżawcy dostali szansę wykupu swoich domów i na przestrzeni lat niektóre z nich zostały sprzedane osobom z zewnątrz. Pani Hawkin okazała się niemożliwa do namierzenia i choć Catherine usilnie zabiegała o możliwość przeprowadzenia z nią wywiadu, Ruth niezmiennie odmawiała za pośrednictwem swojego radcy prawnego, który zarządzał funduszem.

Jak nietrudno się domyślić, proces zapoczątkowany przez działania Ruth doprowadził do poprawy wyglądu wioski. Świeża farba lśniła na oknach i drzwiach, pojawiły się ogródki, którym nawet zimą dostarczały koloru krokusy, karłowe irysy i śnieżyczki. I oczywiście centrum wioski, gdzie wcześniej stały jedynie wysłużone land rovery i austin Cambridge należący do dziedzica, zappełniły samochody. Współczesny kiosk z pleksiglasu zastąpił starą, czerwoną budkę telefoniczną, ale stojący obok kamień nadal nachylał się pod znajomym kątem. Mimo to, mimo tych nowoczesnych samochodów i dopieszczonych domów, w tak chłodne popołudnie z łatwością przywołała

wspomnienie tego Scardale, jakie poznała, kiedy po raz pierwszy odwiedziła je jako dziecko i później, już nie tak niewinna, jako nastolatka.

Miała szesnaście lat. Od morderstwa Alison Carter minęło dwa i pół roku, a Catherine umawiała się z chłopakiem, który miał skuter. Pewnego wiosennego popołudnia przekonała go, by zawiózł ją do Scardale, żeby mogli zobaczyć na własne oczy miejsce, gdzie to się wydarzyło. Przyznawała z pewnym wstydem, że chodziło po prostu o makabryczną ciekawość. Była w tym wieku, kiedy celem każdej aktywności jest wzbudzenie oburzenia. Nie mieli dostatecznie dużo odwagi - ani odpowiedniego obuwia - by przedzierać się przez zarośla w celu znalezienia starej kopalni, ale ich nastoletnie pieszczoły w lesie za dworem były dla niej szczególnie podniecające ze względu na złą sławę, jaką cieszyło się to miejsce.

Teraz zrozumiała, że był to też sposób na oswojenie horroru, który ujrzał światło dzienne podczas procesu Philipa Hawkina. Oczywiście większość szczegółów przysłoniły sensacyjne eufemizmy dziennikarzy, ale Catherine i wszyscy jej znajomi wiedzieli, że Alison Carter stało się coś strasznego, ten typ strasznego czegoś, przed którym ostrzegano ich, że mogą im to zrobić tylko obcy. To było jeszcze bardziej przerażające, ponieważ przydarzyło się Alison z rąk kogoś, kogo znała i komu powinna była *móc* zaufać. Dla Catherine i jej przyjaciół, wszystkich pochodzących ze statecznych rodzin z klasy średniej, świadomość, że dom nie musiał oznaczać bezpieczeństwa, była wyjątkowo niepokojąca.

Na bardziej przyziemnym poziomie sprawa nałożyła na ich życie pewne ograniczenia, wyznaczone zarówno przez rodziców, jak ich samych. Trzymano ich pod kloszem w tym samym czasie, kiedy reszta brytyjskich nastolatków odkrywała swingujące lata sześćdziesiąte. Los Alison wpłynął na dorastanie Catherine, wprowadzając dotychczas nieznany mrok, i nigdy nie zapomniała ona ani o sprawie, ani o ofierze. Prawdopodobnie bardziej niż cokolwiek innego właśnie to wpłynęło na jej decyzję, by jak najszybciej opuścić Buxton. Uniwersytet w Londynie, potem posada dziewczyny na posyłki w agencji prasowej i w końcu praca w charakterze dziennikarki pozwoliły jej zerwać z przeszłością, wypełnić życie nowymi ludźmi i fascynacjami, nie zostawiając zarazem za nią niezłatwionych spraw.

Pnąc się po szczeblach kariery, Catherine często zastanawiała się, jak wyglądałaby przyszłość Alison. Żadna tam obsesja. Po prostu posiadała tę wrodzoną ciekawość, która wpłynęłaby na każdego dziennikarza dorastającego tak blisko takiej dziwnej i niepokojącej sprawy.

A teraz, w cudowny sposób, to ona będzie tą, która odsłoni przeszłość i ukaze kryjącą się w niej historię. Pomyślała, że to całkiem dobrze pasowało. Nie było dziennikarza bardziej odpowiedniego do opowiedzenia tej prawdy.

Catherine wysiadła z samochodu i zapięła swoją kurtkę marki Barbour, ciasno oplatając szyję szalem. Przeszła przez centrum wioski i wspięła się przez przełaz prowadzący do ścieżki, która, jak wiedziała, pokieruje ją poprzez lasek, gdzie znaleziono Shep, do źródła Scarlaston.

Kiedy zamarznięta trawa trzeszczała jej pod stopami, wciąż wracała myślami do swojego ostatniego spaceru po Scardale. W gorące lipcowe popołudnie dziesięć lat temu słońce świeciło na błękitnym niebie, a drzewa stanowiły mile widziane wytchnienie od upału. Catherine i grupka jej przyjaciół wynajęli domek w Dovedale jako bazę wypadową do wakacyjnych pieszych wędrówek po Peaks. Trasa jednej z wycieczek prowadziła wzdłuż Scarlaston z Denderdale do Scardale. Rozgrzani i spoceni po swojej wyprawie, zadzwonili po takśówkę z budki telefonicznej w centrum, a potem usiedli na murku i czekając, wymieniali się plotkami na temat swoich kolegów z Londynu. Catherine nawet nie wspomniała o Alison, dziwnie przesądna w kwestii dzielenia się tą historią z innymi dziennikarzami.

Nigdy nie przyszło jej na myśl, że będzie tą osobą, której uda się przekonać George'a Bennetta do przerwania trwającej pięćdziesiąt trzy lata ciszy i opowiedzenia o sprawie. Chociaż nigdy nie zapomniała o Alison Carter, napisanie podsumowującej książki o jednej z najciekawszych spraw tego wieku nie było wcale jej zamiarem.

Na pewno nie myślała o tym poprzedniej jesieni w Brukseli. Ale w końcu, jak wynikało z doświadczenia Catherine, najlepszymi historiami nie były nigdy te, których się szukało. A nie miała wątpliwości, że to właśnie będzie najlepsza historia w jej karierze.

2. PAŹDZIERNIK 1997 - LUTY 1998

DESZCZ LAŁ, tworząc bezlitosną ścianę. Może i byłoby to znośne, gdyby siedziała wygodnie i przytulnie w jakimś barze za szklaną szybą, patrząc na Wielki Plac w Brukseli, z gorącą irlandzką kawą rozgrzewającą jej dłonie, gdyby napawała się widokiem gnających postaci, które walczą na wietrze z parasolkami. Ale tkwienie w mokre środowisko popołudnie w betonowym budynku z widokiem na inne biurowce w oczekiwaniu na szwedzką komisarz, w nadziei, że ta wreszcie przypomni sobie o ich spotkaniu, nie należało według Catherine do miłych sposobów spędzania czasu. Nie na to liczyła, gdy planowała swoją małą wycieczkę do Eurolandu.

Chociaż Catherine była redaktorem prowadzącym kobiecego czasopisma, nigdy nie utraciła zainteresowania wiadomościami, dzięki którym wyrobiła sobie pozycję. Od czasu do czasu lubiła uciec przed stresem codziennej biurokracji i małostkowych układów w redakcji. Usprawiedliwiała to tym, że chce pielęgnować swoją kreatywność i być na bieżąco ze zmieniającymi się okolicznościami, którym musieli stawiać czoło dziennikarze przez nią zatrudniani. Więc co jakiś czas wymyślała artykuł, który pozwalał jej zrobić badania, przeprowadzić wywiady i zabrać się za pisanie.

Przyszło jej do głowy, że warto byłoby zrobić serię wywiadów z wiodącymi kobietami w Unii Europejskiej. Nie spodziewała się takiej tony biurokracji i posępnej pogody. Nie mówiąc już o tym, że spotkania ciągle na siebie nachodziły i nikt nigdy nie pojawiał się na czas. Wzdychając, Catherine podniosła słuchawkę w sali konferencyjnej i zadzwoniła do swojego opiekuna, brytyjskiego rzecznika prasowego nazwiskiem Paul Bennett. Obawiała się, że będzie obcesowy i zadufany w sobie, jak większość rzeczników prasowych, ale miło ją zaskoczył. Kiedy odkryli, że razem dorastali w Derbyshire, ich współpraca potoczyła się jeszcze bardziej gładko, a Paul jak na razie rozwiązywał większość jej problemów.

- Paul? Tu Catherine Heathcote. Sigrid Hammarqvist się nie pojawiła.

- No nie! - powiedział z irytacją. - Możesz poczekać chwilę?

Jakaś klasyka zaskrzeczała jej w ucho, skrzypce brzmiały jak wściekłe komary. Catherine czasem żałowała, że nie odróżnia od siebie różnych utworów muzyki poważnej, ale wątpiła, żeby to jej teraz pomogło. Odsunęła słuchawkę od ucha na tyle daleko, by się nie irytować, ale wystarczająco blisko, by usłyszeć, gdy Paul wróci. Minęło kilka minut, nim się odezwał.

- Catherine? Mam złe wieści. Albo dobre, w zależności od tego, co sądzisz o pani Hammarqvist. Musiała pojechać do Strasburga na spotkanie. Nie wróci do rana, ale jej sekretarka solennie obiecała, że wpisze cię na spotkanie jutro o jedenastej. To ci pasuje?

- Moja kolej, żeby powiedzieć „no nie” - odparła Catherine ze znużeniem. - Liczyłam, że wrócę dzisiaj.

- Przykro mi - powiedział Paul. - Skandynawowie nie przejmują się dziennikarzami na tyle, by zawracać sobie nimi głowę.

- Nie twoja wina. I tak dzięki, że to dla mnie wyjaśniłeś. Przy najmniej spędzę jeszcze jedną noc w słonecznej Brukseli - dodała ironicznie.

Paul roześmiał się.

- Tak, jasne. Przykro mi, że siedzisz tak sama. Słuchaj, jeśli nie masz innych planów, może wpadniesz do nas na drinka?

- Nie, nie przejmuję się, nic mi nie będzie - powiedziała Catherine z profesjonalną bez troską.

- Nie zapraszam cię z poczucia obowiązku - odparł, nalegając. - Chciałbym, żebyś poznała Helen.

Jego partnerkę, pomyślała. Tłumaczkę w Komisji.

- Na pewno właśnie na to ma ochotę po długim dniu na Wieży Babel - powiedziała ironicznie.

- Co miesiąc czyta twoje czasopismo i zabije mnie, jeśli zaprzepaszczę szansę przyprowadzenia cię na kieliszek wina lub trzy. Poza tym to kolejna dziewczyna z północy - dodał, jakby to miało o wszystkim przesądzić.

I tak też się stało, dlatego tuż po siódmej Catherine witała Helen Markiewicz cmoknięciami na odległość. *Niezbýt typowe jak na przywitanie z Derbyshire*, pomyślała zgryźliwie, otaksowując partnerkę Paula. Zdecydowanie wyglądała jak docelowa czytelniczka czasopisma Catherine. Trzydziestokilkuletnia, z ciemnymi włosami opadającymi na szerokie czoło, krótko ostrzyżonymi i ułożonymi w niesforną fryzurę. Twarz miała w kształcie serca, z prostymi, ciemnymi brwiami, wysokimi kośćmi policzkowymi i życzliwym uśmiechem. Jej makijaż był subtelny ale skuteczny, dokładnie taki, jak polecali styliści kobietom pracującym. Helen wyglądała znajomo i Catherine

zastanawiała się, czy nie minęła jej na korytarzach budynków Unii, do których trafiła na przestrzeni tych kilku dni. Ktoś tak oszałamiający i stylowy przykułby jej spojrzenie, nawet podświadomie. Rozumiała, dlaczego Paul tak chętnie ją pokazywał.

Kiedy Paul nalewał szczodry kieliszek wina, dwie kobiety usiadły na przeciwnych krańcach miękkiej sofy.

- Paul powiedział mi, że pani Hammarqvist cię wystawiła - rzuciła Helen, a w jej głosie można było nadal usłyszeć ślady akcentu z Yorkshire. - To musi być jak wybranie się w końcu do dentysty, który jednak już poszedł do domu.

- Nie jest taka zła - zaprotestował Paul.

- Mogłaby konkurować z matką Grendela - rzuciła tajemniczo Helen.

- Jestem przekonany, że Catherine jej nie odpuści.

- Och, ja też, kochanie. - Wyszczrzyła się do Catherine. - Czy mówił ci, że jestem twoją największą fanką? Bez ściemy - nawet mam prenumeratę.

- Jestem pod wrażeniem - odparła Catherine. - Ale powiedzcie mi, jak się poznaliście? Czy to euroromans?

- Uważaj na nią, Helen, już opracowuje materiał na przyszłoroczne wydanie walentynkowe.

- Nie każdy przynosi do domu swoją pracę - odparła Helen, drocząc się. - Tak, Catherine, spotkaliśmy się w Brukseli. Paul był pierwszą osobą z północnym akcentem, którą poznałam w Komisji, więc od razu złapaliśmy kontakt.

- No i strasznie mi się spodobała, więc nie miała szans - dodał Paul, spoglądając na Helen.

- Skąd jesteś, Helen?

- Sheffield - odpowiedziała.

- A więc dzieliły nas jedynie Góry Pennińskie. Ja dorastałam w Buxton.

Helen przytaknęła.

- Moja siostra teraz mieszka w tamtych okolicach. Znasz może Scardale?

Catherine rozpoznała nazwę z pewnym zaskoczeniem.

- Oczywiście, że tak.

- Nasza Jan przeprowadziła się tam kilka lat temu.

- Serio? Dlaczego do Scardale? - spytała Catherine.

- Tak wyszło. Moja ciotka mieszkała z nami przez lata i odziedziczyła tam dom po dalekim krewnym swojego zmarłego męża. Jakiegoś kuzyna czy coś. Kiedy ciocia zmarła, dom przeszedł na mamę.

A kiedy ona odeszła trzy lata temu, zostawiła go mi i Jan. Zawsze go wynajmowałyśmy, ale Jan chciała zamieszkać na wsi, więc wypowiedziała umowę najemcom i go przejęła. Oszalałabym, mieszkając tam na kompletnym odludziu, lecz ona to uwielbia. Ale też dużo podróżuje z pracy, więc pewnie nie ma okazji się znudzić.

- A co robi? - spytała Catherine.

- Zajmuje się doradztwem. Pracuje głównie dla dużych firm międzynarodowych i wykonuje dla nich analizy psychologiczne kluczowych pracowników. Robi to dopiero od kilku lat, ale idzie jej naprawdę dobrze - powiedziała Helen. - Musi, żeby zapłacić za ogrzewanie tego domu wielkości stodoły.

Tylko jedna posiadłość w Scardale pasowała do takiego opisu.

- Chyba nie mieszka w dworze Scardale, prawda? - zapytała Catherine.

- Czyli znasz to miejsce - zaśmiała się Helen. - Właśnie tak. Jak to możliwe, że tak dobrze znasz taką dziurę jak Scardale?

- Helen - powiedział ostrzegawczo Paul.

Catherine uśmiechnęła się krzywo.

- Kiedy byłam nastolatką, w Scardale doszło do morderstwa. Mężczyzna porwał i zabił swoją pasierbicę. Była w tym samym wieku co ja.

- Alison Carter? - wykrzyknęła Helen. - Znasz sprawę Alison Carter?

- Dziwie się, że ty znasz - odpowiedziała Catherine. - Dopiero pojawiłaś się na świecie, kiedy ją opisywano w gazetach.

- Och, my wiemy wszystko o sprawie Alison Carter, prawda, Paul? - powiedziała Helen niemalże rozradowana.

- Nie, Helen, nie wiemy - odparł Paul cierpko.

- OK, może nie wiemy - powiedziała Helen uspokajającym głosem, sięgając dłonią, by dotknąć jego ramienia. - Ale znam człowieka, który wie.

- Daj spokój, Helen. Catherine nie jest zainteresowana morderstwem sprzed trzydziestu pięciu lat.

- Tu się mylisz, Paul. Zawsze fascynowała mnie ta sprawa. Co macie z tym wspólnego? - Wpatrywała się w jego zachmurzoną twarz. Nagle coś do niej dotarło. Nikłe podobieństwo, które dostrzegła podświadomie, kiedy się poznali, a teraz jeszcze jego nazwisko związane ze sprawą Alison Carter. Szybko się połapała. - Zaczekaj... Nie powiesz mi chyba, że jesteś synem George'a Bennetta, prawda?

- Jest - powiedziała triumfalnie Helen.

Paul spojrzął podejrzliwie.

- Znasz mojego ojca?

Catherine potrząsnęła głową.

- Nie, nie osobiście. Ale słyszałam o nim dzięki sprawie Alison Carter. Wykonał świetną robotę.

- No cóż, to było, zanim się urodziłem, a ojciec nigdy nie opowiadał zbyt dużo o pracy - wyjaśnił Paul.

- To była naprawdę ważna sprawa, wiesz. Początkujący prawnicy nadal się o niej uczą ze względu na jej znaczenie dla przypadków morderstw, w których nie ma zwłok. O tej sprawie nigdy nie powstała książka. Wszystko, co możesz znaleźć, to artykuły z gazet z tamtego czasu i nudne jak flaki z olejem precedensy. Jestem w szoku, że twój ojciec nie spisał wspomnień - powiedziała Catherine.

Paul wzruszył ramionami i przeczesał dłonią krótko ostrzyżone blond włosy.

- On nie lubi takich rzeczy. Pamiętam, jak kiedyś do domu przyszedł jakiś dziennikarz. Musiałem mieć z szesnaście lat. Facet powiedział, że opisywał wtedy tę sprawę, i chciał, żeby ojciec pomógł mu w pracy nad książką, ale tata odesłał go z kwitkiem. Powiedział wtedy mamie, że matka Alison przeszła wystarczająco dużo i nie zasługuje na to, żeby to znowu rozgrzebywać.

Dziennikarskie instynkty Catherine od razu zamarły w pogotowiu.

- Ale matka Alison już nie żyje. Zmarła w dziewięćdziesiątym piątym. Nie ma powodu, by teraz nie rozmawiać o tej sprawie. - Pochyliła się, nagle podekscytowana. - Bardzo chciałabym napisać artykuł o historii Alison Carter. Ona powinna zostać opisana, Paul. Między innymi dlatego, że reporterzy tamtego okresu prześlizgiwali się po prawdzie dotyczącej wykorzystywania seksualnego pasierbicy przez Philipa Hawkina. To była ważna sprawa. Nie tylko z prawniczego punktu widzenia, ale dlatego, że wpłynęła na życie tylu osób.

Niespodziewanie Helen wyraziła swoje poparcie.

- Catherine ma rację, Paul. Wiesz, jak pozbawieni skrupułów są niektórzy dziennikarze. I wiesz, że te historyczne sprawy co jakiś czas wypływają. Jeśli twój ojciec nie opowie swojej wersji, to po prostu jakiś oszust napisze o niej po jego śmierci, kiedy nie będzie już nikogo, by zdementować sensacyjną wersję wydarzeń. A dzięki Jan Catherine mogłaby dokładnie poznać to miejsce.

Paul rozłożył dłonie w udawanym geście poddania się. Było jasne, że Helen potrafiła sprawić, że jego opór przerodził się w chęć pomocy.

- Dobra, dobra, dziewczyny. Wygrałyście. Pogadam ze starszym następnym razem, jak będę w domu. Powiem mu, że znalazłem ostatnią wiarygodną dziennikarkę w Europie i ona chce zrobić z niego

gwiazdę. Kto wie, może będą się pławić w jego chwale. A teraz kto ma ochotę przejść się do Jacques' Brasserie po wiaderko muli?

Tydzień później, gdy była w Londynie, zadzwonił jej telefon. Syn popracował nad ojcem, jak nie mógłby żaden obcy. George Bennett w następnym tygodniu brał udział w turnieju golfa dla emerytowanych funkcjonariuszy policji pod Londynem i zgodził się spotkać na drinka, by porozmawiać o opisanu przez nią sprawy Alison Carter na podstawie jego wspomnień.

Catherine starannie ubrała się na spotkanie. Założyła swoją jedyną garsonkę Armaniego i pantofle na niskim obcasie. Potrzebowała jak największego wsparcia i przyznała rację redaktorce działu mody swojego czasopisma, że nic nie daje kobiecie większego poczucia kontroli niż wybitne włoskie krawiectwo. Ignorując własną niecierpliwość, spędziła dużo czasu na nakładaniu podkładu, kredki do oczu, konturówki i pomadki, których potrzebowała, by czuć się ze sobą dobrze. Z każdym rokiem było tego trochę więcej. Niektóre z jej koleżanek poddały się operacjom plastycznym, ale one musiały dbać o swoje małżeństwa. Catherine wiedziała, że o wiele trudniej jest utrzymać przy sobie kogoś, gdy minie urok nowości, niż znaleźć zajętą osobę, chętną do spędzenia w tajemnicy miłych chwil, jakkolwiek krótko by one nie trwały. Nie żeby miała takie plany wobec George'a Bennetta. Ale nie zaszkodziło sprawić, by poczuł się doceniony, że się dla niego postarała.

Nadal był przystojny, więc tym bardziej ucieszyła się, że zadała sobie ten trud. Włosy w kolorze srebrnego blondu, przekrzywiony uśmiech i wciąż życzliwe, mimo trzydziestu lat w policji, oczy. Niczym Robert Redford George Bennett był mężczyzną, który miał za sobą swoje najlepsze dni, ale każdy, kto na niego spojrzał, wiedział, że kiedyś wyglądał wspaniale.

I, co zdumiewające, George Bennett wreszcie zdecydował się rozmawiać. Podejrzewała, że powodów jest kilka. Jedynym, który podał, było to, że teraz, gdy Ruth Carter nie żyje, poczuł, iż może mówić swobodnie, nie przysparzając jej niepotrzebnego bólu. Osobiście przypuszczała, że przytłacza go też nuda emerytury. Po odejściu z policji w randze nadkomisarza w wieku pięćdziesięciu trzech lat pracował jako konsultant do spraw bezpieczeństwa w kilku firmach w Amber Valley, ale rosnąca niesprawność żony spowodowana wyniszczającym artretyzmem sprawiła, że musiał to porzucić rok temu. George Bennett ewidentnie nie należał do ludzi, którzy lubili egzystować poza głównym nurtem życia, jak i nie znajdował przyjemności w byciu kolejnym starszym mężczyzną bez znaczenia. Catherine pomyślała, że

jej propozycja padła w najlepszym momencie.

Cztery miesiące później podpisali umowę na książkę, a Catherine wynegocjowała sześciomiesięczny urlop z pracy. I teraz była w Scardale, wreszcie uczestnicząc w dramacie, który ukształtował jej dojrzewanie.

3. LUTY 1998

GEORGE BENNETT przyglądał się swojemu odbiciu w kuchennym oknie. Za rysami jego twarzy majaczyło widmo ogrodu, rozmazując linie wyłobione przez ostatnie pięćdziesiąt pięć lat. Zaginięcie Alison Carter było pierwszą sprawą, przez którą nie mógł spać, ale zdecydowanie nie ostatnią. Lecz teraz znowu się pojawiła, wykradając mu sen w mroźną, zimową noc. Wpół do szóstej i żadnych szans na ponowne zanurzenie się w nieświadomości.

Gdy czajnik pstryknął, George wrócił do zimnego fluorescencyjnego światła kuchni. Zalał wrzącą wodą torebkę herbaty, którą już włożył do kubka, i poszturchał ją łyżeczką, dopóki nie oddała całej swojej esencji. Zbyt wiele lat w policyjnych kantynach sprawiło, że zasmakował w gorzkiej, bogatej w taninę herbacie pomarańczowej. Z lodówki wziął mleko i wlał tylko tyle, aby schłodzić herbatę do temperatury, w której mógł wypić ją od razu. Wtedy usiadł przy kuchennym stole, ciasniej owijając się szlafrokiem. Sięgnął po leżącą na blacie paczkę papierosów i zapalił.

Teraz, gdy nastał dzień pierwszego poważnego wywiadu z Catherine Heathcote, George zaczął żałować. Zawsze unikał rozmawiania o tej sprawie. Narodziny Paula były dla niego idealnym zamknięciem tego rozdziału, nowym startem, który pozwolił mu zostawić za sobą cierpienie Ruth Carter. Oczywiście, to nie było takie znów łatwe i przyjemne. W rutynowej policyjnej pracy pojawiała się zbyt wiele skojarzeń, aby mógł tak po prostu wymazać Alison Carter z łatwo dostępnych obszarów pamięci. Ale trzymał się swojego postanowienia, aby nie rozmawiać o sprawie.

Nikt z jego znajomych nie rozumiał powodu milczenia na temat tego, co postrzegali jako triumf, którym powinien się chlępić przy każdej możliwej okazji. Jedynie Anne tak naprawdę wychwyciła, że tym, co leżało u podłoża jego decyzji, było poczucie osobistej klęski. Mimo iż przezwyciężył kolosalne trudności, aby rozwiązać sprawę frustrującego zniknięcia Alison, i potrafił zebrać dość dowodów, aby powieszono człowieka, który był winny, George'a dręczyło przeświadczenie, że zajęło mu to zbyt wiele czasu. Ruth Carter musiała przebrnąć

przez długie, bolesne tygodnie, pełne niepewności i fałszywej nadziei, że jej córka może nadal żyć. Co więcej, Philip Hawkin zyskał o wiele więcej dni na wolności, niż na to zasługiwał. Jadł posiłki, które ugotowała mu żona, spał spokojnie, podczas gdy ona leżała, nie mogąc zmrzyć oka, dręczona lękiem, przechadzał się po swoich ziemiach z dumą właściciela, przekonany, że morderstwo ujdzie mu płazem. George obwinał się za to, że pozwolił Hawkinowi nawet na ten krótki przeblask poczucia bezpieczeństwa.

Opierał się zatem wszelkim namowom, by rozmawiać o sprawie. Odesłał z kwitkiem kilku pisarzy, którzy chcieli spojrzeć na nią z jego punktu widzenia. Nawet ten łowca sensacji Don Smart uważał, że ma prawo przyjść do jego domu, domagając się od George'a czasu i uwagi. *Akurat ta prośba nie była trudna do odrzucenia*, pomyślał George z gorzkim uśmiechem.

Jakaż to ironia, że ta sama miłość, która pozwoliła mu o wszystkim zapomnieć, sprawiła, że do tego wrócił. Kiedy Paul pierwszy raz powiedział jemu i Anne o siostrze Helen w Scardale, wiedział, że jeśli jego syn traktuje tę kobietę tak poważnie, jak na to wyglądało, prędzej czy później przyjdzie mu złamać swoje postanowienie, aby nigdy nie wracać na miejsce dawnego przestępstwa. Na razie jeszcze nie musiał. Wiedział jednak, że rozwód Helen niedługo zostanie sfinalizowany, i miał przeczucie, że para nie będzie długo czekać ze ślubem. To oznaczało poznanie siostry Helen, jej jedynej żyjącej rodziny, a także, że nie będzie miał możliwości unikania Scardale bez końca.

Z tą perspektywą wiszącą nad nim, wstawiennictwo Paula w kwestii Catherine Heathcote było niczym zrządzenie losu. Zupełnie jakby wszystko sprzysięgło się, aby zmusić go, by znów myślał o Alison Carter. Stwierdził, że nie zaszkodzi po prostu poznać dziennikarkę i sprawdzić, czy zasługuje na zaufanie. Z początku odniósł wrażenie, że trafił na kolejną wypacykowaną pismaczkę z Fleet Street, ale gdy zaczęli rozmawiać, a ona wyjawiała, jaki wpływ morderstwo Alison miało na jej własne życie, zdał sobie sprawę, że nie byłby w stanie znaleźć nikogo lepszego do napisania historii, która, jak się teraz zdało, domagała się opowiedzenia.

Znajomy odgłos kroków na schodach przerwał tok jego myśli. Uniósł wzrok, by ujrzeć w drzwiach rozespaną Anne.

- Obudziłem cię, kochanie? - zapytał, przechodząc przez kuchnię i ponownie włączając czajnik.

- Pęcherz mnie obudził - odpowiedziała cierpko, powoli podchodząc do krzesła naprzeciwko niego. - A ponieważ twoja strona łóżka była zimna, pomyślałam, że być może ucieszy cię towarzystwo.

George wstał i wyspał do kubka czekoladowy słodki napój, który Anne uwielbiała.

- Nie odmówię - powiedział, zalewając go wodą i mieszając. Wrócił na swoje krzesło i przesunął napój w jej kierunku.

Owinęła wykręcone przez artretyzm palce wokół kubka, rozkoszując się ciepłem rozgrzewającym reumatyczny ból.

- Zdenerwowany? - zapytała.

Przytaknął.

- Jak można się było spodziewać, żałuję, że się na to zgodziłem.

- To naturalne, że odczuwasz lęk przed czymś tak istotnym - powiedziała ciepło. - Chcesz zrobić to dobrze, oddać Alison coś na kształt sprawiedliwości.

Parsknął drwiąco.

- Przypisujesz mi znacznie szlachetniejsze motywy niż te, które w istocie mną kierują, kochana. Żałuję, że się na to zgodziłem, ponieważ nie chcę ujrzeć w druku, jak Philip Hawkin wodził mnie za nos niczym głupca.

Anne zaprzeczyła ruchem głowy.

- Tylko ty tak uważasz, George. W oczach innych byłeś bohaterem. Gdyby Scardale miało ustanowioną oficjalną nagrodę dla obrońcy wolności, uhonorowaliby cię nią od ręki w dniu, w którym sędziowie ogłosili werdykt.

Pokręcił przecząco głową.

- Może i tak. Ale wiesz, że nigdy nie mierzyłem siebie miarą innych, tylko własną, według moich standardów. Zawiodłem tych ludzi. Byłem częścią systemu, który zawiódł w pierwszej kolejności Alison, systemu, który nie chciał słuchać, gdy młoda dziewczyna twierdziła, że była wykorzystywana seksualnie.

Anne zacisnęła wargi ze zniecierpliwieniem.

- Teraz pleciesz głupoty. Przypomnij sobie, wtedy nikt nie chciał przyznać, że może istnieć coś takiego jak wykorzystywanie seksualne dziecka. A z pewnością nie wewnątrz rodzin. Jeśli chcesz zamęczać się wyobrazeniami, że zawiodłeś Ruth Carter, to twoja sprawa. Ale nie będę siedzieć i patrzeć, jak bierzesz na siebie wszystkie wady brytyjskiego społeczeństwa sprzed trzydziestu pięciu lat. To samobiczowanie, George'u Bennetcie, i dobrze o tym wiesz.

Uśmiechnął się, przyjmując do wiadomości, że żona ma rację.

- Może i tak. Może powinienem wyrzucić to z siebie lata temu. Czy nie tak mówią nam terapeuci? Pozbywanie się emocji jest zdrowe. Trzymaj wszystko w sobie, a dostaniesz psychozy.

Anne odwzajemniła jego uśmiech.

- Na przykład paranoi, że odpowiadasz za wszystkie błędy ludzkości.

Zanurzył dłonie we włosach.

- Jest jeszcze jedna rzecz. Muszę rozprawić się z moimi zmorami dla dobra Paula i Helen. W końcu trzeba będzie pojechać kiedyś do Scardale, aby poznać siostrę Helen, a ja pozwoliłem, aby to miejsce stało się dla mnie demonem. Powinienem to zmienić albo wszystko wszystkim zepsuję. A nie chcę zrobić niczego, co mogłoby zrujnować szczęście naszego syna. Mam nadzieję, że rozmowa z kimś obcym o tym całym bałaganie sprawi, że coś się zmieni.

- Słusznie, kochany, i muszę przyznać, iż cieszy mnie, że w końcu zdecydowałeś się porozmawiać o Alison. Pomijając wszystko inne, to wydarzyło się w ważnym momencie naszego życia. Często gryzłam się w język, nie przywoływałam wspomnień, którymi chciałam się podzielić, ponieważ wiedziałam, że kiedy mówię o tym, jak nosiłam Paula, to zawsze przypominało ci się, jak przygotowywałeś sprawę przeciwko Philipowi Hawkinowi. Nie będę więc żałować, jeśli twoje otwarcie się przed Catherine Heathcote będzie dla mnie oznaczało swobodę mówienia o wspomnieniach, które musiałam zachowywać dla siebie. I nie tylko wobec ciebie, ale Paula też. Wiem, że to zabrzmi samolubnie, ale brakuje mi tego.

Oczy George'a rozszerzyły się w zdumieniu.

- Nie miałem pojęcia, że tak się czujesz - zaprotestował, potrząsając głową. - Skąd mogłem wiedzieć?

Anne upiła łyżeczek napoju.

- Nigdy nie dałam tego po sobie poznać, kochany. Ale teraz, kiedy jesteś na emeryturze, nie oddajesz się swojej pracy w ochronie, nadszedł czas, abyśmy bez strachu spojrzeli wstecz na nasze wspólne życie. Nadal dużo przed nami, George. Nie jesteśmy starzy, nie według współczesnych standardów. To jest nasza szansa, aby raz na zawsze oczyścić przeszłość, a twoja, żebyś zobaczył, że to, co zrobiłeś, było dobre i słuszne i komuś pomogło. - Wyciągnęła swoją po wykręcaną rękę i położyła ją na jego dłoni. - Czas, abyś sobie wybaczył, George.

Westchnienie wydawało się wydobywać z samego dna jego duszy.

- Cóż, mam nadzieję, że Catherine Heathcote będzie dziś w pożądanym nastroju. - Ziewnął. - Ponieważ nie wykażę się specjalną błyskotliwością dziś o dziesiątej, jeśli wcześniej trochę się nie prześpię. - Uniósł dłoń tak, że delikatnie ujmował rękę Anne. - Dzięki, kochanie.

- Za co?

- Za przypomnienie mi, że nie jestem takim potworem, jak czasem mi się zdaje.

- Nie jesteś potworem. Cóż, może poza momentami, kiedy budzisz się z kacem. Będzie dobrze, George - uspokoiła go Anne. - Przeszłość nie kryje w sobie żadnych niespodzianek, prawda?

4. LUTY/MARZEC 1998

KIEDY OBUDZIŁA SIĘ pierwszy raz w swoim wynajętym domu w Longnor, Catherine niemalże dostała ataku paniki. Nie pamiętała, gdzie jest. Powinna wylegiwać się w ciepłym pokoju z wysokimi, otwieranymi pionowo oknami. Zamiast tego odmarzał jej nos i kulila się w pozycji płodowej pod obcą kołdrą, a światło przedostawało się jedynie przez cienką zasłonę, która przykrywała małe skrzydło okienne w kamiennej ścianie o grubości ponad trzydziestu centymetrów.

Gdy się zorientowała, gdzie jest, poczuła dreszcz podniecenia, który prawie rozproszył jej irytację przenikliwym chłodem panującym w tym małym kamiennym budynku, który wynajęła na sześć miesięcy. Właściciele domku letniskowego byli zachwyceni jej ofertą. Teraz rozumiała, dlaczego. *Nikt przy zdrowych zmysłach nie wynająłby tego igloo zimą*, pomyślała, wyskakując z łóżka i trzęsąc się, kiedy jej długie nogi zostały wystawione na zimne powietrze. Będzie musiała dzisiaj kupić ciepłą piżamę i termofor, bo inaczej groził jej nawrót odmrozin, które męczyły ją w dzieciństwie. Przeklęła właścicieli domku tak soczyście, jak tylko potrafi dziennikarz, i wybiegła z pokoju.

Łazienka okazała się miłym schronieniem. Zamocowany na ścianie grzejnik od razu dmuchnął gorącym powietrzem, a natrysk wysokociśnieniowy był niebiańsko gorący. Wiedziała, że salon z aneksem kuchennym też szybko się nagrzeje dzięki kominkowi na gaz. Ale sypialnia była czyścem. W przyszłości, postanowiła, wracając do niej po prysznicu, będzie pamiętała, żeby do łazienki zabrać coś do włożenia na siebie.

Kiedy się ubierała, przypomniała sobie, że nie spała w tak zimnym miejscu, odkąd w jej rodzinnym domu w Buxton zamontowano centralne ogrzewanie, gdy miała piętnaście lat. Nagle, w połowie zakładania swetra przez głowę, znieruchomiała. Jeśli zamierzała odtworzyć Scardale z 1963 roku, nie mogła wylądować w lepszym miejscu. Alison Carter dorastała dobrze zaznajomiona ze szronem po wewnętrznych stronach okien jej sypialni w środku zimy. I ciepłą, przyjazną kuchnią, zanim jej matka nie zamieniła tego na życie we dworze. Catherine nie planowała przeprowadzać aż tak wiernego rozeznania, ale

skoro podano jej je na talerzu, zamierzała to przyjąć i być wdzięczna. Poza tym mieszkała mniej niż sto metrów od domu Petera Grundy'ego. Czuli, że emerytowany posterunkowy z Longnor będzie cennym źródłem informacji. I wprowadzi ją w życie wioski. Wiedziała, jak nieprzyjemne potrafiły być wiejskie puby dla każdego, kogo postrzegano jako obcego, i nie miała ochoty na sześć miesięcy wieczorów bez rozmów. Nawet jeśli te miałyby dotyczyć tylko cen bydła na targu w Leek.

Podczas śniadania złożonego z czarnej kawy i kanapki z bekonem przejrzała skserowane wycinki z gazet, które z trudem wyszperała z państwowego archiwum prasy w Colindale. Dzisiaj za bardzo jej się nie przydadzą; ale nie zawadzi przypomnieć sobie faktów w ramach przygotowań do serii wywiadów, które miała przeprowadzić z George'em Bennettem. Postanowili spotykać się codziennie rano na dwie godziny. To dawało Catherine czas na przepisanie nagrań z ich rozmów, a zarazem nie zakłócało za bardzo funkcjonowania Bennettów. Ostatnie, czego chciała, to żeby mieli dość jej obecności w ich życiu. Nic nie wysuszyłoby szybciej potoku wspomnień George'a.

Pół godziny później opuściła tunel utworzony z zimowych drzew w centrum wsi Cromford. Podążając za wskazówkami George'a, przy stawie skręciła w prawo i przejechała przez wzgórze, chybocząc się przy ostrym zakręcie w lewo na podjazd ich odosobnionego domu. Kiedy zgasła silnik, drzwi wejściowe już się otworzyły. W progu stał George z ręką uniesioną w powitalnym geście. W swoich ciemnoszarych spodniach, niebieskim kardiganie i jasnoszarej koszulce polo wyglądał jak model katalogu ze swetrami dla dojrzałych mężczyzn. Pomyślała, że brakowało mu tylko fajki między zębami. Jimmy Stewart w podmiejskim wydaniu *Tego wspaniałego życia* dla sześćdziesięciolatków.

- Dobrze cię widzieć, Catherine - zawołał.
- I ciebie też, George. - Zadrzała, wchodząc do ciepłego korytarza. - Zapomniałam, jak mroźna jest tu pogoda o tej porze roku.
- Zmusza do wspomnień - odrzekł, prowadząc ją wzdłuż korytarza wprost do salonu, który przypominał wystawę sklepu meblarskiego. Wszystko było eleganckie, stylowe, równe, ale w dziwny sposób pozbawione charakteru. Nawet oprawione reprodukcje Moneta nie miały wyrazu i bezskutecznie usiłowały wskazywać na dobry gust. Ani jedna gazeta nie zakłócała sterylnej porządku pokoju, który pachniał kwiatowym odświeżaczem powietrza. Indywidualizm Bennettów nie wyrażał się na pewno w ich salonie.
- Było tak zimno, kiedy zaginęła Alison - kontynuował George.

- Wiesz, dlatego od razu miałem nadzieję, że została porwana. To dało jakąś szansę, że ją odzyskamy. W głębi serca wiedziałem, że w taką pogodę nigdy by nie przetrwała nocy na zewnątrz.

George wskazał fotel, który wyglądał na tyleż solidny, co wygodny.

- Usiądź. - Sam ulokował się naprzeciwko. Catherine zauważyła, że automatycznie zajął miejsce, gdzie światło było za nim i padało wprost na nią. Zastanowiła się, czy to celowy wybór policjanta, czy po prostu akurat tamten fotel należał do niego. Bez wątplenia po kilku takich sesjach będzie umiała lepiej to ocenić.

- Więc - powiedział George - od czego chcesz zacząć?

Nim zdążyła odpowiedzieć, do pokoju weszła starsza kobieta. Krótkie, srebrne włosy okalały twarz, która zbyt wcześnie się postarzała przez linie wyłobione cierpieniem. Była dziwnie zeszytywniała, jak osoba, dla której ruch stał się tylko bolesną koniecznością. Nawet z drugiego końca pokoju Catherine mogła dostrzec wykrzywione palce, zniekształcone guzki związane z reumatoidalnym zapaleniem stawów. Ale na ustach miała szczery uśmiech, który ożywia jej niebieskie oczy.

- Ty musisz być Catherine - powiedziała. - Miło cię poznać. Jestem Anne, żona George'a. Nie będę wam przeszkadzać w wywiadach, no chyba żeby spytać, czy wolisz kawę, czy herbatę.

- Panią też miło poznać. Dziękuję, że pozwoliliście mi na to spotkanie - odparła Catherine, rozważając szanse na dostanie porządnej kawy w angielskim domu zamieszkałym przez dwie osoby po sześćdziesiątce. - Poproszę herbatę - powiedziała. - Bardzo słabą, bez mleka i cukru. - Sądziła, że tak powinno być bezpiecznie. Nie chciała narazić się na kilka miesięcy kiepskiej kawy.

- Bardzo dobrze - odparła Anne.

- Pani Bennett - kontynuowała Catherine - nie będzie pani przeszkadzać jeśli zechce zostać z nami na sesji. Chętnie porozmawiałabym kiedyś także z panią, aby dowiedzieć się, jak wyglądało pani życie jako żony policjanta, kiedy mąż zajmował się tak wymagającą sprawą.

Anne posłała jej uśmiech.

- Oczywiście, że możemy porozmawiać. Ale wywiady zostawię wam dwójgu. Nie chcę go krępować, a poza tym mam mnóstwo do roboty. A teraz zrobię herbaty.

Kiedy Anne wyszła, Catherine wyciągnęła z torebki swój dyktafon i położyła go na stole pomiędzy nimi.

- Będę nagrywać wywiady. Mniejsze ryzyko, że się pomylę.

Więc jeśli chcesz coś powiedzieć, co nie ma być opublikowane i jest tylko do mojej wiadomości, czy możesz to jasno zaznaczyć w rozmowie? Gdybyś czegoś nie był pewien, też możesz o tym wspomnieć. W ten sposób będę mogła robić listę rzeczy, które muszę sprawdzić.

George uśmiechnął się.

- Brzmi bardzo sensownie. - Wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i zapalił, sięgając po popielniczkę z szuflady stolika, który stał obok. - Przy okazji, mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza. Mocno ograniczyłem, odkąd przestałem pracować, ale nie umiem z nich całkowicie zrezygnować.

- Nie ma problemu. Nie palę już od dwunastu lat, ale nadal myślę, że nie rzuciłam palenia, tylko je zawiesiłam. Na przyjęciach zawsze trzymam się palaczy. Jakoś tak się składa, że zazwyczaj są bardziej interesujący - powiedziała z uśmiechem, nie próbując mu jedynie schlebić. Nachyliła się i włączyła przycisk nagrywania. - Dzisiaj prawdopodobnie nie dojdziemy do samej sprawy. Chciałabym zacząć od twojego pochodzenia. Większość z tego, co teraz powiesz, nie ujrzy światła dziennego, ale jeśli mam pisać z empatią i zrozumieniem o twojej pracy nad tą sprawą, powinnam mieć wyobrażenie o tym, kim jesteś, i jak to się stało, że jesteś właśnie taki. Po nadto to niezły sposób, by delikatnie przejść do tej historii.

Podejrzewam, że pewnie denerwujesz się przed opowiadaniem o szczegółach sprawy po tylu latach, a chcę, abyś był jak najbardziej odprężony i zrelaksowany. I oczywiście, jako funkcjonariusz policji, przywykłeś do zadawania pytań, a nie odpowiadania na nie. Więc czy możemy zacząć w ten sposób?

George uśmiechnął się.

- Dobrze. Chętnie opowiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć. - Zamilkł, kiedy do pokoju weszła Anne, poruszając się powoli z tacą, na której stały dwa kubki. - Jedno ci powiem. Ta kobieta jest powodem, dla którego po ponad trzydziestu latach w policji Derbyshire nie wylądowałem w wariatkowie. Anne to moja skała, moja opoka.

Anne skrzywiła się, kładąc tacę na stoliku.

- Ale z ciebie komplementarz. Chciałeś powiedzieć: Anne to moja kucharka, automatyczna sekretarka i gosposia. - Spojrzała na Catherine z uśmiechem.

To było ewidentnie ich typowe przekomarzanie się.

- Musiała zachorować na artretyzm, żebym ruszył w domu chociaż palcem - dodał George.

- Coś trzeba było wymyślić - powiedziała sucho. - Inaczej potraktowałbyś emeryturę jako pretekst, by nic nie robić. A teraz przestań

ględzić i powiedz Catherine to, co chce widzieć. Przyniosę ciasteczka, a potem dołączę do was, kiedy skończycie.

I TAK ZACZEŁA się rutyna, która trwała przez cały luty i marzec. Catherine rozpoczynała każdy dzień od czytania swoich wycinków z gazet traktujących o fragmencie sprawy, o którym mieli rozmawiać. Po śniadaniu jechała do Cromford, rozmyślając nad pytaniami, które chciała zadać tak, by wyciągnąć jeszcze więcej ze swojego rozmówcy.

Potem przeprowadzała George'a delikatnie przez sprawę, cierpliwie cofając się, żeby uchwycić jakiś szczegół dotyczący pogody, zapachu, krajobrazu. Była pod wrażeniem tego, jak bardzo się starał, aby wszystkie szczegóły zgadzały się co do joty. W sprawie Alison Carter dysponował niemal fotograficzną pamięcią, chociaż twierdził, że innych śledztw w swojej karierze tak dobrze nie pamięta.

- Chyba miałem lekką obsesję na punkcie Alison - wyznał prawie na początku ich wywiadów. - Och, wiem, że to była moja pierwsza duża sprawa i byłem zdeterminowany, by pokazać, że sobie poradzę, ale chodziło o coś więcej. Pewnie miało to związek z tym, że na samym początku śledztwa Anne powiedziała mi o ciąży. Prześladowała mnie myśl, jak bym się czuł, gdyby to dotyczyło mojego dziecka, więc nie zamierzałem się poddać. Tak było ze mną. Nie wiem, jak z Tommym Cloughem, ale on na każdym etapie śledztwa zaangażował się równie mocno jak ja. Pracował nawet więcej godzin ode mnie i to dzięki jego nieustępliwości wobec policji z Hertfordshire zdobyliśmy jeden z najważniejszych dowodów - powiązanie Hawkina z bronią, którą zabito Alison. Wiesz co, to może dziwnie zabrzmieć, ale po tym, jak powiesili Hawkina, nigdy się nie spotkałem z Cloughem, by porządnie pogadać. Tommy został w Buxton, a ja przeniosłem się wtedy do Derby. Parę razy umówiliśmy się na drinka, ale zawsze przeszkodziła nam praca. A potem, kilka lat po morderstwie Alison, złożył rezygnację i się wyprowadził.

- Gdzie? - spytała Catherine. Pewnego wieczoru w pubie już zadała to pytanie Peterowi Grundy'emu, ale tylko wzruszył ramionami i odparł, że nikt tego nie wie. Jakby Tommy Clough zniknął bez śladu niczym sama Alison.

Ale George wiedział.

- Mieszka w Northumberland. Jakiejś małej wiosce gdzieś tam na wybrzeżu. Przez lata pracował jako strażnik w Królewskim Towarzystwie Ochrony Ptaków, ale teraz jest na emeryturze, jak ja. Tylko nigdy się nie ożenił, więc nie ma nikogo takiego jak Anne, kto by się

nim opiekował. Wysyłamy sobie kartki na święta, to tyle. Wydaje mi się, że jestem jedyną osobą z policji, z którą utrzymuje kontakt. Mogę ci dać jego adres. Może zgodzi się porozmawiać o Alison. Jakoś w to wątpię, ale z drugiej strony mnie namówiłaś, prawda? - George uśmiechnął się.

I tak kontynuowali, jeden wątek płynnie prowadził do kolejnego, a poranki mijały. Po wyjściu od George'a Catherine szybko wyrobiła sobie pewną rutynę. W drodze powrotnej zatrzymywała się w pubie na ulicy Ashbourne, w którym podawali dobry lunch, a potem o drugiej lądowała w domu. Popołudnie i wczesne wieczory poświęcała na przepisywanie taśm, czyli zadanie, które uważała za niezwykle nudne, mimo swojego zafascynowania stopniowo gromadzonym materiałem. Co pół godziny pozwalała sobie na krótką rozmowę telefoniczną lub wymianę e-maili, by nie zwariować.

Gdy kończyła, podgrzewała jeden z gotowych posiłków kupionych w supermarkecie podczas cotygodniowych zakupów w Buxton. Potem, uzbrojona w notatnik, spędzała godzinę przy kominku albo ze swoim czasopiśmie, albo z magazynem konkurencji. Dzień kończyła wieczornym drinkiem w miejscowym pubie. Zazwyczaj oznaczało to postawienie kolejki także Peterowi Grundy'emu, ale Catherine nie przeszkadzał ten mały wydatek. Policjant już przedstawił jej cenne tło: opowiedział o Scardale i zamieszkujących je rodzinach. Poza tym polubiła jego towarzystwo.

Uświadomiła sobie, że taki sposób życia był osobliwie satysfakcjonujący. Praca ją fascynowała, wciągając do świata, który był zarówno znajomy, jak i obcy. Im więcej dowiadywała się o sprawie, tym bardziej rósł jej szacunek do George'a Bennetta. Nie miała pojęcia, z czym musiał się borykać, żeby postawić Hawkina przed sądem, zarówno w pracy, jak i poza nią. Nigdy nie miała zbyt wysokiego mniemania o policji, ale George stopniowo zmieniał jej uprzedzenia.

Niepokoił ją też powrót w okolice tak bliskie jej rodzinnemu domowi, czuła swego rodzaju irracjonalną obawę, że w jakiś sposób duszne, małomiasteczkowe życie, które tak bardzo starała się za sobą zostawić, znowu ją pochłonie. Zamiast tego odnalazła dziwny spokój w rytmie swoich dni i nocy. Nie żeby chciała tak żyć już zawsze, zapewniała samą siebie z żarliwością. W końcu miała swoje życie. To była tylko miła przerwa, nic więcej.

Bo cóż innego mogło to być?

5. KWIECIEŃ 1998

CATHERINE ZDAŻYŁA ZAPOMNIEĆ, jak późno zjawia się tu wiosna. Dla każdego, kto mieszkał w Derbyshire Peaks, kwiecień oznaczał wytchnienie po surowości zimy. Cebulki, które niecałe dwadzieścia kilometrów dalej na Cheshire Plain rozkwitły już miesiąc temu, wreszcie przebiły się przez ziemię. Drzewa wypuszczały nieśmiałe pąki, a kolor skubanej przez owce trawy zaczynał w końcu przypominać zielony.

Gdy Catherine zjeżdżała w kierunku Scardale, zobaczyła pierwsze liście na gałązkach w zagajnikach. Prawie z żalem zakończyła wstępne wywiady z George'em i dziś wkroczyła w drugi etap swojego projektu. Nigdy nie zamierzała poświęcić książki wyłącznie wspomnieniom George'a Bennetta. Od początku planowała przeprowadzić wywiady z tyloma osobami powiązanymi ze sprawą, do ilu tylko uda się jej dotrzeć. Nie przeszło jej przez myśl, że tak wiele z nich będzie niechętnych do podzielenia się swoimi wspomnieniami ze śledztwa. Ku jej zaskoczeniu niemal wszyscy Carterowie, Crowtherowie i Lomasowie kategorycznie odmówili wzięcia udziału w czymkolwiek związanym z jej projektem.

Ostatecznie udało się jej umówić wywiad z ciotką Alison, Kathy Lomas. Być może fakt, że reszta rodziny jej odmówiła, nie będzie miał aż tak wielkiego znaczenia, ponieważ, jak dowiedziała się od George'a, Kathy była z Ruth Carter bliżej niż ktokolwiek inny. Już tylko dlatego Catherine chciała z nią porozmawiać. Ale był też drugi powód jej dzisiejszego podniecenia.

Pomimo że Helen przygotowała grunt, Catherine nie przestąpiła jeszcze progu dworu Scardale. Dostała jednak list od radcy prawnego Janis Wainwright, który poinformował ją, że jego klientka ma zaplanowane kilka podróży późną zimą oraz wczesną wiosną, a przez resztę czasu będzie pracować w domu i woli, aby jej nie przeszkadzano. Prawnik zasugerował, że w tej sytuacji, skoro panna Wainwright nie była w stanie powiedzieć Catherine niczego o sprawie Alison Carter, najlepszym rozwiązaniem, które wyszłoby naprzeciw potrzebom Catherine bez dezorganizowania zapelnionego terminarza Janis, byłoby,

gdyby pisarka obejrzała posiadłość podczas jednej z nieobecności właścicielki.

Catherine chętnie zgodziła się z sugestią prawnika, skoro miał być to jedyny sposób, aby mogła wejść do dworu. Dzisiaj w końcu zobaczy wnętrze dziedzictwa Philipa Hawkina. A nawet lepiej, będzie miała przewodnika wiedzącego, który pokój należał do Alison, który był gabinetem Hawkina, a także potrafiącego opisać oryginalny wystrój.

Nie umiała się powstrzymać od snucia wyobrażeń na temat kobiety, którą miała poznać. George Bennett naszkicował jej portret jędrzowatej i nachalnej osoby, która nie żywiła respektu względem poli-cjantów oraz ustawicznie gderала i naciskała, jeżeli tylko poczuła, że ma powód. Peter Grundy opisał ją jako kobietę prześladowaną przez myśli o tym, co by było, gdyby.

Od Petera uzyskała też parę suchych faktów z życia Kathy Lomas. Ciotka Alison obecnie mieszkała sama. Jej mąż Mike zginął pięć lat wcześniej w wypadku na farmie, stratowany na śmierć przez rozszalałego byka. Jej syn Derek wyjechał ze Scardale na Uniwersytet w Sheffield i został naukowcem od spraw jakości gleby, pracującym dla ONZ. Kathy, obecnie po sześćdziesiątce, opiekowała się w Scardale trzodą owiec świętego Jakuba. Przędła z runa włóczkę, a potem tkala z niej drogie designerskie swetry na krosnach, które - zdaniem żony Petera Grundy'ego - były bardziej skomplikowane niż statek kosmiczny.

Kathy i Ruth Carter były kuzynkami, dzielił je mniej niż rok, łączyły więzy krwi zarówno ze strony mamy, jak i ojca. W tym samym czasie wyrosły na kobiety i matki. Derek Kathy urodził się trzy tygodnie po Alison. Historie ich rodzin były ze sobą nierozzerwalnie połączone. Jeśli Catherine nie uzyskałaby tego, czego potrzebowała, od Kathy Lomas, niewielkie były szanse, że znajdzie to gdziekolwiek indziej. A jeżeli Kathy miała okazać się tak dziwna, jak przewidział George, to Catherine będzie musiała podejść do tego umiejętnie.

Zaparkowała przed domem Lark, osiemnastowiecznym domostwem, w którym Kathy żyła nieprzerwanie, odkąd dziewiętnaście lat przed zaginięciem Alison wyszła za mąż. Kobieta, która otworzyła drzwi, nadal trzymała się prosto i była solidnej budowy, stalowszare włosy nosiła zebrane w kok. W połączeniu z szorstkimi, rumianymi policzkami nadawało jej to wygląd pani piekarszowej Bun z *Happy Families*. Tylko oczy nie pasowały do jowialnej aparycji. Były chłodne i krytyczne, pod ich spojrzeniem Catherine poczuła, że jest taksowana i oszacowywana nie tylko pod względem finansowym.

- A więc to ty jesteś tą pisarką - powitała ją Kathy, przesuwając się na bok i sięgając po sfilcowany anorak, wiszący na kołku. - Spodziewam się, że przede wszystkim będziesz chciała zobaczyć dwór. - Jej ton nie zostawiał miejsca dla jakichkolwiek alternatywnych propozycji.

- Tak byłoby wspaniale, pani Lomas - potwierdziła Catherine, spiesząc za starszą kobietą, która przez centrum wioski ruszyła do dworu. - Jestem naprawdę wdzięczna, że znalazła pani dla mnie czas. - Skarciła się w myślach za zbytnią wylewność.

- Nie robię tego dla ciebie - odparowała Kathy. - Tylko przez wzgląd na pamięć o Alison. Często o niej myślę. Była wspaniałą dziewczyną. Wyobrażam sobie, jak mogłoby wyglądać jej życie, gdyby sprawy potoczyły się inaczej. Pewnie pracowałaby z dziećmi. Jako nauczycielka albo lekarka. Ktoś pozytywny, użyteczny. A potem myślę o rzeczywistości. - Przerwała u drzwi dworu, rzucając Catherine zimne, twarde spojrzenie. - Gdybym mogła cofnąć czas i zmienić jedną jedyną rzecz w całym moim życiu, to byłaby tamta środowa noc - powiedziała gorzko. - Nie pozwoliłabym Alison zniknąć mi z oczu. I proszę mi nie mówić, abym się nie obwiniała. Wiem, że Ruth Carter odeszła z tego świata, zastanawiając się, czy mogła zmienić bieg rzeczy, i ze mną będzie tak samo, kiedy przyjdzie moja kolej. Dzisiaj moje życie wydaje się pełne żalu. Jak to mówią? „Jeśliby nam płacono za każde *gdyby*, wszyscy bylibyśmy milionerami?”. Cóż, miałam mnóstwo czasu, aby żałować rzeczy, których nie zrobiłam i nie powiedziałam. Problem polega na tym, że jedynym miejscem, gdzie mogę przeprosić ludzi, których to dotyczy, jest cmentarz. I dlatego zdecydowałam się z tobą porozmawiać, panno Heathcote.

Wyjęła klucz z kieszeni i otworzyła drzwi, wpuszczając Catherine do kuchni. Najwyraźniej pieniądze nie były problemem, gdy ją odnawiano. Sosnowe meble i kredens pokrywała patyna, świadcząca o tym, że są autentycznymi antykami, a nie jakimiś nowoczesnymi reprodukcjami. Blaty wykonano z marmuru i lakierowanego drewna. Oprócz ciemnozielonej kuchenki w pomieszczeniu stały dwudrzwiowa lodówka-zamrażarka i zmywarka w amerykańskim stylu. Catherine zauważyła nieduży stosik gazet na końcu kuchennego stołu. Ta na górze nosiła datę sprzed dwóch dni. *Zatem nieobecność Janis Wainwright nie była długa*, pomyślała. Na przekór temu kuchnia sprawiała wrażenie, jakby dawno nikt w niej nie przybywał.

- Zgaduję, że w 1963 było tu inaczej - zagaiła.

W końcu udało się jej wywołać u Kathy Lomas uśmiech.

- Nie mylisz się.

- Czy mogłaby mi pani opowiedzieć, jak to wyglądało?
- Myślę, że najpierw zrobię nam po filiżance herbaty - odpowiedziała Kathy wymijająco.
- Jestem bardzo wdzięczna, że panna Wainwright pozwoliła mi zwiedzić to miejsce. Wie pani, że jej siostra zaręczyła się z synem George'a Bennetta?
- Ano. Świat jest mały, zaiste. - Napelniła wodą czajnik.
- Poznałam Helen w Brukseli - ciągnęła Catherine. - Miła kobieta. Szkoda, że jej siostry tak często nie ma.
- Wiele wyjeżdża. Wątpię, żeby chciała być częścią książki o morderstwie - powiedziała Kathy stłumionym głosem, wyciągając z szafki dwa kubki i stawiając je na blacie.

Catherine podeszła do okna i rzuciła okiem na centrum wsi. Wyobraziła sobie wszystkie te puste godziny, jakie Ruth Carter musiała spędzić, nasłuchując bezcelowo odgłosu kroków córki wracającej do domu.

Jakby czytając jej w myślach, Kathy powiedziała:

- Coś we mnie pękło tamtej nocy, kiedy zauważyłam policjantów brnących przez plac. Gdyby kiedyś groziło mi, że o tym zapomnę, koszmary nocne wystarczą za przypomnienie. Do tej pory nie mogę bez mdłości patrzeć na mundur policyjny we wsi.

Odwróciła się, aby zamieszać herbatę.

- Tamtej nocy wszystko się zmieniło, prawda? - zapytała Catherine, włączając dyskretnie dyktafon, ukryty w kieszeni płaszcza.
- Ano, zmieniło. Cieszę się, że mieliśmy po naszej stronie gliniarza takiego jak George Bennett. Gdyby nie on, ten gnojek Hawkin mógłby się wywinąć. To kolejny powód, dla którego z tobą rozmawiam. Nadszedł czas, aby George Bennett został doceniony za to, co zrobił dla Alison.

- Jest pani jedną z niewielu osób w Scardale, które tak uważają. Większość pani rodziny myśli inaczej. Poza Janet Carter i Charliem w Londynie wszyscy inni odrzucili moją prośbę o rozmowę - zauważyła Catherine, nadal mając nadzieję, że Kathy pomoże jej rozwiązać ich języki.

- Ano cóż, to ich sprawa. Mają ku temu swoje własne powody. Nie potępiam ich za to, że nie chcą ponownie tego rozgrzebywać. Nikt z nas nie ma z tamtego okresu dobrych wspomnień. - Wlała herbatę z glinianego czajniczka do dwóch identycznych kubków. - W porządku. Chcesz wiedzieć, jak to miejsce wyglądało?

Spędziły godzinę, przechodząc z pokoju do pokoju. Kathy drobia-

zgowo opisywała umeblowanie i wystrój, a Catherine próbowała odtworzyć jej opisy oczyma wyobraźni. Zaskoczyło ją, że nie poczuła niczego złowrogiego, gdy Kathy oprowadzała ją po domu. Catherine wyobrażała sobie, że część wydarzeń, które doprowadziły do śmierci Alison Carter, wsiąkała w jakiś sposób w mury dworu Scardale, pozostawiając po sobie wspomnienia wirujące w powietrzu niczym kłęбки kurzu. Jednak nie znalazła tu niczego takiego. Miała przed sobą po prostu odrestaurowany z polotem stary dom, który na przekór włożonym w niego pieniądzom, nigdy nie będzie szczególnie wytworny. Nawet budynek, którego Hawkin używał jako ciemni, nie miał żadnej wyjątkowej atmosfery. Teraz pełnił funkcję magazynku na narzędzia ogrodnicze i stare meble, nic więcej.

Pomimo tego dla Catherine była to owocna godzina, która pozwoliła jej konkretnie umiejscowić znane wydarzenia. Powiedziała to Kathy Lomas, kiedy ta zamknęła za nimi drzwi i zaprowadziła Catherine z powrotem do domu Lark na oficjalny wywiad.

- Ano, cóż, lepiej tego nie schrzań - powiedziała Kathy. - A teraz, o co chciałabyś mnie zapytać?

Ostatecznie opowieść Kathy wniosła niewiele do faktów, które Catherine usłyszała od George'a. Jej wartość leżała głównie w wiedzy starszej kobiety na temat zaangażowanych osób. Pod koniec popołudnia Catherine poczuła, że nareszcie wystarczająco poznała Ruth Carter i Philipa Hawkina, aby móc przekonująco o nich pisać. To samo w sobie było warte tej podróży.

- Idziesz się później zobaczyć z Janet - zauważyła Kathy, gdy Catherine opisała ostatnią mikrokasotę.

- To prawda. Powiedziała, że wieczory pasują jej najbardziej.

- Ano. Przy swoim pełnym etacie lubi zachowywać weekendy dla siebie i Alison. - Kathy wstała i zebrała kubki.

- Alison? - Catherine prawie kwiknęła.

- Jej córeczki. Nasza Janet nigdy nie wyszła za mąż. Zmarnowała czas po dwudziestce na żonatego faceta. Potem zaszła w ciążę, kiedy miała już trzydzieści pięć lat i była wystarczająco dojrzała, żeby wiedzieć lepiej. Jakiś Jankes, którego poznała, kiedy zatrzymała się na południu w hotelu podczas konferencji. W każdym razie zanim Janet uzmysłowiła sobie, że dziecko jest w drodze, on dawno wrócił do Cincinnati, więc wychowuje córkę sama.

- Nazwała ją Alison?

- Ano. Tak jak mówiłam. W Scardale o niej nie zapomnieliśmy. Zauważ, że Janet to szczęściara. Jej mama nieodpłatnie opiekowała się dzieckiem, więc Janet mogła się skupić na odgrywaniu roli kobiety

sukcesu. - W głosie Kathy zabrzmiała zaskakująco gorzka nuta. Catherine zastanawiała się, czy miała żal do własnych dzieci, że wyfrunęły z gniazda i pozbawiły ją szansy na bycie babcią, czy też pogardzała Janet za to, że ta urządziła się w taki sposób.

- Co ona robi?

- Zarządza oddziałem spółdzielni budowlanej w Leek. - Kathy zerknęła przez okno, nadal niezastłonięte pomimo ciemności na zewnątrz. Na końcu drogi pojawiły się światła jakiegoś pojazdu. - To jej samochód. Lepiej więc idź.

Catherine wstała, nadal czując się wybita z rytmu tym, jak Kathy Lomas nieprzewidywalnie przeskakiwała od poufałości do opryskliwości.

- Była pani bardzo pomocna.

Wąskie usta Kathy zacisnęły się na chwilę.

- No tak... - powiedziała. - To było... interesujące. Ano, interesujące. Powiedziałam ci o rzeczach, o których zapomniałam już, że w ogóle wiem. Więc, kiedy będziemy mogli przeczytać tę książkę?

- Obawiam się, że nie uda się jej wydać przed czerwcem przyszłego roku - odparła Catherine. - Ale dopilnuję, żeby otrzymała pani kopię tak szybko, jak tylko będzie dostępna ostateczna wersja.

- Lepiej pamiętaj o tym, dziewczyno. Nie chcę, żeby jakiś dziennikarz zapukał do moich drzwi i zadawał pytania na temat książki, której nigdy nie czytałam. - Otworzyła drzwi frontowe i cofnęła się, by pozwolić Catherine wyjść na ganek. - Powiedz Janet, że wisi mi za pół tuzina jaj.

Drzwi zamknęły się, zanim Catherine doszła do końca ścieżki. Trochę zagubiona w ciemnościach, odwróciła się w prawo, przeszła obok domu Tor, gdzie Charlie Lomas mieszkał ze swoją babcią, i zawróciła w kierunku krótkiej ścieżki prowadzącej do domu Shire, gdzie Janet Carter dorastała z rodzicami i trójką rodzeństwa. Od Petera Grundy'ego wiedziała, że rodzice sprzedali jej dom trzy lata temu, gdy zdecydowali się spędzić emeryturę w Hiszpanii, ze względu na klimat. Catherine nie potrafiła sobie wyobrazić, że sama mogłaby chcieć mieszkać w domu, w którym dorastała. Jako dziecko była tam dość szczęśliwa, ale ledwie pojawiła się szansa, aby wyrwać się na wolność i wyjechać do Londynu, nie wahała się ani chwili.

Kiedy Catherine ujrzała wewnątrz domu Shire, zrozumiała, że cokolwiek skłoniło Janet Carter do zostania w Scardale, to raczej nie był sentyment. Cały parter został przerobiony w jedno wielkie pomieszczenie przedzielone ścianą kominka. Jako że budynek zaliczał się do

najnowszych domów w Scardale - *prawdopodobnie okres wczesnowiktoriański*, wyjaśniła Janet - sufity były wyższe, więc usunięcie ścian dało niezwykle wrażenie przestrzeni. Na końcu pokoju znajdował się niewielki, funkcjonalny aneks kuchenny, wyposażony w sprzęty ze stali nierdzewnej, które odbijały paletę szarości odsłoniętych kamiennych ścian. Drugą część pomieszczenia zajmował salon, zdominowany przez barwne kolory indyjskich makatek i dywanów. Pomiędzy tymi dwoma strefami stał wielki sosnowy stół, który wydawał się służyć zarówno do jedzenia, jak i do pracy. Siedziała przy nim nastoletnia dziewczyna, intensywnie wpatrująca się w ekran komputera. Ledwie oderwała wzrok, kiedy Janet zaprosiła Catherine do środka.

- Cudownie! - zachwyciła się Catherine, na przekór sobie.

- Wspaniale, czyż nie? - rysy twarzy Janet z wiekiem stały się jeszcze bardziej kocie. Kiedy uśmiechała się z ukontentowaniem, w kącikach jej migdałowych oczu pojawiały się zmarszczki. - Wszystkich to zaskakuje. Na górze jest znacznie bardziej konwencjonalnie, ale chciałam, żeby parter wyglądał zupełnie inaczej.

- Janet, to niezwykle. Nigdy nie widziałam niczego takiego w starym domu tego typu. Co powiedziałaś na sesję zdjęciową do mojego czasopisma?

Na ustach Janet pojawił się uśmiešek.

- Dostałabym za to honorarium, prawda?

Catherine posłała jej w odpowiedzi cierpki uśmiech.

- Myślę, że magazyn mógłby to załatwić. Bardzo mi przykro, że nie mogę zaoferować ci niczego za wywiad do książki. Ale wydawcy... są okropnie skąpi. - W gruncie rzeczy po prostu nie miała zamiaru dawać złamanego grosza komuś tak ewidentnie pazernemu jak Janet Carter. Zastanawiała się, o ile tamta zbiła cenę, którą miała zapłacić rodzicom za dom.

Usiadły na niskiej sofie i Janet rozlała czerwone wino do ciężkich szklanek, machając niewyraźnie ręką w kierunku córki.

- Nie zwracaj uwagi na Alison. Nie usłyszysz ani słowa z naszej rozmowy. Wraca do domu ze szkoły, wrzuca gotowe da nie do mikrofalówki, a potem znika w cyberprzestrzeni. Jest teraz w tym samym wieku, w jakim Ali i ja byliśmy w 1963 roku, rozumiesz. Kiedy patrzę na Alison, czuję te same lęki, jakie musiała czuć moja matka, chociaż moje życie jest tak bardzo różne od jej. Wszystko zmieniło się w dniu zaginięcia Ali - zaczęła Janet, rozsiadając się z manierą kobiety, która gotuje się na długą konwersację. - Podejrzewam, że póki nie doczekałam się własnego dziecka, nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego,

jak przerażające było to dla mojej cioci i rodziców. Martwiłam się po prostu, że Ali zaginęła; nigdy nie prze szło mi przez myśl, że powinienam się martwić o swoje własne bezpieczeństwo. Ale dorosłych, od samego początku, nie mniej niż ta okropna obawa o Ali musiał dręczyć niesamowity strach, że ona mogła być tylko pierwszą ofiarą i żadne z ich dzieci nie jest bezpieczne. Pamiętaj, że wtedy dzieci nie miały pojęcia o tym, co się wokół nich działo. Nie czytaliśmy gazet ani nie śledziliśmy wiadomości, o ile nie dotyczyły zespołów popowych albo gwiazd filmu. Kompletnie nie mieliśmy pojęcia, że wcześniej w Manchesterze, a więc całkiem niedaleko, zaginęło dwoje dzieci. Wiedzieliśmy tylko, że zniknięcie Ali oznacza, że nasza wolność zostanie ograniczona, i to było bardzo dziwne doświadczenie dla nas wszystkich w Scardale. Catherine przytaknęła.

- Doskonale wiem, o czym mówisz. Przeżyłam to samo w Buxton. Nagle zaczęto nas traktować jak chińską porcelanę. Gdziekolwiek poszliśmy, musiał nam towarzyszyć ktoś dorosły. Moja mama nie pozwalała mi samej iść nawet na spacer z psem do lasu Grin Low. Jak na ironię okazało się, że niebezpieczeństwo czaiło się tak blisko domu. Ale u was to musiało być sto razy gorsze, cały ten strach i panika, tuż u waszych drzwi.

- Nic mi nie mów - jęknęła Janet z emfazą. - Kiedyś mogliśmy do woli biegać po dolinie. Nigdy nie siedzieliśmy w domach latem, a nawet w środku zimy laźliśmy po wzgórzach lub szliśmy z biegiem Scarlston do Denderdale czy też po prostu spędzaliśmy czas w lesie. Derek, Ali i ja mieliśmy praktycznie tyle samo lat, więc byliśmy jak trojaczki, nierozłączni. Potem nagle zostaliśmy tylko z Derekiem, zamknięci w domach. Jak więźniowie. Boże, ależ to było nudne.

- Ludzie zapomnieli, jaką męką było życie nastolatka we wczesnych latach sześćdziesiątych - powiedziała Catherine, pamiętając aż za dobrze, jak dużą rolę podczas jej dojrzewania odegrała nuda.

- Zwłaszcza w miejscu takim jak Scardale - dodała Janet. - Szłaś do szkoły i wszyscy twoi przyjaciele rozmawiali o tym, co obejrzeli w telewizji, na czym byli w kinie, z kim wybierają się na potańcówkę przy kościele. My nie mieliśmy nic z tych rzeczy. Inni zawsze robili sobie jaja z dzieciaków ze Scardale, ponieważ nie mieliśmy pojęcia, jak wygląda reszta świata. Słuchaliśmy innych rzeczy, ale ich nie słyszeliśmy. Cóż, pamiętasz to, skoro chodziłaś do szkoły w Buxton.

Catherine przytaknęła.

- Byłam rok niżej od ciebie w High Peak. I pamiętam, że nie tylko z dzieciaków ze Scardale robiono sobie jaja. Pastwiliśmy się koszmarnie nad wszystkimi z dalej położonych wiosek.

- Mogę to sobie wyobrazić. Nikt nie potrafi być tak okrutny dla siebie nawzajem jak dzieci. Ale w porównaniu z tym, co spotkało nas po zaginięciu Ali, przewiska stanowiły akurat najmniejsze z naszych zmartwień. Kiedy przypominam sobie tygodnie po jej zniknięciu, najwyraźniejszym wspomnieniem, jakie przychodzi mi na myśl, jest siedzenie z Derekiem w mojej sypialni, słuchanie Radia Luxemburg z wielkiego bezprzewodowego radia, które wtedy mieliśmy. Odbierało fatalnie, z przerwami i zakłóceniami. Było też strasznie zimno - to miało miejsce na długo przedtem, nim centralne ogrzewanie zawitało do Scardale. Zazwyczaj przesiadywaliśmy w sypialni w naszych zimowych kurtkach. Ale nawet teraz niektóre piosenki zabierają mnie w tamte czasy. *Needles and Pins* Searchersów, *Anyone Who Had a Heart* Cilli Black, *World Without Love* Petera i Gordona oraz *I Want to Hold Your Hand* Beatlesów. Ilekroć je słyszę, jestem znów w moim pokoju na łóżku, na różowej pikowanej narzucie, a Derek siedzi na podłodze, oparty o drzwi, obejmując ramionami kolana. I nie ma Ali. Kiedy jesteś dzieckiem, tak wiele rzeczy bierzesz za pewnik. Spędzasz każdy dzień w czyimś towarzystwie i nigdy nie przejdzie ci przez myśl, że pewnego dnia ta osoba może już nigdy się nie pojawić. Wiesz, w pewnym sensie cieszę się, że piszesz tę książkę. Tak wielu z nas traci ludzi i nie zostaje po nich nic, co dowodziłoby, że istnieli, poza tym, co zostaje w naszych głowach. Przynajmniej będę mogła wziąć twoją książkę i upewnić się, że Ali naprawdę tu była. Zbyt krótko, ale była.

6. MAJ 1998

GEORGE BENNETT zatrzymał się, by wziąć oddech, ręce położył na biodrach i wdychał łagodne, wilgotne powietrze. Jego syn czekał kilka kroków dalej, delektując się zjawiskowym widokiem ze Wzgórza Abrahama na głęboki wąwóz wydrążony przez rzekę Derwent, aż po pełen dramatyzmu zarys Riber Castle na przeciwnym wzgórzu. Wzięli taksówkę z Matlock Bath aż na sam szczyt i teraz kroczyli leśnym grzbietem, kierując się w stronę krętej ścieżki, która stopniowo miała ich doprowadzić z powrotem na dół do rzeki.

Paul nie był w stanie zliczyć wszystkich wycieczek, które odbył przez te lata z ojcem. Gdy podrósł wystarczająco, by dotrzymać tacie towarzystwa, George zaczął zabierać go na spacer po dolinach i wzgórzach Derbyshire. Niektóre z tych dni, jak wspinaczka na Mom Tor dzień przed jego siódmymi urodzinami, wyryły się w jego pamięci. Inne pozornie przepadły bez śladu, przypominając o sobie dopiero, kiedy ponownie odwiedził to samo miejsce z Helen podczas którejś z ich wizyt. Kiedy sam jeździł do domu, jak na przykład w ten weekend, nadal lubił pójść z ojcem na wzgórze; chociaż teraz George preferował trasy omijające bardziej wymagające podejścia i brawurowe wspinaczki, z którymi mierzyli się, kiedy był młodszy i sprawniejszy.

Paul odwrócił się, by spojrzeć na ojca. George przestał dyszeć, choć jego twarz nadal była czerwona z wysiłku, jakim było pokonanie krótkiego acz stromeego odcinka, który przeszli.

- Wszystko OK? - spytał.

- Tak - powiedział George, wyprostowując się i podchodząc do Paula. - Po prostu nie jestem już tak młody jak dawniej. Ale było warto dla tego widoku.

- To jedna z tych rzeczy, za którymi tęsknię, mieszkając w Brukseli. Dorastanie obok takiego krajobrazu mnie rozpieściło. Teraz, kiedy chcę iść na jakieś przyzwoite wzgórze, muszę najpierw pojechać kilka godzin autem. Więc w większości wolimy sobie darować. A ćwiczenia na siłowni jednak tego nie zastąpią. - Otoczył gestem horyzont.

- Ale na siłowni przynajmniej nie pada - powiedział George,

wskazując na chmury w oddali, w których zbierał się deszcz. - Będziemy musieli stawić temu czoło za jakieś pół godziny. - Zaczął iść, a Paul podążył za nim. - Ostatnio ja też nie wychodzę tak często, jak bym chciał - kontynuował. - Po spotkaniach z Catherine, pracy w ogrodzie i w domu już nie miałem czasu na nic innego niż okazjonalna rundka golfa.

Paul wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Więc to wszystko moja wina?

- Nie, nie narzekam. W pewien sposób nawet się cieszę, że mnie namówiłeś. Zbyt długo to w sobie trzymałem. Myślałem, że rozmawianie na ten temat będzie bardziej traumatyczne, niż w istocie się okazało. - Zaśmiał się niewesoło. - Przez wszystkie te lata doradzałem moim podwładnym, żeby skonfrontowali się ze swoimi lękami, żeby wracali do roboty, a sam robiłem dokładnie odwrotnie.

Paul przytaknął.

- Zawsze mnie uczyłeś, że lepiej wyjść naprzeciw swoim obawom.

- Ano, dopóki robisz to na własnych zasadach - powie dział George ze znużeniem. - W każdym razie okazało się, że sprawa Alison Carter nie jest już aż tak straszna, jak się spodziewałem. Catherine wszystko bardzo ułatwiła. Dobrze się przygotowała, muszę jej to oddać. Często skupialiśmy się na szczegółach i przez to zrozumiałem, że w tamtych oko licznościach poradziłem sobie całkiem nieźle. - Doszli do zakrętu i George zatrzymał się, by spojrzeć na syna.

Wziął głęboki wdech.

- Muszę powiedzieć ci jedną rzecz, bo nie chcę, żebyś do wiedział się o niej dopiero z książki. To coś, czego nie mówiliśmy ci z matką. Kiedy byłeś mały, nie powiedzieliśmy ci, bo uważaliśmy, że to cię wystraszy. Wiesz, jakie są dzieci: ich wyobraźnia potrafi z czegoś nieistotnego zrobić wielką sprawę. A potem, kiedy dorosłeś, jakoś nigdy nie było odpowiedniej okazji.

Paul uśmiechnął się niepewnie.

- Zatem lepiej miejmy to z głowy. Powiedz mi teraz.

George sięgnął po swoje papierosy i spróbował zapalić jednego mimo lekkiego wiatru na wzgórzu.

- W dniu, w którym przyszedłeś na świat, powiesili Philipa Hawkinsa - powiedział w końcu.

Uśmiech na twarzy Paula ustąpił miejsca zdumieniu.

- W moje urodziny? - odparł.

George przytaknął.

- Obawiam się, że tak. Powiedziano mi, że urodziłeś się tuż po

tym, jak zawisł.

- To dlatego zawsze chciałeś je tak hucznie obchodzić? Żeby odwrócić uwagę od faktu, że nigdy nie mogłeś zapomnieć o tej drugiej rocznicy? - powiedział Paul z pretensją w głosie.

George potrząsnął głową.

- Nie, nie - zaprotestował. - To nie tak. Nie, twoje narodziny były niczym... Nie wiem, jak to powiedzieć... Niczym znak z nieba, że mogę odłożyć sprawę Alison Carter, zacząć od nowa. Nigdy nie myślałem w tym dniu o powieszeniu Philipa Hawkina, ale o tym... Kurczę, to brzmi jak jakiś amerykański podręcznik samopomocowy! Myślałem, że twoje narodziny dały mi poczucie odrodzenia. Niczym obietnicę.

Stali, patrząc na siebie. Twarz George'a przybrała błagalny wyraz, zależało mu, by syn mu uwierzył. Na chwilę zapadła cisza. Paul zrobił krok do przodu i objął ojca ramieniem w niezgrabnym uścisku.

- Dzięki, że mi powiedziałeś - wymamrotał, nagle świadom, jak bardzo kocha swojego tatę, chociaż ich kontakt fizyczny był zawsze znikomy. Opuścił ramiona i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Rozumiem, dlaczego nie chciałeś, bym dowiedział się o czymś takim z książki Catherine.

George posłał mu uśmiech.

- Sądząc po twojej reakcji, na pewno byś to źle przyjął.

- Pewnie tak - skwitował Paul. - Ale rozumiem też, dlaczego mi nie powiedziałeś, kiedy byłem dzieckiem. Na pewno nabawiłbym się koszmarów.

- Ano. Jako smarkacz miałeś bujną wyobraźnię - odparł George, odwracając się, by zgasić papierosa pod piętą swojego buta. Spojrzał przez ramię na Paula. - Och, i jeszcze jedno. Jeśli chcesz, następnym razem, kiedy przyjedziesz z Helen, może pojechalibyśmy do Scardale poznać jej siostrę.

Paul wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Helen byłaby wniebowzięta. Dzięki, tato. Bardzo doceniam twoją propozycję. Wiem, jakie to dla ciebie trudne.

- No cóż - odparł George szorstko. - Chodź, chłopcze, zejdźmy z tego wzgórza, nim przyjdzie deszcz i nas przemoczy.

CATHERINE SPODZIEWAŁA SIĘ, że wracając do Londynu, odczuje ulgę po opuszczeniu ograniczonego, cichego życia, które wiodła w Longnor. Z zaskoczeniem odkryła, że miasto, które było jej domem od ponad dwudziestu lat, sprawiało wrażenie obcego: było zbyt głośne,

brudne, szybkie. Nawet jej ukochane mieszkanie w Notting Hill zdało się niedorzecznie wielkie jak dla jednej osoby, a jego zimne pastelowe kolory i nowoczesne umeblowanie w jakiś sposób bezwartościowe w porównaniu z grubymi, kamiennymi ścianami i mieszaniną niedopasowanych mebli małego domku w Derbyshire.

Sama myśl o wypełnianiu każdej wolnej chwili spotkaniami towarzyskimi także była dziwna, chociaż zmusiła się do wyjścia na kolację z kilkoma przyjaciółmi i współpracownikami. Nie można za bardzo odciąć się od świata pracy, stwierdziła stanowczo. A poza tym po kolejnych dwóch wywiadach, spotkaniu z wydawcą, który zlecił jej książkę, i burzy mózgów z producentem telewizyjnych dokumentów, chcącym nakręcić program w oparciu o jej pracę, uznała, że należy jej się jakaś przyjemność.

Pierwszą z dwóch osób, z którymi przeprowadziła wywiady, był Charlie, a właściwie, jak teraz wołał, Charles Lomas. Jego nazwisko jako jedyne ze wszystkich bohaterów wydarzeń - oprócz samej Alison - pojawiło się w gazetach, kiedy zbierała materiały prasowe. Znalazła o nim kilka artykułów, ale żaden z nich nie wspominał o traumatycznych wydarzeniach z 1963 i 1964 roku.

Powód, dla którego Charles Lomas znalazł się na łamach prasy, nie miał nic wspólnego ze Scardale. Zamiast zostać w dolinie, gdzie oczekiwano, że będzie podtrzymywał rodzinną tradycję, Charles opuścił Scardale zimą 1964 roku. Pojechał autostopem do Londynu i znalazł tam pracę jako posłaniec w wydawnictwie muzycznym w Soho. Miał szczęście pojawić się tam w czasie, kiedy cały kraj swingował w takt muzyki z Mersey. Na przestrzeni kilku miesięcy jego północny akcent załatwił mu dorywczą robotę piosenkarza w zespole. Potem zaczął organizować koncerty swojej grupy i po pięciu latach został managerem zespołów rockowych, co przynosiło mu całkiem dobry dochód.

Do czasu, gdy Catherine go namierzyła, stworzył międzynarodowe imperium zajmujące się produkcją muzyki i nadal był managerem sześciu najlepiej zarabiających gwiazd rocka. W odpowiedzi na jej pisemną prośbę o wywiad wysłał faks, w którym stwierdził, że porozmawia z nią po prostu dlatego, że wierzy, iż jego rodzina ma u George'a Bennetta dług wdzięczności, a on nie zna innego sposobu, by go spłacić.

Kiedy sekretarka wprowadziła ją do jego biura na piątym piętrze z widokiem na Soho Square, Catherine była zaskoczona. Patrząc na starannie przystrzyżone srebrne włosy, zaczesane do tyłu z wysokiego

czola, wypielęgowane dłonie i gładkie policzki, błyszczące po niedawnym goleniu, oraz designerskie jeansy i koszulę, trudno było sobie wyobrazić farmera ze Scardale, którym Charles Lomas mógł zostać. Jednak szybko wyszło na jaw, że odziedziczył po babce jej legendarne zdolności snucia historii. Zanim zaczął opowiadać o Alison, przez pół godziny zabawiał Catherine ploteczkami ze świata biznesu muzycznego.

Dopiero, gdy poprosiła go o to trzeci raz, w końcu odpowiedział na jej pytanie dotyczące Alison.

- Ta dziewczyna nie dawała sobie wciskać kitu - rzucił z podziwem. - Nigdy nie miała problemu, żeby powiedzieć ci prosto w twarz, co myśli, kiedy ją wkurzyłeś. Wiedziałaś, jak się sprawy mają. Janet zawsze była trochę dwulicowa, przy tobie słodka jak cukierek, a za plecami obrabiała ci tyłek. W sumie nadal taka jest. Ale Ali się nie cackała. Dlatego nie wierzyłem w te bzdury, że ktoś ją do siebie zwał. Ktokolwiek chciałby zabrać Ali, musiałby zrobić to siłą, bo ona nie była jakąś łatwowierną, głupiutką dziewczynką. Od samego początku robiłem, co tylko mogłem, by pomóc. Dołączyłem do ekipy poszukiwawczej, no i to ja znalazłem miejsce, gdzie doszło do szamotaniny. Nadal pamiętam ten szok, kiedy na nie natrafiłem. Do tego czasu wypracowaliśmy rytm poszukiwań, zwłaszcza ci z nas, którzy mieszkali w dolinie. Tak dobrze znaliśmy teren, że wszystko, co było nietypowe, zwracało naszą uwagę, dużo bardziej niż policjantów, których zwieźli z całego hrabstwa. Kiedy zobaczyłem naruszone zarośla, poczułem się, jakby ktoś wsadził mi rękę w bebechy, chwycił za serce i płuca i ścisnął je tak, że krew nie mogła krążyć i nie dało się oddychać. Potem mówiłem o tym babci, a pierwszą rzeczą, jaką powiedziała, było: „To głównie Hawkin chodzi po tym zagajniku”. A ja odparłem, że widziałem, jak dziedzic szedł przez pole między lasem Scarlaston a zagajnikiem właśnie tego popołudnia, kiedy zaginęła Alison. „Nikommu o tym nie mów”, przykazała babcia. „Nadejdzie czas, żeby powiedzieć temu glinie, kiedy zacznie wreszcie porządnie słuchać. Jak powiesz za wcześnie, to ta wiadomość umknie w paplaninie innych”. Dwa dni później powiedziała, że przy najbliższej okazji mam o wszystkim opowiedzieć inspektorowi Bennettowi. Sama planowała sprawdzić pole, żeby zobaczyć, czy znajdzie coś, co umknęło reszcie z nas. - Uśmiechnął się z czułością. - Zawsze grała pod publiczność. Wyglądała jak wiedźma, więc pół hrabstwa wierzyło głęboko, że ma szósty zmysł, potrafi czarować i rozmawiać ze zwierzętami. W rzeczywistości po prostu była bystrzejsza od reszty. Zawsze dostrzegała to, czego nie widzieli inni. Patrząc wstecz, myślę, że tego popołudnia

po prostu chciała zwrócić uwagę policji na pole między lasem a zagajnikiem, żeby to, co miałem powiedzieć inspektorowi Bennettowi, nabrało jeszcze większego znaczenia. Prawdopodobnie nie powinniśmy byli ukrywać tej informacji, ale musisz pamiętać, że prowadziliśmy w Scardale bardzo zaściankowe życie. Nie mieliśmy pojęcia, kim są ci obcy, czy rzeczywiście będą próbować znaleźć Ali, czy po prostu wybiorą sobie jakiegoś najbardziej pasującego kmiotka i wrobia go w to, co uznają za stosowne. I jak pewnie już powiedział ci pan Bennett, na tym etapie to ja byłem tym najbardziej pasującym kmiotkiem. Dziewiętnaście lat, chudy jak szczapa, z szalejącymi hormonami. Nieciekawo widok, mówię ci. Więc oczywiście wzięli mnie na przesłuchanie. Catherine przytaknęła.

- George mi powiedział. To musiało być bardzo nie przyjemne. Charles skinął głową.

- Z jednej strony oburzało mnie, że nie dostrzegają, iż wszyscy jesteśmy po tej samej stronie, a z drugiej bałem się, że zostaną wrobiony. Myślałem tylko o tym, że muszę znaleźć jakiś sposób, by ich przekonać, że nie mógłbym skrzywdzić Ali, nie mówiąc im zarazem tego, co babcia kazała mi przez jakiś czas zatrzymać dla siebie. Oczywiście biorąc pod uwagę czas, kiedy miałem wszystko wyjawić, od dawna podejrzewam, że babcia chciała w ten sposób wyciągnąć z tarapatów tajemniczego wujka Petera. Wtedy nie miałem o tym pojęcia, bo nie wiedziałem nawet, że on w ogóle istnieje, do momentu, w którym nie przeczytałem o nim w lokalnej gazecie. To na prawdę niezwykle, kiedy się pomyśli, że starsze pokolenie zarządzało Scardale, jakby to było jakieś średniowieczne lenno, z którego mogłeś wypędzić wszystkich niepożądanych. Ale mimo wszystko wujek Peter wciąż należał do rodziny, a babcia zawsze uważała, że krew nie woda. Więc użyła trzymanego w rękawie asa, by odwrócić uwagę inspektora Bennetta od mężczyzny, o którym była przekonana, że nigdy nie byłby w stanie skrzywdzić Ali. Pewnie oznacza to, że ponoszę jakąś odpowiedzialność za to, co się potem stało. Co, muszę wyznać, nie należy do przyjemnych myśli. - Westchnął. - Moim jedynym usprawiedliwieniem jest, że przez dziewiętnaście lat nigdy nie wpadłem na to, że mógłbym postawić się babci, i jakoś nie czułem, żeby wtedy nadszedł czas, aby zacząć to robić.

Znalezienie wejścia do kopalni ołowiu w Scardale było kolejnym wyraźnym wspomnieniem Charlesa. Chociaż Catherine z trudem dostrzegła tamtego zapalczego młodego człowieka w wymuskany managerze, jakim był obecnie, kiedy opowiadał o swoim odkryciu, nagle widoczna stała się cała pasja i szczerłość, które cechowały go

jako nastolatka.

- Kiedy mamuś przyszła do mnie tamtego ranka i powiedziała, że chcę, żebym znalazł starą kopalnię ołowiu gdzieś wewnątrz Scardale Crag, byłem szokowany. Nie mieściło mi się w głowie, że takie miejsce może istnieć, a ja nic o tym nie wiem. Całe życie mieszkałem w dolinie i nikt nigdy nawet o nim nie wspomniał. Poza tym mógłbym przysiąc, że znam każdy centymetr Scardale. To, że żyjesz w jakimś miejscu, nie znaczy wcale, że masz o nim dogłębną wiedzę. Weźmy mojego kuzyna Briana. On prawdopodobnie zna każde źdźbło trawy na pastwisku swoich krów. Będzie znał każdy krok na ścieżce ze swojego domu do obory, każdy centymetr drogi do jego ulubionego stanowiska wędkarskiego nad Scarlaston. Ale to wszystko, co zna. Nigdy nie miał instynktu odkrywcy. Ja miałem, tak mi się wydawało. Jako dzieciak każdą wolną chwilę, gdy nie byłem w szkole lub nie pracowałem, spędzałem w lesie albo na polach. Pierwszy raz wspiąłem się na urwisko, gdy miałem zaledwie siedem lat. Właziłem i zlażłem z Shield Tor kilka razy w tygodniu, po prostu dla zabawy. Kochałem każdy centymetr Scardale.

Na moment jego twarz zamknęła się, jakby wrócił do tego, co zostawił za sobą.

- Tęsknię za tym - powiedział nagle, po czym jego twarz się wypogodziła i znów zaczął wspominać. - Rozumiesz więc, nie mogłem sobie wyobrazić, jakim cudem miałbym nie wiedzieć o wejściu do kopalni ołowiu. Ale na tym etapie wszyscy byliśmy zdesperowani. Każda szansa na odnalezienie Ali była naszym zdaniem warta sprawdzenia. Kiedy znalazłem wejście, stanąłem jak ogłuszony. Nigdy nie zaszedłem tak daleko od podstawy urwiska. Latem wszystko było zbyt zarośnięte, a zimą wyglądało, jakby nie dało się tamtędy przejść z powodu głazów, które zasłaniały to miejsce, gdy patrzyło się od strony rzeki. Tymczasem to wcale nie była ciężka wspinaczka i rzeczywiście, wszystko zgadzało się z opisem z książki. Za jeszcze dziwniejsze uznałem, że ktoś inny odkrył sekret Scardale, o którym ja nie miałem pojęcia. Świadomość, że moja wiedza była tak wybrakowana, bardzo mnie zabolęła. Straciłem zaufanie do własnych osądów i to naprawdę mną wstrząsnęło. Co ciekawe, teraz, po tylu latach, myślę, że wyszło mi to na dobre. Nigdy nie popadłem w samouwielbienie. Zawsze wystrzegam się pochlebców. Wiem, że można się beznadziejnie pomylić w kwestii kogoś, kogo widzisz codziennie i o kim masz wyrobione zdanie. Twierdzenie, że znasz kogoś, na podstawie paru spotkań to szaleństwo. Zatem, aczkolwiek tak tego wtedy nie czułem, to, co spotkało Ali, dało też coś dobrego. - Przesunął dłoń po szczęce. - Jednak

coś ci powiem. Z przyjemnością zadowolilibym się głównianym osądem rzeczy, gdyby to oznaczało, że Ali wciąż będzie wśród nas.

Jeżeli chodziło o zakulisowe informacje o głównych postaciach dramatu, Charles był znacznie mniej użyteczny niż na przykład Kathy czy Janet. Posłał jej przepaszający uśmiech.

- Zawsze byłem raczej zamknięty w sobie - wyznał. - Opowiadałem sobie historie i snułem fantazje o tym, jak uciekam ze Scardale i zmieniam świat. Przez większość czasu nawet nie miałem pojęcia o tym, co dzieje się dookoła mnie. A jeśli chodzi o związki dorosłych, to stanowiły dla mnie tajemnicę. Po prostu wiedziałem, że raczej nie chcę tego, czego chcieli wszyscy inni w Scardale. - Wziął głęboki wdech i spojrzał Catherine prosto w oczy. - Musiałem przyjechać do Londynu, aby odkryć, dlaczego tak było. Jestem gejem, rozumiesz. Nigdy nie mogłem znaleźć dla tego nazwy, przez te wszystkie lata, kiedy dorastałem. Wiedziałem tylko, że jestem inny. Jak widzisz, nie należę więc do osób, które warto pytać, czy zauważyły coś dziwnego w związku Ruth i Phila. - Uśmiechnął się. - Myślałem po prostu, że wszystkie związki są cholernie dziwne.

7. MAJ 1998

GDY CATHERINE piła dzin z tonikiem w pokoju na piętrze w Lamb and Flag w Covent Garden, zadzwonił jej telefon komórkowy.

- Catherine Heathcote. Słucham? - odebrała, modląc się, aby nie był to Don Smart w celu odwołania wywiadu.

- Catherine? Tu Paul Bennett. Tata powiedział mi, że jesteś w Londynie, to prawda?

- Tak. Wpadłam na parę dni, żeby porozmawiać z kilkoma osobami o książce.

- Ja też tu jestem. Jutro wracam do Brukseli, ale tak pomyślałem, że może miałabyś ochotę na kolację dziś wieczorem?

Catherine z radością potwierdziła:

- Jak najbardziej. - I umówili się na siódmą.

Uradowana perspektywą kolacji z Paulem kobieta uniosła wzrok, by ujrzeć wymizerowaną twarz mężczyzny, spoglądającego na nią niepewnie. Zapłacił za swój kufel piwa, po czym podszedł.

- Catherine Heathcote? - zapytał.

- Don Smart? - Uniosła się i wyciągnęła rękę, by uścisnąć mu dłoń, gdy skinął głową i opadł na krzesło naprzeciwko niej. Nie rozpoznalaby go po opisie otrzymanym od George'a Bennetta. Czerwień jego włosów wyblakła do brudnej bieli. Był gładko ogolony, a na suchej i obwisłej skórze dostrzegła więcej plam wątrobowych niż piegów. Spoglądały na nią wąskie lisie oczy, które tak wyraźnie zapamiętał George, a ich przekrwione białka miały żółtawy odcień, charakterystyczny dla chorych na żółtaczkę.

- Smart: sprytny z nazwiska i sprytny z charakteru - przedstawił się.

Zabrzmiało to mało przekonująco.

- Dziękuję, że zgodził się pan ze mną porozmawiać - powiedziała tylko.

Upił kilka centymetrów piwa z kufła.

- Podcinam gałąź, na której siedzę - mruknął. - Po prawdzie to powinna być moja książka. Opisywałem tę historię od pierwszego dnia, aż do procesu. Ale po tym wszystkim George Bennett nigdy się

przede mną nie otworzył. Chyba za bardzo przypominam mu o jego porażce.

- Porażce?

- Desperacko pragnął znaleźć Alison Carter żywą. Nie pocieszało go, że prawdopodobnie była martwa na długo przed tym, nim dostał wezwanie. Wydaje mi się, że jej śmierć nadal go prześladowuje, dlatego nie chce ze mną porozmawiać. Nie jest w stanie siedzieć i patrzeć na mnie, nie czując, że zawiódł Ruth Hawkin. - Sięgnął do kieszeni i wyciągnął paczkę papierosów. - Zapalisz?

Potrząsnęła przecząco głową.

- W dzisiejszych czasach proponuję to tylko pismakom - oznajmił, zaciągając się z westchnieniem przyjemności. - Wszyscy inni rzucili. Dziś nawet w cholernych newsroomach wiszą zakazy palenia. Zatem, Catherine, jak ci idzie praca nad moją książką?

Uśmiechnęła się.

- Jest interesująco, Don.

- Oczywiście, że tak - powiedział gorzko. - Od pierwszego dnia, od pierwszego słowa, wiedziałem, że George Bennett to świetny gliniarz. Ten facet był jak buldog. Nie było opcji, żeby odpuścił sobie Alison Carter. Reszta psów patrzyła na to po prostu jak na kolejną robotę. Pewnie, że współczuli rodzinie. I dam głowę, że ci, którzy sami mieli dzieci, po przyjeździe do domu wyjątkowo mocno przytulali swoje córki każdej nocy, po dniu spędzonym na wrzosowiskach na poszukiwaniach. Ale z George'em było inaczej. Traktował to jak misję. Reszta świata mogła odpuścić sobie Alison Carter, ale George nie mógłby być bardziej zaangażowany w jej sprawę nawet, gdyby dotyczyła jego własnej córki. Spędziłem mnóstwo czasu, obserwując Bennetta podczas tego śledztwa, ale nigdy nie odkryłem, dlaczego tak bardzo się tym przejmował. Jakby to była sprawa osobista. Ja natomiast uznałem tę historię za dar niebios. Robota w północnej redakcji „Daily News” była moją pierwszą fuchą w ogólnokrajowej gazecie i szukałem historii, która zaprowadzi mnie na Fleet Street. Zdążyłem już napisać kilka artykułów o zaginięciu Pauline Reade i Johna Kilbride'a, no i pomyślałem, że jeśli uda mi się skłonić gliniarzy do połączenia ich ze sprawą Alison Carter, będę miał fantastyczny temat na stronę główną.

- Który mógłbyś wykorzystać - dopowiedziała.

Spojrzał na nią kwaśno.

- Oczywiście George nie zamierzał na to pójść. Był zdecydowany nie oddawać Alison Carter detektywom prowadzącym śledztwo w

sprawie innych zaginionych dzieci. Nie wiem, czy miał jakieś przeżucie, czy wynikało to z jego oślego uporu, ale koniec końców okazało się, że podjął słuszną decyzję. Rzecz jasna nikt z nas nie wiedział wtedy o istnieniu Iana Brady'ego i Myry Hindley, ale George instynktownie przeczuł, że to, co przydarzyło się Alison, było odosobnionym przypadkiem, który należał do niego.

- Niemniej to dzięki George'owi w końcu dostałeś się na Fleet Street, czyż nie? - spytała Catherine.

- Nie ma co do tego wątpliwości. Dzięki sprawie Alison Carter wyszło mi kilka świetnych artykułów. Wysmażyłem tamtą niezłą historyjkę z jasnowidzem, pamiętam. To był mój bilet do sławy. Jak na ironię, to znaczyło, że nigdy nie napisałem nawet linijki o prawdziwych mordercach z wrzosowisk.

Nagle Smart zaczął opowiadać historię swoich dni chwały, kiedy pracował jako reporter w kilku ogólnokrajowych gazetach, by finalnie powrócić do „Daily News” na stanowisko zastępcy redaktora nocnego wydania. Zwolniono go trzy lata temu, ale nadal pracował trzy noce w tygodniu jako kierownik redakcji.

- Dziennikarze, którzy pracują dla nich teraz, nie mają pojęcia, o co w tym chodzi. Dlatego potrzebowali na nocnej zmianie kogoś, kto będzie wiedział, co robi. Wiesz, powiem ci coś. Sprawa Alison Carter dała mi coś więcej niż tylko impuls w karierze - zwierzył się. - Zarówno ona, jak i inne historie zaginionych dzieciaków skutecznie wybiły mi z głowy pomysł, żeby samemu mieć dzieci. Niestety moja ówczesna żona nie uważała tak samo. Można więc rzec, że moje małżeństwo stało się postronną ofiarą dramatu Alison Carter. To, co miało miejsce w małej wiosce w Derbyshire pewnej grudniowej nocy, przyniosło następstwa, których nikt nie mógł przewidzieć. Tak dzieje się często w sprawach zawierających element tajemnicy. Nikt nie wie, co się naprawdę wydarzyło, a życie wszystkich zostaje sprawdzone pod mikroskopem. Nagle różne rodzaje sekretów wychodzą na jaw. I często nie jest to przyjemny widok.

- Żałujesz czegoś w związku z tym, jak opisywałeś to śledztwo? - spytała Catherine.

Uśmiechnął się protekcjonalnie.

- Catherine, skarbie, byłem jednym z najlepszych. Co więcej, nadal nim jestem. Moją pracę postrzegałem dwojako. Po pierwsze, musiałem dostarczyć mojemu redaktorowi dobre, wyraziste artykuły na wyłączność, które zatrzymają przy nas stałych czytelników, a także zapewnią nam nowych. Po drugie, byłem tam niczym drzazga w tyłku

policji, żeby nie popadali w samozadowolenie. Jeśli to oznaczało jakieś kłótnie z policjantami, cóż, mogłem sobie na to pozwolić. George Bennett mało mnie nie pobił po historii z jasnowidzem. Wpadłem na ten pomysł dzięki artykułowi, który przeczytałem w jakiejś amerykańskiej gazecie. Tabloidy były wtedy znacznie poważniejsze niż dzisiaj i jedno czy dwa z amerykańskich wydawnictw miało ten pazur, którego nam brakowało. Swojego czasu ciągle czerpałem z nich pomysły na artykuły. Historia z jasnowidzem była tego klasycznym przykładem. Przeczytałem taki tekst o morderstwie na pustyni w Arizonie, które rzekomo zostało rozwiązane przez jasnowidza, i przypomniało mi się to, kiedy ruszyły poszukiwania Alison Carter. Podrzuciłem pomysł redaktorowi i był zachwycony. Wiedziałem, że brytyjska policja nigdy nie przyznałaby się do współpracy z medium, więc aby znaleźć kogoś z dobrą opinią, musieliśmy poszukać za granicą. Odezwałem się do jednego z moich przyjaciół, który pracował w Reutersie, poprosiłem go, aby pogrzebał w archiwach, no i tak trafiłem na Madame Charest. Nigdy nie spotkałem tej kobiety, zresztą nie robiło to żadnej różnicy, ponieważ nie mówiła po angielsku. Porozumiewaliśmy się przez tłumacza. Oczywiście, nie wierzyłem w ani jedno jej słowo. Ale powstał z tego świetny artykuł. Wiem, że George uważał to za nieodpowiedzialne. Twierdził, że interesowało mnie jedynie wyższe dobro Dona Smarta. Ale to nie było do końca tak. Z drugiej strony chodziło o to, że autentycznie chciałem ją znaleźć, nie mniej niż George, ale historie z prasy szybko wygasają, o ile nie podsyci się odpowiednio płomieni. Potrzebowałem nowej przynęty, aby imię i twarz Alison Carter nie zniknęły z łamów. Jasnowidz dała mi ją, a co za tym idzie, pozwoliła, aby Alison przez kilka kolejnych dni nie opuszczała czołówek gazet. W jej przypadku prawdopodobnie nie zrobiło to jednak żadnej różnicy. Ale mogło - powiedział tonem samousprawiedliwienia.

- Niemniej nie miała racji, czyż nie? Twoja Madame Charest?

Don Smart uśmiechnął się szeroko i nagle Catherine ujrzała lisa, którego George jej opisywał.

- I co z tego? To był cholernie udany artykuł. Jeśli pójdzie ci chociaż w połowie tak dobrze, Catherine, może sprzedasz o kilka egzemplarzy więcej swojej książki niż te, które kupią twoi przyjaciele i rodzina.

DON SMART pozostawił jej po sobie paskudny niesmak, którego nie

potrafił zmyć nawet porządny kieliszek burgunda w winiarni na Garrick Street.

- To taki zapatrzony w siebie zasraniec - zwierzyła się Paulowi. - Przez ludzi jego pokroju brytyjskie tabloidy babrają się w rynsztoku. I jeszcze jest z tego dumny.

- Teraz rozumiesz, dlaczego tata nigdy nie chciał z nim rozmawiać - powiedział Paul. - Muszę przyznać, że byłem zaskoczony, kiedy zgodził się na twoją propozycję. Ale teraz jestem zadowolony, że przekonałyście mnie z Helen, bym go namówił. Wygląda na to, że praca nad książką dała tacie nowe życie. Od wieków nie był taki pogodny. Zupełnie jakby przechodzenie przez to wszystko dla ciebie pozwoliło mu w końcu porzucić przeszłość i pójść dalej.

- Też to odczułam. To dziwne, ale zanim zaczęłam ten projekt, byłam bardzo zdenerwowana. Nigdy wcześniej nie robiłam niczego z takim rozmachem i nie wiedziałam, czy nie stracę zainteresowania i chęci do pracy. Ale przedstawienie tej historii w odpowiedni sposób zamieniło się w prawdziwą misję. Świadomość, jak bardzo ta sprawa jest ważna dla George'a, dodała mi zapału, aby zrobić to, jak należy.

- Nie mogę się doczekać, aby to przeczytać - powiedział Paul. - Aczkolwiek, jeśli mam być szczery, trochę lękam się na myśl, że będę czytać o moim ojcu, o tym, jak wyglądało jego życie, zanim się pojawiłem. To prawie jak szpiegowanie kogoś, kto nie ma pojęcia, że jesteś obok. - Spojrzał w dół, z jego twarzy nie dało się nic wyczytać. - Większość z tego będzie dla mnie zupełnie nowa, wiesz? Tata nigdy nie należał do tych policjantów, którzy zanudzają wszystkich wokół opowieściami z pola bitwy. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek wspomniał przy mnie o Alison Carter, dopóki tamten dziennikarz nie zjawił się u naszych drzwi. - Uniósł wzrok z rozmarzonym uśmiechem. - Ale kiedy przyjechałem tam w ostatni weekend, usta mu się nie zamykały. Opowiedział mi o wszystkich rzeczach, o których wcześniej nie mówił, mimo że zawsze dobrze się dogadywaliśmy. W jakiś dziwny sposób ten projekt sprawił, że zbliżyliśmy się do siebie. Zupełnie jakby pomaganie tobie dało mu pewien wgląd w ten rodzaj pracy, którą ja się zajmuję każdego dnia. Zadał mi mnóstwo szczegółowych pytań o sposób, w jaki wykonuję swój zawód, jak to jest pracować z dziennikarzami, czym się między sobą różnią, jak traktują swoje zadania. Miałem wrażenie, że porównuje to z tym, co robił z tobą. Mama też odczuła ulgę. To były dla niej drażliwe kwestie. Ilekroć pytałem, jak wyglądało ich życie, kiedy się pobrali, zawsze musiała gryźć się w język w obawie, że powie coś, co zasmuci tatę. Wtedy nie rozumiałem

do końca, o co chodzi. - Skrzywił się. - Sądziłem, że nie chcą rozmawiać o tym, jak wyglądało ich życie, zanim się pojawiłem, żeby przypadkiem nie wyszło, że byli szczęśliwsi beze mnie. Nie wiem, Catherine, to wszystko dało tyle dobrego naszej rodzinie, że niemal żałuję, że nie ukradłem ci pomysłu i sam nie zacząłem pracować nad tą książką.

Catherine wybuchnęła śmiechem.

- Nigdy nie pozwoliłyby sobie przy tobie na taką szczerość, na jaką pozwolił sobie przy mnie. O ile znam twojego ojca, konsekwentnie umniejszałyby swój sukces, żebyś przypadkiem nie pomyślał, że się przechwala.

- A ja zrobiłbym z niego bohatera - powiedział Paul ze smutkiem. - I tak wydaje mi się, że mam na punkcie tej sprawy obsesję. Gadam o niej chyba bez przerwy. Stale zawracałbym tym Helen głowę, gdybym się nie pilnował. A skoro już o tym mowa, Helen chciałaby, aby jeden z pierwszych egzemplarzy dostała jej siostra. To będzie ciekawe dla Jan przeczytać, co działo się w jej domu.

Catherine skrzywiła się.

- Może nie będzie chciała mieszkać tam samotnie, kiedy pozna całą historię. To wcale nie będzie dla niej przyjemna lektura.

- Niemniej, lepiej chyba, żeby poznała prawdę, a nie plotki i pogłoski, co?

- Cóż, ode mnie dostanie tylko prawdę. To jedyna rzecz, co do której jestem absolutnie pewna. - Catherine uniosła swój kieliszek. - Za prawdę.

- Za prawdę - powtórzył Paul. - Lepiej na wierzchu niż pod dywanem.

8. MAJ/CZERWIEC/LIPIEC 1998

CATHERINE ZJECHAŁA z A1 i natychmiast znalazła się na wąskiej wiejskiej drodze, ciągnącej się pomiędzy żyznymi polami i starymi obszarami leśnymi, z morzem błyskającym w oddali na wprost. Z jakiegoś powodu, którego nie umiała nazwać, perspektywa spotkania Tommy'ego Clougha ekscytowała ją znacznie bardziej niż wywiady z innymi drugoplanowymi aktorami historii Alison Carter. Częściowo wynikało to z faktu, że oboje, George i Anne, mówili o nim z dużą sympatią, nawet po trzydziestu pięciu latach prawie bez kontaktu. Im więcej jednak o tym myślała, tym bardziej wydawało się jej, że Clough był jedną z najbardziej enigmatycznych postaci.

Zgodnie z tym, co mówił George, jego sierżant z pozoru sprawiał wrażenie obcesowego, czasami nawet brutalnego. O wiele bardziej niż Bennett wpisywał się w stereotyp policjanta z tamtych czasów. Zawsze wśród kumpli, zawsze na bieżąco z plotkami i pogłoskami, które przewijały się przez każdy posterunek, zawsze w górnych rejestrach tabeli rozwiązanych przestępstw i dokonanych aresztowań, robił wrażenie właściwego człowieka na właściwym miejscu. I nagle, w dwa lata po zamknięciu sprawy Alison Carter, złożył rezygnację z pracy w policji Derbyshire, zostając strażnikiem w rezerwacie dla ptaków w Northumberland. Odciał się zupełnie od swojej przeszłości, zamieniając towarzystwo na samotność.

Teraz, mając sześćdziesiąt osiem lat i będąc na emeryturze, nadal żył na północnym wschodzie. Anne opowiedziała Catherine o godzinnej wizycie, jaką mu złożyła, kiedy przywiozła Paula na drzwi otwarte na Uniwersytecie w Newcastle, gdy podejmował decyzję, gdzie chce iść na studia. Według niej Tommy Clough spędzał czas, obserwując i fotografując ptaki, a wieczory - rysując je. W tle leciał jego ukochany jazz, oddzielając go od reszty świata. Jak wynikało z jej opisu, to było samotne i spokojne życie, osobliwie sprzeczne z piętnastoma laty, które spędził, dostarczając przestępców przed oblicze wymiaru sprawiedliwości.

Droga wiała się łagodnie w dół wzgórza, wiodąc Catherine do celu jej podróży, zbiorowiska domów - zbyt małego, aby nazwać je wioską

- kilkanaście kilometrów na południe od Seahouses. Tyleż podekscytowana, co przestraszona, uniosła ciężką mosiężną kołatkę na drzwiach byłej rybackiej chaty.

Dzięki zdjęciom, które pożyczył jej George, chyba nawet na końcu świata rozpoznałaby Tommy'ego Clougha. Jego głowę nadal pokrywały loki, chociaż teraz połyskiwały srebrzyście, a nie w odcieniu jasnego brązu. Z ogorzalej twarzy patrzyły na nią bystre oczy, a usta zdawały się przyzwyczajone raczej do śmiechu niż do grymasu niezadowolenia. Mimo że miał na sobie workowate sztruksowe spodnie i grubo tkany rybacki sweter, było widać, że klatka piersiowa jest nadal dobrze umięśniona. Podobno w młodości przypominał byka; teraz jego białe loki nadawały mu wygląd barana, pomyślała, odwzajemniając jego uśmiech.

- Pan Clough - powiedziała.

- Panna Heathcote, jak mniemam. Proszę wejść. - Cofnął się, zapraszając ją do spartańsko urządzonego, lecz nieskazitelnie czystego salonu. Ściany pokryte były wspaniale narysowanymi obrazkami ptaków, niektórymi ręcznie kolorowanymi, innymi malowanymi czarnym tuszem na lśniącym białym papierze. W tle grała płyta *Romances for Saxophone* Branforda Marsalisa.

Odwróciła się, aby obejrzeć najbliższe wiszące rysunki.

- Są wspaniałe - powiedziała, tym razem naprawdę tak myśląc, a nie jak zazwyczaj tylko próbując rozluźnić swoich rozmówców schlebaniem ich gustom.

- Nie są złe - przyznał. - A teraz proszę usiąść i napić się czegoś ciepłego. Musi być pani zmęczona po całej tej drodze z Derbyshire. - Zniknął w kuchni, wracając z tacą zawierającą dzbanuszek do herbaty, mleko, cukiernicę i dwa malowane w ptaki kubki. - Nie mam kawy - powiedział. - Jedną z rzeczy, jakie sobie obiecałem, kiedy odszedłem z policji, było to, że już nigdy nie wypiję kolejnej filiżanki obrzydliwej rozpuszczalnej kawy. A ponieważ nigdzie nie robią przyzwoitej palonej, zadowolam się zatem herbatą.

- Herbata jest w porządku - odparła Catherine z uśmiechem. Już ufała temu mężczyźnie. Nie umiała wyjaśnić, dlaczego, ale ufała mu. - Dziękuję, że zgodził się pan ze mną zobaczyć.

- To George'owi powinna być pani wdzięczna - powiedział, podnosząc dzbanek i delikatnie nim potrząsając, by pomóc herbacie się zaparzyć. - Dawno temu postanowiłem, że to do niego należeć będzie decyzja, kiedy, jeśli w ogóle, nadejdzie odpowiedni czas, aby o tym porozmawiać. Wiem, że pracowaliśmy ramię w ramię przy tym śledz-

twie, ale mój ogląd sprawy był inny niż George'a. On jest typem organizatora, mi bliżej do indywidualisty. Moja wersja może zatem być znacznie bardziej pokręcona niż jego. Sprawa Alison Carter stała się dla mnie przełomowym momentem, rozumie pani. Wstąpiłem do policji, ponieważ wierzyłem w ideę sprawiedliwości. Sposób, w jaki potoczyły się rzeczy w tym przypadku, sprawił, że nie byłem już tak pewien, czy system rzeczywiście spełnia swoje zadanie. Myślę, że tym razem udało nam się wymierzyć sprawiedliwość, ale byliśmy o krok od porażki. Wszystko z łatwością mogło potoczyć się zupełnie inaczej i po miesiącach pracy nie mielibyśmy czego pokazać. Doszedłem do wniosku, że jeśli nie można być pewnym, że policja doprowadzi do rozwiązania, które jest jedynym uzasadnieniem dla jej działalności, to nie ma sensu do niej należeć. - Potrząsnął głową i zaśmiał się drwiąco, nalewając herbatę. - Proszę tylko posłuchać. Oto Myśl Dnia. Mówię górnolotnie jak kaznodzieja. George Bennett by mnie nie rozpoznał. Zawsze byłem takim równym chłopakiem, rozumie pani. Lubilem pociągnąć z kufelka, zapalić, pośmiać się i pożartować. To nie była poza. Raczej część mojej osobowości, która akurat pasowała do wykonywanego zawodu, no więc trochę ją wyolbrzymałem, jak mniemam. Ale zarazem zawsze byłem też refleksyjnym facetem. I kiedy Alison Carter zaginęła, poczułem się, jakby moja wyobraźnia wskoczyła na najwyższe obroty. Głowę miałem pełną rozmaitych scenariuszy, jeden gorszy od drugiego. W pracy mogłem trzymać je na wodzy, ale kiedy schodziłem ze służby, koszmary męczyły mnie coraz bardziej. Sporo wtedy piłem, to był jedyny sposób, aby móc spać w nocy. Często dziękowałem Bogu za obsesję George'a Bennetta na punkcie tego śledztwa. To oznaczało, że zawsze było coś do roboty, jakieś akta do sprawdzenia, potencjalni świadkowie do przesłuchania. Nawet wtedy, gdy już mieliśmy odłożyć sprawę na boczny tor. Chociaż nie ustaliliśmy tego oficjalnie, zostałem jego asystentem w tym śledztwie. Dzięki temu czułem się użyteczny. Ale na Boga, przeniknięcie do Scardale to była mordęga. Pamięta pani taki film z lat siedemdziesiątych, *Kult?* Edwar Woodward grał tam glinę, który przypląwa na tajemniczą szkocką wyspę, by przeprowadzić śledztwo w sprawie zaginionej dziewczyny i natrafia na pogańskie rytuały mieszkańców. To upiorny film, pełen podtekstów na temat perwersyjnych seksualnych praktyk i dziwnych wierzeń. Cóż, coś w tym rodzaju odczuwałem w Scardale w 1963 roku, z tą jedynie różnicą, że pod koniec dnia pracy wracaliśmy do domów do normalności. I nikt nie próbował złożyć mnie czy George'a w ofierze - dodał z zażenowanym śmiechem, jakby zdając sobie sprawę, że powiedział więcej, niż przystoi twardo stąpającemu

po ziemi byłemu policjantowi. - I oczywiście rozwiązaliśmy zagadkę. A tym samym osiągnęliśmy coś, co nie udało się Edwardowi Woodwardowi. - Dolał mleka do herbaty i pociągnął długi łyk napoju.

- Anne powiedziała mi, że nikt z pańskich sąsiadów nie wie, że był pan policjantem - zauważyła Catherine.

- To nie tak, że się tego wstydzę - powiedział refleksyjnie, wstając, aby zmienić CD.

Ponownie zabrzmiał przytłumiony saksofon, ale tym razem nie rozpoznała utworu. Milczała, wiedząc, że kiedy Tommy będzie gotowy, podejmie opowieść dokładnie w tym samym miejscu, w którym ją przerwał.

Usadawił się z powrotem na swoim krześle.

- Po prostu ludzie mają o tobie pewne wyobrażenie, jeśli wiedzą, że byłeś gliną. Chciałem tego uniknąć. Chciałem zacząć na nowo z czystą kartą. Myślałem, że może jeśli zignoruję moją przeszłość, Alison Carter w końcu zostawi mnie w spokoju. - Jego usta wykrzywiły się bardziej w grymasie niż uśmiechu. - Nie podziałało. Prawda? Właśnie znów tu siedzimy i przechodzimy przez to ponownie. Zastanawiałem się nad tym zeszłej nocy, starając się uporządkować myśli. To wszystko jest tak wyraźne, jak za pierwszym razem - dodał. - Jestem gotowy, bardziej nie będę. Proszę pytać.

TOMMY CLOUGH był brakującym elementem w historii Catherine. Jego unikalny sposób postrzegania zapełnił luki w jej obrazie sprawy i wszystkie rozsypane kawałki ułożyły się w całość. Pozwolił jej zajrzeć w głąb duszy George'a Bennetta, zarówno jako człowieka, jak i funkcjonariusza policji, oraz sprawił, że pojęła rzeczy, które wcześniej były dla niej niejasne. W końcu uchwyciła powody leżące u podstaw tego, co czasem wydawało się brakiem współpracy między mieszkańcami wsi a policją. I mogła wreszcie ujrzeć ogólny kształt swojej opowieści ze znacznie większą jasnością.

Wróciwszy do Longnor, zaczęła długą i skomplikowaną pracę, polegającą na segregowaniu materiałów. Drukarka nieprzerwanie pracowała w tle, podczas gdy Catherine rozkładała poszczególne stosy papieru na podłodze salonu. Zapisy długiej serii rozmów z George'em; osobne stosiki na jej notatki i wywiady z innymi świadkami; sterty skserowanych wycinków z gazet; kopie dokumentów z procesu, które udało jej się zrobić dzięki przyjacielowi pracującemu w bibliotece prawniczej, oraz schludna kupka podpisanych wydań Penguin w

zielonej okładce, opowiadających o słynnych procesach, które dostarczały jej wskazówek i podpowiedzi podczas pracy.

Catherine zdjęła wybrane przez właścicieli niewinne akwarele ukazujące wspaniałość Peak District i zastąpiła je zdjęciami Scardale kiedyś i teraz, w tym pocztówkami Philipa Hawkina. Jedna ze ścian nie zawierała niczego poza maksymalnie powiększonymi zdjęciami kluczowych bohaterów, od samej Alison, po surową twarz George'a, uchwyconego przez fotografa z gazety, gdy wychodził z konferencji prasowej w swoim płaszczu przeciwdeszczowym i kapeluszu trilby. Trzecią ścianę pokrywała wielkoskalowa mapa terenu z Ordnance Survey.

Na prawie całe dwa miesiące zupełnie zanurzyła się w Scardale. Wstawała o ósmej i pracowała do wpół do pierwszej. Później jechała jedenaście kilometrów do Buxton, parkowała przy Pooles Caverb i przechodziła przez las aż na otwarte wrzosowiska, przecinając tereny do Świątyni Salomona, dekoracyjnej wiktoriańskiej fortyfikacji, górującej nad miastem. Schodziła przez bujne cieniste lasy Grin Low i wracała wzdłuż Green Lane, obok domu, w którym dorastała wraz z rodzicami. Jej ojciec zmarł pięć lat temu, a matka sprzedała dobytek i przeprowadziła się do domu opieki w Devon, gdzie klimat bardziej sprzyjał starym kościołom. Catherine nie miała pojęcia, kto teraz zamieszkiwał jej dawny dom, i w sumie nie za bardzo ją to obchodziło.

Podjęła, że w okolicy nadal musi być mnóstwo osób, z którymi chodziła do szkoły, ale przeprowadzając się do Londynu, Catherine odrzuciła swoją przeszłość niczym wąż starą skórę. Jeśli chodziło o zawieranie przyjaźni, zabrała się za to dość późno. Jako jedy-naczka uważała królestwo własnej wyobraźni za dużo bardziej interesujące niż prawdziwy świat jej nastoletnich rówieśników. Dopiero kiedy zaczęła pracować z ludźmi, którzy myśleli podobnie do niej, znalazła osoby, z którymi udało jej się stworzyć więzi. Zatem nie miała żadnych drogocennych relacji z dzieciństwa, które chciałaby wskrzesić. Spodziewała się natknąć na jakieś mniej lub bardziej znane twarze w supermarkecie, gdzie robiła zakupy, ale tak się nie stało. Nie było jej z tej powodu przykro. Jediną częścią przeszłości, na której jej zależało, był zbiór wspomnień umożliwiających lepsze zrozumienie życia i śmierci Alison Carter.

Po codziennym spacerze jechała z powrotem do Longnor na kanapkę z serem i sałatkę, po czym wracała do swojego zadania. O szóstej otwierała butelkę wina i oglądała wiadomości w telewizji. Następnie znowu pracowała do dziewiątej, kiedy to robiła sobie przerwę na

pizzę lub jakiś inny gotowy posiłek z supermarketu. Przez resztę wieczoru odpowiadała na e-maile i czytała kiepskie powieści. To oraz ewentualnie okazjonalne rozmowy z jej wydawcą o postępie w pracy nad książką czy z twórcą dokumentów na temat jego rozkładu zajęć było jedynym, na co starczało jej sił.

Po raz pierwszy dni Catherine przestały kręcić się wokół zatłoczonej redakcji i aktywnego życia towarzyskiego. Zaskakiwało ją, że prawie zupełnie nie tęskni za obecnością innych ludzi. Stała się kimś, pomyślała cierpko, kogo jeszcze sześć miesięcy temu określiłaby mianem smętnego drania.

Kiedy któregoś popołudnia zadzwonił telefon i po drugiej stronie usłyszała głos George'a Bennetta, miała wrażenie, jakby jej myśli nagle zaczęły żyć własnym życiem, i przez chwilę nie docierało do niej, co mówił.

- Przepraszam, George, myślałam o czymś innym, kiedy zadzwoniłeś, czy możesz powtórzyć? - powiedziała niepewnie.

- Mam nadzieję, że nie zakłóciłem procesu twórczego w kluczowym momencie.

- Nic, nie, nic z tych rzeczy. W czym mogę ci pomóc? - Catherine odzyskała kontrolę nad sytuacją, od razu wchodząc w swoją profesjonalną rolę.

- Dzwoniłem, żeby ci powiedzieć, że w przyszłym tygodniu Paul przyjedzie z Helen na kilka dni. Zastanawialiśmy się z Anne, czy nie miałybyś ochoty przyjść do nas na kolację w piątek?

- Z przyjemnością - odparła. - Do tego czasu powinnam skończyć pierwszy szkic. Wezmę go ze sobą, żebyś mógł go sprawdzić, jak wrócę do Brukseli.

- Ciężko pracowałeś - powiedział George. - To będzie dla mnie prawdziwa frajda. Zatem w piątek o dziewiętnastej. Do zobaczenia, Catherine.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na swoją ścianę ze zdjęciami. Zrobiła prawie wszystko, co tylko mogła, by je ożywić. Teraz, niczym Philip Hawkin, będzie musiała czekać na wyrok innych.

9. SIERPIEŃ 1998

CATHERINE UROCZYŚCIE wręczyła George'owi grubą kopertę bąbelkową.

- Pierwszy szkic - powiedziała. - Nie staraj się być miły, George. Chcę wiedzieć, co naprawdę myślisz.

Poszła za nim do salonu, gdzie na sofie siedzieli Paul i Helen.

- Oto powód do świętowania - rzucił George. - Catherine skończyła książkę.

Helen uśmiechnęła się szeroko.

- Dobra robota, Catherine. Nie marnowałaś czasu.

Catherine wzruszyła ramionami.

- Za trzy tygodnie muszę wrócić do pracy. Nie było czego marnować. Uroki dziennikarskiego wykształcenia - piszesz tyle, ile masz czasu.

Nim mogli o tym więcej porozmawiać, weszła Anne z kieliszkami i szampanem na tacy.

- Dzień dobry, Catherine. George powiedział, że chcesz coś świętować, więc pomyśleliśmy, że otworzymy butelkę.

Paul wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie pierwszą w tym tygodniu. Helen wreszcie sfinalizowała rozwód i postanowiliśmy wziąć ślub. Więc wczoraj wypiliśmy kilka butelek, by to przypieczętować.

Catherine przeszła przez pokój, by ucałować Helen w oba policzki.

- To świetne wieści - powiedziała z entuzjazmem. Odwróciła się do Paula i również dała mu całusa. - Tak się cieszę.

George wziął tacę i postawił obok.

- My też jesteśmy zadowoleni. To był bardzo dobry tydzień. - George otworzył szampana i napelnił kieliszki. - Wznoszę toast - powiedział, podsuwając im alkohol. - Za książkę.

- I szczęśliwą parę - dodała Catherine.

- Nie, za książkę, za książkę - zaprotestował Paul. - Wtedy będzie trzeba otworzyć drugą butelkę za mnie i Helen. No i będziesz musiała przyjść na ślub - dorzucił. - W końcu, gdyby nie ty, nigdy nie namówilibyśmy taty, żeby pojechał do Scardale poznać siostrę Helen.

- Byłeś w Scardale? - Catherine nie mogła ukryć zdziwienia. Żałowała, że nie udało się jej wcześniej przekonać George'a, by wrócił do wioski i przeszedł się z nią po terenie Scardale.

George wyglądał na trochę zmieszanego.

- Jeszcze nie. Ale wybieramy się na lunch z Janis w poniedziałek.

Catherine wzniosła kieliszek w kierunku Paula.

- Znowu ci się udało. Próbowałam wszystkiego poza porwaniem, żeby go tam ze sobą zaciągnąć.

Paul wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Przygotowałaś grunt.

- Cóż, niezależnie od tego, czyja to zasługa, cieszę się, że tam jedziecie - powiedziała Catherine. - I nie sądzę, żebyś w dworze Scardale natrafił na jakieś wspomnienia, George.

- Co masz na myśli? - spytał, nachylając się.

- Zupełnie go przerobili. Według Kathy Lomas, która mnie oprowadzała, żaden pokój nie wygląda tak, jak w 1963 roku. Nie tylko są inaczej urządzone - zmieniono też konstrukcję, kilka mniejszych pokoiów przebudowano w jeden duży, sypialnie przerobiono na łazienkę i tak dalej. Jeśli będziesz mieć zamknięte oczy przez całą drogę do Scardale i nie otworzysz ich aż do wejścia do dworu, gwarantuję, że nie nasunie ci się żadne wspomnienie - dodała z uśmiechem. George potrząsnął głową.

- Chciałbym ci wierzyć - powiedział. - Ale mam przeczucie, że nie uda mi się tak łatwo uciec przed przeszłością.

- No nie wiem, George - wtrąciła Helen. - Zauważyłeś, że domy mają swój klimat? Do niektórych wchodzisz i od razu wiesz, że to przyjazne, ciepłe miejsca? A innym razem nieważne, ile pieniędzy w niego włożono, dom wydaje się zimny i wrogi? No więc dwór Scardale należy do tych domów, w których od razu po przekroczeniu progu czujesz się dobrze. Tak powiedziała Jan, kiedy pojechała obejrzeć to miejsce, kiedy je odziedziczyłyśmy. Zadzwoiła do mnie, by mi oznajmić, że jak tylko tam weszła, wiedziała, że to dom dla niej. I dokładnie rozumiem, o co jej chodzi. Ilekroć tam zostawałam, spałam jak kłoda i czułam się jak u siebie. Więc jeśli kiedykolwiek były tam jakieś duchy, już dawno się wyprowadziły.

- Zatem może przyjemnie się zaskoczysz - powiedziała Anne, dodając mu otuchy.

Ale na twarzy George'a nadal malowało się niedowierzenie.

- Mam nadzieję - rzucił.

- Nie przejmuj się czyhającymi na ciebie wspomnieniami, George. Jeśli żyjący Carterowie, Crowtherowie i Lomasowie dowiedzą się

o twoim powrocie do doliny, pewnie rozwiną przed tobą czerwony dywan i udekorują swoje domy chorągiewkami - zapewniła Catherine.

- Jedyne, co może być groźne dla twojego zdrowia i samopoczucia, to nadmiar gościnności.

- À propos, chyba już czas na drugą butelkę - powiedział Paul, wstając.

- Jeszcze jedna drobna sprawa, George - dorzuciła Catherine z uroczym uśmiechem. - Jeśli uda ci się przetrwać powrót do Scardale, rozważysz wybranie się tam ponownie ze mną?

- Myślałem, że już skończyłaś książkę - odparł, szukając wymówki, by odmówić.

- Tylko pierwszy szkic. Nadal jest mnóstwo czasu na dodanie czegoś do tego, co już napisałam.

George westchnął.

- Chyba jestem ci to winien. Dobrze, Catherine. Jeśli wyjdę ze Scardale cało, to wrócę tam z tobą. Obiecuję.

Księga 2

Część trzecia

1. SIERPIEŃ 1998

CATHERINE WPATRYWAŁA SIĘ w list z kompletnym niedowierzaniem. Jej pierwszą myślą było, że to żart. Odrzuciła jednak ten pomysł, jeszcze zanim w pełni się wykrystalizował. Wiedziała, że George Bennett był człowiekiem zbyt dobrze wychowanym - oraz wrażliwym - aby robić sobie tego typu prostackie dowcipy. Przeczytała list ponownie, zastanawiając się, czy przypadkiem nie doznał jakiegoś załamania nerwowego. Być może odwiedzenie Scardale w połączeniu z ponownym przeżyciem sprawy Alison Carter sprawiło, że coś w nim pękło. Tę możliwość także odrzuciła; George Bennett był zdecydowanie zbyt zrównoważonym człowiekiem, aby postradać zmysły prawie trzydzieści pięć lat później, nieważne, jak bardzo traumatyczne okazały się jego wspomnienia. I w końcu sam nie raz przyznawał, że rozpatrywanie tego śledztwa zdenerwowało go o wiele mniej, niż się obawiał.

Ta krótka analiza sprawiła, że Catherine zupełnie nie wiedziała, co o tym myśleć. Oburzenie zaczęło palić ją od środka jak zgaga. Kiedy poczta przyszła, była w połowie późnego śniadania. Spodziewała się listu od swojej redaktor, z jej komentarzami i prośbami o poprawki, a nie takiej katastrofy. W pierwszym odruchu sięgnęła po telefon, ale zanim wybrała trzy pierwsze cyfry numeru George'a, cisnęła słuchawką. Lata pracy dziennikarskiej nauczyły ją dokładnie, jak łatwo zbyć kogoś przez telefon. Tę sprawę musiała załatwić rozmową w cztery oczy.

Zostawiła niedopitą kawę i nadgryzionego tosta na stole. Czterdzieści minut później skręcała już obok stawu. W miarę upływu każdej z tych czterdziestu minut w Catherine rosła frustracja. Widziała tylko despotyczne żądanie George'a i nie mogła zrozumieć, co je wywołało. Nigdy nie zdradzał sygnałów, że byłby zdolny do tak apodyktycznego zachowania. Myślała, że zostali przyjaciółmi, a nie mieściło się jej w głowie, by przyjaciel potraktował ją w ten sposób.

W głębi serca Catherine wiedziała, że ta książka należała bardziej do niej niż do niego i on nie miał prawa jej tego odbierać. Wiedząc, co zawiera umowa, nie czuła się zaniepokojona groźbą podjęcia kro-

ków prawnych. Martwiło ją jednak, jaki efekt wywrze jego opór zarówno na wynikach sprzedaży, jak i jej reputacji. Odrzucenie książki przez człowieka, który znał sprawę na wylot, mogło ją bezpowrotnie zniszczyć. A to było coś, czego Catherine nie zamierzała zaakceptować bez walki. Jeśli George odsunął na bok ich przyjaźń, będzie musiała się zmusić, by zrobić to samo, bez względu na to, jak trudne się to dla niej okaże.

Wjechała na wąską drogę. Oba samochody Bennettów stały na podjeździe, musiała więc przejechać wzdłuż ich wapiennej willi i zostawić wóz w zatoczce w połowie wzgórza. Ruszyła z powrotem do domu i z furią sforsowała podjazd.

Dzwonek do drzwi rozbrzmiał echem, jakby nikogo nie zastała. Jednak, nawet jeśli George wybrał się do wsi na piechotę, Anne powinna być w domu. Jej artretyzm sprawiał, że nawet najmniejsza podróż wymagała samochodu. Catherine wycofała się przed frontowych drzwi i obeszła dom, myśląc, że może zastanie ich w ogrodzie, rozkoszujących się słońcem, zanim jego ciepło stanie się trudne do zniesienia. Ale ten strzał też był niecelny. Znalazła tam jedynie wypielęgnowany trawnik i klomby kwiatów, sadzonych według kolorów, jak w jakimś miniaturowym parku Sissinghurst.

Wracając właśnie przed dom, kiedy wpadło jej do głowy możliwe rozwiązanie. Jeśli Paul i Helen wynajęli samochód, być może zabrali ze sobą na jakiś wypad George'a i Anne. Ta myśl tylko podsyciła jej zdeterminowanie, aby zobaczyć się z George'em. Jeśli będzie musiała czekać do nocy, aby z nim porozmawiać, zrobi to. Stała na podjeździe, zastanawiając się, czy obserwować dom z samochodu, czy na godzinę wpaść do księgarni nad stawem, gdy usłyszała swoje imię.

Z domu obok wyrzała sąsiadka z zaskoczoną miną.

- Catherine? - powtórzyła.
- Witaj, Sandro - odparła, przywołując na usta idealnie profesjonalny uśmiech. - Nie wiesz, gdzie podziali się George i Anne?

Kobieta wybałuszyła na nią oczy.

- Nie słyszałaś? - zapytała w końcu, nie mogąc ukryć nuty zadowolenia w głosie w związku z tym, że wiedziała coś, o czym Catherine nie miała pojęcia.

- A o czymś powinnam słyszeć? - spytała chłodno.

- Wydawało mi się, że będziesz wiedziała. Miał atak serca.

Catherine wbiła w nią wzrok z niedowierzaniem.

- *Atak serca?*

- Dziś wcześniej rano karetka na sygnale zabrała go do szpitala - powiedziała Sandra z ukontentowaniem. - Oczywiście, Anne wsiadła

z nim do karetki. Paul i Helen pojechali za nimi swoim samochodem.

Catherine odchrząknęła przerażona.

- Czy są już jakieś wieści?

- Paul wrócił wcześniej, żeby zabrać parę rzeczy dla ojca, i oczywiście zamieniliśmy słówko. George jest na OIOM-ie. Paul powiedział, że niczego nie możemy być pewni, ale doktorzy twierdzą, że George to wojownik. Jakbyśmy wszyscy tego nie wiedzieli.

Catherine nie mogła pojąć, dlaczego ta kobieta była tak zadowolona z siebie w obliczu tego, co się wydarzyło. Nie chciało jej się wierzyć, że powodem tego mógłby być fakt, że delektowała się przyjemnością posiadania wiedzy niedostępnej dla Catherine, ale żadne inne wyjaśnienie nie przyszło jej na myśl.

- W którym jest szpitalu? - zapytała.

- Zabrali go do specjalistycznego centrum kardiologicznego w Derby - brzmiała odpowiedź.

Catherine była już w drodze do samochodu.

- Nie wpuszczają cię - zawołała za nią Sandra. - Nie jesteś rodziną. Nie wpuszczają cię.

- Zobaczymy - mruknęła ponuro pod nosem Catherine.

Jak można się było spodziewać, jej lęk o George'a objawiał się w bezpodstawnym gniewie. Jak śmiał pozbawiać ją satysfakcji usłyszenia, o co mu do cholery chodzi, urządzając sobie wycieczkę na tamten świat?

W drodze do Derby jej gniew nieco ostygł i zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, jak koszmarna musiała to być noc dla wszystkich - Anne, Paula, Helen i oczywiście samego George'a, schwytanego w pułapkę ciała, które nie funkcjonowało w sposób, jakiego po nim oczekiwał. Nie umiała sobie wyobrazić niczego gorszego dla kogoś takiego jak George. Nawet w wieku sześćdziesięciu pięciu lat był szczupły i wysportowany; jego umysł także pracował szybciej i lepiej niż u większości pozostających na służbie funkcjonariuszy policji, jakich kiedykolwiek spotkała. Nadal potrafił rozwiązać trzy z czterech krzyżówek w „Guardianie”, czyli więcej niż

Catherine udało się kiedykolwiek. Tak bliska współpraca zaowocowała szacunkiem, ale także przywiązaniem. Wkurzała ją myśl, że choroba mogłaby go osłabić.

Z łatwością znalazła OIOM. Otworzyła pchnięciem podwójne drzwi i znalazła się w pustym pomieszczeniu recepcji. Nacisnęła dzwonek na biurku i czekała. Po kilku minutach nacisnęła go ponownie. Zza jednych z trojga zamkniętych drzwi wyłoniła się pielęgniarka w białym fartuchu.

- W czym mogę pomóc? - zapytała.
- Chciałabym zapytać o George'a Bennetta - odpowiedziała Catherine z pełnym niepokojem półuśmiechem.
- Czy jest pani rodziną? - padło rutynowe pytanie.
- Pracowałam z nim. Jestem przyjacielem rodziny.
- Obawiam się, że możemy pozwolić jedynie na wizyty najbliższych krewnych - powiedziała kobieta głosem zupełnie pozbawionym żalu.

- Rozumiem. - Catherine ponownie posłała jej uśmiech. - Ale zastanawiałam się, czy mogłaby pani poinformować Anne, to znaczy panią Bennett, że tu jestem? Może poszłaby ze mną gdzieś na filiżankę herbaty, jeśli nie miałyby nic przeciwko?

Pielęgniarka uśmiechnęła się po raz pierwszy.

- Oczywiście, że jej powiem. Nazywa się pani?
- Catherine Heathcote. Gdzie byłoby najodpowiedniejsze miejsce na spotkanie z panią Bennett?

Pielęgniarka wskazała jej drogę do kawiarni, po czym odwróciła się. Catherine zawołała za nią.

- A George? Czy może mi pani o nim cokolwiek powiedzieć?

Tym razem głos pielęgniarki brzmiał cieplej.

- Jego stan określamy jako krytyczny, lecz stabilny. Następna doba będzie kluczowa.

Oszłomiona, Catherine ruszyła z powrotem w kierunku wind. Pobyt w szpitalu uświadomił jej osobistą tragedię Bennetta w dużo plastyczniejszy sposób niż słowa Sandry. Gdzieś za tymi zamkniętymi drzwiami leżał George podłączony do maszyn i ekranów. Pomijając to, co działo się z jego ciałem, cóż też mogło rozgrywać się w jego umyśle? Czy będzie pamiętał, że wysłał do niej list? Czy powiedział o tym Anne? Czy powinna się zachowywać, jakby nic się nie stało? Nie tylko we własnym interesie, przekonywała samą siebie, ale także po to, aby nie przysparzać rodzinie jeszcze jednego zmartwienia? Catherine znalazła kawiarnię i z wodą mineralną usiadła przy stoliku w rogu. Tak głęboko pogrążyła się we własnych myślach, że zauważyła Paula, dopiero gdy stanął tuż nad nią. Tego dnia jego podobieństwo do George'a było upiorne. Spędziła tak wiele czasu, wpatrując się w zdjęcia jego ojca w niemal tym samym wieku, że poczuła się teraz, jakby obraz z jej ściany nagle ożył, zamieniając prochowiec i kapelusz trilby na parę wytartych jeansów i koszulkę polo. Opadł na krzesło, jak gdyby nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

- Naprawdę mi przykro - powiedziała Catherine.
- Wiem - westchnął.

- Co z nim?

Paul wzruszył ramionami.

- Nie za dobrze. Powiedzieli, że miał rozległy atak serca. Jeszcze nie odzyskał przytomności, ale lekarze myślą, że wróci do nas. O Boże... - zasłonił twarz rękoma, wyraźnie załamany. Catherine z lękiem obserwowała jego ramiona, unoszące się w rytm głębokich wdechów, gdy ze wszystkich sił próbował odzyskać równowagę. W końcu opanował się na tyle, by kontynuować. - Kiedy jechał karetką, serce przestało bić, i chyba obawiają się, że mogło dojść do uszkodzeń mózgu. Mówią o zrobieniu tomografii, ale nic nie sugerują co do prognozy. - Opuścił wzrok i zapatrzył się w blat stolika. Catherine ujęła go za ręce w geście wsparcia.

- Co się stało? - zapytała delikatnie.

Westchnął ponownie.

- Nie mogę pozbyć się uczucia, że to nasza wina. Moja i Helen, znaczy się... - Przerwał. - Czy moglibyśmy wyjść na zewnątrz? Atmosfera szpitala jest taka przytłaczająca. Głowę mam jak wypchaną watą. Potrzebuję świeżego powietrza.

W milczeniu zjechali windą. Catherine wskazała w kierunku rzędu ławek po przeciwnej stronie parkingu. Usiedli i spoglądali niewidzącym wzrokiem na równe rzędy różanych krzewów. Paul odchylił głowę i głęboko westchnął.

- Dlaczego atak serca ojca miałby być twoją winą? - za pytała w końcu Catherine.

Paul przecesał ręką włosy.

- Kiedy pojechaliśmy do Scardale, stało się coś, co na prawdę nim wstrząsnęło. Nie wiem zupełnie, co to było... Nic nie powiedział, ale mogłem zobaczyć, że naprawdę się zdenerwował, gdy przyjechaliśmy do Jan. Kiedy tylko we sliśmy, byłem prawie pewien, że zemdleje. Zbladł i zaczął się pocić, zupełnie jak ludzie, którzy cierpią na straszliwy ból głowy. Wydawał się rozkojarzony. Ledwo powiedział parę słów do Jan, nie przestawał się rozglądać wokół siebie, jakby spodziewał się, że spod desek zaczną wychodzić duchy.

- Powiedział, co tak nim wstrząsnęło?

Paul potarł palcem nasadę nosa.

- Myślę, że to po prostu trauma związana z powrotem do Scardale. Chodziło mu to ciągle po głowie w związku z całą tą waszą współpracą nad książką. - Ramiona mu opadły. - To wszystko moja wina. Kiedy powiedział, że naprawdę nie chce jechać do Scardale, powinienem był zdawać sobie sprawę, że nie robiłby zamieszania o nic.

- Ale nie mogłeś wiedzieć, że to wywoła chorobę - powiedziała

delikatnie Catherine. - Nie wolno ci się obwiniać. Ataki serca nie biorą się tak znikąd. Ten stan rozwija się przez długi czas. W przypadku twojego taty to lata nieregularnych godzin pracy, za dużo papierosów, za dużo tłustych posiłków jedzonych w biegu. Nie twoja wina, że tak się stało.

Na twarzy Paula malowało się rozgoryczenie.

- Zabranie go do Scardale przeważało szalę.

- Niekoniecznie. Wcześniej mówiłeś mi przecież, że nie zauważyłeś niczego szczególnego, co by go jakoś wyjątkowo zdenerwowało.

- Wiem. I analizuję to w myślach bez końca. Jedliśmy wszyscy lunch w ogrodzie. Prawie nic nie zjadł, a to zupełnie nie pasuje do taty. Zrzucił winę na upał i szczerze mówiąc, rzeczywiście było gorąco. Po lunchu Jan wzięła mamę na przechadzkę po ogrodzie. Zeszło im na tym mnóstwo czasu, porównywały doświadczenia, ustalały, jakimi roślinami się wymienia i tak dalej. Tata wyszedł na przechadzkę po centrum wioski, ale nie było go może dziesięć minut. Później usiadł pod orzechem, wpatrując się w przestrzeń. Wyjechaliśmy koło trzeciej, ponieważ mama chciała wpaść na targ rękodzieła w Buxton, i dotarliśmy do domu około szóstej.

- I George nie mówił, że coś specjalnie go nurtuje?

Paul potrząsnął głową.

- Nie. Powiedział, że ma do napisania list, i poszedł na górę. Helen i mama robiły razem sałatkę na podwieczorek, a ja kosiłem trawnik. Zszedł na dół po jakiejś półgodzinie i powiedział, że jedzie na pocztę główną do Matlock, ponieważ chce być pewien, że list trafi do wysłania, a lokalne urzędy nie są czynne wieczorami. Wydało mi się to dość dziwne, ale on nigdy nie odkłada rzeczy na później.

Catherine wzięła głęboki oddech. Nie byłoby fair pozwolić, by Paul głowił się nad listem, który był tak ważny dla jego ojca.

- Ten list był do mnie - powiedziała.

- Do ciebie? O czym, do diaska, on do ciebie pisał? - Paul był wyraźnie zbity z tropu.

- Sądzę, że nie chciał powiedzieć mi tego prosto w twarz - wyjaśniła. - Myślę, że nie miał ochoty na kłótnię, o której wiedział, że nastąpi.

- Nie rozumiem, o czym mówisz. - Paul zmarszczył brwi.

- Twój ojciec zażądał, abym anulowała publikację książki. Bez żadnego wyjaśnienia - powiedziała Catherine.

- Co? Ale to nie ma żadnego sensu.

- Dla mnie też. Dlatego przyjechałam dziś rano do Cromford. Sąsiadka z domu obok powiedziała mi, co się stało.

Paul spojrział na nią gniewnie.

- Więc pomyślałaś, że przyjedziesz i pozawracasz mu głowę tutaj? Jakże to wrażliwe z twojej strony, Catherine.

Potrząsnęła głową.

- Nie, Paul, nie zrozumiałeś mnie. Kiedy usłyszałam, co stało się z George'em, moją pierwszą myślą było, by zrobić coś dla niego, dla was wszystkich. Chciałam zaoferować moją pomoc, moje wsparcie. Cokolwiek.

Paul zamilkł, rozmyślając nad tym, co powiedziała, a jego oczy wyrażały zwątpienie.

- Przez ostatnie pół roku ogromnie przywiązałam się do twoich rodziców. Cokolwiek jest nie tak z książką, może poczekać. Uwierz mi, Paul, o wiele bardziej obchodzi mnie to, jak miewa się twój tata.

Paul zaczął bębnić palcami o poręcz ławki. Wyraźnie brakowało mu daru spokoju, jaki posiadał jego ojciec.

- Posłuchaj, Catherine, przepraszam, że na ciebie naskoczyłem, ale to była trudna noc. Nie myślę jasno.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

- Wiem. Jeśli jest coś, co mogłabym zrobić, żeby pomóc, po prostu mi powiedz, dobrze?

Paul westchnął głęboko.

- *Możesz* coś dla mnie zrobić. Chcę wiedzieć, co się stało. Chcę wiedzieć, co takiego wydarzyło się wczoraj, że wywołało ten zawal. Jeśli mam mu pomóc, muszę wiedzieć, co się za tym kryje. Wiesz o powiązaniach taty ze Scardale więcej niż ktokolwiek inny, więc może ty dojdiesz do tego, co się do diabła wydarzyło i zdenerwowało go do tego stopnia, że wysiadło mu serce.

Catherine poczuła, jak schodzi z niej część napięcia. Fakt, że Paul popierał plan działania, który już wcześniej obmyśliła, sprawiał, że było jej łatwiej.

- Zrobię, co w mojej mocy - powiedziała. - Wczorajszego wieczoru nie wydarzyło się nic innego, co mogłoby go zdenerwować? To znaczy, po tym, jak wrócił z poczty.

Paul zaprzeczył ruchem głowy.

- Wszyscy poszliśmy do pubu we wsi. Mają ogródek z tyłu i usiedliśmy tam z kuflami piwa, nie rozmawiając o niczym konkretnym. - Przerwał i zmarszczył brwi. - Tata był poddenerwowany. Kilukrotnie musiałem mu coś powtórzyć, ponieważ nie skupiał się na rozmowie.

- Czy Helen zauważyła cokolwiek dziwnego w sposobie jego zachowania?

- Zgadza się ze mną, że robił wrażenie, jakby się wyłączył. Uważa, że był taki od momentu, kiedy przyjechaliśmy do Scardale. Ona zauważyła, ale prawdopodobnie nie byłoby to oczywiste dla kogoś, kto go nie zna. Nawet jeśli jej siostra poczuła się urażona milczeniem taty, nie powiedziała tego Helen...

- George nie zrobiłby niczego, aby urazić Janis - powiedziała Catherine. - Nieważne, jak bardzo byłby zdenerwowany. To taki miły człowiek.

Paul odchrząknął.

- Tak. Dokładnie. - Rzucił okiem na zegarek. - Lepiej będę wracał.

- Kiedy musisz być w Brukseli? - zapytała Catherine, wstając.

Wzruszył ramionami.

- Mieliśmy wracać do domu pojutrze. Oczywiście teraz nie wyjedziemy. Muszę zaczekać, żeby zobaczyć, co z nim będzie.

- Odprowadzę cię.

Kiedy zbliżyli się do szpitala, Paul wykrzyknął:

- To Helen! - I w panice rzucił się w jej kierunku.

Helen odwróciła się, z puszką coli uniesioną w kierunku ust. Jej twarz rozjaśnił uśmiech, jednak on nie zwracał na to uwagi.

- Coś się stało z tatą? - zapytał.

- Nie, tylko potrzebowałam świeżego powietrza. - Otoczyła ramieniem jego talię, przyciągając go do siebie w geście wsparcia.

- Coś nowego u George'a? - zapytała Catherine.

Helen potrząsnęła przecząco głową.

- Bez zmian. Paul, myślę, że powinniśmy spróbować namówić twoją mamę, żeby zeszła na herbatę i coś przegryzła. - Posłała Catherine przepaszający uśmiech. - Znasz Anne - nie odeszła od jego boku, odkąd przywieźli go na OIOM. Wykończy się.

- Idźcie, oczywiście - powiedziała Catherine.

Paul ujął ją za rękę.

- Dowiedz się, co zobaczył. Albo usłyszał. Albo przypomniał sobie - poprosił. - Dobrze?

- Zrobię, co w mojej mocy - odpowiedziała Catherine. Obserwowała ich, kiedy weszli do szpitala, zadowolona, że ma do roboty coś, co miało szansę uczynić lżejszym brzemieniem, jakie Paul wziął na siebie. Nagle z zaskoczeniem zdała sobie sprawę z tego, że fakt, iż posłuży to także jej własnym interesom, był dla niej drugorzędny. George Bennett stał się jej najwyraźniej dużo bliższy, niż pierwotnie

myślała. *Dlatego, powiedziała sobie ze zdecydowaniem, ukazanie się książki, która odda mu sprawiedliwość, jest tym ważniejsze.*

To właśnie miała zamiar zrobić.

2. SIERPIEŃ 1998

COKOLWIEK SPOWODOWAŁO, że George zmienił zdanie, wydarzyło się w Scardale. Catherine była tego pewna. Zobaczył coś, ale co...? Jakim cudem tak krótka wizyta okazała się tak brzemienna w skutkach? Catherine potrafiłaby zrozumieć, gdyby zdecydował, że w świetle świeżych ustaleń powinna wprowadzić pewne zmiany w szkicu, ale co mogło mieć taką wagę, by wstrzymać cały projekt? A skoro była to tak znacząca chwila, dlaczego reszta rodziny nic nie zauważyła?

W rozedrganym upale sierpniowego popołudnia Scardale w niczym nie przypominało ponurej zimowej osady z jej pierwszej wizyty w lutym. Ponieważ lato było bardzo deszczowe, trawa wyrosła bujna, a drzewa mieniły się większą liczbą odcieni zieleni, niż mógłby uchwycić jakikolwiek malarz. W ich cieniu nawet przeciętne domy rolników wyglądały niemal romantycznie. Nie odczuwało się grozy, po złowrogich wydarzeniach sprzed trzydziestu pięciu lat nie został żaden ślad.

Catherine zaparkowała przed dworem, gdzie na podjeździe stała pięcioletnia toyota estate. Wyglądało na to, że Janis Wainwright była w domu. Siedziała chwilę w samochodzie i rozmyślała. Nie mogła po prostu pójść tam i powiedzieć: „Co spotkało wczoraj George'a Bennetta, że postanowił anulować naszą książkę? Co tak nim wstrząsnęło podczas wizyty w twoim domu, że skończyło się dla niego rozległym atakiem serca w nocy?”. Ale cóż lepszego mogłaby zrobić?

Pomyślała o zapytaniu Kathy Lomas, czy widziała George'a wczoraj. Odwróciła się na siedzeniu w kierunku domu Lark, ale nigdzie nie zobaczyła samochodu Kathy. Zdesperowana, Catherine wysiadła z wozu. Skoro wszystko inne zawiodło, musiała spróbować polegać na dziennikarskiej technice kłamania prosto w oczy. Ruszyła wąską ścieżką do kuchennych drzwi i uniosła ciężką, miedzianą kołatkę. Pozwoliła jej opaść i usłyszała, jak echo rozbrzmiewa wewnątrz domu. Minęła minuta, gdy drzwi nagle się otworzyły. Oślepią słońcem, Catherine z trudnością rozpoznała w ciemnym wnętrzu sylwetkę kobiety.

- W czym mogę pomóc? - zapytała.
- Pani musi być Janis Wainwright. Znam pani siostrę, Helen. Nazywam się Catherine Heathcote. Była pani na tyle uprzejma, że zorganizowała dla mnie zwiedzanie dworu, aby pomóc mi przy książce, którą piszę o śledztwie w sprawie Alison Carter. - Nie mogła przysiąc, ale wyczuwała, jak w miarę jej słów kobieta zamyka się w sobie.
- Pamiętam - powiedziała zduszonym głosem.
- Zastanawiałam się, czy byłoby możliwe, żebym raz jeszcze obejrzała pani dom?

Oczy Catherine zaczynały przyzwyczajać się do mroku kuchni. *Janis Wainwright jest wyraźnie przestraszona*, pomyślała.

- Teraz mi nie pasuje. Innym razem. Zorganizuję coś z Kathy - powiedziała szybko, jej słowa zlewały się ze sobą w pośpiechu.
- Tylko parter. Nie będę pani przeszkadzać.
- Jestem teraz zajęta - powiedziała stanowczo.

Drzwi zaczęły się zamykać. Catherine odruchowo przysunęła się bliżej, tak żeby Janis nie mogła ich domknąć.

Wtedy zobaczyła to, co George Bennett ujrzał dzień wcześniej. Nie tyle cofnęła się o krok, co prawie poleciała do tyłu.

- Proszę porozmawiać z Kathy - powiedziała Janis Wainwright. Jak z oddali Catherine usłyszała trzask zamka, a później zgrzyt zasuwanych rygli. Ogłuszona, odwróciła się i poszła z powrotem do samochodu, stąpając na ślepo, jak lunatyczka.

Teraz rozumiała już, dlaczego George napisał ten list. Ale jeśli miała rację, to nie było coś, co łatwo dałoby się wytłumaczyć jego synowi. Ani coś, co by ją skłoniło do zaniechania pracy nad książką. Zrozumiała, że za sprawą Alison Carter kryje się głębsza prawda, o której ani ona, ani George nie mieli pojęcia. I poczuła się jeszcze bardziej zdeterminowana do opowiedzenia tej prawdy, za którą tak radośnie wzniosła toast z Paulem tamtej nocy w Londynie.

CATHERINE SIEDZIAŁA nieruchomo w samochodzie, nie zwracając uwagi na upał. Teraz, kiedy już minął pierwszy szok, z trudem mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. To nie miało sensu, powiedziała sama do siebie. Oczy musiały ją okłamać. Ale w takim razie oczy George'a Bennetta także skłamały. Podobieństwo było niezwykle, wręcz niesamowite. Gdyby chodziło tylko o rysy twarzy, mogłaby uznać, że to dziwaczny zbieg okoliczności, ale Catherine wiedziała, że podobieństwo między dwiema osobami nigdy nie obejmuje także ich bliźn. Z gazet i wywiadów dowiedziała się, że jedynym znakiem szczególnym,

który posiadała Alison Carter, była blizna. Cienka, biała linia na dwa i pół centymetra, przecinająca ukośnie prawą brew. Niemalże dotykała jej oczodołu i nachodziła na czoło. Alison zrobiła ją sobie latem po śmierci ojca. Biegała podczas przerwy po szkolnym podwórku z butelką mleka, kiedy się potknęła i upadła. Szkło pękło na drobne kawałki i jeden z nich przeciął jej skórę. Blizna, według matki Alison, była zawsze najlepiej widoczna latem, kiedy dziewczyna łąpała trochę opalenizny. Zupełnie jak u Janis Wainwright.

Znikąd pojawił się u Catherine pulsujący ból głowy. Zawróciła samochód, po czym pojechała powoli i ostrożnie z powrotem do Longnor. Wydawało się, że jest tylko jedno wyjaśnienie na to, co zobaczyła, ale było ono niemożliwe. Alison Carter nie żyła. Philip Hawkin został powieszony za jej zamordowanie. Ale jeśli Alison była martwa, to kim jest Janis Wainwright? Jak cudem kobieta, która mogłaby być klonem Alison, mieszka w dworze Scardale i nie ma nic wspólnego z wydarzeniami z 1963 roku? A jeśli ma, to dlaczego jej własna siostra nic o tym nie wie?

Catherine zaparkowała i poszła do kiosku. Kupiła dwadzieścia papierosów Marlboro Light oraz pudełko zapalek. Kiedy była już w domu, nalala sobie kieliszek wina tak zimnego, że aż rozboleła ją zęby. To przynajmniej miało sens. Potem zapaliła pierwszego od dwunastu lat papierosa. Zakręciło jej się w głowie, co uznała za znaczną poprawę. Kiedy nikotyna przeniknęła do krwioobiegu, czuła, jakby w tym momencie to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

Z namaszczeniem wypaliła papierosa, a potem usiadła z kartką papieru oraz ołówkiem i zaczęła robić notatki. Po godzinie Catherine miała dwa warianty:

1. *Gdyby Alison Carter nie umarła, wyglądałaby dokładnie jak Janis Wainwright.*

2. *Alison Carter to Janis Wainwright.*

Zrobiła też plan działania. Jeśli miała rację, skończenie książki będzie wymagało czegoś więcej niż tylko drobnych poprawek. Ale to jej nie przeszkadzało. Jeśli Alison Carter wciąż żyła, *Miejsce egzekucji* okaże się jeszcze bardziej ekscytujące, niż było dotychczas. W jakiś sposób zdoła przekonać George'a do swoich racji, jak tylko poprawi mu się na tyle, by mógł porządnie rozważyć wszystkie konsekwencje.

Pierwszym krokiem był telefon do jej asystentki w Londynie.

- Beverly, tu Catherine - powiedziała z energią, której nie czuła.

- Cześć! Jak tam życie na prowincji?
- Kiedy słońce świeci jak dzisiaj, nie zamieniłabym go na Londyn.
- Cóż, nie mogę się doczekać twojego powrotu. Tu jest jak w domu wariatów. Nigdy nie zgadniesz, co Rupert chce zrobić ze świątecznym wydaniem...

- Nie teraz, Bev - przerwała jej stanowczo Catherine. - Mam do ciebie pilną sprawę. Potrzebuję kogoś, kto specjalizuje się w komputerowym postarzaniu fotografii. Najchętniej gdzieś w okolicy.

- Brzmi interesująco.

Dwadzieścia minut później asystentka oddzwoniła do niej z numerem do mężczyzny o imieniu Rob Kershaw z Uniwersytetu w Manchesterze.

Catherine spojrzała na zegarek. Dochodziła szesnasta. Jeśli Rob Kershaw nie uciekł przed stresami życia do jakiegoś odległego miasta, była duża szansa, że nadal jest w pracy. Warto zadzwonić, pomyślała.

Po trzecim dzwonku ktoś odebrał.

- Telefon Roba Kershawa - powiedział damski głos.

- Czy mogę rozmawiać z Robem?

- Przykro mi, jest na wakacjach. Wróci dwudziestego czwartego.

Catherine westchnęła.

- Coś przekazać?

- Dziękuję, ale to nie ma sensu.

- Może mogę w czymś pomóc? Jestem asystentką naukową Roba, nazywam się Tricia Harris.

Catherine zawahała się. Przypomniała sobie, że nie ma nic do stracenia.

- Czy umie pani komputerowo postarzać fotografie?

- O tak, to moja specjalność.

Po kilku minutach wszystko ustaliły. Tricia nie miała żadnych planów poza wieczorem przed TV i jak każda doktorantka stale cierpiała na brak funduszy. Skuszona wizją okazałego wynagrodzenia, z chęcią zgodziła się poczekać w pracy, aż Catherine przywiezie jej kopie zdjęć pasierbicy Philipa Hawkina.

Kiedy Catherine przyjechała, Tricia sprawnie zeskanowała dwie fotografie, następnie zadała kilka pytań, po czym zabrała się do roboty z pomocą klawiatury i myszki. Catherine zostawiła ją w spokoju, wiedząc, jak bardzo sama nienawidzi, kiedy ktoś zagląda jej przez ramię podczas pracy. Wycofała się na drugi koniec pokoju, gdzie było otwarte okno, i zapaliła swojego piątego papierosa Marlboro Light. *Jutro znowu rzucę, pomyślała. Albo wtedy, gdy odkryję, co się tu, do*

cholery, dzieje. W zależności od tego, co nastąpi pierwsze.

Tricia zawołała ją po mniej więcej godzinie i trzech kolejnych papierosach. Wyciągnęła z drukarki trzy kartki papieru A4 i rozłożyła je przed Catherine.

- Zdjęcie po lewej nazwałabym najlepszym scenariuszem - powiedziała. - Minimum stresu, dobre odżywianie, zadbana, z jakimiś siedmioma nadmiarowymi kilogramami. To pośrodku jest bardziej typowe - więcej stresu, mniej uwagi poświęconej wyglądowi, idealna waga. Trzecie przedstawia to, czego każdy z nas wołałby uniknąć. Kobieta na nim miała trudne życie, kiepską dietę, za dużo paliła - to bardzo wpływa na zmarszczki, wie pani - dodała uśmiechając się chytrze do Catherine. - Ma lekką niedowagę.

Catherine wyciągnęła palec i przysunęła do siebie środkową fotografię. Gdyby nie kolor włosów, to mogłoby być zdjęcie kobiety, która otworzyła jej drzwi w dworze Scardale. Włosy Janis Wainwright były srebrne z blond refleksami. U postarzonej przez komputer Alison Carter pozostawały wciąż złote, z nielicznymi szarymi pasmami na skroniach.

- Niesamowite - powiedziała Catherine miękko.

- Tego się pani spodziewała? - spytała Tricia. Catherine niewiele jej wyjawiała, wytłumaczyła tylko, że pracuje nad historią zaginionej spadkobierczyni, która nagle zjawiała się po swoje dziedzictwo.

- To potwierdza moje obawy - powiedziała Catherine. - Ktoś udaje kogoś, kim nie jest.

Tricia skrzywiła się.

- A to pech.

- Och, nie - odparła Catherine, czując rosnące wewnątrz podekscytowanie. - Żaden pech. Wręcz przeciwnie.

3. SIERPIEŃ 1998

WRACAJĄC Z UNIWERSYTETU w Manchesterze, Catherine czuła krew bużującą jej w żyłach, jak za każdym razem, kiedy zdawała sobie sprawę, że stoi u progu dużej historii. Była tak podekscytowana, że chwilowo straciła z oczu punkt wyjścia dla swojego radosnego nastroju. Fakt, że w Derby pod aparaturą podtrzymującą życie w szpitalu leżał człowiek, stał się chwilowo nieistotny. Zbyt nakręcona, aby móc coś jeść, wróciła do Longnor z oszłamiającymi wizjami, kołaczącymi się jej po głowie.

Catherine zdecydowała, że w pierwszej kolejności musi sprawdzić, kim Janis Wainwright jest oficjalnie. Tego, że Janis Wainwright posiada legalną tożsamość, nie kwestionowała. Bez niej byłoby jej raczej trudno dysponować własnością prywatną albo robić jakąkolwiek znaczącą karierę. Sprawdzenie tego oznaczało przekopywanie się przez ogólnodostępne akty urodzenia, ślubów i zgonów. Jej samej zajęłoby to całe dnie, ale na szczęście istniały agencje rutynowo wykonujące tego typu zlecenia dla dziennikarzy. Włączyła laptop i zaczęła pisać e-maila z prośbą do Legal Search Agency, firmy specjalizującej się w wyszukiwaniu informacji zarówno na temat osób prywatnych, jak i spółek.

Catherine była raczej pewna, że Janis nigdy nie wzięła ślubu. Po pierwsze, Helen nigdy nie wspomniała o jej mężu. A także, jak szybko sprawdziła w liście otrzymanym od prawnika Janis z ustaleniami co do oprowadzenia jej po dworze, ten tytułował ją „panną Wainwright”. I oczywiście sama Helen była zameżna i rozwiedziona, co tłumaczyło, dlaczego nosiły różne nazwiska.

Gdzieś zatem musiały istnieć jakieś szczegóły aktu urodzenia Janis Wainwright. Aby być zupełnie pewną, Catherine postanowiła zapytać także o dane Helen. A ponieważ, jak wszyscy dobrzy dziennikarze, miała zdrowo rozwiniętą podejrzliwość, poprosiła również o sprawdzenie informacji na temat śmierci Janis Wainwright w okresie między jej narodzinami a zaginięciem Alison w grudniu 1963 roku. Dzięki szczegółom aktu urodzenia będzie możliwe odszukanie świadectwa ślubu rodziców Janis, a z niego, jeśli to okaże się konieczne,

ich aktów urodzenia. To byłby punkt wyjścia do odkrycia, czy istniało jakiegokolwiek rzeczywiste połączenie między Janis Wainwright a Alison Carter.

Catherine wysłała swoje zgłoszenie, zaznaczając wyraźnie, że życzy sobie opcji ekspresowej z wysłaniem rezultatów poszukiwań zarówno e-mailem, jak i pocztą. Mimo to wiedziała, że odpowiedzi może spodziewać się najwcześniej jutro późnym popołudniem. Nie miała pojęcia, czym wypełnić sobie ten czas.

Wtedy pomyślała o George'u. Czując się winna z racji tego, że tak łatwo o nim zapomniała, Catherine zadzwoniła do szpitala i zapytała o jego stan zdrowia. Pielęgniarka z OIOM-u poinformowała ją, że stan pacjenta nie uległ zmianie. Z mieszanymi uczuciami odłożyła słuchawkę. Nienawidziła myśli o tym, co spotkało George'a; jednak moment rozpoznania, który spowodował u niego atak serca, wydawał się także prowadzić do największej sprawy w jej życiu. Znała się wystarczająco dobrze, żeby dokładnie rozumieć, jak wiele to dla niej znaczy. Catherine zawsze była oddana pracy o wiele bardziej niż jakiegokolwiek ludzkiej istocie. Wiedziała, że w opinii ogółu było to czymś smutnym; ale uważała, że o wiele smutniejsze jest inwestowanie wszystkiego w ludzkość, której przedstawiciele zawsze w jakimś momencie cię zawodzili. Pojawiali się i znikali, jednak związki międzyludzkie dostarczały licznych korzyści. Wiedziała o tym i czerpała z nich tyle przyjemności i satysfakcji, ile się dało. Ale żadna osoba nigdy nie była tak istotna, jak przyływ ekscytacji płynący z dobrze wykonanej pracy.

Nalała sobie kolejnego drinka i rozmyślała nad następnym ruchem. Kiedy dotarła do dna szklanki, wiedziała już, że był tylko jeden możliwy cel podróży.

TRZY GODZINY PÓŹNIEJ zameldowała się w czterogwiazdkowym hotelu pod Newcastle. Jednym z sekretów dobrego dziennikarstwa, których się nauczyła, była świadomość, kiedy należy naciskać, a kiedy uzbroić się w cierpliwość. Jej pragnienie jak najszybszego wydobycia tej historii na światło dzienne tamowała mądrość wynikająca z doświadczenia. Pojawianie się bez zapowiedzi u czyichś drzwi późno w nocy to zawsze zły pomysł. Wiedziała, że uznano by, iż przynosi złe wieści, jeszcze zanim otworzyłaby usta.

O poranku ludzie byli nastawieni zdecydowanie bardziej optymistycznie. I to jeszcze na długo przed wynalezieniem instytucji listonosza z perspektywą przynoszenia przezeń dobrych wieści. Wszyscy to

wiedzieli. Dlatego już jako reporterka, o ile się dało, unikała nocnych nalotów, pojawiając się o poranku.

Catherine w końcu zasnęła, z kanałem filmowym w tle, i wstała po dziewiątej, zadowolona, że udało jej się wyspać, biorąc pod uwagę, co planowała zrobić. Pierwszą rzeczą, za jaką się zabrała, był telefon do szpitala. Powiedzieli jej, że nastąpiła lekka poprawa i są pewne podstawy do optymizmu. Próbowwała zadzwonić na numer domowy Bennettów, ale odezwała się tylko automatyczna sekretarka. Nagrała życzenia szybkiego powrotu do zdrowia i rozłączyła się.

Godzinę później pokonywała Al. Była w połowie ścieżki do domku, kiedy drzwi się otworzyły.

- Catherine - powiedział Tommy, a jego szeroka twarz zmarszczyła się w uśmiechu. - Co za miła niespodzianka. Wejdz, usiądziemy z tyłu.

Podążyła z nim przez nieskazitelnie czysty salon i kuchnię do ogródka za domem, rajskiego zakątka, pełnego pachnących kwiatów i krzewów, wybranych tak, jak wyjaśnił jej podczas wcześniejszej wizyty, aby przyciągać ptaki i motyle. Dziś cicho brzęczały tam pszczoły, a kącikiem oka rejestrowała trzepot różnokolorowych skrzydeł, przez cały czas trwania ich rozmowy.

Tommy przyciągnął drewniane krzesło dla Catherine, a później usiadł na ławce, z której rozciągał się widok w dół ogrodu w kierunku morza.

- Zatem, cóż cię tu sprowadza? - zapytał, kiedy tylko usiedli.

Westchnęła.

- Nie wiem, od czego zacząć, Tommy. Jakkolwiek to powiem, zabrzmiał tak, jakbym w końcu zwariowała. - Spuściła wzrok. - Słyszałeś o George'u?

- Co się stało? - zapytał zaalarmowany.

Catherine napotkała jego spojrzenie.

- Miał atak serca. Ciężki, jak wszystko wskazuje. Jest w Derby Royal, na oddziale intensywnej opieki medycznej. O ile wiem, nie odzyskał przytomności od wczoraj rano. Paul powiedział, że jego serce stanęło w karetce w drodze do szpitala.

- I przejechałaś taki kawał drogi, żeby mnie poinformować? Catherine, to wspaniale z twojej strony. - Tommy poklepał ją po dłoni. - Doceniam to.

- Przykro mi, że przyniosłam złe wieści. - Na tę chwilę wystarczyło jej odgrywanie roli troskliwej przyjaciółki.

Wzruszył ramionami.

- W moim wieku jesteś z tym pogodzony. Jak Anne to znosi?

Musi być zdruzgotana.

- Nie odchodzi od jego łóżka. Paul jest teraz w Anglii razem z narzeczoną i wspierają ją.

- Biedna Anne. Oddała całe życie George'owi. A z jej artretyzmem nie jest w stanie podjąć się wymagającej opieki, jeśliby do tego doszło. - Tommy westchnął i potrząsnął głową. Spojrzał przez ogród na migoczące błękitem Morze Północne.

Catherine wyciągnęła nienapoczętą paczkę Marlboro.

- Miałbyś coś przeciwko, gdybym zapaliła? - zapytała.

Jego krzaczaste brwi uniosły się.

- Sądziłem, że nie palisz. Ale proszę bardzo. - Podniósł się i podszedł do szopy w narożniku ogrodu. Wrócił z terakotową podstawką do donic. - Możesz użyć jej zamiast popielniczki. Nie spiesz się. - Tommy ponownie opadł na krzesło, skrzyżował nogi w kostkach i schował ręce do kieszeni swoich workowatych sztruksów.

- W poniedziałek George odwiedził Scardale. I w poniedziałek w nocy dostał ataku serca - powiedziała bez ogródek.

- Zaciągnęłaś George'a do Scardale? - oczy Tommy'ego rozszerzyły się ze zdumienia.

- Nie ja. Nie dałam rady go do tego namówić. Ale Paul tak. Przyjechał w odwiedziny z Helen, swoją narzeczoną. Planują pobrać się w tym roku. Tak czy inaczej wyszło na jaw, że siostra Helen, Janis, wprowadziła się do dworu Scardale kilka lat temu. Postanowili zabrać tam George'a i Anne na lunch w poniedziałek. Wiem, że George czuł się niekomfortowo w związku z wizytą w Scardale, ale kiedy tam przyjechali, według Paula jego zachowanie stało się dość niezwykle.

- Niezwykłe w sensie?

- Paul powiedział, że wyglądał na bardzo spiętego. Nie miał apetytu. Oprócz krótkiej przechadzki po centrum wioski po prostu siedział w ogrodzie, nie odzywając się do nikogo. Paul twierdził, że był bardzo rozkojarzony i zdenerwowany przez resztę dnia i wieczór. - Catherine przerwała, by pozbierać myśli. Musiała uważać, co mówi przy Tommym. Bardzo szybko wylapywał subtelności wszelkich niedopowiedzeń. - Zanim poczuł się źle, napisał do mnie, prosząc, abym przerwała pracę nad książką. Nie podał powodu, poza tym, że natrafił na nowe informacje, w związku z którymi wydanie książki musi zostać wstrzymane. Oczywiście powiedziałam Paulowi o tym liście, kiedy spotkałam go w szpitalu. Już wtedy byłam przekonana, że George musiał zobaczyć w Scardale coś, co dało mu nowe spojrzenie na jakiegoś aspektu sprawy albo sprawiło, że przejął się czymś, co zawarliśmy w książce. Paul doszedł do tego samego wniosku. Przyginiata go

poczucie winy. Uważa, że ponosi odpowiedzialność za zawał George'a, ponieważ to on namówił go, by znów odwiedził Scardale. I poprosił mnie, żebym spróbowała odkryć, co stoi za listem George'a do mnie. Więc... - Wzruszyła ramionami. - Muszę znaleźć odpowiedzi.

- Byłabyś dobrym gliną - powiedział oschle.

- Z twoich ust nie wiem, czy mogę uznać to za komplement. -

Strzepnęła popiół z papierosa, po czym zgasiła go.

- Och, nie żywię do nich niczego poza szacunkiem, że potrafią wytrwać w pracy, która mnie przerosła - rzucił, pozorując bez troskę, której, jak wiedziała, nie odczuwał. - I dokąd się udałaś po te odpowiedzi? Udajmy, że nie wiem.

- Masz rację. Pojechałam do Scardale. Myślałam, że zapytam siostrę Helen, czy mogłabym ponownie rozejrzeć się po dworze, żeby sprawdzić, co tak wstrząsnęło George'em. - Zmieniła pozycję tak, że mogła spoglądać na morze.

- I udało ci się?

Catherine wzięła kolejnego papierosa. Kątem oka mogła zobaczyć, jak Tommy mierzy ją wzrokiem, jego oczy połyskiwały domyślnie na ogorzalej od wiatru twarzy. Wiedział, że coś się za tym wszystkim kryło, jednak nawet w najśmielszych wyobrażeniach nie mógł wpaść na to, co zamierzała powiedzieć, pomyślała.

- Nie udało mi się rozejrzeć po dworze - kontynuowała, zaciągając się dymem. - Ale zobaczyłam to, co musiało wstrząsnąć George'em. - Otworzyła swoją torebkę i wyciągnęła teczkę, w której schowała postarzoną komputerowo fotografię Alison Carter.

Tommy wyciągnął rękę. Potrząsnęła głową.

- Za chwilę. Kobieta, która otworzyła drzwi, ta, która podaje się za siostrę Helen, to klon Alison Carter. Włącznie z blizną na brwi. - Podała teczkę Tommy'emu. Otworzył ją ostrożnie, jakby bał się, że wybuchnie mu w twarz. To, co zobaczył, było gorsze od jego obaw. Otworzył szeroko usta.

- Też nie mogłam uwierzyć moim oczom. Wzięłam do eksperta fotografie, które Philip Hawkin zrobił Alison, i postarzyłam je komputerowo. To mogłoby być zdjęcie kobiety, która otworzyła mi drzwi dworu w Scardale. Zarazem to pokazuje, jak Alison wyglądałaby, gdyby nadal żyła.

Teczka drżała w dłoniach Tommy'ego.

- Nie. - Zacerpnął powietrza. - To nie może być prawda. Muszą być spokrewnione.

- Blizny są identyczne, Tommy. Nie znajdziesz dwóch identycznych blizn.

- Musiałaś się pomylić. Nie mogłaś zobaczyć jej wyraźnie. Wyobraźnia spletała ci figła.

- Czyżby? Nie wydaje mi się, Tommy. To nie moja wyobraźnia przypawiła George'a o atak serca. Cokolwiek zobaczyłam, myślę, że on zobaczył to przede mną. Dlatego przyjechałam do ciebie. Potrzebuję twojej pomocy. Potrzebuję, żebyś pojechał ze mną, spojrzął na Janis Wainwright i powiedział mi i George'owi, że to nie Alison Carter. Ponieważ z mojego punktu widzenia wygląda to tak, jakbym trafiła na sprawę stulecia.

Mężczyzna zasłonił twarz wolną ręką, pocierając swoją szorstką szczękę tak, że przypominała pomarszczoną zwierzęcą skórę. Dłoń opadła mu na kolano i spojrzął na Catherine z przygnębieniem.

- Jeśli masz rację... Wiesz, co to znaczy?

Powoli skinęła głową. Myślała tylko o tym podczas długiej podróży na północ, jej umysł przeskakiwał między euforią wywołaną perspektywą zawodowych następstw odkryć, na które trafiła, a przygnębieniem związanym ze świadomością, co mogłoby to oznaczać dla George'a Bennetta i jego rodziny. Zdawała sobie sprawę, że w końcu będzie musiała wypracować jakąś równowagę między tymi dwoma rzeczami. Ale najpierw powinna poznać całą prawdę. Catherine spojrzała Tommy'emu prosto w oczy i powiedziała:

- To znaczy, że Philip Hawkin został powieszony za przestępstwo, którego nigdy nie popełniono.

4. SIERPIEŃ 1998

TOMMY CLOUGH nie był sentymentalnym człowiekiem. Zawsze żył chwilą obecną, czerpiąc siłę z tego, co go otaczało. Wyróżniała go także wytrwałość. Zatem aczkolwiek nigdy nie czuł, że lata w policji szczególnie go wzbogaciły wewnątrz, trzymał się tej pracy ze względu na wciąż odczuwane pragnienie sprawiedliwości, przez które w ogóle ją podjął. Nawet wówczas potrzebował jednak swoich dwóch pasji, ornitologii i jazzu.

Powiedział Catherine prawdę, kiedy zdradził, że to sprawa Alison Carter wyznaczyła zmierzch jego policyjnej kariery. Zbyt mocno przejmował się wynikiem tego jakże niepewnego śledztwa. Myśl, że morderca Alison Carter chodzi wolno, prześladowała go dniami i nocami podczas przygotowań do procesu i nie miał zamiaru doświadczać tego ponownie. Kilka lat zajęło mu przepracowanie tego, co tak naprawdę czuł w kwestii dochodzenia i jego wyników, ale kiedy w końcu podjął decyzję, odszedł z policji w Derbyshire w przeciągu paru tygodni. I nigdy nawet przez moment nie żałował tej decyzji.

Wizyta Catherine Heathcote kilka miesięcy wcześniej zmusiła go do ponownego przyjrzenia się przeszłości, chyba po raz pierwszy od czasu, kiedy zrezygnował ze służby. Przez parę dni przed wywiadem spacerował po klifach i cyplach niedaleko domu, ponownie przeżywając w myślach sprawę Scardale.

Jedną z jego mocnych stron jako gliniarza była intuicja. Często prowadziła go nawet wtedy, kiedy brakowało konkretnych dowodów, i patrząc na aresztowania oraz skazania, częściej sprawdzała się, niż zawodziła. Od początku uważał, że Philip Hawkin jest paskudnym przypadkiem. Wszystkie jego zmysły mu to podpowiadały od pierwszego spotkania z tym człowiekiem. Na długo przedtem, nim George Bennett choćby napomknął o swoich podejrzeniach wobec Hawkina, Tommy Clough przeczuwał, że dziedzic ma coś istotnego do ukrycia.

Kiedy tylko George oznajmił, że chciałby, aby przyjrzeni się bliżej Hawkinowi, Tommy był niczym terier, ryjący w ziemi, aby wyniuchać każdy możliwy strzęp dowodu, który mógłby pomóc w śledztwie. Je-

śli chodzi o misję dopadnięcia Philipa Hawkina, nikt nie pracował ciężej, nawet sam George. Na przekór temu, Tommy w głębi serca nigdy nie czuł się przekonany, że Hawkin zamordował. Nie żywił wątpliwości, że mężczyzna był bezwzględny przestępcą seksualnym i o nocne koszmary przyprawiały go zdjęcia, co do których miał pewność, że ani George, ani nikt inny ich nie spreparował. Jednak mimo iż pogardzał Hawkinem i nienawidził go, nigdy do końca nie uwierzył, że mężczyzna dopuścił się także morderstwa, o które go oskarżono. Zapewne to ta nurtująca go wątpliwość sprawiła, że pracował tak ciężko, aby sprawa przeciw Hawkinowi była solidna jak skała. Starał się przekonać siebie samego równie mocno jak sędziów. Finalne przeświadczenie, że tym razem wewnętrzny instynkt go zawiódł, podkopało jego pewność, że dobrze wykonuje swoją pracę.

A teraz Catherine zrzuciła tę podwójną bombę. Wierzyła, że George Bennett leżał pod aparaturą podtrzymującą życie dlatego, że zdał sobie sprawę, podobnie jak ona, iż Alison Carter, cała i zdrowa, mieszka w Scardale. Z jednej strony to nie miało sensu. Jednakże, jeśli Catherine się nie myliła, niepokoje Tommy'ego Clougha z przeszłości były zasadne. Niemniej tym razem oddałby niemal wszystko, aby wtedy nie mieć racji. Ponieważ jeśli Alison Carter naprawdę żyła, czekała ich prawdziwa katastrofa. Pomijając możliwe konsekwencje prawne, kimkolwiek była narzeczona Paula Bennetta, więzy rodzinne musiały ją w jakiś sposób łączyć ze strasznym błędem, do którego przyczynił się jej przyszły teść.

Wszystko to kołatało się bezładnie w głowie Tommy'ego, kiedy siedział w swoim land roverze, podążając drogą A1 za samochodem Catherine w kierunku Derbyshire. Wydawało się, że nie ma innego wyboru poza powrotem z nią i zrobieniem wszystkiego, aby ochronić George'a i jego rodzinę przed następstwami tego, co przypuszczalnie odkryła Catherine. *Jest zarówno uparta, jak i pełna determinacji, pomyślał, a to stanowi niebezpieczną kombinację, zwłaszcza w zetknięciu z tak potencjalnie wybuchowym materiałem.* Chciała, aby pojechał z nią jej samochodem, ale nie zgodził się na to, ponieważ pragnął mieć swobodę poruszania się, której brakowałoby mu, gdyby musiał polegać na Catherine w kwestii podwożenia go.

- Zamierzam odwiedzać George'a - powiedział. - A to pewnie nie zawsze będzie ci na rękę. - Poza tym chciał móc zostać sam na sam ze swoimi myślami.

Pięciogodzinna podróż minęła im błyskawicznie i wkrótce zaparkowali przed domem na głównej ulicy Longnor. Catherine stwierdziła,

że w pierwszej kolejności muszą znaleźć jakąś miejscówkę dla Tommy'ego. Pub oferował pokoje, ale w środku sierpnia były one pełne turystów i wędkarzy. Clough wzruszył ramionami, po czym pomaszerował prosto do drzwi frontowych Petera Grundy'ego i oznajmił, że będzie potrzebował pokoju gościnnego Grundych na parę dni; czy dziesięć funtów za dobę wystarczy za nocleg ze śniadaniem?

Żona Grundy'ego nigdy nie przepadała za szefostwem męża, więc skwapliwie przystała na propozycję i niemal wyrwała mu pieniądze z ręki, ale Peter miał na tyle taktu, aby wyglądać na zakłopotanego. Wszystkie pytania, które zadawali na temat tego, co sprowadza Tommy'ego do Derbyshire, zostały uciszone informacją o ataku serca George'a.

- W takiej sytuacji człowiek potrzebuje wokół siebie przyjaciół - powiedziała pani Grundy z powagą.

- Ma pani rację - brzmiała ponura odpowiedź Tommy'ego. - Zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby pomóc George'owi i Anne. - Rzucił Catherine krótkie spojrzenie, upewniając się, czy rozumiała, że ich interesy mogą nie być do końca zbieżne. Kiwnęła głową, przyjmując to do wiadomości, i podziękowała pani Grundy za filiżankę wyjątkowo mocnej herbaty.

- Kiedy będziesz gotowy, Tommy, znajdziesz mnie w domu - powiedziała tylko.

CATHERINE NIE MIAŁA CZASU głowić się nad tym, co zamierzał Tommy Clough. Zbyt szybko się jej do laptopa. Weszła do internetu i zobaczyła, że LSA przysłało jej materiały. Zeskanowali fotokopie akt, które udało im się odnaleźć, i przesłali jej jako pliki graficzne.

Pierwszy dotyczył Janis Hester Wainwright. Urodzona 12 stycznia 1951 roku w Consett. Dziewczynka, córka Samuela Wainwrighta i Dorothy Wainwright z domu Carter. Zawód ojca, hutnik. Adres zamieszkania, 27 Upington Terrace, Consett.

Panięskie nazwisko matki, Carter. To była zbieżność, ale nieduża. Carter należało do zbyt popularnych nazwisk, żeby przywiązywać do tego wagę, powiedziała sobie stanowczo. Sprawa miała kluczowe znaczenie, nie zamierzała więc chwytać się drobiazgów. Potrzebowała konkretnego dowodu.

Następny był akt urodzenia Helen. Helen Ruth Wainwright. Urodzona 10 czerwca 1964 roku w Sheffield. Dziewczynka, córka Samuela Wainwrighta i Dorothy Wainwright z domu Carter.

POŚWIADCZONA KOPIA AKTU URODZENIA, WYDANA
PRZEZ GŁÓWNY URZĄD STANU CYWILNEGO, LONDYN

Okręg rejestracji: Hrabstwo Durham
Rejon: Consett
Numer dokumentu: 7211758
Imię: Janis Hester Płeć: Kobieta
Miejsce i data urodzenia: Dwunasty stycznia 1951, Consett
Adres: 27 Uppington Terrace, Consett, Hrabstwo Durham
Imię i nazwisko ojca: Samuel Wainwright
Imię, nazwisko i panięskie
nazwisko matki: Dorothy Wainwright
z domu Carter
Zawód ojca: Hutnik
Data rejestracji: Osiemnasty stycznia 1951

POŚWIADCZONA KOPIA AKTU URODZENIA, WYDANA
PRZEZ GŁÓWNY URZĄD STANU CYWILNEGO, LONDYN

Okręg rejestracji: Sheffield
Rejon: Rivelin Valley
Numer dokumentu: 2214389
Imię: Helen Ruth Płeć: Kobieta
Miejsce i data urodzenia: Dziesiąty czerwca 1964,
Rivelin Valley
Adres: 18 Lee Bank, Rivelin Valley
Imię i nazwisko ojca: Samuel Wainwright
Imię, nazwisko i panięskie
nazwisko matki: Dorothy Wainwright
z domu Carter
Zawód ojca: Hutnik
Data rejestracji: Czternasty czerwca 1964

Zawód ojca: hutnik. Adres zamieszkania: 18 Lee Bank, Rivelin Valley, Sheffield.

Drugie imię: Ruth. W połączeniu z nazwiskiem Carter zaczynało to nabierać znaczenia, pomyślała Catherine, czując wewnątrz przyływ podniecenia.

Zjechała w dół strony, aby obejrzeć świadectwo ślubu Samuela i Dorothy Wainwrightów. Podeksycytowanie zamieniło się w doznanie fizyczne, kłębiące się w jej żołądku. Miejsce ślubu: kościół św. Stefana, Longnor, okręg Buxton. Data ślubu: 5 kwietnia 1948. Samuel Alfred Wainwright, kawaler, pojął za żonę Dorothy Margaret Carter, pannę. On miał 22, a ona 21 lat. On był hutnikiem, ona mleczkarką. W dniu zawarcia małżeństwa on mieszkał pod 27 Uppington Terrace w Consett. Ona w domu Shire w Scardale, Derbyshire. Jej ojcem był Albert Carter, farmer. Jako świadków wpisano Roya Cartera i Joshuę Wainwrighta.

Catherine ledwo mogła uwierzyć własnym oczom. Jeszcze raz przeczytała szczegóły. Matką Janis Wainwright była Dorothy Carter z domu Shire w Scardale. Jako świadek na jej ślubie wystąpił Roy Carter. Także z domu Shire w Scardale, mogła się o to założyć. Ten sam Roy Carter, który był mężem Ruth Crowther i ojcem Alison Carter. Nie mogło więc dziwić, że między Janis a Alison istniało tak silne podobieństwo. Dziedziczenie genów potrafiło zaskakiwać. Ale to nadal nie wyjaśniało kwestii bliźny. Jeśli Janis nie była Alison, jakim cudem miała identyczny znak szczególnie?

Przyszło jej do głowy tylko jedno wytłumaczenie: bliźna jako jakaś dziwaczna forma samookaleczenia, dokonanego przez nastoletnią Janis po zniknięciu Alison i uznaniu jej za zmarłą. Potrafiła sobie wyobrazić, jak dorastają, cała rodzina powtarza, że mogłyby być bliźniaczkami, bo są podobne jak dwie krople wody. Więc kiedy Alison umiera, Janis postanawia utrzymać ją przy życiu, kalecząc się dokładnie w tym samym miejscu. To był groteskowy pomysł, ale Catherine wiedziała, że nastoletnie dziewczęta potrafią się zachowywać w zaskakujący sposób, z samookaleczaniem włącznie.

Migoczący kursor przykuł jej wzrok. LSA wysłało więcej niż trzy dokumenty. Ponownie zjechała w dół i tym razem usiadła oszołomiona, wpatrując się w ekran z rozdziawionymi ustami. Wysłała swoją prośbę tylko dlatego, że miała nawyk sprawdzania wszystkiego. Ale LSA znalazło coś, w czego istnienie Catherine w ogóle nie wierzyła.

Janis Hester Wainwright zmarła 11 maja 1959 roku.

POŚWIADCZONY ODPIS WPISU DO REJESTRU ŚLUBÓW
ZGODNY Z AKTEM MAŁŻEŃSTWA 1836

Okręg rejestracji:	Buxton
Miejsce zawarcia małżeństwa:	Kościół św. Stefana, Longnor
Okręg:	Hrabstwo Derbyshire
Numer dokumentu:	87
Data ślubu:	Piąty kwietnia 1948
Imię: Samuel Alfred	Nazwisko: Wainwright
Wiek: 22	Stan cywilny: Kawaler
Zawód:	Hutnik
Miejsce zamieszkania:	27 Upington Terrace, Consett
Imię i nazwisko ojca:	Alfred Wainwright
Zawód ojca:	Hutnik
Imię: Dorothy Margaret	Nazwisko: Carter
Wiek: 21	Stan cywilny: Panna
Zawód:	Mleczarka
Miejsce zamieszkania:	Dom Shire, Scardale, Derbyshire
Imię i nazwisko ojca:	Albert Carter
Zawód ojca:	Farmer
Świadkowie:	Roy Carter, Joshua Wainwright
Udzielony przez:	Paul Westfield

AKT ZGONU

Okręg rejestracji:	Hrabstwo Durham		
Rejon:	Consett		
Imię i nazwisko:	Janis Hester Wainwright	Płeć:	Kobieta
Data zgonu:	Jedenasty maja 1959	Wiek:	8
Przyczyna śmierci:	Gruźlica		
Lekarz obecny przy zgonie:	Dr James Inchbald, Dr Andrew Witherwick		
Adres:	27 Uppington Terrace, Consett, Hrabstwo Durham		
Miejsce zamieszkania:	Dom Shire, Scardale, Derbyshire		
Imię i nazwisko ojca:	Samuel Wainwright		
Imię, nazwisko i nazwisko panieńskie matki:	Dorothy Wainwright z domu Carter		

Catherine długo siedziała, wpatrując się w ekran. Istniało tylko jedno sensowne wytłumaczenie. Zapaliła papierosa i próbowała sobie wyobrazić jakiś inny scenariusz, który pasowałby do faktów, ale w głowie miała pustkę. Nic się nie zgadzało, dopóki nie założyła, że Alison Carter nie zginęła w grudniu 1963 roku. A kto nadawałby się lepiej, aby przyjąć ukrywającą się dziewczynkę, niż odległa gałąź jej rodziny? Przybrała więc tożsamość swojej zmarłej kuzynki Janis i w Sheffield wyrosła na kobietę.

Nagle uderzyła ją myśl, od której włosy zjeżyły się jej na karku. Lata temu Don Smart przekonał „Daily News” do skonsultowania się z jasnowidz, która powiedziała, że Alison żyje, jest cała i zdrowa, mieszka w domu przy ulicy wielkiego miasta. Wtedy wszyscy z tego drwili. To tak bardzo odbiegało od obrazu sprawy, który im przedstawiono. Ale teraz wyglądało na to, że jasnowidz mogła, wbrew wszystkiemu, mieć rację.

Drgnęła przestraszona, kiedy z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi. To Tommy przyszedł powiedzieć jej, że wybiera się do Cromford, żeby sprawdzić, czy ktoś jest w domu. Jeśliby nikogo nie zastał,

zamierzał jechać dalej do Derby.

- Zanim pojedziesz - powiedziała - rzuć okiem na to. - Wskazała mu miejsce naprzeciw laptopa i pokazała, jak przesuwac w dół strony. Siedział w milczeniu, czytając cztery akty z drobiazgową uwagą.

Następnie odwrócił się do niej, wzrok miał zmartwiony.

- Powiedz mi, że wpadłaś na inne wyjaśnienie - powie dział z ci-
chą prośbą w głosie.

Catherine potrząsnęła przecząco głową.

- Żadne nie przychodzi mi do głowy.

Potarł szczękę palcami, które nadal były silne i pewne.

- Muszę iść i podtrzymać rodzinę na duchu - powiedział w końcu. Westchnął. - Powinniśmy porozmawiać, co dalej. Będziesz jeszcze na nogach, kiedy wrócę?

- Będę. Jadę do Buxton, żeby coś zjeść, ponieważ w przeciwnym wypadku te cztery ściany doprowadzą mnie do szaleństwa - powiedziała, wskazując na zdjęcia Scardale rozwieszane dookoła niej. - Wrócę przed dziewiątą.

Przytaknął.

- Więc ja także. Nie martw się, Catherine, razem to rozwiążemy.

- Och, wydaje mi się, że rozwiąaliśmy już kluczowy aspekt, Tommy. To, co z nim zrobimy, będzie trudniejsze do ustalenia.

TOMMY UŚMIECHNĄŁ SIĘ do pielęgniarki z oddziału intensywnej opieki.

- Jestem z rodziny - powiedział ze spokojną pewnością, która rzadko kiedy go zawodziła. Metaforyczna prawdziwość tego stwierdzenia dała mu pewną satysfakcję. - George to mój szwagier.

Pielęgniarka skinęła głową.

- Jego syn i synowa wyszli coś zjeść, więc jest przy nim tylko żona. Może pan wejść. - Otworzyła przed nim drzwi. - Trzecie łózko.

Tommy powoli szedł przez oddział. Zatrzymał się niecały metr od szeregu maszyn podtrzymujących przy życiu jego starego druha. Anne siedziała plecami do niego z pochyloną głową, jedną ręką obejmowała dłoń George'a, a drugą gładziła jego ramię, odruchowo uważając na kropłówkę, do której go podłączono. Skóra George'a była blada i miała delikatny połysk. Wargi przybrały lekko niebieskawy odcień, a pod zamkniętymi oczami widniały ciemne sińce. Pod cienką pościelą jego ciało wyglądało na dziwnie kruche, pomimo szerokich ramion i dobrze zarysowanych mięśni. Widząc go w takim stanie, niemal bez życia, Tommy odczuł własną śmiertelność niczym zimne tchnienie na

karku.

Zrobił krok naprzód i położył dłoń na ramieniu Anne. Uniosła wzrok, spojrzenie miała zmęczone i zrezygnowane. Przez chwilę wyglądała na zagubioną, po czym wreszcie rozpoznała go zaszokowana.

- Tommy? - westchnęła z niedowierzaniem.

- Catherine powiedziała mi, co się stało - odparł. - Musiałem przyjechać.

Anne przytaknęła, jakby to, co powiedział, było oczywiste.

- Jasne, że tak.

Tommy przysunął sobie krzesło i usiadł obok niej. Chwyciła go ręką, którą wcześniej gładziła ramię George'a.

- Co z nim? - zapytał Tommy.

- Mówią, że nie daje za wygraną, cokolwiek to znaczy - powiedziała ze znużeniem. - Nie rozumiem tylko, dlaczego nadal jest nieprzytomny. Myślałam, że atak serca przychodzi i mija, i albo udaje ci się przeżyć, albo... Ale on leży tak od dwóch dni i nie chcą powiedzieć, kiedy ich zdaniem dojdzie do siebie.

- Sądzę, że w ten sposób ciało leczy się samo - powiedział Tommy. - O ile znam George'a, gdyby był przytomny, musiałabyś przywiązać go do łóżka, żeby mieć pewność, że odpoczywa i odpowiednio wraca do sił.

Ledwo dostrzegalny cień uśmiechu zawitał na usta Anne.

- Pewnie masz rację, Tommy. - Siedzieli w ciszy przez kilka minut, obserwując, jak klatka piersiowa George'a unosi się i opada. W końcu Anne powiedziała:

- Cieszę się, że przyjechałeś.

- Przykro mi, że musiało się wydarzyć coś takiego, aby skłonić mnie do podróży. - Tommy poklepał jej dłoń. - A ty, Anne? Jak ty się czujesz?

- Jestem przerażona, Tommy. Nawet nie wyobrażam sobie, jak mogłoby wyglądać życie bez niego. - Zerknęła na męża, jej ramiona przygniatał ciężar rozpaczy.

- Kiedy ostatnio spałaś? Albo jadłaś?

Anne potrząsnęła głową.

- Nie mogę spać. Poszłam się położyć zeszłej nocy. Mają tu pokój dla krewnych. Ale nie potrafiłam zasnąć. Nie lubię go zostawiać. Chcę być obok, kiedy się obudzi. Będzie przerażony, nie będzie wiedział, gdzie jest. Muszę tu być. Paul proponował, że mnie zmieni, ale nie czuję się z tym dobrze. On i tak jest zbyt przybity. Obwinia się i obawiam się, co powie George'owi, jeśli to przy nim odzyska przytomność. Nie chcę, żeby George znowu zasnął.

- Ale teraz ja tu jestem, Anne. Mogę posiedzieć z George'em, podczas gdy ty w końcu wypijesz filiżankę herbaty i coś zjesz. Wyglądasz, jakbyś miała paść.

Odwróciła się i spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- A co on sobie pomyśli, kiedy zobaczy ciebie, siedzącego tu niczym duch minionych świąt Bożego Narodzenia? - za pytała z cieniem swojego normalnego poczucia humoru.

- Cóż, przynajmniej odwrócę jego uwagę od tego, co z nim nie w porządku - odparował Tommy z uśmiechem. - Potrzebujesz przerwy, Anne. Napij się herbaty. Wyjdź na powietrze.

Anne skłoniła głowę.

- Może masz rację. Ale nie wyjdę na dwór. Pójdę na dziesięć minut do pokoju dla krewnych. Powinieneś do niego mówić. Twierdzą, że to pomaga. A gdyby się choćby poruszył, wezwij pielęgniarkę. Wyślij kogoś po mnie.

- No idź - powiedział Tommy. - Będę miał na niego oko.

Anne niechętnie wstała i powoli zaczęła się oddalać. Przeszła przez próg, co parę kroków rzucając za siebie spojrzenia. Tommy usiadł na jej pustym krześle i pochylił się, opierając łokcie na kolanach. Łagodnym głosem zaczął opowiadać George'owi o swoich ostatnich doświadczeniach w kwestii obserwacji ptaków. Po około dziesięciu minutach zjawiała się pielęgniarka, aby sprawdzić stan George'a.

- Nie wiem, jak pan to zrobił - powiedziała - ale pani Bennett zasnęła po raz pierwszy od czasu, kiedy przywieźli tu jej męża. Nawet jeśli to tylko drzemka, przyniesie jej dużo dobrego.

- Cieszę się. - Tommy poczekał, aż pielęgniarka wyszła, po czym kontynuował swój monolog. - Pewnie się zastanawiasz, co ja tutaj robię - powiedział. - To dość długa historia, jak przypuszczam, i coś, czego naprawdę nie powinienem ci opowiadać. Więc nieważne, co przywiodło mnie tutaj, ale ciesz się z tego, bo widok mojej paskudnej gęby wystarczył, aby skłonić twoją Anne, by poszła się położyć.

Kiedy mówił, zauważył, że gałki oczne George'a zaczęły drżeć. Nagle otworzył oczy. Tommy pochylił się i ujął dłoń przyjaciela.

- Witaj z powrotem, George - powiedział miękko. Pomachał wolną ręką, aby zwrócić uwagę pielęgniarki. - Nie panikuj, stary druhu. Wydobrzejesz.

George zmarszczył brwi, w jego spojrzeniu malowała się konsternacja.

- Anne za chwilę tu będzie - powiedział Tommy. - Nie ma się czego obawiać. - Gdy mówił, przy łóżku pojawiła się pielęgniarka. Tommy uniósł wzrok. - Obudził się.

Kiedy siostra podeszła, Tommy cofnął się.

- Przyprawdę Anne - obiecał. Popędził wzdłuż oddziału, podążając za znakami prowadzącymi do pokoju dla krewnych. Anne leżała wyciągnięta na sofie, drzemiąc. Nie chciał jej budzić, ale nigdy by mu nie wybaczyła, gdyby tego nie zrobił. Położył dłoń na jej ramieniu i delikatnie potrząsnął. Oczy Anne otworzyły się, momentalnie czujne, a na jej twarzy odmalowała się panika.

- Wszystko w porządku - powiedział. - Anne, on się obudził.

Z trudem wstała.

- Och, Tommy! - zawołała, zarzucając mu ramiona na szyję i ścisnąjąc go. Stał zażenowany, nie wiedząc, co ma zrobić z rękami.

- Wrócę jutro - powiedział, kiedy w końcu go puściła i odwróciła się, by odejść.

Stojąc w drzwiach, spojrzała na niego.

- Dziękuję, Tommy. Jesteś cudem.

Przez chwilę stał, patrząc na nią.

- Są różne rodzaje cudów - powiedział smutno, kierując się ku wyjściu z oddziału.

5. SIERPIEŃ 1998

CATHERINE UDAŁO się przeciągnąć byle jaką kolację do prawie półto-rej godziny. Ale mimo tego, kiedy wróciła do Longnor, było dopiero wpół do dziewiątej. Jednak Tommy już czekał, siedząc w ciepłym wieczornym powietrzu na wapiennym murku przed jej domem. Był blady i poszarzały na twarzy i Catherine poczuła ukłucie niepokoju. Wydawał się tak wysportowany i energiczny, że ciągle zapominała, że to starszy człowiek. Dziś jechał przez więcej niż pół dnia i prawdopodobnie nie jadł kolacji.

- Dzięki Bogu, że wróciłaś - przywitał ją. - Musimy usiąść i pogadać.

- Jak się ma George? - zapytała, wpuszczając go do środka. - Wypijesz coś?

- Masz jakąś whisky?

- Tylko irlandzką. - Wskazała na kredens. - Pozwól, że wezmę kieliszek wina. - Poszła do kuchni i otworzyła butelkę. Kiedy wróciła, Tommy nalał już sobie około pięć centymetrów bushmillsa do szklanki ze stacji benzynowej.

- Więc jak się ma George? - powtórzyła, oczekując najgorszego.

- Odzyskał przytomność. Byłem przy nim, kiedy otworzył oczy.

- Byłeś przy nim? Jak udało ci się wejść?

Tommy westchnął.

- A jak myślisz? Skłamałem. Oczywiście nie był w stanie mówić. Ale wyglądało na to, że mnie rozpoznał. Powiedziałem Anne, że wrócę jutro rano. Może wtedy będę mógł z nim pogadać.

- Nie wydaje mi się, żeby to był czas, aby rozmawiać z nim o Scardale i Alison - zauważyła Catherine.

Tommy rzucił jej surowe spojrzenie. Przez te wszystkie lata nie stracił swojej siły oddziaływania; Catherine poczuła się jak motyl na szpilce.

- Znaczący się, nie chcesz mu przypominać, że kazał ci odwołać cały projekt?

- Nie - zaprotestowała. - Myślę tylko, że jeśli atak serca wywo-

łało coś, co wydarzyło się w Scardale, to nie powinien o tym rozmawiać.

Tommy wzruszył ramionami.

- Uważam, że decyzja należy do George'a. Nie zamierzam na niego naciskać, ale jeśli będzie chciał o tym porozmawiać, nie będę go powstrzymywał. Lepiej, żeby to z siebie wyrzucił przy mnie niż kumulował w sobie i spowodował tym kolejny atak - powiedział stanowczo. - A skoro już o tym mówimy, spotkałem Paula, gdy wychodziłem. Przedstawił mnie swojej narzeczonej. I musimy o tym porozmawiać - dodał ciężko, pociągając haust ze swojej szklanki, z której ubyla połowa whisky. - Przyjrzyjmy się jeszcze raz tym aktom.

Catherine uruchomiła komputer, podczas gdy Tommy chodził w tę i we w tę po małym salonie. Kiedy tylko pierwszy dokument wyświetlił się na ekranie, był obok.

- Pokaż mi akt urodzenia Helen - powiedział. Nacisnęła klawisz „page down” i przed nimi pojawiły się dane Helen.

- O Boże - jęknął. Odwrócił się i podszedł do kominka. Oparł ręce o gzyms i zwiesił głowę.

Catherine zwróciła krzesło w jego stronę.

- Tommy, zamierzasz mi powiedzieć, co się dzieje?

Jego potężne ramiona uniosły się i z powrotem na nią spojrzął. Jeśliby jej nie powiedział, z pewnością i tak sama by do tego doszła. W ten sposób przynajmniej miał jakąś kontrolę nad tym, co wiedziała i co z tą wiedzą zrobi.

- Widziałaś Helen, prawda? - zapytał ze znużeniem.

Catherine przytaknęła.

- Pierwszy raz spotkałyśmy się w zeszłym roku, w Brukseli.

- Czy ona ci kogoś nie przypomina?

- To zabawne, ale wydawało mi się, że widziałam ją wcześniej. Ale skoro teraz wiemy, że ma powiązania z klanami ze Scardale, myślę, że dostrzegłam pewien rodzaj ogólnego podobieństwa do Cartarów.

Tommy westchnął.

- Ano, to trochę też. Wygląd matki. Ale przede wszystkim przypomina ojca.

Kobieta zmarszczyła brwi,

- Tommy, mówisz bez sensu. Kiedy niby spotkałeś Samuela i Dorothy Wainwrightów?

Tommy opadł ciężko na krzesło.

- Żadnego z nich nigdy w życiu nie widziałem. Nie mówię o Wainwrightach. Mówię o Philipie Hawkinie.

- Hawkinie? - powtórzyła Catherine, kompletnie zagubiona.
- Ma ten jego szpic na środku czoła. I jego karnację. Pewnie trudno wychwycić podobieństwo na zdjęciach, ale na żywo to jasne jak słońce.

- Nie możesz mieć racji - zaprotestowała. - George by zauważył, prawda?

- Niekoniecznie musiał na to wpaść, dopóki nie pojawił się oczywisty związek ze Scardale. Poza tym mówiłaś, że według Paula był nieswój, jeszcze zanim pojechali do Scardale.

- To nadal może być przypadek - Catherine nie ustępowała. Jeśli miała uczynić zadość tej historii, musiała mieć pewność co do wszystkich faktów, żeby wiedzieć, jak się bronić, zanim przekona wydawcę. Równie dobrze mogła skorzystać z doświadczenia Tommy'ego, aby pomóc sobie w zbieraniu argumentów.

- Spójrz na akt urodzenia - powiedział. - Nazywa się Helen Ruth. Wiem, że Ruth nie jest niespotykanym imieniem, ale kiedyś w tych stronach normalną praktyką było dawanie dziecku na drugie imienia kogoś z rodziny, przeważnie dziadków. Kiedy dodasz resztę szczegółów, które tu mamy, fakt, że Helen na drugie imię ma Ruth, wykracza daleko poza przypadek.

Catherine zapaliła papierosa, aby odwlec zadanie nieuchronnego pytania.

- Więc jeśli ojcem Helen jest Philip Hawkin... to kto jest jej matką?

- Cóż, z pewnością nie była nią jego żona. Ruth Carter nie urodziła dziecka w czerwcu 1964 roku. Uczestniczyła wtedy w procesie męża. Widzieliśmy ją przynajmniej raz w tygodniu podczas przygotowań do procesu i nie była w ciąży.

- Po niektórych kobietach tego nie widać - zauważyła. - Wyglądają tylko, jakby nieco przybrały na wadze.

Potrząsnął głową.

- Catherine, kiedy pierwszy raz zobaczyliśmy Ruth, była krępką żoną farmera. W czasie procesu wyglądała już, jakby silniejszy podmuch wiatru dał radę przenieść ją ze Scardale do Denderdale bez żadnego problemu. Nie mogła urodzić córki w czerwcu 1964 roku.

- Więc kto to zrobił? - nie ustępowała Catherine. - Podejrzewam, że wykluczamy dziki, namiętny romans z Dorothy Wainwright?

- To też jest możliwe, jak przypuszczam - powiedział Tommy. - Dorothy miała wtedy zaledwie około trzydziestu pięciu lat. Ale jeśli Hawkin by z nią sypiał, podejrzewam, że wykorzystałby to podczas

procesu jako dowód, że jest pełnokrwistym mężczyzną, a nie zбочён-
cem zainteresowanym małymi dziewczynkami. Zawsze uważaliśmy
to za jedyny powód, dla którego poślubił Ruth. Jeśli pojawiłyby się
jakieś podejrzenia odnośnie do molestowania Alison, mógł użyć swo-
jego małżeństwa jako dowodu, że jest zupełnie taki sam, jak każdy
inny facet. Tak czy inaczej nic nie wskazuje na to, że kiedykolwiek w
ogóle spotkał Wainwrightów. Jeśli jednak podążymy za naszą teorią
dotyczącą prawdziwej tożsamości kobiety nazywającej siebie Janis
Wainwright, wtedy otrzymamy zdolną do urodzenia dziecka kobietę
w domu Wainwrightów, która miała niepodważalny związek z Haw-
kinem. Kobietę, która, jak wiemy z dowodów fotograficznych, została
przez niego zgwałcona. - Jego słowa padały ciężko niczym kamienie.

- Alison Carter jest matką Helen Markiewicz, z domu Wain-
wright - powiedziała Catherine, ubierając niedomówienia Tommy'ego
w jednoznaczne stwierdzenie. - A Philip Hawkin to jej ojciec.

Spojrzała na Tommy'ego, a on odwzajemnił jej spojrzenie. Nic in-
nego nie miało sensu w obliczu niezbitych dowodów i fizycznego po-
dobieństwa, jakie odkryli. Ale to rozwiązanie przyniosło tyle pytań,
że Catherine nawet nie wiedziała, od czego zacząć.

Wzięła głęboki wdech i wyraziła na głos to, o czym z pewnością
pomyślał Tommy:

- Zatem George Bennett zostanie teściem córki człowieka powie-
szonego dzięki niemu za morderstwo jej matki. Pominąwszy fakt, że
Helen jeszcze się nie urodziła, kiedy ojciec rzekomo zabił tę matkę. -
*Kiedy tak na to spojrzeć, pomyślała, los króla Edypa wygląda jak ty-
powa historia wiejskiej rodziny.*

- Na to wychodzi - odpowiedział Tommy. Opróżnił swoją
szklankę do końca i sięgnął do kredensu po resztę butelki.

- Wiem, że to brzmi niedorzecznie... ale można z tego wyciągnąć
wniosek, że Ruth i Alison zmówiły się, aby doprowadzić do areszto-
wania Philipa Hawkina.

Tommy powoli nalał sobie więcej bushmillsa. Pociągnął łyk, pa-
trząc wprost na nią spod swoich krzaczastych brwi. Następnie odsta-
wił szklankę i powiedział:

- Co najmniej to, Catherine. Co najmniej to.

Wlała więcej czerwonego wina do swojego kieliszka. Zauważyła,
że drży jej ręka. To było więcej niż najlepsza historia, na jaką kiedy-
kolwiek trafiła - to była tragedia wyłaniająca się z mroków przeszłości
po trzydziestu pięciu latach, dysponująca potencjałem, by zniszczyć
drugie pokolenie żyjących, które nie miało pojęcia, że ich los został
naznaczony takim dramatem. Czują się jednocześnie przerażona i

pełna euforii. Nie była pewna, czy należało powierzać jej informacje, które zdobyła, i niemal cieszyła się, że Tommy był tu i pełnił funkcję hamulca dla jej najdzikszych instynktów.

- Więc co teraz?

- Dobre pytanie - mruknął Tommy.

- Och, mam ich mnóstwo.

- Myślę, że jest jedna realna opcja. Uważam, że powinniśmy odejść i zapomnieć o całej sprawie. Zostawić Alison Carter - o ile to ona - w spokoju. Pozwolić Helen i Paulowi pobrać się bez żadnych bomb z opóźnionym zapłonem.

- Nie ma mowy - zaprotestowała Catherine. - Nie mogę tego zignorować. To stawia na głowie jeden z najbardziej istotnych powojennych procesów. Rozbija w pył ważny precedens prawny.

- Daruj sobie, Catherine - powiedział Tommy wściekle. - Masz gdzieś precedensy prawne. Wszystko, co widzisz, to historia życia i pieniądze, które możesz na niej zarobić. Nie dostrzegasz, ile istnień zniszczysz, jeśli to upublicznisz? Obrócisz reputację George'a w ruinę. Zniszczysz przyszłość Paula i Helen, nie mówiąc o tym, że życie Helen rozleci się na kawałki. Jak to na nią wpłynie, kiedy dowie się, że jej siostra to tak naprawdę jej matka, a kobieta, którą uważała za matkę, spiskowała, aby zabić jej ojca? I jest jeszcze Janis czy tam Alison, czy jak ją sobie chcesz nazywać. Narazisz ją na oskarżenie o współudział w morderstwie. Wszystko to w imię piętnastu minut twojej sławy? - Teraz krzyczał, jego obecność wypełniała pokój i sprawiła, że Catherine nie mogła oddychać. Przełknęła z trudem ślinę i powiedziała:

- Czyli powinnam tak po prostu wymazać te ostatnie sześć miesięcy z mojego życia? Też mam wiele do stracenia, Tommy. To ty opowiadałeś mi o wadze sprawiedliwości. O tym, jak odszedłeś z policji, ponieważ przekonałeś się, że ona nie potrafi jej zapewnić. A teraz mówisz: pieprzyć sprawiedliwość, pieprzyć prawdę, zamierzam chronić moją reputację i ukrywać fakt, że ja i mój szef skazaliśmy niewinnego człowieka na stryczek? - Teraz była tak samo wściekła jak on.

Tommy upił trochę whisky i spróbował opanować swój gniew.

- To nie chodzi o mnie, Catherine. Chodzi o dobrego człowieka i jego niewinną rodzinę. Nikt z nich nie zasłużył na to, aby ich życie zostało zniszczone przez coś, co powinno zostać zakończone i zapomniane trzydzieści pięć lat temu. Słuchaj, te ostatnie sześć miesięcy nie musi pójść na marne. Możesz nadal wydać swoją książkę w obecnej postaci i nie budzić licha.

- Ale George nie chciał, żeby nie budzić licha. Ma w sobie więcej

uczciwości niż ty, Tommy. Chciał wstrzymać wydanie książki, ponieważ to nie jest prawda.

Tommy potrząsnął głową.

- Działał pod wpływem chwili. Kiedy to wszystko przemyśli, zobacz, że opublikowanie jej ma więcej sensu.

- Masz na myśli, kiedy go do tego przekonasz? - powiedziała Catherine brutalnie. - To już nie wystarczy, Tommy. Mogę usunąć e-maile z mojego komputera, ale nie mogę wymazać wiedzy z mojej głowy. Zamierzam poznać prawdę i szczerze mówiąc, nie dasz rady mnie powstrzymać.

Zapadła długa cisza. Tommy poczuł, jak jego dłonie zaciskają się w pięści, i kosztowało go wiele wysiłku, aby rozprostować palce. W końcu wziął głęboki wdech i powiedział:

- Może i nie dam rady cię powstrzymać. Ale z pewnością dam radę cię zniszczyć, kiedy książka wyjdzie. Mogę powiedzieć prasie, jak wyzyskałaś człowieka podłączonego do respiratora. Mogę opowiedzieć o tym, jak celowo wykorzystywałaś niesprawność George'a, aby zrobić jego i jego rodzinę. Niewiele zostanie z twojego wizerunku obrońcy sprawiedliwości, kiedy z tobą skończę. Obiecuję. Będziesz wyglądała tak nikczemnie, jak Philip Hawkin.

Żadne z nich nawet nie drgnęło, patrząc na drugie z wściekłością, jak dwa szczute na siebie psy. W końcu Catherine zabrała głos.

- Nikt z nas nie ma prawa podejmować decyzji bez George'a - powiedziała, zmuszając się, by mówić spokojnie. - Nie wiemy nawet, czy mamy rację. Zanim cokolwiek zrobimy, musimy porozmawiać z Alison Carter.

Tommy oderwał od niej wzrok i wlepił go w zdjęcia na ścianie. Alison Carter, George Bennett, Ruth Carter, Philip Hawkin. W głębi serca wiedział, że kobieta ma rację. To nie była ich decyzja, nie mogli jej podjąć sami. I żadna decyzja o takiej wadze nie powinna być podejmowana w ciemno. Westchnął.

- Dobrze. Jutro pojedziemy do Scardale i spróbujemy coś wyjaśnić.

6. SIERPIEŃ 1998

NASTĘPNEGO DNIA O ósmej rano Tommy stanął na progu domu Catherine. Kiedy otworzyła drzwi, pomyślał, że wygląda, jakby spała równie mało co on.

- Jesteś wcześniej - powiedziała, robiąc mu przejście i wpuszczając do środka. - Alison nie ucieszy się z naszej wizyty o tej porze.

- Jeszcze nie jedziemy do Scardale - odparł.

- Nie?

- Nie. Obiecałem Anne, że wrócę do szpitala dzisiaj rano. Wybieram się tam w pierwszej kolejności. I chcę, żebyś mnie zawiozła - powiedział Tommy, częstując się tostem z talerza Catherine.

- Rozgość się, proszę bardzo - rzuciła, zaskoczona faktem, że bardziej ją to bawi niż drażni. - Rozumiem. Nie wierzysz, że na ciebie zaczekam. Uważasz, że sama pojedę do Scardale i wydobędę z Alison całą historię.

Tommy zaprzeczył ruchem głowy.

- Zabawne, ale wcale nie. Masz więcej tostów?

- Zrobię ci.

Poszedł za nią do kuchni.

- To nie tak, że ci nie ufam. Sęk w tym, że nie jestem już taki młody. Wczoraj przejechałem więcej niż normalnie przez miesiąc, a w dodatku nigdy nie wysypiam się na obcych łóżkach. Mówiąc krótko, Catherine, po prostu męczy mnie siedzenie za kółkiem i wołałbym, żeby mnie ktoś zawiózł do Derby i z powrotem.

Włożyła dwa kawałki chleba do tosterka i powiedziała z uznaniem:

- Niezła gadka, Tommy. Prawie ci uwierzyłam. - Uśmiechnęła się szeroko na widok jego zranionej miny. - W porządku, jasne, że zawiozę cię do Derby. Cokolwiek Janis Wainwright ma do powiedzenia, nie zmieni się to przez te kilka godzin.

W drodze do Derby niewiele rozmawiali, oboje pogrążeni w swoich myślach. Catherine cały czas wyteżała umysł, by opracować strategię na spotkanie, które czekało ich w Scardale. Siedziała jeszcze długo po północy, paląc, pijąc i rozmyślając. Zawsze uważała, że powodzenie wywiadu zależało w dużej mierze od tego, jak porządnie się

do niego człowiek przygotował. Ale choćby dziesiątki razy rozważała w głowie to, co teraz z Tommym wiedzieli, nie potrafiła znaleźć sposobu, jak zabrać się za tę historię tak, by dojść do prawdy, Janis Winwright nadal miała zbyt dużo do stracenia.

Pierwsze zaskoczenie tego dnia spotkało ich, kiedy Tommy powiedział pielęgniarkę z OIOM-u, że przyszedł zobaczyć swojego szwagra, George'a Bennetta.

- Już go z nami nie ma - odparła pielęgniarka, zerkając do karty, którą miała na biurku.

Przez chwilę Tommy poczuł, że coś ściska go za serce.

- Niemożliwe. Wczoraj wieczorem się ocknął. Widziałam, jak otwiera oczy.

Pielęgniarka posłała mu uśmiech.

- To prawda. Przenieśliśmy go gdzie indziej, ponieważ nie ma już bezpośredniego zagrożenia życia. - Pokierowała ich na oddział kardiologiczny, gdzie teraz znajdował się George.

- Takt i dyplomacja w wydaniu państwowej służby zdrowia - sucho skomentowała Catherine.

Skręcili korytarzem i znaleźli oddział, którego szukali. Tommy zajrzał przez okienko w drzwiach. W pokoju znajdowały się cztery miejsca, w tym dwa wolne. Przy oknie zauważył Anne, siedzącą obok łóżka w taki sposób, że zasłaniała osobę w nim leżącą, która zdawała się podparta w pozycji półsiedzącej. Tommy zwrócił się do Catherine.

- Myślę, że powinnaś poczekać na zewnątrz.

Z niechęcią przyznała mu rację.

- Na szóstym piętrze jest kawiarnia. Zaczekam tam na ciebie. - Wyciągnęła z kieszeni swój dyktafon. - Pewnie się nie zgodzisz...?

Tommy potrząsnął przecząco głową.

- To sprawa między mną a George'em. Ale nie musisz się martwić. Powiem ci prawdę.

Patrzył, jak szła z powrotem do wind, następnie wyprostował się i pchnął drzwi. Podchodząc bliżej, dostrzegł twarz George'a. Trudno było uwierzyć, że to ten sam mężczyzna, który jeszcze wczoraj wyglądał, jakby od śmierci dzielił go mały krok. Chociaż nadal sprawiał wrażenie wykończonego, na jego policzki wrócił kolor, a ciemne sińce pod oczami nieco zbladły. Na widok Tommy'ego, jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Tommy Clough - powiedział George słabym, ale ewidentnie zadowolonym tonem. - A już myślałem, że umarłem i trafiłem do piekła, kiedy otworzyłem oczy i zobaczyłem, jak się na mnie gapisz.

Tommy chwycił dłoń swojego byłego szefa w obie ręce.

- Tak sądziłem, że to szok wywołany dźwiękiem mojego głosu cię obudził.

- Dokładnie. Wiedziałem, że nie mogę zostawić takiego kobieciarza jak ty z moją Anne bez nadzoru.

- George - skarciła go Anne. - Nieładnie tak mówić, kiedy Tommy przejechał taki szmat drogi, by cię zobaczyć.

- Nie zwracaj na niego uwagi, Anne, ewidentnie nadal majaczy. Jak się masz, George?

- Jestem wykończony, jeśli mam być szczerzy. Jeszcze nigdy w życiu nie czułem się taki zmęczony.

- Nieźle nas nastraszyłeś - powiedział Tommy.

- Przepraszam. Ale gdybym wiedział, że w ten sposób wywabię cię z twojej pustelni, zrobiłbym to lata temu - odparł George.

Tommy i Anne wymienili spojrzenia, oboje zadowoleni, że George, mimo osłabienia, nie stracił poczucia humoru.

- Ano, cóż, postaram się częściej odzywać. Wiesz, to Catherine mi o wszystkim powiedziała. Pojechała aż do Northumberland, by mnie poinformować.

George przytaknął, a blask jego oczu trochę przygasł.

- Powiniennem być zgadnąć - odparł. - Anne, kochana, zrobiłabyś coś dla mnie? Zostawiłabyś mnie i Tommy ego samych na chwilę? Niedługo, na jakiś kwadrans? Po prostu... musimy o czymś porozmawiać, kochanie.

Anne zmarszczyła brwi.

- Powiedzieli, że nie wolno ci się nadwerężyć, George.

- Wiem, ale bardziej mi zaszkodzi zamartwianie się niż rozmowa z Tommym. Zaufaj mi, kochanie. Nie zamierzam więcej igrać ze śmiercią. - Sięgnął po jej dłoń i delikatnie ją poklepał. - Wszystko ci wyjaśnię, obiecuję. Ale nie teraz.

Anne zacisnęła usta w wyrazie niezadowolenia. Mimo wszystko wstała.

- Nie zamęcz go, Tommy. - Odwróciła się do George'a. - Zadzwoń do Paula i powiem mu, żeby przyjechali dzisiaj po południu.

- Dziękuję, kochanie. - George odprowadził ją wzrokiem do drzwi. Następnie, wzdychając, przykazał Tommy'emu, żeby usiadł. - Obawiałem się, że nie odpuści - powiedział. - Ile wiecie?

- Wiemy niewiele, ale myślę, że raczej to rozpracowaliśmy. - Tommy streścił pokrótce śledztwo Catherine. - Nie zostaje zbyt dużo miejsca na wątpliwości - podsumował.

- To niebywałe, prawda? Ale wiedziałem, jak tylko ją zobaczyłem - powiedział George. - Żyłem z tą twarzą przez osiem miesięcy, a

potem latami mnie nawiedzała. Wiedziałem, że niezależnie od nazwiska, jakie nosi, ta kobieta w dworze Scardale to Alison Carter. I wtedy pojąłem, kim musi być Helen. - Zamknął oczy, a jego pierś unosiła się i opadała pod wpływem płytkich oddechów. Otworzył oczy na dźwięk zatroskanego głosu Tommy'ego. - Wszystko w porządku - zapewnił go. - Po prostu jestem zmęczony, nic więcej.

- Spokojnie. Nie spieszy mi się.

George posłał mu cień uśmiechu.

- Tobie nie, ale na pewno Catherine tak. Raczej nie ma szans, żeby ją powstrzymać?

Tommy wzruszył ramionami.

- Nie wiem. To twarda sztuka. Wczoraj wieczorem udało mi się ją przekonać, żeby porozmawiała z tobą, nim podejmie jakiegokolwiek decyzję. Ale ta obietnica miała swoją cenę. Muszę pojechać z nią do Scardale na konfrontację z kobietą, którą uważamy za Alison. Catherine twierdzi, że powinniśmy zdobyć wszystkie fakty, a ja muszę przyznać jej rację.

- Nie martwię się o siebie - powiedział George. - Ale o Paula i Helen. Popelniliśmy straszny błąd, zanim jeszcze zjawili się na tym świecie, a to im przyjdzie za niego zapłacić. Nie wiem, jak sobie poradzą, gdy wszystko wyjdzie na jaw. I nie wiem, jak Anne miałyby mi wybaczyć szkody, które im to wyrządzi.

- Rozumiem. I nie chodzi tylko o nich, George. Ale też o Alison. Cokolwiek zrobiła, musiało ją to kosztować więcej, niż kiedykolwiek się dowiemy. Nadal mogą oskarżyć ją o współudział, a nie sądzę, żeby na to zasługiwała.

- Więc co można zrobić, Tommy? Na nic się nie zdam, leżąc tutaj.

Tommy pokręcił głową, nie potrafiąc ukryć frustracji.

- Myślę, że coś wykombinujemy, kiedy dowiemy się, co Alison ma do powiedzenia.

- Zrób, co możesz. - Głos George'a słabł. - Jestem teraz zmęczony. Lepiej już idź.

Tommy wstał.

- Zrobię, co w mojej mocy.

George przytaknął.

- Zawsze robiłeś, Tommy. Nie ma powodu, by oczekiwać czegoś innego.

Czując, jakby postarzał się o dwadzieścia lat, Tommy wyszedł z pokoju na spotkanie, którego spodziewał się dopiero po śmierci.

Ostatni raz odczuwał takie brzemie na swoich barkach, kiedy pracowali nad sprawą przeciwko Philipowi Hawkinowi. Liczył, że tym razem pójdzie mu lepiej.

7. SIERPIEŃ 1998

POGODA WRÓCIŁA do smutnych szarości nieba i intensywnych opadów, które charakteryzowały większość lata. Kiedy skręcali w drogę do Scardale, zaczął lać deszcz, zmieniając asfalt przed nimi w wir płytkiej wody powodziowej.

- Idealny dzień - powiedział Tommy lakonicznie. Czuł buzującą w nim mieszankę emocji. Z jednej strony była ciekawość w związku z możliwością ujawnienia ostatecznej prawdy, a z drugiej lęk przed konsekwencjami tego odkrycia. Miał świadomość swoich zobowiązań wobec George'a i jego rodziny i nie był pewien, czy jest w stanie je wypełnić. A także współczuł kobiecie, której schronienie mieli zniszczyć. Z całego serca pragnął, by George nigdy nie przerywał swojego milczenia. Albo żeby wybrał do współpracy mniej inteligentną i nieuśpialną pisarkę.

Catherine natomiast nie pozwalała sobie myśleć o niczym innym niż o tym, jak zmusi Janis Wainwright do powiedzenia prawdy. Później, gdy już zdobędzie te informacje, będzie miała mnóstwo czasu, by zastanowić się, co z nimi zrobić. Teraz za cel postawiła sobie dopilnowanie, by wszelkie decyzje, niezależnie od tego, jakie one będą, zostały podjęte na podstawie możliwie kompletnych faktów. Sprawdziła mały dyktafon schowany w kieszeni lnianej marynarki. Musiała tylko wdusić razem przyciski „record” oraz „play”, by otrzymać idealne nagranie tego, co Janis Wainwright - a raczej Alison Carter - miała do powiedzenia.

Podjechali pod sam dwór, Catherine zaparkowała w poprzek podjazdu, aby Janis mogła uciec jedynie na piechotę. W ciszy poczekali, aż przestanie padać, a następnie przeszli po chlupoczącej trawie na ścieżkę wiodącą do kuchennych drzwi.

Tommy pozwolił kołatce opaść. Drzwi otworzyły się nieomal natychmiast. Bez oślepiającego słońca Catherine mogła porządnie obejrzeć kobietę, która stała naprzeciwko, obrzucając ich czujnym spojrzeniem. Blizny nie dało się pomylić. To prawie na pewno była Alison Carter. Kobieta otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale Tommy uniósł rękę i potrząsnął głową.

- Nazywam się Tommy Clough. Dawniej detektyw sierżant Clough. Chcielibyśmy wejść i porozmawiać.

Kobieta zaprzeczyła ruchem głowy. Drzwi zaczęły się zamykać. Tommy położył na nich swoją dużą dłoń, nie tyle popychając, ile blokując je tak, że kobieta musiałaby użyć całego swojego ciężaru, by je domknąć.

- Nie zatraskuj nam drzwi przed nosem, Alison - powiedział stanowczym, choć łagodnym głosem. - Pamiętaj, Catherine jest dziennikarką. Wie już wystarczająco dużo, by napisać coś o tej historii. Spisek w celu popełnienia morderstwa nie ulega przedawnieniu. A z informacji zdobytych przez Catherine wynika, że nadal mogłabyś zostać oskarżona.

- Nie mam nic do powiedzenia - rzuciła kobieta, a na jej twarzy pojawił się wyraz paniki, podczas gdy ręka, która nie trzymała drzwi, automatycznie powędrowała do policzka.

Czasem, pomyślała Catherine, brutalność to jedyne skuteczne rozwiązanie.

- Dobrze - powiedziała. - W takim razie po prostu sprawdź, co ma mi do powiedzenia Helen.

Oczy kobiety zapłonęły gniewem, po czym z rezygnacją wzruszyła ramionami. Odeszła na bok, trzymając drzwi otwarte tak, jak jej matka musiała to robić setki razy przed nią.

- Lepiej naprostuj te głupoty, które sobie ubzduraliście, żebyście nie denerwowali bez powodu Helen - powiedziała zimnym i surowym tonem.

Tommy stanął tuż za progiem, kiedy zamknęła za nimi drzwi.

- Wprowadziłaś tu kilka zmian - powiedział, rozglądając się po wiejskiej kuchni, która mogłaby znaleźć się na rozkładówce czasopiśma o historycznych domach zachowanych niemal w oryginalnej postaci.

- To nie ja. Kiedy dwór był w posiadaniu ciotki, przerobiła kuchnię dla swoich lokatorów - powiedziała szorstko.

- Nie dziwi mnie to - odparł Tommy. Stojąca obok niego Catherine dyskretnie wduśła przyciski w dyktafonie. - Hawkin chętnie wydawał pieniądze na swoje zdjęcia albo na ciebie, Alison, ale nigdy nie poświęcił nawet złamanego grosza, by ułatwić życie twojej matce.

- Dlaczego nazywasz mnie Alison? - naciskała, oparta o ścianę, ze skrzyżowanymi na piersi rękami i uśmiechem mającym wyrażać rozluźnienie, którego ewidentnie nie czuła. - Nazywam się Janis Wainwright.

- Za późno, Alison. - Catherine głośno odsunęła krzesło i usiadła

przy woskowanym sosnowym stole. Jeśli Tommy zdecydował, że dzisiaj będzie odgrywał dobrego policjanta, ona z przyjemnością wcieli się w rolę złego. - Trzeba było udać zaskoczenie, kiedy Tommy nazwał cię Alison po raz pierwszy. A ty wyglądałaś na zszokowaną, a nie zdziwioną. Nie powiedziałaś: „Przykro mi, trafiliście pod zły adres, tu nie mieszka żadna Alison”.

Alison spiorunowała ją wzrokiem. Catherine po raz pierwszy zobaczyła, jak bardzo kobieta przypominała swoją matkę. Na zdjęciach, które widziała, Ruth musiała być dobre dziesięć lat młodsza niż teraz Alison, ale wyglądała na starszą.

- Jesteś bardzo podobna do mamy - powiedziała Catherine.

- Skąd wiesz? Nigdy jej nie poznałaś - buńczucznie odparła Alison.

- Widziałam ją na fotografiach. Była we wszystkich gazetach podczas procesu.

Alison pokręciła głową.

- I znowu gadacie bez sensu. Wiesz, zupełnie nie rozumiem, o czym mówisz. Moja matka nigdy nie brała udziału w żadnym procesie.

Tommy przeszedł przez pokój i stanął naprzeciwko niej. Pokręcił głową, uśmiechając się życzliwe półgębkiem.

- Już za późno, Alison. Nie ma sensu dalej udawać.

- Czego udawać? Mówię wam, nie mam bladego pojęcia, o co wam chodzi.

- Nadal twierdzisz, że jesteś Janis Wainwright? - powiedziała chłodno Catherine.

- Jak to twierdzą? Co to ma być? Zaraz zadzwonię na policję - odparła, kierując się w stronę telefonu.

Tommy i Catherine ani nic nie zrobili, ani nie odpowiedzieli. Alison otworzyła książkę telefoniczną i poszukała numeru. Następnie spojrzała na nich przez ramię, by sprawdzić ich reakcje. Catherine uśmiechnęła się grzecznie, a Tommy ponownie pokręcił głową.

- Wiesz, że to nie jest dobry pomysł - powiedział smutno, kiedy sięgała po telefon.

- Nie, Tommy, pozwól jej. Chętnie posłucham, jak tłumaczy swoje zmartwychwstanie - rzuciła Catherine słodko. Alison zamarła.

- Właśnie tak, Alison. Wiem, że Janis zmarła w 1959 roku. Dokładniej jedenastego maja. Twojej cioci Dorothy i wujkowi Samowi musiało być trudno. I tobie też, byliście w końcu prawie rówieśnikami.

Oczy Alison wypełnił teraz strach. Od lat musiała mieć koszmary dotyczące tej chwili, pomyślał Tommy z ukłuciem żalu. I w końcu to

się działo. Mógł sobie tylko wyobrazić lęk, który teraz odczuwała. Dwie obce osoby w jej kuchni, jedna z dobrym powodem, by chcieć się zemścić za zrobienie z niej głupka trzydzieści pięć lat temu, druga ewidentnie zdeterminowana, aby ujawnić jej najciemniejsze tajemnice spragnionemu sensacji światu. Catherine nie ułatwiała sprawy swoją agresywną postawą. Musiał jakoś uspokoić sytuację, żeby Alison poczuła, że są jej najlepszą szansą na ocalenie czegokolwiek z tej potwornej sytuacji.

- Usiądź, Alison - powiedział uprzejmie. - Nie chcemy cię dorwać. Po prostu pragniemy poznać prawdę, nic więcej. Gdybyśmy chcieli cię zniszczyć, poszlibyśmy na policję, jak tylko Catherine zdobyła akt zgonu Janis Wainwright.

Powoli, nerwowo, niczym zwierzę, które spodziewa się niebezpieczeństwa, podeszła do stołu i usiadła naprzeciwko Catherine.

- A tobie co do tego? - spytała ją.

- George Bennett leży w szpitalu w Derby przez to, co zobaczył w tym domu. Jestem przekonana, że Helen zadzwoniła do ciebie w tej sprawie - odpowiedziała Catherine.

Alison przytaknęła.

- Tak. I jest mi przykro. Nigdy nie życzyłam George'owi Bennetowi źle.

- W takim razie nigdy nie powinnaś była pozwolić, by tu przyjeżdżał - powiedział Tommy, nie mogąc powstrzymać gniewu i bólu, które pojawiły się w jego głosie. - Musiałaś wiedzieć, że cię rozpozna.

Westchnęła.

- Co innego mogłam zrobić? Jak miałam wytłumaczyć Helen, że nie chcę poznać jej przyszyłych teściów? Lepiej, że to się stało teraz, niż gdyby wpadł na mnie na ślubie. Ale nadal nie odpowiedziałas na moje pytanie. Co ci do tego?

Catherine nachyliła się. Ton jej głosu był równie agresywny, co wyraz twarzy.

- Spędziłam sześć miesięcy życia, pracując z George'em Bennetem nad tą historią. Teraz dowiaduję się, że nas okłamano. George Bennett zapłacił wysoką cenę za odkrycie prawdy. A ja nie zamierzam podtrzymywać tego kłamstwa.

- Niezależnie od tego, jakie konsekwencje poniosą inni ludzie? Nawet jeśli to okryje hańbą George'a Bennetta? Zniszczy Paula Bennetta i Helen? - wybuchnęła Alison, jej spokój prysnął niczym bańka mydlana. - I nie tylko ich. - Nagle zasłoniła ręką usta w klasycznym geście, a jej oczy rozszerzyły się, kiedy zrozumiała, że powiedziała im więcej, niż sami wiedzieli.

- Jeśli nie chcesz, żebym to rozpowszechniła, musisz mi podać lepszy powód niż sentymenty. Pora powiedzieć prawdę, Alison - odparła zimno Catherine. - Pora na całą historię.

- Dlaczego miałabym wam cokolwiek powiedzieć? To może być podstęp. Wszyscy wiedzą, do czego są w stanie posunąć się dla artykułu takie pismaki jak ty. Skąd mam mieć pewność, że w ogóle cokolwiek o mnie wiecie? - To była ostatnia desperacka próba obrony i wszyscy zgromadzeni w pokoju mieli tego świadomość.

Catherine otworzyła swoją torebkę i wyciągnęła wydruki czterech aktów.

- Od tego zaczniemy - powiedziała, rzucając je przed Alison na stół. Rozsypały się w nieładzie. Alison powoli je przejrzała, wykorzystując ten czas, by odzyskać nad sobą panowanie. Kiedy podniosła wzrok, jej twarz znowu miała beznamiętny wyraz. Ale Catherine dostrzegła na jej bladozielonej bluzce ciemne plamy potu pod pachami.

- I co? - powiedziała Alison.

Catherine wyciągnęła komputerowo postarzone fotografie i przesunęła je w stronę Alison.

- Według komputerów na Uniwersytecie w Manchesterze tak wyglądałaby Alison, gdyby nadal żyła. Oglądałaś się może ostatnio w lustrze?

Alison rozchyliła usta, ukazując zaciśnięte zęby i wzięła świszczący, głęboki wdech. Spojrzenie, które posłała Catherine, sprawiło, że kobieta ucieszyła się, że ma przy sobie Tommy'ego.

- Wiemy, że nie nazywasz się Janis Wainwright. Dzięki cudom DNA prawdopodobnie można udowodnić, że jesteś Alison Carter. Z pewnością można dowieść, że Helen to nie twoja siostra, lecz córka. Córka, którą urodziłaś, gdy miałaś niespełna czternaście lat, wskutek systematycznego wykorzystywania przez twojego ojczyma, Philipa Hawkina. Mężczyzny, którego powieszono za zamordowanie ciebie. Gdybyśmy poszli z tym na policję, mogliby dokonać ekshumacji zwłok i bez problemu dowieść tych powiązań. - Catherine mówiła z cyniczną precyzją.

- Obawiam się, że ona ma rację, Alison - powiedział Tommy. - Ale mówiłem prawdę. Nie przyszliśmy tu, żeby cię oskarżać. Dla dobra wszystkich zaangażowanych musimy wiedzieć, co się stało. Żebyśmy mogli razem zdecydować, jak najlepiej sobie z tym poradzić.

Bez pytania o zgodę Catherine wyciągnęła papierosy i zapaliła jednego. Tommy podszedł do suszarki na naczynia i przyniósł jej talerz. Jego ruch wypełnił długą ciszę, podczas gdy Alison milcząco wpatrywała się w komputerowo postarzone zdjęcia. W jej oczach błyszczały

ły.

- Według nas sytuacja wyglądała tak... - powiedział delikatnie, siadając obok niej. - Hawkin cię wykorzystywał i myślimy, że nie wiedziałś, co z tym zrobić. Bałaś się powiedzieć mamie. Większość dzieci się boi. Już raz widziałś, jak straciła męża i obawiałaś się, że będzie przechodzić przez to samo, jeśli zmusisz ją, by wybrała między tobą a Hawkinem. I wtedy zaszłaś w ciążę. A twoja mama zrozumiała, co się stało.

Alison skinęła niemal niezauważalnie. Pojedyncza łza spłynęła jej z prawego oka po policzku. Nie zrobiła nic, by ją otrzeć.

- Więc wysłała cię do cioci i wujka, mówiąc, że teraz masz być Janis - kontynuował Tommy. - A następnie wrobiła Hawkina. Dzięki temu, co jej powiedziałaś, mogła zaaranżować wszystko tak, by George Bennett natknął się na wskazówki, które podłożyła. Znalazła nawet miejsce, gdzie trzymał zdjęcia. Przez ten cały czas ty byłaś cicho. Przetrwałaś koszmar ciąży, której nie chciałaś, straciłaś dzieciństwo i jakąkolwiek szansę na szczęśliwe życie. Nawet nie mogłaś wychować swojej córki jako własnego dziecka. Przez lata to poświęcenie było do zniesienia, ponieważ oznaczało, że wszyscy mieliście szansę na coś przypominającego przyzwoite życie. A teraz, przez jeden okropny zbieg okoliczności, przez to, że Paul i Helen się w sobie zakochali, wszystko poszło zupełnie nie tak.

Alison wzięła głęboki, drżący wdech.

- Wygląda na to, że rozpracowaliście to bez mojej pomocy - powiedziała drżącym głosem.

Tommy położył rękę na jej ramieniu.

- Mamy rację, prawda?

- Nie, Tommy - wtrąciła Catherine, najwyraźniej niewzruszona emocjonalną sceną, która się przed nią rozgrywała. - Jest jeszcze coś. Zanim tu przyjechaliśmy, myśleliśmy, że to już wszystko, ale tak nie jest, prawda? Zdradziłaś się, Alison. Kiedy powiedziałaś, że to nie tylko życie Paula i Helen może zostać zniszczone. Jest coś więcej i nam o tym powiesz.

Alison spojrzała na Catherine, a jej oczy pociemniały ze złości.

- Nie masz racji. To już wszystko.

- Och, myślę, że nie. I myślę, że nam powiesz. Bo póki co, nie jestem po twojej stronie. Ty i twoja matka zamordowałyście Philipa Hawkina. Nie zrobiliście tego pod wpływem impulsu, w reakcji na bezpośredni atak. To wymagało miesięcy i we dwie przez cały ten czas milczałyście. Ewidentnie rozkoszowałyście się swoją zemstą. Ale ja nie widzę żadnego powodu, dla którego powinno się ciebie ochronić

przed konsekwencjami tego, co zrobiliście. Jeśli chciałaś uniknąć zniszczenia życia Helen, powinnaś była wyznać jej prawdę lata temu - powiedziała Catherine z gniewem. Była zdecydowana nie dać się zbić z tropu przez cierpienie Alison, nieważne, jak szczerze ono było. - Wszystko, co osiągnęłaś, to narażenie życia kolejnego człowieka, dobrego człowieka, tylko dlatego, że twoja matka nie miała odwagi bezpośrednio stawić czoła Philipowi Hawkinowi.

Alison nagle podniosła głowę.

- Nic nie rozumiesz, do cholery - powiedziała gorzko. - Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

- Więc pomóż mi zrozumieć - wyzywająco odparła Catherine.

Alison rzuciła jej długie, twarde spojrzenie, a następnie wstała.

- Muszę coś przynieść. Nie martwcie się - dodała, kiedy Tommy odsunął swoje krzesło. - Nie zamierzam uciec. Nie zrobię nic głupiego. Ale powinnam wam coś pokazać. Wtedy może uwierzycie, kiedy powiem wam, co się naprawdę stało.

Wyszła z kuchni, zostawiając Tommy'ego i Catherine, którzy patrzyli po sobie, zastanawiając się, co będzie dalej.

- Jesteś dla niej trochę zbyt ostra - powiedział Tommy. - Przeszła przez piekło. Nie mamy prawa zadawać jej więcej cierpienia.

- No proszę cię, Tommy. Nie mówi nam wszystkiego. Zastanów się, co może być straszniejsze od tego, co już wiemy. Przyznała się do spisku z matką, by zabić ojczyzna, ale nadal nie chce ujawnić czegoś, co uważa za jeszcze gorsze.

Tommy spojrzał na Catherine niemal z pogardą.

- I uważasz, że ty masz prawo do tej wiedzy?

- Uważam, że wszyscy mamy.

Westchnął.

- Obyśmy nie dożyli chwili, gdy będziemy tego żałować, Catherine.

8. SIERPIEŃ 1998

ALISON WRÓCIŁA, niosąc metalową kasetkę na akta. Otworzyła ją kluczem wyjętym z szuflady w stole, uniosła pokrywkę i zrobiła krok w tył, jakby w obawie, że zawartość może ją ugryźć. Jej ramiona zgarbiły się w samoobronie, kiedy skrzyżowała ręce na piersiach.

- Wstawiam czajnik - powiedziała. - Kawa czy herbata?
- Czarna kawa - odpowiedziała Catherine.
- Herbata - rzucił Tommy. - Z mlekiem, jedna łyżeczka cukru.
- Naoglądałam się już zawartości tego pudełka - powiedziała Alison, stając tyłem i zmierzając do piecyka. - Napatrzcie się, ile chcecie, może wtedy nie będziecie z taką cholerną łatwością mówić o mojej przeszłości - dodała, odwracając się na chwilę, by zgromić wzrokiem Catherine.

Tommy i Catherine przystąpili do dzieła z pełnym ostrożności pietyzmem, niczym saperzy manipulujący przy podejrzanym urządzeniu. Pudełko zawierało około tuzina kopert, wszystkich w rozmiarach około dwadzieścia pięć na dwadzieścia centymetrów. Tommy wyciągnął pierwszą. Wielkimi rozstrzelonymi literami, wyblakłym już tużem, oznaczono ją jako „Mary Crowther”.

Wśród codziennych domowych odgłosów przygotowywania gorących napojów w tle, Tommy wsunął swój kciuk pod zapiętą klapkę koperty. Wysypał jej zawartość na stół. Znajdowało się w niej dwanaście czarno-białych odbitek, kilka pasków negatywów i dwie stykówki. To nie były radosne portrety niewinnej siedmioletki, ale obsceniczne parodie dorosłej seksualności, wyuzdane pozy, od których Catherine aż skręciło. Na jednym ze zdjęć występował Philip Hawkin, jego ręka wciskała się między nogi płaczącego dziecka.

Swoje koperty mieli również dziewięcioletni brat Mary, Paul, trzynastoletnia Janet, ośmioletnia Shirley, sześcioletnia Pauline, a nawet trzyletni Tom Carter, Brenda i Sandra Lomas, wiek: siedem i pięć lat, a także czteroletnia Amy Lomas. Koszmar zawarty w tych kopertach niemal przekraczał ich zdolności pojmovania. To była przejażdżka po piekle, o którym Catherine wolałaby raczej nie wiedzieć. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, opadła na krzesło, z twarzą pobladłą i napiętą.

Tommy odwrócił głowę i schował koperty z powrotem do kasetki. Teraz zrozumiał pierwotną żądzę zniszczenia Philipa Hawkina. Krzywda, którą wyrządził Alison, była wystarczająco okropna. Ale to było zdecydowanie gorsze, zarówno jeśli chodziło o skalę, jak i stopień zepsucia. Gdyby zobaczył te zdjęcia trzydzieści pięć lat temu, wątpił, czy byłby w stanie powstrzymać się, aby nie udusić tego człowieka własnymi rękami.

Alison postawiła tacę na stole.

- Jeśli potrzebujecie czegoś mocniejszego, musicie skoczyć do pubu w Longnor. Nie trzymam alkoholu w domu. Jakoś po dwudziestce miałam kiepski okres, kiedy świat dookoła wyglądał lepiej, gdy patrzyło się na niego przez butelkę. Wtedy zdałam sobie sprawę, że to tylko kolejny sposób na pozwolenie mu, aby wygrał. A chyba po moim trupie dopuściłabym do tego po tym wszystkim, przez co przeszliśmy. - Jej głos był lodowaty i twardy, ale wargi drżały, gdy mówiła. Nalala im kawy i herbaty, po czym usiadła po przeciwnej stronie stołu niż Catherine, Tommy i puszka Pandory, którą im dała. - Chcecieście prawdy - powiedziała. - Teraz to będzie także wasze brzemię. Zobaczymy, jak wam się będzie z nim żyło.

Catherine wpatrywała się w nią tępo, zaledwie zaczynając zdawać sobie sprawę z ciężaru przekleństwa, jakie ściągnęła na swoją własną głowę. Ujrzane obrazy wryły się jej w pamięć i miała pewność, że skazała się na nocne koszmary.

Tommy milczał, jego głowa opadła, oczy zniknęły pod ciężkimi brwiami. Wiedział, że jest nadal odrętwiały po szoku, i marzył, aby ten stan nigdy nie przeminął.

- Nie wiem, jak opowiedzieć tę historię - powiedziała Alison ze znużeniem. - Tkwi w mojej głowie od trzydziestu pięciu lat, ale nie mam doświadczenia. Kiedy to wszystko się skończyło, nikt z nas więcej o tym nie rozmawiał. Widuję Kathy Lomas każdego dnia, gdy jestem w Scardale, i nigdy tego nie wspominamy. Nawet kiedy pojawiłaś się ty, wygrzebując dawne wspomnienia, nie usiadłyśmy i nie porozmawiałyśmy na ten temat. Zrobiliśmy, co uważaliśmy za konieczne, ale to nie znaczy, że nie czuliśmy się winni. A poczuciem winy nikt nie ma ochoty się dzielić. Wiedziałam to z własnego doświadczenia, jeszcze zanim zaczęłam studiować psychologię. - Odgarnęła włosy z twarzy i spojrzała Catherine prosto w oczy. - Nigdy nie myślałam, że nam się to upiecze. Każdego dnia żyłam w strachu, że ktoś zapuka do drzwi. Pamiętam mamę dzwoniącą do Dorothy, aby opowiedzieć o tym, jak przebiegało śledztwo. Każde go dnia dzwo-

niła. Siedziała jak na szpilkach, ponieważ George Bennett był naprawdę dobrym, uczciwym gliną. *Nie poddaje się*, mówiła. Była przekonana, że w końcu odkryje, co naprawdę się wydarzyło. Ale nigdy do tego nie doszło.

Tommy uniósł głowę.

- Łgaliście wszyscy jak z nut - powiedział lodowato. - No dalej, Alison, równie dobrze możesz powiedzieć nam całą resztę.

Alison westchnęła.

- Musicie pamiętać, jak wyglądało życie w latach sześć dziesiątych. Molestowanie dzieci wewnątrz rodzin czy społeczności nie istniało. To było coś, co mógł zrobić jakiś zбочeniec, jakiś obcy. Ale gdybyś poszedł do twojego nauczyciela czy lekarza albo posterunkowego we wsi i powie dział, że dziedzic Scardale pieprzy i wali w tyłek wszystkie wiejskie dzieciaki, zostałbyś zamknięty jako chory psychicznie. Musicie też pamiętać, że Philip Hawkin miał nas w garści. Od niego zależały nasze środki do życia, był właścicielem naszych domów. Pod starym dziedzicem Castletonem dorastaliśmy w systemie mniej więcej feudalnym. Nawet dorośli nie przeciwstawiali się dziedzicowi. A my byliśmy małymi dziećmi. Nie wiedzieliśmy, że możemy poskarżyć się na nowego dziedzica. I nikt z nas nie miał pojęcia o pozostałych, nie na pewno. Byliśmy zbyt przerażeni, aby mówić o tym, co się stało, nawet między sobą. Widzicie, on był sprytnym gnosem. Nigdy nie zdradzał żadnych oznak bycia pedofilem, kiedy zalecał się do mojej matki. Nigdy nie poświęcał mi zbyt wiele czasu, nim jej nie poślubił. Był dość miły, kupował mi różne rzeczy. Ale nigdy się nie narzucał. Jestem pewna, że jedynym powodem, dla którego wziął ślub z mamą, była chęć zyskania przykrywk. Gdyby któreś z nas odważyło się wystąpić przeciwko niemu, mógł grać urażone niewiniątko, szczęśliwego żonatego człowieka. - Wycelowała palec w Tommy'ego. - I większość z was uwierzyłaby mu.

Tommy westchnął i przytaknął.

- Prawdopodobnie masz rację.

- Wiem, że ją mam. W każdym razie, jak mówiłam, nigdy nie zbliżał się do mnie przed ślubem. Ale kiedy byli już małżeństwem, to zupełnie inna historia. Wtedy się zaczęło „małe dziewczynki powinny okazywać ojcu, jak bardzo wdzięczne są za wszystko, co on dla nich robi” i tym podobne paskudne szantaże emocjonalne. Ale ja mu nie wystarczałam. Ten skurwiel Hawkin molestował każdego i każdą z nas. Poza Derekiem. Wydaje mi się, że Derek był trochę za stary, żeby go kręcić. - Zaplotła dłońe dookoła kubka z herbatą i westchnęła ponownie. - Wszyscy milczeliśmy. Byliśmy oszołomieni i przerażeni,

nikt z nas nie miał pojęcia, co robić. I wtedy pewnego dnia mama zapytała mnie, dlaczego nie używam podpasek, które kupiła mi, kiedy dostałam pierwszej miesiączki. Powiedziałam jej, że nie miałam żadnej od tamtego czasu. Zaczęła wypytywać i wszystko wyszło na jaw. Co mi robił, jak fotografował siebie we mnie. Zdała sobie sprawę, że muszę być w ciąży. - Alison upiła łyk herbaty, aby złagodzić chrypkę w głosie i się uspokoić. - Kiedy następnym razem wyjechał na dzień do Stockport, przetrząsnęła jego ciemnię. Tam znalazła resztę zdjęć, w tym jego głupim cholernym sejfie. Wiedziała już, jaki był. Zebrała wszystkich dorosłych i pokazała im fotografie. Możecie sobie wyobrazić, co się stało. Ludzie żądali głowy Hawkina. Kobiety chciały go wykastrować i zostawić, aby wykrwawił się na śmierć. Mężczyźni rozmawiali o zabiciu go i upozorowaniu wypadku na farmie. To stara Mateczka Lomas przemówiła im do rozumu. Powiedziała, że jeśli go zabijemy, ktoś z nas będzie musiał za to odpowiedzieć. Nawet gdyby zginął pod kołami traktora, nie zostałyby to zakwalifikowane jako kolejny wypadek na farmie. Otworzono by śledztwo, bo był ważny. Był dziedzicem, nie jakimś tam farmerem, który w ogóle się nie liczy. Jedno małe potknięcie i ktoś ze wsi skończyłby w pudle, zwłaszcza kiedy by wyszło, że zaszłam w ciążę. Poza tym, jak stwierdziła, gdyby zginął w wypadku, nie cierpiałby wystarczająco. Kolejną rzeczą, której wszyscy się bali, było to, co się stanie, jeśli na jaw wyjdą przypadki innych dzieci. Myśleli, że wszystkie zostaną zabrane do przytułku, ponieważ ich rodzice nieodpowiednio się nimi opiekowali. Uważali, że ludzie z zewnątrz nie rozumieją życia w dolinie, tego, że dzieci w zasadzie biegały bez dozoru, jak chciały, ponieważ było to bezpieczne miejsce, bez ruchu ulicznego i obcych, nawet w środku lata. Rozmawiali więc o tym cały dzień i w końcu ktoś przypomniał sobie o przeczytanym w gazecie artykule o zaginionej dziewczynie. Nie wiem, czy to był pomysł, ale zdecydowali, że powinnam zaginać, a oni zaaranżują to tak, aby wszystko wskazywało, że to on mnie zabił. Ponieważ wiedzieli, że miał broń, i ponieważ zrobił mi te zdjęcia, byli pewni, że zawiśnie, jeśli uda im się doprowadzić do skazania. W ten sposób nie trzeba by było wyciągać sprawy innych dzieci i nie musiałyby one cierpieć z powodu przechodzenia przez to wszystko na policji. - Alison westchnęła. - To był koniec życia, jakie znałam wcześniej. Plan opracowano na szybko. To głównie moja mama, Kathy i Mateczka Lomas się tym zajęły, ale pomyślały o wszystkim. Ciocia Dorothy i wujek Sam w Consett zostali wciągnięci do spisku. Ciocia Dorothy była pielęgniarką, więc wiedziała, jak pobrać krew. Przyjechała parę dni przed tym, jak zniknęłam, i pobrała mi jej jakieś pół litra.

Użyli jej, aby oznaczyć drzewo w lesie i popłamić jedną z koszul Hawkina. Musieli odroczyć w czasie znalezienie koszuli i mojej bielizny, ponieważ potrzebowali jego nasienia. Wiedzieli, że w końcu je uzyskają, bo zawsze używał prezerwatywy, kiedy sypiał z moją mamą. - Zaśmiała się gorzko. - Nie chciał mieć własnych dzieci. Tak czy inaczej mama w końcu skłoniła go do seksu. Musiała go błagać, mówiąc, że potrzebuje tego, aby lepiej się poczuć. Użyli więc spermy z prezerwatywy, aby popłamić moje ubrania. Nie wiedzieli, ile naukowcy będą w stanie powiedzieć na podstawie krwi i nasienia, ale chcieli mieć pewność, że nie wyłożą się na drobiazgach. I oczywiście wszyscy musieli dokładnie wiedzieć, co mówić. Każdy miał swoją rolę do zagrania i musiał zrobić to dobrze. Maluchy pozostały w nieświadomości, ale Dereka i Janet wtajemniczono. Kathy spędziła z nimi całe godziny, upewniając się, że wiedzą, jak ważne jest to, aby nic nie wygadali. Ja większość czasu chodziłam jak odurzona. Nadal zabierałam Shep na spacer, starając się zapamiętać wszystko, co, jak wiedziałam, miałam stracić. Cały czas czułam się strasznie winna. Podczas tego zamieszania wszyscy chodzili podminowani i myślałam tylko o tym, że to moja wina. - Przygryzła wargę i na chwilę zamknęła oczy. - Zajęło mi wiele czasu i wymagało długiej terapii, żebym zrozumiała, że to nie ja byłam tą, którą należało potępić. Ale wtedy naprawdę, naprawdę się nienawidziłam. - Na moment zawahała się, jej oczy znów zalśniły od łez. Zamrugnęła mocno, szorstko przetarła oczy ręką i kontynuowała. - Kiedy to wszystko działo się w dolinie, Dorothy i Sam zaplanowali przeprowadzkę z Consett do Sheffield w tym samym tygodniu, w którym planowane było moje zniknięcie, tak żeby nowi sąsiedzi nie zorientowali się, że nie byłam naprawdę Janis. W 1963 roku to było całkiem łatwe. - Alison przerwała na moment, jej oczy wydawały się spoglądać do wewnątrz, jakby w poszukiwaniu kolejnego rozdziału tej tragicznej opowieści.

- Złote dni pełnego zatrudnienia - wymamrotał Tommy.

- Właśnie tak. Sam był wykwalifikowanym hutnikiem i nieludno było mu dostać nową pracę. A wtedy wraz z pracą otrzymało się dom - powiedziała Alison. - W wyznaczonym dniu, Sam czekał na mnie przed kaplicą metodystów w swoim land roverze. Zawiózł mnie do Sheffield i wprowadziłam się z nimi. Rozpuścili plotkę, że mam gruźlicę, muszę więc zostać w domu i nie spotykać się z ludźmi, dopóki do końca nie wyzdrowieję, więc nikt nie dowiedział się o mojej ciąży. W tym czasie Dorothy wypychała sobie coraz bardziej brzuch, wyglądała więc, jakby to ona była ciężarna. - Alison zamknęła oczy, a paroksyzm bólu przeszył jej twarz. - Było tak ciężko - powiedziała,

podnosząc wzrok i napotykając spojrzenie Catherine. To pisarka pierwsza odwróciła oczy. - Straciłam wszystko. Rodzinę, przyjaciół, przyszłość. Straciłam Scardale. Dziwne rzeczy działały się z moim ciałem i nienawidziłam tego. Mama nie mogła nawet przyjechać mnie odwiedzić przed zakończeniem procesu, ponieważ nikt we wsi nie wspomniał policji o Wainwrightach i nie chciała tłumaczyć, dokąd się udaje. Dorothy i Sam byli dla mnie naprawdę dobrzy, ale nigdy nie wynagrodzili mi tego, co straciłam. Powtarzałam sobie, że muszę przez to przejść dla dobra wszystkich innych dzieci w Scardale, że robimy to, aby Hawkin nie mógł już więcej skrzywdzić żadnego dziecka tak, jak skrzywdził mnie.

- To ma jakiś sens, przypuszczam - rzekła Catherine tępo.

Alison upiła jeszcze trochę herbaty i powiedziała buńczucznie:

- Nie wstydzę się tego, co zrobiliśmy.

Ani Tommy, ani Catherine nic nie odpowiedzieli. Alison ponownie odgarnęła sobie włosy z twarzy i ciągnęła swoją opowieść.

- Helen urodziła się w mojej sypialni pewnego popołudnia w czerwcu, kilka tygodni przed procesem tego skurwiela Hawkina. Sam zarejestrował ją jako dziecko swoje i Dorothy i wychowali ją tak, aby myślała, że jestem jej starszą siostrą, a Dorothy mamą. Minęło kilka lat i dostałam pracę w biurze. - Kpiarski uśmiech wykrzywił jej wargi po raz pierwszy tego poranka. - W biurze radcy prawnego, uwierzycie? Pewnie pomyślelibyście, że będę się trzymać z dala od prawa, czyż nie? Tak czy inaczej poszłam do szkoły wieczorowej, aby nadrobić zaległości. Zrobiłam nawet licencjat na Open University. Skończyłam też kurs z psychologii pracy i w końcu weszłam w ten biznes. A każdy krok tej drogi był jak splunięcie w twarz temu draniowi. Ale to nigdy nie wystarczało, wiecie? Moja prawdziwa mama przyjechała i zamieszkała z nami po egzekucji Hawkina. Cieszyłam się z tego. Naprawdę jej potrzebowałam. Nie chciała mieszkać w Scardale, więc założyła fundusz do zarządzania majątkiem. Jednak zachowała to miejsce. Wiedziała, że będę chciała kiedyś wrócić. Trzymaliśmy Helen w nieświadomości, jeśli chodzi o powiązania ze Scardale. Do dziś myśli, że Ruth i jej mąż mieszkali tuż pod Sheffield. Ruth powiedziała jej, że Roy został skremowany, więc nie ma nagrobka, który mogłaby odwiedzić. Helen nigdy tego nie kwestionowała. Kiedy mama zmarła, dwór przeszedł na Dorothy z założeniem, że trafi do mnie i Helen, a kiedy Dorothy odeszła, odziedziczyliśmy go. Helen uważa, że jestem szalona, żyjąc na tym odludziu. Ale to jest mój dom i byłam go pozbawiona tak długo, że po prostu chcę się nim teraz nacieszyć. - Wbiła wzrok w herbatę. - Więc teraz już wiecie.

Catherine zmarszczyła brwi. Wiedziała, że jest wiele pytań, które powinna zadać, ale nie umiała sformułować żadnego.

- I zawsze, kiedy patrzysz na Helen, musisz widzieć jego, odwzajemniającego twoje spojrzenie - powiedział Tommy.

Mięśnie dookoła szczęk Alison napięły się, gdy zacisnęła zęby.

- Gdy była mała, to nie rzucał się tak bardzo w oczy - powiedziała w końcu. - Kiedy z upływem czasu zaczęła na prawdę go przypominać, nauczyłam się, jak użyć tego, by sobie pomóc. Ten skurwiel zniszczył mi dzieciństwo, pozbawił rodziny i przyjaciół. Zabiłby mnie, gdyby odkrył, że jestem w ciąży, wiem, że by to zrobił. On był silny, ja słaba. Nigdy nie chciałam więc zapomnieć sposobu, w jaki pomogłam odwrócić sytuację. Powiem wam, że odzyskanie własnego życia to bardzo potężna rzecz. A to właśnie mi się udało. Jednak o wiele łatwiej jest stracić kontrolę nad życiem niż ją zdobyć. Dlatego chciałam być pewna, że nigdy nie popadnę w samozadowolenie, nigdy nie stracę z oczu mojej przeszłości. Nauczyłam się więc cieszyć, że Helen jest nieustającym przypomnieniem, że przeciwstawiliśmy się człowiekowi, który chciał nas obedrzeć ze wszystkiego, co czyniło nas ludźmi - powiedziała z pasją. - I wiecie, ona nie ma w sobie nic z niego. Odziedziczyła całą siłę i dobroć mojej mamy. Tak, jakby wszystko, co czyniło mamę wyjątkową, przeskoczyło o pokolenie i znalazło się w jej skórze - dodała po długiej chwili jakby zdumiona.

Tommy odchrząknął, wyraźnie poruszony opowieścią Alison.

- Więc cała wieś była wtajemniczona?

- Wszyscy dorośli - przyznała. - Mateczka Lomas powiedziała, że wszyscy powinni udawać, że na początku nie ufają policji, i dozwalać informacje stopniowo. Ty i George Bennett byliście bonusem, na prawdę. Nie mogli przewidzieć, że trafią na dwójkę gliniarzy, którzy tak się zaangażują, że nie będą chcieli odpuścić. To znaczyło, że mieszkańcy wsi naprawdę mogli przyhamować i wiedzieli, że nie będą musieli uganiać się za policją, by ta podchwyciła wątek po tym, jak pierwotnie wszystko ucichło.

Tommy pokręcił głową, przytłoczony beznadziejną ironią.

- Padliśmy ofiarą własnej uczciwości. - Pozwolił sobie na półśmiech. - Nieczęsto możesz to powiedzieć o glinach. Ale gdybyśmy byli mniej zdeterminowani, aby osiągnąć cel, by zobaczyć, jak dopełnia się sprawiedliwość, nie udałby się wam spisek na taką skalę.

Przez chwilę nikt nic nie mówił. Alison wstała i podeszła do okna. Spojrzała przez centrum wioski w kierunku doliny, którą opuściła pewnej grudniowej nocy trzydzieści pięć lat temu, a której nigdy nie przestała kochać. Teraz znów ją posiadała, pomyślała Catherine, ale

zapłaciła za to straszną cenę. W końcu Alison oderwała wzrok od krajobrazu, wyprostowała ramiona i zapytała:

- Zatem, co teraz?
- To jest cholernie dobre pytanie - odpowiedział Tom

9. SIERPIEŃ 1998

CATHERINE I TOMMY w drodze powrotnej do domu kupili kolejną butelkę bushmillsa. Odpowiedni sprzęt na czuwanie, pomyślała. Dzisiaj w nocy raz na zawsze pochowają ducha Alison Carter. Catherine podejrzewała, że jutro oboje obudzą się z kacem, ale to było najmniejsze z ich zmartwień. Dzisiaj chciała być nieświadoma, kiedy jej głowa spocznie na poduszce. Zrobić wszystko, by uciec przed tą paradą koszmarnu i zdeprawowania, którą zostawił po sobie Philip Hawkin.

Gdy zamknęła drzwi, Catherine odezwała się po raz pierwszy, odkąd zostawili Alison Carter z jej wspomnieniami.

- Cóż, to by było na tyle - powiedziała. - Poznaliśmy prawdę.

Podeszła do kredensu i nałapała im obojgu czystej whisky.

Tommy w ciszy przyjął szklankę. Wpatrywał się w ścianę z fotografiami, stając twarzą w twarz z gorzkim faktem, że Mateczka Lomas i jej klan zdołali oszukiwać świat na tyle skutecznie, iż Philip Hawkin został posłany na śmierć w majestacie prawa. Nie odczuwał satysfakcji, uświadamiając sobie, że jego wewnętrzny instynkt nie mylił się co do Hawkina. Mężczyzna jednak nie był mordercą.

W obliczu zdjęć, którymi zmiażdżyła ich Alison, Catherine nie mogła oprzeć się wniosкови, że racja była po stronie mieszkańców Scardale, kiedy zmienili swój senny zakątek w miejsce egzekucji. Wiedzieli, że tylko śmierć może powstrzymać Hawkina i uratować inne dzieci, które by do siebie zwabił. Nawet odesłanie własnych pociech nic by nie pomogło. Znalazłby i zniszczył inne dzieci; miał zarówno władzę, jak i dość pieniędzy, by robić, co zechce, ze świadkami, którym nikt by nie uwierzył, nawet gdyby odważyli się o tym powiedzieć.

- Nie pomyślałam, że mogą być też inne dzieci - powiedziała Catherine pośpnie.

- Nie. - Tommy odwrócił się od oskarżycielskich zdjęć i opadł na krzesło.

- Nie potrafię ich winić za to, co zrobili - dodała Catherine.

- Gdybym był na ich miejscu, pewnie dołączyłbym się bez zastanowienia - przyznał Tommy.

- Zakrawa na okropną ironię, że w porównaniu z tym, co przesła

Alison, cierpienie Philipa Hawkina trwało tylko chwilę. Ona musi żyć z tym przez cały czas. Tyle straciła i wciąż gdzieś z tyłu głowy musiał kołatać się strach, że otworzy drzwi, a w nich stanie ktoś taki jak ja. - Catherine podniosła butelkę whisky i postawiła ją na stole między nimi.

Siedzieli ogłuszeni w ciszy, niczym ofiary strasznego wypadku, które nie mogą uwierzyć, że udało im się wyjść z niego cało. Pograżeni w myślach wypalali kolejne papierosy.

- George miał rację - powiedziała w końcu Catherine. - Nie mogę wydać tej książki. Jasne, zgarnęłabym całą chwałę za ujawnienie, że tak słynna sprawa była zbudowana na kłamstwach i oszustwach. Ale nie mogę tego zrobić George'owi i Anne. Nie chodzi tylko o hańbę, którą ściągnęłabym na George'a, ale cierpienie, którego by doświadczył, patrząc, jak związek Helen i Paula się rozpada. I wszyscy żyjący mieszkańcy Scardale stanęliby przed sądem za spisek, nie tylko Alison. - Pomyślała, że niczym w greckiej tragedii reperkusje wydarzeń w Scardale sprzed trzydziestu pięciu lat dotknęłyby innych ludzi, odległych od tamtego popołudnia, niewinnych, zasługujących na ochronę przed przeszłością, której ofiarami padli.

Tommy opróżnił szklanekę, po czym znowu ją napełnił.

- Wypiję za to - powiedział. - Myślę, że każdy by się z tobą zgodził.

- Jedź jutro rano do George'a i mu to przekaz - powiedziała Catherine.

- Nie chcesz tego zrobić sama?

Pokręciła głową.

- Mam wystarczająco dużo roboty z wykręceniem nas z umowy na książkę bez podania prawdziwego powodu. Nie, Tommy, ty mu powiedz. Tak trzeba. Gdyby nie ty, nie wiem, czy rozpracowałabym, że Helen jest córką Alison i Hawkina. A wtedy nie miałabym sposobu, by zmusić ją do mówienia. Ani powodu, by teraz zachować milczenie. Więc to twoja zasługa.

Parsknął.

- Zasługa? Otwarcie tej puszkii Pandory? Podziękuję, jeśli nie masz nic przeciwko. Ale z przyjemnością powiem George'owi, że nikt nie zburzy życia Paula i Helen. Wiem, jakie to dla niego ważne. Oszczędzę mu jednak szczegółów.

Catherine sięgnęła po butelkę.

- To dobry pomysł - powiedziała, wlewając sobie więcej whisky do szklanki. - A potem sugeruję, żebyśmy wszyscy zrobili, co w naszej mocy, by zapomnieć o tych kilku ostatnich dniach.

10. PAŹDZIERNIK 1998

GEORGE BENNETT spoglądał z uwagą przez przednią szybę. Był późny październik i liście już opadły z drzew, a brama w polu, przez którą wjechał, ukazywała widok w dół doliny na wioskę Scardale. Znajome szare domy wyglądały z oddali niczym organiczna część krajobrazu, przypominając mu, jak specyficzna topografia terenu wpłynęła na społeczność wioski, do której pierwszy raz zawitał trzydzieści pięć lat temu. Spojrzał przez pola na dwór w Scardale i pomyślał o kobiecie, która miała zostać oficjalną szwagierką jego syna. Niektórym mogło się wydawać, że ona - i inni, którzy brali w tym udział - zasługiwała na karę za spisek doprowadzający do powieszenia mężczyzny, który, niezależnie od innych popełnionych zbrodni, nie był winny morderstwa. Ale George'owi nie zależało na odwecie. Bardziej od przeszłości obchodziła go przyszłość. Nic tak nie przewartościowywało życia, jak spotkanie oko w oko ze śmiercią.

Właśnie dlatego dzisiaj wybrał się na tę wycieczkę. Dopiero trzy dni temu lekarz pozwolił mu usiąść za kółkiem, pod warunkiem, że nie będą to długie podróże. George uznał, że jeśli chodzi o odległość, podróż z Cromford do Scardale nie należy do dalekich. Większy był dystans emocjonalny i psychiczny, obejmował bowiem trzydzieści pięć lat i kalejdoskop odczuć na tyle skomplikowanych, że nie potrafiłby ich zmierzyć. Za cztery dni miał odbyć się ślub mogący położyć kres tej okropnej historii i George pragnął zrobić wszystko, co w jego mocy, aby duchy przeszłości wreszcie mogły udać się na spoczynek. Dlatego zadzwonił do kobiety, której po dzisiejszej wizycie już nigdy nie zamierzał nazwać jej prawdziwym imieniem, i poprosił o spotkanie.

Trzydzieści pięć lat temu pierwszy raz jechał tą wąską drogą. Nawet wtedy jego odczucia były mieszane. Pamiętał z gorzką ironią podekscytowanie możliwością przejęcia dowodzenia nad swoją pierwszą dużą sprawą, podekscytowanie pełne poczucia winy, pomieszanego z troską o zaginioną dziewczynkę i jej rodzinę. Nawet w najśmielszych wyobrażeniach nie przewidział, że sprawa zniknięcia Alison Carter

jeszcze powróci, aby zakłócić nie tylko jego własny spokój, ale i zagrozić przyszłemu szczęściu jego ukochanego syna.

Za ironię losu uważał, że w wyniku wydarzeń ostatniego roku jedno poczucie winy zastąpiło drugie. Przez lata był przekonany, że w jakiś sposób zawiódł Ruth Carter, i dopiero przepracowanie sprawy z Catherine pozwoliło mu zrozumieć, że zrobił, co tylko mógł w tych okolicznościach. Jednak teraz, kiedy wiedział, co naprawdę wydarzyło się w Scardale podczas tamtej mroźnej zimy, przytłoczyło go nowe brzemie. Na pewno nie brakowało jakichś momentów w śledztwie, kiedy powinien był się zorientować, że pod powierzchnią dzieje się coś więcej, niż mu pokazywano. Czy tak bardzo zaślepiła go własna arogancja i obsesja, by zdobyć wyrok skazujący, że umknęły mu wskazówki, które dostrzegliby bardziej doświadczeni detektywi? I czy gdyby odkrył prawdę, Alison Carter miałyby lepsze życie niż dotychczas?

Tommy Clough zapewnił go, że to nie tak, że sam był równie pewien winy Hawkina co George. Ale to nie stanowiło wystarczającego pocieszenia. Wiedział, że Tommy pragnął jedynie dodać otuchy choremu człowiekowi.

Niezależnie od tego, jakie były błędy jego przeszłości, musiał znaleźć sposób, by się z nimi pogodzić. Nieważne, czy jego zniszczone serce miało mu dać miesiące, czy lata życia, nie chciał, by skaziło je obarczanie się winą ponad siły. Musiał sobie wybaczyć i zapewne pierwszym krokiem ku temu było, by on i Alison wybaczyli sobie wzajemnie prawdziwe i wyobrażone krzywdy.

Wziąwszy głęboki wdech, George przełączył bieg i powoli wjechał na drogę do Scardale. Nieważne, co czekało go w przyszłości, nadszedł czas, by wreszcie pochować demony przeszłości, tym razem na zawsze.

PODZIĘKOWANIA

To nie była książka łatwa do napisania. Wniknięcie w przeszłość tak niedawną, że wciąż żywą w pamięci wielu osób, jest zaproszeniem do ujawniania swoich pomyłek. Wiele osób pomogło mi zminimalizować ryzyko takiego ośmieszenia. Douglas Wynn, pisarz zajmujący się prawdziwymi zbrodniami, opowiedział mi historię, która dała ziarno inspiracji dla tej książki, a także pomógł w zorientowaniu się w sprawach kryminalnych z przeszłości. Kadra wydziału nauk społecznych Centralnej Biblioteki w Manchesterze służyła uprzejmą pomocą, podobnie jak ich koleżanka z pracy, Jane Mathieson. Bez emerytowanego detektywa Billa Fletchera nie mogłabym nawet pomarzyć o odtworzeniu realiów świata policji w latach sześćdziesiątych. Mark z „Buxton Advertiser” zapewnił bezcenny dostęp do oprawionych tomów czasopisma w piwnicy, a zespół biblioteki „Manchester Evening News” także dał z siebie wszystko, by wesprzeć mnie w mojej misji osiągnięcia autentyczności. Dr Sue Black hojnie podzieliła się swoim doświadczeniem z zakresu kryminalistyki, a Diana Muir dostarczyła kluczowej pomocy, która zarówno ujawniła krytyczny błąd w fabule, jak i pozwoliła ją ocalić. Peter N. Walker użyczył mi swej wiedzy w kwestii historycznych szczegółów, a także był na tyle życzliwy, że sprawdził skończony rękopis pod kątem rażących uchybień. Za wszelkie pozostałe błędy ponoszę sama pełną odpowiedzialność.

Pozwoliłam sobie na pewną literacką swobodę w opisie geografii Derbyshire, jak i samego miasta Derby. Wieś Scardale nie istnieje, choć w White Peak znajduje się kilka jej podobnych.

Pisarze są trochę niczym stare budynki - wymagamy wiele wsparcia. Zatem dziękuję mojej brygadzie wspierającej - Jane i Lisanne, Julii i obu Karen, Jai i Pauli, Leslie, Mel oraz, przede wszystkim, Brigid.